

12 ROCZNIK LUBUSKI



**ROCZNIK
LUBUSKI**

ROCZNIK LUBUSKI

XII

**LUBUSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE
ZIELONA GÓRA 1983**

Kolegium redakcyjne

MARIAN ECKERT, JÓZEF JERZAK, MARIAN KOPIJ, WOJCIECH PASTERIAK
HIERONIM SZCZEGÓŁA

Redaktor tomu

HIERONIM SZCZEGÓŁA

Projekt okładki

JÓZEF BURLEWICZ



P-12 11/11

JSSN 0485-3083

JSBN 83-00-00628-1

632/83

ZIEMIA LUBUSKA W HISTORIOGRAFII POLSKIEJ

WSTĘP

Rozwój historyczny naszego kraju i państwa, zamykający się w ponad tysiącletnim okresie czasu, nie wszystkim wyodrębniającym się ziemiom pozwolił odegrać jednakową rolę w tworzeniu i rozwoju polskiej państwowości. Pozostawało to w ścisłej zależności od układu sił wewnętrznych, mniej zapewne zewnętrznych, nie bez znaczenia było również położenie geograficzne. Zbyt dobrze jest znana rola Wielkopolski w tworzeniu się państwa polskiego, słusznie przyjmowana przez wszystkich uczonych za autentyczną kolebkę naszej państwowości.

Ten stan rzeczy znalazł pełne odbicie w licznych opracowaniach, podkreślających wyjątkową rolę Wielkopolski w dziejach naszego kraju. Odnosi się to nie tylko do problemu narodzin państwa i jego dalszego kształtowania się we wczesnym średniowieczu, ale przenosi się w głąb nowożytnej epoki, w której Wielkopolska nadal jest jedną z podstawowych dzielnic naszego państwa.

Przy rozpatrywaniu roli Wielkopolski w naszych dziejach należałoby przypomnieć, że najdalej na zachód wysuniętą częścią tej dzielnicy, przez kilka stuleci ściśle z nią związaną, była Ziemia Lubuska. Na tym właśnie niewielkim skrawku ziemi nad środkową Odrą rozegrały się decydujące o dalszej przyszłości Polski wydarzenia. Pomijając fakt, a przecież też nie bez znaczenia, że była to ziemia pierwszą z ziem nadodrzańskich, która weszła w skład państwa Mieszka I, należy jej związki z Polską rozpatrywać przede wszystkim od strony znaczenia strategiczno-politycznego, jako swoistego bastionu osłaniającego od zachodu Wielkopolskę. Już przecież rok 963 i związane z tym rokiem wydarzenia, których konsekwencją były następnie wydarzenia roku 967 i 972, najpełniej uwypuklają rolę Ziemi Lubuskiej w pierwszych latach polskiej państwowości. Ten stan rzeczy utrzymuje się niezmiennie

nie do połowy XIII wieku, a więc do tragicznego momentu oderwania tej ziemi od Polski przez margrabiów brandenburskich.

I chociaż stosunkowo wcześniej Ziemia Lubuska przeszła pod obce panowanie, nie oznaczało to, że zostały zerwane związki tej ziemi z Wielkopolską. W różnych formach istniały one nadal, choć nie udało się zmienić faktu, że cały ciężar obrony kresów zachodnich od drugiej połowy XIII wieku przyjąć musieli na siebie Wielkopolanie.

Na odzyskanie Ziemi Lubuskiej przyszło Polsce czekać bardzo długo. Nie oznacza to, że książęta wielkopolscy i królowie zjednoczonego królestwa polskiego nie podejmowali wielu prób odwrócenia zaistniałych faktów nad środkową Odrą. Próby te jednak nie doprowadziły do odzyskania poniesionych tu strat. Świadomość jednak pierwotnej łączności z Polską zarówno Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej i Śląska była żywa przede wszystkim w Wielkopolsce. Zatarła się ta świadomość na Mazowszu czy nawet w Małopolsce, ale w Wielkopolsce wciąż należała do ogólnego myślenia politycznego jako jeden z jego ważnych elementów. Nic zatem dziwnego, że w momencie zwrotnym w naszej historii, gdy odradzało się państwo polskie w rezultacie rozgromienia III Rzeszy hitlerowskiej i definitywnego zakończenia ekspansywnej polityki niemieckiej, pierwsi Wielkopolanie ruszyli na zachód, by zaludnić wyludnione przez wojnę obszary Ziemi Lubuskiej i ziem z nią sąsiadujących.

Odrodziło się zainteresowanie ziemiami nadodrzańskimi, co znalazło wyraz w wielu publikacjach wydanych po roku 1945. W ślad za tym zainteresowaniem nastąpiły niezwykle charakterystyczne zmiany w wyobrażeniach o rozległości i granicach terytorialnych niektórych z ziem odzyskanych. Dotyczyło to przede wszystkim Ziemi Lubuskiej.

Co do wskrzeszenia jej nazwy właściwie sporów nie było, wynikły one dopiero przy rozpatrywaniu zasięgu terytorialnego tej ziemi. Przyjęło się po roku 1945, a szczególnie po roku 1950, tj. po utworzeniu nowego województwa zielonogórskiego, nazwą tą obejmować wszystkie ziemie, które weszły w skład tego województwa. W związku z tym znawca i badacz dziejów Ziemi Lubuskiej, prof. Michał Szczaniecki, różnił trzy pojęcia Ziemi Lubuskiej:

„Pojęcie średniowieczne, pojęcie z lat 1945—1950 i pojęcie dzisiejsze. Analizując zasięg terytorialny tych pojęć z łatwością zaobserwujemy — pisze prof. M. Szczaniecki — że nazwą Ziemi Lubuskiej oznaczono tereny coraz to rozleglejsze, w szczególności: 1. Część terytorium historycznej Ziemi Lubuskiej w granicach Polski, a ściślej woj. zielonogórskiego, w obrębie którego znajduje się jedynie część terytorium historycznej Ziemi Lubuskiej, szczupły obszar powiatów ślubickiego, sulęcińskiego i Kostrzyn z najbliższą okolicą. 2. Nazwę Ziemia Lubuska

odnoszono w latach 1945—1950 do terenu obejmującego powiaty: słubicki, sulęciński, gorzowski, strzelecki, pilski, międzyrzecki, sulechowski, skwierzyński, babimojski, wschowski, zielonogórski, świebodziński, krośnieński i gubiński. 3. Województwo zielonogórskie, jak wiadomo, obejmie ten sam obszar z wyłączeniem powiatu pilskiego, natomiast powiększony o powiaty kozuchowski, nowosolski, głogowski, szprotawski, żagański i żarski¹.

Widać z powyższego, że terytorium nazywane dziś Ziemią Lubuską to zlepek różnych terenów o bardzo różnorodnej przeszłości historycznej. Badanie tej przeszłości jest z tego powodu niezmiernie utrudnione i niejednen już badacz zrezygnował z niewdzięcznej pracy.

Zachodzi więc pytanie, czy nie warto by zrezygnować z tak szerokiego pojęcia Ziemi Lubuskiej, jakim posługujemy się dziś i zamienić jego nazwę na jakąś inną.

Oddajmy jeszcze raz głos prof. M. Szczanieckiemu. „Postawmy sobie najpierw wstępne pytanie — pisze Profesor — czy rzeczywiście zachodzi potrzeba dania terenom województwa zielonogórskiego jakiejś nazwy „historycznej”? Sądzymy, że tak. Jest to w duchu tradycji zarówno polskiej, jak i w ogóle powszechnej, spotykanej we wszystkich krajach, by poszczególnym regionom dawać jakieś nazwy [...].

Na pewno niewłaściwe byłoby pozostanie przy jakichś rozszerzonych pojęciach „ziemi zielonogórskiej”, „zielonogórze” itp. [...]. Czy nazwa Ziemia Lubuska jest w istocie rzeczy nazwą szczęśliwie dobraną? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Gdyby się znalazła jakaś lepsza nazwa, można by istotnie z nazwy „Ziemia Lubuska” w zakresie dziś stosowanym zrezygnować. O ile mi wiadomo, nikt jednak dotąd lepszej nazwy nie wymyślił².

Dalej prof. M. Szczaniecki przytacza przykłady, gdy jakaś nazwa miejscowa z czasem rozszerzyła się i na stałe przyjęła. Nazwa „Polska” przecież nie jest niczym innym jak rozszerzeniem pierwotnej nazwy państwa Polan.

„Pamiętajmy wreszcie — kończy prof. M. Szczaniecki swe interesujące wywody — że i w kategoriach historycznych istnieją pewne cechy wspólne dla Ziemi Lubuskiej we wszystkich trzech wymienionych pojęciach. Ziemia Lubuska to obszar położony między Wielkopolską a środkową Odrą — obszar nie związany ani ze Śląskiem, ani z Pomorzem. Obszar ten drobny w średniowieczu, na skutek specyficznego, dalszego rozwoju historycznego, znaczonego stopniowym przesuwaniem się granic państwa brandenburskiego ku wschodowi — przy równo-

¹ M. Szczaniecki, *Trzy pojęcia Ziemi Lubuskiej*. „Gazeta Zielonogórska” z dn. 6—7.IV.1957 r.

² Tamże.

czesnym kurczeniu się zasięgu Wielkopolski, Śląska i Pomorza — uległ w XX wieku znacznemu poszerzeniu. Nazwę Ziemi Lubuskiej przenosimy dziś na teren całego województwa zielonogórskiego, zdając sobie sprawę z tego, że granice tego województwa nie stanowią jedynie produktu biurokratycznego dostosowanego do potrzeb współczesnej administracji państwowej, lecz że granice te stanowią przecież pośredni rezultat procesów historycznych, które się tu dokonywały. Tereny polskie na prawym brzegu Odry średniej wykazywały w całym tysiącleciu historii pewną odrębność, nigdy nie związały się bliżej z którąkolwiek z dzielnic sąsiednich, ani z Wielkopolską, Śląskiem czy Pomorzem — ani też z lewobrzezną Marchią Brandenburską. Najstarszą nazwą tego odrębnego terenu jest Ziemia Lubuska datująca się z czasów, gdy granice Polski piastowskiej opierały się o Odrę i Nysę. Skoro po siedmiu wiekach Polska Ludowa wróciła do swych historycznych granic — czyż nie najstuszniejszą było rzeczą przywrócenie tej nazwy, tej właśnie dzielnicy, która w wieku XX gra rolę dawnej Ziemi Lubuskiej”³.

Ziemi Lubuskiej zarówno w odniesieniu do pojęcia średniowiecznego, jak i współczesnego, które nie ukrywajmy, w pełni się przyjęło i upowszechniło, poświęcono i nadal poświęca się wiele uwagi w świecie polskiej nauki.

Próbą pewnego zebrania i zestawienia dotychczasowego dorobku historiograficznego, wśród którego nie można pominąć niektórych głosów obcych, jest właśnie prezentowany artykuł. Omówione w nim tytuły dają pewną miarę rozległości zainteresowań polskiej nauki historycznej tą starą kresową ziemią i jej związkami z państwem polskim.

1. HISTORIOGRAFIA ŚREDNIOWIECZNA

W momencie gdy na czele niewielkiego państwa Polan stanął książę Mieszko, państwo to rozpoczęło okres poważnego wzrostu terytorialnego. Sąsiadujące z Polanami plemiona po kolei przechodziły pod władzę Mieszka, a około lat sześćdziesiątych X wieku władza księcia polańskiego dosięgła ziem nadodrzańskich. Pierwszą, która znalazła się w granicach jego państwa, była Ziemia Lubuska, z centralnym jej grodem Lubuszem.

Data objęcia Ziemi Lubuskiej, przyjmowana na lata 962—963, nie da się już dziś utrzymać. Nie jest bowiem wykluczone, że zajęcie Lubusza nastąpiło nieco wcześniej. Zdania tego jest prof. H. Łowmiański,

³ Tamże.

datując zajęcie Ziemi Lubuskiej na rok 960, czemu dał wyraz w tomie V swych monumentalnych *Początków Polski*.

Wydarzenia związane z zajęciem tego grodu należą niewątpliwie do najstarszych w naszej historii i wywarły one swój wpływ na wystąpienie Polski na arenę europejską. Nie dziw przeto, że proces kształtowania się naszego najstarszego państwa w dorzeczu Odry i Wisły interesował obcych kronikarzy, którzy państwu Mieszka poświęcili sporo uwagi.

Kroniki obcych pisarzy stanowią część pierwszą dorobku historycznego, w którym, obok wiadomości o Polsce, można znaleźć wzmianki o nadodrzańskim przedpółu mieszkowego państwa — o Ziemi Lubuskiej. I choć niepolaska ręka zapisała najstarsze wiadomości o wojennej drużynie Mieszka czy o zasobności gospodarczej jego kraju, możemy te wiadomości rozpatrywać w ramach polskiej historiografii. Dorobek obcych stał się wspólną własnością, jak wspólne były losy historyczne tych krajów, które sąsiadując ze sobą, oddziałując tak czy inaczej na siebie, zadecydowały o treści najstarszych pisemnych przekazów.

Część drugą dorobku pisarskiego w historiografii wypełniają kroniki polskie, których szereg zamyka Jan Długosz.

W poszukiwaniu wzmianek o Ziemi Lubuskiej wypadnie odwołać się do tzw. Geografa Bawarskiego. Źródło to budziło od dawna zrozumiałe zainteresowanie nauki polskiej, ze względu na większe jego znaczenie dla dziejów Polski niż dla dziejów innych państw słowiańskich (Czech, Rusi, Bułgarii), rozporządzających stosunkowo licznymi, innymi zabytkami pisanymi.

Wielu uczonych, nie tylko polskich, od momentu odkrycia zabytku (w roku 1872 przez hr. de Buat, posła Ludwika XV na dworze saskim) poświęciło mu wiele uwagi. Sporną przez długi czas była data jego powstania. Po wielu studiach dziś przyjmuje się, że „zabytek powstał w Ratyzbonie w klasztorze św. Emmerama”⁴, najprawdopodobniej w pierwszej połowie IX wieku. Składa się on z dwóch części, z których druga zawiera nazwy plemion polskich, konkretnie śląskich, z wyliczeniem posiadanych przez nich grodów. Np. *Dadosesani civitates XX* (Dziadoszanie grodów XX), *Sleanzane civitates XV* (Ślęzanie grodów XV), *Opolini civitates XX* (Opolanie grodów XX), *Golensizi civitates V* (Gołęzyce grodów V) i inni.

Zapiski te mogły zostać sporządzone dla celów militarno-politycznych w stosunku do sąsiadów państwa frankońskiego, wymienionych

⁴ H. Łowmiański, O pochodzeniu Geografa Bawarskiego. „Rocznik Historyczny”. Poznań 1955, R. XX, s. 9—58.

w pierwszej części, misyjno-handlowych w stosunku do ludów słowiańskich wymienionych w części drugiej.

Zywą dyskusję w świecie naukowym, do dziś nie rozstrzygniętą, wywołała niejasna zapiska kanonika bremeńskiego żyjącego na przełomie X i XI wieku, Adama z Bremy, o Leubuzzach utożsamianych z plemieniem Lubuszan.

Problem zaś istnienia Lubuszan wiąże się w dziejach Ziemi Lubuskiej z pytaniem, czy Mieszko I, zajmując tę ziemię, zastał tu pokrewne Polanom plemiona czy jakiś obcy lud?

W kwestii tej historycy podzielili się na dwa obozy. Jedni przyjmują istnienie Lubuszan, drudzy odrzucają je jako nie dającą się udowodnić hipotezę. Z pierwszej grupy wymienić można z nieżyjących: S. Zakrzewskiego, Z. Wojciechowskiego i J. Widajewicza; G. Labuda reprezentuje zaś tę grupę wśród współczesnych historyków. Do ich grona dochodzi wybitny sławista i historyk literatury A. Brückner. O ile pierwsi z wymienionych przyjmują za podstawę wzmiankę Adama Bremeńskiego i szukają siedzib Lubuszan po lewej stronie Odry, względnie po obu jej brzegach, o tyle A. Brückner utożsamia zagadkowych Licicawików, o których pisał Widukind, z Lubuszanami, a ich siedziby próbuje umiejscowić w południowo-zachodnim skrawku Pomorza lub na lewym brzegu Odry, bliżej ziem Związku Wieleckiego. Jeżeli chodzi o przynależność plemienną Lubuszan, raczej panowała zgoda, że jest to lud z pogranicza plemion polskich i połabskich.

Pogląd o istnieniu Lubuszan w ostatnich czasach poddawano różnym modyfikacjom i krytyce. Najostrzej zaatakował teorię o ich istnieniu J. Natanson-Leski⁵, określając Lubuszan jako twór fantazji. Znacznie łagodniej potraktował ten problem Z. Sułowski⁶, który po początkowych wahaniach skłania się do uznania plemienia „Leubuzzi”, których nazywa Lubuszanami i umiejscowienia ich po obu brzegach środkowej Odry. Wreszcie S. Zajączkowski⁷, omawiając podziały plemienne Polski w okresie powstania państwa, stwierdza, że sprawa plemienia Lubuszan jest bardzo skomplikowana, że ich istnienie jako jednego z plemion „polskich” należałoby rozstrzygnąć raczej w sensie negatywnym. Niemniej można przyjąć „istnienie drobnego plemienia Lubuszan, należącego do grupy plemiennej połabskiej, które w pewnych okresach czasu było objęte granicami państwa polskiego. Powyższy wynik należy uważać oczywiście za prowizoryczny na obecnym etapie naszej znajomości badanego problemu, dalsze badania nad osadnictwem

⁵ *Zarys granic i podziałów Polski najstarszej*. Wrocław 1953.

⁶ *Najstarsza granica zachodnia Polski*. Poznań 1952, s. 145.

⁷ S. Zajączkowski, *Podziały plemienne Polski w okresie powstania państwa (Geografia plemienna ziem polskich)*. [W:] *Początki państwa polskiego. Księga Tysiąclecia*. T. I: *Organizacja polityczna*. Poznań 1962.

dawnej Ziemi Lubuskiej mogą przynieść nowe, poważne nawet jego korektury”⁸.

Dyskusja o problematyce plemiennej Lubuszan przyjmująca za punkt wyjściowy wzmiankę o „Leubuzzach” Adama z Bremy, przy najdalej idącym założeniu o zniekształconej nazwie rzeczywistego plemienia słowiańskiego, doprowadza nas do najstarszej kroniki saskiego mniacha Widukinda z przełomu wieku X i XI (*Rerum gestarum Saxoniarum libri III*), w której znalazły się ważne wiadomości o Polsce Mieszka I.

W krótkiej relacji Widukind opisuje wydarzenia roku 963, tj. roku wojny z Wieleciami. Wydarzenia te są najstarszymi zapiskami źródłowymi z naszych dziejów. Wojna z Wieleciami dotyczyła najpewniej niedawnego nabytku terytorialnego, tj. Ziemi Lubuskiej. Chociaż kronikarz saski nigdzie o tym wyraźnie nie mówi, wszystko wskazuje, że chodziło w tej wojnie właśnie o Ziemię Lubuską, o tę samą ziemię, z której zgodził się Mieszko płacić trybut („z ziem po rzekę Wartę”) margrabiemu Geronowi.

Tenże sam Widukind wymieniając zagadkową nazwę „Licicaviki”, na oznaczenie jakiegoś nieznanego plemienia słowiańskiego, spowodował trwający do dziś spór, kogo mają oznaczać owi „Licicaviki”. Kilku uczonych (J. Widajewicz, K. Potkański i wspomniany już A. Brückner) próbowało ich utożsamić z Lubuszanami, a ich siedziby z Ziemią Lubuską.

Z kronik obcych odnoszących się do najstarszych dziejów Polski a współczesnych opisywanym wydarzeniom na szczególną uwagę zasługuje kronika Thietmara, biskupa merseburskiego, żyjącego na przełomie wieków X i XI. Kronika ta „zajmuje poczesne miejsce wśród pomników dziejowych średniowiecza. Dla badaczy historii Niemiec oraz sąsiednich krajów słowiańskich w X i XI wieku jest to nieocenione źródło, pełne bogatej treści, o dużej przy tym wiarygodności”⁹.

Thietmar dzieło swoje zaczął pisać prawdopodobnie od roku 1012, by potem powrócić do czasów wcześniejszych i doprowadzić je prawie do swojej śmierci (zmarł 1.XII.1018 r. w 43 roku życia). Kronikę można podzielić na trzy części: pierwsza to księgi I, II, III, do której informacje autor czerpał z różnych źródeł pochodzących od jego poprzedników (jednym z nich był wspomniany wyżej Widukind); druga to księga VI — autor opierał się na tym, co usłyszał od ludzi starszego po-

⁸ Tamże, s. 88—89.

⁹ *Kronika Thietmara*. Tłumaczył Marian Zygmunt Jedlicki. Poznań 1953, s. XCIV + 652 (Księg VIII). Wstęp M. Z. Jedlickiego, s. VII.

kolenia; w trzeciej (pozostałe księgi) autor opisuje to, co sam widział lub to, o czym łatwo mógł dowiedzieć się od współczesnych¹⁰.

Kronika Thietmara jako źródło historyczne przedstawia wartość bardzo nierówną. „Z długiego bowiem przeszło stuletniego okresu od r. 908 do 1018, jaki obejmuje, tylko część wydarzeń rozegrała się za życia autora i tylko dla tych wydarzeń kronika ma charakter źródła współczesnego, a więc bardziej cennego. Natomiast relacje Thietmara o wszystkich poprzednich wydarzeniach czerpane są z drugiej ręki i siłą tego faktu mniejszą przedstawiają wartość dla badacza”¹¹.

Thietmar opisując wydarzenia z czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego wielokrotnie wymienia miejscowości Ziemi Lubuskiej (m.in. Krośno, Międzyrzecz). Dzięki tej kronice znamy dokładnie przebieg pierwszej wielkiej wojny polsko-niemieckiej (1003—1018), której główną areną była Ziemia Lubuska. Thietmar mimo wrogości i lekceważenia, jakie miał dla Słowian, o Polsce Bolesława mówi z powagą i wymuszonym szacunkiem, świadczącym o tym, że doceniał on rolę i siłę ówczesnego państwa polskiego.

Chronologicznie blisko kroniki Thietmara postawić należy ciekawe źródło z początków XI wieku, mówiące o wydarzeniach, które rozegrały się w Międzyrzeczu. W miejscowości tej już w roku 1002 powstał najstarszy chyba w Polsce klasztor — benedyktyński. W tym właśnie klasztorze w r. 1003 zamordowano pięciu zakonników. O szczegółach tego faktu informuje, odkryty stosunkowo niedawno, bo w r. 1886, rękopis zwany *Żywotem pięciu braci* (*Vita Quinque Fratrum*), napisany przez współczesnego tym wydarzeniom biskupa Brunona, przyjaciela Bolesława Chrobrego i jego obrońcy na dworze cesarza niemieckiego¹².

Morderstwa na pięciu eremitach dokonano pod wpływem wieści o posiadaniu przez nich poważnej sumy pieniężnej ofiarowanej im przez Bolesława. Grób męczenników miał stać się miejscem cudów, a „św. Brunon przybywszy do Polski w r. 1008 napisał dzieje powstania eremu i męczeństwa eremitów, stanowiące z racji zawartych w nim wiadomości o stosunkach w Polsce i wypadkach zewnętrznych, niezmiernie cenne źródło dla czasów Bolesława Chrobrego”¹³.

Postępujący rozwój państwa, przezwyciężenie jego kryzysu z lat trzydziestych XI wieku i utrzymanie jedności stanowiło warunek wszechstronnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego Polski. Podnosi się po-

¹⁰ Tamże, s. XLIX i nast.

¹¹ Tamże, s. XLIX i nast.

¹² *Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego*. Warszawa 1966 (Z pracowni edytorskiej Instytutu Historii PAN — A. Gieysztor, B. Kürbis, G. Labuda). Wstęp i komentarze opracowała Jadwiga Karwaszińska.

¹³ J. Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie (do r. 1480)*. Wrocław, Z.N. im. Ossolińskich 1964, s. 20.

ziom życia materialnego, rzemiosło doskonalili swój warsztat nie tylko w zakresie produkcji wysokogatunkowej broni, narzędzi pracy, ale nawet przedmiotów zbytku i pewnego luksusu (np. wyroby ze srebra i złota).

Wysoka kultura materialna naszych przodków przemawia do nas pozostałymi pomnikami najstarszej architektury romańskiej, odpowiadającej swoją monumentalnością i surowością ówczesnym, na ogół surowym jeszcze, obyczajom życia codziennego. Tradycyjna prostota w życiu codziennym ludności odbijała wyraźnie od życia klasy panującej. Rzadka wówczas sztuka pisania i czytania dostępna była duchownym, czasem panującym, ale bynajmniej nie wszystkim.

„Owczescni Piastowie — poza małymi wyjątkami — uważali naukę wraz z pisanem i z łaciną za rzecz księżą, zgola rycerzom zbędną. Kancelaria niewiele miała do czynienia, dokumentów nie wystawiano, bo ich zainteresowani ani czytać, ani rozumieć nie mogli. W prawie wystarczyło słowo, znak ksiązęcy, w ostateczności świadkowie, dla sławy powieść z ust do ust podawana i pieśń rycerska, obydwie nie po łacinie, ale w swoim, zrozumiałym języku podawane. Na dworze ksiązęcym przechowywała się tradycja rodu Piastów podawana z pokolenia w pokolenie, nie spisana, zmianom rzecz prosta ulegająca, ale dla ludzi i władców ówczesnych tym milsza, że żywa, rodzimym słowem starców i piastunek powtarzana, nie zaklęta w martwe dla ucha słowa łacińskiej księgi”¹⁴.

Tylko książęta i możni posiadali możliwości wyjazdu na studia za granicę. Językiem zaś ówczesnych ludzi oświeconych była łacina, niedostępna i nie zrozumiała dla prostego ludu. Nic przeto dziwnego, że początki rodzimego piśmiennictwa są skromne choć chronologicznie dość wczesne, sprowadzające się do krótkich zapisek marginesowych na tzw. tablicach paschalnych, zebrane następnie w pierwsze roczniki.

Wcześniej też powstały w Polsce pierwsze żywoty świętych, jako nader rozpowszechniony rodzaj literacki w średniowieczu. To w gruncie rzeczy skromne pokłosie produkcji piśmienniczej uległo wzbogaceniu z chwilą, gdy dotarły do nas wzory średniowiecznego kronikarstwa. Dzieła historyczne doprowadzone do wyżyn twórczości indywidualnej w świecie antycznym, wraz z upadkiem imperium rzymskiego przeżywały okresowe obniżenie poziomu, chociaż na zachodzie Europy tradycja wybitnych wzorów nie przestawała działać. Dla krajów zapoznających się z kulturą wyrosłą z tradycji starożytnych, nieco później, wprowadzenie historiografii natrafiało na większe trudności.

¹⁴ Tamże, s. 29.

W Polsce zostało to dokonane na początku XII wieku przez obcego przybysza, którego późniejsza tradycja nazwała Gallem-Anonimem¹⁵.

Osoba autora pierwszej polskiej kroniki budziła dotąd wśród historyków żywe zainteresowanie, a dyskusja o jego pochodzeniu nie została jeszcze definitywnie rozstrzygnięta. Uważano go za Prowansalczyka, Włocha, za Słowianina węgierskiego lub wprost za Węgra, za Flandryjczyka, usiłowano dowodzić niemieckości jego pochodzenia, wreszcie starano się zidentyfikować go z osobą Baldwina hr. Flandrii, zaginionego w czasie pierwszej krucjaty¹⁶.

Wiemy z pewnością, że „autor kroniki nie był Polakiem, że był obcym, który urodził się i wychował za granicą i jako człowiek dojrzały przybył do Polski”¹⁷. Nadana mu przez Marcina Kromera w XVI wieku nazwa „Gallusa”, która miała oznaczać jego francuskie pochodzenie, przylgnęła doń i wywalczyła sobie w terminologii naukowej prawo obywatelstwa.

Ten obcy przybysz odwdzięczając się za gościnę, jakiej doznał w Polsce, napisał swe dzieło, które stało się najstarszym pomnikiem naszego średniowiecznego piśmiennictwa, będąc zarazem znakomitym źródłem historycznym do czasów, w których powstało. W oparciu o tradycję ustną i nieznane nam dzisiaj źródła Gall przedstawił historię Polski od legendarnych jej pierwocin aż po panowanie Bolesława Krzywoustego.

Z wielu prób oceniających wartość historyczną kroniki Galla, podejmowanych przez różnych historyków w różnych okresach, do dnia dzisiejszego utrzymuje się w zasadzie przeważający sąd o wysokiej wartości źródłowej najstarszej naszej kroniki.

„Obiektywne spojrzenie na nią musi przede wszystkim docenić okoliczność, że była to właśnie pierwsza historia Polski, że autor jej nie miał w kreśleniu jej dziejów żadnego poprzednika, że musiał zupełnie sam z nad wyraz skąpych zapisek rocznikarskich czy kalendarzowych, z jednego starego *Żywotu św. Wojciecha* i z tak nieuchwytnego materiału jak ustne relacje swoich współczesnych, wysnuć uporządkowaną opowieść o dziejach mało znanego sobie narodu na przestrzeni półtora stulecia”¹⁸.

Wśród opisów panowania Bolesława Krzywoustego, sięgając do młodości lat ulubionego księcia, Gall wspomina o jego wcześniej objawionym zamiłowaniu do rzemiosła rycerskiego, gdy jako „chłopaczek

¹⁵ K. Tymieniecki, *Zarys dziejów historiografii polskiej*. Kraków 1948, s. 14.

¹⁶ K. Małeczyński we *Wstępie* (s. LXXXV, LXXXVI) do *Pomników dziejowych Polski. Anonima tzw. Galla Kronika, czyli dzieje książąt polskich*. Kraków 1952.

¹⁷ J. Dąbrowski, op. cit., s. 29.

¹⁸ M. Plezia, *Wstęp do Kroniki polskiej* w przekładzie R. Grodeckiego, Wrocław 1965, s. LI–LII.

z Marsowego zrodzon trudu" obległ Międzyrzecz (zajęty przejściowo przez Pomorzan) i załogę zmusił do poddania. Opowiadając o dalszych walkach z Pomorzanami, Gall wymienia leżący na pograniczu Pomorza Santok, którego rolę i znaczenie wysoko ocenił, nazywając gród „strażnicą i kluczem królestwa”.

W innych miejscach swej kroniki relacjonującej przebieg wojny polsko-niemieckiej z 1109 roku, Gall szczegółowo opisuje potyczkę rycerzy niemieckich z obrońcami Bytomia Odrzańskiego, a następnie oblężenie Głogowa. Te fragmenty kroniki, ze względu m. in. na malowniczość opisu, należą do najbardziej znanych.

O ile kronika Galla-Anonima dostarcza nam wiele wiadomości wiarygodnych, o tyle następca i kontynuator dzieła mistrz Wincenty, zwany Kadłubkiem, w swej z kolei kronice, którą doprowadził do roku 1202, nagromadził tak wiele fantastycznych opowieści, iż z trudem udaje się z kwiecistego stylu wydobyć prawdę czasów, o których kronikarz pisze. Pisząc o swym ulubionym księciu Kazimierzu Sprawiedliwym i o zjeździe w Łęczycy, wśród obecnych na tym zjeździe, nazywanym często synodem, mistrz Wincenty wymienia również biskupa lubuskiego.

Mimo nie zawsze pochlebnej oceny kroniki Kadłubka przez historyków, nie negujących wartości zawartego w niej materiału obyczajowo-kulturalnego, wpływ dzieła mistrza Wincentego na dalsze kształtowanie się piśmiennictwa kronikarskiego był znaczny. Wśród kronik, które bezpośrednio nawiązują do mistrza Wincentego, jako najważniejsze wymienia się zazwyczaj dwie kroniki śląskie i tzw. *Kronikę Wielkopolską*.

Pierwsza z kronik śląskich, znana pod nazwą *Kroniki polskiej* pochodzącej z ostatnich lat XIII wieku, a nie później niż z pierwszych lat XIV w., mówi m. in. o wydarzeniach połowy XIII wieku, które doprowadziły do oderwania Ziemi Lubuskiej na rzecz Brandenburgii. Oto co czytamy w *Kronice polskiej*:

„Gdy po przejściu tych czasów (tj. najazdu tatarskiego) ziemia śląska mogłaby była odetchnąć, oto syn starszy (Henryka Pobożnego), przez którego wszystkie te nieszczęścia powstały, powstawszy przeciw braciom swym maluczkiem Ziemię Lubuską margrabiemu brandenburskiemu i arcybiskupowi magdeburskiemu na swoją i swoich (poddanych) hańbę wydał i Polskę zgubił”¹⁹.

Druga kronika śląska, znana pod nazwą *Kroniki książąt polskich*, pochodząca z drugiej połowy XIV wieku, korzystając z kroniki mistrza Wincentego oraz kroniki polskiej omawia sprawy wielu książąt śląs-

¹⁹ M. Szczaniecki, W. Korcz, *Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach*. Wyd. II. Warszawa 1960, s. 36.

kich oraz stosunek Śląska do Czech i Polski. W kwestii oderwania od Polski Ziemi Lubuskiej czytamy w niej:

„Gdy zaś Bolesław na szkodę swych braci gród lubuski wraz z Ziemią Lubuską wydał margrabiemu brandenburskiemu Janowi i Ottonowi oraz magdeburskiemu biskupowi, wtedy pozbawiony swego mienia i ludzi przez rabusiów w ziemi legnickiej, poza ziemią legnicką tulał się w nędzy, czasem pieszo, czasem konno, bez sługi, w towarzystwie jedynie fletnisty Suriana. Los taki nie był niezasłużony, kto bowiem rozmiłowawszy się w cudzych rzeczach pragnie łupić innych, naturalną rzeczą koleją sam też narażony jest na ograbienie”²⁰.

Obok wymienionych kronik śląskich, godny wzmianki jest jeszcze ze względu na wiadomość o czynie Bolesława Rogatki *Żywot św. Jadwigi*. Autor życiorysu jest anonimowy, a z treści *Żywota* wynika, że św. Jadwiga była mu nie znana, najprawdopodobniej znał tylko świadków procesu kanonizacyjnego. *Żywot* powstał prawdopodobnie w ostatnich latach XIII wieku²¹.

Opisując żywot księżnej, jej pobożne dzieła, śmierć i cuda po śmierci, wkłada w usta św. Jadwigi prorocze słowa o jej wnuku Bolesławie: „Biada, biada tobie Bolesławie, ile ty zła przyczynisz ziemi twojej. To zaś wypełniło się według tego, co niektórzy wyjaśniają, w ten sposób, że ów książę Bolesław wypuścił z rąk swoich klucz ziemi, gród mianowicie i Ziemię Lubuską, tudzież i tak, że w wielu wojnach, które sam w czasie swego panowania toczył, naraził niezliczonych nie tylko na utratę mienia, ale i życia”²².

Najbardziej samodzielnym dziełem kronikarskim — jak określa prof. Kazimierz Tymieniecki²³ — po mistrzu Wincentym jest tzw. *Kronika Wielkopolska*.

Kronika omawia dzieje Polski od czasów bajecznych aż po rok 1271 i składa się z dwu części. Część pierwsza jest streszczeniem dzieła Kadłubka, druga „pisana jest systemem rocznikarskim, tzn. że każdy rozdział zaczyna się od podania roku”²⁴.

Kronika pochodzi prawdopodobnie z przełomu wieku XIII i XIV i jest zapewne dziełem duchownego. Przypuszczano długi czas, że jej autorem jest biskup poznański Boguchwał II z lat 1242—1253, następnie uznano za autora niejakiego Godzysława zwanego Baszkiem, kustosa poznańskiej katedry w latach 1268—1273, wreszcie iż jest nim proboszcz przy kościele św. Andrzeja w Santoku. Sprawa jest więc wciąż niepewna. Z różnych miejscowości wymienianych wielokrotnie w *Kro-*

²⁰ Tamże, s. 36.

²¹ J. Dąbrowski, op. cit., s. 92—93.

²² M. Szczaniecki, W. Korcz, op. cit., s. 35—36.

²³ K. Tymieniecki, op. cit., s. 18.

²⁴ *Kronika Wielkopolska*. Wstępem opatrzyła Brygida Kürbis. Warszawa 1965, s. 39.

nice znajdujemy wiele z Ziemi Lubuskiej: Santok, Sulęcín, Międzyrzecz, Bytom Odrzański, Głogów, Drezdenko, kasztelania lubuska, biskupstwo lubuskie, Lubusz, Strzelce Krajeńskie. Omawiana jest również w wielu miejscach działalność Bolesława Rogatki. O zajęciu przez Brandenburczyków Santoka czytamy:

„Skoro bowiem po zabójstwie króla polskiego Przemysława margrabiowie brandenburscy zajęli kasztelanię i gród santocki, znieśli probostwo santockie i postarali się o przekazanie całej jurysdykcji probostwa santockiego kapitule w Myśliborzu. Skutkiem tego z powodu niedbalstwa biskupów znaczna część diecezji poznańskiej od wymienionej kasztelanii została oderwana od kościoła poznańskiego. W tym samym również roku tuż przed uroczystością św. Grzegorza, Bolesław, książę Wielkopolski, odbudował gród Drzeń na szkodę grodu Santoka”²⁵.

Wraz ze zmianami ogólnodziejowymi także Polska uległa w ciągu wieku XIII poważnym przeobrażeniom wewnętrznym. Rozwój miast wytworzył początki kultury miejskiej. Dokonane zaś na początku XIV wieku zjednoczenie, wprowadzie bez Śląska, Pomorza i Ziemi Lubuskiej, rozpoczęło nowy etap rozwoju państwa i narodu.

„Z marzycieli politycznych stali się Polacy XIV wieku realistami politycznymi, którzy znakomicie zdali czekające ich na tym polu egzaminy [...]. Rozszerzył się też ogromnie horyzont, zwłaszcza górnych warstw społeczeństwa. Na uniwersytety obce płynęli Polacy znacznie silniejszą falą niż w XIII wieku [...]. Znane dawniej tylko ze słyszenia narodowości znał teraz każdy światlejszy duchowny, każdy znakomitszy rycerz nieraz i z bezpośredniego zetknięcia się i z własnego pobytu w danym kraju”²⁶.

Ten stan rzeczy odbił się w literaturze historycznej. W miejsce rozwijającej się w XIII w. historiografii i zanikającego rocznikarstwa, zaistniały warunki umożliwiające stworzenie dzieła, które oddawałoby zaistniałe zmiany i przedstawiało na podstawie wszystkich dostępnych źródeł przeszłość narodu i państwa. Na miejsce jedyne do niedawna warsztatu pracy, jakim był klasztor lub kapituła, zaczyna występować dwór królewski i jego kancelaria.

Nie jest więc przypadkiem, że wśród historyków polskich XIV w. na czoło wybił się podkanclerzy koronny Janko z Czarnkowa, ze swoją kroniką lub jak niektórzy uważają raczej pamiętnikiem. Dzięki bezpośrednim kontaktom z wieloma ludźmi, sąd o nich pozostawiony przez autora na kartach kroniki, uczynił ją jednym z najcenniejszych źródeł do dziejów wieku XIV, szczególnie rządów Ludwika Węgierskiego i pierwszych lat bezkrólewia po jego zgonie.

²⁵ Tamże, s. 280—291.

²⁶ J. Dąbrowski, op. cit., s. 124—125.

Sledząc działalność dyplomatyczną Kazimierza Wielkiego znalazł Janko jego zamierzenia w stosunku do ziem nadnoteckich i nadwarciańskich, jak też i rolę jaką wyznaczał król swemu wnukowi Każkowi Szczecińskiemu. Temu to Każkowi poświęcił w swej kronice dość dużo miejsca, pozostawiając nam jego charakterystykę, dobrze wyjaśniającą, dlaczego Każko nie był w stanie zrealizować planu Kazimierza Wielkiego, który miał Polsce przywrócić utracone ziemie nad Odrą i Bałtykiem. Mimo całej sympatii Janka z Czarnkowa do Każka nie mógł o nim napisać inaczej. Pisał więc:

„Był zaś rzeczony książę szczeciński nadzwyczaj szczodry z przyrozenia, która to szczodrota bardziej do rozrzutności się zbliżała. Porozdawawszy między szlachtą miasteczka, wsie, dochody książęce, sam przymuszony był żyć w ubóstwie, póki po śmierci ojca, Bogusława, nie odziedziczył skarbów, które go nieco poratowały. Elżbieta, siostra jego, litując się nad nim dodawała mu często pieniędzy, posyłała naczynia srebrne i różne sprzęty. Ale Kazimierz mimo przestróg rozdawał je między swych rycerzy i domowników i znów popadał w ubóstwo. Śmiały i lekkomyślny, zdrowie miał słabe i siły ciała wątłe”²⁷.

Zbliżały się czasy, w których cały dotychczasowy rozwój polskiej myśli historycznej miał zostać ukoronowany dziełem, które długo będzie przodującym i zapładniającym wszystkich następców. Dziełem tym stały się *Dzieje Polski* Jana Długosza.

Przyszły historyk od lat chłopięcych przebywał na dworze Zbigniewa Oleśnickiego. Wyrastał i dojrzewał w atmosferze indywidualności biskupa. Jego ustawicznym naleganiom zawdzięczamy, że Długosz, obcujący ze sprawami państwowymi od wczesnej młodości, stał się dziejopisem. Dodajmy do tego wielką i szczerą miłość do własnej ojczyzny oraz wyjątkową pracowitość wykazaną w zbieraniu źródeł, a rodowód Długosza-historyka stanie się w pełni zrozumiałym.

W poszukiwaniu wzoru, do którego mógłby się odwołać Długosz, stwierdziwszy, że nawet mistrz Wincenty „mimo wybornego stylu” nie mógł rozświetlić należycie dziejów ojczystych, znalazł ten wzór w rzymskim Liwiuszu.

Poddany wpływowi nowych prądów umysłowych, Długosz nie zakończył swej pracy na chronologicznym zestawieniu faktów. Poszedł dalej, wyprzedzając tym innych ówczesnych historyków, bo rozumiał, że fakty historyczne podane bez związku przyczynowego, jaki między nimi zachodzi, nie odpowiadają postawionemu zadaniu historii.

Opierając się w zasadzie na Liwiuszu nie przestał być Długosz na wskroś oryginalnym historykiem i pisarzem, co znalazło swój wyraz w

²⁷ Cyt. za K. Pieradzką, *Każko Szczeciński na tle polityki Kazimierza Wielkiego*. Warszawa 1947, s. 27.

jego technice dziejopisarskiej. Retoryczna bowiem strona historii Liwiusza nie wywarła żadnego wpływu na praktyczną i trzeźwą naturę Długosza. Liwiusz przemawiał językiem wysoce artystycznym, Długosz nie czynił żadnych w tym kierunku usiłowań ani prób.

„Wierny przekonaniom, że praca dziejopisarska dopnie swego celu, jeśli przebieg opisanych faktów dość jasno i trzeźwo wyłoży, iżby wieki potomne mogły z nich taką czerpać naukę, jak z własnych doświadczeń, o nic więcej się Długosz nie kusił i nie usiłował zgłębić przekroczyć granic pragmatyzmu, aby wznieść się na wyżynę artystycznej kreacji i tchnieniem poezji ożywiać martwy szkielet ubiegłych wydarzeń”²⁸.

Na kartach swoich *Dziejów* wymienia Ziemię Lubuską nie tylko jako niespełnione marzenie o jej powrocie do Polski po odzyskaniu Pomorza Gdańskiego w r. 1466. Kreśląc dzieje ojczystego kraju nie pominął najstarszych ziem z piastowskim państwem związanych. Pisząc o walkach książąt wielkopolskich w drugiej połowie XIII wieku, na których, po oderwaniu Ziemi Lubuskiej, spadł cały ciężar obrony kresów zachodnich, wspomina o wyprawie pod Sulęcín w r. 1269 i o zdobyciu zamku sulęcińskiego. W innym miejscu pisze o podjętej w kilka lat później wyprawie Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego, który wysyłając swego bratanka Przemysława przeciwko Brandenburczykom doprowadził do odebrania im Strzelec Krajeńskich i Drezdenka. Wielokrotnie Długosz wymienia biskupstwo lubuskie dokumentując tym swój związek z piastowskimi ziemiami, o których pamięć nie opuszcza go do końca życia. Nawet spokój w grobie uzależnia od odzyskania Ziemi Lubuskiej i przyłączenia jej do Polski.

Oto dwa fragmenty *Dziejów* Długosza o wspomnianych wyżej wydarzeniach. Przy zdobywaniu zamku w Sulęcínie „żołnierze polscy, nakrywszy się sklepieniem z tarcz, chociaż z góry miotał na nich nieprzyjaciel głazy, podemknęli się pod ściany zamkowe, glinę zwierchnię siekierami poodbijali, a potem naznosiwszy smolnego drzewa, zamek podpalił i zdobył. Wszyscy prawie Sasi, których Otto margrabia załogą tam pozostawił, zginęli w tym pożarze; Sabel dowódca z małą liczbą żołnierzy dostał się żywcem w ręce Polaków, gaszących już potem pożar, który wprzód podżegali. Zdobyć całą w koniach, rynsztunku i żywności znaleziona w zamku, między rycerstwo rozdzieloną została: poczem Polacy wrócili do domu”²⁹.

„Nareszcie, gdy już Przemysł z mnogą bydłą i innych dostatków zdobyczą do Wielkopolski miał powracać a wojsko już pod Wieleniem stanęło, doszła go wieść, że zamek w Drezdenku słabo był ludźmi opa-

²⁸ M. Bobrzyński, S. Smolka, *Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie*. Kraków 1893, s. 82.

²⁹ J. Długosz, *Dziejów polskich ksiąg dwanaście*. Księga VI, t. III. Kraków 1970, s. 398.

trzony, i że Kaszubowie, którzy w wojsku polskim byli, podpłynawszy na statku i uderzywszy na zamek dotarli do pierwszej bramy i gród zapalili; rycerstwo zatem rozpuszczone już do domów nawoływać kazal z drogi, i pod zamek Drezdenko zbrojno podstąpił. Niemcy zostawieni tam na załodze, bojąc się podobnej ostateczności jaka spotkała ich braci przy zdobyciu zamku, poddali dobrowolnie zamek Drezdenko księciu Przemysławowi, sami zaś warowali sobie życie i wolność; aby zaś od Polaków nie doznali jakiej napaści, przydał im książę Przemysław silny rycerstwa zastęp, który miał ich aż do granic odprowadzić. Sam książę Przemysław, odznaczywszy chlubilnie pierwszy swój zawód rycerski zdobyciem dwóch zamków zaprawiony tak szczęśliwym początkiem do następnych bojów, z triumfem wrócił do kraju”³⁰.

2. HISTORIOGRAFIA NOWOŻYTNA

a) Wiek XIX

Fundamenty pod nowoczesny rozwój polskiej nauki historycznej położyli dwaj uczeni. Byli to: Adam Naruszewicz, zwany Długoszem XVIII wieku, autor *Historii narodu polskiego* doprowadzonej do roku 1386 i Joachim Lelewel, urodzony w tym samym XVIII wieku (w r. 1786), najwybitniejszy z polskich historyków, twórca nowoczesnych metod badawczych, autor wielu opracowań z różnych dziedzin historycznych, którego wpływ odczuwa się po dziś dzień.

Wielu następców i kontynuatorów, szczególnie Lelewela, mimo niesprzyjających warunków politycznych w XIX wieku, wciąż doskonaliło swój warsztat badawczy i twórczo rozwijało koncepcję swego mistrza. Bezpośrednio do Lelewela nawiązał Jędrzej Młotkowski (1802—1855), który w swych doprowadzonych do abdykacji Jana Kazimierza *Dziejach Rzeczypospolitej polskiej* (9 tomów, 1843—1855) wystąpił jako najdalej idący obrońca republikanizmu polskiego.

Pośrednio przez wpływ J. Młotkowskiego do szkoły Lelewela może być zaliczony historyk Wielkopolski Kazimierz Jarochoński (1829—1888), który w badaniach nad epoką saską nie pozostawił poza zasięgiem swych zainteresowań stosunków polsko-brandenburskich, poświęcając naszemu sąsiadowi zachodniemu, szczególnie niewygodnemu, kilka studiów, zawartych w zbiorze pt. *Opowiadania i studia historyczne*³¹. W studiach tych jako jeden z pierwszych historyków polskich wieku XIX przypominał parę momentów dziejowych związanych z Ziemią Lubuską, we współczesnym jej rozumieniu terytorialnym. Jarocho-

³⁰ Tamże, s. 411—412.

³¹ K. Jarochoński, *Opowiadania i studia historyczne*. Seria nowa. Poznań 1884, s. 413.

wski właśnie ocalił od zapomnienia potyczkę w Kargowej i na trwałe do Panteonu narodowego wprowadził bohaterskiego kapitana Więckowskiego, podejmującego walkę z wojskami pruskimi wkraczającymi na ziemię Rzeczypospolitej w II rozbiórze Polski³².

W tym samym zbiorze studiów omówił Jarochowski przebieg ważnej dla dziejów wojny północnej bitwy na przedpolach Wschowy 13 lutego 1706 r. pomiędzy wojskami szwedzkimi i sasko-rosyjskimi.

W innych studiach, wydanych w Warszawie w 1877 r., przypomniał Jarochowski, jakże charakterystyczny dla polityki prusko-brandenburskiej z jednej strony, a niemocy Polski saskiej z drugiej, napad wojsk pruskich na klasztor w Paradyżu (Gościkowo) w r. 1740.

Studia Jarochowskiego uwzględniając czas, w którym zostały napisane, zasługują tym bardziej na uwagę, że przypominały Polakom prawie pod koniec XIX wieku o dawno utraconych ziemiach nadodrzańskich. Pod tym względem zasługi Jarochowskiego godne są przypomnienia.

Na szczęście Jarochowski nie był odosobniony. Inny historyk, również Wielkopolein, Stanisław Karwowski (1848—1917), który jako nauczyciel gimnazjalny skazany dyscyplinarnie przez władze pruskie na pobyt w Żaganiu w r. 1874, gdzie pozostawał prawie lat dziewięć, przeniosłszy się następnie do Głubczyc, rozbudzone zainteresowania Śląskiem upamiętnił dwutomowym dziełem pt. *Z przeszłości Śląska* (Bytom 1895—1899).

Prace zarówno Jarochowskiego, jak i Karwowskiego, zapewne podobnych autorów znaleźć by można więcej, łączyły się z indywidualnymi wysiłkami, przy zupełnym braku wsparcia jakiego doznaje każdy uczony w macierzystej uczelni. Niezwykle trudne warunki polityczne we wszystkich trzech zaborach stanowiły przeszkodę, której ominąć było niemożliwością.

„A wolność na emigracji z nędzą, jak w wypadku Lelewela, złączona wymagała heroicznych wysiłków tam, gdzie przedstawiciele innych szczęśliwiej sytuowanych nacji mieli poparcie i opiekę”³³.

Najkorzystniejsze warunki uzyskali Polacy w zaborze austriackim po roku 1866. Państwo Habsburgów w wyniku poniesionej klęski w krótkotrwałej wojnie z Prusami dokonało szeregu wewnętrznych reform przeistaczających ten wielonarodowy konglomerat w dualistyczną monarchię austro-węgierską. Uzyskana przez Polaków autonomia doprowadziła w niedługim czasie do poważnego rozwoju naukowego dwóch środowisk: Krakowa i Lwowa. Utworzenie w Krakowie już w r. 1869 Katedry Historii Polski zapoczątkowało wspaniały rozwój nauk społecznych.

³² Tamże, *Potyczka kargowska i kapitan Więckowski*, s. 401—413.

³³ K. Tymieniecki, op. cit., s. 44.

cznych, historii w szczególności. Znana w dziejach nauki polskiej „krajowska szkoła historyczna” utrwaliła swoją pozycję szeregiem znakomitych dzieł. Kilku reprezentantów tej szkoły: Józef Szujski, Stanisław Smolka, Michał Bobrzyński, Walerian Kalinka — to w dziejach polskiej historiografii nazwiska zaliczane do najwybitniejszych.

Rozwijające się pod kierunkiem Stanisława Smolki badania nad polskim średniowieczem, łącznie z jego własnym dorobkiem, w znaczny sposób rozszerzyły naszą znajomość tego okresu. Nic więc dziwnego, że w jednej z wcześniejszych rozpraw Smolki pt. *Henryk Brodaty. Ustęp z dziejów epoki Piastowskiej* (Lwów 1872) znajdujemy nader interesujące uwagi o Lubuszu i Ziemi Lubuskiej: „Smolka z naciskiem podnosi, że w pierwszych dziesięcioleciach XIII w. historia Śląska z historią całej Polski była ściśle związana [...] jak Wielkopolską lub Mazowsze. Samego Henryka Brodatego traktuje stanowczo jako polskiego księcia dzielnicowego”³⁴. Tego rodzaju stanowisko było zdecydowanym przeciwstawieniem się oficjalnej nauce niemieckiej, podtrzymującej opinię o niemieckości Piastów śląskich.

Smolka śledząc w dalszych rozważaniach perypetie stosunków Henryka I z innymi Piastowiczami przypomina dyskutowany wielokrotnie przez historyków problem przynależności Lubusza do Wielkopolski, ściślej do Władysława Laskonogiego. Dalej omawia walki z Niemcami o Lubusz, który Henryk zdołał utrzymać w swoim ręku, mimo zainteresowania tym grodem ówczesnego cesarza Fryderyka II i arcybiskupa magdeburgskiego Alberta.

Nieco starszy od Smolki reprezentant lwowskiego środowiska, Tadeusz Wojciechowski (ur. 1838 r.), w swych sławnych *Szkicach historycznych XI wieku* (I wydanie w r. 1904) wielokrotnie wymienia Lubusz. Już w pierwszym szkicu *Eremitów reguły św. Romualda, czyli benedyktyni włoscy w Polsce XI wieku*, w oparciu m. in. o *Żywot pięciu braci św. Bruna*, w poszukiwaniu miejsca, w którym został zbudowany pierwszy erem, Wojciechowski opowiada się za Międzyrzeczem i wynikającymi stąd związkami z Lubuszem, w kierunku misyjnego oddziaływania na Pomorze.

Przyjmując nawet późniejsze przeniesienie konwentu eremitów w głąb państwa, („siedem mil od Gniezna, w miejscu lesistym i jeziornym, sposobnym na pustelnię, ale też blisko starożytnego traktu, który prowadził z Kruszwicy do Kalisza”³⁵) Wojciechowski zwraca uwagę, że nowa siedziba eremitów, Kazimierz, w XIII wieku był własnością biskupstwa lubuskiego. Albowiem „dobra ziemskie katedra lubuska miała gło-

³⁴ K. Tymieniecki, *Charakterystyka naukowej działalności Stanisława Smolki (1854—1924)*. Poznań 1950 (Nadbitka z „Życia i Myśli” 1950, nr 5/6 i 7/8, s. 485—486).

³⁵ T. Wojciechowski, *Szkice historyczne XI wieku*. Warszawa 1970, s. 55.

wnie nie w Ziemi Lubuskiej, lecz w Polsce, a posiadała też majątki nie tylko w Wielkopolsce, lecz także na Śląsku, a najwięcej w Małopolsce³⁶.

Swe rozważania o biskupstwie lubuskim kończy Wojciechowski też, że biskupstwo to zostało przeniesione z Rusi nad Odrę przez Bolesława Krzywoustego, po jego sukcesach w walce o Pomorze, z perspektywami dalszego oddziaływania na ziemie nadodrzańskie. Teza ta jednak nie utrzymała się w literaturze przedmiotu.

Rozwijająca się historiografia w Galicji utożsamiana z „krakowską szkołą historyczną” wpłynęła ożywczo na pozytywistyczne środowisko warszawskie, które swoją żywotność ujawniło krytycznym stanowiskiem wobec Krakowa. Przemówili znakomici historycy, wśród których Tadeusz Korzon i Władysław Smoleński zasługują przede wszystkim na uwagę. Ci dwaj szczególnie poddali ostrej krytyce pesymizm szkoły krakowskiej w odniesieniu do problemu upadku Rzeczypospolitej w XVIII wieku.

Zaczęto coraz głośniej domagać się potrzeby stworzenia szerszej syntezy, „z którą nie można czekać aż do ukończenia wszystkich prac analitycznych, gdyż każda epoka wymaga posiadania własnego syntetycznego poglądu na przeszłość”³⁷. Wraz z odzyskaniem niepodległości zaczęto sobie zdawać sprawę, „że dla samej nauki jest rzeczą bardzo pożyteczną zestawienie osiągniętych dotychczas wyników, gdyż to przyczynić się może do jej dalszego rozwoju”³⁸.

b) W okresie niepodległego państwa polskiego 1918—1939

Nowe teoretyczne założenia zbiegły się z podniosłym wydarzeniem, jakim stało się odrodzenie państwowości polskiej. Historycy sięgnęli do rodowodu tej państwowości, do początków naszej historycznej egzystencji. Stanisław Zakrzewski już w roku 1922 opracował całość dziejów Mieszka I, a w r. 1925 wydał obszerną monografię o Bolesławie Chrobrym. Uczynił również zadość nowym tendencjom teoretycznym, dając syntetyczny zarys najdawniejszego okresu do końca XII wieku, w wydanej u progu niepodległości *Historii politycznej Polski*. Czytamy tam — jeśli chodzi o problem Lubuszan — „iż Lubuszanie (naokoło Lubusza nad Odrą) są grupą przejściową pomiędzy Lutykami zachodnimi a Polanami. Pierwotnie terytorium plemienia obejmowało teren szczeptu Sprewian, a Kopanica pod Berlinem stanowiła gród nadgraniczny Lubuszan, zwrócony przeciw lutyckiemu Braniborzowi. Na wschód od Odry za granicę Lubuszan można uważać przeważną część biegu Ob-

³⁶ Tamże, s. 58.

³⁷ K. Tymieniecki, *Zarys dziejów historiografii...*, op. cit., s. 87.

³⁸ Tamże, s. 87.

ry z Kopanicą i Konotopem. Lubuszanie panowali zatem nad ujściem Warty do Odry. O podziałach na szczepy nic nie wiemy”³⁹.

W pracy o Mieszku S. Zakrzewski niejednokrotnie mówił o Ziemi Lubuskiej i Lubuszu. „W środkowym biegu Odry Lubusz miał miejsce przodujące — pisał Zakrzewski. Była to może stara stolica Wilków jeszcze z początku IX w. I tu była wielka przeprawa przez Odrę ku Polsce. Cała ziemia lubuska wzięła nazwę od grodu”⁴⁰.

W monografii poświęconej Bolesławowi Chrobremu Zakrzewski zdecydowanie opowiada się za osadzeniem pierwszych eremitów w Polsce, w Międzyrzeczu. „Bolesław przyjął ich (tj. eremitów) gościnnie i osadził w Międzyrzeczu, w diecezji poznańskiej, blisko zarówno Lutyków, jak i Pomorzan [...] Mieścili się eremici w klasztorze bardzo skromnym, przy małym drewnianym kościele, niedaleko wsi”⁴¹. Omawiając wojnę z Niemcami wspomina Zakrzewski, zgodnie zresztą z relacją Thietmara, że „Chrobry stał nad Bobrem, u ujścia rzeki, pod grodem Krosnem, nad właściwą granicą Polski, niedaleko zatem Iławy, gdzie cztery i pół lat temu witał Ottona”⁴².

Dla ścisłości warto zaznaczyć, że Krosno nie leżało i nie leży „niedaleko” Iławy pod Szprotawą, gdzie rzeczywiście Chrobry witał Ottona III w r. 1000. Miejscowości te dzieli przestrzeń, w linii powietrznej około 70 km.

O ostatnim okresie wojny polsko-niemieckiej (1015—1018) czytamy u Zakrzewskiego, że „Henryk podążył ku Krosnu nad Odrą, gdzie broził przeprawy Mieszko; Bolesław zaś na północy, zwrócony przeciw Bernardowi [...]. Po zaciętej walce Niemcy sforsowali przejście przez rzekę [...]”⁴³ itd., ściśle wedle relacji Thietmara.

Dla zobrazowania żywości zainteresowań polskiej nauki historycznej ziemiami, które obca przemoc oderwała przed wiekami od Polski, a które i po odzyskaniu niepodległości pozostały pod obcym panowaniem, należy powrócić raz jeszcze do wspomnianej *Historii politycznej Polski*, wydawnictwa Polskiej Akademii Umiejętności. To znakomite dzieło, rezultat kilku historyków, najzupełniej wystarcza, by wszelkie zarzuty o obojętności nauki polskiej w stosunku do ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich w okresie 1918—1939 okazały się całkowicie nieuzasadnione.

„Wiek XIII i panowanie Władysława Łokietka” (s. 134—309), w opracowaniu Stanisława Zachorowskiego nabrzmiały jest problematyką

³⁹ *Historia polityczna Polski. Cz. I: Wiek średni*. Praca zbiorowa. Kraków 1920, s. 18.

⁴⁰ S. Zakrzewski, *Mieszko I jako budowniczy państwa polskiego*. Warszawa (Bibl. Składnicy), bd., s. 53.

⁴¹ S. Zakrzewski, *Bolesław Chrobry Wielki*. Wyd. ZN im. Ossolińskich, bd., s. 215.

⁴² Tamże, s. 206.

⁴³ Tamże, s. 283.

śląską, pomorską i wielkopolską. Ziemi Lubuskiej poświęcono również wiele uwagi. Do dziś sporne zagadnienie, czy Władysław Laskonogi posiadał Ziemię Lubuską, w okresie rządów nad państwem śląskim Henryka Brodatego, S. Zachorowski rozstrzygnął w sposób następujący: „Nad zewnętrznymi granicami rozlegał się jednak niekiedy w tym czasie szczepek oręża. Znow powodem niepokojów był Laskonogi, od którego „wiele doznawał niesprawiedliwości” margrabia Dolnych Łużyc, Konrad, ożeniony z jego siostrą, Elżbietą. Nie wiemy, jakie to były niesprawiedliwości. Dość, że w r. 1209 zatarg wszedł w stadium ostrzejsze i Konrad postanowił go rozstrzygnąć w starciu orężnym. Wyprawa Konrada musiała jednak przejść przez terytorium śląskie koło Lubusza, który wraz z Ziemią Lubuską należał do Brodatego (a nie Laskonogiego, jak się to nieraz bezpodstawnie przyjmuje). Henryk nakazał załozde Lubusza nie przepuścić Niemców. Konrad musiał wobec tego zdobywać Lubusz. Laskonogi jednakże zorientował się rychło, że obrona Lubusza jest obroną jego własnej dzielnicy i ruszył z odsieczą oblężonemu grodowi. Z bitwy stoczonej pod Lubuszem Konrad wyszedł zwycięsko i opanował sam zamek, ale nie poszedł za pobitym Laskonogim dalej do Wielkopolski. Nie cieszył się też długo, bo Henryk rychło zażądał zwrotu swej ziemi i grodu”⁴⁴.

Oto próbką nie tylko stylu, ale przede wszystkim poważnego, dogłębnego zainteresowania jednym z wielu problemów ziem nadodrzańskich. Takich przykładów praca Zachorowskiego zawiera znacznie więcej. Dokładnie zostały omówione okoliczności oderwania Ziemi Lubuskiej w latach 1249—1251, nieudolność polityczna Bolesława Rogatki, walki Łokietka o Wielkopolskę ze spadkobiercami Henryka Pobożnego, postępujące podziały Śląska i charakterystyka niektórych książąt, wojna z Brandenburgią o Ziemię Lubuską i wreszcie traktat landsberski (1329 r.).

Nie chodzi wcale o to, że tezy Zachorowskiego mogą wzbudzić sprzeciw i nie wszystkie zapewne w świetle rozwoju badań nad polskim średniowieczem wytrzymały próbę życia. O wiele istotniejsze jest rzucające się w oczy głębokie zainteresowanie sprawami nadodrzańskimi i niezmiernie sugestywna relacja pisarska. A przecież Zachorowski nie był chlubnym wyjątkiem spośród ówczesnego świata naukowego.

Godzi się przypomnieć, że już w grudniu 1918 roku odbyło się w Warszawie zebranie historyków, którzy uchwalili dostarczenie pewnych materiałów i opracowań dla przedstawicieli Polski na Kongresie Wersalskim. Broszurę pt. *W sprawie zachodnich granic Polski*, wydaną przez Wydawnictwo Przeglądu Dyplomatycznego w Warszawie w 1919 r.,

⁴⁴ *Historia polityczna Polski*, op. cit., s. 143—144.

opracował przyszły profesor Uniwersytetu w Wilnie — Alfons Parczewski⁴⁵. Dla problematyki lubuskiej praca A. Parczewskiego jest ważna z powodu stwierdzenia, że Santok i Drzeń (Drezdenko) powinny być rewindykowane na rzecz państwa polskiego. Przemawiają za tym motywy geograficzne („Konieczność zachowania dla Polski połączenia dwóch wielkopolskich rzek, Warty i Noteci”), a przede wszystkim argumenty historycznej tradycji. A. Parczewski przedstawił w obszernym wywodzie historię obydwu grodów, od zarania naszych dziejów, poprzez grabież ze strony Brandenburgii, starania i zabiegi Władysława Jagiełły o zwrot Santoka i Drezdenka, aż po ostateczne utrzymanie ich w rękach Brandenburgii i jej spadkobierczyni monarchii pruskiej. W zakończeniu swych wywodów A. Parczewski przypomina, że dowodem żywej pamięci o Santoku „było zachowanie urzędu kasztelanów santockich. Kasztelanowie ci zasiadali w Senacie aż do upadku Rzeczypospolitej w XVIII stuleciu”.

Wśród uczonych okresu II Rzeczypospolitej szczególnie eksponowane miejsce z racji zainteresowań swych ziemiami nadodrzańskimi zajmują w kolejności Roman Grodecki i Jan Dąbrowski, obydwaj reprezentujący środowisko krakowskie, ze wszystkimi najlepszymi jego tradycjami.

Roman Grodecki, wybitny znawca historii gospodarczej w średniowieczu, jest autorem dwóch syntetycznych zarysów publikowanych w pracach zbiorowych. Były to: *Dzieje Polski do r. 1194* drukowane w *Dziejach Polski średniowiecznej* w 1 tomie⁴⁶ i *Dzieje Polski od Mieszka II do Jagiełły* w wydawnictwie *Polska, jej dzieje i kultura*⁴⁷.

Interesująca nas problematyka lubuska znalazła poważne odzwierciedlenie w pracy *Dzieje polityczne Śląska do roku 1290*, drukowanej w zbiorowym dziele *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*⁴⁸.

Była to pierwsza synteza dziejów prastarej dzielnicy piastowskiej w języku polskim, przy opracowaniu której zaangażowali swój autorytet najpoważniejsi znawcy. Dzieje polityczne przedstawili Roman Grodecki i Jan Dąbrowski.

W odniesieniu do Ziemi Lubuskiej R. Grodecki raz jeszcze rozważa problem omówiony przez Zachorowskiego, czy w r. 1209 Władysław La-

⁴⁵ U. Dymaczewska, Z. Hołowińska, *Z dziejów Santoka i kasztelanii santockiej*. Poznań 1961. Na uwagę zasługuje wstęp Michała Szczanieckiego *O polskich tradycjach Santoka uwagi wstępne* oraz dołączony memoriał A. Parczewskiego *Santok i Drzeń dla Komisji Demarkacyjnej*. Cytaty pochodzą z tego właśnie memoriału.

⁴⁶ R. Grodecki, S. Zachorowski, J. Dąbrowski, *Dzieje Polski średniowiecznej w dwu tomach*. Kraków 1926.

⁴⁷ *Polska, jej dzieje i kultura*. Wyd. Trzaska-Evert-Michalski. Warszawa 1928.

⁴⁸ *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*. Tom I pod red. Stanisława Kutrzeby. Praca zbiorowa. Kraków 1933.

skonogi mógł być właścicielem Lubusza, na który nieopatrznie ściągnął najazd margrabiego Dolnych Łużyc, Konrada? Grodecki pisał: „właściwy cel zbliżenia i porozumienia Henryka Brodatego z Laskonogim w swym układzie sprzed r. 1206 [w zamian za Ziemię Lubuską Brodaty otrzymał Kalisz — przyp. W.K.] stanowiła Ziemia Lubuska. Politycznie należała ona od r. 1138 do Śląska, ale przez swe geograficzne położenie ważniejszą może była dla Wielkopolski jako ubezpieczenie jej granic od zachodu”⁴⁹.

Stwierdzenie Grodeckiego, że Ziemia Lubuska od r. 1138 należała do Śląska, równało się podjęciu polemiki z jednym ze współautorów *Historii Śląska*, Władysławem Semkowiczem, który w swym opracowaniu *Historyczno-geograficzne podstawy Śląska* pisał: „do której z dzielnic, śląskiej czy wielkopolskiej, przyłączony został Lubusz testamentem Krzywoustego, nie mamy żadnej wiadomości i wszystko, co w historiografii niemieckiej i naszej mówi się o związku Lubusza ze Śląskiem w XII w., opiera się jedynie na domysłach, niczym nie uzasadnionych”⁵⁰. Grodecki jednak stał konsekwentnie na stanowisku, że wprawdzie „w ogóle o jej [tj. Ziemi Lubuskiej — przyp. W.K.] przynależności do działu Władysława Wygnańca nic bezpośrednio nie wiemy ze źródeł, które też i w momencie zwrotu ojcowizny Władysławowiczom w r. 1163 o Lubuszu całkiem nie wspominają. Że jednakże w r. 1203 i 1208 Ziemia Lubuska była zapewne przynależnością śląskiej dzielnicy Henryka Brodatego, a o jakimkolwiek jej podboju na księciu Wielkopolski — czy to dokonany przez Henryka, czy też jeszcze przez jego ojca Bolesława Wysokiego absolutnie nic nie wiadomo i fakt tego rodzaju jest w najwyższym stopniu nieprawdopodobny, zatem nie pozostaje nic innego, jak przyjąć że już od początku, tj. od r. 1138 aż do lat 1203/4, bez przerwy należał Lubusz do dzielnicy śląsko-opolskiej Władysława i jego synów”⁵¹.

Ziemia Lubuska łącznie ze Śląskiem przeżyć musiała konsekwencje śmierci Henryka Pobożnego pod Legnicą (1241 r.), a więc przejęcie władzy przez najstarszego z synów Pobożnego, Bolesława Rogatkę i rozpoczynający się rozpad jednolitego do niedawna państwa. Ziemię Lubuską i Śląsk po Legnicę i Głogów objął w posiadanie Bolesław Rogatka, którego Grodecki charakteryzuje jako księcia lekkomyślnego i politycznie naiwnego. Wyraziło się to w układach zawartych przez Bolesława z arcybiskupem magdeburskim Wilbrandem, które zadecydowały o oderwaniu Ziemi Lubuskiej od Polski w latach 1249—1250. Zawilościom ów-

⁴⁹ Tamże, s. 194—195.

⁵⁰ Tamże, s. 59.

⁵¹ Tamże, s. 172.

czesnej sytuacji w ziemiach nadodrzańskich Grodecki poświęcił wiele miejsca.

Swą głęboką znajomość problematyki lubuskiej i śląskiej, połączoną z niesłabnącym zainteresowaniem, raz jeszcze zadokumentował Grodecki, po zakończeniu II wojny światowej i powrocie do czynnego życia naukowego publikując na łamach „Śląska” artykuł pt. *Ziemia Lubuska i jej rola w dziejach Polski*⁵². Żałować należy, że nie danym było Grodeckiemu zrealizować zamysłu napisania *Dziejów Ziemi Lubuskiej w wiekach średnich*, planowanych na 10—12 arkuszy wydawniczych, do czego zobowiązał się wobec Instytutu Zachodniego. Sterane latami okupacji siły odmówiły posłuszeństwa Grodeckiemu.

Bliski Grodeckiemu jako współautor *Historii Śląska* Jan Dąbrowski był autorem II tomu *Dziejów Polski średniowiecznej* od r. 1333 do 1506, w którym m. in. omawia z czasów Kazimierza Wielkiego przyłączenie do Polski Santoka i Drezdenka (1365 r.), adopcję Każka Szczecińskiego, jako etap na drodze zapewnienia wnukowi Kazimierza Wielkiego tronu w Polsce wraz z poważnymi planami zmian w układzie granicy północno-zachodniej. Z kolei z okresu rządów Władysława Jagiełły J. Dąbrowski przypomina niezwykle znamienity fakt sporu o Nową Marchię i Drezdenko i jego wpływu na wybuch wielkiej wojny z Zakonem krzyżackim, który korzystając z okazji wykupił Nową Marchię wraz z Santokiem i Drezdkiem od Zygmunta Luksemburskiego, mimo że panowie niemieccy już przed kilku laty złożyli hołd lenny Jagielle z obydwu grodów. Fakt ten przyspieszył wybuch konfliktu, który przyniósł Zakonowi klęskę pod Grunwaldem.

c) Po roku 1945

Wraz z zakończeniem wojny i odrodzeniem się państwa polskiego w nowym kształcie terytorialnym, w którym integralną część stanowiły ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie, uległa zasadniczej zmianie, wraz z zapoczątkowanymi przeobrażeniami społeczno-gospodarczymi, sytuacja nauki polskiej.

O stopniu przygotowań nauk historycznych do nowych warunków działania, prowadzonych już w czasie okupacji, świadczą publikacje, które już w r. 1945 ukazały się na rynku księgarskim. Szczegółne zasługi posiada w tym względzie działający od 1944 r. Instytut Zachodni, który po przeniesieniu się do Poznania, bezpośrednio po jego wyzwoleniu, rozpoczął natychmiast pracę wydawniczą i badawczą.

Pierwszą książką Instytutu (której drugie wydanie ukazało się już w r. 1946) była praca Marii Kiełczewskiej i Andrzeja Grodka pt. *Odra-Nysa, najlepsza granica Polski*. W przedmowie do tej książki pisał

⁵² „Śląsk” 1946, nr 7.

dyrektor Instytutu Zachodniego prof. Zygmunt Wojciechowski: „Polska przez wieki spychana ze zrębu swych ziem rdzennych wraca nad Odrę i Nysę, odzyskuje całość swych terytoriów macierzystych [...]. Na tę chwilę czekaliśmy w Polsee od schyłku XII wieku. Z wagi momentu, który przeżywamy, winniśmy sobie tedy zdać w pełni sprawę”⁵³. Jeden z krótszych rozdziałów pierwszej książki Instytutu Zachodniego poświęcono Ziemi Lubuskiej (s. 26—28), w którym m. in. czytamy: „Ziemia Lubuska stanowi więc niejako filar, podtrzymujący konstrukcję polityczną całego Nadodrza — musi należeć łącznie ze Śląskiem i Pomorzem do Polski”⁵⁴.

Za tą pierwszą pracą poszły wnet następne. Były to: Tadeusza Lehra-Splawińskiego *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*, Zygmunta Wojciechowskiego *Polska-Niemcy. Dziesięć wieków zmagania* i Zdzisława Kaczmarczyka *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*.

Zapoczątkowaną w ten sposób serię wydawniczą Instytutu Zachodniego kontynuowali w latach następnych inni autorzy. J. Mitkowski napisał pracę pt. *Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski* (wyd. 1946), M. Friedberg zatytułowaną *Kultura polska a niemiecka. Elementy rodzime a wpływy niemieckie w ustroju i kulturze Polski średniowiecznej* (2 tomy), M. Kielczewska *O podstawy geograficzne Polski*, W. Konopczyński *Fryderyk II Wielki a Polska*; pod redakcją A. Grodka, M. Kielczewskiej i A. Zierhoffera ukazała się *Monografia Odry*, J. Pajewski wydał *Niemcy w czasach nowożytnych (1517—1939)*, K. Tymieniecki *Dzieje Niemiec do początku ery nowożytnej* (1948), J. Kostrzewski *Kulturę prapolską* (1949). Wszystkie tu wymienione prace ukazywały daleko w przeszłość sięgające tradycje polskie, walkę o ziemie nadodrzańskie i wynikające stąd prawa narodu polskiego. Nie trzeba dodawać, że o sprawach lubuskich znajdziemy w każdej z tych prac niemało materiału. Np. Z. Wojciechowski pisząc o oderwaniu Ziemi Lubuskiej podkreślał, że „Był to fakt niezwyklej doniosłości, gdyż przez zabór ziemi lubuskiej dokonano się pierwsze trwałe wdarcie się organizmu niemieckiego w rzekę Odrę, w punkcie w dodatku węzłowym. Ziemia Lubuska jest też kamieniem węgielnym podbojów niemieckich idących od zachodu, podobnie jak ziemia chełmińska dla analogicznej, nieco późniejszej akcji krzyżackiej”⁵⁵. Analogicznie oceniał Ziemie Lubuską i jej kluczową pozycję Z. Kaczmarczyk, omawiając postępy kolonizacji niemieckiej na ziemiach nadodrzańskich, niepokojąco

⁵³ M. Kielczewska, A. Grodek, *Odra—Nysa, najlepsza granica Polski*. Wyd. II. Poznań 1946.

⁵⁴ Tamże, s. 28.

⁵⁵ Z. Wojciechowski, *Polska—Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*. Poznań 1945, s. 53.

rosnące od momentu zawładnięcia środkowym Nadodrziem przez margrabiów brandenburskich⁵⁶.

Wśród prac wydanych w tym pierwszym okresie na specjalną uwagę zasługuje studium Józefa Matuszewskiego *O biskupstwie lubuskim*, drukowane w „Czasopiśmie prawno-historycznym”⁵⁷.

Józef Matuszewski poddał krytyczno-polemicznej analizie pracę niemieckiego historyka Herberta Ludata pt. *Bistum Lebus* (wyd. w 1942 roku), wykazując jej niedopuszczalną w naukowych pracach tendencyjność, niekonsekwencje i fałszywe wnioski. W precyzyjnych wywodach uczony polski wykazał, że w problematyce dotyczącej podstaw rozwoju gospodarczego nie tylko biskupstwa lubuskiego, ale w ogóle wielkich posiadłości w Polsce, H. Ludat nie wykorzystał wszystkich źródeł, a wykorzystane niewłaściwie interpretował.

Na specjalną wzmiankę zasługuje kilkutomowe wydawnictwo Instytutu poświęcone wyłącznie, jak mówił o tym tytuł cyklu, *Ziemiom staropolskim*. W rezultacie bezpośrednio na Ziemiach Odzyskanych przeprowadzonych badań poszczególne regiony otrzymały osobne publikacje.

Jako tom III cyklu wyszła *Ziemia Lubuska* (1950 r.) pod redakcją M. Szczanieckiego i S. Zajchowskiej, poprzedzona pracami o Pomorzu Zachodnim i Dolnym Śląsku. Dzięki tym pracom Ziemia Odzyskana stały się bliższe tym przede wszystkim, którzy po 1945 roku osiedlili się tutaj.

Panuje na ogół zgodna opinia, że z cyklu *Ziem staropolskich* właśnie tom III poświęcony Ziemi Lubuskiej był najtrafniejszy pod względem układu rzeczowego i nic dziwnego, że wzbudził głębokie zainteresowanie nie tylko wśród historyków-profesjonalistów.

Dużych rozmiarów księga (578 stron) podzielona została na trzy części. W części I omówiono krajobraz, świat żywej przyrody, prądzieje człowieka, pióra Józefa Kostrzewskiego, dzieje, Gerarda Labudy, działania wojenne w r. 1945, sztukę, lud i jego zwyczaje oraz polskość nazw miejscowych. Część II poświęcono historyczno-geograficznemu omówieniu poszczególnych krain, na jakie podzielono Ziemię Lubuską. Wytypowano tych krain cztery: międzyrzecką, gorzowską, torzyską i krośnieńską. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że Ziemię Lubuską w omawianej publikacji rozumiano w tzw. drugiej wersji, tj. rozszerzonej w stosunku do średniowiecznej o kilka powiatów (w sumie było ich 13) i wcielonych w lipcu 1945 r. w obręb granic województwa poznańskiego. Część III pt. *Przejęcie Ziemi Lubuskiej przez Polskę* poświę-

⁵⁶ Z. Kaczmarczyk, *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*. Poznań 1945, s. 87—92.

⁵⁷ „Czasopismo prawno-historyczne” 1949, t. II, s. 29—139.

cona jest świeżej współczesności, a więc odbudowie administracji, ludności, komunikacji, odbudowie gospodarki leśnej, rolnictwu, oświacie i kulturze. Książkę kończy wykaz rezerwatów przyrody, herbów miejskich i zestawienie literatury (na 17 stronach!). Mimo upływu trzydziestu trzech lat od wydania tej interesującej książki, do dziś spełnia ona rolę podstawowego kompendium wiedzy i wciąż służy z jednakowym pożytkiem tym wszystkim, którzy szukają przystępnego wprowadzenia w skomplikowane dzieje nadodrzańskiej krainy.

Przy rozpatrywaniu walorów, które decydują o aktualnych wartościach *Ziemi Lubuskiej*, należy uwzględnić przede wszystkim zarys historyczny pt. *Ziemia Lubuska w dziejach Polski* napisany przez Gerarda Labudę. Jest to jak dotąd jedyne syntetyczne ujęcie całości losów historycznych Ziemi Lubuskiej. Z tych lat na uwagę zasługuje również tego samego autora cenny artykuł *Źródła niemocy polskiej na kresach zachodnich*⁵⁸, gdzie czytamy m. in.: „Niedokrwistość pogranicza wielkopolskiego tłumaczy w pierwszym rzędzie nasze niepowodzenia na granicy zachodniej. Ta niedokrwistość właśnie była powodem tak szybkiej penetracji żywiołu niemieckiego do Ziemi Lubuskiej, Starej i Nowej Marchii, nią tłumaczy się tak długotrwały zastój w ekspansji osadniczej Wielkopolan”. Ponadto wracając do *Ziemi Lubuskiej* do dziś zachowały dużą wartość poznawczą rozdziały o historii poszczególnych krain w opracowaniu Michała Szczanieckiego, Józefa Mitkowskiego, Zdzisława Kaczmarczyka i Krystyny Pieradzkiej.

Michał Szczaniecki dał się poznać już wcześniej jako znawca przeszłości Ziemi Lubuskiej. Jako uczestnik ekspedycji naukowej w lecie 1947 r. na Ziemię Lubuską opublikował na łamach „Przeglądu Zachodniego” kilka artykułów pionierskich, które następnie zostały wydane w osobnej publikacji w r. 1948 pt. *Z dziejów polskośći na Ziemi Lubuskiej*. Na jej treść składają się następujące rozdziały: „Dzieje ludności polskiej na Ziemi Lubuskiej”, „Kwestia narodowościowa i wyznaniowa w przeszłości Ziemi Lubuskiej”, „Stosunki sąsiedzkie na pograniczu wielkopolsko-lubuskim w przeszłości”, „O ustalenie nazw dla dwóch regionów Ziemi Lubuskiej”.

Należy podkreślić, że we wszystkich tych artykułach autor rozpatruje problemy Ziemi Lubuskiej, nie tylko te „klasyczne”, wiążące się z rolą i znaczeniem tej ziemi w średniowieczu i zakończone oderwaniem jej od Polski. Swe zainteresowania prof. M. Szczaniecki przenosi w stulecia późniejsze, rozpatrując wciąż żywe kontakty ludności poprzez granicę z Polską, zachowane tradycje polskie i żywe ośrodki polskośći. Pod tym względem były to pierwsze prace, które oświeślały dzieje o-

⁵⁸ Opublikowany w „Przeglądzie Wielkopolskim” 1946, nr 2 oraz w osobnej odbitce.

derwanej w połowie XIII wieku ziemi, z konsekwencjami w czasach nowożytnych aż po czasy najnowsze. Michał Sczaniecki, wówczas profesor Uniwersytetu Poznańskiego, opiekował się w latach pięćdziesiątych rozwijającym się życiem naukowym w Zielonej Górze. Jego to inicjatywie zawdzięczać należy powołanie do życia seryjnego wydawnictwa pod nazwą *Biblioteki Lubuskiej*, w ramach której wydano kilka tomików (m. in. R. Szczepaniaka *Początki miast lubuskich*, W. Korcza *Dzieje uprawy zielonogórskiej winorośli*, J. Stępczaka *Poufny memoriał niemiecki z roku 1937 o położeniu powiatu głogowskiego*, W. Fenrycha *Nowa Marchia w dziejach politycznych Polski w XIII i XIV wieku*, J. Wąsickiego *Miasta zachodniego pogranicza Wielkopolski 1793—1815 i kilka innych*).

W ciągu 10 lat, od 1958 do 1968 r., wydanych zostało 10 tomików, o objętości od 3 do 11 arkuszy wydawniczych każdy. Ponadto prof. M. Sczaniecki zainicjował i zrealizował jeszcze jedną publikację, która przez szereg lat stanowiła podstawowy podręcznik historii Ziemi Lubuskiej. Były to *Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach*, opracowane wspólnie z Władysławem Korczem, dwukrotnie wydawane przez PZWS w Warszawie w latach 1958 i 1960.

Tematyka Ziem Odzyskanych, jak umownie określano problem ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich, po dziś dzień nie schodzi z warsztatów badawczych polskiej nauki. Oprócz historyków zajęli się nią socjologowie, ekonomiści, demografowie — by poprzestać na najważniejszych dyscyplinach. Rezultaty zespołowych i indywidualnych badań doprowadziły do powstania tak wielu prac, że samo ich wyliczenie — rezygnując nawet z wielu artykułów — zajęłoby co najmniej kilka arkuszy wydawniczych. Warto przy tym podkreślić, że zdecydowana większość tych prac w mniejszym lub większym zakresie obejmowała Ziemię Lubuską. Omówienie krytyczne zaś przekracza kompetencje jednego autora. Pozostając jedynie przy historii, jako przodującej nauce w odniesieniu do ziem zachodnich i północnych, z równoczesnym zastrzeżeniem, że i tak nie będę w stanie rozpatrzyć wszystkich prac, pragnę do już wymienionych dorzucić jeszcze kilka. Z najwcześniejszych godna wzmianki jest Kazimierza Piwarskiego *Historia Śląska w zarysie*. Jak w innych tego typu syntezach odnoszących się do spraw jednego regionu, nie mógł autor pominąć, wynika to zresztą z historycznych powiązań, wielokrotnych wzmianek o Ziemi Lubuskiej, szczególnie przy rozpatrywaniu losów państwa śląskiego Henryka Brodatego i Henryka Pobożnego oraz okresu po śmierci tego ostatniego.

W dokonywanym rejestrze w żadnym wypadku nie wolno pominąć Gerarda Labudy *Studiów nad początkami państwa polskiego* wydanych w Poznaniu w r. 1946. Na treść tej znakomitej książki (recenzje

o niej były wręcz entuzjastyczne) złożyło się sześć studiów, których podstawowym tematem były najstarsze wydarzenia z dziejów Polski. Prof. G. Labuda rozpatrzył nader krytycznie w stosunku do dotychczasowych interpretacji relację Widukinda i Thietmara o wypadkach z r. 963, następnie omówił przyczyny i skutki przyjęcia chrztu przez Mieszka I, podbój Pomorza Zachodniego i wyprawę margrabiego Hodona na Polskę w r. 972 (przeciwstawiając się w sposób zdecydowany, drogą niezwykle przekonującego dowodzenia, dotychczasowym twierdzeniom o zajęciu Pomorza Zachodniego już w latach sześćdziesiątych), stosunki prawno-polityczne między Polską a Rzeszą niemiecką do r. 1000, początki organizacji Kościoła w Polsce oraz zjazd gnieźnieński i jego znaczenie polityczne. Problematyka lubuska została w niektórych studiach potraktowana wyczerpująco i na szerokim tle stosunków ogólnokrajowych jako istotna część politycznych planów Mieszka I. Gerard Labuda nadal kontynuuje swe zainteresowania badawcze nad dziejami Ziemi Lubuskiej. Do dotychczasowych opracowań dorzucił w ostatnich latach dwa nowe studia. Są to *Przynależność terytorialna Ziemi Lubuskiej w XII i XIII wieku*⁵⁹ oraz *Zajęcie Ziemi Lubuskiej przez margrabiów brandenburskich w połowie XIII wieku*⁶⁰.

Z wielu opracowań uwzględniających sprawy Lubusza i Ziemi Lubuskiej wymienić trzeba Zygmunta Sułowskiego *Najstarszą granicę zachodnią Polski*⁶¹. W pracy tej wiele znajdziemy sformułowań na temat plemienia Lubuszan, jego siedzib i opinii kilku uczonych związanych z Adama Bremeńskiego „Leubuzzami”. W świetle analizowanych źródeł Z. Sułowski nie wypowiada się w sposób jednoznaczny za przyjęciem tezy o Lubuszanach jako jednym z plemion połabskich. Sprawę tę pozostawia do ewentualnego rozstrzygnięcia związanego z ponownym i dokładnym rozbiorem wszystkich źródeł, „o ile da się z nich wyciągnąć jednoznaczne świadectwa”.

Ze względu na całkowicie odbiegające od dotychczasowych opracowań na temat powstania zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku, należy zwrócić uwagę na pracę Jana Baszkiewicza⁶². Nie tylko z racji metodologicznych podstaw oceniających wszystkie dotychczasowe prace w sposób niezwykle krytyczny, ale przede wszystkim ze względu na nową ideę szukania odpowiedzi na pytanie: jakie warunki musiały zaistnieć, by stało się możliwe zjednoczenie rozbitego państwa. W szerokim kontekście spraw społeczno-ekonomicz-

⁵⁹ „Roczniki Historyczne” 1969, nr 35.

⁶⁰ „Sobótka” 1973, nr 3.

⁶¹ Drukowana w „Przeglądzie Zachodnim” 1952, nr 3—4, a następnie wydana jako nadbítka w osobnej publikacji.

⁶² J. Baszkiewicz, *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku*. Warszawa 1954.

nych Baszkiewicz rozpatruje również problem oderwania od Polski Ziemi Lubuskiej. „Strata była bardzo ciężka — pisał Baszkiewicz — strategiczne znaczenie Lubusza było dla wszystkich oczywiste, stąd też zgodny głos potępienia Bolesława Łysego, winowajcy utraty Lubusza, brzmi w zabytkach historiografii polskiej XIII i XIV w. Z jednej strony Lubusz oskrzydlał od południa Wielkopolskę, z drugiej stanowił punkt wyjścia dalszej ekspansji brandenburskiej w kierunku Śląska; jego przejęcie w ręce niemieckie przyczyniło się w poważnej mierze do odpadnięcia Śląska od Polski w XIV w.”⁶³ Trzeba przyznać, że na tak dalekie konsekwencje utraty Lubusza dotąd nikt z historyków nie zwrócił uwagi. Nowatorskie ujęcie problematyki związanej z Lubuszanami i Ziemią Lubuską zawdzięczamy w ostatnich latach prof. Henrykowi Łowmiańskiemu. Jego *Początki Polski*, zakrojone na gigantyczną wręcz miarę — już wyszło pięć dużych tomów! — omawiają proces powstawania Polski na niezwykle szerokim tle dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e. H. Łowmiański pisze, że „po obu brzegach rzeki (Odry) mieszkalo plemię określone przez Adama Bremeńskiego jako Lubuszanie, nieznane źródłom niemieckim X wieku, a więc rzecz widoczna nie należące do rzędu plemion trybutarnych, buforowe między Niemcami a Polską. Groziło niebezpieczeństwo, że Gero zmusi Lubuszan do uległości i przesunie granice cesarstwa na prawy brzeg Odry w bezpośrednie sąsiedztwo Polan; Mieszko chciał uprzedzić tę ewentualność. Toteż słusznie jest mu przypisywane zniszczenie Lubusza, jakie w tym czasie stwierdzają archeologowie. Datujemy ten fakt około 960 r.”⁶⁴ Stwierdzenie powyższe oznacza, że przyjmowaną dotąd datę objęcia Ziemi Lubuskiej przez Mieszka na rok 962/63 należałoby o kilka lat przyspieszyć. W ślad za tym H. Łowmiański skłania się ku poglądom A. Brücknera i G. Labudy, że Mieszko płacił cesarzowi trybut z Ziemi Lubuskiej, z „zastrzeżeniem, że obejmował on granice szersze niż ta ziemia, ledwie dotykająca dolnej Warty”⁶⁵.

* * *

Od lat mniej więcej sześćdziesiątych coraz wydatniej w nurt prac o swym najbliższym regionie zaczęło włączać się środowisko zielonogórskie. Kształtowanie naukowe tego środowiska rozpoczęte w latach pięćdziesiątych (ważnym etapem było powstanie Stacji Naukowej PTH w r. 1958) a ujawniające swoją aktywność w szeroko rozwiniętej działalności popularyzatorskiej, opierającej się na dorobku innych środo-

⁶³ Tamże, s. 173.

⁶⁴ H. Łowmiański, *Początki Polski*. T. V. Warszawa 1976, s. 516—517.

⁶⁵ Tamże, s. 542.

wisk, zakończone zostało powołaniem do życia na początku 1964 r. Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. W oparciu o współpracę z Poznaniem, mającą za sobą wieloletnią tradycję, LTN rozpoczęło rozwijać z dużym rozmachem działalność organizacyjną, a w ślad za tym i naukowo-badawczą. Do zadań organizacyjnych należało przede wszystkim stworzenie komisji i zespołów, które pod opieką samodzielnych pracowników naukowych, zrzeszając zainteresowanych, podjęły specjalistyczne tematy, stanowiące w wielu wypadkach podstawę do otwarcia przewodów doktorskich. Tak rozumianej pracy poszczególnych komisji przyświecał bowiem generalny cel — wykształcenie własnej kadry pracowników naukowych.

W zakresie realizacji planów badawczych konkretną tematykę zgłaszały nie tylko władze państwowe, ale i instytucje oraz oddziały innych towarzystw (np. Polskie Towarzystwo Historyczne), które kryształizowały się na zebraniach dyskusyjnych poszczególnych komisji.

Zgodnie z pewną prawidłowością rozwojową regionu lubuskiego na pierwsze miejsce w planach badawczych wysunęły się nauki społeczne, a w szczególności zaś historia. Stopniowo jednak obok historii zaczynają zyskiwać na znaczeniu inne dyscypliny, jak: geografia ekonomiczna (pod opieką prof. dr Stanisławy Zajchowskiej), prawo, psychologia, pedagogika, a wreszcie nauki techniczne i matematyczno-fizyczne, mające swe oparcie w kadrze naukowej Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze.

W szybkim czasie ujawniły się wyniki prężności Towarzystwa. W latach 1966—1972 stopień doktora uzyskało 26 członków LTN, 2 uzyskało stopień doktora habilitowanego, a 8 zostało mianowanych docentami. Uruchomiona w r. 1971 Wyższa Szkoła Nauczycielska w większości oparła swą pracę na miejscowej kadrze naukowej wykształconej w ścisłej współpracy z LTN.

Niewątpliwe sukcesy organizacyjne Towarzystwa muszą ustąpić wobec działalności wydawniczej. Zestawienie statystyczne wykazuje, że od roku 1968 do 1980 liczba arkuszy wydawniczych została utrzymana na tym samym poziomie i wynosi przeciętnie rokrocznie około 100. Uwzględniając fakt braku wydawnictwa w Zielonej Górze jest to liczba bardzo wysoka. Osiągnięta mogła być dzięki współpracy z Oddziałem PWN i Wydawnictwem Uniwersyteckim w Poznaniu. Resztę drukuje się w Zielonej Górze.

„Dzięki tej współpracy znacznej poprawie uległa jakość wydawnictw LTN. Wydawnictwa towarzystwa i pod względem treści, i szaty graficznej utrzymane są na poziomie ogólnej produkcji krajowej. Wzbogaciły one w ostatnich latach nie tylko wiedzę o regionie lubuskim, ale

znalazły uznanie poza województwem, o czym świadczą liczne recenzje⁶⁶.

Z najpoczytniejszych pozycji wydanych przez LTN wymienić należy (w nawiasie rok wydania): Jan Wąsicki *Prowincja Grenzmark-Posen-Westpreussen 1918—1933* (1967 r.), praca zbiorowa pod redakcją Zdzisława Kaczmarczyka i Andrzeja Wędzkiego *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą* (Województwo zielonogórskie), tom I: *Ziemia Lubuska, Nowa Marchia, Wielkopolska* (1967 r.), tom II: *Dolny Śląsk, Dolne Łużyce* (1970 r.), Marian Eckert *Przemysł drzewny Polski zachodniej w latach 1918—1939* (1967 r.), Joachim Benyskiewicz *Położenie Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919—1943* (1968 r.), praca zbiorowa Komisji Geografii Ekonomicznej *Ze studiów nad wiejską siecią osadniczą województwa zielonogórskiego* (1968 r.), Bronisław Ratus *Kształcenie i rozwój kadr oświatowo-kulturalnych na Ziemi Lubuskiej w latach 1945—1965* (1971 r.), Hieronim Szczegółą *Przeobrażenia ustrojowo-społeczne na Ziemi Lubuskiej w latach 1945—1947* (1971 r.), Władysław Korcz *Studia z dziejów Ziemi Lubuskiej* (1971 r.), Jan Muszyński *Krosno Odrzańskie. Przeszłość i teraźniejszość* (1972 r.), Bogdan Kres *Winiarstwo na Ziemi Lubuskiej* (1972 r.). Dla uzupełnienia przytoczonego wyboru wymienić by należało jeszcze *Rocznik Lubuski*, którego ostatnie tomy, po przejęciu tego periodyku przez LTN od dotychczasowych wydawców, tj. Lubuskiego Towarzystwa Kultury (LTK wydało cztery tomy), prezentują dorobek członków LTN z zakresu nauk społecznych.

Dokonany wybór tytułów świadczy jak znacznie wzbogacono dorobek w zakresie historii Ziemi Lubuskiej, w większości opracowaniami autorów zielonogórskich. A przecież nie omówiono wielkiej gałęzi nauk historycznych — archeologii, która w ostatnich latach osiągnęła nie mniejsze sukcesy i zanotowała na swym naukowym koncie również poważny dorobek.

Fakty te mogą służyć za bezsporny dowód rozwoju naukowego tych wszystkich, którzy w pracy naukowej znaleźli cel swojego życia. Równocześnie z faktów tych wypływa nader optymistyczny wniosek o dalszych perspektywach wszechstronnego rozwoju całego regionu lubuskiego.

⁶⁶ *Sprawozdanie Lubuskiego Towarzystwa Naukowego 1968—1972*. Zielona Góra 1972, s. 21.

PRAHISTORIA NA ŚRODKOWYM NADODRZU PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

WSTĘP

Problem dorobku badań prahistorycznych w okresie powojennym rozważany był już dwukrotnie w 1964 r. przez R. Grenza¹ i w 1965 przez A. Kołodziejskiego². Aspekty tego problemu zawierają także prace innych autorów jak S. Kurnatowskiego³, W. Śmigielskiego⁴, E. Dąbrowskiego⁵ i J. Kramarka⁶, reprezentujących środowiska poznańskie, zielonogórskie i wrocławskie. Dysponując tymi pracami, jak również doświadczeniem dalszych 16 lat badań prahistorycznych, można problem dorobku tej nauki podjąć nie tyle w ujęciu relacji o dokonaniach, ile oceny celu tych badań, stosowanych metod, wreszcie oceny ich społecznych skutków.

¹ R. Grenz, *Die polnische Urgeschichtsforschung in Ostbrandenburg*. „Zeitschrift zur Ostforschung”, Jg. 13: 1964, s. 240–269, gdzie bibliografia także środkowego Nadodrza za lata 1945–1962. Pełną bibliografię podaje G. Chmielewski, *Bibliografia archeologii Ziemi Lubuskiej (województwa zielonogórskiego) za lata 1945–1964*. „Materiały Komisji Archeologicznej”, nr 2. Zielona Góra 1967, s. 112–128; tenże: *Bibliografia archeologii Ziemi Lubuskiej za rok 1965*. „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne”, t. 1: 1969, s. 213–215. Bibliografię za kolejne, dalsze lata, podaje ten autor w każdym numerze pierwszym kwartałnika „Przegląd Lubuski”.

² A. Kołodziejski, *Rozwój archeologii na terenie województwa zielonogórskiego w dwudziestolecie Polski Ludowej*. Zielona Góra 1965. Zob. też tenże: *Badania archeologiczne Muzeum Ziemi Lubuskiej*. Zielona Góra 1966.

³ S. Kurnatowski, *Z dziejów badań archeologicznych Ziemi Lubuskiej*. „Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, nr 77 za rok 1966 (wyd. 1969 r.), s. 279–284; A. Urbańska, S. Kurnatowski, *Rozwój terenów osadniczych w północnej części województwa zielonogórskiego od I do XII wieku*. [W:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą*. T. 1. Zielona Góra 1967, s. 35–45. Zob. także: Z. Hilczerówna, A. Urbańska-Łosińska, *Rozwój terenów osadniczych u schyłku starożytności i we wczesnym średniowieczu w południowej części województwa zielonogórskiego*. [W:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą*. T. 2. Zielona Góra 1970, s. 49–60.

⁴ W. Śmigielski, *Docent Bogdan Kostrzewski*. „Materiały Komisji Archeologicznej Lubuskiego Towarzystwa Naukowego”. Zeszyt 3. Zielona Góra 1977, s. 9–18.

⁵ E. Dąbrowski, *Rola nauki polskiej w dokumentowaniu polskości Ziemi Zachodnich*. „Rocznik Lubuski”, t. 7: 1971, s. 33–45.

⁶ J. Kramarek, *Z dziejów archeologii na Śląsku*. Cz. I–IV. „Silesia Antiqua”, t. 11: 1969, s. 225–243; t. 12: 1970, s. 197–224; t. 13: 1971, s. 223–254; t. 14: 1972, s. 207–228.

W tym ujęciu prahistoria na środkowym Nadodrzu jawi się jako kontynuacja dawnych tradycji badawczych wspieranych aktualnym doświadczeniem prahistorii polskiej. Tradycje badawcze ukonstytuowały się w związku z rozwojem stosunków polityczno-społecznych w tym regionie od okresu renesansu po czasy współczesne i przejawiały się w postaci zainteresowań najdawniejszą przeszłością etniczną tych ziem. Problematyka etniczna w badaniach prahistorycznych była eksponowana na tyle mocno, że w obiegowym pojęciu postawiono znak równości pomiędzy pojęciami: prahistoria (archeologia) a problem słowiańskości ziem nadodrzańskich. Natomiast aktualne doświadczenie prahistorii ogólnopolskiej wykorzystano przede wszystkim w zakresie początkowo „unaukowania” tego problemu badawczego, a następnie rozszerzenia problematyki badawczej, noszącego niekiedy cechy rewaloryzacji celu badań naukowych.

Tak określając prahistorię, można w jej rozwoju wyróżnić trzy okresy, różniące się stopniem integracji z ogólnopolskim nurtem rozwoju badań prahistorycznych. Okres pierwszy, zamykający się w latach 1945—1957, można określić jako okres organizacji prahistorii na środkowym Nadodrzu, drugi jako okres kontynuacji problematyki etnicznej w badaniach prahistorycznych, umieszczając go w latach 1958—1970, wreszcie trzeci jako okres rewaloryzacji problematyki prahistorycznej, datując go od 1971 r.

Wkraczając w 1945 r. na tereny środkowonadodrzańskie, prahistoria polska objęła obszar dotychczas całkowicie niedostępny jej badaniom. Istniały tutaj jednak bogate i dawne tradycje badań niemieckich o charakterze antypolskim w zakresie głoszonych teorii.

Tradycje niemieckich badań prahistorycznych na środkowym Nadodrzu sięgały schyłku XVI wieku, kiedy to Jan Franke i Piotr Albinus podjęli serię badań na cmentarzyskach, m. in. w rejonie Żar, Żagania i Gubina, orzekając w konsekwencji, że odkryte przez nich wytwory są śladami działalności ludów przedchrześcijańskich na tym terenie⁷. Po 1620 r. (dzięki dziełu Jana Jonstona) upowszechniona została metoda indukcyjna Franciszka Bacona, przy pomocy której badania prahistoryczne uzyskały swą bazę empiryczną. Umożliwiło to włączenie tych badań w służbę formujących się ówczesznie ideologii nacjonalnych, w Niemczech — azjanickiej, w Polsce — sarmackiej. Na obszarze Nadodrza ideologie te pozostawały względem siebie antagonistycznymi ze względu na swoje implikacje ekonomiczne. Ideologia azjanicka reprezentowana była głównie w miastach, gdzie Niemcy stanowili większość

⁷ M. Kwapiński, *O archeologii i światopoglądzie*. „Zwornik — informator popularnonaukowy”. Zielona Góra 1979, s. 49—50.

lub elitarną warstwę społeczną, wykorzystując tę ideologię w walce o prawa ekonomiczne i polityczne miast. Natomiast ideologia sarmacka sankcjonowała dominację ekonomiczną i polityczną szlachty polskiej, uzasadniając ograniczenia praw mieszczaństwa. W duchu ideologii azjanizmu wypowiadali się w XVII wieku Martin Zeiller, opisujący prahistoryczne znaleziska ze Świnina koło Głogowa i z Krosna Odrzańskiego⁸, Jan Krzysztof Beckmann, opisujący znaleziska z okolic Słubic⁹ czy wreszcie Gothlif Treuer, opisujący odkrycia dokonane w Polanowicach koło Lubuska i w okolicach Słubic¹⁰. W duchu ideologii sarmackiej wypowiadał się natomiast Jakub á Mellen, analizując odkrycia z okolic Leszna¹¹. Około 1720 r. zaczęły się ukazywać pierwsze „syntezy” pradziejów w duchu azjanizmu. W odniesieniu do środkowego Nadodrza „syntezy” takie stworzyli G. Hecht¹², G. A. Volkmann¹³, M. C. F. Reusch¹⁴.

Ten trend w badaniach prahistorycznych uległ dalszemu pogłębieniu na przełomie XVIII i XIX wieku, w związku ze zmianą sytuacji społecznej i politycznej oraz upowszechnieniem się nowych metodologii — preromantycznej i romantycznej. W ramach sytuacji społecznej rozwijający się kapitalizm wpłynął na formowanie się świadomości narodowej i rozbudzenie zainteresowań historycznymi tradycjami tej kategorii więzi społecznej. W ramach sytuacji politycznej, po dokonanych przez Prusy aneksjach w 1740 (Śląsk), 1772 i 1793 (reszty ziem nadodrzańskich), zrodziła się potrzeba ideologii sankcjonującej te aneksje. Czynnikiem wzmagającym tę potrzebę był także fakt, że w owych granicach państwo pruskie w dwóch trzecich zamieszkiwali Słowianie, co pobudzało politykę pruską w kierunku ich germanizacji. Na gruncie nauki wsparciem tych dążeń były filozoficzne tezy G. W. Hegla o dialektycznym rozwoju „ducha obiektywnego” dziejów, którego wcieleńiem miało być państwo pruskie. Badania etniczne przybrały wówczas charakter emocjonalnego stosunku do najdawniejszej przeszłości, trafnie określony przez F.M. Sobieszczańskiego, że autorzy niemieccy cenniejsze znaleziska archeologiczne przypisują Germanom, „liche zaś, proste i ciemne szczątki, Słowianom zostawiając”¹⁵. W tym duchu na te-

⁸ Tamże, s. 52.

⁹ Tamże, s. 53.

¹⁰ Tamże, s. 53.

¹¹ Tamże, s. 53.

¹² G. Hecht, *Bustum Lusatiae antiquissimum*. „Miscellanea Lipsiensia”, t. VII. Lipsiae 1717, s. 158 i nast.

¹³ G.A. Volkmann, *Silesia subterranea*. Lipsiae 1720, s. 303—327.

¹⁴ M.C.F. Reusch, *De tumulis et urnis sepulchralibus in Prussia*. B.m. wyd. 1724.

¹⁵ F.M. Sobieszczański, *Wycieczka archeologiczna w niektóre strony guberni radomskiej...* „Biblioteka Warszawska”, t. IV: 1851, s. 429.

mat prahistorii środkowego Nadodrza wypowiadali się J. G. Vorbs¹⁶, J. G. Büsching¹⁷ i K. Preusker¹⁸.

Po 1860 r. nastąpiły istotne przekształcenia w prahistorii niemieckiej. W ówczesnych Niemczech upowszechnił się pogląd historiograficznej szkoły tzw. berlińskiej, z tezami zwłaszcza H. Sybela i O. Meitzena o naturalnym „indywidualizmie” Germanów a „komunizmie” Słowian i na tym tle organizacyjnym dynamizmie Germanów oraz rasistowskie poglądy H. S. Chamberleina, objaśniające ten dynamizm jako rezultat odmienności rasy i krwi. Jednocześnie zaakceptowana przez prahistoryków metodologia pozytywistyczna ujawniła braki prahistorii romantycznej, szczególnie w zakresie czasowej i przestrzennej systematyki znalezisk archeologicznych. Dla środkowego Nadodrza systematyki w duchu pozytywistycznym dokonali na przełomie XIX i XX wieku uczeni z Wrocławia (O. Mertins i H. Seger), Berlina (A. Götze, A. Voss i G. Stimming), Poznania (J. Kostrzewski), a także Gubina (H. Jentsch)¹⁹. W efekcie w 1895 r. Gustav Kossinna sformułował swoją metodę etno-archeologiczną ustalającą arbitralnie ścisły związek pomiędzy określoną kulturą archeologiczną a określonym etnosem prahistorycznym²⁰. Okolicznością ugruntowującą metodę etno-archeologiczną w środkowo-nadodrzańskich badaniach prahistorycznych był fakt, że badania te realizowali niemal wyłącznie uczniowie Kossinny, jakkolwiek w różnych formach. Archeolodzy wrocławscy, tacy jak B. von Richthofen, E. Petersen czy M. Jahn w formie skrajnie germanomańskiej, archeolodzy berlińscy jak W. Unverzagt, A. Brackmann i A. Kiekebusch w formie umiarkowanej progermańskiej, wreszcie archeolog poznański, J. Kostrzewski, w formie antygermańskiej.

W miarę rozwoju refleksji prahistorycznej następowała organizacja niemieckich badań i instytucji archeologicznych na środkowym Nado-

¹⁶ J.G. Vorbs, *Urgeschichte Schlesiens* „Provinzial Blätter”. „Litteratur Beilage”, t. LIX: 1814, s. 58–60; t. LX: 1814, „Litteratur Beilage”, s. 232–251; t. LXIV: 1816, s. 199–214, 323–337, 397–410.

¹⁷ J.G. Büsching, *Die heidnischen Aertümer Schlesiens*. Zeszyty 1–4. Breslau 1820–1824.

¹⁸ K. Preusker, *Blicke in die vaterländische Vorzet*. T. 1–3. Leipzig 1841–1844.

¹⁹ O. Mertins, *Vegweiser durch die Urgeschichte Schlesiens und der Nachbargebiete*. Breslau 1906; H. Seger w serii artykułów pod wspólnym tytułem *Beiträge zur Urgeschichte Schlesiens*; por. E. Boehlich, *Bibliographie der Schlesien vor- und Frühgeschichte*. Breslau-Oppeln 1926, s. 356; A. Götze, *Die Vorgeschichte der Neumark*. Würzburg 1897; A. Voss, G. Stimming, *Vorgeschichtliche Altertümer aus der Mark Brandenburg*. Brandenburg-Berlin 1887; J. Kostrzewski, *Wielkopolska w czasach przedhistorycznych*. Poznań 1914; H. Jentsch w licznych pracach (por. K. Gander, F. Weineck, Hugo Jentsch, „Niederlausitzer Mitteilungen”, t. XIII, s. 1–12, gdzie pełna lista prac tego autora).

²⁰ G. Kossinna, *Über die vorgeschichtliche Ausbreitung der Germanen in Deutschland*. „Correspondenz-Blatt der deutschen Gesellschaft für Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte”, t. 26: 1895, s. 109–112. Kompletnie omówienie dziejów refleksji o genezie Germanów i Słowian daje J. Zak, *Słowianie i Germanie w prahistorii polskiej i niemieckiej* [W:] *Stosunki polsko-niemieckie w historiografii*. Poznań 1974, s. 21 i nast.

drzu. Pionierem w tym zakresie był wspomniany Hugo Jentsch, który dokonał wykopalisk na kilkudziesięciu stanowiskach w okolicach Gubina. Na większą skalę badał on grodziska w Polanowicach, Stargardzie Gubińskim (badania te prowadzili następnie A. Götze i C. Schuchhardt) i Gubinie oraz cmentarzysko z początków naszej ery w Sadzarzewicach. W oparciu o te badania stworzono po 1918 r. muzeum archeologiczne w Gubinie. Większe badania archeologiczne prowadzono również na terenach przyodrzańskich na odcinku pomiędzy Gubinem a Kostrzynem, głównie na osadach z początku naszej ery w rejonie Kostrzyna (badał je A. Kiekebusch), Frankfurtu (M. M. Lienau), grodziskach wczesnośredniowiecznych w Klietow (K. H. Marschalleck) i Lebus, a także w Santoku (A. Brackmann i W. Unverzagt). W związku z tymi badaniami utworzono we Frankfurcie drugie na tym terenie muzeum archeologiczne (tzw. Lienauhaus). Znaczne badania prowadzono także w północnej części Dolnego Śląska, jak np. na grodziskach w Gostyniu i Klenicy, które przeprowadził K. Langenheim (później też E. Petersen) oraz Popęszycach, których dokonał M. Jahn. Badano tutaj także osady z początków naszej ery w Zaborze i Siedlisku, czego dokonał W. Hofman. W latach 1919—1935 utworzono na środkowym Nadodrzu 18 tzw. Heimatsmuseum, z których kilkanaście posiadało zbiory archeologiczne. W sumie do 1945 r. archeolodzy niemieccy dysponowali informacjami o około 1500 stanowiskach archeologicznych.

W tym klimacie rozpoczęła się działalność prahistorii polskiej na środkowym Nadodrzu.

1. OKRES ORGANIZACJI PRAHISTORII POLSKIEJ (1945—1957)

Podjmując w 1945 r. działalność na środkowym Nadodrzu, polskie organizacje polityczne i władze administracyjne zastały m. in. następujące, niekorzystne elementy świadomości patriotycznej Polaków: pod względem geopolitycznym Polska podzielona była na „Macierz” i „Ziemie Odzyskane”, zaś wewnętrznie niespójne społeczeństwo nadodrzańskie (animozje dzielnicowe) nie dysponowało dostatecznym uświadomieniem historycznych tradycji polskości nad Odrą. Niwelacja tych elementów świadomości patriotycznej była podstawowym warunkiem określenia nowego statusu obywatelskiego i na tej drodze pełnej integracji wewnętrznej i zewnętrznej Nadodrza z ogólnopolskim nurtem rozwoju społecznego.

W tych warunkach prahistoria polska nie mogła pominąć etnicznego aspektu pradziejów środkowego Nadodrza. Najpilniejszą potrzebą było w tej sytuacji zorganizowanie płaszczyzny do polemiki z tezami prahistorii prusko-niemieckiej, czego dokonano w omawianym okresie podej-

mując czynności, w następującej kolejności:

1. zabezpieczenie poniemieckich zbiorów archeologicznych,
2. zorganizowanie własnych penetracji terenowych mających na celu lokalizację badań niemieckich oraz odkrycia nowych obiektów archeologicznych przydatnych dla badań tej problematyki,
3. podjęcie własnych badań wykopaliskowych,
4. popularyzację wyników tych badań w miejscowym społeczeństwie,
5. utworzenie lokalnej instytucji realizującej te cele.

Realizację tych zadań podjął zespół archeologów przede wszystkim z ośrodka poznańskiego, ale także wrocławskiego i łódzkiego, pod kierunkiem prof. dr Józefa Kostrzewskiego, ówczesnego dyrektora Muzeum Archeologicznego w Poznaniu i jednocześnie kierownika Katedry Historii Kultury Materialnej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Sam Józef Kostrzewski był uczniem Gustawa Kossinny i doskonale zdawał sobie sprawę z nacjonalistycznego, a następnie nazistowskiego charakteru tez Kossinny i jego uczniów. Już w 1914 roku zarysowały się pierwsze elementy polemiki Kostrzewskiego z tymi tezami, zaś w okresie międzywojennym uczony ten rozwinął własną koncepcję tzw. neoautochtoniczną, stwierdzającą obecność Słowian w dorzeczu Odry od momentu uformowania się ich praetnosu. J. Kostrzewski opracował tę koncepcję posługując się w zasadzie tą samą metodą etno-archeologiczną, kojarząc ją jednakże w większym stopniu z dorobkiem ewolucjonizmu kulturowego. Respektując stwierdzenie Kossinny, że określona kultura archeologiczna jest wyznacznikiem konkretnego etnosu, uważał jednak, że następujące po sobie kultury, o ile związane są ze sobą pewną ilością podobieństw, odzwierciedlają różne etapy ewolucji tego samego etnosu. Zatem wychodząc od sytuacji znanej, tj. od niekwestionowanego pobytu Słowian nad Odrą we wczesnym średniowieczu, można śledząc wstecz podobieństwa kulturowe wyznaczyć moment pojawienia się Słowian na tym terenie.

Zadanie organizacji prahistorii na środkowym Nadodrzu realizował J. Kostrzewski przy pomocy grupy ówczesnych pracowników Muzeum Archeologicznego: S. Jasnosza, W. Śmigielskiego, S. Kurnatowskiego, E. Naumowicz, Z. Pieczyńskiego, T. Malinowskiego, M. Zeglandowej, którymi w terenie kierował jego syn, doc. dr B. Kostrzewski oraz Katedry HKM: J. Olczaka i E. Dąbrowskiego.

W omawianym okresie grupa ta zabezpieczyła poniemieckie zbiory archeologiczne z muzeów w Gubinie, Sulechowie, Gorzowie, Międzyrzeczu, Strzelcach Krajeńskich i Ośnie o łącznej liczbie blisko 1000 obiektów. W ramach penetracji terenowych zorganizowano pięć wypraw w rejon Gorzowa, Międzyrzecza, Łagowa Lubuskiego, Skwierzyny, Wschowy i Nowej Soli, odkrywając 241 nowych stanowisk archeologicznych

i weryfikując 30 innych, znanych z literatury niemieckiej. Tego typu prace o charakterze weryfikacyjnym prowadzili także pracownicy Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi, mianowicie prof. dr K. Jażdżewski w Klenicy i doc. dr J. Kamińska w Gostyniu i Iłowej, oraz Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu (prof. dr W. Sarnowska) na osadzie neolitycznej w Nosolicach koło Głogowa. Obok tych „zwiadów archeologicznych” przeprowadzono również tzw. badania interwencyjne na 7 cmentarzach z epoki brązu i wczesnej epoki żelaza.

Najistotniejszym elementem tych badań były jednak prace wykopaliskowe. Objęto nimi zarówno obiekty z epoki prasłowiańskiej (z okresu trwania kultury łużyckiej), jak i z okresu wczesnego średniowiecza (tzw. kultury prapolskiej). W pierwszej grupie zbadano 11 cmentarzysk i 2 osady, a wyniki tych badań w całości opublikowano. Wśród nich na uwagę zasługują wyniki uzyskane na cmentarzysku kurhanowym w Olszynie, wykorzystane następnie przez T. Malinowskiego do rozważań o zróżnicowaniu obrządku pogrzebowego ludności kultury łużyckiej w Polsce oraz wyniki badań zespołu osadniczego w Lipienicy, gdzie spodziewano się uchwycić ciągłość osadnictwa słowiańskiego od epoki prasłowiańskiej po wczesne średniowiecze. Uzyskano tam jednak cenne informacje o produkcji ceramiki prasłowiańskiej.

Najważniejszych prac wykopaliskowych dokonano jednak na obiektach kultury prapolskiej i z poprzedzającego ją okresu wpływów prowincjonalno-rzymskich. Szczególnie znaczącymi były badania grodziska w Międzyrzeczu, jednego z najważniejszych punktów strategicznych na zachodniej granicy wczesnofeudalnego państwa polskiego. Badania te podjęto w 1954 roku, a prowadził je S. Kurnatowski, początkowo z ramienia Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, a od 1958 r. Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN. Trwały one do 1961 r., dlatego ich wyniki omówić wypada w następnym etapie rozwoju prahistorii na środkowym Nadodrzu. W 1956 r. rozpoczęto ważne badania w rejonie Pszczewa, na wczesnośredniowiecznym grodzisku w tej miejscowości oraz zespole osad z okresu wpływów prowincjonalno-rzymskich i wczesnego średniowiecza. Badania te miały dwojaki cel — uzyskanie danych o pomocniczej linii obronnej państwa polskiego na linii dolnej Obry oraz o ciągłości osadnictwa ludności słowiańskiej w tym rejonie. W pierwszym zakresie badania kontynuowano po 1957 r. i ich wyniki wypada omówić łącznie z badaniami prahistorycznymi w drugim okresie, natomiast w kwestii ciągłości osadnictwa zdołano fakt ten potwierdzić, uzyskując niezwykle cenne informacje o ciągłości tradycji produkcji żelaza od przełomu IV i V w. do XIII w. n.e. oraz o technice tej produkcji. Badaniami tymi kierował E. Dąbrowski.

Z osobą tego uczonego wiąże się kwestia instytucjonalizacji prahi-

storii środkowonadodrzańskiej. E. Dąbrowski był aspirantem naukowym przy Katedrze HKM w Poznaniu oraz pracownikiem w Zespole Badań nad Tysiącleciem Państwa Polskiego. W 1956 r. został skierowany do pracy w Muzeum w Międzyrzeczu. W tym okresie (1954—1957) stale uczestniczył w pracach wykopaliskowych na zamku międzyrzeckim. W 1957 r. dekretem Ministra Kultury i Sztuki został utworzony zielonogórski okręg muzealny z siedzibą w Zielonej Górze, a w tutejszym Muzeum utworzono Dział Archeologiczny. E. Dąbrowski przeszedł wówczas do pracy w tym Muzeum i w latach 1958—1960 sprawował funkcję Konserwatora do Spraw Archeologicznych na województwo zielonogórskie. Równocześnie (w 1957 r.) przyjęto do pracy w Muzeum Okręgowym w Zielonej Górze drugiego archeologa, A. Kołodziejskiego. Jednocześnie (w 1958 r.) badania w Międzyrzeczu przejął IHKM PAN, podejmując w tym samym roku badania wykopaliskowe na grodzisku w Santoku. W tymże 1958 r. przeszedł na emeryturę prof. dr J. Kostrzewski, a na jego miejsce dyrektorem Muzeum Archeologicznego w Poznaniu został B. Kostrzewski. Tak więc w 1958 r. nastąpiła reorganizacja badań prahistorycznych na środkowym Nadodrzu: wraz z przejściem na emeryturę ich programodawcy badania na najważniejszych obiektach związanych z problematyką państwa polskiego (w Międzyrzeczu i Santoku) zostały scentralizowane w ramach IHKM PAN, zaś kontynuację tego programu przejęła utworzona na miejscu placówka archeologiczna.

2. OKRES KONTYNUACJI PROBLEMATYKI ETNICZNEJ (1958—1970)

Drugi okres badań prahistorycznych na środkowym Nadodrzu, podobnie jak badania prahistoryczne w Polsce, prezentuje się jako całość niespójna. Wprawdzie dominują w tym okresie badania problematyki etnicznej, jednakże stopniowo zmienia się ich charakter, zanika mianowicie ich akcent emocjonalno-patriotyczny, narasta natomiast akcent socjo-historyczny. W rezultacie pierwsza faza tego okresu stanowi kontynuację poglądów z okresu pierwszego, natomiast druga faza stanowi zapowiedź okresu trzeciego.

W aspekcie potrzeb społecznych nurt emocjonalno-patriotyczny utrzymywał się m. in. w związku z antypolskim nastawieniem kół politycznych (CDU, NPD) i społecznych (tzw. ziomkostwa) w RFN, a w Polsce zbliżającymi się obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego w 1966 r. Natomiast rozwojowi refleksji socjo-historycznej sprzyjały: dokonana po dwudziestu latach pełna integracja społeczeństwa polskiego, rozwijające się idee odprężenia międzynarodowego, wreszcie konsekwentna polityka zagraniczna Polski redukująca tendencje rewindyka-

cyjne w RFN aż do podpisania układu Polska-RFN w grudniu 1970 r.

Elementem sprzyjającym rozwojowi krytycznej refleksji nad przedmiotem badań był także fakt, że w powojennych Niemczech prahistoria utraciła, poza nielicznymi wyjątkami, nazistowskie inspiracje, co w konsekwencji sprawiło, że wielusetletni dialog niemiecko-polski coraz bardziej zaczął przekształcać się w monolog strony polskiej.

Inspiracje dla krytycznej refleksji prahistorycznej objawiły się także w łonie nauk humanistycznych. Po podsumowaniu dorobku międzywojennego tych nauk w latach 1954—1955, nastąpił proces jego prze wartościowania w oparciu o marksistowską teorię materializmu historycznego, akcentującą jako podstawową więź społeczną układy ekonomiczne. Zarazem pod wpływem etnologii eksponującej funkcjonalny i strukturalny charakter kultury (także archeologicznej) coraz częściej zaczęto zdawać sobie sprawę z nieadekwatności pojęć kultura i etnos oraz z nieadekwatności informacji archeologicznych dla badań językowych. W rezultacie w omawianym okresie nastąpiło zakwestionowanie metody etno-archeologicznej i przekształcenie jej w zintegrowany system badań interdyscyplinarnych. Prahistoria zyskała w zamian szersze pole zainteresowań badawczych, jakkolwiek w omawianym okresie realizowanych jeszcze w sposób intuicyjny.

Na okres ten przypada szczególna aktywność Muzeum Okręgowego spełniającego rolę lokalnego ośrodka prahistorycznego na środkowym Nadodrzu. Początkowo działalność tego ośrodka jest jeszcze wspierana przez pracowników Muzeum Archeologicznego w Poznaniu: W. Smigielskiego, E. Naumowicz i M. Zeylandową, badających 3 cmentarzyska i osadę z epoki Prasłowian, jednakże po utworzeniu w 1964 r. Komisji Archeologicznej w łonie Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, której przewodniczył B. Kostrzewski, pomoc ta przekształciła się we wspólne forum programowania prac badawczych, ich publikacji i upowszechniania.

W pierwszej fazie tego okresu działalność merytoryczna Muzeum Okręgowego skupiła się na badaniach problematyki formowania się państwa polskiego nad Odrą. Badania te realizowano dwukierunkowo. W ramach pierwszego kierunku, realizowanego przez E. Dąbrowskiego, starano się rekonstruować przebieg procesów osadniczych poprzedzających uformowanie się państwa piastowskiego, obierając do badań zespoły stanowisk archeologicznych, w których zachowana była ciągłość ich użytkowania od okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej. Przykładem tych badań były opisane wyżej prace wykopaliskowe w rejonie Pszczewa. W 1960 r. tego rodzaju badania podjęte zostały w rejonie Krosna Odrzańskiego na osadzie z okresu „rzymskiego” i trzech

grodziskach wczesnośredniowiecznych. W rezultacie zrekonstruowano tu piastowski system obronny, wymieniony w kronice Thietmara przy okazji wyprawy Henryka II na Polskę oraz zbadano przebieg formowania się osadnictwa pradziejowego w tym rejonie od początków naszej ery. Badania te zostały następnie wzbogacone wynikami uzyskanymi na zespole osad w rejonie Osiecznicy i Białogóry, położonymi w sąsiedztwie zespołu krośnieńskiego. W rezultacie uzyskano cenne dane o rozwoju ceramiki wczesnośredniowiecznej, pozwalające z jednej strony precyzyjnie datować proces zagospodarowania tego rejonu, z drugiej wykazywać jego kontakty kulturowe ze społeczeństwami z obszarów zachodniej Polski i dolnego Połabia. Osiągnięcia te inspirowały ich autora do pogłębienia badań nad rozwojem ceramiki środkowonadodrzańskiej. W rezultacie podjął on badania kolejnego zespołu osadniczego w Nowym Dworcu oraz na grodziskach w Smolnie Wielkim, Przytoku i osadzie w Bukowie. Badania te kontynuowane są do chwili obecnej.

W ramach drugiego kierunku badań nad wczesnym średniowieczem starano się odtworzyć przemiany funkcji systemów obronnych dawnych organizacji plemiennych w związku z ekspansją na zachód państwa Polan i na tym tle organizacji zachodniej granicy państwa polskiego. Badania te realizowali A. Kołodziejski i B. Kres (ten ostatni, dysponując wykształceniem archeologicznym, uczestniczył aktywnie w badaniach Muzeum Okręgowego w latach 1958—1965). W wyniku tych zainteresowań zbadano systemem tzw. sondaży siedemnaście grodzisk wczesnośredniowiecznych, uzyskując cenne dane o umocnieniach obronnych stanowiących zaplecze najważniejszych punktów strategicznych zachodniej granicy państwa piastowskiego. Badania te zakończono w 1965 roku.

W drugiej fazie tego okresu w badaniach Muzeum Okręgowego dominować zaczęła problematyka starszych epok prahistorycznych. Badania te rozpoczęto w 1960 r., nadając im stopniowo coraz większy rozmach, zwłaszcza w okresie 1965—1970. Związane były one z opieką konserwatorską nad obiektami archeologicznymi i z tego powodu ich merytoryczny profil badawczy nie mógł być realizowany równie konsekwentnie jak program badań problematyki wczesnośredniowiecznej. Objęto nimi obiekty kultury łużyckiej oraz tzw. przeworskiej i pomorskiej z epoki prasłowiańskiej i wczesnosłowiańskiej. Metodami wykopaliskowymi zbadano 33 cmentarzyska, 3 osady i grodziska, a tzw. badaniami sondażowymi dalsze dwa grodziska z epoki prasłowiańskiej oraz 4 osady z epoki wczesnosłowiańskiej. W omawianym tu okresie podjęto głównie publikację materiałów z tych badań, co z kolei posłużyło jako podstawa hipotez o przekształceniach kultury łużyckiej i jej kontaktach z innymi kulturami archeologicznymi, formułowanych w okresie trze-

cim. Badania te prowadził A. Kołodziejski, od 1965 r. wspólnie z A. Marcinkianem.

Od 1964 r. rozpoczyna działalność drugi ośrodek badań prahistorycznych na środkowym Nadodrzu, początkowo w związku z utworzeniem Muzeum Hutnictwa i Odlewnictwa Metali Nieżelaznych w Głogowie, od 1967 r. także w związku z utworzeniem funkcji Powiatowego Konserwatora Zabytków w Głogowie. Jego aktywność badawcza związana była z osobą M. Kaczkowskiego. Badania tego ośrodka miały charakter opieki konserwatorskiej, niemniej udało się nadać im profil merytoryczny związany z problemem kształtowania się osadnictwa wczesnośredniowiecznego od schyłku starożytności do połowy XII w. W wyniku różnego rodzaju prac wykopaliskowych na ponad 30 grodziskach i osadach w rejonie Głogowa dokonano ogólnej charakterystyki tego osadnictwa oraz procesu jego rozwoju.

Obok ośrodków miejscowych badania archeologiczne na środkowym Nadodrzu prowadziły także ekspedycje Zakładu Archeologii Wielkopolski i Pomorza Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, na wymienionych już obiektach w Międzyrzeczu i Santoku. Oprócz ich oczywistego znaczenia dla poznania problemu obronności zachodniej granicy państwa piastowskiego miały one dużą wagę dla zbadania zagadnienia formowania się władzy politycznej na tym terenie, gdyż grody te były już u schyłku wczesnego średniowiecza siedzibami kasztelańskimi. Oprócz wykopalisk na terenie samych grodów (w Międzyrzeczu prowadzonych przez S. Kurnatowskiego, przy współudziale J. Olczaka, w Santoku prowadzonych przez Z. Hołowińską i U. Dymaczewską), pozwalających zrekonstruować najdawniejszą ich historię, znaczenie gospodarcze i na tym tle polityczne, dokonano również rozeznania ich zaplecza osadniczego. Pozwoliło to na formułowanie wniosków o zależnościach pomiędzy procesami rozwoju gospodarczego a formowaniem się władzy politycznej we wczesnym średniowieczu na środkowym Nadodrzu. Badania te rozwinął szczególnie S. Kurnatowski w odniesieniu do dolnego dorzecza Obry, formułując w rezultacie szereg wniosków ważnych w skali ogólnopolskiej o prawidłowościach rozwoju gospodarczego i archeologicznych przejawach władzy administracyjnej i politycznej we wczesnym średniowieczu.

Obok tych badań IHKM PAN, reprezentowany przez Zakład Archeologii Śląska we Wrocławiu, przeprowadził wykopaliska na zespole cmentarzysk i osad z okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej w rejonie Luboszyce koło Lubska. Badania te, podjęte w 1964 r. i trwające dotychczas, prowadzi G. Domański. Ich program badawczy miał na celu uchwycenie archeologicznych śladów pobytu plemion bur-

gundzkich. W rezultacie pozwoliły one na wyróżnienie jeszcze jednego zespołu osadniczego o specyficznych cechach kultury materialnej.

Sumując krótko dorobek tego okresu można stwierdzić, że w wyniku rodzących się wątpliwości natury metodologicznej nastąpiła polaryzacja postaw badawczych czynnych na tym terenie archeologów. Inspirowane problematyką etnogenetyczną badania nad początkami państwa polskiego nabierają u schyłku okresu charakteru badań specjalistycznych, bądź to nad kształtowaniem się sieci i form osadnictwa, bądź rozwojem ceramiki od początków naszej ery po wczesne średniowiecze. Nowym zjawiskiem są badania nad epoką brązu, które jednak w tym okresie mają charakter czysto klasyfikujący.

3. OKRES REWALORYZACJI PROBLEMATYKI PRAHISTORYCZNEJ (od 1971 r.)

Wraz ze zmianą społecznych motywacji badań etnogenetycznych utraciły one swoje znaczenie czynnika uczestniczącego w kształtowaniu patriotycznego światopoglądu. W kontekście szybko postępujących zmian w strukturze społeczeństwa polskiego po 1945 roku zdano sobie sprawę z braków nauk humanistycznych w zakresie badań nad ich mechanizmami oraz z braku modelowego ujęcia zmian społecznych w ogóle. Na gruncie nauk historycznych straciło sens dotychczasowe pytanie: jak było? ujawniła się zaś potrzeba odpowiedzi na pytanie: dlaczego tak było? W zakresie metody badań społecznych zdefiniowano metodę funkcjonalno-genetyczną jako właściwą interpretacji humanistycznej. Prahistorii z jej preferencją dla badań formalnych zarzucono przerost typologii i koncentrowanie się na badaniu wytworów, a nie wytwórców. Przedmiotem badań prahistorii stała się więc kultura społeczeństw pradziejowych jako najogólniejszy przejaw ludzkich zachowań, jako systemowa całość reguł produkcji i użytkowania wytworów materialnych, wizji świata i wytworzonych w jej ramach instytucji społecznych, wreszcie porządku wartościującego te reguły: kultura jako proces i produkt ludzkiej aktywności. W zakresie celu badań prahistoria zbliżyła się więc z jednej strony do etnologii, z drugiej historii sensu stricto. Zasadnicza różnica polega wyłącznie na metodzie badań.

Refleksja nad współczesnym kształtem prahistorii ujawniła się w pełni w badaniach na środkowym Nadodrzu po 1971 r. Badania te stopniowo tracą cechy metody porównującej podobieństwa i różnice wytworów prahistorycznych interpretowane następnie w duchu „etnicznym”, natomiast przybierają kształt nauki respektującej cele i metody nauk humanistycznych, dążąc jednocześnie do wypracowania właściwych procedur badawczych. Ten kierunek rozwoju prahistorii środkowonadodrzańskiej uja-

wnił się z jednej strony w pogłębieniu samej problematyki o badania struktury gospodarczej i społecznej, a w niektórych przypadkach także elementów świadomości społeczeństw prahistorycznych, szczególnie w odniesieniu do epok dawniejszych, z drugiej strony w jej rozszerzeniu na epoki, których nie dotyczą badania etnogenetyczne (epoka kamienia), wreszcie we wsparciu tych badań metodami nauk przyrodniczych (antropologii, palinologii, geomorfologii) i fizykochemicznych (analizy surowców — szkła i metalu).

Szczególnie aktywne w omawianym okresie jest Muzeum Okręgowe. W badaniach tej placówki zaczyna dominować problematyka tzw. kultury łużyckiej oraz następujących po niej kultur tzw. pomorskiej i przeworskiej. Badania te realizowane są trójkierunkowo. Pierwszy nurt, realizowany przez A. Kołodziejskiego, dotyczy problemu przekształceń tych kultur oraz ich wzajemnych związków uwidoczniionych w danych archeologicznych.

W tym zakresie ustalono ciąg tych przekształceń, określono ich chronologię oraz podjęto próby odtworzenia struktury gospodarczo-społecznej jako bazy, na której się one dokonały. Posłużono się tutaj wynikami badań uzyskanymi w trakcie wykopalisk dokonanych w poprzednim okresie wzbogacając je dalszymi, uzyskanymi na 7 cmentarzyskach, 8 osadach, 2 grodziskach i w wyniku odkrycia 2 tzw. skarbów. Szczególnie cenne rezultaty uzyskano w związku z badaniami zespołu osadniczego w Wicinie, gdzie wykorzystano też wyniki badań antropologicznych, palinologicznych i geomorfologicznych.

Drugi nurt badań tej problematyki, realizowany przez A. Marcinkiana, dotyczy zagadnienia ukształtowania się odłamu kultury łużyckiej, tzw. górzyskiej, reprezentowanej na środkowym Nadodrzu. W jego ramach dokonano wykopalisk na 5 osadach i 6 cmentarzyskach. Badania te są w toku. A. Marcinkian dokonał również systematyki danych archeologicznych o kulturze łużyckiej epoki brązu w rejonie pomiędzy Nową Solą a Krosnem Odrzańskim.

Trzeci nurt badań nad kulturą łużycką, realizowany przez autora tego artykułu i rozpoczęty w 1970 r., dotyczy problemu genezy tej kultury w aspekcie wiążących się z tym faktem przemian świadomości społecznej. W toku jego realizacji zbadano 7 cmentarzysk i jedną osadę.

W ramach badań nad wczesnym średniowieczem E. Dąbrowski realizował studia nad rozwojem ceramiki, kontynuując wykopaliska na zespołach osadniczych w rejonach Nowego Dworku i Osiecznicy.

Drugi ośrodek badawczy na środkowym Nadodrzu, zlokalizowany w Głogowie, kontynuował studia nad wczesnym średniowieczem, zwłaszcza nad zagadnieniem formowania się osadnictwa w VI-XII wieku ne. w rejonie Głogowa, pogłębiając je o kwestię produkcji i obróbki żelaza.

W ramach tych badań wykonano szereg fizykochemicznych analiz wytworów żelaznych. Po 1975 r. ośrodek ten znalazł się w administracyjnych ramach województwa legnickiego.

Obok badań ośrodków miejscowych, prace archeologiczne prowadzone są także przez placówki IHKM z Poznania i Wrocławia. Badania placówki poznańskiej, prowadzone przez M. Kobusiewicza, dotyczą problemu najdawniejszego osadnictwa pradziejowego na środkowym Nadodrzu z okresu sychlikowego paleolitu. W ich ramach zbadano 4 stanowiska archeologiczne, a dalsze badania są w toku realizacji. Druga, wrocławska placówka IHKM, kontynuuje prace w rejonie Luboszyce koło Lubska.

Ponadto archeologiczne prace badawcze prowadzi ekspedycja Katedry Archeologii Polskiej i Powszechnej Uniwersytetu Wrocławskiego, kierowana przez Z. Bagniewskiego. Prace jej koncentrują się na problemie osadnictwa środkowej epoki kamienia (tzw. mozolitu).

Na osobną uwagę zasługują także realizowane na środkowym Nadodrzu badania antropologiczne prowadzone przez zespół pracowników Katedry Antropologii UAM pod kierownictwem J. Piontka. Towarzyszą one większości wykopalisk archeologicznych, a ich efekty są widoczne już obecnie. Badania te umożliwiają z jednej strony określenie cech biologicznych badanych populacji, a z drugiej określenie ich potencjalnych możliwości produkcyjnych i potrzeb konsumpcyjnych, co ma istotne znaczenie dla odtworzenia struktury gospodarczo-społecznej kultur, których były nosicielami.

Konkludując uwagi o dorobku prahistorii na środkowym Nadodrzu, zarysowują się następujące wnioski:

1. W pierwszym dwudziestoleciu swojej działalności prahistoria dysponowała sprecyzowanym programem uwzględniającym społeczny sens jej aktywności, tj. integrację społeczeństwa Nadodrza drogą kształtowania elementów patriotyzmu (syntetycznym i bardzo trafnym ujęciem tego patriotyzmu było hasło: byliśmy, jesteśmy, będziemy). Dysponując jasno określonym celem i metodą jego realizacji (metoda etno-genezyjna), możliwe było utworzenie lokalnego ośrodka badań prahistorycznych przy Muzeum Okręgowym, który w tych badaniach odegrał najaktywniejszą rolę.
2. Kształtujący się od kilkunastu lat nowy cel badań prahistorycznych (kultura jako proces i produkt ludzkiej aktywności), w sensie społecznym objawia historyczne doświadczenie twórczych zachowań człowieka, mogąc tą drogą aktywnie kształtować współczesny światopogląd. Zarazem metody naukowej realizacji tego celu nie są ostatecznie sprecyzowane.

Sytuacja aktualnie niejasno określonego statusu prahistorii jako nauki społecznej jest zapewne wynikiem jednostronnego (to jest ze strony na-

uki) kształtowania celów badawczych, w zasadzie z pominięciem prób odnalezienia kręgu „odbiorców” tych zainteresowań w społeczeństwie. Niewątpliwie funkcjonalne ukształtowanie całości wizji nad i o przedmiocie badań prahistorycznych nie jest możliwe bez odnalezienia „społecznego adresu” tych badań, co z kolei nakłada na samych prahistoryków obowiązek popularyzacji wiedzy archeologicznej w społeczeństwie.

Oceniając dorobek prahistorii środkowonadodrzańskiej w tym aspekcie wypada wysoko ocenić jej rolę w procesie integracji społeczeństwa na tym obszarze, a zarazem — doceniając postęp w zakresie badań naukowych — stwierdzić nikłość społecznych efektów tego dorobku po 1970 roku.

KULTURA POMORSKA W PÓŁNOCNEJ CZĘŚCI DOLNEGO ŚLĄSKA

UWAGI WSTĘPNE

Kultura pomorska charakteryzująca osadnictwo młodszego podokresu halsztackiego i okresu lateńskiego na znacznej części ziem polskich jest ogniwem łączącym wcześniejszą kulturę łużycką z kulturą przeworską (w znacznej części niewątpliwie słowiańską). Dla badań nad procesem ciągłości kulturowej i osadniczej na ziemiach Polski dokładniejsze poznanie kultury pomorskiej jest niezbędne.

Źródła archeologiczne, jakimi dysponujemy, nie są wystarczające dla wyjaśnienia szeregu zagadnień gospodarczych i społecznych dotyczących kultury pomorskiej okresu halsztackiego w północnej części Dolnego Śląska¹. Z badań sprzed 1945 r. i pierwszych lat po wojnie nie posiadamy jakichkolwiek informacji o znalezieniu pozostałości roślin uprawnych, narzędzi do uprawy roli czy też sprzętu do przemiału zbóż. Identycznie przedstawiają się dane z pozostałej części Dolnego Śląska. Brak też informacji o odkryciu i badaniu osad. Autorzy prac powołują się na trudną wykrywalność osad kultury pomorskiej w terenie, związaną rzekomo z małą intensywnością zalegania nawarstwień kulturowych, jako wynikiem krótkotrwałej egzystencji osady w jednym miejscu². Wnioskowanie o charakterze gospodarki kultury pomorskiej głównie w oparciu o materiały z cmentarzysk, badanych często fragmentarycznie, bez znajomości szerokiego tła społeczno-ekonomicznego, nie mogło przynieść pozytywnych rezultatów.

¹ Do 1960 roku nie była badana w północnej części Dolnego Śląska ani jedna osada kultury pomorskiej. Wszystkie materiały pochodziły z cmentarzysk, w nielicznych tylko przypadkach badanych szerokopłaszczyznowo. Podobna sytuacja jest na pozostałym obszarze Dolnego Śląska. Korzystanie więc ze źródeł z całego tego obszaru nie zmienia sytuacji.

² S. Pazda, *Ze studiów nad kulturą wschodniopomorską na Dolnym Śląsku*. „Archeologia Polski, t. 15: 1970, z. 1, s. 98. Wniosek o słabej wykrywalności osad kultury pomorskiej niezgodny jest z wynikami badań weryfikacyjnych prowadzonych przez autora w miejscowościach notowanych w literaturze i na mapach niemieckich, zachowanych w Muzeum Archeologicznym we Wrocławiu, w których stwierdzono przed 1945 r. stanowiska kultury pomorskiej. W szeregu miejscowościach ustalono występowanie gniazd osadniczych w po-

Materiały z cmentarzysk ludności kultury pomorskiej stanowi w zdecydowanej większości ceramika. Nieliczne przedmioty metalowe, głównie ozdoby, w niewielkim stopniu rzutują na zagadnienia gospodarcze. Nawet metalurgia może być rozpatrywana jedynie od strony zaawansowania technicznego wytworów, a nie urządzeń produkcyjnych, wielkości produkcji i zbytu gotowych produktów.

Kilka badanych w ostatnich latach osad nie dostarczyło również do tej pory narzędzi pracy i urządzeń produkcyjnych. Niewiele odkryto pozostałości konstrukcyjnych budynków. Nie znamy też z wycinkowych badań całkowitej wielkości osad. Brak jest kości zwierzęcych, które mogłyby określić ilościowo chów zwierząt i ich gatunki, a pośrednio wskazywać na spożycie. Jesteśmy więc zmuszeni wielokrotnie korzystać z materiałów porównawczych z terenów ościennych, a w braku takich — sugerować pewne dane na podstawie przypuszczeń i nielicznych, ubocznych przesłanek. Nie posiada wystarczającej podbudowy analiza stosunków społecznych — oparta głównie na danych odnoszących się do wyposażenia grobowego i na niektórych formach pochówków. Kultura duchowa uchwytna jest również tylko w szczątkowo zachowanych miejscach kultu, typach grobów i sposobie grzebania zmarłych. Dysponujemy tutaj jedynie przypuszczalnymi miejscami ciałopalenia i ostatecznym wynikiem cyklu pogrzebowego, jakim jest sam grób i tworzące mu jamy. Rekonstrukcja wierzeń, obrzędów, stosunku człowieka ówczesnego do otoczenia i życia, jest w świetle takich danych niepełna.

Dopiero z ostatnich badań dysponujemy analizami antropologicznymi spalonych kości z popielnic³. Powszechne stosowanie ciałopalenia uniemożliwia, poza określeniem płci i przybliżonego wzrostu niektórych jednostek, odtworzenie cech antropologicznych ówczesnej ludności. Możemy jedynie posłużyć się porównawczo kilkoma szkieletami ludności kultury łużyckiej, odkrytymi na sąsiednich terenach⁴. Wyszczególnione braki źródłowe odbiły się na stronie dowodowej niektórych prac dotyczących kultury pomorskiej na Śląsku, przyczyniając się do powstania ma-

blizu notowanych cmentarzysk kultury pomorskiej, np. w Broniszowie i Solnikach (d. pow. nowosolski), Pierzwinie (d. pow. zielonogórski), Brzegu Głogowskim, Domanowicach (d. pow. głogowski) i innych miejscowościach. Podobieństwo ceramiki gospodarczej schyłkowo-halsztańskiej kultury łużyckiej i kultury pomorskiej powodowało, że szereg stanowisk zaliczano do tej pierwszej. Stan badań był więc przyczyną mylnych wniosków, nie popartych nowymi badaniami powierzchniowymi.

³ Analizy antropologiczne wykonano dla grobów z dwóch cmentarzysk kultury pomorskiej — z Marcinowa (d. pow. żagański) i Domanowic (d. pow. głogowski). Ponadto badanom antropologicznym poddano szereg grobów z cmentarzysk kultury łużyckiej.

⁴ Szkielety ludności kultury łużyckiej odkryto w Wicinie, gmina Jasień (d. pow. lubski), z których dwa poddano szczegółowej analizie oraz jeden szkielet na cmentarzysku w Żukowicach (d. pow. głogowski).

ło udokumentowanych i nieprzekonywających teorii o podstawach gospodarczych i strukturze społecznej ludności tej kultury⁵.

Kulturę pomorską na Dolnym Śląsku wyróżnia się na podstawie charakterystycznej ceramiki grobowej, szczególnie popielnic twarzowych i popielnic z pokrywami. Jedynie pośrednio na przynależność kulturową zespołów wskazują niektóre metale, jak np. szpile haczykowate i żelazne naszyjniki z haczykowatymi zaczepami. Wyznacznikiem przynależności kulturowej są też charakterystyczne formy grobów — szczególnie groby skrzynkowe, groby z całkowitą obudową (mogiły w formie kopuł) oraz kurhany z grobami skrzynkowymi wewnątrz.

Kultura pomorska pojawia się w północnej części Dolnego Śląska w pierwszej połowie okresu HD (druga połowa V w. pne.). Jej wystąpienie wiązać należy z napływem niewielkich w pierwszym okresie grup ludności przybyłych bezpośrednio z obszaru Pomorza. Wskazują na to jednoznacznie formy grobów z Marcinowa oraz ich wyposażenie⁶. Najstarsze skupienia stanowisk kultury pomorskiej obserwujemy w rejonie dawnego powiatu kożuchowskiego, z którego rozwinęło się zgrupowanie zielonogórsko-głogowskie. Drugie, młodsze, bobrzańskie zgrupowanie stanowisk, powstało w okresie lateńskim w dorzeczu Bobru, w rejonie d. powiatów szprotawskiego i żagańskiego.

Rozwój kultury pomorskiej w północnej części Dolnego Śląska podzielić można na trzy fazy:

I f a z a rozpoczyna się w pierwszej połowie młodszego okresu halštackiego (ok. 500 pne.) i trwa do połowy V w. pne. W tej fazie następuje osiedlenie się przybyłych grup ludności kultury pomorskiej. Wyróżniają się kurhany jako forma grobu oraz nieliczne zabytki metalowe, w tym żelazne szpile z łabędzią szyjką.

II f a z a rozpoczyna się około połowy V w. pne. i trwa do połowy IV w. pne. Jest to okres rozprzestrzeniania się kultury pomorskiej na obszarze północnej części Dolnego Śląska. W tej fazie powstaje zdecydowana większość cmentarzysk płaskich kultury pomorskiej. W wyposażeniu grobowym charakterystycznymi zabytkami wyznaczającymi chronologię są zapinki typu Certosa oraz zapinki z ptasimi główkami. Sporadycznie pojawiają się klasyczne zapinki typu Duchcov i zapinki z koralami.

III f a z a rozpoczyna się około połowy IV w. pne i trwa do połowy II w. pne. Biorąc pod uwagę charakterystyczne formy grobów i ich wyposażenie, podzielić ją można na dwa odcinki. Pierwszy trwa od poło-

⁵ S. Pazda, *Ze studiów...*, s. 88 i nast.

⁶ A. Kołodziejski, *Cmentarzysko kurhanowe kultury pomorskiej w Marcinowie, woj. Zielona Góra, na Dolnym Śląsku*. „Sprawozdania Archeologiczne”, t. XXVIII: 1976, s. 181—195.

wy IV wieku do połowy III wieku i charakteryzuje się małymi mogiłami kamiennymi oraz występowaniem zapinek kowalewskich dwóch odmian, drugi od połowy III wieku do połowy II wieku cechuje silna degeneracja urn twarzowych, zanik obudowy całkowitej w grobach i brak zapinek w zespołach grobowych. Jest to okres zaniku kultury pomorskiej i silnych wpływów grupy gubińskiej kultury jastorfskiej.

W pierwszej fazie kultura pomorska zajmuje niewielki obszar w rejonie Kożuchowa, w drugiej fazie rozprzestrzenia się w północnej części Dolnego Śląska, tworząc rozległe zgrupowanie zielonogórsko-głogowskie. Pod koniec tej fazy tworzy się mniejsze zgrupowanie bobrzańskie. Przypuszczalnie napływ małych grup ludności kultury pomorskiej z Wielkopolski trwa jedynie w I i II fazie. W tym okresie pojawiają się popielnice twarzowe. Trzecia faza to okres stabilizacji i pod koniec zaniku kultury pomorskiej. W tym czasie nastąpiło całkowite wchłonięcie przez ludność kultury pomorskiej resztek ludności kultury łużyckiej istniejących na tym terenie. Obserwujemy wyraźne wpływy kulturowe idące w zachodu i latynizację kultury pomorskiej poprzez obszary południowych i środkowych Niemiec.

Tak więc przyjęty przez nas podział okresu trwania kultury pomorskiej na trzy fazy jest uchwytne w charakterystycznych formach za- bytków — ale wyznacza też zasadnicze trzy etapy rozwoju osadnictwa.

1. OSADNICTWO

Analiza warunków glebowych jako tła rozwoju osadnictwa kultury pomorskiej jest w poważnym stopniu utrudniona jednostronnym charakterem określonych kulturowo punktów osadniczych. Przyjmując, że zasięg tego osadnictwa wyznaczają cmentarzyska z grobami kultury pomorskiej, możemy jedynie w bardzo szerokim promieniu określić warunki glebowe zasiedlonego terenu. Poza uogólnionym stwierdzeniem, że osadnictwo to trzyma się najchętniej terenów o urozmaiconej rzeźbie pionowej, w pobliżu wód i łąk, można wnioskować, że w równym stopniu chętnie wykorzystuje obszary o zróżnicowanych glebach nadających się pod uprawę roli, jak i chów.

Jak wynika z analizy poszczególnych skupisk na Dolnym Śląsku, wykorzystywano pod osadnictwo tereny o glebach ciężkich, jak i lżejszych. W zgrupowaniu w dorzeczu Kaczawy cmentarzyska znajdują się na glebach średniociężkich i urodzajnych. Nad Baryczą przeważają gleby lżejsze, tak jak i w zgrupowaniu północno-zachodnim, ale i tu trafiają się obszary gleb ciężkich i żyznych. W dzisiejszej klasyfikacji dawny powiat głogowski w znacznej części odznacza się glebami żyznymi. Duże zróżnicowanie jakości gleb na niewielkich wycinkach terenu utru-

dnia tu czytelność wniosków. Dla przykładu cmentarzysko w Domanowicach znajduje się na skraju gleb ciężkich i urodzajnych, chociaż samo zlokalizowanie jest zgodne z ówczesną tradycją lokowania cmentarzysk na terenie nieurodzajnym, zwirowatym.

Osada w Brzegu Głogowskim posiada identyczne położenie. W promieniu kilkuset metrów od obu stanowisk znajdują się odcinki urodzajnych, madowych gleb — łąki i strumienie wodne. Podobne usytuowanie posiadają osady w rejonie Bytomia Odrzańskiego i Broniszowa w dawnym powiecie nowosolskim i szeregu innych miejscowości tego rejonu. Brak osadnictwa w Widłach Odry i Baryczy czy w zabagnionej dolinie Śląskiej Ochli i Czarnej Strugi wskazuje, że osadnictwo kultury pomorskiej unikało terenów zabagnionych i zalewowych.

Z powyższych uwag wynika, że osadnictwo kultury pomorskiej, podobnie jak wcześniejsze kultury łżyckiej, rozwijało się na terenach o urozmaiconej strukturze gleb i równie zróżnicowanym ukształtowaniu pionowym. Nie wyjaśnia to jednak problemu, jakiego typu gospodarka była podstawową dla kultury pomorskiej i ewentualnie jakie gleby użytkowano pod uprawę zbóż.

Na Dolnym Śląsku nie posiadamy stwierdzonych osad obronnych kultury pomorskiej. Jedynie grodzisko ludności kultury łżyckiej w Solnikach k. Kozuchowa było zapewne użytkowane również w początkach okresu lateńskiego. Ani jedna osada obronna nie została jednak założona przez ludność kultury pomorskiej.

Osadnictwo otwarte kultury pomorskiej posiada natomiast prawdopodobnie ten sam charakter co wcześniejsze osadnictwo kultury łżyckiej.

Osada otwarta w Brzegu Głogowskim wyraźnie należy do typu stałych. Stwierdzono jej użytkowanie od schyłku okresu halsztackiego do początków okresu późnolateńskiego. O trwałości osady świadczy też odkrycie pozostałości budynku drewnianego o przypuszczalnej konstrukcji słupowej.

W Broniszowie, dawny pow. nowosolski, i Ochli k. Zielonej Góry osady z okresu lateńskiego posiadają czasowy charakter. Odznaczają się one podobnym jak w kulturze łżyckiej charakterem jam zasobowych o ubogim wyposażeniu. W Broniszowie stwierdzono również istnienie osady typu obozowiska, z nikłymi śladami spalenizny i nielicznymi ułamkami ceramiki na powierzchni.

Cmentarzyska ludności kultury pomorskiej podobnie jak łżyckiej zakładano w zdecydowanej większości na obszarach nieużytkowych. Wykorzystywano w tym celu niezbyt wysokie, piaszczyste, spłaszczone wzniesienia o łagodnych zboczach.

W stosunku do sieci hydrograficznej osadnictwo kultury pomorskiej

utrzymuje się wszędzie tam, gdzie maksymalne oddalenie od wody nie przekracza 1000 m. Osady otwarte występują najczęściej nad niewielkimi strumieniami, małymi jeziorami czy stawami. Cmentarzyska zakładano również w pobliżu zbiorników wodnych, w większości w oddaleniu od wody nie większym jak 1000 m. Brak ich podobnie jak osad na terenach zalewowych. Osady zakładano identycznie jak cmentarzyska na łagodnych wzniesieniach, często na zboczach o małym kącie spadku. Wykorzystywano też rozległe płaskowyże. Teren zajęty pod osadnictwo jest zazwyczaj lekko pofalowany. Tego rodzaju obszary odznaczają się przeważnie lekkimi piaszczystymi lub żwirowatymi glebami.

2. GOSPODARKA

Z przeprowadzonej skrótoowo analizy stosunku osadnictwa kultury pomorskiej do gleb wynika, że rozwija się ono identycznie jak osadnictwo kultury łużyckiej na terenach dogodnych zarówno do uprawy roli, jak i chowu zwierząt. Często są to obszary zasiedlone intensywnie w epoce brązu i w okresie halsztackim. Podobieństwo usytuowania w stosunku do gleb i sieci wodnej osad i cmentarzysk obu kultur sugeruje trwanie tego samego typu gospodarki. Rolnictwo było u ludności kultury łużyckiej jedną z podstawowych form gospodarki.

Wnioski o innym typie osadnictwa i form gospodarczych kultury pomorskiej nie znajdują potwierdzenia w najnowszych rezultatach prac archeologicznych. Prawie każde z badanych w ostatnim dziesięcioleciu stanowisk z młodszego okresu halsztackiego i okresu lateńskiego dostarczyło nowych materiałów rzutujących na charakterystykę stosunków gospodarczych w tym czasie. Uprawę zbóż przez ludność kultury pomorskiej potwierdzają w pierwszym rzędzie wyniki analiz polepy z jam cmentarzyska w Domaniowicach, z osady otwartej w Brzegu Głogowskim oraz osady w Ochli⁷.

Na cmentarzysku w Domaniowicach obok grobów odkryto 176 jam, z których znaczna część posiadała w wypełniskach ceramikę o charakterze gospodarczym oraz częstokroć grudki polepy. Zespoły te, datowane podobnie jak groby na wczesny i środkowy okres lateński, zaliczane są do II i III fazy kultury pomorskiej oraz do wczesnej fazy kultury przeworskiej. Na 56 zbadanych zespołów polepy, 17 nie posiadało odcisków roślinności, 31 zawierało zazwyczaj liczne odciski liści i źdźbeł z rodziny traw (Gramineae), które przypuszczalnie pochodzą z roślin zbożowych. Przypuszczenie to oparto na danych z pozostałych ośmiu zespołów, w których stwierdzono występowanie łusek zbóż uprawnych, ziarn

⁷ Analizy polepy dokonał dr Piotr Szczepke z Wrocławia.

na zbóż i w jednym przypadku kłosa. W sześciu zespołach stwierdzono odciski ziaren i ziarna żyta (*Secale L.*). W jednym z tych zespołów znajdował się ponadto wzmiankowany ułamek kłosa żyta. W siedmiu zespołach wystąpiły odciski po ziarnach i zwęglone ziarna jęczmienia (*Hordeum L.*). W większości przypadków oba gatunki zbóż występowały równocześnie. Sporadycznie w polepie znajdowały się mikroskopijne ułamki węgla drzewnych, których nie udało się określić. Należy dodać, że polepa z cmentarzyska w Domaniowicach posiada dużą domieszkę piasku, powodującą słabą czytelność odcisków roślin.

Osada otwarta w Brzegu Głogowskim, oddalona w linii prostej około 2000 m od cmentarzyska w Domaniowicach, należała zapewne do ludności użytkującej cmentarzysko. Wynika to z oddalenia, położenia za wodą (strumieniem) i identycznych ram chronologicznych. Analizie poddano 11 zespołów z jam tej osady, w tym polepę z budynku drewnianego (j. 65). We wszystkich jedenastu zespołach stwierdzono występowanie licznych i bardzo licznych odcisków liści i źdźbeł z rodziny traw (*Gramineae*) przypuszczalnie zbożowych. W pięciu zespołach wykryto plewy roślin zbożowych, w jednym zniszczony kłos nieokreślonego zboża. W sześciu zespołach stwierdzono odciski ziaren zboża, w tym w czterech przypadkach odciski ziaren żyta (*Secale L.*), w dwóch przypadkach odciski ziaren jęczmienia (*Hordeum L.*) i nieokreślone ziarna zboża. W analizowanych zespołach w jednym wypadku odciski ziaren żyta współwystępowały z nieokreślonymi ziarnami, a w drugim zespole odciski ziaren żyta i jęczmienia. Kłos odkryto w zespole z ziarnami żyta, a plewy poza jednym przypadkiem we wszystkich zespołach, w których występowały odciski ziaren.

Uzupełnieniem powyższych danych z Brzegu Głogowskiego i Domaniowic są wyniki analiz dwóch zespołów gruntu polepy z jam osadniczych z Ochli k. Zielonej Góry. W obu zespołach stwierdzono występowanie odcisków liści i źdźbeł tego samego typu roślin z rodziny traw (*Gramineae*), które mogą pochodzić ze zbóż uprawnych. Osada w Ochli datowana jest na przełom okresu halsztackiego i lateńskiego oraz na wczesny okres lateński. Ceramika, która stanowiła tu jedyny materiał zabytkowy z jam tej osady, nawiązuje do ceramiki ze schyłkowej fazy kultury łużyckiej w Wicinie, gmina Jasień, i z jam osady kultury pomorskiej w Brzegu Głogowskim. Przynależność kulturowa tej osady jest w świetle powyższego trudna do określenia, niemniej znajomość uprawy zbóż można uważać tu za kontynuację rolniczych umiejętności kultury łużyckiej — a wiązać ją z okresem, w którym dominuje już w północnej części Dolnego Śląska kultura pomorska.

Wyniki analiz polepy z Domaniowic i Brzegu Głogowskiego oraz Ochli są pierwszymi materialnymi dowodami uprawy zbóż w okresie

lateńskim na Dolnym Śląsku. Przy uwzględnieniu, że część zespołów polepy pochodziła z jam z cmentarzyska, gdzie występują grudki w niewielkich ilościach i niedużej wielkości, uzyskane dane są wyjątkowo korzystne.

Wyniki badań wykazują, że znajomość uprawy roli u ludności kultury pomorskiej na Dolnym Śląsku utrzymuje się zapewne na tym samym poziomie co u ludności kultury łużyckiej, a nawet mimo braku dostatecznych dowodów na to — technika uprawy zapewne się polepsza, co nie należy utożsamiać z rewolucyjnymi zmianami w rolnictwie, jakie w Europie zapoczątkowali Celtowie. Na przemiany w rolnictwie wskazuje występowanie głównie w polepach nasion żyta i jęczmienia, podczas gdy dla kultury łużyckiej podstawowym zbożem uprawnym było zapewne proso i pszenica płaskurka⁸.

Wyniki analiz polepy wskazujące na uprawę zbóż nie mogą być podbudowane niestety znaleziskami narzędzi uprawy i sprzętu. Podobnie przedstawia się jednak sytuacja dla kultury łużyckiej, dla której uprawy roli w chwili obecnej nikt nie neguje. Pewnym uzupełnieniem wniosków o znajomości i stosowaniu zbóż w pożywieniu ludności kultury pomorskiej są żarna, które po raz pierwszy na Dolnym Śląsku odkryte zostały w jednym z siedmiu zbadanych kurhanów w Marcinowie⁹. Na innych obszarach zasiedlonych przez ludność kultury pomorskiej znaleziska żaren są częste¹⁰ i trudno się zgodzić z wnioskami niektórych autorów, że występowanie żaren w grobach ludności tej kultury jest przypadkowe i użyte są one jedynie jako budulec. Jest to zjawisko zbyt często się powtarzające, a ponadto w Marcinowie, przy licznych w otoczeniu kamieniach, ściąganie kamienia żarnowego do obudowy ze znacznej odległości¹¹ byłoby całkowicie nieuzasadnione. Odrzucając więc przypadkowość tego zjawiska uważamy, że kamienie żarnowe w grobach kultury pomorskiej układane były w obudowie grobów celowo

⁸ W analizach polepy z Domaniowic i Brzegu Głogowskiego uderza występowanie ziarn wyłącznie dwóch gatunków zbóż — żyta i jęczmienia, z wyraźną przewagą tego pierwszego. Wyprowadzenie wniosku o wyłączności uprawy tych gatunków zbóż byłoby błędem. Należy przypuszczać, że słoma i plewy żyta były nieużyteczne jako karma dla zwierząt, podobnie jak w dzisiejszej gospodarce wiejskiej, i dlatego używano ich jako domieszki do gliny. Podobną domieszkę gliny stwierdzono w polepie z osady wczesnośredniowiecznej w Zukowicach k. Głogowa (wg informacji mgra M. Kaczkowskiego), mimo że we wczesnym średniowieczu nie był to jedyny uprawiany gatunek zboża. O przewadze prosa i pszenicy w gospodarce ludności kultury łużyckiej świadczą wypełniska jam w Wicinie, gm. Jasień.

⁹ Jedynie w Kowalowicach (d. pow. namysłowski) znaleziony był rozcieracz do żaren nieckowatych (por. H. Seger, *Schlesische Funde der vorrömischen Eisenzeit*. „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift”, t. 6: 1896, s. 437.

¹⁰ T. Malinowski, *Obrządek pogrzebowy kultury pomorskiej*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, ss. 78—79; L. J. Łuka, *Obrządek pogrzebowy i wierzenia u plemion kultury wschodniopomorskiej na Pomorzu Gdańskim*. Cz. II. „Pomorania Antiqua”, ss. 49—50.

¹¹ W najbliższym otoczeniu cmentarzyska nie stwierdzono stanowisk archeologicznych wcześniejszych od cmentarzyska, z których mogłyby pochodzić znalezione żarna.

i świadczą o użytkowaniu ich przez ludność wykorzystującą cmentarzysko.

Występowanie w osadnictwie kultury pomorskiej na naszym terenie osad typu obozowiska, charakteryzujących się bardzo niskimi śladami krótkotrwałego pobytu, stwierdzone badaniami wykopaliskowymi w Broniszowie, w dawnym pow. nowosolskim¹², nasuwa podobne przypuszczenie jak w wypadku kultury łużyckiej, że wiązać je należy z wypasem hodowlanych zwierząt. Pośrednio potwierdzeniem tej hipotezy może być użytkowanie osad i cmentarzysk tej kultury w pobliżu łąk i zbiorników wodnych, szczególnie niewielkich rzek i strumieni, doskonałych do pojenia zwierząt.

Z badań powierzchniowych wynika, że wokół stwierdzonych cmentarzysk kultury pomorskiej występuje stosunkowo liczna sieć obozowisk. Charakterystyczne jest też wykorzystanie w pierwszej fazie rozwoju osadnictwa kultury pomorskiej terenów nie użytkowanych przez ludność kultury łużyckiej ze względu na wybitnie nie sprzyjające warunki dla osadnictwa. Są to tereny zwirowate, pozbawione gleb madowych, jak i bielicowych nadających się do uprawy. Osiedlenie się tu pierwszych fal ludności kultury pomorskiej wynikało zapewne z pokojowego i uzgodnionego z tubylcami charakteru przemieszczeń ludnościowych i nie może być dowodem na nieznaną czy niedocenioną uprawę roli. Gorsze warunki glebowe terenów oddanych im w użytkowanie wymagały dla utrzymania bardziej rozbudowanego od rolnictwa chowu zwierząt. Już następny okres wykazuje, że gospodarka ludności kultury pomorskiej w zasadzie nie różniła się od gospodarki ludności kultury łużyckiej i rolnictwo było obok chowu zwierząt niewątpliwie podstawą utrzymania. O ile jednak z osad kultury łużyckiej posiadamy kości, aczkolwiek stosunkowo nieliczne, ale poświadczające chów zwierząt, to dla kultury pomorskiej dysponujemy jedynie licznymi domieszkami spalonych kości zwierzęcych z grobów ciałałpalnych¹³ oraz oddzielnymi ciałałpalnymi pochówkami zwierząt¹⁴. Sądzymy, że zapoczątkowane dopiero badania osad pozwolą dane o chowie zwierząt rozszerzyć. Ofiarne spalanie zwierząt świadczy o niewątpliwie dużym znaczeniu tego typu gospodarki. Wizerunki na popielnicach twarzowych z innych terenów ukazują często postacie jeźdźców oraz wozy konne¹⁵. Jest to dowód, że jednym z chowanych zwierząt był na pewno koń. Jego użytkowanie poświadcza droga odkryta na cmentarzysku w Domaniowicach. Czy koń był zwierzęciem używanym tylko pod wierzch

¹² Badania wykopaliskowe w 1972 prowadził w Broniszowie autor.

¹³ Spalone kości zwierzęce w popielnicach zawierających kości ludzkie stwierdzono w grobach w Domaniowicach i Marcinowie.

¹⁴ Pochówki takie stwierdzono w Domaniowicach.

¹⁵ E. Skarbek, *Sztuka kultury pomorskiej*. [W:] *Materiały do prehistorii ziem polskich*. Cz. IV. Warszawa 1971, s. 167 i nast.

oraz do zaprzęgu w wozie, czy też spożywano mięso końskie i ewentualnie mleko — pozostaje w sferze domysłów. Odkrycie ziaren żyta sugeruje, że w rolnictwie u ludności kultury pomorskiej stosowano sprzężaną uprawę roli, żyto wymaga bowiem głębokiej orki i lepszego przygotowania gleby. W tym wypadku konieczne byłoby chowanie bydła do zaprzęgu. W tradycji następnych wieków nie zachował się zwyczaj używania do tych celów koni. Zapewne nie były one też użytkowane w ten sposób wcześniej.

Nieliczne dziś jeszcze dane wskazują na wagę chowu zwierząt w gospodarce kultury pomorskiej. Chów ten ukierunkowany był zapewne na zaspokojenie potrzeb własnych, szczególnie utrzymania ludności, ale w wypadku konia również do celów komunikacyjnych, polowań i być może do prowadzenia walki.

Łowiectwo nie stanowiło jednej z podstawowych form gospodarczych, aczkolwiek — mimo braku bezpośrednich dowodów polowań na naszym terenie na dziką zwierzynę i połowu ryb — niewątpliwie były to pomocnicze sposoby zdobywania wartościowego pożywienia.

O polowaniach prowadzonych przez ludność kultury pomorskiej mamy ciekawe informacje z analizy przedstawień narracyjnych na popielnicach twarzowych z Pomorza¹⁶. Dowiadujemy się z nich, że w polowaniach brali udział jeźdźcy na koniach oraz że do zabijania zwierzyny służyły oszczepy oraz łuki. Jest to ważne ze względu na to, że w grobach kultury pomorskiej spotykamy minimalne ilości broni, w tym oszczepów, nie spotykamy natomiast grotów strzał do łuków. Gdyby nie przedstawienie łuków oraz poświadczenie ich użytkowania w polowaniach, można by przypuszczać, że broń ta nie była znana i użytkowana przez ludność kultury pomorskiej.

W scenach narracyjnych zobrazowane są polowania przypuszczalnie na jelenie. Biorąc pod uwagę, że przedstawienie pewnych scen na popielnicach twarzowych związane jest jedynie z ceramiką grobową, uważa się w literaturze, że sceny te dotyczą kultu. Polowanie na jelenie zdaniem L.J. Łuka¹⁷ symbolizują kult tego zwierzęcia. Do zagadnienia tego powrócimy w dalszej części pracy. Tu jedynie interesuje nas sam sposób prowadzenia łowów, który służyć mógł doskonale przy polowaniu na inną zwierzynę. Sceny z polowań zwykłych nie były przedstawiane ze względu na brak związków z obrzędowością. Zapewne jednak różniły się w niewielkim stopniu — a już na pewno posługiwano się tym samym rodzajem broni. Łowami zajmowali się zapewne mężczyźni.

¹⁶ E. Skarbek, op. cit.

¹⁷ L.J. Łuka, *Obrządek pogrzebowy i wierzenia...*, ss. 22–23; por. też. J. Antoniewicz, *Wyobrażenia plastyczne na urnach twarzowych kultury pomorskiej*. „Z Otchłani Wieków”, R. 14: 1945, s. 20 i nast. W. Gaerte, *Fruhgermanische Heilszeichnungen der Gesichturnen-kultur*. „Prussia”, t. XXXII: 1938, s. 51.

Sposoby łowienia ryb są nam nie znane. Trudno jednak wątpić, aby nie wykorzystywano zasobów wodnych tam, gdzie istniały ku temu dogodne warunki, a praktycznie, biorąc pod uwagę stosunek osadnictwa do hydrografii, warunki te były wszędzie spełnione.

Zbieractwo uzupełniało pożywienie ówczesnej ludności, mimo że nie posiadamy materialnych tego dowodów. Nieliczne dane uzyskano w badaniach osad kultury łużyckiej¹⁸. Dla ludności kultury pomorskiej przyjąć można podobny stosunek do naturalnych zasobów lasów i roślin dziko rosnących na polach i łąkach. Orzechy, grzyby, owoce leśne i owoce z drzew dziko rosnących, szczaw, lebioda, rośliny lecznicze i aromatyczne uzupełniały niewątpliwie pożywienie, szczególnie zapasy gromadzone na okres zimy. Prymitywne rolnictwo i chyba na niewielką skalę hodowana zwierzyna nie mogły zapewnić całkowitego utrzymania i w tym wypadku zbieractwo odgrywało większą znacznie rolę dla ówczesnej ludności niż dla współczesnej wsi, która korzysta przecież obficie z tego rodzaju pożywienia. Również karma dla zwierząt, jak wykazały badania nad kulturą łużycką, gromadzona była częściowo tym sposobem¹⁹.

Przypuszczać można, że obok rolnictwa i chowu zwierząt zbieractwo znajdowało się na trzecim miejscu, nawet przed łowiectwem. Zbieractwem mogli się trudnić wszyscy członkowie rodzin, zarówno dorośli, jak i dzieci. Prawdopodobnie w największym stopniu była to domena kobiet i dzieci, aczkolwiek np. wybieraniem miodu dzikim pszczołom zajmować się mogli raczej mężczyźni.

W literaturze przyjmuje się, że w okresie halsztackim i lateńskim pewne zajęcia wykonywały tylko kobiety, inne mężczyźni. W zbiorach większych, np. orzechów, mogli uczestniczyć wszyscy członkowie rodziny lub nawet rodu.

W północnej części Dolnego Śląska dopiero wraz z kulturą pomorską żelazo staje się metalem powszechnie użytkowanym do wyrobu ozdób i narzędzi. Produkcja przedmiotów żelaznych łączy się ściśle z zagadnieniem początków hutnictwa żelaza na ziemiach polskich. Formy wytworów związane z określonymi regionami, jak np. zapinki kowalewickie, wskazują, że były one wyrobami miejscowymi. Pozostaje jednak otwarte zagadnienie pochodzenia surowca do ich produkcji. Nie wiemy czy było to żelazo wytapiane na miejscu — co świadczyłoby o szerokim rozpowszechnieniu umiejętności hutniczych, czy też było sprowadzane z innych terenów — co rzutowałoby na kwestię wymiany handlowej.

Badania nad początkami hutnictwa żelaza na terenie Polski, nasila-

¹⁸ A. Kołodziejski, *Badania zespołu osadniczego ludności kultury łużyckiej z okresu późnohalsztackiego w Wicinie, pow. lubski, w latach 1966–1969*, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. XXIII: 1971, s. 102.

¹⁹ Znaleźiska żołędzi w osadzie obronnej w Wicinie.

jące się w ostatnich latach, wykazują, że tak w okresie halsztackim, jak i w okresie lateńskim głównym dostawcą wyrobów żelaznych na terenach pomiędzy Karpatami i Bałtykiem oraz pomiędzy Odrą i Wisłą był ośrodek hutniczy w rejonie Gór Świętokrzyskich²³. Nie stwierdzono dotychczas, czy były one w większości wyrabiane w tym ośrodku, czy też w niektórych przypadkach sprowadzany metal świętokrzyski przerabiano w innych ośrodkach. Za drugą hipotezą przemawiają regionalne różnice w wytworach. J. Piaskowski stwierdził na podstawie szeregu przeprowadzonych analiz, że jeżeli kowale kultury łużyckiej w nielicznych przypadkach wykorzystywali surowiec importowany, to zjawisko to było bardzo rzadkie i podstawowym surowcem była dla nich niskofosforowa, nierównomiernie nawęglana stal „świętokrzyska”²⁴. Żelazo takie produkowane było w piecach ziemnych przy użyciu rud niskofosforowych. Dotychczasowe analizy dawnego żużla żelaznego²⁵ wykazują, że istniały dwa ośrodki, gdzie wytapiano żelazo z rud niskofosforowych — świętokrzyski i opolski, przy czym w rejonie opolskim brak wytworów, które posiadają cechy lokalne, potwierdzające miejscową produkcję²⁶.

J. Piaskowski w ocenie żelaza używanego przez ludność kultury łużyckiej i pomorskiej na ziemiach między Odrą i Wisłą podaje, że była „w przeważającej większości dość dobra stal, choć o różnych własnościach”²⁴. Autor ten przypuszcza również, że przy wyrobie niektórych przedmiotów stosowano bardziej złożone procesy technologiczne, np. wielokrotne rozplaszczanie, zginanie i zgrzewanie. Technikę tę stwierdzono tylko w narzędziach. Przedmioty wykonane przez zgrzewanie żelaza i stali uważane są za importy.

Z uwag powyższych wynika, że w młodszym okresie halsztackim i w okresie lateńskim następuje przełom w metalurgii polegający na opanowaniu w niektórych regionach technologii wytopu żelaza i produkcji przedmiotów z tego metalu. Dopiero jednak od początków okresu lateńskiego żelazo wypiera prawie całkowicie brąz. Od tego też okresu można przyjąć upowszechnienie na ziemiach polskich kowalskiej obróbki tego

²³ J. Piaskowski, T. Różycka, *Badania technologii wyrobów żelaznych na ziemiach Polski w okresie halsztackim i wczesnolateńskim*. „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, t. VII: 1959, s. 379; J. Piaskowski, *Dalsze badania technologii wyrobów żelaznych na ziemiach polskich w okresie halsztackim i wczesnolateńskim*. „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, t. XI: 1963, s. 3 i nast.; tenże, *Technologia żelaza na ziemiach Polski w okresie od VIII do I wieku pne.* „Wiadomości Hutnicze”, t. XVIII: 1962, s. 1; tenże, *Technologia przedmiotów żelaznych ludności kultury łużyckiej i pomorskiej na ziemiach Polski*. „Wiadomości Archeologiczne”, t. XXXVII: 1972, z. 1, s. 72 i nast.

²⁴ J. Piaskowski, *Technologia przedmiotów żelaznych...*, ss. 79–80.

²⁵ J. Piaskowski, *Klasyfikacja dawnego żużla dymarskiego, występującego na ziemiach Polski w świetle statystycznej analizy składu chemicznego*. „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, t. XIV: 1966, s. 348.

²⁶ Brak jest również dowodów metaloznawczych w postaci wyrobów z metalu o cechach żelaza „opolskiego” (por. J. Piaskowski, *Technologia przedmiotów żelaznych...*, s. 82).

²⁴ Tamże, s. 75.

surowca, sprowadzanego jednak z nielicznych ośrodków hutniczych. Świadczy o tym zastosowanie żelaza głównie do wyrobów ozdób, przyborów toaletowych i małych narzędzi jak igły, szydła i noże. Produkcja narzędzi i broni nie jest jednak duża. Zastosowanie żelaza do produkcji narzędzi rolniczych odnieść można właściwie dopiero do późnego okresu lateńskiego. To samo dotyczy uzbrojenia.

Dlatego też do pierwszego wieku pne. znajomość metalurgii nie powoduje rewolucyjnych przemian i technologia pozostaje na tym samym poziomie co w okresie halsztackim.

Duże nagromadzenie przedmiotów żelaznych w grobach kultury pomorskiej na Dolnym Śląsku, przewyższające wskaźniki ilościowe z innych terenów zasiedlonych przez tę kulturę oraz wyjątkowe nagromadzenie żelaza na niektórych stanowiskach z okresu halsztackiego, sugerują, że na tym terenie metalurgia żelaza była silniej rozwinięta niż w innych rejonach Polski. Od późnego okresu lateńskiego poświadczane jest wytapianie żelaza w dymarkach w okolicach Głogowa. Być może jest to kontynuacja produkcji rozwiniętej na tym terenie w okresie wczesnolateńskim lub nawet halsztackim.

Występowanie w grobach kultury pomorskiej przez cały czas jej trwania na Dolnym Śląsku drobnych wyrobów z brązu, głównie ozdób, dowodzi, że nadal trwa na tym terenie metalurgia brązowa. Jej widoczne jednak ograniczenie ilościowe może mieć dwojakie źródło. Po pierwsze brąz jest wypierany przez nowy i modny metal, jak wykazuje użytkowanie go do produkcji ozdób — żelazo. Druga przyczyna może tkwić w trudności sprowadzania surowca brązowego przez odcięcie głównych szlaków na południu, którymi napływa brąz. Odcięcie to mogli spowodować Celtowie, a także zanik kultury łużyckiej w południowej części Śląska. Produkcja brązu oparta na miejscowych zapasach tego metalu nie mogła być rozwinięta na szerszą skalę.

Produkcja metalurgiczna na Dolnym Śląsku ukierunkowana była w okresie lateńskim na zaspokojenie potrzeb własnych ludności. Świadczy o tym niewielki promień rozprzestrzeniania się niektórych wytworów bezwzględnie charakterystycznych dla tego regionu. Tylko nieliczne egzemplarze zapinek typu kowalewickiego, czy jeszcze bardziej piekarowskiej ich odmiany, spotykamy poza obrębem Dolnego Śląska. Należy przypuszczać, że była to produkcja jednego ośrodka metalurgicznego, którego lokalizacja w chwili obecnej jest jeszcze niemożliwa. Jest jednak wielce prawdopodobne, że znajdował się on w północnej części Dolnego Śląska, gdzie odkryto największą ilość zapinek kowalewickich i innych wyrobów żelaznych³⁵.

³⁵ W Polsce zapinki typu kowalewickiego wraz z odmianą „wielkopiekarowską” odkryto w 27 miejscowościach w ilości 34 sztuk. Z tej ilości na Dolnym Śląsku wystąpiły 23 sztuki

Ludność kultury pomorskiej, podobnie jak i kultury łużyckiej posiadała rozwiniętą na potrzeby własne wytwórczość garncarską. Jej istnienie potwierdzają liczne wytwory o specyficznych często dla Śląska formach. Produkcję tę można podzielić wg funkcji naczyń na dwa typy: produkcję naczyń gospodarczych użytkowanych w zajęciu codziennym oraz na produkcję dla celów obrzędowych. Tu w pierwszym rzędzie należą popielnice, a wśród nich na pewno tylko dla pochówków produkowane popielnice twarzowe i popielnice z pokrywami.

Znajdowane w grobach kobiecych przęśliki i igły poświadczają produkcję nici i tkactwo, a także szycie. Są to niewątpliwie zajęcia związane z kobietami. Żelazne tłoczki i szydła służyły do nie określonych bliżej zajęć, być może związanych z szyciem skór. Rogowe i kościane oprawki są dowodem znajomości obróbki rogu i kości.

Odkrycie śladów słupowego budownictwa w Brzegu Głogowskim wskazuje na ciesielskie umiejętności ludności kultury pomorskiej. Ślady drogi w Domaniewiczach wskazują na użytkowanie wozu, a tym samym na umiejętność jego wykonania. Żarna kamienne są z jednej strony materialnym świadectwem obróbki kamienia, z drugiej przetwórstwa i przygotowywania żywności.

Ludność kultury pomorskiej w północnej części Dolnego Śląska prowadziła wymianę handlową z plemionami grupy białowickiej kultury łużyckiej zasiedlającymi nadal w okresie lateńskim tereny Saksonii i Dolnych Łużyc. Tą drogą napływały na nasz teren przedmioty pochodzenia wschodnioalpejskiego. Drugim kierunkiem wymiany był północny zachód poprzez Wielkopolskę aż do wybrzeża Bałtyku. Południowy zasięg kontaktów handlowych ograniczał się raczej do terenów zajętych przez kulturę pomorską na Dolnym Śląsku i sięgał częściowo zapewne Śląska Opolskiego.

Te kierunki rozwoju wymiany wyznaczają w pierwszym rzędzie metale. Przyjmując, że na Dolnym Śląsku musiał istnieć ośrodek wytwórczy, produkujący przedmioty z importowanego surowca żelaznego, musimy określić kierunek tego importu. Powszechnie przyjmuje się, że jest to żelazo pochodzenia świętokrzyskiego²⁶. Znaczna odległość pomiędzy Dolnym Śląskiem a świętokrzyskim ośrodkiem hutniczym, mniejsze niż na Dolnym Śląsku nasycenie w przedmioty żelazne terenów środkowej Polski, przez które odbywałaby się wymiana, podważają częściowo tę hipotezę. Na podstawie analiz żużla przyjmuje się też, że istniał w okresie

w 16 miejscowościach. W północnej części Dolnego Śląska w 8 miejscowościach wystąpiło 14 zapinek tego typu. Odmiana wielkopiekarowska poza Piekarami (d. pow. legnicki) znana jest tylko z trzech stanowisk zgrupowanych w północnej części Dolnego Śląska (Świdnica, Pierzwin (d. pow. zielonogórski) i Stara Kopernia (d. pow. żagański).

²⁶ Por. przyp. 20.

halsztackim i lateńskim lokalny ośrodek hutniczy na Śląsku Opolskim²⁷. Z tego terenu znamy stanowiska z kulturą pomorską, gdzie występują zabytki metalowe charakterystyczne dla Dolnego Śląska²⁸. Utrzymywanie kontaktów z tym regionem i import żelaza był możliwy. Z drugiej strony nie należy wykluczać możliwości istnienia lokalnego ośrodka hutniczego na Dolnym Śląsku. Wówczas kwestia wymiany ograniczałaby się do przekazywania gotowych produktów wyrabianych na Dolnym Śląsku oraz surowca żelaznego dla plemion sąsiednich.

Analogicznie uchwytne jest zasięg niektórych wytworów żelaznych produkowanych na Dolnym Śląsku. Do ozdób zdecydowanie wytwarzanych na tym terenie należą zapinki typu kowalewskiego i ich odmiana wielkopiekarowska. Zapinki te w pojedynczych egzemplarzach spotykamy na zachód od Bobru, na Pomorzu Gdańskim, w Wielkopolsce, a nawet we wschodniej części Mazowsza. Ich największe nagromadzenie przypada na Dolnym Śląsku, szczególnie w jego północnej części. Od tego centrum obserwujemy na pograniczach Dolnego Śląska mniejsze zagęszczenie tych zabytków, a pozostałe egzemplarze docierają pojedynczo na teren Polski. Brak ich na terenach zajętych przez Celtów. Sądzić można, że z tego ośrodka rozchodzą się również inne przedmioty żelazne, u których lokalne cechy typologiczne nie są tak uchwytne. Nagromadzenie na Dolnym Śląsku krótkich mieczyków jednosiecznych o charakterystycznych łódkowatych okuciach rękojeści wydaje się również świadczyć o ich lokalnym produkowaniu. Wówczas na innych terenach mogłyby one być importem. Znajomość wytopu żelaza i produkcja przedmiotów z tego metalu mogła leżeć u podstaw widocznego w materiałach archeologicznych bogacenia się ludności kultury pomorskiej na Dolnym Śląsku. Świadectwem tego jest procentowo duże wyposażenie grobów ludności tej kultury w metale, a także spotykane tu importy metalowe, np. zapinka z koralami²⁹ z południowych Niemiec, zapinka brązowa z żelaznymi guzkami³⁰, czy wreszcie spotykane na tym terenie szklane wyroby z kręgu wschodnioalpejskiego, czy bursztynowe paciorki z Pomorza.

Przedmiotem wymiany był też brąz — jako surowiec do produkcji niektórych ozdób — lub też gotowe wyroby brązowe. Dla młodszego okresu halsztackiego intensywna produkcja przedmiotów z brązu poświadczona jest we wschodniej części Dolnych Łużyc. Z tego obszaru mogły napływać wytwory brązowe we wczesnej fazie rozwoju kultury pomorskiej, a także w okresie lateńskim. Sprowadzenie surowca brązo-

²⁷ J. Piaskowski, *Klasyfikacja dawnego żużla...*, s. 348 i nast.

²⁸ L. Szadkowska, *Cmentarzysko ciałopalne kultury pomorskiej w Ligocie Dolnej*, pow. Kluczbork. „Opolski Rocznik Muzealny”, t. I: 1963, s. 59 i rys. 23 na s. 57.

²⁹ Nosocice, d. pow. głogowski.

³⁰ Domaniowice, d. pow. głogowski.

wego oraz wytworów tego metalu z południowej Europy poprzez teryny zasiedlone przez Celtów nie jest poświadczane w materiałach archeologicznych.

Oprócz zabytków metalowych o kontaktach ludności kultury pomorskiej z terenami południowoniemieckimi świadczą ozdoby szklane. Ich masowy przepływ z terenów alpejskich poprzez Niemcy ku Bałtykowi i dalej na wschód na Pomorze Wschodnie nie budzi zasadniczych sprzeciwów³¹. Istnieje jednak szereg przesłanek wskazujących na kierunek przepływu importów przez Niemcy południowe, wschodnią część Dolnych Łużyc i Dolny Śląsk do Wielkopolski. Sugestie o głównej roli szlaku lądowego poprzez Bramę Morawską³² mogą być słuszne dla okresu halsztackiego, w którym istnieją bliskie powiązania handlowe południowej Polski z obszarami zakarpackimi. Z chwilą jednak przesunięcia się na to terytorium osadnictwa Celtów i następnie zajęcia przez nich części terenów na północ od Karpat, kontakty te wyraźnie zanikają — odradzając się dopiero pod koniec okresu lateńskiego, gdy wagi nabiera celtycki szlak na Kujawy³³.

Wyroby szklane są dowodem kierunku wymiany poprzez Dolne Łużycy. Masowe występowanie paciorków szklanych w Wicinie wyznacza m.in. ten szlak. Paciorki znajdowane w zespołach kultury pomorskiej i wczesnoprzeworskich na Dolnym Śląsku powszechnie występują w Niemczech południowych i środkowych. Należy wziąć pod uwagę, że ówczesna cena paciorków szklanych nie była zapewne mała³⁴. Nie były też w wymianie jedynym atrakcyjnym towarem. Wynika z tego, że ludność kultury pomorskiej posiadała odpowiednie do wymiany produkty. Jednym z ekwiwalentów był zapewne bursztyn sprowadzany znad ujścia Wisły. Bogactwo cmentarzyska w Gorszewicach w dawnym powiecie szamotuńskim leżącym na szlaku z północy³⁵, podobne wyposażenie grobów w Żukowicach, w dawnym pow. głogowskim³⁶, między innymi występowanie tu bursztynów, znaleziska bursztynów w Nosolicach k. Głogowa³⁷, Grzmiącej, w dawnym pow. ślubickim³⁸ oraz Wicinie, w da-

³¹ L. J. Łuka, *Uwagi o niektórych kontaktach Pomorza Wschodniego z basenem Morza Śródziemnego we wczesnej epoce żelaza*, „Archeologia Polski”, t. 8: 1963, z. 1, 2, s. 278–283.

³² J. Kruk, *Zagadnienia podziału, chronologii i genezy popielnic twarzowych z wczesnej epoki żelaza w Polsce*, „Archeologia Polski”, t. 14: 1969, z. 1, s. 121 i nast.

³³ Z. Woźniak, *Osadnictwo celtyckie w Polsce*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, ss. 165–166 i nast.

³⁴ Por. L. J. Łuka, *Uwagi o niektórych kontaktach Pomorza Wschodniego...*, ss. 276–277.

³⁵ Por. L. J. Łuka, *Importy italskie i wschodnioalpejskie oraz ich naśladownictwa na obszarze kultury łużyckiej okresu halsztackiego w Polsce*, „Slavia Antiqua”, t. 6: 1959, s. 90.

³⁶ Badania WKZA w Zielonej Górze — materiały w przygotowaniu do druku.

³⁷ K. Tackenberg, *Neue schlesische Funde der frühgermanischen Zeit*. [W:] *Festschrift zur 100 Jahr-Fester der Sängerschaft Leopoldina*. Wrocław 1922, s. 17 i ryc. 12:12.

³⁸ Na cmentarzysku ze schyłkowej fazy kultury łużyckiej w Grzmiącej (d. pow. ślubicki) odkryto w grobie kołki paciorków bursztynowych. Badania WKZA — materiały w opracowaniu do druku.

wnym pow. lubskim³⁹, świadczą, że surowiec ten i wykonane z niego ozdoby były przedmiotem wymiany na naszym terenie od okresu halsztackiego poczynając i że tranzyt tego surowca stanowił poważną pozycję w kontaktach z południowym zachodem. Ludność kultury pomorskiej z północnej części Dolnego Śląska mogła na tej wymianie zyskiwać duże korzyści. Jednocześnie przedmiotem wymiany mogły być niektóre produkty żywnościowe, skóry i inne wytwory lokalne. Korzyści osiąmane z wymiany przez ludność kultury pomorskiej świadczą o dobrej organizacji społeczno-gospodarczej. Brak muszel kauri docierających na Pomorze szlakami handlowymi wzdłuż Łaby oraz niewystępowanie na naszym terenie urn domkowych dowodzi, że szlak przez Wielkopolskę i dalej przez Dolny Śląsk — Łużyce nie jest odgałęzieniem bocznym drogi nadłabskiej.

Wymiana odegrała poważną rolę w rozwoju kultury pomorskiej na Dolnym Śląsku. Utrzymywane z sąsiednimi plemionami kontakty przyspieszały rozwój ekonomiczny, a co za tym idzie i społeczny ludności. Wydaje się, że szereg umiejętności technicznych pojawiło się tu wcześniej niż na pozostałych ziemiach Polski i że wtedy przenikały do Polski impulsy gospodarcze we wczesnym i środkowym okresie lateńskim.

Podsumowując zebrane uwagi do gospodarki ludności kultury łużyckiej i pomorskiej podkreślić należy niewielkie zmiany, jakie można odnotować od młodszego okresu halsztackiego poczynając aż do początków okresu późnolateńskiego. W produkcji środków żywnościowych kultura pomorska znajduje się na tym samym etapie rozwoju co kultura łużycka. Istnieje jedynie przypuszczenie, że rozpoczęto uprawę żyta, jednak nie na szerszą skalę. Prawdopodobnie i chów zwierząt utrzymany jest na tym poziomie co w kulturze łużyckiej.

Największe przemiany następują w metalurgii, gdzie żelazo zdecydowanie zastępuje brąz. Jednak i w tym zakresie nie dochodzi do przemian rewolucyjnych i do upowszechnienia umiejętności hutniczych. Metalurgia jest jednak jedyną produkcją, której wytwory poświadczają wymianę handlową i która w sposób zdecydowany wpływa na przyspieszenie rozwoju społeczno-gospodarczego poszczególnych rodów i plemion. Wszystkie pozostałe zajęcia ludności związane są z zapewnieniem egzystencji. Cała wytwórczość jest ukierunkowana na zdobycie środków żywności, zapewnienie warunków bytowania, a więc budowę obiektów do zamieszkiwania i przechowywania pożywienia. Do tych samych potrzeb należy przygotowywanie ubiorów, środków transportu i broni.

Broń służyła do walki i polowań, była zapewne też symbolem władzy. Część produkcji przeznaczono na uzyskiwanie dóbr stanowiących

³⁹ Badania WKZA. W warstwie osady obronnej znaleziono kilka paciorków bursztynowych.

o bogactwie, służących do zdobienia ciała i ubioru. Wreszcie część wytworów służyła celom obrzędowym — gdzie zarówno pożywienie, jak i metale, przedmioty z rogu i kości, a także wytwory zdobyte drogą wymiany, służyły za ofiary w obrzędowości pogrzebowej, a zapewne i przy innych nie znanych nam obrzędach.

3. ORGANIZACJA SPOŁECZNA

W okresie lateńskim nie odradzają się już osady obronne ani też nie powstają duże osady otwarte. Badane do tej pory osady kultury pomorskiej⁴⁰ sugerują użytkowanie ich przez rozbudowane rodziny, skupiające grupy najbliższych krewnych. Wniosek ten zdają się również potwierdzać cmentarzyska, na których maksymalne ilości grobów z 300-letniego okresu użytkowania sięgają liczby 100-150. Przy dużej śmiertelności dzieci i stosunkowo krótkim wieku życia dorosłych nie można cmentarzysk tych łączyć z rozbudowanymi rodami, a raczej z grupami liczącymi nie więcej jak 15-30 osób⁴¹. Większa liczebność grobów na cmentarzyskach o krótszym ponadto okresie użytkowania przypada dopiero na środkową i późną fazę okresu późnolateńskiego, kiedy to następują zmiany gospodarcze i wiążąca się z nimi większa stabilizacja osadnictwa. Szczególnie zmiany w rolnictwie umożliwiają utrzymanie większych grup ludzkich. Cały jednak okres poprzedni od schyłku Halsztatu D poczynając charakteryzuje osadnictwo rozproszone, ograniczone do niewielkich skupisk ludzkich. Ta struktura osadnictwa umożliwia powstanie nowych form społecznych. Zwiększone zostaje znaczenie naczelników rodzin i przyspieszony proces zróżnicowania majątkowego w ramach rodów. Więź plemienną osłabia znacznie niezależnienie się niewielkich grup społecznych. Jednocześnie krystalizuje się zapewne rola jednostek stojących na czele rodzin, wzrasta ich aurytet i ich stan

⁴⁰ Najlepiej zbadana osada otwarta w Brzegu. Głogowskim posiadała na przestrzeni ca 1400 m² uchwytne ślady budynku drewnianego, przypuszczalnie mieszkalnego, o wymiarach w przybliżeniu 6×8 m oraz około 100 jam o nieokreślonym charakterze, z których niektóre ze względu na rozmiary (3×3, 3×2 m) mogły być półziemiankami. Z konfiguracji terenu wynika, że zbadane zostało więcej niż 50% osady. Osada w Ochli (d. pow. zielonogórski) posiadała jedynie jamy z ceramiką i spalenizną, skupione na zboczu niewielkiego wzniesienia. Osada w Broniszowie (d. pow. nowosolski) charakteryzowała się płytkimi jamami i zaliczona być musi do obozowisk nie wnoszących nowych danych do rozważań demograficznych.

⁴¹ Przy orientacyjnym ustaleniu wielkości grup ludzkich użytkujących cmentarzysko wykorzystano wzór na obliczanie przeciętnej wielkości grupy ludzkiej G. Acsadiego i J. Nemeskeriego (G. Acsadi, J. Nemeskeri, *Paläodemographische Probleme im Beispiel des frühmittelalterlichen Gräberfeldes von Halimba Cseres Kom. Veszprem*, „Ungarn, Homo”, t. 8: 1957, ss. 133–148), podobne rezultaty osiągnięto w obliczaniu liczby mieszkańców i wielkości osiedli w epoce Merowingów (P. Donat, H. Ullrich, *Einwohnerzahlen und Siedlungsgrösse der Merowingerzeit*, „Zeitschrift für Archäologie” t. 5: 1971, ss. 234–265); wyliczenia i analizy antropologiczne wykonał doc. dr hab. Janusz Piontek z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

posiadania. Poświadczają to wyraźnie uprzywilejowane, pojedyncze pochówki mężczyzn, zaopatrzone w broń i inne przedmioty metalowe nie występujące w pozostałych grobach na cmentarzysku⁴². Dowodem mogą być również rzadkie formy obudowy, na przykład skrzynie kamienne, które na Dolnym Śląsku na cmentarzyskach z okresu lateńskiego występują jedynie w nielicznych przypadkach i zastępowane są w większości grobów niewielkimi mogiłami kamiennymi. Kultura pomorska na macierzystym obszarze Pomorza nie wykazuje takiego zróżnicowania społecznego jak na terenie Dolnego Śląska. Tutaj napływowa ludność kultury pomorskiej zetknęła się z rozpadem tradycyjnej organizacji społecznej ludności kultury łużyckiej, co z jednej strony ułatwiło jej asymilację z miejscową ludnością, z drugiej strony przyczyniło się do przyjęcia przez tę ludność kultury przybyszów jako przejawu zmian społecznych.

Grupy ludności kultury pomorskiej napływające na teren Dolnego Śląska były nieliczne i oderwane od rodowego pnia, składały się zapewne z młodych rodzin, kierowanych przez jednostki. Zetknięcie obu kultur nie mogło w tej sytuacji wywołać większych konfliktów i ułatwiło kształtowanie się osadnictwa opartego na tych samych zasadach społecznych.

W okresie lateńskim na Dolnym Śląsku wzrasta zapewne poważnie rola mężczyzny. Wynika to z organizacji społecznej, w której mężczyzna przewodzi rodzinie i na nim spoczywa zapewnienie jej bezpieczeństwa i egzystencji. Zwiększone znaczenie uprawy ziemi i chowu zwierząt narzuca mężczyźnie kierowniczą rolę w zdobywaniu pożywienia. Odzwierciedleniem znaczenia mężczyzny jest wyodrębnienie skupisk grobów męskich na cmentarzysku w Domaniowicach i uprzywilejowanie tych grobów w wyposażeniu w broń, przybory toaletowe itp. Pochówki dziecięce nie dają się zróżnicować pod względem płci⁴³. Niemniej skupienie grobów dziecięcych obok grobów męskich z jednej strony, a z drugiej w pobliżu grobów żeńskich sugeruje, że groby chłopięce znajdują się obok męskich, a dziewczęce obok żeńskich. Taki układ wskazuje jednocześnie, że dziecko było uważane za pełnoprawnego członka rodziny o ustalonym znaczeniu i określonej przynależności do grupy męskiej czy żeńskiej. Wyposażenie grobów dziecięcych w metale, popielnice twarzowe, formy pochówki, dowodzą, że nie istniała u ludności kultury pomorskiej dyskryminacja nieletnich. Uwagi te nie dotyczą niemowląt i dzieci do lat około 3. Brak jest grobów oddzielnych dzieci w tym wieku, a domieszki kości niemowląt występują w grobach kobiecych, co

⁴² Np. grób nr 8 w Domaniowicach.

⁴³ Dane uzyskane z cmentarzyska w Domaniowicach, pow. głogowski.

pozwala na szeroką interpretację — od możliwości zgonu matki i dziecka przy połogu, do ofiarnego zabijania niemowląt włącznie.

Okres lateński stanowi przejście od struktury rodowej do scentralizowanej organizacji plemiennej, do wyodrębnienia się warstwy wojowników, uprzywilejowania jednostek o wyspecjalizowanych zawodach.

Procesy tego typu związane są ze zmianami gospodarczymi i wymagają długiego okresu rozwojowego. Obserwacja zmian jest poważnie utrudniona możliwością występowania na pewnych obszarach reliktyw dawnej struktury społecznej, zaś na innych przyspieszonymi zjawiskami rozpadu starych form. Częstość uchwytności tego typu zjawisk jest przy analizie mniejszej ilości zespołów wręcz niemożliwa, tym bardziej że pewne obserwacje uzależnione być mogą nie tylko od przemian społecznych, ale i wierzeń.

4. NIEKTÓRE ELEMENTY KULTURY DUCHOWEJ

Kultura pomorska na Pomorzu przejęła zwyczaj ciałopalenia od grupy kaszubskiej kultury łużyckiej. Ponieważ kremacja cechowała kulturę pomorską na macierzystym obszarze oraz podłoże kultury łużyckiej, na które nasunęła się ona na Dolnym Śląsku, nie mogły nastąpić żadne istotne zmiany w zwyczajach pogrzebowych w wyniku zetknięcia się tych dwóch kultur.

Uchwytne różnice dotyczą natomiast wyposażenia grobów oraz formy obudowy, rozmieszczenia pochówków na cmentarzyskach i ich ilości.

W kulturze pomorskiej zanika prawie całkowicie zwyczaj wyposażania grobów w naczynia przystawne. Jedynie w I i II fazie tej kultury na Dolnym Śląsku w niektórych grobach występują przystawki w ilości od 1 do 3 naczyń. W III fazie rozwoju kultury pomorskiej i w pierwszej fazie kultury przeworskiej naczynia przystawne nie są znajdowane. Jedynie w grobach o cechach typologicznych materiałów wiążących się z kulturą jastorfską spotykamy jeszcze obok popielnicy naczynia towarzyszące.

Nieco odmiennie przedstawia się wyposażenie grobów ludności kultury pomorskiej w metale i inne przedmioty. W pierwszej fazie rozwoju występowanie przedmiotów metalowych należy do wyjątków, przy czym są to z zasady ozdoby lub ich pozostałości, znajdowane wśród spalonych kości. Jedynie w pierwszym kurhanie w Marcinowie, w dawnym pow. żagańskim, znaleziony został nóż żelazny. Niewielka ilość metali w grobach jest cechą charakterystyczną dla kultury pomorskiej na całym obszarze jej występowania⁴⁴. W II i III fazie rozwoju tej kultury

⁴⁴ Por. T. Malinowski, *Obrządek pogrzebowy ludności kultury pomorskiej...*, ss. 77—81.

na interesującym nas obszarze, metale w postaci ozdób, narzędzi pracy i rzadziej broni spotykane są znowu częściej w zespołach grobowych. Częstotliwość takiego wyposażania grobów na Dolnym Śląsku jest większa niż na innych obszarach. Prawdopodobnie zwyczaj ten przejęty zostaje od ludności kultury łużyckiej. Wyposażenie grobowe zdaje się być zależne od różnic stanu posiadania poszczególnych zmarłych.

Nie wiadomo, w jakim stopniu zależne od tego jest zróżnicowanie naczyń używanych jako popielnice. Z całą pewnością popielnice kultury pomorskiej produkowane były jedynie dla celów obrzędowych. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują popielnice twarzowe.

Powszechnie przyjmuje się w nauce, że popielnice twarzowe kultury pomorskiej wzorowane są na etruskich canopach, znanych jedynie z Chiusi i okolicy tej miejscowości, gdzie były produkowane dla celów pogrzebowych⁴⁵.

Canopy składają się z naczynia, w którym składano spalone kości zmarłego oraz z nakładanego na szyjkę tego naczynia plastycznego przedstawienia głowy ludzkiej. Dolne naczynie pełniło w tym przypadku rolę torsu, na którym na styku szyjki i brzuśca poza rysunkami występującymi na brzuścu mieszczą się plastyczne przedstawienia postaci ludzkich i zwierzęcych, tworzących kompozycje. Przedstawienia twarzy na canopach etruskich, jak i powyższe kompozycje plastyczne, wykonywane są z dużym realizmem, stawiając je w rzędzie rzeźby portretowej, będącej u Etrusków na wysokim poziomie. Wyobrażenia twarzy na popielnicach kultury pomorskiej posiadają w zdecydowanej przewadze schematyczny charakter i nie można ich uznawać za próbę portretowania. Ponadto wyobrażenia twarzy występują z zasady na szyjkach — czym różnią się zdecydowanie od canop etruskich. Tylko jedna pokrywa popielnicy z Dolnej, w dawnym pow. malborskim, przedstawia twarz i wykonana została w kształcie hełmu⁴⁶, co sugeruje, że jej twórca musiał zapoznać się ze zwyczajem nakładania oryginalnych hełmów na popielnice ludności kultury Villanova. Należy jednak uwzględnić w rozważaniach brak umiejętności portretowania u ludu, który nie miał w tym zakresie żadnych tradycji oraz brak bezpośrednich wzorców tej sztuki na ziemiach polskich. Niewątpliwie popielnice twarzowe powstały pod wpływem zwyczaju etruskiego, co poświadcza umieszczenie ich niekiedy, podobne jak canop, na podstawkach glinianych⁴⁷.

⁴⁵ L. J. Łuka, *Obrządek pogrzebowy i wierzenia...*, s. 24.

⁴⁶ L. J. Łuka, *Osadnictwo kultury pomorskiej na Wysoczyźnie Elbląskiej*. „Rocznik Elbląski”, t. III: 1966, s. 8, ryc. 1; tenże, *Pierwsze związki ziem polskich z Italią*. „Z Otcłani Wieków”, R. 34: 1968, ss. 240–246.

⁴⁷ Por. L. J. Łuka, *Obrządek pogrzebowy i wierzenia...*, s. 26 i ryc. 5–6.

Różnice między canopami i popielnicami twarzowymi są tak wyraźne, że nie można w żadnym przypadku uważać tych ostatnich za bezpośredni wyrób etruski. Nie wyklucza to jednak możliwości docierania na Pomorze kupców etruskich⁴⁸, gdyż wydaje się, że genetyczny rozwój popielnic twarzowych można wiązać z bezpośrednimi kontaktami ludności pomorskiej z Etruskami, biorąc pod uwagę szereg innych elementów świadczących o możliwości ich czasowego pobytu na ziemiach polskich.

Czy popielnice twarzowe otrzymywali zmarli wyróżniający się czymś w grupie społecznej — nie można dziś jeszcze określić. Istnieje szereg przesłanek negujących taki pogląd. Między innymi przeczy temu pochówek dziecka w jednej z popielnic twarzowych z Domanowic, a także brak wyróżnień obudowy pochówków z popielnicami twarzowymi.

Obudowa grobu odgrywała w kulturze pomorskiej zapewne istotną rolę. Dbałość o kamienne zabezpieczenie grobu odróżnia kulturę pomorską od kultury łużyckiej. Groby kultury pomorskiej służyły często wielokrotnie, co jest udokumentowane m. in. w Marcinowie, gdzie do „skrzyni” po jej wypełnieniu dobudowano małą konstrukcję skrzyniową dla pojedynczej popielnicy⁴⁹.

Do grobów szczególnie wyróżniających się należą kurhany. Kurhany charakteryzują tylko pierwszą fazę rozwoju kultury pomorskiej na Dolnym Śląsku. Dotychczas znamy jedynie jedno cmentarzysko tego typu⁵⁰. Forma kurhanów oraz usytuowanie nawiązują do tego typu grobów z obszaru Pomorza. W okresie lateńskim mogiły kurhanowe nie występują już na innych cmentarzach kultury pomorskiej na Dolnym Śląsku. Pomimo że kurhany na Dolnym Śląsku są w tym czasie unikatowym zjawiskiem, a ich obudowa z kamieni, przy występowaniu pod nasysem klasycznej „skrzyni”, wyróżnia się monumentalnością i dokładnością wykonania; nie można tego typu grobów uważać jeszcze za przejaw różnic społecznych czy majątkowych. Cała grupa społeczna użytkująca cmentarzysko w Marcinowie chowana była bowiem w jednakowych grobach.

Dopiero na dalszym etapie rozwoju kultury pomorskiej, wydaje się, obudowa wyraża również pozycję społeczną zmarłego. Kulturę pomorską charakteryzuje duże ujednolicenie form obudowy. Starsze groby posiadają konstrukcję skrzyniową w postaci klasycznej skrzyni z płyt

⁴⁸ W. Szafranski, *W sprawie Etrusków nad Bałtykiem*. „Pomorania Antiqua”, t. II: 1969, s. 19 i nast.

⁴⁹ A. Kołodziejski, *Cmentarzysko kurhanowe*, s. 184—186; por. L. J. Łuka, *Obrządek pogrzebowy i wierzenia...*, s. 36. Łuka zwraca uwagę na zależność ilości popielnic od warunków gospodarczych i intensywności osadnictwa na lepszych glebach.

⁵⁰ W Marcinowie, d. pow. żagański.

kamiennych, później uproszczoną, w której boki budowano już z kamieni polnych, a jedynie spód i nakrycie skrzyni stanowiły płaskie kamienie.

Młodsze groby kultury pomorskiej uzyskują natomiast staranną obudowę całkowitą z kamieni polowych, być może pochodzących z nasypów kurhanowych. Obudowa ta przekształca się w obwarowanie częściowe, podobnie jak w kulturze łużyckiej nie dające się powiązać z kierunkami świata, płcią i wiekiem zmarłego czy też formami terenowymi. Na cmentarzyskach tych spotykane są jednak nieliczne groby skrzynkowe, z pojedynczymi pochówkami, wyróżniające się wyposażeniem⁵¹. Skłania to do przypuszczenia, że takie groby wiązać należy ze starszą rodową czy naczelnikami rodzin, którzy być może tradycyjną formą grobu określali swój związek z pierwszą falą przybyszów z Pomorza.

Kultura pomorska na Dolnym Śląsku charakteryzuje się popielnicowym pochówkiem. W I fazie rozwoju w grobach kurhanowych spotykamy wyjątkowo od 2 do 5 popielnic przy zdecydowanej przewadze grobów jednopopielnicowych. W dalszych etapach rozwoju ostatni typ grobów utrzymuje się nadal. Rzadko spotykamy groby o większej ilości popielnic. Kultura pomorska nie przyjmuje więc charakterystycznego w okresie lateńskim na innych terenach zwyczaju ustawiania w grobach od kilku do kilkudziesięciu popielnic.

Groby wczesnej fazy rozwoju kultury przeworskiej na Dolnym Śląsku z zasady nadal są jednostkowe. Tylko w grobach charakteryzujących się elementami kultury jastorfskiej spotykamy więcej niż jedną popielnicę. Cmentarzyska kultury pomorskiej są pod względem ilości grobów mniejsze od cmentarzysk kultury łużyckiej. Groby kultury pomorskiej i z wczesnej fazy okresu późnolateńskiego występują na jednym cmentarzysku, wg dotychczasowych danych, w ilości od 100 do 150, przy czym maksymalne ilości grobów pomorskich można określić na ilość 70 do 100 sztuk. Wynika to zapewne ze struktury społecznej grupy użytkującej obiekt⁵².

Cmentarzyska kultury pomorskiej ponadto cechuje pewne uporządkowanie rozmieszczenia grobów. Na cmentarzysku kurhanowym w Marcinkowie zachowany jest rzędowy układ kurhanów. Na cmentarzysku płaskim w Domanowicach można określić przesuwanie się osi pochów-

⁵¹ Por. przypis 42.

⁵² Wielkość grupy ludzkiej (por. przyp. 41) wskazuje na użytkowanie cmentarzysk przez rozbudowane rodziny lub małe rody. Cmentarzyska rodowe kultury łużyckiej okresu halstackiego na tym terenie posiadają przeważnie powyżej 200 grobów, przy częściowym tylko ich zbadaniu. Orientacyjne ilości grobów sięgają niekiedy 800–1000 grobów (por. A. Kłodzieński, *Cmentarzysko ciałopalne ludności kultury łużyckiej w Kotli, pow. Głogów*, „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne”, t. III: 1972, s. 105 i nast.

ków w niezbyt regularnych rzędach, przy czym dają się wyodrębnić skupiska grobów wg pici zmarłych.

Dla kultury pomorskiej na Dolnym Śląsku stosunkowo czytelne są zwyczaje pogrzebowe — dzięki odkryciom w Domaniowicach — które można skonfrontować z danymi z innych terenów zasiedlanych przez ludność tej kultury.

W Domaniowicach możemy częściowo zrekonstruować przebieg czynności związanych z ciałopaleniem. Ciało zmarłego przewożone było na miejsce spoczynku wozem. Świadczy o tym odkryta tu droga przecinająca cmentarzysko o charakterystycznym dla dwuosioowych (czterokołowych) wozów podwójnym układzie kolein. Użytkowanie tego typu pojazdów potwierdzają sceny z popielnic twarzowych z Pomorza, na których występują wozy czterokołowe i dwukołowe zaprzężone w konie. Niektóre z tych scen interpretowane są jako pogrzebowe⁵³. L. J. Łuka zwraca uwagę na poświadczoną źródłowo wiadomość, że u dawnych Prusów zmarłych wieziono na cmentarz wozem, obok którego jechali konni przyjaciele zmarłego, pokrzykując i uderzając mieczami dla odpędzenia złych sił⁵⁴. Istnieje duże podobieństwo w narracyjnych przedstawieniach niektórych popielnic do podanego wyżej zwyczaju Prusów.

Nie można odtworzyć początkowej fazy obrzędów związanych z pogrzebem. Czy ciało dowożono w krótkim czasie po śmierci, czy też, co jest bardzo prawdopodobne, część obrzędów odbywała się w domu zmarłego. Do pierwszej fazy pogrzebu należało przypuszczalnie przygotowanie uczty pogrzebowej, wyprodukowanie czy też nabycie odpowiedniej popielnicy, przygotowanie ciała (ubranie, wybranie darów grobowych), a zapewne i magiczne obrzędy dla odpędzenia złych mocy itp.

Ciało po przywiezieniu na cmentarz poddawane było zabiegom przygotowawczym do spalenia. Odkryta w Domaniowicach jama, o rozmiarach i kształcie umożliwiającym ułożenie ciała, z dużą ilością (warstwą) ochry, sugeruje, że malowano zmarłego ochrą, a być może polewano jakimiś płynami, gdyż niecka wylepiona była nieprzepuszczalną gliną i wyłobiona do głębokości pozwalającej na nakrycie całkowite zwłok. Stos był przygotowany bądź przed przywiezieniem ciała, bądź też układany w czasie, gdy ciało spoczywało w jamie przez nie określony przez nas czas. Za przechowywaniem do czasu spalenia zwłok w jamach w okresie rzymskim opowiada się J. Szydlowski⁵⁵. W czasie

⁵³ L. J. Łuka, *Kultura wschodniopomorska na Pomorzu Gdańskim*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, tabl. XXVI, ryc. 3; tenże, *Obrządek pogrzebowy i wierzenia...*, s. 74.

⁵⁴ Za: L. J. Łuka, A. Fiszer, *Etnografia dawnych Prusów*. Gdynia 1937, s. 24.

⁵⁵ J. Szydlowski, *Obrządek pogrzebowy na Górnym Śląsku w okresie wpływów rzymskich*, Bytom 1964, ss. 81—82.

przygotowania do ceremoniału spalenia ciała palono zapewne wokoło ognie, których ślady w postaci jam paleniskowych odkryto w pobliżu. Następnie ciało układano na stosie i spalano z częścią osobistych przedmiotów, np. ozdób. Miejscem ciałaopalenia była w Domaniowicach zapewne rozległa, prostokątna płytka jama z intensywną spalenizną, zgubionym i przetopionym częściowo szydłem, ceramiką, kamieniami i znalezioną w wypełnisku drobną, spaloną kością ludzką. Kości wybierano bądź wypłukiwano ze spalenizny (brak spalenizny w popielnicach, czystość kości itd.) i składano do popielnic, zachowując częściowo układ anatomiczny. Układano kości dające się określić, jak np. kończyny długie na dno, następnie kręgosłup, kończyny górne, żebra, obojczyk i czaszkę. Pozostałe, szczególnie drobne kości, wsypywano w układzie dowolnym. Stan przepalenia kości wskazuje, że wielkość stosu i czas spalania nie były jednakowe. Drewno na stoś być może dowożono wozem, podobnie jak ciało.

Po spaleniu, wybraniu kości i nakryciu popielnicy pokrywą bądź misą, składano popielnicę do przygotowanej jamy, mogiły czy też do grobu skrzynkowego. W jamie wykopanej obok zsypywano resztki ofiarnej uczty, być może stosu, może też palono ognie dla odpędzenia złych duchów, składano ofiary ze zwierząt (kości zwierzęce itp.). Ognie mogły być palone długo, bo w jamach występuje stosunkowo dużo spalenizny. Ślady ognisk mogą też pochodzić z późniejszego okresu, z obchodów w rodzaju naszych Zaduszek.

Grób po nakryciu posiadał przypuszczalnie widoczny nasyp lub inną formę zaznaczenia, na co wskazuje nienaruszenie mogił późniejszymi wykopami mogiłowymi. W niektórych grobach (Marcinów, dawny pow. żagański) skrzynkowych dostawiano popielnice do poprzednio ustawionych, aż do całkowitego wypełnienia komory grobowej. W okresie lateńskim na Śląsku zdecydowana większość to groby jednostkowe, nie licząc domieszek, np. kości dziecka do kości kobiety.

Schematyczny przegląd zwyczajów pogrzebowych nie może być całkowity wobec trudności w interpretacji wszystkich dowodów materialnych i niemożności całkowitej rekonstrukcji obrzędów na podstawie uzyskanych materiałów źródłowych.

W oparciu o próbę rekonstrukcji obrzędów pogrzebowych, przedstawienia narracyjne z popielnic twarzowych z terenu Pomorza i Wielkopolski oraz nieliczne inne przesłanki, możemy ustalić częściowo wiedzenia ludności kultury pomorskiej.

Ofiarne palenie zwierząt i pochówki spalonych kości zwierzęcych⁵⁶

⁵⁶ W Domaniowicach stwierdzono pochówki kości zwierzęcych i ich domieszki w popielnicach z kośćmi ludzkimi. Domieszki stwierdzono też w grobach kurhanowych w Marcinkowie.

wskazują na kult zwierząt i ptaków. L. J. Łuka uważa, że sceny narracyjne na popielnicach twarzowych symbolizują kult jelenia⁵⁷. Zdaniem tego badacza w grobach i w osadach kultury pomorskiej nie napotymano nigdy na wyroby wykonane z rogu jelenia. Natomiast sceny przedstawiają polowanie na tego zwierza. Na popielnicy z Otróżki, w dawnym pow. gdańskim⁵⁸, w scenie z polowania widoczne jest zwierzę ugodzone pociskiem. Przypomina to paleolityczne magiczne rysunki skalne. W Ostaszowie, w dawnym pow. toruńskim, odkryto pochówek głowy jelenia⁵⁹. L. J. Łuka zwraca uwagę na wyjątkowe znaczenie jeleni w świecie zwierząt u Etrusków, a także na wymienione w *Odysei* owijanie ciał zmarłych w skóry jeleni⁶⁰. Należy przy tym podkreślić, że niektórzy badacze uważali, że rysunki na popielnicach kultury pomorskiej wiązać należy z kultem bóstwa śmierci⁶¹. Rysunki i kości występujące w popielnicach wskazują też na kult ptaków⁶².

Występujące w niektórych grobach na Pomorzu, a także odkrywane na cmentarzyskach kultury łużyckiej belamity, nazywane przez lud „piorunowymi strzałkami”, mające rzekomo własności lecznicze, sugerują kult ognia⁶³. Czczono też zapewne wodę: źródła, może niektóre baseny wodne. Ornamenty jodełkowe, wyobrażenia drzew na popielnicach, sugerują istnienie kultu drzew⁶⁴.

Kręgi kamienne, szczególnie widoczne układy kamieni na cmentarzysku kurhanowym w Marcinowie, stele kamienne z tego cmentarzyska, a także kręgi wokół kurhanów z terenu Pomorza⁶⁵ i stele występujące tam w okresie późnolateńskim, świadczą o kulcie kamieni. Szczególnie rozwinięty był zapewne kult ciał niebieskich, na który wskazują znaki krzyża⁶⁶, wyobrażenia tarcz słonecznych na szpilach i ceramice, w tym również na pokrywach popielnic⁶⁷.

Wierzenia animistyczne poświadczą łamanie i gięcie rytualne przedmiotów, utracania uch, a być może i palenie przedmiotów wraz ze zmarłym na stosie. „Zabijanie przedmiotów zmarłego” przetrwało w głąb okresu wpływów rzymskich, czego dowody mamy na licznych cmenta-

⁵⁷ L. J. Łuka, *Obrządek pogrzebowy i wierzenia...*, ss. 22–23; podobnego zdania są: J. Antoniewicz (*Wyobrażenia plastyczne na urnach twarzowych kultury pomorskiej „Z Otchłani Wieków”, R. 14: 1945, s. 20 i nast.*), W. Gaerte (*Frühgermanische Heilszeichnungen der Gesichtsrückenkultur, „Prussia”, XXXII: 1938, s. 51*).

⁵⁸ L. J. Łuka, *Obrządek pogrzebowy i wierzenia...*, ss. 22–23.

⁵⁹ Tamże, ss. 78–79.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ M. Hoernes, *Urgeschichte der bildenden Kunst*. Wien 1925, s. 582.

⁶² L. J. Łuka, *Obrządek pogrzebowy i wierzenia...*, ss. 78–79.

⁶³ Tamże, ss. 80–82.

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ L. J. Łuka, *Obrządek pogrzebowy i wierzenia...*, s. 82.

⁶⁶ Znaki ukośnego krzyża wryte były na kamieniach kurhanu w Żukowicach k. Głogowa, a także na szpilach w Domaniowicach.

⁶⁷ L. J. Łuka, *Obrządek pogrzebowy i wierzenia...*, ss. 82–84.

rzyskach. Pozostałości tego typu wierzeń spotykane były jeszcze do niedawna w kulturze ludowej na Słowiańszczyźnie⁶⁸.

Wierzenia apotropeiczne śledzić możemy od kultury łużyckiej, poprzez kulturę pomorską, w zwyczaju wkładania ostrych narzędzi do grobów, np. grotów włóczni i strzał do łuku, mieczy, noży, być może szpil i brzytw. W kulturze pomorskiej napotykamy na wyobrażenia tego typu przedmiotów na popielnicach. Z wierzeniami apotropeicznymi wiązać też należy koła, pasy — stanowiące obwody zamknięte, kręgi kamienne przy grobach i wokół kurhanów — broniące dostępu złym mocom⁶⁹.

Kultura symboliczna jest zjawiskiem bardzo złożonym w każdym społeczeństwie, bez względu na jego stopień rozwoju. Nawet przy pełnej bazie źródłowej wymaga szczegółowych badań. Odtworzenie tych zjawisk jedynie na podstawie źródeł archeologicznych jest niemożliwe.

Niewątpliwie jednak wierzenia i związane z nimi obrzędy tak w okresie halsztackim, jak i lateńskim ukształtowane były u ówczesnych mieszkańców Polski pod wpływem zjawisk i sił przyrody. Zmiany zachodzące w przyrodzie w poszczególnych porach roku, ich wpływ na zdobywanie środków pożywienia, rola słońca i księżyca, szczególnie w rolnictwie i w życiu codziennym, groźba żywiołów — wszystko to było przedmiotem zaklęć, ofiar i czci lub lęku.

Wyrównany stopień rozwoju kultury łużyckiej okresu halsztackiego, kultury pomorskiej i wczesnej fazy kultury przeworskiej pozwala wnioskować, że między V i I wiekiem pne. nie należy się liczyć z istotnymi zmianami w kulturze duchowej. Dopiero zmiany stosunków gospodarczych w okresie późnolateńskim, rozpowszechnienie się wpływów celtyckich, wyraźna zmiana obrządku pogrzebowego (groby bezpopielnicowe) wskazują na możliwość ukształtowania się nowego modelu kultury symbolicznej, odpowiadającego nowym warunkom ekonomiczno-społecznym.

UWAGI KOŃCOWE

Przedstawione powyżej dane dotyczące kultury pomorskiej, wynikające z badań autora nad problemem rozwoju osadnictwa w ostatnim tysiącleciu przed naszą erą, nie mają charakteru pełnego, monograficznego opracowania tej ważnej dla zagadnienia ciągłości kulturowej i osadniczej kultury archeologicznej. Jest to jedynie skrótowo potraktowana informacja o typie osadnictwa, gospodarce oraz o niektórych

⁶⁸ K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*. Kraków 1934, cz. 2, z. 1, s. 290.

⁶⁹ Por. L. J. Łuka, *Obrządek pogrzebowy i wierzenia...*, ss. 71–72.

aspektach organizacji społecznej i wierzeniach ludności, która przez trzy stulecia (V—II w. pne.) zamieszkiwała teren północnej części Dolnego Śląska. Ponieważ kultura pomorska uważana była przez prahistoryków niemieckich za kulturę germańską, przez niektórych polskich za ekspansywnie rozwijającą się kulturę z Pomorza Wschodniego, jej rozwój na naszym obszarze musi stać się podstawą dla rozważań ogólnych dotyczących ciągłości kultury i osadnictwa od czasów pradziejowych do czasów historycznych. W tym świetle, mimo dyskusyjności szeregu spostrzeżeń i wniosków, wydaje się słuszne przedstawienie najważniejszych obserwacji z badań prowadzonych w ostatnim piętnastolecu na terenie województwa zielonogórskiego, a właściwie południowej jego części, dotyczących tej właśnie kultury.

Z BADAŃ NAD KULTURĄ ŁUŻYCKĄ W EPOCE BRĄZU NA TERENIE KRAINY ZIELONOGÓRSKIEJ

Kraina Zielonogórska — obszar wyznaczony przez dolinę Bobru na zachodzie, równoleżnikowy bieg Odry i Obrzycę na północy, linię jezior obrzańskich na wschodzie i doliny Brzeźnicy, Białej Wody oraz Rowu Begomickiego na południu¹ — od dziesiątków lat stanowi miejsce licznych i ciekawych odkryć archeologicznych. Z okresu obejmującego czas do początków XX wieku posiadamy wiele informacji o badaniach i znaleziskach przypadkowych oraz szereg danych o lokalizacji i chronologii stanowisk. Wyraźne ożywienie prac wykopaliskowych i wzrost ilości publikacji ich wyników zaznaczył się od końca pierwszego dziesięciolecia XX wieku. Prowadzone wówczas prace miały charakter ratunkowy i polegały na zabezpieczeniu jednego lub wyjątkowo paru zespołów grobowych². Pod kierunkiem archeologów z Wrocławia przepro-

¹ Wyróżniana przez geografów Kraina Zielonogórska mieści się w prostokącie wyznaczonym przez południkowy i równoleżnikowy bieg Odry, Bóbr oraz Czarną Strugę i Śląską Ochłę. Por. K. Adamczewska, *Z fizjografii Krainy Zielonogórskiej*. „Przegląd Zachodni”, nr 1—2: 1954, B. Krygowski, *O dwóch nowych podziałach na regiony geograficzne Niziny Wielkopolsko-Kujawskiej*. [W:] *Badania fizjograficzne nad Polską Zachodnią*, t. III: 1956. Zob. także A. Schwartz, *Zmiany krajobrazu Krainy Zielonogórskiej na tle rozwoju osadnictwa od XI do XX wieku*. Poznań—Zielona Góra 1966. Dla potrzeb badań archeologicznych konieczne okazało się rozszerzenie granic tej Krainy o tereny położone na wschód od Odry, między tą rzeką a linią jezior obrzańskich oraz o obszary leżące na południe od Pradoliny Barycko-Głogowskiej aż do Białej Wody i Brzeźnica. Wynikało to z faktu wyraźnego wyodrębniania się całego obszaru pod względem kulturowym. Por. A. Marcinkian, *Stan badań nad kulturą łużycką epoki brązu w północnej części Dolnego Śląska*. „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne”, t. IV: 1974, s. 51—54.

² Sporadyczne informacje o odkryciach materiałów związanych z kulturą łużycką pochodzą także z okresów wcześniejszych. Na przykład pierwsze z notowanych „badań wykopaliskowych” na cmentarzysku płaskim przeprowadzone zostały przed 1582 rokiem. Dr. J. Franke, opisując znaleziska z Gryżyc w rejonie Zagania, przypuszczał, że są one wytworem „przenikającego ziemię ducha natury”, choć już w odniesieniu do grobów ciałopalnych z Koźli pod Zieloną Górą podawał właściwą ich interpretację. Por. J. Kramarek, *Z dziejów archeologii na Śląsku*. „Silesia Antiqua”, t. XI: 1969, s. 232—233. Pod koniec XIX wieku i w początkach wieku XX na interesującym nas terenie działali ludzie skupieni wokół dwu towarzystw: Schlesisches Alterthumsverein i Niederlausitzer Gesellschaft für Anthropologie und Urgeschichte. W pierwszym z towarzystw archeologią zajmowali się szcze-

wadzano większe prace wykopaliskowe na cmentarzyskach płaskich w rejonie Nowej Soli³, Zielonej Góry⁴ i Sulechowa⁵. Duże zainteresowanie badawcze wzbudziły też liczne na naszym terenie cmentarzyska kurhanowe⁶. Opracowań i publikacji doczekały się również wszystkie odkryte do 1936 roku skarby i luźne znaleziska przedmiotów brązowych⁷. Odczuwalny jest natomiast brak szerszych prac badawczych na osadach ludności kultury łużyckiej. Niewątpliwie wiązało się to z ówczesnymi tendencjami badawczymi, zmierzającymi do formalnotypologicznej kla-

gólnie znani naukowcy O. Mertins i H. Seger, prowadząc lub sprawując opiekę merytoryczną nad większością śląskich badań terenowych. W Niederlausitzer Gesellschaft... ogromne zasługi na polu archeologii położył H. Jentsch. Jemu zawdzięczać należy podjęcie inwentaryzacji dotychczas znanych stanowisk pradziejowych oraz liczne acz niewielkie obszary badań wykopaliskowe. Por. G. Domański, *Stan i potrzeby badań nad osadnictwem dorzecza Nysy Łużyckiej i Bobru w okresie późnolateńskim i wpływów rzymskich*, „Archeologia Polski”, t. XV: 1967, s. 116—117.

³ W rejonie Nowej Soli w okresie przedwojennym prowadzono badania wykopaliskowe m. in. w Stanach, gdzie odkryto 19 grobów popielnicowych datowanych na IV—V EB; w Nowym Miasteczku-Gółaszynie natrafiono na 7 zespołów z tego samego okresu. Z najmłodszego okresu epoki brązu pochodzą groby odkryte w Kielczu. Por. A. Marcinkian, *Ludność kultury łużyckiej w epoce brązu na terenie Krainy Zielonogórskiej*. Zielona Góra 1974 (maszynopis).

⁴ W okolicach Zielonej Góry szczególnie liczne były odkrycia grobów ciałopalnych datowanych na środkowy okres epoki brązu. Na przykład w Czerwieńsku przez kolejne 10 lat natrafiano na 1—2 zespoły. Por. księgi inwentarzowe Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu z lat 1925—1933. Intensyfikacja wszelkiego rodzaju prac na terenie północnej części Krainy Zielonogórskiej nastąpiła z chwilą utworzenia w 1922 roku muzeum w Zielonej Górze. Dzięki tej placówce przeprowadzone zostały badania na cmentarzyskach w Przytoku, Droszkowie i Zielonej Górze. Por. B. Kres, *Początki muzealnictwa okręgu zielonogórskiego*. [W:] *Muzea w województwie zielonogórskim*. Praca zbiorowa pod red. B. Kresa Zielona Góra 1966, s. 8—10.

⁵ T. Malinowski, *Katalog cmentarzysk ludności kultury łużyckiej w Polsce*. T. I., Warszawa 1961, s. 26—27.

⁶ W 1893 roku pastor Sönnel rozkopał 7 kurhanów w Otyniu, a 13—14 czerwca tegoż roku zbadano dalszych 17 mogił. Niestety dokumentacja z tych wykopalisk zaginęła jeszcze przed opracowaniem wyników, tak że obecnie dysponujemy jedynie skrótowym opisem poszczególnych obiektów oraz zbiorczym zestawieniem części odkrytego w nich materiału. Por. „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift”, t. IV: 1896, s. 49—50. W 1907 r. badane były, znane od 1868 r., kurhany w Koźli w rejonie Zielonej Góry. W tym roku rozkopano też dwie z kilkunastu mogił w Broniszowie i Stanach. Na obu pierwszych stanowiskach natrafiono na kurhany z kręgiem kamiennym i brukiem centralnym. Natomiast pozbawiony jakiegokolwiek konstrukcji kamienną był kurhan ze Stanów. Por. T. Malinowski, *Katalog...*, t. I, s. 53 i 237 oraz t. II, s. 154. Pod koniec pierwszego dziesięciolecia XX w. badaniami objęto również kilka mogił na jednym z cmentarzysk w Marcinowie w okolicach Zagania. Por. „Schlesien”, R. VII: 1913, z. 4, s. 93. W 1925 r. rozpoczęto intensywne badania cmentarzysk kurhanowych na terenie Krainy Zielonogórskiej. Zbadano wówczas mogiły w Po-brzeziu Dolnym, Różanówce i Studzieniu w okolicach Nowej Soli i w samej Zielonej Górze. Por. T. Malinowski, *Katalog...*, t. II, s. 66, 105, 174, 297. W czerwcu tegoż roku G. Raschke prowadził prace na kurhanie w Mirocinie Dolnym. Por. G. Raschke, *Ein Hügelgrab der jüngeren Bronzezeit bei Herzogswaldau, Kreis Freystadt, „Altschlesien”*, t. I: 1926, s. 218—231. W rok później podjęto badania kilku mogił zlokalizowanych w lasach w pobliżu Tarnawy, w dawnym powiecie wschowskim.

⁷ Przed rokiem 1885 odkryty został wczesnołużycki skarb w Retnie, niedaleko Krosna Odrzańskiego. W dwa lata później natrafiono na jeden z najpełniejszych, późnobrązowych depozytów w Kolsku w pobliżu Sulechowa, zawierający m. in. słynną zapinkę z ptaszka-mi. Z końcowych lat XIX wieku posiadamy informacje o znalezieniu części innej zapinki w Czci-radzu koło Nowej Soli i skarbów w Droszkowie i Buczkowie. Por. A. Marcinkian, *Stan badań nad kulturą łużycką...*, s. 48—49.

syfikacji zabytków. Do tego celu bardziej przydatnymi były materiały pochodzące z cmentarzysk. Na taki stan rzeczy miało też wpływ peryferyczne położenie całej północnej części Dolnego Śląska w stosunku do istniejących ówczesnie ośrodków archeologicznych. To oddalenie od centrów naukowych, przy braku własnej kadry, stanowiło, obok względów obiektywnych, podstawową przyczynę braku szerzej zakrojonych badań również w pierwszym piętnastoleciu powojennym. Intensyfikacja prac na stanowiskach ludności kultury łużyckiej, datowanych również na epokę brązu, nastąpiła zasadniczo dopiero w ostatnich dwudziestu latach, po ukierunkowaniu problematyki badawczej na poznanie dziejów ludności kultury łużyckiej⁸. Materiały pochodzące z tych najnowszych prac, posiadające pełną dokumentację archeologiczną wzbogacone o analizy antropologiczne, posiadają największy walor poznawczy. Zasadniczym ich mankamentem, utrudniającym szersze opracowanie zagadnień związanych z osadnictwem, jest brak całościowo badanych osad. Ogranicza to w sposób istotny możliwości analizy, pozwalając jedynie na poczynienie kilku uwag o charakterze, zabudowie czy funkcji gospodarczej tych punktów.

Przedstawiona powyżej baza źródłowa, głównie zaś — po stratach wynikłych z działań wojennych — ilość i jakość publikacji materiałowych, niewątpliwie decydująco wpłynęła na istniejące różnice w poglądach na temat przynależności omawianego terytorium do którejś z grup ludności kultury łużyckiej. W myśl najnowszych opracowań był to obszar krzyżowania się wpływów idących z południowego zachodu od grupy sasko-łużyckiej, z południowego wschodu z terenów Śląska oraz z Ziemi Lubuskiej, zasiedlonej wówczas przez grupę brandenbursko-lubuską ludności kultury łużyckiej⁹.

Istniejące już materiały znajdujące się w magazynach Muzeów Archeologicznych we Wrocławiu, Poznaniu i Zielonej Górze wespół z danymi zaczerpniętymi z przedwojennych ksiąg inwentarzowych pozwalają na

⁸ Z terenów sąsiednich znanych jest stosunkowo dużo prac omawiających materiały kultury łużyckiej. Szereg uwag o tej kulturze na Łużycach zawierają starsze opracowania prадziejów tego regionu. Por. A. Marcinkian, *Stan badań nad kulturą łużycką...*, s. 41—67. Por. także M. Gedl, *Kultura łużycka*. Kraków 1975 oraz *Geneza kultury łużyckiej na terenie Nadodrza*. Wrocław 1977 (praca zbiorowa), jak również: *Zróżnicowanie wewnętrzne kultury łużyckiej*. Kraków 1980 (praca zbiorowa). Por. też A. Marcinkian, *Ludność kultury łużyckiej...*, s. 1—31.

⁹ M. Gedl uważa, że w III EB na terenie Krainy Zielonogórskiej istniała grupa sasko-łużycka kultury łużyckiej. Podobna sytuacja istnieć miała także w młodszym i najmłodszym okresie tej epoki. Por. M. Gedl, *Kultura łużycka...*, mapa 1 i 2. Nieco inaczej zagadnienie to ujmują archeolodzy zielonogórscy, którzy widzą na tym obszarze wpływy, a nie obecność grupy sasko-łużyckiej. Por. A. Marcinkian, *Stan badań nad kulturą łużycką...*, s. 51—53, tenże, *Ludność kultury łużyckiej...*, s. 169—176; A. Kołodziejowski, *Kultura łużycka na Ziemi Lubuskiej*. [W:] *Materiały do prahistorii ziem polskich*. Cz. IV, z. 1, Warszawa 1971, s. 49—110; tenże, *Zróżnicowanie kultury łużyckiej na środkowym Nadodrzu*. [W:] *Zróżnicowanie wewnętrzne kultury łużyckiej...*, s. 95—103.

dokonanie dość szczegółowej analizy źródeł umożliwiających podjęcie próby rozwiązania dwu zasadniczych problemów badawczych obejmujących:

1. klasyfikację materiałów i ich chronologię,
2. osadnictwo, gospodarkę, stosunki gospodarcze i społeczne.

Opierając się głównie na analogiach pochodzących z terenów Dolnego Śląska, Dolnych Łużyc, Ziemi Lubuskiej i Wielkopolski, przeprowadzić można dokładną typologię i analizę chronologiczno-przestrzenną poszczególnych typów, podtypów i odmian zabytków i — co za tym idzie — wyznaczenie ram czasowych dziejów ludności kultury łużyckiej zamieszkującej Krainę Zielonogórską w epoce brązu. Nie wdając się w niezwykle szczegółowe rozważania typologiczne stwierdzić można, że podobnie jak i na innych terytoriach zasiedlonych przez ludność „łużycką” na interesującym nas obszarze istnieje ogromne zróżnicowanie naczyń glinianych oraz przedmiotów brązowych umożliwiające dość dokładną periodyzację.

Całość dziejów ludności kultury łużyckiej w epoce brązu na terenie Krainy Zielonogórskiej ująć można w trzy główne etapy. Pierwszy z nich charakteryzuje się występowaniem w materiałach naczyń zdobionych guzami, jako przewodniej formy ceramiki. Obok tak ornamentowanych waz i czarek baniastych z cylindrycznymi szyjkami czy podobnych kubków i dzbanów, spotykane są także garnki jajowate oraz misy i kubki profilowane. W etapie drugim następuje wyraźne zwiększenie się ilości i pojawienie nowych typów naczyń. Częstymi znaleziskami są wazy i czarki dwustożkowate, zarówno ostro profilowane, jak i egzemplarze o łagodniejszych załomach brzuśców. Liczne są też naczynia baniaste z reguły posiadające wyodrębnione, stożkowate szyjki. Nowymi formami są dwuuuszne lub bezuche garnki jajowate, czerpaki i miseczki w kształcie wycinka kuli czy misy stożkowate. Dość wyraźne zmiany widoczne są również w ornamentyce, ponieważ przekształceniom lub zanikowi ulega zdobnictwo plastyczne, a podstawowymi motywami są grupy żłobków. Etap ostatni to czasy występowania zwartego zespołu materiałów związanych z osadnictwem ludności grupy (kultury) białowickiej. W jego początkach, obok przeważających form białowickich, trwają jeszcze nieliczne zespoły, które wiązać można z etapem poprzednim.

Wydaje się, że jedynie w te, stosunkowo szerokie ramy włączyć można wszystkie, z dotychczas znanych form ceramicznych. O ile bowiem sprawa ustalenia chronologii ceramiki w obrębie zwartych i dostatecznie dużych zespołów jest mniej czy bardziej prosta i pozwala często na uściślenie tego datowania, to zabytki pochodzące z mniej licznych grobów czy też znaleziska luźne dadzą się usystematyzować przeważnie tylko w ramach wyróżnionych etapów. Równocześnie etapy te w podstawowych zrębach pokrywają się także z całym szeregiem zagadnień tworzących wspólnie

historyczny obraz dziejów ludności kultury łużyckiej. Nie znaczy to, że nie powinniśmy starać się o wypracowanie bardziej szczegółowego podziału chronologicznego materiału źródłowego. Próbę takiego właśnie podziału zarysować można następująco:

faza 1 przypada na okres między połową II okresu epoki brązu (II EB) a połową III EB, przy czym jej część starsza trwa do okresu przejściowego między II EB a III EB, natomiast młodsza — to czasy od początków III EB do połowy tego okresu. W podziałach chronologicznych stosowanych na terenach południowych i coraz częściej używanych dla wyznaczania periodyzacji kultury łużyckiej w Polsce, faza 1a to tzw. Brąz C (BC), czyli lata 1400-1300 przed naszą erą, a faza 1b obejmuje 100 następnych lat (1300-1200), czyli BD;

faza 2 zawarta jest pomiędzy młodszą częścią III EB a przełomem III/IV EB, czyli lata 1200—1100 przed n.e. (HaA1 wg chronologii południowej);

faza 3 mieści się w ramach między początkami IV EB a przełomem IV/V EB. Lata 1100—900 przed n.e. W myśl chronologii południowej są to czasy tzw. Halsztatu A2 i B1 (HaA2, HaB1);

faza 4 mieści się w ramach między okresem przejściowym z IV na V EB a końcem młodszej części V EB (900—700 p.n.e., HaB2, HaB3);

faza 5 to ostatnie dziesiątki lat najmłodszego okresu epoki brązu oraz przełom epoki brązu i żelaza (750-650 przed n.e., koniec HaB3 i początki HaC);

faza 6 datowana jest na wczesną epokę żelaza (700/650-400 przed n.e., HaC- HaD).

Odpowiednio też etap I obejmuje pierwszą i drugą fazę, czyli czasokres między XIV a XII wiekiem przed naszą erą. Etap II trwa od początków IV EB, zasadniczo do końca połowy V EB, ponieważ wyróżniona przez nas faza 5 ma mieszany charakter i bardziej reprezentacyjnymi dla niej materiałami są wytwory grupy białowickiej. Etap III przypada głównie na wczesną epokę żelaza.

W wyróżnionej powyżej fazie 1 widoczne są stosunkowo wyraźne nawiązania do kultur wcześniejszych. Przejawiają się one w ornamentyce naczyń zdobionych dużymi płaskimi guzami umieszczonymi w owalnych wklęsłościach lub zdobionych niewielkimi, nalepianymi guzkami czy też tzw. ornamentem tekstylnym. Formy te współwystępują ze szpilami uchętymi i pastorałowatymi niekiedy w grobach o przejściowym — od szkieletowego do ciałopalnego — obrządku pogrzebowym. Wydaje się, że nawiązania te dotyczą nie kultury przedłużyckiej, lecz sięgają głębiej do tzw. grupy lubuskiej kultury unietyckiej. Jest rzeczą charakterystyczną — obok cech materiału ceramicznego — że przy stosunkowo licznych znaleziskach unietyckich i wczesnołużyckich z interesującego

nas terytorium nie posiadamy dotychczas ani jednego zespołu, który bez wątpienia wiązać by można z kulturą przedłużycką. Jest to zatem sytuacja zbliżona do innych terenów, głównie Łużyc, historycznej Ziemi Lubuskiej i Krajny. Związek Krainy Zielonogórskiej z tymi właśnie ziemiami uwidaczniają się również w występowaniu na wszystkich tych obszarach waz i czarek szerokootworowych o charakterystycznym, poszerzonym brzegu, czy też kubków profilowanych. Naczynia takie, sporadyczne w Wielkopolsce, nie występują zupełnie na terenach położonych na południe od Krainy Zielonogórskiej. Podobnie ma się sprawa z występowaniem cmentarzysk kurhanowych. Przypuszczać zatem można, że rozwój kulturowy Krainy Zielonogórskiej w najstarszej fazie przebiegał podobnie jak w grupach sasko-łużyckiej i brandenbursko-lubuskiej. Z tych właśnie względów uważać można, że ewentualnie istniejący u nas zespół *przedłużycki* traktować należy raczej jako etap przejściowy od kultury unietyckiej do łużyckiej, a nie za oddzielną kulturę.

W 2 fazie rozwoju materiały z terenu Krainy Zielonogórskiej wykazują liczne nawiązanie do naczyń spotykanych w Wielkopolsce i na Śląsku przy dość wyraźnym zmniejszeniu się ilości elementów z północy. Te ostatnie widoczne są jedynie w sporadycznych materiałach z cmentarzysk kurhanowych. Zanikają wówczas niewielkie nekropole ze skupiskami grobów. W ich miejsce pojawiają się rozległe stanowiska, na których występuje ciągłość użytkowania aż do V EB.

W fazie 3 wyraźniejsze są, zwłaszcza w ceramice, nawiązania do naczyń znanych z terytorium zasiedlonego przez ludność grupy zachodniowielkopolskiej niż z terenami Śląska, o ile w ogóle dokonać można adekwatnego podziału materiałów kultury łużyckiej z tych dwu terenów. W fazie tej zanikają też całkowicie liczne uprzednio cmentarzyska mogiłowe, a pod jej koniec i w fazie następnej pojawia się więcej elementów, które wiązać można ze Śląskiem.

W najmłodszej z wydzielonych faz (5) materiały, obok cech wspólnych lub bardzo zbliżonych do występujących poprzednio, wykazują silne oddziaływania z terenów sąsiedniej grupy białowickiej przy jednoczesnym „uodpornieniu” na trendy idące z północy, z Ziemi Lubuskiej, Krajny i Pomorza Zachodniego.

Mniej więcej w drugiej połowie V EB (pomiędzy 800 a 750 rokiem przed naszą erą), głównie zaś pod koniec epoki brązu i w początkach epoki żelaza, na całym terytorium Krainy Zielonogórskiej występują wyłącznie materiały związane z grupą białowicką. Jest rzeczą niezwykle charakterystyczną, że cmentarzyska ludności tej grupy zakładane były na tzw. surowym korzeniu. Liczyć się więc wypada, że mamy tu do czynienia nie tyle z faktem przemian kulturowych co z wyraźnymi śladami przemieszczeń pobratymczej ludności. Z tych kilku uwag wy-

nika dość jednoznacznie, iż analizowany obszar Krainy Zielonogórskiej był w epoce brązu terenem przejściowym, na którym w mniejszym lub większym stopniu krzyżowały się oddziaływania różnych, sąsiednich grup ludności kultury łużyckiej. Nadało to pewne, odrębne cechy materiałom oraz pozwoliło na uchwycenie, na stosunkowo niewielkim terytorium szeregu zjawisk kulturowych o szerszym zasięgu i znaczeniu, które przebiegały tu szybciej i zostawiły wyraźniejsze ślady. Nasuwa się tu podstawowe pytanie: jakie były tego przyczyny, na czym polega atrakcyjność osadnicza Krainy Zielonogórskiej?

Zasadniczą cechą krajobrazu tego terytorium są łańcuchowo ułożone wzgórza, rozdzielone dolinami z licznymi strumieniami i potokami. Główną oś orograficzną stanowi Odra, płynąca tu z południa na północ, najpierw płaską, szeroką doliną, a po minięciu Nowej Soli wrzynająca się głęboko w podnóże Wału Zielonogórskiego. Większymi lewostronnymi dopływami Odry są Czarna Struga i Śląska Ochla, biegnące z zachodu na wschód zabagnionym dnem Pradoliny Barycko-Głogowskiej. Natomiast prawie cały teren położony na wschód i północny wschód od Nowej Soli odznacza się znikomą ilością naturalnych cieków wodnych. Jedyną większą rzeczką tego obszaru jest Krzycki Rów. Właśnie ta niezwykle urozmaicona konfiguracja i istnienie znacznych zasobów wodnych stwarzały, mimo nieurodzajności występujących tu gleb, dogodne warunki dla osadnictwa pradziejowego.

Generalnie rzecz ujmując stwierdzić można, że osady i cmentarzyska ludności kultury łużyckiej grupują się głównie w rejonie Zielonej Góry, Nowej Soli i Kozuchowa. Zauważyć przy tym można intensywne nasycenie punktami osadniczymi doliny Odry, zwłaszcza jej stoków i najbliższego otoczenia. Równie gęsto zasiedlone były krawędzie Pradoliny Barycko-Głogowskiej. Jednak najbardziej ciekawych spostrzeżeń dostarcza analiza występowania stanowisk w stosunku do drobnych strumieni. Obiekty te, przede wszystkim osady, lokalizowane były nad niewielkimi ciekami, przeważnie tam, gdzie istniała gęsta sieć wodna, i to z reguły w górnych biegach potoków. Odwrotnie — względne pustki osadnicze, notowane na najwyższych partiach wzniesień czy na prawym brzegu Odry, powodowane były brakiem wody. Również jej nadmiar, występujący np. w dolinie Czarnej Strugi i Śląskiej Ochli, nie sprzyjał osadnictwu.

Mniej wyraźnie rysują się te związki z warunkami glebowymi. Zauważyć jedynie należy, że osady zakładane były częściej w pobliżu gleb ciężkich, występujących głównie w dolinach rzecznych. Pod miejsca zamieszkania wybierane były zbocza dolin i niewielkie wyniosłości u ich szczytów, a rzadziej pagórki wewnątrz terenów zalewowych czy krawędzie terasy środkowej. Taka właśnie lokalizacja warunkowana

była koniecznościami natury „technicznej”, polegającymi na optymalnym wykorzystaniu naturalnych cech konfiguracji terenu. Posiadała ona także niebagatelne znaczenie gospodarcze.

Dotychczasowy stan badań, charakteryzujący się znaczną przewagą materiałów źródłowych pochodzących z cmentarzysk, nie pozwala na szersze omówienie zagadnień związanych z wielkością samych osad, ich rozplanowaniem, zabudową czy też przypuszczalną funkcją gospodarczą. Nie mniej jest rzeczą niezwykle charakterystyczną, że na kilku z częściowo zbadanych tego typu stanowiskach nie stwierdzono istnienia intensywnej warstwy kulturowej, a spotykane na nich pozostałości ognisk, palenisk czy różnorodnych jam rozrzucone były na dość znacznych przestrzeniach. Świadczyć to może o krótkotrwałym okresie ich użytkowania. Z drugiej strony częstotliwość występowania takich punktów w obrębie niewielkich, wyróżniających się geograficznie obszarów, pozwala sądzić, że osady te, o charakterze obozowisk, przenoszone były często z miejsca na miejsce w miarę jałowienia poletek i wyczerpywania się zasobów pastwisk¹⁰.

Zupełnie inaczej przedstawia się to zagadnienie w odniesieniu do cmentarzysk i to zarówno kurhanowych, jak i płaskich¹¹. Tzw. zielonogórskie zgrupowanie cmentarzysk mogiłowych obejmuje rejony: słu-bicki, krośnieński, zielonogórski, sulechowski, nowosolski, szprotawski, zagański, żarski i wschowski. Z tego znacznego terytorium wyróżnia się obszar Krainy Zielonogórskiej, na którym stwierdzono istnienie ponad 25 nekropoli kurhanowych, wobec 16 stanowisk tego typu w pozostałej części zgrupowania. Ciekawym zjawiskiem jest prawie jednakowa odległość między poszczególnymi cmentarzyskami mogiłowymi. Wynosi ona około 5—8 km w linii prostej. Dalszą regularność zauważyć można w lokalizacji poszczególnych stanowisk. Sytuowane one były na stokach rozległych wzniesień, najczęściej na ich wschodnich i południo-

¹⁰ W chwili obecnej jedynie na podstawie dedukcji przypuszczać można, że obok krótkotrwałych, najwyżej jednosezonowych obozowisk istniały także osiedla trwalsze, użytkowane przez okres 10—20 lat. W nich zapewne mogła grupować się ludność w okresie zimowym. Prawdopodobnie pozostałością takiej osady jest stanowisko w Broniszowie. Niestety obiekt ten został w znacznym stopniu zniszczony przez późniejsze osadnictwo. (Wg danych z dokumentacji polowej WKZA.) Prawdopodobnie ta właśnie enigmatyczność śladów po osadach była także przyczyną ich mniej intensywnego badania. W latach trzydziestych i czterdziestych bieżącego wieku prowadzono niewielkie, ratunkowe wykopaliska na osadach w okolicach Gorzupi i Miodnicy w rejonie Zagania, Gołaszyna, Chelmka, Kiełcza i Lasocina w pobliżu Nowej Soli oraz Miłska niedaleko Zielonej Góry. Jak wynika z bardzo lakonicznych informacji, dostarczyły one po kilka jam rozrzuconych na stosunkowo znacznych przestrzeniach i zawierających jedynie nieliczne ułamki ceramiki. Por. A. Marcinkian, *Ludność kultury łużyckiej...*, s. 23. Identyfikacja sytuacji panuje w grupie brandenbursko-lubuskiej. Na kilkunastu osadach-obozowiskach badanych w rejonie Cybinki natrafiono tam wyłącznie na nikielne ślady palenisk i jam. (Materiał znany z autopsji.)

¹¹ Jest to związane z tym, iż groby zwracają bardziej uwagę przypadkowych znalazców. Mimowolny ich odkrywca przeważnie zdaje sobie sprawę z wagi dokonanego znaleziska i z reguły przekazuje je odpowiednim instytucjom.

wych zboczach. Wielkość samych nekropolii jest różna. W Otyniu koło Nowej Soli i w Zielonej Górze istnieje ponad 50 mogił na każdym ze stanowisk¹², a po kilka lub kilkanaście dotychczas zachowanych kurhanów liczą sobie obiekty w Broniszowie, Stanach i Bobrownikach w rejonie Nowej Soli¹³. Trudniej dopatrzeć się jakiejś reguły w rozplanowaniu samych cmentarzysk oraz w budowie mogił. Średnice kurhanów wahają się w granicach od 6 do 35 m, przy czym najliczniejszą grupę stanowią obiekty o średnicach 10—15 m. Analogicznie i obecna ich wysokość jest różna — od 0,5 do 1 m, a w wyjątkowych wypadkach przekraczana jest wysokość 100 cm (np. Stany i Bobrowniki koło Nowej Soli).

W oparciu o dotychczasowe badania wykopaliskowe wyróżnić można następujące typy kurhanów:

1. pozbawione całkowicie konstrukcji wewnętrznej. Występuje jedynie kopiec ziemny (np. Stany);
2. posiadające jedynie obwarowanie grobu, występujące w centrum, pod nasypem ziemnym (np. Broniszów i Otyń);
3. zawierające, obok wyżej wymienionych elementów, również pojedynczy lub podwójny krąg kamienny, ułożony na obrzeżach (np. Broniszów i Otyń);
4. zbudowane wyłącznie z kamieni (Marcinów koło Żagania)¹⁴.

Widoczne są również dość zasadnicze różnice w zakresie form grobów występujących w tych mogiłach. Sprowadzają się one do istnienia:

- a) mogił, w których spalone kości i resztki ciałopalenia ułożone były w wydłużonych jamach (np. Otyń, Marcinów);
- b) kurhanów z kośćmi i pozostałościami stosu oraz ułamkami naczyń rozrzuconymi beładnie po całym płaszczu (np. Otyń, Marcinów);
- c) obiektów posiadających zwarty zespół naczyń, w tym dużą wagę nakrytą misą, otaczający rozległe pole spalenizny i kości (np. Marcinów);
- d) kurhanów odznaczających się występowaniem typowego grobu popielnicowego (np. Broniszów, Miocin, Zielona Góra).

Niewątpliwie na szczególną uwagę zasługują dwie pierwsze grupy

¹² Por. „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift”, t. IV: 1896, s. 49—50 oraz t. VI: 1899, s. 515—522.

¹³ J. Richter, *Schlesische Hügelgräber*. „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift”, t. V: 1909, s. 28—40 oraz G. Raschke, *Ein Hügelgrab...*, s. 218—231, por. też przypis 6.

¹⁴ Pierwsze trzy grupy kurhanów wyróżnione zostały wcześniej. Por. T. Malinowski, *Obrządek pogrzebowy ludności kultury łużyckiej w Polsce*. „Przegląd Archeologiczny”, t. XIV: 1961, s. 9—19. Badacz ten pominął jednak w analizie kapitalny fakt istnienia cmentarzyska w Marcinowie koło Żagania, na którym prowadzone były badania przed 1913 rokiem. Por. „Schlesien”, t. 7: 1913, z. 4, s. 93 i 426. Podjęte w 1972 roku prace przyniosły w efekcie niejako ponowne odkrycie tych mogił. Por. M. Kwapiński, *Wczesnotużyckie cmentarzysko kurhanowe w Marcinowie, pow. Żagań*. „Materiały Komisji Archeologicznej Lubuskiego Towarzystwa Naukowego”, z. 3—4, s. 21—46.

mogił. Dopatrzeć się w nich bowiem można pewnych tradycji sięgających co najmniej w głąb epoki brązu — do obrządku szkieletowego. Przeważająca większość cmentarzysk kurhanowych występujących na omawianym terenie datowana być może na środkowy okres epoki brązu (BD i HaA1 według chronologii południowej). Jedynie kompleks tych obiektów zlokalizowany pomiędzy Mirocinem a Broniszowem, niedaleko Kożuchowa, pochodzi z IV EB (HaA2). W materiałach ceramicznych i niektórych przedmiotach metalowych odkrytych w mogiłach uwiadczenia się wyraźne związki z podobnymi zabytkami występującymi bardziej na północ, na terenach zasiedlonych przez ludność grupy brandenbursko-lubuskiej kultury łużyckiej.

Przystępując z kolei do analizy cmentarzysk płaskich, zauważyć przede wszystkim należy, że podobnie jak zespoły kurhanów lokalizowane one były na piaszczystych wzniesieniach, aktualnie zalesionych lub stanowiących miejsca wybierania piasku, a rzadziej stanowiących pola uprawne. Podobieństwo to potwierdza fakt współwystępowania mogił i grobów płaskich na tych samych stanowiskach (np. Zielona Góra, Bobrowniki koło Nowej Soli i inne). Obecna wielkość poszczególnych nekropolii z grobami płaskimi jest trudna do określenia, ponieważ prócz cmentarzysk w Przyborowie, Swarzynicach i Nowej Soli-Koserzu, żadne z pozostałych nie zostało w pełni zbadane.

Najbardziej charakterystyczną cechą obiektów sepulkralnych, związanych wyłącznie z wczesną fazą kultury łużyckiej, datowaną na lata 1400—1100 przed naszą erą, było występowanie grobów w oddzielnych skupiskach oraz zajmowanie przez nie rozległych przestrzeni (np. Nowa Sól-Koserz, Nowa Sól-Stare Zabno, Otyń, Swarzynice w pobliżu Sulechowa i Siedlisko).

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa ta w wypadku stanowisk o stwierdzonej ciągłości użytkowania od III do V EB. Groby w Przyborowie zgrupowane były na kulminacji i stokach płaskiego, piaszczystego wzniesienia¹⁵. W kategoriach chronologicznych trudno dopatrzeć się jakiegokolwiek reguły w rozmieszczaniu grobów, natomiast pewne tendencje do grupowania się na obrzeżach wykazują pochówki wieloosobowe. Podobnie jak w przypadku grobów kurhanowych widoczne są wyraźne różnice w typach pochówków. Na większości cmentarzysk płas-

¹⁵ Cmentarzysko w Przyborowie koło Nowej Soli stanowi jeden z pierwszych obiektów archeologicznych na terenie Krainy Zielonogórskiej badanych przez polskich archeologów. W 1955 roku odkryto tam 9 zespołów grobowych. Stanowisko zaliczono do niewielkich i silnie zniszczonych. Por. M. Zeylandowa, *Cmentarzysko kultury łużyckiej w Przyborowie, pow. Nowa Sól*. „*Fontes Archaeologici Posnanienses*”, vol. X: 1960, s. 143—151. Skorygowanie tego poglądu nastąpiło dopiero w latach 1967—1968, kiedy to pracami wykopaliskowymi objęto całe cmentarzysko odkrywając dalszych 176 grobów. Por. A. Marcinkian, *Cmentarzysko ludności kultury łużyckiej z III—V okresu epoki brązu w Przyborowie, pow. Nowa Sól*. „*Zielonogórskie Zeszyty Muzealne*”, t. III: 1972, s. 174—424.

kich odkrytych na omawianym terenie zdecydowaną przewagę posiadają groby popielnicowe czyste. Bardzo rzadko spotyka się zespoły, w których wśród spalonych kości występowały resztki stosu. Te ostatnie często odkrywane były pod popielnicami i naczyniami przystawnymi. Na najbardziej reprezentatywnym stanowisku w Przyborowie groby takie stanowiły zdecydowaną większość. Jedynie niektóre z zespołów na tym cmentarzysku uznać można za obsypane pozostałościami stosu i ciałopalenia¹⁶. Wyjątkiem na tym obiekcie są również groby, w których spalone kości złożone zostały zarówno w popielnicy, jak i poza nią oraz wyłącznie w jamie¹⁷.

Podsumowując powyższe spostrzeżenia stwierdzić można, że na dotychczas zbadanych cmentarzyskach płaskich spotkać można groby:

1. popielnicowe, wśród których występują zespoły:
 - a) bez widocznych śladów wkopu i konstrukcji,
 - b) z wyraźnymi zarysami wkopu grobowego,
 - c) z konstrukcjami kamiennymi w postaci bruku pod i nad naczyniami;
2. groby, w których spalone kości znajdują się w popielnicy i poza nią, w oddzielnym skupisku;
3. bezpopielnicowe z kośćmi złożonymi w jamie,
4. groby nie zawierające kości, które w większości wypadków uznać można za tzw. pochówki symboliczne.

Znaczna część materiału osteologicznego, pochodzącego z cmentarzysk w Przyborowie i Nowej Soli-Koserzu poddana została ekspertyzie antropologicznej¹⁸. Połączenie wyników tych badań z analizą typu archeologicznego pozwala na poczynienie szeregu istotnych uwag. Na stanowiskach tych grociki strzał do łuku odkryte zostały wyłącznie w grobach męskich. Świadczyć to może, iż broń stanowi archeologiczny wyznacznik płci. Podobnie, wyłącznie w grobach, w których pochowani byli mężczyźni, odkrywano były tzw. pucharki gliniane i przybory toaletowe, np. brzytwy oraz szpile brązowe, przy czym te ostatnie występowały wyłącznie poza popielnicami. Najprawdopodobniej za podobne wyznaczniki, lecz grobów żeńskich, uznać można spotykane w popielnicach kamienne „serki-gładziki”. Tylko wewnątrz naczyń zawierających spalone kości niewiast natrafiono na szpile brązowe i różnorodne niewielkie naczynia.

¹⁶ Typowym przykładem takiego właśnie grobu jest zespół oznaczony numerem 45 z Przyborowa. Por. A. Marcinkian, *Cmentarzysko... w Przyborowie...*, s. 200–201 i 316–317.

¹⁷ Pierwszy typ grobu reprezentuje zespół numer 133, a za jamowy uznać można grób 141–142 z Przyborowa. Por. A. Marcinkian, *Cmentarzysko... w Przyborowie...*, s. 277–278 i 316.

¹⁸ Badania te prowadził J. Piontek z Zakładu Antropologii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

Z cmentarzyska w Przyborowie pochodzi również unikalna konstrukcja kamienno-ziemna. Miała ona kształt wydłużonego prostokąta wyznaczonego przez 10 m pas czarnej i szarosiwej ziemi o pomarańczowych obrzeżach, wkopanego ponad 1,5 m poniżej poziomu grobów. W części północnej i południowej tej plamy ustawione były pionowo duże głązy, po trzy na obu krańcach. Te, niejako stele, sięgały swymi szczytami poziomu cmentarzyska. W wypełnisku jamy nie stwierdzono obecności kości. Znaczna miąższość spalenizny, zabarwienie otaczającego ją piasku na kolor pomarańczowy, wskazują na intensywne i długotrwałe palenie tam ognia. Wydaje się, że obiekt ten ze względu na swe centralne położenie na cmentarzysku, głębokość wkopania i samą konstrukcję, posiadał specjalne kultowe znaczenie. Najprawdopodobniej użytkowany był jako miejsce dla czasowego przechowywania zwłok w trakcie wstępnych obrzędów pogrzebowych, a w dalszym etapie ceremonii palono tam ognie ofiarne. Założyć również należy ewentualność, że miejsce to stanowić mogło punkt kremacyjny. Ta ostatnia możliwość wydaje się najmniej prawdopodobna, ponieważ wśród ogromnej ilości węgielków drzewnych brak było śladów kości. Również głębokie wkopanie omawianego obiektu stwarzało niesprzyjające warunki zarówno dla samego palenia stosu, jak i możliwości dostępu do ciała poddawanego kremacji. Za uznaniem powyżej opisanej konstrukcji za „miejsce kultu” przemawiają również odkryte w Przyborowie pozostałości ognisk i paleniska, które bez wątpienia wiązać należy z ciałopaleniem.

Ślady miejsc, na których dokonywano kremacji, spotykane są do tychczas na wszystkich, szerzej badanych cmentarzyskach z obszaru środkowego Nadodrza. Stwierdzić więc wypada, że — przynajmniej w odniesieniu do tego terenu — ciałopalenia dokonywano w obrębie cmentarzysk, na specjalnie wydzielonych miejscach¹⁹. Różny był kształt i wielkość użytego do tego celu stosu. Analiza antropologiczna zawartości popielnic z nekropolii w Przyborowie pozwoliła na uchwycenie dość znacznych różnic w stopniu przepalenia kości. Świadczyć to ma o wiel-

¹⁹ Różne ślady po takich obiektach stwierdzone zostały m. in. na cmentarzyskach w Nowej Soli-Kosserzu i Swarzynicach. Por. A. Marcinkian, *Wczesnożytyckie cmentarzysko ciałopalne w Nowej Soli-Kosserzu*. „Wiadomości Archeologiczne”, t. XXXIX, z. 3, s. 305—311; tenże, *Wczesnożytyckie cmentarzysko ciałopalne w Swarzynicach, pow. Sulechów*. „Wiadomości Archeologiczne”, t. XL, z. 3 s. 317—331 oraz M. Kwapiński *Nowe materiały archeologiczne z cmentarzyska w Nowej Soli-Kosserzu*, „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne”, t. V: 1975, s. 175—202. Por. także A. Marcinkian, *Ratunkowe badania wykopaliskowe na cmentarzysku ludności kultury żytyckiej w Sulęcinie woj. Gorzów Wielkopolski*. „Sprawozdania Archeologiczne” (złożone do druku) i tegoż, *Archeologiczne badania ratunkowe na cmentarzysku ludności kultury żytyckiej w Cybince-Bieganowie*. „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 33: 1981. Na tym ostatnim stanowisku obok licznych śladów po ogniskach, miejscach ciałopalenia natrafiono także na zupełnie unikalny zespół sakralny. Zlokalizowany on był na końcu cypla, na którym rozmieszczone były groby i złożony z dwu miejsc ciałopalenia, pozostałości po dwu budynkach (?) oraz śladów po ogniskach (materiał znany z autopsji).

kości samego stosu oraz o jakości użytego drewna. Stopień przepalenia kości uzależniany też bywa od sposobu i miejsca ułożenia ciała zmarłego oraz takiej czy innej roli tkanek miękkich w procesie spalania. Istniejące dotąd poglądy na powyższy temat cechuje znaczne różnicowanie zdań i pojęć²⁰. Celem ich sprawdzenia przeprowadzone zostały, wspólnie z Zakładem Antropologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu eksperymenty polegające na spaleniu na jednym stosie (około 0,5 m³ drewna) zwłok małpy i na stosie drugim (1,5 m³) całkowitego szkieletu ludzkiego. Stosy te zbudowane były z bierwion sosnowych przekładanych chrustem. Zlokalizowano je na otwartej przestrzeni, a zwłoki i szkielet ułożono na ich szczycie. Całkowite spalanie nastąpiło w ciągu 1,5 godziny (mniejszy stos) i 2,5 godziny (większy). W czasie palenia nie istniała możliwość dojścia do stosów na odległość mniejszą niż 5—4 m. Przez cały czas dało się zauważyć stopniowe spalanie i przemieszczanie się kości. Czas całkowitego ostygnięcia pogorzeliska wynosił około 6—8 godzin. Eksperyment powtórzono dla dalszego szkieletu, jednak w warunkach znacznie mniejszej siły wiatru. We wszystkich trzech wypadkach spalone kości bardzo wyraźnie wyróżniały się intensywną jasnoszarą i białą barwą od pozostałości stosu.

Doświadczenia te pozwalają na poczynienie kilku ogólniejszych uwag, które z dużą dozą prawdopodobieństwa odnieść można do ciałopalenia stosowanego w pradziejach:

1. budowa stosu, sposób ułożenia na nim zwłok nie miały zasadniczego wpływu na stopień przepalenia kości;
2. wielkość stosu bywała różna i zależna raczej od istniejących w danym momencie warunków atmosferycznych lub od jego usytuowania;
3. samo ciało nie rzutowało specjalnie na proces kremacji, ponieważ ulegało ono zwęgleniu już w początkowej fazie spalania;
4. nie wydaje się prawdopodobne interweniowanie w zachodzący proces palenia, np. w celu ponownego wrzucenia nadpalonych kości lub zmiany położenia zwłok. Tym właśnie należy tłumaczyć występujący w popielnicach fakt naruszenia tzw. porządku anatomicznego;
5. przypuszczać można, że nie istniała, podnoszona niekiedy w literaturze przedmiotu, potrzeba wymywania czy wypłukiwania spalonych kości z resztek stosu²¹.

Sygnalizowane wyżej różnice w budowie grobów, formie pochówków czy też różnorodnym sposobie ustawiania naczyń sugerują, że u lu-

²⁰ J. Piontek, *Możliwości i metody archeologicznych badań ciałopalnych cmentarzysk pradziejowych* (maszynopis).

²¹ J. Szydlowski, *Obrządek pogrzebowy na Górnym Śląsku w okresie wpływów rzymskich*. Bytom 1964, s. 10, 94.

dnosci kultury łużyckiej istniał silnie rozwinięty kult grzebalny. Ogień w tych wierzeniach miał zapewne moc oczyszczającą, a samo ciepłopalenie stanowiło usankcjonowaną tradycją dążność do pozbycia się nieboszczyka²². Odkrywane w grobach dary, w postaci naczyń, ozdób, broni czy narzędzi pracy, są zatem wyrazem wiary, że zmarłemu niezbędne są wszystkie przedmioty, którymi posługiwał się w życiu doczesnym. Tym właśnie przeświadczeniem najłatwiej wytłumaczyć można uchwytne w materiale różnice w bogactwie wyposażenia grobów. Na stanowiącym podstawę niniejszych rozważań cmentarzysku w Przyborowie wystąpiły, co prawda rzadko, groby ze szczególnie licznymi darami w postaci różnorodnych naczyń, ozdób i narzędzi brązowych. Zespoły takie znane są już od IV EB, a ich nasilenie przypada na najmłodszy okres epoki brązu. Sądzić należy, że w grobach tych pochowani zostali osobnicy lub członkowie ich rodzin, którzy uzyskali znaczną pozycję społeczno-majątkową. Między innymi z tych właśnie względów pojęcie „wspólnota pierwotna” nie wydaje się aż tak jednoznaczne. Przypuszczać można, iż istniejące na danym obszarze zasoby surowcowe i żywnościowe stanowiły własność osiadłej tam grupy ludzkiej. Natomiast wydaje się co najmniej bardzo prawdopodobne, że już wewnątrz tej grupy, zapewne rodu, krystalizować się zaczęło zróżnicowanie majątkowe i społeczne. Obok wyraźnie bogatych grobów, występujących jednak sporadycznie, dobitnym tego wyrazem są tzw. groby metalurgów-odlewników, w których spotyka się narzędzia pracy w postaci form odlewniczych²³. Dowodzą one nie tylko postępującej specjalizacji wytwórczości, lecz również wskazują, że u ludności kultury łużyckiej liczyć się już można z ewentualnym istnieniem osobistej, a być może i nawet prywatnej własności środków produkcji. W tej sytuacji przypuszczać należy, że przynajmniej w wypadku metalurgii mamy do czynienia z zaczątkami produkcji o charakterze towarowym²⁴.

O dalszym, wewnętrznym zróżnicowaniu społeczności kultury łużyckiej mówią też znaleziska gromadne. O ile bez specjalnych zastrzeżeń uznać można za rodowe skarby zawierające po kilkadziesiąt przed-

²² S. A. Tokariew, *Pierwotne formy religii i ich rozwój*. Warszawa 1969, s. 149–152 oraz B. Gediga, *Śladami religii Prastowian*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976, a także W. Szafranski, *Pradzieje religii w Polsce*. Warszawa 1979.

²³ Około 1884 roku odkryty został w Bojadłach dwupopielnicowy grób „odlewnicy”. Por. H. Seger, *Beiträge zur Vorgeschichte Schlesiens. Gussformen*. „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift”. „Neue Folge”, t. V: 1909, s. 19–23. Natomiast w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia i po drugiej wojnie światowej natrafiono na cmentarzyskach na liczne wyroby brązowe ze śladami tzw. szwów odlewniczych. Por. A. Marcinkian, *Ludność kultury łużyckiej...*, s. 201–203.

²⁴ Teoria ekonomii politycznej zakłada, że gospodarka może być wówczas towarową, gdy istnieje z jednej strony wyraźna specjalizacja wytwórczości, z drugiej zaś — kiedy nastąpiło wyodrębnienie się własnościowej produkcji.

miotów (np. Buczków koło Sulechowa²⁵), to już depozyty złożone z kilku ozdób czy narzędzi należeć mogły do rodziny (np. Bytom Odrzański²⁶). Oczywiście nie zawsze o takim a nie innym charakterze znaleziska możemy sądzić wyłącznie na podstawie ilości występujących w nim przedmiotów. Pod uwagę należy wziąć również jakość zdeponowanych przedmiotów. Dobitym tego przykładem jest skarb z Mirocina Dolnego, w którym obok pospolitych w najmłodszym okresie epoki brązu siekierek z tulejką znajdował się także unikalny grot włócznie²⁷.

Wydaje się także, iż dalszym dowodem różnic społecznych przebiegających już wewnątrz rodów są bogate groby dzieci, m.in. z cmentarzyska w Przyborowie²⁸. Wytlumaczenie tego zjawiska możliwe jest jedynie przy założeniu, że pochowane w nich były dzieci znaczniejszych osób. Sądzić więc należy, że podstawową komórką ówczesnego społeczeństwa była rodzina. Dodatkową przesłanką do takiego przypuszczenia mogą być, obok rozmiarów budynków mieszkalnych, również groby wieloosobowe. Najbardziej jaskrawym przykładem pochówka „rodzinnego” jest mogiła z Mirocina Dolnego, z czteropopielnicowym grobem głównym i pięcioma dalszymi, usytuowanymi w płaszczu kurhanu. Przypuszczać można, że usypana ona została dla zespołu czterech popielnic i wykorzystywana później jako „cmentarz” rodzinny.

Z ekspertyzy antropologicznej materiałów kostnych cmentarzyska w Przyborowie wynika, że średnia długość życia w okresie 1300-700 lat przed naszą erą wynosiła 21-22 lata. Stosunkowo dużą śmiertelność zauważono u kobiet i mężczyzn między 20 a 30 rokiem życia, a u dzieci w wieku 0-7 lat. Tą krótkotrwałość życia wiązać można z ówczesnymi prymitywnymi warunkami bytowania. One też rzutowały niewątpliwie na przeciętną wzrostu, wynoszącą około 160-164 cm, oraz na wielkość grupy ludzkiej zamieszkującej i użytkującej dany teren. Jeżeli założymy, że na cmentarzysku w Przyborowie pochowanych zostało maksymalnie 300 ludzi, to według wzorów stosowanych w badaniach paleodemogra-

²⁵ W skład tego skarbu wchodziło ponad 17 tordowanych naramienników, kilka sierpów z guzkiem, ozdoby, w tym jedna długa szpila brązowa i surowiec brązowy. Por. A. Marcinkian, *Stan badań nad kulturą łużycką...*, s. 48.

²⁶ Znalezisko to złożone było z kilku ozdób, w tym szpili i dwu naszyjników tordowanych z haczykowatymi zakończeniami. Por. „Nachrichtenblatt für desche Vorzeit”, t. 11: 1937, z. 3, s. 60.

²⁷ Skarb ten został odkryty przypadkowo w 1972 roku przez mieszkańca Mirocina Dolnego. Brak było jakichkolwiek śladów po wykopie, ułamków naczyń czy spalonych kości. Również szczegółowe badania weryfikacyjne i sondażowe przeprowadzone w tym miejscu nie wykazały istnienia, nawet w pobliżu, innych elementów osadniczych. Przypuszczać więc można, że skarb powyższy nie był depozytem, lecz posiadał charakter wotywny, co nie umniejsza jednak jego roli tezauryacyjnej. Por. A. Kołodziejcki, A. Marcinkian, *Skarb brązowy z V okresu epoki brązu z Mirocina Dolnego, pow. Nowa Sól. „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne”*, t. IV: 1974, s. 211-214.

²⁸ Chodzi tu przede wszystkim o grób dwójga dzieci (nr 120) z Przyborowa wyposażony w ponad 60 naczyń i szpilę brązową oraz zespół nr 158, w skład którego wchodziło 21 naczyń. Por. A. Marcinkian, *Cmentarzysko... w Przyborowie...*, s. 263-267 i 292-294.

ficznych otrzymamy w wyniku liczbę 20-25 osób chowających tam swych zmarłych. Cyfra ta wyda się mniej zaskakująca, gdy weźmiemy pod uwagę, że nekropolia w Przyborowie użytkowana była przez okres około 450-500 lat. Taki zespół ludzi mógł gospodarować na stosunkowo niewielkim obszarze, wynoszącym od kilkudziesięciu do kilkuset km².

W tym miejscu nasuwają się pytania: jakie były formy tej gospodarki? skąd brało się — sygnalizowane wcześniej — bogactwo gromadzone w rękach niektórych rodów czy nawet poszczególnych rodzin? Wobec znikomej ilości dotychczas odkrytych narzędzi pracy²⁹, resztek zbóż czy kości zwierzęcych, uwagi o podstawowych formach gospodarki ludności kultury łużyckiej oprzeć można prawie wyłącznie na rozpatrzeniu stosunku osadnictwa do naturalnego środowiska. Na terenie Krainy Zielonogórskiej bardzo wyraźnie uchwytta jest zależność lokalizacji osad od źródeł świeżej i czystej wody, niezbędnej tak ludziom, jak i zwierzętom. Istniejące obok tych punktów rozległe obszary łąk i pastwisk stwarzały dogodne warunki dla chowu zwierząt. Z tych względów — niestety dotychczas nie uzyskano rozpoznania kości zwierzęcych z popielnic w Przyborowie, Swarzynicach i Nowej Soli-Koserzu — przypuszczać można, że na piaszczysto-żwirowych ziemiach tego obszaru podstawą gospodarki była „hodowla”. Nie oznacza to oczywiście, że nie istniało rolnictwo. Wydaje się jednak, iż prymitywna kopieniacza uprawa ziemi zaspokajać mogła jedynie bieżące potrzeby i dostarczać części pożywienia wyłącznie dla bezpośrednich producentów. Niewątpliwie środki do życia zdobywano również w drodze myślistwa, rybołówstwa i zbieractwa. Świadczą o tym m.in. liczne grociki strzał do łuku pochodzące przede wszystkim z III EB oraz późniejsze groty oszczepów, które to przedmioty równie dobrze używane być mogły do polowań³⁰. Z analizy środowiska geograficznego wnioskować można, iż zajmowano się również łowieniem ryb i zbieraniem runa lesnego oraz owoców czy nasion drzew rosnących dziko.

Duże znaczenie w gospodarce ludności kultury łużyckiej odgrywała wytwórczość rękodzielnicza. W dotychczasowych materiałach archeologicznych niewątpliwie najbogaciej reprezentowane jest garncarstwo. Ceramika pochodząca z cmentarzyska w Przyborowie daje możliwość poczynienia kilku szczegółowszych uwag o procesie produkcji naczyń. Formy

²⁹ Wyłącznie o rolnictwie nie mogą świadczyć stosunkowo licznie odkrywane brązowe sierpy z guzkiem, ponieważ służyć one mogły zarówno do sprzętu zbóż, jak i przygotowywania paszy dla bydła. Sierpy takie odkryto m. in. w Buczkowie i Pierzwinie. Por. przypis 25 oraz księgę inwentarzową Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu, nr inw. 1441: 1931. Na fragmenty sierpów natrafiono również w Przyborowie. Por. A. Marcinkian, *Cmentarzysko... w Przyborowie...*, tabl. XVII: 2, LXXIII: 10.

³⁰ Groty strzał do łuku znane są m. in. z cmentarzyska w Nowej Soli-Koserzu. Por. „Schlesiens Vorziet in Bild und Schrift”, t. VII: 1899, s. 544 oraz z Przyborowa. Por. A. Marcinkian, *Cmentarzysko... w Przyborowie...*, tabl. XIII: 5, LII: 2, LXXIII: 3, 7, 15.

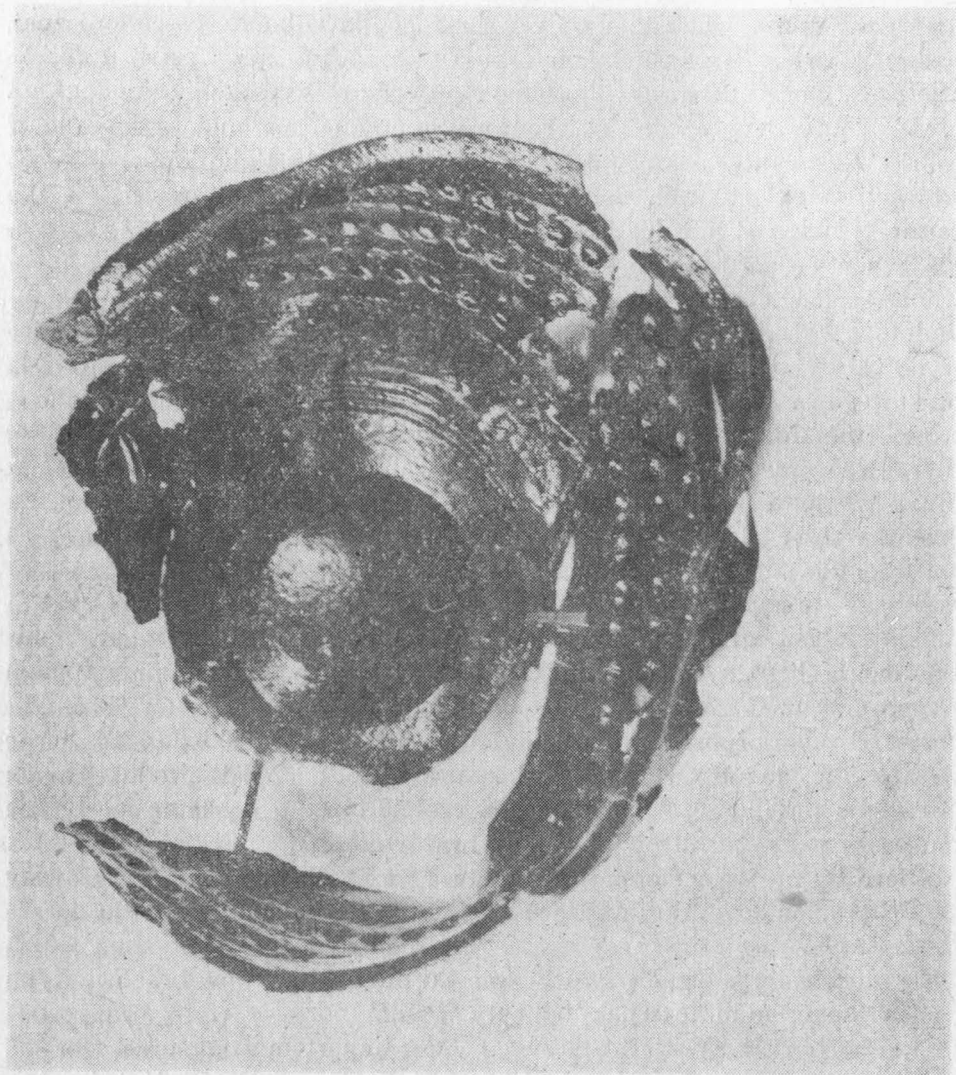
mniejsze wykonywane tam były z jednego kawałka masy ceramicznej, natomiast większe egzemplarze formowane etapami, przy czym u charakterystycznych pucharków³¹ osobno wytwarzano wysoką nóżkę i górną część, a prawdopodobnie dopiero po wstępnym osuszeniu łączono je w całość. Niezwykle ciekawe było również odkrycie linii papilarnych na wewnętrznych brzegach den kilku naczyń. Znamienna, szczególnie dla ceramiki ludności kultury łużyckiej, jest znaczna różnorodność i niezwykle bogactwo zarówno form, jak i ornamentyki naczyń. Duże zróżnicowanie typologiczne i funkcjonalne zaobserwować można też wśród przedmiotów wykonanych z brązu: narzędzi pracy, broni, przyborów toaletowych, a zwłaszcza ozdób. Wyroby te, obok znalezisk złomu i surowca brązowego, a szczególnie odkrycia form odlewniczych świadczą o miejscowej metalurgii i rozwiniętych kontaktach „handlowych”. W polskiej literaturze przedmiotu przyjmuje się, że surowiec brązowy sprowadzany był z Węgier i południowych Niemiec. Wobec trudnej do udowodnienia ewentualności eksploatacji miejscowych złóż miedzi, przyjmując również należy i dla omawianego obszaru import miedzi. Nie wdając się w szerszy opis samego procesu metalurgicznego zauważyć jedynie można, że unikalna dysza gliniana, odkryta w Bojadłach w pobliżu Sulechowa, służyć mogła bądź wzmacnianiu ciągu powietrza w trakcie przetapiania surowca, bądź też, a wydaje się to bardziej prawdopodobne, używana była przy dalszej obróbce jako zakończenie miecha kowalskiego. Te liczne w stosunku do obszaru znaleziska surowca i narzędzi produkcyjnych pozwalają przypuszczać, że północną część Dolnego Śląska uznać będzie można za jedno z centrów produkcji brązowniczej.

Bardziej prawdopodobna jest hipoteza, że na obszarze tym krzyżowały się drogi „handlowe” prowadzące z południa na północ i wschodu na zachód. Zapewne pierwszy ze szlaków „handlowych” biegł wzdłuż Odry. Tędy dostawały się na nasze ziemie surowce i wyroby brązowe typu węgierskiego, m.in. czerpak odkryty w Przyborowie (fot.) oraz ozdoby ze skarbów w Kolsku i Bełczu³², będące importem z Pomorza. Obcego, zachodniego pochodzenia była także część broni, np. grot włóczni z Mirocina Dolnego czy naszyjniki z depozytu z Bytomia Odrzańskiego³³. Szczególną jednak rolę odgrywała Kraina Zielonogórska w tzw. wymianie międzyplemiennej. Rola tego obszaru jako węzła komunikacyjno-handlo-

³¹ H. Seger, *Schlesische Hortfunde aus der Bronze- und frühen Eisenzeit*, „Altschlesien”, t. VI: 1936, s. 154–155, tabl. XVI oraz A. Cofciana, *Skarb brązowy z Roska i zapinki „łużyckie” z V okresu epoki brązu*, „Przegląd Archeologiczny”, t. VIII: 1948, s. 38–46.

³² Por. przypis 26.

³³ Por. uwagi na temat zróżnicowania kulturowego Dolnego Śląska i Ziemi Lubuskiej zawarte w pracach: A. Marcinkian, *Stan badań nad kulturą łużycką...*, s. 51–53; A. Kołodziejowski, *Problematyka kultur okresu halsztackiego na Ziemi Lubuskiej*, „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne”, t. IV: 1974, s. 67–106; tenże, *Zróżnicowanie kultury łużyckiej na środkowym Nadodrzu...*, s. 95–104.



Przyborów. Brązowy czerpak z grobu 1. Import z Węgier.

Fot. Andrzej Marcinkian

wego wynika chociażby z analizy zasięgu występowania poszczególnych grup ludności kultury łużyckiej. Prawie przez cały czas osadnictwa tej ludności Odra, w swym biegu równoleżnikowym, i Bóbr stanowiły granice terytoriów zamieszkałych przez plemiona grup brandenbursko-lubuskiej, sasko-łużyckiej i dolnośląskiej, a później we wczesnej epoce żelaza — śląskiej, białowickiej i górzyckiej. Ten pograniczny charakter Krainy Zielonogórskiej w sposób wyjątkowy wpływać mógł na istnienie

i rozwój wymiany oraz doprowadzał do nagromadzenia w rękach jej ówczesnych mieszkańców dość znacznych bogactw.

Uwagi powyższe, oparte w przeważającej większości na materiałach pochodzących z odkryć dokonanych na terenie Krainy Zielonogórskiej, dają wyraźne świadectwo, iż pomimo znacznego rozwoju badań nad niezwykle ważną problematyką dziejów ludności kultury łużyckiej, daleko nam jeszcze do osiągnięcia zadowalających i jednoznacznych wyników. W dalszej pracy należy szczególnie uwzględnić kompleksowe wykopaliska na całych obiektach, głównie osadach i cmentarzyskach kurhanowych.

RELIKTY TRADYCYJNEJ KULTURY LUDOWEJ NA WSI LUBUSKIEJ

Kultura ludowa Ziemi Lubuskiej była przedmiotem powojennych badań etnograficznych i doczekała się wielu opracowań, rozproszonych w wydawnictwach regionalnych i ogólnopolskich. Są to głównie opracowania tematyczne, poświęcone omówieniu wybranych dziedzin kultury ludowej¹. Niniejszy artykuł porusza problem przetrwania niektórych elementów tradycyjnej kultury ludowej oraz ich funkcji w życiu współczesnej wsi. Aby zrozumieć obecność tych elementów w dzisiejszej kulturze ludowej, musimy wrócić do jej obrazu z początku okresu powojennego.

Fakt przyłączenia do Polski Ziemi Lubuskiej w 1945 roku wywarł decydujący wpływ na kształtowanie się kultury ludowej tego regionu. Przesunięcie granicy politycznej w kierunku zachodnim włączyło do obszaru Polski ziemie zamieszkane przez Polaków, którzy zachowali swą rodzimą kulturę ludową przez okres przynależności do Rzeszy niemieckiej.

W 1945 roku polska ludność autochtoniczna zamieszkiwała przede wszystkim wschodnią część województwa zielonogórskiego. Główne skupiska tej ludności znajdowały się na Babimojszczyźnie — można tu wymienić Stare i Nowe Kramsko, Podmokle Wielkie i Małe — a także wsie w ówczesnym pow. międzyrzeckim; należy tu podkreślić szczególne znaczenie Dąbrówki Wlkp. jako centrum tradycyjnej polskiej kultury ludowej. Ludność polska zamieszkiwała ponadto wsie położone na terenie dawnej Ziemi Wschowskiej. Nieliczne rodziny spotykano w okolicach Zielonej Góry i Nowej Soli², a także na historycznym terenie Łużyc prawobrzeżnych.

¹ B. Kołodziejska, *Badania etnograficzne na środkowym Nadodrzu w okresie powojennego trzydziestolecia* (maszynopis), Zielona Góra 1979. Archiwum LTN.

² Dane uzyskane w Wydziale Spraw Wewnętrznych PWRN w Zielonej Górze w 1961 r.

W momencie przyłączenia Ziemi Lubuskiej do Polski kultura ludowa ludności autochtonicznej zaprezentowała się jako tradycyjna kultura polska. Przejściowy charakter Ziemi Lubuskiej, będącej niegdyś terenem łączącym Wielkopolskę od zachodu z obszarami nadodrzańskimi, wywarł swe piętno na przejawach kultury ludowej zarówno w dziedzinie wytworów materialnych, jak i w sferze obrzędów i zwyczajów oraz folkloru słowno-muzycznego³.

Następstwem przyłączenia Ziemi Zachodnich do Polski było zasiedlenie tego terenu ludnością pochodzącą z polskiego obszaru etnicznego. Przemieszczenie ludności, nie mające precedensu w historii narodu polskiego, zbudowało na Ziemi Lubuskiej nową społeczność, która od tej pory miała stanowić jej stałych mieszkańców. Przybysze stanowili przeważającą liczebnie grupę ludności (97% ogółu mieszkańców⁴) i reprezentowali odmienne regionalne kultury.

Ludność napływowa pochodziła z odmiennych regionów etnograficznych, mieszczących się w granicach PRL oraz leżących poza obecnym terytorium Polski. Osadnicy⁵ przybyli z sąsiedniego województwa poznańskiego, a także z południowych i wschodnich województw oraz z Polski środkowej. Znaczną grupę przybyszów stanowili repatrianci ze Związku Radzieckiego, reprezentujący kulturę regionalną Wileńszczyzny, Polesia, Podola, Wołynia oraz Polacy ze Słowacji. Jako odrębną kategorię ludności napływowej należy wymienić reemigrantów z Bukowiny Rumuńskiej.

Akcja przesiedleńcza przewidywała przemieszczenie ludności w kierunku równoleżnikowym, zgodnie z założeniem, według którego należało przybyszom zapewnić warunki geograficzne zbliżone do tych, w których żyli w swych macierzystych regionach. Dzięki tym wytycznym ludność osiedleńcza pochodząca z tych samych stron powinna zająć dość zwarte terytoria, mieszczące się w granicach jednego lub kilku sąsiednich powiatów. Jednakże warunki transportowe sprawiły, że zamierzenia te nie w pełni zostały zrealizowane. Tak więc np. repatrianci z Wileńszczyzny znaleźli się na Pomorzu Zachodnim, jednak niektóre transporty trafiły do Zielonej Góry i jej okolic. Ostatnia grupa repatriantów, która przybyła na Ziemię Zachodnie w 1958 roku zmuszona była zajmować gospodarstwa w miejscowościach dotąd nie zamieszkanymi bez względu na ich położenie geograficzne. Niektóre tereny zostały zasiedlone przez ludność mniej więcej jednolitą pod względem rodzimego pochodzenia. Jako przykład

³ A. Kutrzebianka, *Lud i jego zwyczaje*. [W:] *Ziemia Lubuska*. Poznań 1950.

⁴ L. Kosiński, *Pochodzenie ludności Ziemi Zachodnich*. [W:] *Problemy rozwoju gospodarczego i demograficznego Ziemi Zachodnich w latach 1945–1958*. Poznań 1960.

⁵ J. Burszta wymienia trzy kategorie ludności napływowej: osadników, repatriantów i reemigrantów, J. Burszta, *Kategorie ludności i ich typ kulturowy*. [W:] *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich*. Poznań 1965.

można podać wsie z okolic Żar, w których dominują repatrianci z Lwowskiego. We wsiach dawnego powiatu żagańskiego osiedliły się liczne rodziny górali czadeckich. Jedną z późniejszych fal osadniczych stanowili Łemkowie z Gorlickiego, którzy zamieszkali we wsiach w pobliżu Świebodzina. Znamy także wsie zajęte prawie wyłącznie przez dawnych mieszkańców tej samej wsi. Jednakże większość miejscowości została zasiedlona ludnością o zróżnicowanym pochodzeniu rodzimym.

Zasiedlenie Ziemi Lubuskiej było nie tylko zjawiskiem demograficznym, lecz również faktem kulturowym. Poszczególne grupy osadników przywoziły z sobą własne wytwory kulturowe, własne wzory zachowań i postaw, wyrosłe na podłożu odmiennych tradycji lokalnych i składające się na całokształt kultury ludowej danego regionu. W okresie powojennym wieś lubuską cechowało więc współistnienie miejscowej kultury ludowej oraz kultury przeniesionej na „nowe ziemie” przez ludność napływową.

Zróżnicowanie kultury ludowej Ziemi Lubuskiej, wynikające z pochodzenia jej mieszkańców, widoczne jest do chwili obecnej. Wytwory kultury ludowej (rozważania moje obejmują sferę wytworów materialnych) spotykane we wsiach tego terenu można zgrupować w odmienne kategorie, przyjmując jako kryterium podziału pochodzenie rodzime, aspekt chronologiczny i funkcjonalny, a także zawartość treści tradycyjnej kultury.

Pod względem pochodzenia rodzimego wytwory kultury ludowej dzielą się na wytwory miejscowe i wytwory z przemieszczeń. Jest to podział podstawowy, rzutujący na obraz kultury regionu. Jednakże dokonywanie tylko takiego podziału byłoby uproszczeniem. Należy bowiem pamiętać, że w obrębie dwu podstawowych grup dają się zauważyć różnice regionalne. W grupie wytworów pochodzenia miejscowego należy odróżnić elementy wielkopolskie od śląskich, środkowolubuskich i łżyckich. Z tej grupy najwięcej zachowało się wytworów wielkopolskich. Fakt ten jest związany ze zjawiskiem ciągłości kulturowej wynikającej z nieprzerwanego zamieszkania przez tę samą ludność terenów Wielkopolski wschodniej, wchodzących w skład województwa zielonogórskiego. Wytwory przywiezione przez ludność napływową są jeszcze bardziej zróżnicowane, ponieważ ludność ta pochodzi z odmiennych regionów, o czym była mowa wyżej.

Wytwory kultury ludowej zachowane do lat osiemdziesiątych należy podzielić również na kategorie pod względem ich funkcjonowania i użytkowania w życiu dzisiejszym wsi. Z obiektów tradycyjnej kultury ludowej funkcjonujących na wsi w latach czterdziestych do dziś w użyciu pozostało niewiele. Fakt ten wiąże się ze znanym zjawiskiem zaniku tradycyjnej kultury ludowej, zwłaszcza w sferze jej materialnych przeja-

wów⁶. Uwaga ta dotyczy zarówno wytworów kulturowych miejscowych, jak i z przemieszczeń, choć proces wychodzenia ich z użycia w każdej z grup przebiegał nieco odmiennie.

Wytwory użytkowane przez ludność miejscową w latach czterdziestych były to wytwory związane z tradycją lokalną. Wytwory przywiezione przez osadników znalazły się w nowym środowisku, oderwane od swego rodzimego podłoża. Ponadto podlegały ocenie przez okoliczną ludność o innym pochodzeniu rodzimym i niezaakceptowane przez najbliższą społeczność — szybko zanikały.

W pierwszych latach powojennych we wsiach zamieszkałych przez ludność autochtoniczną można było spotkać jeszcze dawne narzędzia do gospodarowania na roli. Były to drewniane radła typu rylcowego z żelazną radlicą, drewniane brony beleczkowe z zębami drewnianymi lub żelaznymi roboty kowalskiej. Podobnie wśród sprzętów do ogrodowej uprawy ziemi znajdowały zastosowanie również narzędzia roboty kowalskiej, jak motyki, zwane tu „haczkami” i dziabki o ostrzu w kształcie serca. Sporadycznie używano drewnianych szpadli z żelaznym okuciem. Sprzęt zbóż odbywał się przy pomocy kosy, natomiast sierpy służyły do zagarniania zboża przy wiązaniu w snopki oraz do żęcia małych ilości ziela na doraźne potrzeby w gospodarstwie.

Wśród wytworów kulturowych przeniesionych w nowe środowisko znalazły się narzędzia potrzebne w gospodarstwie wiejskim, a więc niektóre narzędzia do uprawy ziemi i sprzętu zbóż, urządzenia do przetworstwa ziarna. Wielu repatriantów z Lwowskiego przywiozło stępy, z Tarnopolskiego przywieziono nawet żarna, których rok wykonania sięga połowy ubiegłego stulecia. Do wytworów użytkowych po osiedleniu należy dołączyć również te, które osadnicy wykonali na Ziemiach Zachodnich na wzór sprzętów posiadanych w ich regionach. Użytkowano również niektóre narzędzia poniemieckie, zastane w zajętych gospodarstwach. Niektóre z wymienionych sprzętów i narzędzi były w użyciu jeszcze w latach sześćdziesiątych.

Obecnie dawne narzędzia rolnicze wyszły z użycia, zastąpione przez nowoczesne maszyny i urządzenia. Zjawisko to szczególnie wyraźnie da się zauważyć na terenie zamieszkanym przez ludność rodzimą Ziemi Lubuskiej, gdzie wielu gospodarzy prowadzi gospodarstwo wiejskie oparte na najbardziej nowoczesnych zasadach. Sporadycznie spotykane dawne narzędzia — to tylko relikty, nie będące już w użyciu. Tak więc w dziedzinie gospodarki, która najszybciej ulega przemianom wraz z postępem technicznym — najmniej zachowało się do chwili obecnej elementów tradycyjnej kultury ludowej, będących jeszcze w użyciu.

⁶ B. Kołodziejska, *Tradycja i nowoczesność w rzemiośle ludowym Ziemi Lubuskiej*, „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne”, t. IV, Zielona Góra 1974.

Podobnie rzecz się ma z zachowaniem reliktyw w rzemiośle i przemyśle ludowym, uwarunkowanym stosunkami ekonomicznymi. Obszar zachodniej Wielkopolski wchodzący w skład województwa zielonogórskiego, zamieszkany przez ludność miejscowego pochodzenia, w połowie wieku XIX był terenem o szeroko rozwiniętym tkactwie wiejskim⁷. Jeszcze w latach pięćdziesiątych bieżącego stulecia wiele kobiet uprawiało tę dziedzinę rzemiosła ludowego⁸. Fakt ten znalazł swój wyraz w zachowaniu pełnego zestawu narzędzi do obróbki lnu i przyrządów tkackich do lat sześćdziesiątych tego wieku⁹. Najdłużej przetrwało wykonywanie płócien na worki i płachty potrzebne w gospodarstwie. Wytwórczość ta opierała swą działalność na miejscowych surowcach: lnianym i wełnianym. Obecnie nikt już nie sieje lnu dla potrzeb tkactwa; nie przedzie się też wełny z przeznaczeniem na tkaniny. Wyszły zatem z użycia sprzęty do tego służące. Najdłużej zachowały się kołowrotki, na których przedziono wełnę używaną do robót dziewiarskich. Ludowe tkactwo tego terenu zanikło z powodu możliwości zakupowania tkanin wyrobu fabrycznego — tańszych i nie wymagających pracochłonnego zajęcia.

Ludność napływowa posługiwała się własnymi przyrządami do przędzenia; były to kołowrotki i wrzeciona przywiezione „z domu” — takim mianem określają repatrianci przedmioty przywiezione przez siebie ze swych stron rodzinnych. Wykonywano również warsztaty tkackie na wzór tych, na których pracowano przed wysiedleniem. Użytkowano także krosna przejęte wraz z gospodarstwami niemieckimi, po odpowiednim przystosowaniu do własnych potrzeb¹⁰. Trudnienie się tkactwem w okresie powojennym u różnych grup ludności przebiegało odmiennie. Szczegółowe rozważania na ten temat przekroczyłyby ramy tego szkicu. Przykładowo można podać, iż spośród kilkudziesięciu bardzo uzdolnionych tkaczek z Wileńszczyzny żadna już nie zajmuje się tkactwem. Zachowały się jedynie ich wyroby, przywiezione ze stron rodzinnych. Są to dywany wełniano-lniane o wzorach geometrycznych lub roślinnych, wielobarwne kapy — pasiaki i kraciaki — oraz ręczniki z lnianej przędzy. Wszystkie te tkaniny posiadają wysokie walory artystyczne i wskazują na znaczne umiejętności manualne wileńskich tkaczek. Wyroby te są przechowywane na pamiątkę; dywany i kapy używa się jako narzuty na tapczany i łóżka; stanowią one element dekoracyjny współczesnego wnętrza mieszkalnego. Są to więc wytwory tradycyjnej kultury ludowej użytkowane na wsi do dziś.

⁷ W. Sobisiak, *Wiejskie włókiennictwo w Wielkopolsce*. Poznań 1968, s. 27.

⁸ W. Sobisiak, op. cit., s. 32.

⁹ B. Kołodziejska, *Relics of the Lubuska Region Folk Culture in the Collections of the Regional Museum at Zielona Góra*. „Zeszyty Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie”, R. 1971-72, t. XII—XIII.

¹⁰ B. Kołodziejska, *Tradycja a nowoczesność...*, s. 174.

Wysoki poziom artystyczny przedstawiają również tkaniny poleskie i podolskie. One również znajdują obecnie podobne zastosowanie.

Tkactwo ludowe w postaci czynnej wytwórczości zachowało się u górali czadeckich. Góralki tkają chodniki w pasy lub o wzorach geometrycznych, kwiatowych, zoomorficznych, używając do tego celu nici lnianych roboty fabrycznej i pociętych szmatek, stanowiących wielobarwny wątek.

Przykładem przetrwania tradycyjnego rzemiosła jest garncarstwo. Miejscowa wytwórczość garncarska na tym terenie zakończyła się w połowie XIX wieku¹¹. Było to wynikiem rozpowszechnienia się w tym okresie fabrycznej produkcji naczyń, co zmniejszyło popyt na wyroby garncarskie i sprawiło, że rzemiosło to stało się nieopłacalne. Jednakże na Ziemi Lubuskiej pojawiło się nowe garncarstwo, które było wytwórczością garncarzy-repatriantów; w latach pięćdziesiątych garncarze ci reaktywowali swą wytwórczość rzemieślniczą. Garncarstwo to istnieje do chwili obecnej. Wprawdzie z roku na rok zmniejsza się liczba garncarzy, a do lat osiemdziesiątych pozostały tylko dwa warsztaty i to pracujące z przerwami, jednak wytwórczość ta istnieje i coraz bardziej zwiększa się zapotrzebowanie na wyroby garncarskie. Jest to dziedzina ludowej wytwórczości, która znajduje dotąd uznanie społeczne. Uznanie to, które sprawia, że wyroby pracy garncarza mają licznych nabywców, przyszło zbyt późno. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych malała liczba czynnych warsztatów garncarskich, ponieważ nie było zbyt wielu naczyń. Rzemiosło to zaczęło obumierać; nie wyuczono żadnego młodego rzemieślnika — zawód garncarza był niepopularny ze względu na ciężką pracę przy obróbce gliny i małe zarobki. Mimo to garncarstwo jako rzemiosło, jak również wyroby garncarskie można uważać za elementy tradycyjnej kultury, istniejące w kulturze współczesnej wsi. I to nie tylko wsi — wyroby garncarskie znajdują licznych nabywców wśród ludności miejskiej. Można więc powiedzieć na przykładzie garncarstwa, że niektóre elementy kultury wsi przenikają do kultury miejskiej. Elementów tych jest bardzo wiele, zwłaszcza w dziedzinie kultury społecznej i sztuki ludowej. Jest to jednak odrębne zagadnienie nie należące bezpośrednio do zakresu niniejszego artykułu.

Ważnym elementem tradycyjnej kultury ludowej autochtonów jest strój, który przetrwał do dziś. W stroju tym można rozróżnić dwie odmiany: dąbrowiecką i babimojską — obejmowane wspólną nazwą stroju „lubuskiego”¹². W 1945 r. stroje ludowe ludności miejscowej stanowiły żywy

¹¹ B. Kołodziejska, *Rzemiosło garncarskie w Zielonogórskim*. Poznań—Warszawa 1973.

¹² A. Głapa, *Strój międzyrzecko-babimojski (lubuski)*. „Atlas Polskich Strojów Ludowych”. Cz. II, z. 4. Wrocław 1956.

składnik ludowej kultury tego regionu. Noszenie stroju regionalnego ze względu na jego polski charakter było manifestacją przynależności narodowej Polaków; strój ten towarzyszył najważniejszym wydarzeniom na wsi. Obecnie nie jest strojem noszonym powszechnie. Przekonanie o pięknie własnego stroju rodzimego żyje do dziś i temu odczuciu należy przypisać jego przetrwanie i kultywowanie w ramach regionalnego zespołu pieśni i tańca. Przetrwały również niektóre elementy stroju obecnie nie noszone, najdawniejsze, po najstarszym pokoleniu. Stroje wykonane współcześnie dla potrzeb zespołu pieśni i tańca wzięły jako wzorzec te dawne elementy stroju ludowego. Stroje są szyte z materiałów ogólnie dostępnych, fabrycznych, z zachowaniem dawnego kroju, kolorystyki i zdobnictwa. Ten rodzaj stroju nadal uczestniczy w życiu wsi — jako strój wspomnianego zespołu oraz jako strój reprezentacyjny wkładany przy okazji uroczystości.

Inaczej przedstawia się sprawa zachowania i użytkowania ludowych strojów przywiezionych przez ludność napływową. Prawie wszystkie grupy osadników zabierały z sobą swoje regionalne stroje, udając się na Ziemię Zachodnią¹³. Spośród strojów osadników z Polski środkowej najobficiej był reprezentowany strój łowicki. Z południowego obszaru Polski przywieźli stroje Łemkowie. Repatrianci z Wileńszczyzny mieli z sobą tylko poszczególne części dawnego regionalnego stroju, natomiast Poleszacy i Lwowiacy przywozili kompletne zestawy strojów kobiecych, a nawet liczne elementy męskich, co jest wielką rzadkością, bo stroje męskie zachowuje się zazwyczaj w mniejszej mierze niż kobiece.

Stroje te noszone w początkowym okresie po osiedleniu zaczęły szybko zanikać jako element, który wyznaczał pochodzenie rodzime mieszkańców Ziemi Zachodnich. Stroje zanikały zwłaszcza we wsiach o ludności zróżnicowanej pod względem pochodzenia regionalnego. W miejscowościach o ludności jednolitej tradycyjne stroje zachowały się dłużej. Swoisty renesans przeżywa strój górali czadeckich. Ludność ta zamieszkuje mniej więcej zwarty teren, co ułatwia kontakty na co dzień i powoduje, że zachowała ona wiele przejawów tradycyjnej kultury. Górale nie tylko przywieźli z sobą dawne regionalne stroje, lecz również je wykonują. Uzdolnione hafciarki nadal ozdabiają koszule wzorami wyszywanymi paciorkami i umiejętność tę przekazują swoim córkom. Strój górali czadeckich jest więc jeszcze w użyciu przy okazji uroczystości, gdy trzeba zaakcentować przynależność regionalną. Jest to także strój zespołu pieśni i tańca, który prezentuje folklor góralski.

¹³ B. Kołodziejska, *Ubiór ludowy współczesnych mieszkańców Ziemi Lubuskiej jako wyznacznik ich dawniejszej przynależności regionalnej*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. XXX: 1976, nr 2.

Reliktem kultury ludowej zachowanym do dziś we wsiach lubuskich jest drewniane budownictwo. Obiekty dawnego budownictwa ludowego spotyka się zarówno na terenach zamieszkałych przez ludność pochodzenia miejscowego, jak i we wsiach, w których osiedlili się przesiedleńcy. Budynki te, mieszkalne i gospodarcze, są najczęściej użytkowane i dzięki temu dotrwały do chwili obecnej. Zmniejszyła się jednak ich liczba w porównaniu z ilością obiektów w początkowych latach powojennych, co jest zjawiskiem charakterystycznym dla całego obszaru Polski. Budownictwo jest więc tym elementem ludowej kultury materialnej, który nadal służy mieszkańcom wsi. Należy jednak dodać, że zabytki budownictwa, zwłaszcza chaty, uległy unowocześnieniu; polega ono na zamianie poszycia dachu na pokrycie dachówką, na przebudowie wnętrza, związanej ze stawianiem nowoczesnych urządzeń ogniowych, malowaniu ścian, zakładaniu elektryczności. Znane są również wypadki, że dawna niszcząca chata zostaje z zewnątrz obmurowana ceglami dla umocnienia ścian. Tak wzmacnia się ściany chałup o konstrukcji strychulcowej. W ten sposób zabytkowa chata wmontowana w nową „otoczkę” pozostaje na wsi jako obiekt dawnego budownictwa.

Przykładów przetrwania wytworów tradycyjnej kultury ludowej dostarczają również i inne dziedziny ludowej kultury materialnej.

Rozważania powyższe prowadzą do stwierdzenia, że w dzisiejszej wsi są jeszcze elementy tradycyjnej kultury ludowej przetrwałe bądź jako pamiątki przeszłości, nie związane czynnie ze współczesnym życiem, bądź jako wytwory dawne, lecz jeszcze dotąd używane; tradycyjna kultura przejawia się również w postaci umiejętności wytwórczych, będących kontynuacją dawnych technik ludowych.

W kulturze wsi lubuskiej wyróżniamy obecnie wytwory (w szerokim rozumieniu tego określenia) pochodzenia miejscowego oraz te, które napłynęły na Ziemię Zachodnie w czasie powojennej migracji ludności polskiej ze wschodu, południa i środkowej Polski. Jakkolwiek od momentu przyłączenia ziem odzyskanych do Polski upłynęło już prawie czterdzieści lat, genetyczne związki niektórych przejawów kultury ludowej z odmiennymi regionami są nadal widoczne; stan ten będzie trwał dopóty, dopóki zachowują się reliktowe formy tradycyjnej kultury ludowej. W dziedzinie materialnych przejawów kultury nie wytworzyła się wypadkowa zróżnicowanej kultury wsi lubuskiej. Integracja kulturowa objęła sferę kultury społecznej, w materialnych efektach pracy — zachowuje się nadal odrębność regionalna.

W kulturze wsi lubuskiej należy ponadto odróżnić elementy dawne

od nowych; są to te wytwory, które wykonano współcześnie na wzór dawnych z zachowaniem ich formy i funkcji.

Kultura ludowa Ziemi Lubuskiej lat osiemdziesiątych bieżącego stulecia przedstawia się zatem jako kultura, w której tkwią wytwory tradycyjne, zróżnicowane pod względem rodzimego pochodzenia, czasu powstania oraz ich zastosowania w życiu codziennym wsi.

WARUNKI ROZWOJU SUKIENNICTWA W PÓŁNOCNEJ CZĘŚCI ŚLĄSKA OD XVI DO XVIII WIEKU

Omawiając rozwój sukiennictwa w północnej części Śląska, należy zwrócić uwagę na czynniki, które zadecydowały o tym, że na tym terenie spośród wielu gałęzi produkcji właśnie ta doszła do największego rozkwitu. Czy istniały jakieś szczególne warunki w odróżnieniu od innych regionów i jakie były powiązania z wielkim centrum europejskiego sukiennictwa w omawianym okresie? Czy polityka panującego rodu Habsburgów była sprzyjająca dla rozwoju Śląska, a jeśli nie, to jakie należało pokonywać trudności, by sukiennictwo mogło się tak bujnie rozwijać, a szczególnie w okresie do wojny trzydziestoletniej, a następnie na początku XVIII wieku? Celem wyjaśnienia tych zagadnień należy w pierwszym rzędzie rozpatrzyć:

- warunki naturalne,
- hodowlę owiec,
- strukturę gospodarczą omawianego regionu, a więc strukturę siły roboczej,
- związki gospodarcze między poszczególnymi regionami.

1. WARUNKI NATURALNE

Północna część Śląska obejmuje obecny południowy i częściowo środkowy obszar województwa zielonogórskiego¹. Pod względem geograficznym wchodzi ona w skład wielkiej krainy — Niziny Wielkopol-

¹ Do scharakteryzowania warunków naturalnych wykorzystałem następujące opracowania: S. Zajchowska, *Rozwój osadnictwa śląsko-łużyckiej części województwa zielonogórskiego od XII do XIV wieku*. [W:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą*. T. II. Zielona Góra 1970, s. 115—123. Tamże: S. Zajchowska, *Środowisko geograficzne*, s. 37—47. Tamże: Z. Hilczerówna, A. Urbańska-Łosińska, *Rozwój terenów osadniczych u schyłku starożytności i we wczesnym średniowieczu w południowej części województwa zielonogórskiego*, s. 49—123.

sko-Kujawskiej. Budowa geologiczna — polodowcowa nadaje temu terenowi charakter urozmaicony. Spotyka się więc tutaj całą różnorodność form zarówno wklęsłych, jak i wypukłych, o dużych deniwelacjach lokalnych, jak np. w wale zielonogórskim czy moreny świebodzińskiej. Na przedpolu moren rozciągają się szerokie i płaskie piaszczyska.

Teren północnej części Śląska pokrywa również szereg jezior, które niezależnie od wielkości odegrały poważną rolę w rozlokowaniu się osad, przy czym najistotniejsze były tu względy gospodarcze, a nie strategiczne, chociaż i tych nie można nie docenić. Klimat omawianego regionu należy do umiarkowanego, z wpływami morskimi. Zasadniczą jego cechą jest mała ilość opadów, które w skali rocznej wahają się od 520 do 600 mm, przy czym obszary wyższe posiadają ich więcej niż położone niżej. Temperatury nie odbiegają zasadniczo od występujących w sąsiednich regionach. Pewne odchylenia występują lokalnie, tworząc miejscami tzw. mikroklimat. Lata są tu nieco chłodniejsze, a zimy łagodniejsze niż w innych częściach kraju.

Różnorodność krajobrazu łączy się z różnorodnością gleb, co z kolei wywarło swe piętno na osadnictwie. Tereny o lepszych glebach gliniastej moreny dennej czy falistej pokryły się wcześniej siecią osadnictwa, natomiast bardziej piaszczyste gleby pozostały nie zasiedlone, tworząc olbrzymie kompleksy leśne. W zagadnieniu osadnictwa poważną rolę odgrywała sieć rzeczna, przy czym najważniejsza przypadła Odrze i jej dopływom. Zarówno Odra, jak i Bóbr w omawianym okresie były rzekami nieuregulowanymi i bardzo często wylewały.

Gleby, jak to wynika ze stosunków geomorfologicznych, należą do średnich i słabych. Jedynym odstępstwem są okolice na południe od Głogowa, gdzie występują gleby lessowe. Średnio urodzajne, typu bielecowskiego, znajdowały się w powiecie świebodzińskim i częściowo w żagańskim i szprotawskim. Najgorsze, bo piaszczyste, znajdują się w powiecie zielonogórskim oraz większej części powiatu żagańskiego. Czynniki powyższe zdecydowały o sieci osadniczej. Najwcześniejsze osadnictwo występowało na glebach urodzajnych, a jednocześnie łatwych do uprawy, by później dopiero wkroczyć na gorsze — piaszczyste. Tereny zabagnione były omijane i dopiero melioracja w XVI—XVIII wieku udostępniła je osadnictwu. Jednym z decydujących czynników osadnictwa było nawodnienie i w związku z tym obserwujemy, że nie tylko wsie lokowane były w bezpośrednim sąsiedztwie wody, lecz także wszystkie interesujące nas miasta północnej części Śląska (Głogów, Żagań, Szprotawa, Zielona Góra, Kozuchów i Świebodzin) leżały nad rzekami, aczkolwiek różniącymi się pod względem wielkości, jak i ważności dla rozwoju gospodarczego poszczególnych miast. Na omawianym terenie sieć osadnicza ukształtowała się niemal całkowicie do końca

XVIII wieku. W tym czasie na terenie powiatu głogowskiego było 97 wsi, szprotawskiego — 48, świebodzińskiego — 60, zielonogórskiego — 63 i żagańskiego — 52 wsie. Od początku XIX wieku powstało na tym terenie tylko 16 wsi i to głównie w wyniku trzebieży lasów bądź melioracji podmokłych dolin.

2. HODOWLA OWIEC

Ludność zamieszkująca te tereny zajmowała się rolnictwem, przy czym obok uprawy roli poczesne miejsce w gospodarstwie zajmowała hodowla zwierząt domowych. Ze źródeł pisanych i wykopalisk archeologicznych wynika, iż hodowano tu od bardzo dawna bydło, konie, owce i kozy. Produkcja roślinna była ściśle połączona z produkcją zwierzęcą, gdyż w celu użyznienia gleby musiano rozwinąć hodowlę zwierząt domowych. Spośród nawozów zwierzęcych za najlepszy uważano nawóz owczy. Nawożono nim pola pod uprawę kapusty, lnu, konopi i pszenicy. Już w XIII—XV wieku hodowla owiec osiągała bardzo wysoki wskaźnik, gdyż stada po 100, 200, a nawet po 400 owiec nie należały do rzadkości². Chów owiec był rentowny, ponieważ oprócz mięsa dostarczały one mleka, a przede wszystkim wełny. Wymagania owiec w porównaniu do bydła rogatego były znikome. Żywienie mało wybrednych owiec nie narażało na kłopoty, gdyż mogły one przebywać na otwartych pastwiskach do ośmiu miesięcy, podczas gdy bydło tylko do pięciu. Przy braku roślin pastewnych racjonalny chów zwierząt zabezpieczały łąki, dostarczające siana. Stąd też otaczano je szczególną troską i opieką, a zwłaszcza położone nisko nad wodami bez odpływów. Jeżeli nie prowadziło się tam prac melioracyjnych, zbierano siano kwaśne i grube, którego owce nie jedzą. Najlepsze siano dla owiec pochodzi z łąk znajdujących się między polami. Zależnie od warunków atmosferycznych i opieki nad łąkami siano zbierano dwa razy do roku lub tylko raz. Również jeśli chodzi o pastwiska, to dla owiec najlepsze były suche, wysokie, szczególnie ugory.

Pod względem zbiorów siana na Śląsku wyróżniał się północno-zachodni okręg dobrej gospodarki łąkowej, obejmujący następujące powiaty: głogowski, górski, koźuchowski, lubiński, szprotawski, ścinawski, świebodziński, wołowski, zielonogórski i żagański. W latach osiemdziesiątych XVIII wieku zbierano tu 28% zbiorów śląskich, przy czym przeciętny wskaźnik na 100 hektarów użytków wynosił 16,9 fury. Naj-

² K. Małczyński podaje przykłady owczarni na Dolnym Śląsku w końcu XIII wieku, które liczyły powyżej 500 sztuk owiec (*Historia Śląska*. T. I, cz. 1. Praca zbiorowa pod red. K. Małczyńskiego. Wrocław 1960, s. 382 i nast.) a R. Heck szacuje owczarnie soltysów w XIV wieku na 300 owiec (tamże, t. I, cz. 2, s. 39 i nast.).

wyższe zbiory notowano w powiecie koźuchowskim — 22,5 fury³. W zależności od tych czynników, jak również od stosunków wiejskich, kształtowało się rozmieszczenie chowu owiec na Śląsku. Według statystyki Zimmermanna z drugiej połowy XVIII wieku, w północnej części Śląska hodowano 205 820 sztuk owiec, co stanowiło w stosunku do całego Śląska 11,1% (1 843 274 sztuki na całym Śląsku)⁴. W poszczególnych powiatach chów owiec przedstawiał się następująco: głogowski — 73 161 sztuk, koźuchowski — 30 000, szprotawski — 20 641, świebodziński — 27 670, zielonogórski — 23 600, żagański — 30 748 sztuk.

Co zadecydowało, że powiat głogowski posiadał pod tym względem wyraźną przewagę nad pozostałymi? Z pewnością nie warunki glebowe, gdyż te przy swojej największej urodzajności przemawiałyby za produkcją zbożową. Stefan Inglot zwrócił uwagę, iż „największe nasilenie chowu owiec występowało na niżu śląskim, a nie w Sudetach, jakby to pozornie można sądzić” i dalej: „największe zagęszczenie owiec występowało w rejonie Wrocławia — Legnicy, po obu stronach Odry”⁵.

Wydaje się, iż liczba hodowanych owiec pokrywała się w pewnym stopniu z siecią osadniczą w owym okresie. Tereny o nasilonym osadnictwie w wiekach wcześniejszych utrzymały swą przewagę i w XVIII wieku, a przy nowych stosunkach wiejskich — od połowy XVI wieku, to jest okresu gwałtownej rozbudowy folwarków, obserwujemy ograniczanie chłopskiego chowu owiec przez własność feudalną.

Jak opłacalna była hodowla owiec, niech świadczy zawarta opinia w książce Colera *Oeconomia ruralis et domestica*: „Szczęśliwy jest gospodarz, któremu owce pomagają, gdyż nie bieduje, jego owce dopomagają mu oprócz Boga, karmią, go i poją, ubierają i utrzymują i robią z niego pana. Sam widziałem na Śląsku chłopą, który miał nie tylko majątek w mieście, lecz mógł sobie kupić ładną wieś i przypisywał oprócz Boga owcom, że się wzbogacił, ponieważ umiał się z nimi dobrze obchodzić”⁶.

Na czym polegało owo „dobre obchodzenie” się z owcami? Głównie na właściwym pielęgnowaniu i odżywianiu. Młodym jagniętom najczę-

³ J. Janczak, *Rozmieszczenie produkcji roślinnej i zwierzęcej na Śląsku na przełomie XVIII i XIX wieku*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1964, s. 39—40. Rachunki gospodarcze majątku w Zaborze z 1668 roku określają, że zebrano wówczas 42 fury siana i 7 fur potrawu (Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Zielonej Górze. Akta miasta Zaboru, rep. 24, Saabor VIII — dalej cytowane WAP ZG). W Urbarzu Dietrichowic, w pow. szprotawskim, znajduje się informacja, że „auf die ganze Schäferei nebst Schäfer — Kühe bekommen der Schäfer 30 zweispännige Fuder Heu 4, 5, bis 6 Fuder Grummet nachdem zuwachs geraten” (Powiatowe Archiwum Państwowe w Szprotawie, sygn. 120 — dalej cytowane PAP Szprotawa).

⁴ F.A. Zimmermann, *Beträge zur Beschreibung von Schlesien*. T. I—XIII. Brzeg 1783—1796, pod odpowiednimi powiatami.

⁵ *Historia Śląska*. T. I, cz. 3, op. cit., s. 33.

⁶ Cyt. za: *Historia Śląska*. T. I, cz. 2, s. 95, przypis 71.

ściej dawano owies i liściaste siano, dobrze wysuszone. Owczarnie na okres zimy musiały być dobrze zabezpieczone. Szczególna rola w tym względzie spoczywała na owczarzach, którzy stanowili niemal odrębną grupę w aparacie administracyjno-gospodarczym. Do ich obowiązków należało wypędzanie owiec na pastwisko i spędzanie do zagrody, kiedy uważano to za właściwe, strzyżenie, czyszczenie i sprzedaż wełny. Owczarz musiał się znać na leczeniu owiec i kastrowaniu baranów. Uposażenie owczarzy było stosunkowo wysokie w porównaniu z innymi pracownikami zatrudnionymi na folwarku. Otrzymywali je w pieniądzu albo w naturze i udziale w owcach. Przeważał drugi sposób wynagradzania, gdyż był on korzystniejszy zarówno dla pana, jak i owczarza. W urbarzach, jak również w rachunkach z dochodów folwarków spotyka się dość duże zróżnicowanie w wysokości wynagrodzenia owczarzy. Trafia się często sformułowanie, że co siódma owca ze stada pańskiego należy do owczarza. Miał on również udział w dochodzie ze sprzedaży wełny. W innych folwarkach określano, że do owczarza należy co dziesiąta sztuka. W okresie od Wielkanocy do św. Bartłomieja (24.VIII.) owczarz otrzymywał mleko, gdyż w tym okresie dojono owce. Oprócz tego dostawał pięć korcy żyta (od 100 owiec), zagon kapusty, rzepy, proso, pół korca grochu i krup⁷. Ponieważ nie wszystkie prace mógł wykonać sam, zatem do mycia i strzyżenia owiec zatrudnieni byli dodatkowo chłopci pańszczyźniani, otrzymujący w XVII wieku po sześć hellerów dziennie, a po zakończeniu prac urządzano im przyjęcie, na które składało się między innymi: ćwierć korca mąki jęczmiennej na kluski, dwie zabite owce, krupy na dwanaście osób, beczka piwa za siedem i pół srebrnych groszy⁸.

W XVIII wieku najwięcej owiec hodowano w majątkach feudalnych, chociaż i miasta miały swoje owczarnie w folwarkach. W niektórych majątkach liczba owiec przekraczała nawet 1000 sztuk. Tak było między innymi w Chotkowie, w pow. szprotawskim, Gaworzycach, w pow. głogowskim i innych wsiach w północnej części Śląska i sąsiednich Łużycach. W majątku Gaworzycy od 1.VI.1795 r. do końca listopada tegoż roku było 1108 owiec, z czego: 32 barany (tryki), 579 owiec i 497 ba-

⁷ PAP Szprotawa. Akta miasta Szprotawy, sygn. 356, zawiera dane z roku 1685, tamże, sygn. 370 — dane z lat 1698/99. WAP Zielona Góra. Akta miasta Zielonej Góry, sygn. 1300—Urbarz wsi Krepka, s. 50, zawiera następujący deputat dla owczarza: 36 Scheffel Roggen, 2 1/2 Scheffel Gersten, 1 Beethe Krauth und 1 Beethe Rüben wo zu er die Pflanzen und Saamen hergeben muss, 2 Kühe beim freien Futter, Krauth und rüben muss das Dominium ihm nach Hause fahren lassen. Oprócz tego miał udział w owcach w wysokości 1/8 stada. Owczarz w Dietrichowicach również miał prawo do ósmej części stada, ponadto otrzymywał rocznie: „8 Metzen Weitzen, 26 Scheffel und 8 Metzen Roggen, 5 3/4 Metze Gerste, 4 Scheffel, 5 3/4 Metze Haafer, 5 3/4 Metze Erbsen, 5 3/4 Metze Hierse, 5 3/4 Heide Korn, 2 Kraut, 2 Rüben und 2 Lein (PAP Szprotawa, sygn. 120, op. cit.).

⁸ WAP ZG, Powiatowa Komisja Urbarialna w Jeleniej Górze, Urbarz wsi Janowice Wielkie z 1687 r., sygn. 1, s. 141.

ranów (kastrowanych). W tym okresie padły 23 sztuki, sprzedano do Góry Śląskiej 170 sztuk, a na miejscu 9 sztuk. Pięć sztuk przeznaczono na deputat, pozostało zatem na dalszy chów 901 sztuk. Od 1.XII.1795 roku do końca czerwca 1796 r. przybyło 248 sztuk, padło 26 owiec, do dalszej hodowli pozostały 1123 sztuki. Ze strzyżenia owiec otrzymano wełny: ze strzyży 999 owiec we wrześniu 1795 r. — 56 kamieni i 17 funtów (około 460 kg), natomiast ze strzyży w maju 1796 r., w której poddano 889 starych i 247 młodych owiec, uzyskano 76 kamieni i 19 funtów (około 760 kg). W ciągu roku owce dostarczyły 133 kamienie i 12 funtów czystej wełny. Wełna została sprzedana do Żagania i uzyskano za nią 801 rthl, a więc za kamień wełny otrzymywał właściciel 6 rthl. Za sprzedane owce do Góry wpłynęło do kasy feudała 110 rthl, 15 sgr i 7 pfenig⁹. Przytoczony przykład najdobitniej potwierdza opłacalność hodowli. W tym samym czasie w majątku Gaworzyce zamieszkiwało 1089 osób¹⁰, czyli w stosunku do ludności pogłowie owiec było dość wysokie. Należy do tego doliczyć jeszcze owce będące własnością owczarza, w ilości 113 sztuk. Dziwny wydaje się fakt, że spośród owiec owczarza padły tylko trzy sztuki, lecz znane były w tym czasie oszustwa polegające na przywłaszczaniu sobie jagniąt pańskich przez owczarzy, a padłe własne sztuki określano jako padłe ze stada. Dalszym tego potwierdzeniem jest fakt, iż każda owca matka w stadzie owczarza miała jagnię (35 sztuk), podczas gdy w stadzie pana tylko co druga.

Nie każdy rok przynosił tak poważne zyski hodowcom owiec, gdyż uzależnione to było od kształtowania się cen wełny na rynku. Rozbieżności w tym względzie były istotne, gdyż dla przykładu w latach 1765-66 kamień wełny pochodzącej z tego samego majątku kosztował tylko 3 rthl¹¹. Z danych statystycznych Zielonej Góry można określić najwyższą i najniższą cenę wełny w jednym roku, jak również w okresie 1740—1755. Wahala się ona w granicach od 5 rthl 21 sgr do 3 rthl 22,5 sgr¹². Różnice w cenach wełny, jak widać bardzo istotne, wynikały głównie z faktu, czy była to wełna z jednorazowego strzyżenia, czy dwukrotnego w ciągu roku. Ta ostatnia była zawsze tańsza. Od połowy XVIII wieku (rozporządzenie Fryderyka II z dnia 24.V.1751 r.) robiono zabiegi zmierzające do upowszechnienia chowu owiec o wełnie lepszej, które wolno było strzyc tylko raz w roku. Mimo tak opłacalnej hodowli, zaopatrzenie rynku śląskiego w rodzimą wełnę było niewystarczające. Przykładowo do Zielonej Góry w ciągu sześciu lat (1746—1751) sprowadzono z Polski 14 320 kamieni wełny, na ogólną ilość zużytą do pro-

⁹ WAP ZG. Majątek Gaworzyce, sygn. 790.

¹⁰ Tamże, sygn. 55.

¹¹ Tamże, sygn. 503.

¹² WAP ZG. Akta miasta Zielonej Góry, rep. 25, nr 203.

dukcji 17 184 kamienie. Za wełnę z Polski płacono wówczas 4,25 rthl. czyli ogólnie zapłacono 60 860 rthl¹³. Niezależnie od tego, że dosyć dużo śląskiej wełny szło na eksport — głównie do Westfalii i Niderlandów, to ograniczenia od początku XVII wieku stosowane przez feudałów w stosunku do chowu owiec przez chłopów miały decydujące znaczenie w niedoborze tego surowca. Zjawisko rozwinięcia hodowli owiec na wielką skalę możliwe było zresztą tylko w wielkiej własności ziemskiej, gdyż potrzebne były wielkie pastwiska i wyspecjalizowany personel. Wyższość hodowli owiec na folwarku nad hodowlą chłopską była zatem w omawianym okresie bezsporna. Sprzyjała temu ogólna sytuacja na Śląsku. Po okresie wojen, wyludnieniu kraju, ucieczkach chłopów do miast, od połowy XVI wieku następuje gwałtowna rozbudowa folwarku, a wraz z nią narzucenie chłopom ciężarów pańszczyźnianych. Wraz ze zmianą systemu gospodarowania zmieniła się również struktura ludnościowa.

3. STRUKTURA SIŁY ROBOCZEJ

W przeciwieństwie do stosunków na wsi, gdzie wskutek rozwoju gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej elementy feudalne uległy umocnieniu, w miastach od połowy XVII wieku rozwijają się formy kapitalistyczne. Powstają i pogłębiają się różnice między stosunkami na wsi a stosunkami w mieście. Odrębność tendencji rozwojowych między wsią i miastem nie mogła utrzymać się długo bez szkody dla całości życia gospodarczego. Okres wojen i zniszczenia odbijał się również dość wyraźnie na rozwoju gospodarczym miast w północnej części Śląska. Do 1726 roku osiągnięto tu zaledwie 3/4 stanu z końca XVI wieku¹⁴. Jedynie Głogów i Zielona Góra były na tym terenie większymi miastami, natomiast pozostałe miały charakter małych miasteczek półrolniczych. Cechą charakterystyczną dla tego regionu była silna rozbudowa przedmieść. Przez cały XVI i XVII wiek dominowała w miastach produkcja rzemieślnicza. Manufaktury scentralizowane pojawiają się tu dopiero w XVIII wieku, przy czym nazwa manufaktura lub fabryka bardzo często nie była adekwatna do charakteru zakładu.

Katastrofalne skutki w życiu miast śląskich miała wojna trzydziestoletnia, która doprowadziła do zupełnej ruiny takie miasta jak Żagań, Głogów i Kozuchów. Odbudowa ze zniszczeń wiązała się tylko pośrednio z rozmieszczeniem poszczególnych rzemiosł. Na terenie północnego Śląska dominującą rolę zaczęli odgrywać sukiennicy, którzy wytwarzali produkty głównie na eksport, podczas gdy inne rzemiosła nasta-

¹³ Tamże.

¹⁴ *Historia Śląska*. T. I, cz. 3, op. cit., s. 190.

wiały się przeważnie na zaspokojenie potrzeb rynku miejscowego. W Zielonej Górze liczba sukienników w XVIII wieku oscylowała zawsze około 500, natomiast wszystkie pozostałe cechy skupiały około 400 rzemieślników¹⁵. Na drugim miejscu za sukiennikami znajdowali się piwowarowie, a następnie krawcy, szewcy, kuśnierze i mniejsze cechy.

Ważną rolę odgrywało w Zielonej Górze winiarstwo, chociaż dla licznych, drobnych producentów wyrób win był zawsze zajęciem ubocznym. Sukiennictwo i winiarstwo w Zielonej Górze były ściśle ze sobą związane, co można zauważyć poprzez analizę wielkości produkcji sukna w latach 1740—1755 z wielkością produkcji win. Spadek produkcji sukna pozostaje w ścisłym związku ze wzrostem produkcji wina. W latach urodzaju winnej latorośli, część ludności zatrudnionej w warsztatach sukienniczych była odrywana do zbierania winogron i produkcji wina. Nie byli to oczywiście mistrzowie i czeladnicy, lecz kobiety i dzieci, które wykonywały najprostsze czynności przy produkcji sukna. Przy produkcji wina w granicach 4500 wiader rocznie nie dostrzega się ujemnego oddziaływania na wielkość produkcji sukna, natomiast produkcja powyżej 6000 wiader powodowała zmniejszenie zatrudnienia w sukiennictwie, a przez to spadek produkcji. Najbardziej charakterystyczne dla tego procesu były lata 1748—1752, gdy wzrosła liczba zarówno mistrzów, jak i czeladników sukienniczych przy równoczesnym wzroście liczby warsztatów, a mimo to spadła bardzo wyraźnie produkcja sukna¹⁶. Były to lata szczególnie dobrego urodzaju winnej latorośli.

Przy różnicowaniu cechów istniały tendencje wyzyskiwania i podporządkowywania sobie cechów słabszych poprzez ograniczenia wewnętrzne, jak zdobywanie stopnia majsterskiego i uznawanie niektórych cechów za zamknięte. Spowodowane to było nie tyle brakiem zbytu, ile brakiem rąk do pracy. Mistrzowie starali się utrzymać jak najdłużej przy sobie ucznia i czeladnika, przy czym pomocne im były

¹⁵ WAP ZG. Akta miasta Zielonej Góry, sygn. 1428, Acta Generalia von Gewerks und Innungs Sachen, vol. II, 1735.

¹⁶ WAP ZG. Akta miasta Zielonej Góry, sygn. rep. 25, nr 203. Dla pełniejszego obrazu zamieszczam poniższą tabelę:

Rok	Liczba mistrzów	Liczba czeladników	Liczba warsztatów	Sukno w szt.	Produkcja wina w wiadrach
1747	504	82	388	12 678	3993 1/4
1748	502	96	388	11 027	10171
1749	506	94	388	11 268	7838
1750	500	88	388	10 761	9885
1751	501	86	390	10 633	8124 1/2
1752	503	73	412	11 693	6285 3/4
1753	501	86	415	12 173	2182 1/2

w tym przywileje i przepisy cechowe nadane w XV wieku, a pozostające w XVII i XVIII wieku prawie bez zmian.

Ograniczanie wyzwolein regulowane było również przez wysokie opłaty, świadectwo dobrego urodzenia, odbywanie wędrówki i nauki u obcych mistrzów, wzrastające wymogi co do majstersztyku. Z ulg i niejednokrotnie zwolnień od tych obowiązków korzystali jedynie synowie mistrzów lub ci czeladnicy, którzy byli ożenieni z córkami lub wdowami po mistrzach. Owe ograniczenia powodowały, że liczba czeladników była na ogół niska, chociaż między poszczególnymi cechami istniały pod tym względem różnice. Nie zmienia to jednak ogólnego obrazu pogarszającej się sytuacji rzemiosła i niezadowolenia wśród czeladników. Wystąpienia czeladników sukienniczych w Zielonej Górze, Swiebodzinie i innych miastach Dolnego Śląska zmusiły władze cesarskie do interwencji w sprawy rzemiosła poprzez wydanie zarządzenia w 1731 roku, na mocy którego regulowane były stosunki między majstrami i czeladnikami. Wnikało ono również w ogólną strukturę cechów, a dalszym krokiem zmierzającym do podporządkowania cechów urzędowi państwowym i miejskim było wydanie w 1739 roku generalnych artykułów cechowych. Zmniejszono wówczas nadmierne utrudnienia stosowane przy uzyskiwaniu majsterstwa, zmniejszono uprawnienia synów mistrzów i dokonano wewnętrznej reorganizacji cechów poprzez podział zgodnie ze specjalizacją, jak również gruntownej rewizji uprawnień majsterskich¹⁷.

W XVIII wieku w północnej części Śląska pojawiły się pierwsze manufaktury, przy czym najważniejszą rolę odegrał na tym odcinku kapitał mieszczański. Praca w manufakturach opierała się głównie na wolnym najmie, chociaż w manufakturach szlacheckich, jak np. w Zaborze, występują pracownicy pańszczyźniani. Początkowo manufaktury obliczone były na szybki zysk, w związku z czym dochodziło niejednokrotnie do ich upadku, gdyż brak było zainteresowania w udoskonalaniu technicznym. Przeciwnie powstawaniu manufaktur występowały bardzo często cechy, co znalazło odzwierciedlenie jeszcze w początkach XIX wieku.

Władze cesarskie w sporach przedsiębiorców manufakturowych z cechami stawiały zazwyczaj po stronie tych pierwszych. Polityka Kolegium Handlowego stawiała sobie za cel założenie jak największej ilości manufaktur, nie licząc się z faktem popadania w nędzę wielkiej ilości rzemieślników cechowych. W strukturze społecznej miast w północnej

¹⁷ *Historia Śląska*. T. I, cz. 3, op. cit., s. 201 i nast. Tamże: WAP ZG. Akta miasta Zielonej Góry, sygn. 1427 — Acta Generalia von Gewerks und Innungs Sachen, vol. I, 1652—1734. Powiatowe Archiwum Państwowe w Swiebodzinie. Akta miasta Swiebodzina, sygn. 1427 (dalej cytowane PAP Swiebodzin).

części Śląska w XVIII wieku nie nastąpiły zasadnicze zmiany. Brak danych statystycznych z okresu habsburskiego nie pozwala na bliższe określenie składu poszczególnych grup społecznych. Wojny, a następnie koncentracja kapitału powodowały pauperyzację licznych grup społecznych, wyrzucając ich poza nawias poprzednich stosunków. Tak zwani „ludzie luźni”, wędrujący między miastem a wsią, powodowali dalszy chaos. Pod koniec XVIII wieku sprawę ich rozwiązano w sposób dogodny dla właścicieli ziemskich. Biedota miejska, nie dysponująca własnymi środkami produkcji i nie mająca kwalifikacji oraz praw do uprawiania samodzielnego zawodu, żyła z pewnością z pracy najemnej i jałmużny. Grupa ta była zróżnicowana, gdyż można do niej zaliczyć przede wszystkim uczniów, czeladników i kupczyków nie pochodzących z rodzin majsterskich, służbę robotników dniówkowych, chałupników, rzemieślników pozacechowych, sprzedawców ulicznych, żebraków i wreszcie wyżej wspomnianych „ludzi luźnych”. Duża ilość tego typu ludzi w miastach była problemem trudnym do rozwiązania. Starano się ich ująć w kartotece, płacono nagrody za wydanie każdego podejrzanego, udzielano zasiłków, lecz od początku XVIII wieku starano się rozwiązać ów problem nie przez jałmużnę i filantropię, lecz poprzez wykorzystanie ich zdolności do pracy. Dla nich to pojawiają się wówczas domy pracy przymusowej (tzw. karalnie), które z czasem zmieniły się w kapitalistyczne przedsiębiorstwa.

4. ZWIĄZKI HANDLOWE I GOSPODARCZE MIĘDZY POSZCZEGÓLNYMI REGIONAMI

Na rozwój sukiennictwa w północnej części Śląska obok trzech omawianych wyżej czynników decydujący wpływ miały związki handlowe i gospodarcze z ościennymi regionami, co wynikało również z dogodnego pod tym względem położenia. Teren miał szczególne predyspozycje, gdyż tutaj przecinały się szlaki handlowe z południa na północ i z zachodu na wschód. Wszystkie zainteresowane strony, a więc Wielkopolska, Saksonia, Brandenburgia i Śląsk będą bacznie obserwować każde posunięcie sąsiadów w zakresie polityki handlowej, a w jej ramach — polityki celnej. Na przykładzie tej ostatniej można wyraźnie zaobserwować wzajemną zależność ekonomiczną północnej części Śląska od innych regionów. Śląsk był chyba najbardziej zainteresowany w utrzymaniu spokoju oraz dobrych stosunków handlowych między bezpośrednimi sąsiadami, gdyż wówczas mógł ciągnąć dla siebie korzyści z handlu dwustronnego i tranzytu.

Handel odbywał się szlakami, które były obwarowane przepisami zabraniającymi ich omijanie. Dla kupców z terenów północno-zachodnich części Śląska, jak i kupców polskich, duże znaczenie miała tzw. dolna

droga łącząca wschód Europy z Zachodem. Prowadziła ona z Poznania przez Kościan, Wschowę, Głogów, Szprotawę, Żagań, Mużaków, Spremberg i dalej do Lipska¹⁸. Odgałęzieniem tej drogi można było dojechać również do Norymbergi. Z drogi tej korzystali kupcy śląscy głównie w XVII wieku. Wcześniej, bo w XVI wieku, istniał układ między Polską a Saksonią zawarty w 1507 r. we Wschowie, dotyczący obowiązku przejazdu przez Wschowę, Głogów, Żagań, Zgorzelec do Lipska, gdyż Wrocław wprowadził wówczas uciążliwe prawo składu¹⁹. Dojeżdżając do Lipska bądź Norymbergi, można było kierować się na Hamburg, chociaż była to droga dosyć długa i przez to niewygodna. W związku z tym kupcy śląscy chętniej korzystali z krótszych dróg, które prowadziły przez Żagań, Chociebuż do Lüneburga, bądź przez Głogów, Krosno, Frankfurt n. Odrą, Berlin, do Hamburga i Lubeki²⁰. Oczywiście korzystanie z poszczególnych dróg będzie w pewnych okresach nasilać się lub słabnąć. Zależne to było od stanu bezpieczeństwa dróg i wzajemnych stosunków między sąsiadującymi regionami (głównie między Śląskiem i Brandenburgią) na tle polityki celnej. Istotną rolę odgrywał również szlak handlowy prowadzący z Nadrenii przez Frankfurt, Krosno, Lubin i Środę do Wrocławia, a więc także przez północną część Śląska.

W stosunkach handlowych między Śląskiem a Rzeczpospolitą najważniejszą rolę odgrywało oczywiście wspomniane już wcześniej połączenie Głogów — Poznań. Droga ta jest zaznaczona w opisie dróg z XVI wieku, w konstytucjach sejmowych z lat 1565 i 1611, a także w dokumencie Władysława IV z 1633 roku. Konstytucja sejmu warszawskiego z 1611 roku „O przejeżdżaniu ceł koronnych i gościńców prawem zakazanych” postanawiała, „aby kupcy wszelacy, tak koronni jako i cudzoziemcy, z Prus, Niemiec i innych miast śląskich, pomorskich, nie przez margrabstwo, ale przez Głogów i Wschowę z towarami swymi do Wielkiej Polski i Prus jeździli, także nazad, pod utraceniem towarów i koni”²¹. W stosunkach handlowych północnej części Śląska z Rzeczpospolitą najważniejszą rolę odgrywał Poznań, chociaż istotne również były kontakty z Toruniem i Gdańskiem. Do tych ostatnich, w zależności od wzajemnych układów celnych, ruch handlowy kierował się dwiema

¹⁸ S. Weymann, *Ze studiów nad zagadnieniem dróg w Wielkopolsce od X do XVIII wieku*. „Przegląd Zachodni” 1953, s. 229; J. Topolski, *Rola Gniezna w handlu europejskim od XIV do XVII wieku*. [W:] *Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza* 1962, t. 7, z. 2, s. 12 i nast.; M. Wolański, *Związki handlowe Śląska z Rzeczpospolitą w XVII wieku*. Wrocław 1961, s. 41.

¹⁹ A. Simsch, *Die Handelsbeziehungen zwischen Nürnberg und Posen im europäischen Wirtschaftsverkehr des 15 und 16. Jahrhunderts* 1970, s. 26. L. Koczy (*Handel Poznania do połowy XVI wieku*. Poznań 1930, s. 206) wspomina zjazd we Wschowie 18 kwietnia 1512 r. i unormowanie stosunków handlowych pomiędzy Poznaniem a Lipskiem, z wyznaczeniem drogi przez Głogów.

²⁰ M. Wolański, op. cit., s. 41.

²¹ Tamże, s. 43.

drogami: jedna to utarty, stary szlak przez Wielkopolskę, druga — uczęszczany w sporadycznych przypadkach, na przykład po to, by ominąć uciążliwe cło w Zdunach — przez teren Brandenburgii. Kupcy wrocławscy kierowali się wówczas przez Środę, Lubin, Polkowice, Kozuchów, Zieloną Górę, Łagów, Krosno, Pilę do Gdańska.

Obok tych głównych szlaków istniały drogi o znaczeniu lokalnym, niemniej wpływające na rozwój poszczególnych miast. Przykładowo — Świebodzin, stanowiący enklawę wśród terenów Brandenburgii i z jednej strony przylegający do Rzeczypospolitej, był ważnym punktem etapowym na drodze z Poznania przez Trzciel, Brójec i dalej, z możliwością połączeń na Frankfurt i Krosno. Drugi szlak przechodzący przez Świebodzin prowadził ze Szczecina przez Międzyrzecz i dalej na Łużyce. Pojęcie dróg lokalnych jest oczywiście terminem umownym, gdyż w ciągu XVI—XVIII wieku, w dobie szeregu wojen, drogi mające poprzednio charakter lokalny stawały się drogami tranzytowymi, a inne — uprzednio ważne — straciły swe znaczenie.

W XVII wieku istotną rolę zaczyna pełnić połączenie wodne, szczególnie po 1668 roku, to jest po otwarciu kanału łączącego Odrę z Łabą przez Sprewę. Zapewniał on dogodniejsze połączenie z Hamburgiem z pominięciem miast saskich i obniżał prawie pięciokrotnie koszt przewozu towarów. Kanał ten mógł przynieść dużo korzyści kupcom śląskim, lecz Frankfurt strzegąc swych interesów nie dopuścił do wolnej żeglugi²². Z powyższego krótkiego przeglądu dróg handlowych wynika, iż główne ukierunkowanie handlu Śląska było na Rzeczpospolitą i problem wzajemnych kontaktów handlowych obu partnerów zasługuje na szersze omówienie.

Stosunki te opierały się na wymianie dóbr, wynikających z odmiennej struktury gospodarczej. Śląsk stanowił dzielnicę rzec można uprzedyskutowaną już w XVI wieku w stosunku do rolniczego charakteru państwa polskiego. Na Śląsku odczuwano jednak brak odpowiednich zasobów surowcowych, w związku z tym ich głównym eksporterem były ziemie Rzeczypospolitej. Szły zatem na Śląsk takie surowce rolne jak: wełna, skóry, sól, воск, półfabrykaty i artykuły rolnicze. Oprócz tego przez Rzeczpospolitą prowadził szlak tranzytowy w kierunku Śląska, zaopatrując go w niezbędne artykuły pochodzące ze Wschodu. Wśród surowców, ze względu na wielkość obrotów, pierwsze miejsce zajmował import wosku i wełny na Śląsk. Głównym dostawcą wełny była Wielkopolska, przy czym obroty wahały się w różnych latach, dochodząc niejednokrotnie do 24 000 kamieni rocznie²³.

Warto omówić w tym miejscu na szerszym tle wzajemnych stosunków

²² *Historia Śląska*. T. I, cz. 3, op. cit., s. 265.

²³ J. Topolski, *Dzieje Wielkopolski*. T. I, s. 477.

politykę celną, która wiąże się ściśle z polityką ekonomiczną. Oddziaływanie barier celnych mogło spełniać dwojaką rolę — bądź jako czynnik sprzyjający rozwojowi handlu, bądź też hamujący. M. Wolański uważa, iż jeszcze w XVII wieku cła zarówno w Rzeczypospolitej, jak i na Śląsku nie były świadomym narzędziem polityki ekonomicznej. W XVI wieku obserwujemy już próby ograniczenia przywilejów poszczególnych miast i wewnętrznych barier celnych. Pierwszym posunięciem w zakresie regulacji systemu celnego było ogłoszenie na Śląsku w 1557 roku mandatu celnego, na mocy którego wprowadzono cło przywozowe na towary luksusowe, a cłami wywozowymi obłożono towary wyprodukowane na Śląsku i przechodzące tranzytem²⁴. Obłożono wówczas cłem takie towary jak воск, miód i woły przychodzące z Polski. Na mocy nowego mandatu celnego wprowadzonego w 1600 roku przez cesarza Rudolfa II zwiększono liczbę towarów objętych cłem, jak również zróżnicowano cła w zależności od asortymentu towaru. Ujednolicono wówczas monetę, w której pobierano cło²⁵.

Już rok wcześniej przeciwko konkurencji obcych kupców wprowadzono patent cesarski (20.VIII.1599 r.), na mocy którego handlem towarami wyprodukowanymi na Śląsku mogli trudnić się tylko kupcy miejscowi²⁶. Następnymi posunięciami władz wiedeńskich, zmierzającymi w kierunku ochrony kupców śląskich, były zarządzenia z lat 1601 — 1602, na mocy których kupcy cudzoziemscy musieli płacić cło dwukrotnie wyższe, a od przędzy, płótna i wełny trzykrotnie wyższe²⁷.

Najważniejsze posunięcie w tym zakresie przyniosła taryfa celną z 1623 roku, na podstawie której Śląsk stał się samodzielnym obszarem celnym, wyłączonym ze wspólnoty z innymi krajami Korony czeskiej. Ten mandat celny obowiązywał po poważnym zmodyfikowaniu w 1638 roku aż do roku 1718. Stawiano w nim na znaczne dochody, jakie miały płynąć z ceł tranzytowych. Wprowadzenie jednak wysokich ceł wywołało zaniepokojenie na Śląsku, gdyż istniała możliwość zupełnego bojkotu Śląska przez kupców polskich. Kupcy ci mogli wówczas skierować handel na Gdańsk, Toruń, ewentualnie przez Brandenburgię do Norymbergii i Lipska. Taryfa z 1623 roku uderzyła głównie w kupców polskich, gdyż obejmowała takie towary, jak: wełna, zboże, bydło, chmiel i drzewo — dostarczane przeważnie z Polski²⁸. Zmiany w systemie celnym przeprowadzone w 1638 roku obniżyły do umiarkowanych granic cło przewozowe, ograniczając się do jednorazowego cła przy wwozie towarów. Jedno-

²⁴ A. Kern, *Der „neue Grenzzoll“ in Schlesien 1556—1624*. Berlin 1892, s. 15 i nast.

²⁵ Tamże, s. 46 i nast.

²⁶ Tamże, s. 51.

²⁷ Tamże, s. 51.

²⁸ M. Wolański, op. cit., s. 127.

częśnie cło dotychczas pobierane od wartości towarów zostało zastąpione cłem sztukowym²⁹.

Oprócz tego cła istniał jeszcze na Śląsku szereg innych, jak miejskie, prywatne i poszczególnych księstw. W XVII wieku pobierano cła i myta w 700 miejscowościach Śląska, co ograniczało możliwości prowadzenia właściwego handlu, gdyż na terenie samego Śląska podwajały cenę produktu³⁰. Należy pamiętać jeszcze o tym, że dochodziły dodatkowe obciążenia w postaci podatku konsumpcyjnego — akcyzy. Taka sytuacja musiała budzić niezadowolenie wśród kupiectwa śląskiego. W latach sześćdziesiątych XVII wieku mnożą się skargi starszych cechowych do Urzędu Wyższego we Wrocławiu na niepraktyczne cła. W 1698 roku Urząd Wyższy opracował dla Wiednia sprawozdanie dotyczące handlu, po uprzednim otrzymaniu 27 sprawozdań z różnych miast śląskich. Ze sprawozdań tych wynikało, że najbardziej szkodliwy dla rozwoju handlu był urząd celny³¹.

Omówione wyżej cła, wojna 30-letnia i prześladowania religijne doprowadziły do upadku rzemiosła, w tym sukiennictwa na Śląsku. O ile w Żaganiu w 1626 roku było 700 sukienników, to w roku 1698 było ich zaledwie 10. Liczba sukienników we Lwówku z 298 w 1548 roku spadła do 21 w 1656 r.³².

Dla śląskiego rzemiosła korzystna okazała się dopiero taryfa celna z 1718 roku, gdyż ustanowiono wówczas wyższe cła na wyroby obce niż na miejscowe³³. Przy wyrobach luksusowych sięgały one do 10% wartości towaru, natomiast zastały zwolnione całkowicie od cła surowce przywożone na Śląsk, niezbędne dla tutejszego przemysłu. Tendencje merkantylistyczne doszły do głosu po powołaniu do życia Śląskiego Kolegium Handlowego, które w tymże roku wydało pierwszy śląski reglament sukienniczy, poprzedzający wyżej cytowany mandat celny z 15.III. 1718 roku. Mandat ten w zakresie cel na towary importowane przewidywał:

- od wełnianych i półwełnianych materiałów — 1 krajcar (kr.) 2 fenigi od talara (tl),
- od lekkich materiałów, jak mesolan, barchan, flanela — 2 kr. od tl.
- od kapeluszy — 6 krajcarów od talara,
- od bai, kuczbai i wykończonego polskiego sukna — 3 kr. od talara,
- od dwukrotnie strzyżonej polskiej wełny — 1 kr. od kamienia.

²⁹ A. Kern, op. cit., s. 68; tenże, *Das Zollwesen Schlesiens vom 1623—1740*. [W:] *Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens*. Bd. XLIV, 1910, s. 2.

³⁰ *Historia Śląska*. T. I, cz. 3, op. cit., s. 230.

³¹ F. F. Schröetter, *Die schlesische Wollenindustrie im 18. Jahrhundert*. [W:] *Forschungen zur Brandenburgischen und Preussischen Geschichte*. Bd. X. Leipzig 1898, s. 132.

³² Tamże, s. 133.

³³ Tamże, s. 137—138; także: P. J. Marperger, *Schlesische Kaufmann*. Leipzig 1714, s. 256 i nast.

Od ceł wwozowych zwolnione były: wszystkie sukna czeskie, morawskie i kłodzkie, czerwone sukno polskie, wełna polska raz strzyżona oraz takie towary, jak skóry, воск, bydło, zboże i inne, idące z Polski, Rosji, Węgier, Czech i Moraw.

Wolność dla handlu Polski i Rosji znalazła odzwierciedlenie w tzw. Barattobeneficium, to znaczy uprawnieniach zezwalających na wywóz przez kupców polskich i rosyjskich $\frac{1}{3}$ — $\frac{1}{4}$ pieniędzy wypłacanych gotówką, natomiast $\frac{2}{3}$ — $\frac{3}{4}$ musieli ulokować w wyrobach śląskich, głównie w suknie i płótnie.

W zakresie cła wywozowego mandat celny przewidywał między innymi:

- zwolnienie całkowite od cła wywozowego Rosjan i Polaków, niezależnie czy byli Żydami, czy chrześcijanami;
- kupcy morawscy, czescy i głogowscy płacili pojedyncze cła;
- wszyscy inni, którzy płacili podwójne cło przywozowe, przy wywozie mieli płacić cło pojedyncze.

Z rozbicia szczegółowego na towary warto odnotować: od sukna surowego — $\frac{3}{4}\%$ wartości, od śląskiej wełny — 12 krajcarów od kamienia, od sukna wykończonego i innych towarów wełnianych — $\frac{1}{4}\%$ wartości, od polskich sukien przywożonych i wywożonych do foluszowania i farbowania na Śląsk — 6 krajcarów od sztuki. Surowe towary, które miały być farbowane lub wykończone, wychodziły wolne od cła.

W zakresie cła przewozowego przewidywano, że od wszystkich towarów przechodzących przez Śląsk, a przewożonych w stanie wolnym, będzie pobierać się 1 krajcar od talara zarówno od kupców śląskich, jak i obcych. Towary przewożone w pakunkach mogły być rozpakowywane w przypadkach, kiedy zachodziło dostateczne podejrzenie, że podano za małą wartość przewożonego towaru lub przy braku listu przewozowego.

Jeszcze jedną, ale nieudaną próbę przyjscia z pomocą sukiennictwu śląskiemu było wprowadzenie w 1718 roku „die Polizei Kleiderordnung”, czyli policyjnego nakazu noszenia ubiorów³⁴. Istota jego polegała na ograniczeniu przewozu obcych sukien na Śląsk — głównie angielskich i holenderskich. W sprawozdaniach do Urzędu Wyższego niektóre miasta zwracały uwagę na pogłębiające się ubóstwo miejscowych rzemieślników, gdyż nie byli w stanie konkurować z tańszym sukniem zagranicznym. Wyższe warstwy społeczne z kolei hołdowały drogim ubiorom zagranicznym, a nie kupowały towarów miejscowych. Jan Paul Marperger stwierdził, że każdy Ślązak winien ubierać się w śląskie sukno, postulując podwyższenie cła na sukno zagraniczne przychodzące do konsumpcji wewnętrznej o 25%.

³⁴ P. J. Marperger, op. cit., s. 263.

Jak widać z powyższego, kładziono głównie nacisk na rozwój rzemiosła miejscowego, nie uwzględniając potrzeb kupiectwa śląskiego. Znamienne w tym względzie stanowisko zajął autor *Memoriału kupieckiego* w 1718 roku, który za podstawę dobrobytu Śląska uważał przede wszystkim handel, którego rozwój winien być realizowany między innymi poprzez „zachęcanie kupców z krajów sąsiednich, a zwłaszcza z Polski, by w zamian za miejscowe wyroby manufakturowe dostarczali na Śląsk brakujące towary, a przede wszystkim pieniądze. Chodziło w pierwszym rzędzie o przyciągnięcie kupców polskich z Torunia, Krakowa, Lublina, Gniezna i Poznania drogą zwolnienia przywożonych przez nich towarów od wszelkich cel”³⁵. Dalsze posunięcia wyjścia z impasu w latach 1721, 1724 i 1725 czy to w postaci cesarskich reskryptów, czy policyjnych rozporządzeń nie przyniosły widocznych korzyści. W latach 1738—1739 opracowano nowe zarządzenia, ale te nabrały mocy po 7—8 latach już pod rządami pruskimi, znosząc część opłat i wprowadzając jednolitość pozostałych.

Po szkicowym ujęciu spraw dotyczących polityki celnej na Śląsku za czasów Habsburgów należy zwrócić uwagę na politykę w tym zakresie Rzeczypospolitej w stosunku do Śląska. Kontakty wzajemne przechodzą różne koleje losu. Kupcy śląscy często otrzymywali prawo tranzytu przez ziemie polskie, lecz po kilku latach przywileje te były im cofane. Sytuacja taka istniała już np. na początku XV wieku, kiedy to w 1402 roku Wrocław zapewnił sobie tranzyt lądowy przez państwo polskie³⁶. Już jednak w kilka lat po tym wielka wojna Polski z Zakonem przerwała te kontakty. Dalekosiężne skutki w utrudnieniach handlowych pociągnęło powstanie husyckie na Śląsku, tak że można je było odczuć w połowie XV wieku. Wpłynęło na to zamknięcie granicy polsko-czeskiej, zakazy prowadzenia handlu z husytami, zupełny brak bezpieczeństwa na drogach i chaos monetarny na Śląsku.

W drugiej połowie XV wieku ze strony kupców śląskich wyszła próba likwidacji uciążliwych praw składu w Poznaniu, Krakowie, Kaliszu i Wieluniu. Sukcesy na tym polu były niewielkie, a dodatkowe utrudnienia przyniosła wojna 13-letnia. Odnowienie prawa składu w Krakowie w 1473 roku spowodowało u kupców śląskich szukanie drogi do handlu ze Wschodem przez Węgry i Mołdawię. Próby skłonienia do ustępstw strony polskiej nie dały żadnych wyników, więc doszło w 1490 roku do utworzenia koalicji Wrocław—Frankfurt n. Odrą celem skierowania handlu na północ — Odrą. Była to koncepcja skierowana

³⁵ M. Wolański, *Handel Śląska z Polską w świetle memoriału kupieckiego z 1718 roku*, „Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka”, R. XI: 1956, nr 4, s. 597 i nast.

³⁶ K. Chojnacka, *Walka o wolny handel i żeglugę na Warcie i Odrze w pierwszej połowie XVI wieku*, „Przegląd Zachodni” 1952, z. 3/4.

wyraźnie przeciw państwu polskiemu, gdyż przy zasadzie wzajemnego uprzywilejowania umowa wyłączała kupców polskich. Na ripostę ze strony polskiej nie trzeba było długo czekać, gdyż w 1493 roku odnowiono krakowskie prawo składu i ustanowiono kilka jarmarków na pograniczu śląskim. Walka ta przeciągnęła się aż do 1515 roku³⁷. W 1507 roku Wrocław jeszcze raz odnowił układ z Frankfurtem, lecz na horyzoncie ukazał się jeszcze groźniejszy konkurent — Lipsk, który w szybkim tempie zaczął wyrastać na ważne centrum handlowe. Kupcy polscy szukali dogodnego połączenia z Lipskiem i znaleźli go przez Głogów, Żagań i Zgorzelec. Rok 1512 przyniósł usankcjonowanie tej drogi handlowej na zjeździe przedstawicieli państwa polskiego, Saksonii i Pomorza Szczecińskiego. Skierowanie handlu polskiego na drogę głogowską tylko na kilka lat, doprowadziło do katastrofalnych skutków w rzemiośle i handlu wrocławskim. Ustępstwa obopólne poczynione w 1515 roku nie trwały długo i już w pierwszej ćwierci XVI wieku doszło do zamknięcia granic państwowych w związku z ujawnieniem fałszerstw monety polskiej w mennicy świdnickiej.

Wiek XVI jest właściwą próbą sił zmierzającą do osiągnięcia przez obydwie strony jak największych korzyści dla siebie. Była to „walka przede wszystkim o panowanie nad wielkimi międzynarodowymi drogami, jest starą, średniowieczną walką o prawo składu, o przywileje, w których udzielaniu gospodarczy czy polityczny interes własnego kraju zawsze walczy jeszcze o lepsze z bezpośrednim interesem fiskalnym wchodzących na nowożytnie tory polityki gospodarczej monarchów”. Na wzajemnych walkach najwięcej korzystały wielkie spółki handlowe, które za pomocą kapitału potrafiły zdobywać przywileje wyłącznie dla siebie. Do czołowych rodów w tym okresie należeli Fuggerowie i Turzonowie, którzy nabywali wielkie posiadłości ziemskie na Śląsku, a w okresie wojny celnej otworzyli się po stronie Krakowa. Walki na polu handlowym w XV i XVI wieku nie miały podłoża narodowościowego, czego dobitnym przykładem było opowiadanie się Lipska po stronie Polski w konflikcie z Wrocławiem w latach 1490—1515. Oczywiście tu i ówdzie można było spotkać się ze sporadycznymi symptomami „narodowości”, ale tego rodzaju epizody nie mogą zmienić ogólnego obrazu sytuacji. Będzie to tylko i wyłącznie walka o utrzymanie przywilejów handlowych danych miast lub spółek.

Nie tylko Śląsk był konsumentem towarów i płodów rolnych sprowadzanych z Rzeczypospolitej, lecz kierunek wymiany w odwrotnym kierunku wcale nie był mniejszy. Duża część Polski sprowadzała ze Śląska piwo świdnickie, wrocławskie i kłodzkie, wino z okolic Zielonej

³⁷ *Historia Śląska*. T. I, cz. 2, op. cit., s. 140.

Góry, jak również z Dolnych Łużyc — z Gubina. Na pierwsze miejsce wysuwa się jednak spośród innych import śląskiego sukna i płótna. Przy analizie gatunków tego asortymentu stwierdzamy, że były to sukna proste, a nie najlepszego gatunku, tańsze, a więc na użytek codzienny — dla najszerszych rzesz społeczeństwa.

Początek XVII wieku przyniósł poprawę w stosunkach polsko-śląskich w postaci traktatu sojuszniczego między Zygmuntem III a cesarzem Maciejem w 1613 roku, który gwarantował wolność i swobodę handlu. Królowi polskiemu przyświecał w dziedzinie handlu cel ściągnięcia do kraju jak największej ilości kruszcu i obcego pieniądza. W związku z tym uważano, iż zamknięcie granic dla własnych kupców zmusi kupców obcych do przybywania do Polski, opłacania kosztów pobytu i drogi oraz sprzedawania towarów po cenach dyktowanych przez odbiorcę. Polityka taka mogła doprowadzić do koncentracji całego handlu polskiego w rękach obcego kupiectwa. Obok generalnych postanowień, jak podawane wyżej porozumienie z 1613 roku, a następnie powtórzone przez Jana III i Leopolda I w 1677 roku, były nadawane przez królów polskich przywileje specjalne dla kupców śląskich. Takim przywilejem było nadanie przez Władysława IV w 1641 roku prawa prowadzenia wolnego handlu kupcom zielonogórskim na terenie całej Polski³⁸.

Nie zawsze jednak w XVII wieku stosunki układały się tak dobrze, gdyż dochodziło często do spięć, w szczególności na tle cel generalnych i prawa składu. Tym ostatnim starano się ograniczyć kupcom śląskim bezpośrednie kontakty z kupcami litewskimi i rosyjskimi oraz obniżkę cen towarów. Bezpośredni handel starano się ograniczyć przeto do kilku jarmarków rocznie w Toruniu, Gnieźnie, Gdańsku i innych miejscowościach. Szczególnie w drugiej połowie XVII wieku obserwujemy masowy nawrót do odnawiania praw składu przez Gdańsk, Toruń i niemal wszystkie miasta wielkopolskie na granicy ze Śląskiem. Również przymus drogowy w owym okresie był ściśle przestrzegany, czego dowodem jest układ między Rafałem Leszczyńskim, wojewodą poznańskim i Wojciechem Kontantym Brezą, wojewodą kaliskim, „administratorem cel Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej województw wielkopolskich” w 1689 roku³⁹. Określono wówczas, że należy podnieść cło dla kupców śląskich, gdyż „koronni kupcy in duplo cła w Śląsku odprawować muszą” i mogą Ślązacy kierować się tylko przez Leszno, Wschowę, Zduny, Rydzynę, Śmigiel, Zaborów, Goślinę, Kobylin, Jutrosin, Bonarów, Rawicz, Miejską Górkę i Międzyrzecz.

Nowe stulecie przyniosło wojnę północną, której wyniki dały opła-

³⁸ Tamże, t. I, cz. 3, s. 231 i nast.

³⁹ WAP Zielona Góra. Akta miasta Wschowy, sygn. 236.

kane skutki dla handlu śląskiego. Karol XII starał się główny szlak handlowy skierować na miasta nadbałtyckie, głównie na Szczecin, co mu się w dużej mierze udało. Car Piotr I skierował w 1714 roku niemal cały handel rosyjski na Bałtyk, uzyskując bezpośrednie połączenie z odbiorcami zachodnioeuropejskimi. Król polski, a zarazem Kurfürst saski szukał dla kupców obydwu państw najwygodniejszej drogi handlowej — by tylko ominąć Śląsk. W polskich cłach tranzytowych w kierunku Rosji zapanowała zupełna anarchia, gdyż obok ceł koronnych istniały prywatne, co doprowadziło cło do tak wysokich granic, że przewyższało ono nawet wartość towaru.

Taka sytuacja musiała zaniepokoić kupców śląskich, którzy dążyli za wszelką cenę do ustanowienia nowego układu celnego z Rzeczpospolitą na towary rosyjskie. Dnia 19 kwietnia 1727 roku został podpisany układ handlowy, tzw. układ Przebendowskiego, który zawierał postanowienia co do tranzytu między Śląskiem a Rosją — zapewniając wolność handlu przy opłacie celnej w wysokości 9 talarów od wozu. Stan ten nie trwał jednak długo i skończył się z chwilą objęcia stanowiska podskarbiego koronnego przez Czapskiego, który faworyzował Toruń. Czapski skierował handel na Brandenburgię i w tym okresie wielkie korzyści ciągnął Frankfurt n. Odrą ze swymi targami, podczas gdy Śląsk był znów omijany.

Wojny śląskie, przejście Śląska pod panowanie pruskie i polityka celna Fryderyka II dopełniły reszty⁴⁰. Zostały zerwane więzi handlowe łączące Śląsk z Czechami, Saksonią, a także częściowo z Rzeczpospolitą. Królowi pruskiemu chodziło głównie o utrudnienie handlu tranzytowego między Polską i Saksonią, utracenie znaczenia targów lipskich, a skierowanie handlu polskiego na Frankfurt i w drugiej kolejności na Wrocław. Niestety, obroty handlowe w owym czasie były znikome, kupcy polscy konsekwentnie omijali Śląsk i w związku z tym handel śląski zaczął chylić się ku upadkowi.

Jakie konsekwencje przyniosła polityka Fryderyka II dla Rzeczypospolitej, można prześledzić na przykładzie miasta Wschowy, którego obraz przedstawiony został w *Stanie miasta Wschowy przez Komisję Dobrego Porządku*. Znalazły się tam sformułowania, iż handel z miasta

⁴⁰ Rozporządzenie Fryderyka II z 1766 roku zawierało m. in.: „pkt. 2 — von allem aus Pohlen nach Sachsen transitirenden Garn, Wachs, Gallmey, Farbe-Waren, Getreyde, Ross- und Pferde-Haaren, rohen Leder, Schaafen, Hammeln, Schweinen, 30 Pro-Cent nebst der doppelten Handlung — Accise von erwehntem Schlachtvich, pkt. 4 — von allen nach Sachsen durchgehenden Pohlischen Tüchern Ein Rthlr. pro Stück, pkt. 5 — von der nach Sachsen transitirenden Pohlischen Wolle Drey Rthlr. pro Stein, pkt. 7 — Der Transito-Zoll à Dreyssig Pro-Cent, womit alle aus Sachsen nach Pohlen durchgehende ganz- und halbseidene, ganz und halbwoollene, auch Baumwoollene Waaren, nicht minder der Durchgangs Zoll à Zehn Pro-Cent [...]”. W.G. Korn, *Neue Sammlung...* t. IX, nr XXIII, s. 40.

do Głogowa, „kędy trakt najpryncypialniejszy we wszelkich handlach do Śląska, z przezeń do Saxony, Czech i innych krajów zagranicznych wslawił się, mocno tamowany zostaje”. Z chwilą przyłączenia Dolnego Śląska, Fryderyk II zwrócił szczególną uwagę na handel tranzytowy i widząc silną konkurencję rzemiosła saskiego dla pruskiego, postanowił wprowadzić nową taryfę celną. Już w 1754 roku rozpoczęła się wojna celna prusko-austriacka, co nie mogło nie odbić się również na kontaktach polsko-śląskich.

W 1755 roku zostało wprowadzone pierwsze obostrzenie celne wymierzone bezpośrednio w stosunki handlowe Polski z Saksonią. Cło tranzytowe na polską wełnę kierowaną do Saksonii sięgało 75% wartości. Król pruski starał się przyjąć w swe ręce pośrednictwo w handlu między Wschodem i Zachodem z możliwością oddziaływania na rozwój poszczególnych gałęzi produkcji w sąsiednich krajach. Realizacja tych zamierzeń miała nastąpić poprzez ustanowienie targów we Wrocławiu, które przyjęłyby funkcje targów lipskich. Posunięcie to nie przyniosło żadnych efektów, gdyż na targi do Wrocławia nie chcieli jeździć nawet kupcy śląscy, gdyż Wrocław był omijany przez kupców zagranicznych. W 1771 roku cło tranzytowe, wyższe o 50%, objęło również inne surowce przewożone z Polski do Saksonii. Wcześniej, bo w 1764 roku, rząd pruski zniósł tzw. przywilej baratowy, umożliwiający bezcłową i bezgotówkową wymianę towaru za towar. Boykot targów wrocławskich przez kupców polskich i rosyjskich pozbawił to miasto dopływu surowców niezbędnych dla produkcji. Po pierwszym rozbiórze Polsce został narzucony w 1775 roku traktat handlowy przez Prusy, w którym określono, iż od towarów tranzytowych przechodzących przez Prusy będzie pobierane cło w wysokości 12%, natomiast na eksportowane i importowane nałożono cło w wysokości 2%⁴¹. Traktat ten był nadzwyczaj uciążliwy nie tylko dla miast śląskich, ale i dla Gdańska; stan ten trwał aż do 1793 roku. Zamarł niemal wszelki handel z Rzeczpospolitą (jedynym wyjątkiem był handel bydłem), a nadzieje Ślązaków na ożywienie handlu po 1795 r. z innymi ziemiami polskimi znajdującymi się pod zaborem pruskim nie spełniły się, gdyż zachowano niektóre cła lokalne i zakaz swobody poruszania się kupców między starymi i nowymi ziemiami.

Niejako próbą rekompensaty było wprowadzenie systemu premiovania stosowanego od 1787 r. za produkcję dobrych gatunków sukna — dla fabrykantów i za uczestnictwo w targach we Frankfurcie nad Odrą i w Brunzswiku — dla kupców⁴². System ten nie zdał egzaminu, gdyż

⁴¹ *Historia Śląska*. T. II, cz. 1, op. cit., s. 248.

⁴² W.G. Korn, *Neue Sammlung...* 1792, t. I, nr XXXVI.

kupcy śląscy z trudnością znajdowali w innych prowincjach nabywców na ich sukna.

Państwo pruskie było zatem stroną zmierzającą do zerwania silnych więzów gospodarczych Śląska z Rzeczpospolitą, co w efekcie doprowadziło do upadku w tej dzielnicy wiodącej dziedziny gospodarczej — sukiennictwa. Bariery celne, jakie zaczęły stosować dwa następne państwa zaborcze — Austria i Rosja, spowodowały prawie całkowity zanik handlu między ziemiami polskimi.

W stosunkach gospodarczych Śląska ważną rolę odgrywała również Saksonia, a w jej granicach Łużyce, gdzie krzyżowały się wpływy niemieckie, polskie i czeskie. Ponieważ Łużyce podlegały w ciągu wieków ciągłym podziałom pomiędzy Czechy i Marchię, a w czasach nowożytnych między Prusy i Saksonię, trudno tu uchwycić jakieś wytyczne polityki handlowej. Każdy organizm państwowy prowadził inną politykę, przy czym nie bez znaczenia były również szerokie przywileje poszczególnych miast handlowych zapewniające im monopol na danych odcinkach dróg handlowych. Handel przez Łużyce rozwijał się zarówno na drogach przecinających kraj w kierunku południkowym, jak i równoleżnikowym. W tym miejscu istotną rolę odgrywać będą te w układzie równoleżnikowym, a więc prowadzące na Śląsk. Już w XIII wieku od tzw. drogi solnej utworzyły się odgałęzienia do Gubina, skąd przechodziła droga przez Krosno dalej na wschód⁴³.

Krosno pilnie strzegło swych przywilejów handlowych w XV wieku, z kolei najwięcej na tym cierpiał Gubin, do którego jedyna droga na wschód prowadziła przez Krosno. Spośród miast łżyckich w handlu tranzytowym decydującą rolę odgrywały Budziszyn i Zgorzelec. One decydowały o obrotach całych górnych Łużyc ze Śląskiem i Polską. Do XVI wieku włącznie można zaobserwować względnie poprawne stosunki handlowe między Śląskiem i Saksonią. Od chwili jednak gdy zaczęto wprowadzać politykę merkantylną, Śląsk zaczął coraz silniej odczuwać konkurencję Lipska w zakresie przyciągania do siebie kupców z Polski i Rosji. Mając bardzo korzystne położenie, Lipsk mógł regulować warunki przejazdu obcych kupców kierujących się na Śląsk. Wszelkie próby ominięcia Lipska kończyły się niepowodzeniem. Kupcy śląscy musieli wydłużać drogę przejazdu, by móc tylko utrzymać kontakty handlowe z kupcami angielskimi i holenderskimi. Lipsk z kolei potrafił wykorzystywać swe uprzywilejowane stanowisko, by pobierać wysokie cła, opłaty od koni, podnosić opłaty za wagę, rewidować

⁴³ Statliche Archiv Potsdam (dalej S.A. Poczdam), Pr. Br. Rep. 8 Nr 7 „Schlesische Handel wegen Crossen” 1433–1477.

wozy i nakładać na obcych kupców kary⁴⁴. Służyło to jednemu celowi — ograniczeniu do minimum roli kupców śląskich w kontaktach z kupcami zachodnioeuropejskimi. Udało mu się to osiągnąć w dużym stopniu poprzez „Zoll-Rolle oder Ordnung für das Markgrafthum Niederlausitz” z 1616 r.⁴⁵

Od 1635 r., tj. od przejścia Łużyce pod panowanie Wettynów, uciążliwe dla kupców śląskich było cło w Fürstenbergu, podwyższone i spełniające rolę cła ochronnego. Ślązacy wówczas zastosowali również cła represyjne w stosunku do Saksonii, zakazując wywozu ze Śląska lnu i wełny na Łużyce. Sytuacja stała się szczególnie napięta po unii personalnej polsko-saskiej. Starcie między Fryderykiem I a Saksonią na tle polityki celnej zakończyło się podpisaniem traktatu handlowego w 1728 roku, który nie był korzystny dla Prus. Następcy tronu pruskiego, Fryderykowi II, przyświecał jeden cel — unieszkodliwić gospodarczo Saksonię. Rozpoczęcie wojny z Austrią w 1740 r. było uprzedzeniem planów Saksonii w zakresie przyłączenia Śląska do niej. Saksonia uzyskując Śląsk miałaby bezpośrednie połączenie z Polską, a Prusy nie miałyby żadnych możliwości gospodarczych na oddziaływanie na Saksonię. Nawet bez Śląska cały handel saski przebiegał na linii Wschód-Zachód i opierał się głównie na handlu tranzytowym ze Wschodu do Lipska.

Zdobывая Śląsk, Fryderyk za jednym zamachem uderzał w dwóch konkurentów — w Saksonię i Polskę. Możliwość tę bez oglądania się na skutki ekonomiczne dla Śląska prowadził z całą skrupulatnością. Już w 1742 r. podniósł trzykrotnie cło na bydło pędzone z Polski do Saksonii przez Śląsk. Saksonia nie mogła od razu zastosować restrykcji, gdyż manufaktury łużyckie zaopatrywały się na Śląsku w wełnę, przędzę i czerwiec. Dla Fryderyka był to jednak dopiero pierwszy etap walki z konkurentem. Chcąc go dotknąć jeszcze silniej, wydał zarządzenie nakładające wysokie cło wywozowe na czerwiec i zakazał wywozu przędzy. Ponieważ zarządzenia te uderzały również w interesy gospodarcze Śląska, złagodzone nieco zarządzenie, ale tylko w stosunkach Łużyce — Śląsk. To jednak nie załatwiało sprawy. W 1744 r. wojska pruskie przeszły przez terytorium Saksonii, kierując się przeciw Austrii. Sytuacja nieco odmieniła się w 1745 r., gdy utworzyła się koalicja holendersko-angielsko-sasko-austriacka i wojska saskie wkroczyły na teren przeciwnika. 27 czerwca 1745 r. Fryderyk pisał już po zwycięskiej wojnie do grafa von Münchhof: „ihr wisset, was vor böse und feindselige Absichten die Sachsen gehabt das commercium in Schlesien zu verderben, zu schwächen oder ganzlich zu ruiniren. Ich erachte usich daher berechtigt zu sein, auch in diesem Stück ernstliche Repressalien zu ge-

⁴⁴ S.A. Poczdam Pr. Br. Rep. 17 B. III Nr 49 — Zoll-Mandata z lat 1578, 1588, 1600.

⁴⁵ Tamże, nr 50.

brauchen"⁴⁶. Następnie Fryderyk nakazał opracować mu projekt „wie und auf was Art das sächsische Commercium am füglichsten geschwächt und so viel möglich gering gemacht werden könne und wie meine Lande in Schlesien sowohl als sonst am besten davon profitieren können”⁴⁷.

Ponieważ Śląsk nie miał partnerstwa w handlu z innymi ziemiami pruskimi, a szczególnie z Pomorzem, orientował się natomiast na Polskę i Rosję na wschodzie oraz Holandię i Francję na zachodzie, przeto Fryderyk zastanawiał się nad sposobem, jak skierować handel na Szczecin. Na drodze do Szczecina stało jednak wysokie cło we Frankfurcie nad Odrą. Król pruski widział możliwość stworzenia centrum handlowego we Frankfurcie, który przejąłby rolę Lipska. Uważał, że kupcy polscy i rosyjscy muszą tu przyjechać, gdyż nie da się im możliwości dojeżdżania do Lipska. Dlatego zostały podniesione prawa składu w Szczecinie i Frankfurcie. Można sobie wyobrazić, w jakim położeniu znaleźli się kupcy śląscy, którzy ze wszystkich stron zostali ograniczeni w swobodzie prowadzenia handlu.

Saksonia nie miała wielkich możliwości zrewanżowania się Prusom na odcinku celnym, ale mogła ewentualnie zakazać przyjazdu kupcom śląskim na targi lipskie. W 1755 r. (15 marca) Saksonia wydała edykt zakazujący przywozu z Brandenburgii towarów wełnianych i półwełnianych, a inne obłożyła wysokim cłem. Riposta Fryderyka była natychmiastowa, gdyż już 1 maja 1755 r. zakazał wywozu przedzy wełnianej, bawełnianej i lnianej. Oprócz tego podniósł cło przewozowe na obcą przędzę do 30% jej wartości. Owe rozporządzenia odbiły się głównie na Saksonii i Śląsku, gdyż te dwie strony były bezpośrednio zainteresowane w dobrych stosunkach handlowych. Manufaktury saskie musiały odczuć niedostatek w zaopatrzeniu w wełnę i przędzę. Zresztą już przed tym zarządzeniem odczuwało się jej ciągłe zapotrzebowanie w Saksonii na wełnę śląską⁴⁸. Sytuacja stawała się coraz gorsza, Saksonia rozpoczęła akcje dyplomatyczne, by zyskać sprzymierzeńców. Znalazła ich w Rosji, Austrii i Francji, co stało się pretekstem dla Fryderyka do rozpoczęcia „wojny przewencyjnej”, która przerodziła się w wojnę 7-letnią. Mimo ostrych zakazów podnoszenia ceł handel między Śląskiem i Saksonią utrzymywał się, o czym zresztą przedstawiciele Kamery głogowskiej informowali króla, że „mimo zakazu oraz podwój-

⁴⁶ *Acta Borussica, Handels — Zoll-und Akzisepolitik Preussens — 1740—1786*. T. 3/II. Berlin 1928, s. 162.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ R. Forberger, *Die Manufaktur in Sachsen von Ende des 16. bis zum Anfang des 19. Jahrhunderts*. Berlin 1958, s. 100.

nego cła, kupcy saksońscy odkupują wełnę na Śląsku i z korzyścią odsprzedają Saksonii"⁴⁹.

Z zakończonej wojny wychodziła Saksonia zniszczona, co było powodem nie ukrywanego zadowolenia króla Prus. Uważał nawet, że wkrótce Saksonia musi sprowadzać sukno, gdyż nie będzie w stanie odbudować własnego sukiennictwa⁵⁰.

Po wojnie Saksonia wydała nowy mandat (23 marca 1765 r.) na mocy którego podniesiono cło wywozowe na wełnę za granicę, a do Brandenburgii, Prus i Austrii wywóz był zakazany całkowicie. Fryderyk II w zarządzeniu z 10 kwietnia 1766 r. ustosunkował się do handlu z Rosją. Zwraca uwagę, że rosyjskimi towarami handlują Sasi, Czesi, Austriacy i Morawianie i są to surowce niezbędne do produkcji w manufakturach i fabrykach, z kolei wywożą gotowe towary do Rosji. Ponieważ to godzi w interes Prus, przeto „so befehlen wir überall das nöthige zu verfügen als besonders nach dessen 2-ten Artickel wegen Verhütung der Unterschleiffer die Krieger und Stener Rätthe auch Accise Anter ganz eigentlich zu instruiren und dass solcher auf des genaueste befolget werden müsse, mit der aller exactesten attention und sorgfalt pflichtmässig zu invigiliren"⁵¹. Fryderyk żądał sprawozdań, jak owe zarządzenia są realizowane, a pismem z 10 czerwca z 1766 r. ponaglał sprawdzenie ewentualności, czy w Szczecinie podnieść cło, czy nie, gdyż dotychczas obowiązywało tam 2% wartości towaru⁵². System Fryderyka II okazał się zawodny, restrykcje handlowe spowodowały rozwój kontrabandy i Fryderyk Wilhelm II wkrótce po objęciu tronu, już 14 czerwca 1787 r., wydał zarządzenie dotyczące kontrabandy⁵³.

Z poszczególnych miast napływały długie wyjaśnienia, iż tutejsi fabrykanci nie uprawiają kontrabandy. Zapewniali, iż na „ein jeder Tuch-Wollen-Zeug-und Strumpf Fabricant in seinen verfertigter Waaren an den Enden, den Anfanga Buchstaben, oder seinen Nahmen mit leinen

⁴⁹ I. Mittenzwei, *Die Haltung des preussischen Bürgertums zu den wirtschaftlichen Auseinandersetzungen zwischen Preussen und Sachsen (1740 bis 1786)*. [W:] *Jahrbuch für Wirtschaftsgeschichte* 1970. Teil III, s. 139.

⁵⁰ Tamże, s. 143.

⁵¹ S.A. Poczdarn, Pr. Br. Rep. 3, Totel III, nr 1.

⁵² Tamże.

⁵³ Tamże. Pr. Br. Rep. 3. Waaren Ein-und Ausfuhr Sachen, Totel III, nr 4: „Wir Friedrich Wilhelm... unter andere von dem Manufactur und Commerz-Collegio zu Verhütung des heimlichen Einbringens fremder Wollen- Waaren, hat selbiges auch dahin angetragen, die eine ländischen Fabricanten dahin anzuhalten, in ihren Waaren ein selbst gewahltes Zeichen einweben zu lassen, un dadurch des einländische von dem ausländischen zu unterscheiden, da es bisher unmöglich gefallen, des Nachmachen der Siegel und Bleye zu verheidern. Ohngeachtet nun dieser Werschlach nur kurze Zeit von Effect seyn Kann, so befehlen Wir Euch jedoch hiermit in Gnaden, dieserhalb einige Fabricanten zu Rathe zu Ziechen, und Vorschläge zu thun, wie der Einfuhrung der Contrebande und dem durch falsche Plomben und Siegel denn einländischen Fabriquen erwachsende Nachtheil worzubeugen sein möchte, als worüber Wir das baldigsten Euern gutachtigen Bericht gewärtigen wollen und Sind Euch mit Gnaden und geneigten Willen wohl beygethan und gewogen“.

Garn ein nähe oder ein anderes Zeichen von dergleichen Garn, welches die Farbe des Fabricati nicht ruiniret [...]"⁵⁴.

Problem ten wraca z całą ostrością w latach 1788—1792, kiedy ukazują się nowe zarządzenia dotyczące zwalczania kontrabandy, którą rzekomo uprawiali Żydzi, kramarze, uczniowie i służący. W zarządzeniach tych nawołuje się do uczestnictwa w targach lipskich, aby pieniądze zostały w kraju, gdyż to samo można kupić na targach krajowych. O tym, jaka atmosfera panowała w stosunkach prusko-saskich na odcinku handlu, świadczy pismo J. F. Schultza do Kamery, że na targi frankfurckie przyjeżdżają kupcy sascy „Grosshändler”: „weil sie die Debit in Lande nicht gerne verlieren wolten, und dahin damit grossen Gelt Summen ausser Landes zogen, machten sie einen neuen Versuch, in de der Hoffnung dass wenn meine Fabrique keinen Debit hatte ich mich doch entschliessen müsse solche eingehen zu lassen, weil ich solches nicht aushalten würde”⁵⁵.

Tak więc Prusy w XVIII wieku zarówno wobec Polski, jak i Saksonii miały jeden zasadniczy cel — złamanie ich potencjału gospodarczego poprzez bezwzględną politykę celną. Zajęcie Śląska dawało im w tym względzie nieograniczone możliwości. Jednocześnie, pragnąc osiągnąć ten cel, doprowadzili królowie pruscy do upadku najbardziej rozwiniętego ośrodka gospodarczego, a w szczególności tekstylnego — Śląska. Stało się to już jednak w XIX wieku, ale przyczyn tego należy upatrywać właśnie już w połowie XVIII wieku.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ Tamże. Pr. Br. Rep. 2, P. 50. Presidial Reg. (Kriegs und Domänen Kammer).

Z DZIEJÓW WALKI O SZKOŁĘ POLSKĄ NA ZIEMI LUBUSKIEJ W LATACH 1850—1939 NA TLE PRUSKO— HITLEROWSKIEJ POLITYKI SZKOLNEJ

1. KIERUNKI I TENDENCJE W PEDAGOGICE NIEMIECKIEJ W LA- TACH 1850—1939

Zmagania ludności polskiej o zachowanie mowy ojczystej i kultury narodowej na prastarych ziemiach piastowskich rozpatrywać trzeba na tle polityki szkolnej prowadzonej przez oświatowe władze pruskie, a później przez władze hitlerowskie, ponieważ cały system oświatowy tego okresu zmierzał do całkowitej germanizacji wszelkich przejawów życia i działalności rodzimej ludności polskiej.

Ogólne spojrzenie na rozwój szkolnictwa niemieckiego i stosowanej polityki oświatowej w latach 1850—1939 pozwala lepiej zrozumieć walkę ludności polskiej o nauczanie języka polskiego w szkołach niemieckich, a później o szkołę polską.

Po stłumieniu rewolucji lat 1848—1849 niemieckie władze szkolne wydały ostrą walkę wszystkiemu co postępowe i świeckie w pedagogice. Ówczesny minister oświaty von Raumer przy poparciu kleru i pruskich junkrów wydał w roku 1854 zarządzenie składające się z trzech części i odnoszące się do spraw nauczania i wychowania¹:

- a) w szkołach ludowych,
- b) w zakładach przygotowawczych do seminarium nauczycielskiego (preperandach),
- c) w seminariach nauczycielskich².

Zarządzenia te znane są pod nazwą *Regulatywów*. Treść ich to nic innego jak bardzo szczegółowo opracowany program szkolny, w którym poza wskazaniem metodycznymi są również zawarte wskazówki praktyczne.

Regulatywy były swoim ostrzem skierowane przeciwko liberalnym i demokratycznym dążeniom w szkolnictwie, jakie spotykamy jeszcze po 1848 roku wśród poważnej części nauczycielstwa niemieckiego. Zarządzenia te wyraźnie domagały się, aby nauczycieli i uczniów wychowywać

¹ Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej. T. II. Warszawa 1965, s. 87—94.

² Geschichte der Erziehung. Volk und Wissen. Berlin 1957, s. 394.

na ludzi posłusznych państwu, co oznaczało, aby wychowywać ich w duchu prusko-religijnego poddaństwa. W tym samym duchu opracowano program wykształcenia i wychowania nauczycieli i uczniów. *Regulatywy* wzmacniały religijne wychowanie nauczycieli, a także ograniczały nauczanie w szkołach ludowych³.

Realizacja *Regulatywów* pociągała za sobą dalsze konsekwencje. W wyniku ograniczania nauczania w jednoklasowej szkole ludowej poważnie został zawężony program nauczania w seminariach nauczycielskich. Program ten ograniczono do wyuczenia umiejętności tego, co jest niezbędne do nauczania w jednoklasowej szkole ludowej, natomiast wcale nie dbano o to, aby przyszły nauczyciel orientował się w aktualnej wiedzy ogólnej i pedagogicznej.

Ponadto zlikwidowały w seminariach nauczycielskich takie przedmioty, jak pedagogika, psychologia, logika, metodyka nauczania początkowego, a na ich miejsce wprowadziły naukę katechizmu i naukę o szkole. Nowe zarządzenia zabraniały również przyszłym nauczycielom czytania dzieł klasyków literatury niemieckiej, takich jak Goethe czy Schiller, a na ich miejsce wprowadzały obowiązkowe czytanie książek o treści religijnej.

Nowe zarządzenia dążyły do tego, aby poziom wykształcenia nauczycieli był jak najniższy, o czym świadczy dodatkowe zarządzenie, które polecało zakładanie seminariów nauczycielskich na wsiach i miasteczkach po to, aby seminarzystów oderwać od ośrodków kulturalnych i rewolucyjnych dużych miast przemysłowych. Zlikwidowano również metody nauczania oparte na dociekaniu, a wprowadzono metodę katechetyczną opartą na pamięciowym „wykuwaniu”, która dążyła do rozwijania myślenia formalnego. Treść nowych zarządzeń była wymierzona przeciwko zdobyczom szkół ludowych w pierwszej połowie wieku XIX, które wzorowały się na podstawowej myśli pedagogicznej Pestalozziego i dążyły do tego, aby każdy człowiek był wszechstronnie wykształcony bez względu na pochodzenie społeczne. Te zdobycze szkół ludowych zostały przez *Regulatywy* zniszczone.

W szkołach ludowych kładziono nacisk na wykształcenie religijne. Na nauczanie religii przeznaczono 6 godzin tygodniowo, zaś na pisanie i czytanie 12 godzin, rachunki 5 godzin, śpiew 3 godziny i to przeważnie pieśni kościelnych. A oto co w tej sprawie stwierdzają *Regulatywy*: „Już przy samym wstąpieniu do szkoły uczone są Ojciec nasz, modlitwy poranne i wieczorne oraz modlitwy przed i po jedzeniu. Zasób modlitw jest taki, że starsze dzieci powinny znać już ogólne modlitwy kościelne i modlitwy na różne święta kościelne. Należy dla każdej szkoły przeznaczyć do wyuczenia 30 pieśni kościelnych [...]. W każdą sobotę należy od-

³ Tamże, s. 345.

czytać modlitwy liturgiczne przeznaczone na następną niedzielę z odpowiednim wyjaśnieniem lub komentarzem, przede wszystkim należy zwrócić uwagę na odczytywanie ewangelii i na ugruntowanie ich w umyśle dziecka”⁴.

Nauczanie w szkołach ludowych polegało na zapoznawaniu dzieci z osobami panującymi w kraju, wykazaniu boskiego przewodnictwa w historii narodu. Dzieciom wpajano miłość do króla i ojczyzny. Treści wychowawcze zdążyły do tego, aby uczniów przekonać o tym, iż państwo jest urządzone przez Boga i dlatego też ci wszyscy, którzy występują przeciwko państwu, występują równocześnie przeciwko Bogu. Szkolnictwo gimnazjalne nie budziło zastrzeżeń i dlatego pozostawiono je bez zmian, natomiast zwolniono wszystkich nauczycieli, którzy byli zwolennikami poglądów pedagogicznych Diesterwega: *Regulatywy* obowiązywały przez 18 lat i dopiero w 1872 r. wydano *Powszechne zarządzenie dotyczące szkół ludowych i kształcenia nauczycieli*. Zarządzenie to ograniczyło program religii z 6 do 5 godzin tygodniowo, a przedmiotom przyrodniczym przeznaczono więcej godzin⁵. Sytuacja w szkolnictwie jednoklasowym była bardzo trudna. Liczba uczniów w oddziale mogła wynosić 80, a na jednego nauczyciela wypadało 365 uczniów, dlatego prawie połowa z nich nie posiadała wiadomości wymaganych przez program nauczania.

W roku 1872 Bismarck wydał *Prawo nadzoru szkolnego*, które odbierało księżom i zakonowi prawo nadzorowania szkół i przekazano te uprawnienia władzom państwowym. Celem nowego wychowania było wszczepienie uczniom szowinizmu i militarizmu, pogardy do obcych narodów oraz czci dla potęgi prusactwa. W dalszym ciągu zwalczano każdą myśl postępową, a zwłaszcza idee socjalistyczne, które w tym czasie coraz szerzej ogarniały masy pracujące. Idea socjalistyczna coraz bardziej zdobywała sobie prawo obywatelskie wśród klasy robotniczej i zaczynała niepokoić władze niemieckie, dlatego to Wilhelm II wydał dnia 1 maja 1889 roku dekret, w którym wyraźnie określił, jakie należy zrobić praktyczne posunięcie, aby we wszystkich szkołach zdławić wszelką myśl socjalistyczną. Dekret ten zobowiązywał cały nadzór pedagogiczny do pilnowania, aby wszystkie konferencje nauczycieli radziły nad sposobami walki z ideą socjalistyczną w szkole.

W drugiej połowie XIX wieku powstał w pedagogice niemieckiej kierunek nazywany herbartyzmem. Zwolennicy tego kierunku rozwijali i głosili poglądy Jana Fryderyka Herbarta. Największych zwolenników znalazł herbartyzm w takich ośrodkach uniwersyteckich jak Lipsk i Jena⁶.

⁴ *Historia wychowania*. T. II. Praca zbiorowa pod redakcją Łukasza Kurdybachy. Warszawa 1967, s. 471.

⁵ *Geschichte...*, op. cit., s. 561–563.

⁶ Tamże, s. 350.

W Jenie idee herbartyzmu rozwijał Karol Volkmar Stoy⁷, w założonym przez siebie seminarium nauczycielskim i szkole ćwiczeń, gdzie stosował pedagogikę Herbarta. W Lipsku rozwojem pedagogiki Herbarta zajął się Tuiskon Ziller⁸. Tam wygłaszał on referaty i odczyty. Z jego inicjatywy powstało przy uniwersytecie seminarium nauczycielskie i szkoła ćwiczeń, gdzie obowiązywała również pedagogika Herbarta. Powstało również Towarzystwo Naukowej Pedagogiki⁹, którego zadaniem było zapoznajanie szerokich rzesz nauczycielskich z herbartyzmem.

Wielkim zwolennikiem i kontynuatorem pedagogiki Herbarta był Wilhelm Rein, wykładający swoje poglądy w książce pt. *Pedagogika w systematycznym zarysie*¹⁰.

Wszyscy zwolennicy herbartyzmu rozwijali w zasadzie dwa podstawowe problemy, a mianowicie kształcenie umysłowe i teorie stopni formalnych. Ziller za najwyższy cel wychowania uważał religijno-moralne kształcenie charakteru. Według niego uczeń przez 8 lat nauki w szkole ludowej powinien poznać następujące tematy: bajki, „Robinsona Kru-zoe”, patriarchów Starego Testamentu, okres bohaterstwa Żydów, okres izraelskiego królestwa, życie Jezusa, historię apostołów, katechizm¹¹. Program taki odpowiadał władzom pruskim i wymierzony był przeciwko przejawom postępowej myśli pedagogicznej.

Podział stopni formalnych głoszonych przez herbartyzm był następujący: jasność, przyswojenie, system i metoda. Ziller podzielił stopień jasności na stopień analizy i syntezy, a następnie doszedł do pięciu stopni: przygotowania, przedstawienia, nawiązania, zebrania i zastosowania. Zaslugą zwolenników pedagogiki Herbarta jest to, że usystematyzowali proces nauczania, ale to jednostronne usystematyzowanie nie wpłynęło dodatnio na rozwój inicjatywy nauczycieli i uczniów.

Sprawom oświaty sporo uwagi poświęciła niemiecka socjaldemokracja i tak np. w uchwalonej rezolucji na Zjeździe SPD w Monachium (1902)¹² domagano się budowy nowych szkół, odpowiedniego ich wyposażenia, dożywiania dzieci, opieki lekarskiej oraz ustalenia liczby dzieci w klasie. Były to śmiałe żądania jak na owe czasy, jednak brakiem tej rezolucji było to, że nie żądano uwolnienia się szkół od wpływu kościoła.

Poza Klarą Zetkin ze śmiałą krytyką ówczesnego szkolnictwa niemieckiego w parlamencie występował August Bebel¹³, który poddawał

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 351.

¹² Tamże, s. 381.

¹³ Tamże, s. 391.

krytyce poziom szkolnictwa i wykazywał klasowy jego charakter. August Bebel należał do tych działaczy, którzy rozwijali socjalistyczne teorie wychowania i nauczania. Jego poglądy pedagogiczne zostały zawarte w książce pt. *Kobieta i socjalizm*. W swoich poglądach domagał się, aby kobieta otrzymywała nauczanie i wychowanie na równi z mężczyzną, z wyjątkiem różnic wynikających z odmienności płci. August Bebel dużo miejsca poświęcił problemowi politechnizacji. Domagał się zmiany systemu nauczania i wychowania oraz wskazywał, że klasie posiadającej zależy na tym, by masy pracujące utrzymywać w niewiedzy o świecie i sytuacji ekonomiczno-politycznej.

Za udostępnieniem wiedzy masom pracującym występował także Wilhelm Liebknecht. W swoim referacie wygłoszonym na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego w Dreźnie (1872)¹⁴ pt. *Wiedza to potęga* wykazał, że aby pozyskać robotników i młodzież do walki klasowej, należy ich zapoznać z materializmem naukowym. Ostro skrytykował klasę panującą za to, że świadomie nie dopuszcza mas pracujących do wiedzy społeczno-politycznej i klasowej. Wilhelm Liebknecht dużo miejsca w swojej działalności partyjno-pedagogicznej przeznaczył problemowi stosunku partii do religii i szkolnictwa do religii.

Kontynuatorem myśli pedagogicznej Wilhelma Liebknechta był jego syn Karol, który należał do założycieli Związku Spartakusa i Komunistycznej Partii Niemiec (KPD). Karol Liebknecht¹⁵ całe swoje życie związał z ruchem młodzieżowym w Niemczech. Na Zjeździe SPD w Bremie (1904) domagał się utworzenia socjalistycznych organizacji młodzieżowych, w których wychowywano by młode pokolenie przeciwko militarystyce. Był on organizatorem pierwszej ogólnoniemieckiej konferencji młodzieży w Mannheim (1906), na której wygłosił referat pt. *Militaryzm i antymilitaryzm*, natomiast w roku 1907 zorganizował pierwszą międzynarodową konferencję młodzieżową organizacji socjalistycznych. Na konferencji tej główny referat pt. *Socjalistyczne wychowanie młodzieży* wygłosiła Holenderka Henriette Roland-Holst, która przed wychowaniem młodzieży postawiła następujące zadania¹⁶:

- „1. należyte przygotowanie młodzieży do walki o wyzwolenie społeczne należy oprzeć na wiedzy z dziedziny ekonomii, historii ruchu robotniczego i nauk przyrodniczych,
2. wychowywać młodzież w moralności socjalistycznej, a mianowicie wyrabiać dyscyplinę, samodzielność myślenia, ofiarność, odwagę, roztropność, a przede wszystkim solidarność socjalistyczną i świadomość klasową”.

¹⁴ Tamże, s. 393.

¹⁵ Tamże, s. 395.

¹⁶ Tamże, s. 396.

Do grupy postępowych pedagogów niemieckich tego okresu należała córka nauczyciela wiejskiego, Klara Zetkin¹⁷, która wiele czasu przeznaczala działalności partyjnej (SPD). Wspólnie z Fryderykiem Engelsem należała do założycieli II Międzynarodówki. Kierownictwo partii SPD powierzyło Klarze Zetkin redagowanie czasopisma dla kobiet pod nazwą „Równość”. W czasopiśmie tym dawała praktyczne rady rodzicom dla socjalistycznego wychowania swoich dzieci.

Klara Zetkin należała do lewego skrzydła w SPD i nie zawsze zgadzała się z uchwałami kierownictwa partii, często występowała przeciwko niektórym z nich. Zarządzenie władz niemieckich z dnia 19 kwietnia 1908 roku zabraniało młodzieży do lat 18 brania udziału w akcjach politycznych. Reformistyczne kierownictwo SPD zgadzało się z tym zarządzeniem i zabraniało młodzieży brania udziału w demonstracjach politycznych. Ze stanowiskiem tym nie zgadzała się Klara Zetkin i na konferencji kobiet w Norymberdze (1908) wystąpiła przeciwko kierownictwu partyjnemu. Przedłożyła swój punkt widzenia na sprawy wychowania młodzieży wykazując, że wychowanie socjalistyczne jest równoznaczne z ogólnym wykształceniem człowieka. Ogólne wykształcenie proletariusz powinien otrzymać poprzez elementy wykształcenia fizycznego, umysłowego i moralnego.

Teorię Klary Zetkin o socjalistycznym wychowaniu w rodzinie rozwijała inna postępową działaczka socjaldemokratyczna i pedagog, Käthe Duncker¹⁸, która domagała się, aby bojowników o wyzwolenie klasy robotniczej wychowywać w domu rodzinnym. Zalecała rodzicom, aby opowiadali swoim dzieciom w domu o wybitnych działaczach, o bohaterach walk o wyzwolenie mas pracujących z ucisku i wyzysku kapitalistycznego. Na wzorach tych bohaterów należy wychowywać w domu młodzież proletariacką.

Ten krótki przegląd działalności SPD na odcinku oświaty pozwala stwierdzić, że w tym okresie jedynie socjaldemokracja, a zwłaszcza jej lewe skrzydło, konsekwentnie domagała się postępowego szkolnictwa i krytykowała klasowy charakter oświaty w Niemczech.

W roku 1918 powstała Komunistyczna Partia Niemiec¹⁹, w której szeregach znaleźli się wymienieni wyżej pedagodzy Klara Zetkin, Karol Liebknecht, Käthe Duncker. Powstanie KPD miało wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju marksistowskiej myśli pedagogicznej w Niemczech.

Wielkie osiągnięcia dla szkolnictwa niemieckiego przyniosła Rewolucja Listopadowa w Niemczech. Robotnicy, walcząc o zmianę ustroju,

¹⁷ Tamże, s. 397.

¹⁸ Tamże, s. 399.

¹⁹ Tamże, s. 403.

walczyli także o jednolitość, świeckość i demokrację oświaty. Powstały rady rodzicielskie wywierające duży wpływ na politykę szkolną. Zniesiono nadzór duchowieństwa nad szkołami, a w Hamburgu i Bremie Rady Robotnicze i Żołnierskie usunęły religię ze szkół. W Saksonii rząd socjaldemokratyczny zniósł również nauczanie religii w szkołach. Wielu nauczycieli w innych częściach Niemiec, korzystając ze swobód demokratycznych, usunęło nauczanie religii ze swoich szkół. Ówczesny socjaldemokratyczny rząd Niemiec był przeciwny tym posunięciom i zmusił podległe sobie władze do wprowadzenia religii, a szkół świeckich w Bremie i Hamburgu nie uznał. W ten sposób ponownie zostały przywrócone szkoły wyznaniowe w Niemczech.

Z walki o postępową szkołę w okresie republiki weimarskiej nie zrezygnowała Komunistyczna Partia Niemiec, która domagała się, aby wszystkie dzieci kończyły pełną szkołę podstawową, oddzielenia szkoły od kościoła oraz świeckiego i jednolitego nauczania. Postulaty te przedłożyła Klara Zetkin w parlamencie niemieckim. Z inicjatywy KPD odbył się w Lipsku V Kongres IBP (*Internationale der Bildungsarbeiter*), który poświęcony był współpracy nauczycieli radzieckich i niemieckich.

W okresie republiki weimarskiej jedynymi pedagogami, którzy rozwijali marksistowską myśl pedagogiczną byli członkowie KPD, tacy jak: Klara Zetkin, Edwin Hoernel czy Fritz Ausländer. Swoje poglądy na wychowanie zamieszczali w czasopiśmie „Dziecko proletariackie”.

Edwin Hoernel swoje poglądy pedagogiczne zawarł w książce pt. *Podstawowe problemy proletariackiego wychowania*²⁰. Wykazał w niej, że podstawowym zadaniem socjalistycznego wychowania jest przygotowanie młodzieży do walki politycznej. Młodzież należy właściwie przygotować do tej walki poprzez głęboką wiedzę o przyrodzie i społeczeństwie oraz poprzez wychowanie jej w świeckiej moralności. Działalność KPD na odcinku oświaty skupiała wokół siebie postępowych nauczycieli, którzy wspólnie z nauczycielami komunistycznymi utworzyli front jednolitości przeciw faszyzacji szkoły w Niemczech.

Pod koniec republiki weimarskiej, kiedy coraz bardziej uwidoczniła się faszyzacja szkolnictwa i wychowania, Ernest Thälmann zaapelował do KPD, aby partia pomogła organizacjom młodzieżowym w ich działalności i stała się przewodnikiem młodzieży robotniczej w jej walce przeciwko nacjonalizmowi i socjalfaszyzmowi.

Wraz z objęciem władzy przez Adolfa Hitlera wszystkie liberalne i postępowe myśli w pedagogice były likwidowane. Faszystowski minister oświaty von Frick już dnia 9 maja 1933 roku²¹ na konferencji mi-

²⁰ Tamże, s. 409.

²¹ Tamże, s. 418.

nistrów stwierdził, że liberalne wyobrażenia o wychowaniu zniszczyły pojęcie o właściwym wychowaniu i zażądał, aby na odcinku oświaty cały wysiłek skierować na realizację wychowania nacjonalistyczno-politycznego. Opracowaniem faszystowskiej teorii wychowania zajął się von Krick, który wykorzystał do tego takie książki, jak: Paula de Lardesa *Religia niemieckości*, Juliusza Langbehnsa *Romantyka krwi i ziemi*, Friedricha Nietzschego *Moralność narodu panów* oraz idee pedagogiczne Paula Natorpa. Bezpośrednim źródłem faszystowskiej pedagogiki były różne teorie biologiczne i rasowe. Główny teoretyk faszystowskiej teorii wychowania, von Krick, żądał od nauczania historii, aby poświęcała ona jak najwięcej czasu na omawianie znaczenia rasy nordyckiej w rozwoju Europy i całego świata. Poza tym von Krick twierdził, że kto ma prawo rozkazywać i przewodzić, ten ma prawo rozkazywać, a wszyscy inni mają pracować w wyznaczonym miejscu przez zawód. Twierdzenie to w zupełności odpowiadało duchowi czasu i było skierowane na usprawiedliwienie polityki Adolfa Hitlera.

Założono wówczas organizację Związek Niemców za Granicą, której zadaniem było wszczepianie młodzieży szkolnej nienawiści do krajów sąsiadujących z Niemcami. W szkole wprowadzono nowy przedmiot, „Naukę o własnym kraju” (*Heimatkundeunterricht*)²², który miał wychować młodzież w obronie rasy nordyckiej i zaszcześcić pychę w stosunku do innych narodów. Pedagogika faszystowska dużą wagę przywiązywała do wychowania militarystycznego, a ówczesny pedagog Kurt Schwedtke twierdził, że żołnierza należy brać za wzór w myśleniu i w pracy, zaś wychowanie spartańskie za wzór do naśladowania.

Sam Adolf Hitler wyraźnie podkreślał, że szkoła faszystowska musi wychowywać zdrowego fizycznie człowieka, który musi mieć dostateczną wiedzę o czystości rasy i krwi oraz rozwijać u młodzieży instynkt rasowy. Faszyzm rozwiązał wszystkie organizacje i towarzystwa, które współpracowały ze szkołą, a w szkole powołano specjalną organizację młodzieżową pod nazwą „Hitlerjugend”. Organizacja ta zwalczała wszelkie przejawy myśli demokratycznej zarówno u nauczycieli, jak i rodziców. Adolf Hitler polecił zwolnić z pracy wszystkich postępowych nauczycieli, a pozostali musieli złożyć przysięgę na wierność władzy faszystowskiej. Nauczycieli o poglądach komunistycznych umieszczono w obozach koncentracyjnych. Powołano narodowosocjalistyczny związek nauczycieli w służbie narodowego socjalizmu.

Szkoła faszystowska wychowywała młodzież w duchu antykomunistycznym i antysemickim. W czasie lekcji omawiano następujące tematy: „Małżeństwo zawarte z człowiekiem obcej rasy jest zdradą niemiec-

²² Tamże, s. 420.

kiego narodu", „Naród niemiecki jest szczególnie wysoko stojącym narodem w Europie", „Polacy, Czesi i Jugosłowianie stoją kulturalnie niżej aniżeli my”²³. Dla dzieci elity faszystowskiej były specjalnie zorganizowane szkoły tzw. „Adolf Hitler-Schulen” oraz narodowo-polityczne zakłady wychowawcze, w których były dzieci odizolowane od rodziców, a nadzór wychowawczy nad nimi miał sam gauleiter NSDAP.

Pomimo że KPD była zdelegalizowana i działała w ukryciu, to nadal demaskowała i krytykowała wychowanie nacjonalistyczne oraz wzywała do walki z faszystowską dyktaturą, a rodziców do pielęgnowania u swoich dzieci wartości postępowych i humanistycznych. Bardzo wielu nauczycieli antyfaszystów zostało rozstrzelanych w obozach koncentracyjnych. Zginęli tacy nauczyciele, jak: Ernst Schneller, Kurt Steffelbauer, Martin Schwantes, dr Theo Neubauer i inni²⁴.

2. RUGOWANIE JĘZYKA POLSKIEGO ZE SZKÓŁ NIEMIECKICH

Druga połowa XIX wieku charakteryzowała się tym, że w całej Europie odbywał się intensywny rozwój kapitalizmu. Wpłynął on na pewną zmianę struktury gospodarczej Ziemi Lubuskiej. Jakkolwiek zmiany te były nieduże w porównaniu z innymi obszarami państwa niemieckiego, to jednak były one widoczne zarówno w rozwoju przemysłu, techniki, kolejnictwa, jak i procesów urbanizacji.

Widoczny był w tym okresie czasu wzmożony rozwój osadnictwa. Nowe osiedla powstawały na osuszonych, niżej położonych terenach w wyniku uregulowania wielkich rzek. Zbudowanie nowych linii kolejowych wpłynęło na rozwój miast, a niektóre z nich rozrosły się w większe ośrodki przemysłowe, jak np.: Gorzów, Kostrzyn, Piła czy Frankfurt nad Odrą. W pobliżu miast uprzemysłowionych powstawały również osady na pól przemysłowe, w których mieszkali robotnicy i biedota.

Uprzemysłowienie na Ziemi Lubuskiej w porównaniu do pozostałych ziem niemieckich było znikome. Miało to swoje konsekwencje w tym, że niemiecka ludność wiejska uciekała z terenów wschodnich w głąb kraju do ośrodków przemysłowych w poszukiwaniu pracy. W wyniku tej ucieczki na terenach opuszczonych wzrastało zapotrzebowanie na siłę roboczą. Opuszczone miejsca natychmiast zajmowała ludność polska, która osiedlała się na Ziemi Lubuskiej.

Ucieczka ludności niemieckiej ze wsi niepokoiła władze pruskie, które widząc napływ Polaków obawiały się spolszczenia mieszkańców tych

²³ Tamże, s. 421.

²⁴ Tamże, s. 428.

ziem. A oto co pisał na ten temat C. Treu w „Geschichte der Friedeberg”: „Ta ucieczka ze wsi (Landflucht), jeżeli spojrzeć na nią z perspektywy dalszej przyszłości, mogła w konsekwencji doprowadzić do uśłowiańszczenia niemieckiego wschodu”²⁵. Lokalne władze pruskie, jak i Niemcy zamieszkujący na tych terenach zdawali sobie sprawę z tego, że „Ostflucht” jest bardzo niebezpieczny i grozi ziemiom nadodrzańskim zasiedleniem przez ludność polską. Rozpoczął się okres pisania petycji do centralnych władz niemieckich, aby przeciwstawiły się napływowi ludności polskiej i wykupowaniu gospodarstw rolnych opuszczonych przez Niemców. Junkier pruski ze Sławy, nazwiskiem Ackermann, wysłał w roku 1904 pismo do rządu pruskiego, w którym przedstawił niebezpieczną sytuację polegającą na zalewie terenów nadodrzańskich przez ludność polską. W piśmie tym donosił: „Tę okoliczność jednak wykorzystują Wielkopolanie, aby wystawione w ten sposób na sprzedaż gospodarstwa nabywać. I jak wykazano Panom Ministrom już ubiegłej wiosny, że 101 dawniej niemieckich gospodarstw w Sławie i okolicy przeszło w ręce Polaków i to mianowicie w olbrzymiej większości przypadków dopiero na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat”²⁶.

Wykup opuszczonych gospodarstw przez Polaków na prastarych ziemiach piastowskich nad Odrą przyczynił się w dużej mierze do umocnienia polskości tych ziem, a tym samym przetrwania mowy ojczystej.

Polacy pod zaborem pruskim w okresie rewolucji 1848—1849 domagali się uzyskania niepodległości, a w szczególności żądali równouprawnienia dla języka polskiego zarówno w szkołach, jak i urzędach. Atmosfera rewolucyjna tego okresu wpłynęła na to, że rząd pruski podeszedł na pewne ustępstwa i zezwolił na wprowadzenie języka polskiego do szkół ludowych. Jednak po upadku rewolucji władze pruskie szybko anulowały te nieznaczne ustępstwa na rzecz ludności polskiej.

Po upadku powstania styczniowego rozpoczęła się systematyczna germanizacja polskich szkół ludowych pod zaborem pruskim. Zarządzenie władz pruskich z dnia 25 listopada 1865 roku usunęło niemal całkowicie język polski ze wszystkich szkół. Pozwolono tylko na nauczanie języka polskiego w klasach najniższych jako pomocniczego do nauczania języka niemieckiego. Poza tym zezwolono w szkołach ludowych na nauczanie religii w języku polskim. Zarządzenie stwierdzało, że „[...] dzieci mówiące po polsku w ciągu pierwszego roku nauki winny się w takim stopniu nauczyć czytać i pisać po polsku, aby w drugim roku szkolnym mogły rozpocząć naukę czytania i pisania po niemiecku. Elementarz winien być gruntownie przerobiony w ciągu drugiego i trze-

²⁵ M. Szczaniecki, W. Korcz, *Dzieje Ziemi Lubuskiej*. Poznań 1959, s. 137.

²⁶ *Poufny memoriał niemiecki z roku 1937 o potożeniu powiatu glogowskiego*. Biblioteka Lubuska, zeszyt 3. Poznań 1958, s. 61.

kiego roku nauki. Pod koniec trzeciego roku dzieci mówiące po polsku winny umieć tyle, by każdy uczeń elementarza mógł przeczytać poprawnie i by potrafiły na każde postawione w związku z jego treścią pytanie odpowiedzieć w prostych zdaniach bez pomocy nauczyciela po niemiecku. W średnim i wyższym oddziale nauka wszystkich przedmiotów z wyjątkiem religii winna być udzielana w języku niemieckim. Język polski może być tylko dla ułatwienia zrozumienia niektórych pojęć²⁷.

Po zwycięstwie Prus nad Francją i powstaniu Cesarstwa Niemieckiego wrogość Niemców do ludności polskiej z dnia na dzień wzrastała. W Prusach Zachodnich organizowane były manifestacje w szkołach, na których podkreślano, że ziemie te są już na stałe niemieckie. W roku 1872, a więc w setną rocznicę pierwszego rozbioru Polski, w szkołach organizowane były uroczystości ukazujące potęgę i rozległość terenów należących do Cesarstwa.

Od roku 1871 kanclerz Bismarck rozpoczął tak zwaną „walkę kulturalną” („Kulturkampf”). Dnia 13 lutego 1871 roku wezwał on do siebie wszystkich ministrów i polecił im dopilnować, aby kazania w kościołach katolickich odbywały się w języku niemieckim oraz tworzenie niemieckich szkół ludowych²⁸.

W roku 1873 rząd pruski wydał rozporządzenie, które wprowadziło do polskich szkół ludowych wykładowy język niemiecki. Język polski pozostawiono tylko do nauki religii i śpiewu kościelnego, natomiast szkoły średnie i gimnazja zostały całkowicie zgermanizowane, a języka polskiego uczono w tych szkołach tylko jako przedmiotu nadobowiązkowego. Ustawa sejmowa z roku 1876 usunęła język polski z sądów i urzędów. Od roku 1886 nie wolno było również mówić po polsku na zebraniach gminnych na wsiach. Na listach nie wolno było pisać nazw miejscowości w języku polskim, bo poczta niemiecka takich nie doręczała²⁹.

Metryki kościelne były także pisane w języku niemieckim. Germanizowano nazwiska polskie oraz nazwy miast i wsi. A oto co pisze w tej sprawie Helena Rubinsztein: „Równoległe ze zniemczaniem imion i nazwisk polskich administracja pruska systematycznie zmieniała polskie nazwy miast, osad i ulic na niemieckie. Już w latach siedemdziesiątych XIX wieku przemianowano w ten sposób 200 miast i wsi oraz większość ulic w miastach [...] Ale ludność polska przerabiała niezwłocznie nazwy wsi i miast na język ojczysty, tak np.: wieś Przyjezierze przemianowano na Amsee, Zieloną Górę na Grünberg, Brzeg na Brieg”³⁰.

²⁷ A. Wakar, *Sto lat walki o szkołę polską na Mazurach i Warmii*. Warszawa 1955, s. 29.

²⁸ W. Sobieski, *Dzieje Polski*. T. III. Warszawa 1938, s. 32.

²⁹ Tamże, s. 33–34.

³⁰ H. Rubinsztein, *Polityka imperializmu niemieckiego na polskich ziemiach zachodnich na przełomie XIX i XX wieku*. Warszawa 1955, s. 78.

W tym czasie wielu urzędników, nauczycieli, profesorów polskich urzędowo przenoszono z terenów nadodrzańskich w głąb Niemiec. Nowe zarządzenia władz pruskich z roku 1886 i 1887 usuwały całkowicie ze szkół ludowych naukę czytania i pisanie po polsku³¹. Od tego czasu następuje konfiskata książek polskich oraz szykanuje się prywatną naukę języka polskiego. Prześladowanie mowy polskiej objęło nie tylko szkoły, ale również wszystkie dziedziny życia ludności polskiej. Nastąpiły prześladowania Polaków posługujących się językiem polskim. Rozwiązanych zostało wiele zgromadzeń polskich za używanie mowy ojczystej. Od roku 1897 nie wolno było kolejarzom, którzy pełnili służbę, mówić po polsku, a od roku 1900 również górnikom będącym w pracy. Zabroniono aptekarzom wypisywania w języku polskim recept na lekarstwa³².

Konsekwentna polityka germanizacyjna wszelkich przejawów działalności Polaków przez władze pruskie doprowadziła do tego, że na początku XX wieku w szkole ludowej nie wolno było uczyć w języku polskim ani jednej godziny religii³³.

Poza wydanymi zarządzeniami dotyczącymi rugowania języka polskiego ze szkół, władze pruskie prowadziły odpowiednią politykę kadrową, która polegała na tym, że nauczycielom polskim zabroniono rozmawiać w języku polskim nawet z najbliższymi krewnymi i znajomymi. Nieprzestrzeganie tego groziło zwolnieniem z zawodu nauczycielskiego.

3. WALKA POLSKIEJ MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ I STUDENTÓW Z GERMANIZACJĄ

Do walki o zachowanie mowy ojczystej i kultury polskiej przystąpiła się młodzież polska uczęszczająca do niemieckich szkół średnich. Organizowała ona tajne zrzeszenia młodzieżowe na terenach szkół w celu zapoznania się z historią narodu polskiego i literaturą ojczystą oraz przygotowywała się do wyzwolenia narodowego. Tajne towarzystwa polskiej młodzieży szkolnej powstały w gimnazjach Wielkopolski i przyjęły one różne nazwy, np.: w Lesznie im. Krakusa, w Trzemesznie im. Tomasza Zana, w Ostrowie im. Zawiszy, w Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu im. Tadeusza Kościuszki. Jednym z zadań tych towarzystw było nawiązywanie kontaktu z młodzieżą polską w gimnazjach sąsiednich.

W wyniku tych kontaktów Oddział im. Krakusa w Lesznie nawią-

³¹ W. Sobieski, op. cit., s. 48.

³² Tamże, s. 75.

³³ Tamże, s. 108.

zał współpracę z trzydziestoma polskimi gimnazjalistami w Głogowie. Założyli oni organizację uczniowską im. Bolesława Chrobrego. Wszystkie wymienione tajne organizacje polskiej młodzieży gimnazjalnej połączyły się i w lutym 1861 roku powstało Towarzystwo Narodowe³⁴, na czele którego stanął Komitet wybierany na okres pół roku. Głównym zadaniem Towarzystwa Narodowego było podtrzymywanie ducha narodowego wśród młodzieży poprzez studiowanie historii narodu polskiego i zapoznawanie się z polską literaturą oraz przygotowywanie się do odzyskania niepodległości.

Program i charakter Towarzystwa Narodowego zawarty został w referacie Mikołaja Sniegoskiego, który został wygłoszony w dniu 26 X 1861 roku na posiedzeniu Oddziału im. Tadeusza Kościuszki w Poznaniu. W referacie stwierdzono: „W mowie mej wyraźnie powiadam, że śmierć wypowiadam wyobrażeniom arystokratycznym, nie zaś bynajmniej ludziom mającym podobne wyobrażenia, czyli że jestem nieprzyjacielem zasad podobnych, nie zaś piastujących te zasady”. W dalszych wywodach M. Sniegoski stwierdził: „[...] szczęściem w mowie mej nazwałem upadek Polski takiej, jaka dawniej była. Zdanie to i teraz wypowiadam i potwierdzam: szczęściem, że taka Polska upadła, a jako odpowiedź na wyrzuty i uzasadnienie twierdzenia dodaję: bo w takim razie i dzisiaj jeszcze ciążyłyby na nas wyroki Opatrzności za cięmżenie większej nieskończenie części narodu, za przekraczanie praw przyrody. Polska upadła wprawdzie, lecz upadła słabą, przecież powstanie, a powstanie silną, silniejszą niżli była kiedykolwiek, bo odpokutowawszy za długo popełniane grzechy, za grzechy nałogowe, bo poznawszy siebie, bo prześlągawszy gniew Opatrzności, bo powstanie w miłości i zgodzie”³⁵.

Towarzystwo Narodowe w sposób zdecydowany odcinało się i potępiało dawną Polskę. W nakreślonym programie brak było ukazania dróg uzyskania tej niepodległości. Akces do Towarzystwa Narodowego wymagał złożenia przysięgi, która brzmiała: „Ja N.N. przystępując po rozwadze i namyśle do Towarzystwa Narodowego, przysięgam wobec tu zgromadzonych członków [...] nigdy nie zdradzić tajemnicy o istnieniu i czynności Towarzystwa i pracować gorliwie w duchu przepisów i zańdań Towarzystwa. Równocześnie przysięgam nie występować z Towarzystwa przed ukończeniem studiów gimnazjalnych i póki będę jego członkiem gorliwie wypełniać obowiązki. Szczególnie przysięgam dokładać wszelkich sił w celu oswobodzenia uciemżonej Ojczyzny. Gdybym kiedykolwiek przysięgę tę złamał, ma mnie spotkać zasłużona kara jako człowieka bez czci i religii. A teraz przysięgam na Ojczyznę, na odro-

³⁴ L. G omolec, *Udział młodzieży leszczyńskiej w ruchu narodowowyzwoleńczym u schyłku XIX i na początku XX wieku*. Artykuł wydany w zbiorze poświęconym Sesji Naukowej w Lesznie. Wrocław 1957, s. 91.

³⁵ Tamże, s. 96.

dzenie mego narodu i na imię Polaka wszystkiego, co w obecności tu zgromadzonych członków w tej chwili przysięgam, stale i w zupełności przestrzegać”³⁶.

W listopadzie 1862 roku policja pruska w Poznaniu wykryła działalność Towarzystwa Narodowego i dokonała aresztowań jego członków. Pomimo że Towarzystwo Narodowe, jego poszczególne oddziały, w tym również Oddział im. Bolesława Chrobrego w Głogowie prowadziły działalność przez okres 21 miesięcy (od lutego 1861 do listopada 1862), to jednak potrafiły wychować swoich członków w umiłowaniu Ojczyzny, czego dowodem był duży udział polskiej młodzieży gimnazjalnej w powstaniu styczniowym. M.in. z Oddziału Towarzystwa Narodowego w Głogowie wywodził się powstaniec Mieczysław Neymann, uczeń wyższej sekundy³⁷.

W roku 1890 powstało w gimnazjum leszczyńskim Towarzystwo im. Tomasza Zana, którego zadaniem w myśl statutu było „[...] rozbudzanie i pielegnowanie w młodzieży miłości i poczucia obowiązku względem Ojczyzny, danie do jej usług ludzi gorących, ofiarnych do najtrudniejszych prac obywatelskich, gotowych w razie potrzeby do walki orężnej o niepodległość Polski”³⁸. Towarzystwo to miało za zadanie:

- „1. Kształcenie się w duchu narodowym przez dokładne poznawanie i pogłębianie rzeczy polskich, z którymi nas szkoła nie zapoznaje lub które nam w fałszywym przedstawia światło, a które każdemu Polakowi są niezbędne.
2. Wyrabianie zrozumienia sprawy polskiej (tj. znajomość obecnego jej położenia oraz rozbudzenia wiary w lepszą przyszłość).
3. Rozwijanie ducha solidarności i karności oraz poświęcenia dla sprawy, ciągle rozbudzanie myśli i uczuć moralnych, stworzenie charakteru prawego, wzniosłego, niezłomnego.
4. Wywieranie na otoczeniu wpływu w duchu Tow. Tomasza Zana słowem, czynem i umacnianiem poczucia godności narodowej wobec obcych i swoich, wpajanie zasad żołnierza polskiego”³⁹.

W roku 1894 powstało Towarzystwo im. Tomasza Zana we Wschowie. Działalność tego Towarzystwa była prowadzona w głębokiej tajemnicy przed profesorami i niemieckimi kolegami z ławy szkolnej. Wszelkiego rodzaju zebrania i narady członków Towarzystwa odbywały się na prywatnych stancjach. W czasie trwania zebrań były wystawiane czaty, aby nikt z osób postronnych i obcych nie dostał się na zebranie. Ze względu na bezpieczeństwo, zebrania odbywały się w małych gru-

³⁶ Tamże, s. 91–92.

³⁷ W. Truszkowski-Fidler, *Wykaz Wielkopolan, uczestników powstania 1863*. Odbitka z „Przeglądu Historycznego”, t. 34, Warszawa 1938, s. 734.

³⁸ L. Gomołec, op. cit., s. 104.

³⁹ I. Kosmowska, *Związki młodzieży*, s. 59–60.

pach. Pomimo dużej ostrożności zdarzały się wypadki, że uczniowie niemieccy nachodzili prywatne stancje, gdzie mieszkali uczniowie polscy. Aby uniknąć „wypadki”, zebrania odbywały się w czasie spacerów za miasto. Przyjęta była zasada, aby co pewien czas zebrania nie odbywać, by tym samym zmylić podejrzenia kolegów niemieckich, którym dyrekcja poleciła szpiegowanie wszelkiej działalności polskiej młodzieży gimnazjalnej. W okresie nieodbywania się zebrań szkoleniowych każdy członek Towarzystwa był zobowiązany samodzielnie uczyć się historii narodu polskiego i literatury ojczystej, a następnie jeden drugiego przepytował z przerobionego materiału⁴⁰.

Struktura organizacyjna Towarzystwa obejmowała trzy stopnie: promienistych, filaretów i filomatów. Najniższą komórką byli promieniści. Na tym stopniu młodzież najniższych klas zaznajamiała się z różnymi sprawami polskimi i rozbudzano w niej uczucia patriotyczne. Po odbyciu stażu wstępnego każdy z promienistych przechodził za zgodą większości na stopień wyższy — do filaretów. Przechodzący do filaretów zobowiązany był złożyć następujące przyrzeczenie: „Ja N.N. wstępując do Towarzystwa Filaretów składam w obecności wszystkich tu przytomnych uroczyste przyrzeczenie, że wszystko w jak największej zachowam tajemnicy oraz że zawsze podług statutów, zgodnie z honorem Polaka postępować będę”⁴¹. Młodzież w kole filaretów szczególną uwagę zwracała na naukę języka polskiego. Zajęcia odbywały się w małych grupach do siedmiu uczniów ze względów bezpieczeństwa.

Najwyższy stopień Towarzystwa im. Tomasza Zana to filomaci. Przygotowywali oni swoich członków na prawych obywateli poprzez gruntowne studiowanie historii narodu polskiego. Przejście od stopnia filaretów do stopnia filomatów wymagało zgody 1/2 zarządu filaretów i 2/3 ogólnej liczby głosów filomatów. Ubiegający się o przyjęcie do stopnia filomatów musiał złożyć przysięgę, której treść brzmiała: „Ja N.N. wstępujący do Organizacji Filomackiej im. Tomasza Zana przysięgam na Boga, Ojczyznę i Honor Polaka, że wszystkie sprawy organizacji w najgłębszej zachowam tajemnicy, szczerym dążeniem przyczynię się, aby wychować się na dzielnego obywatela, żołnierza-Polaka, przez ciągłą, nieustrudzoną pracę samokształceniową, duchową i cielesną. Tak mi dopomóż Bóg”⁴².

W szeregach Towarzystwa im. Tomasza Zana we Wschowie działała polska młodzież gimnazjalna, najbardziej patriotyczna, która przyczyniła się w dużej mierze do przetrwania mowy polskiej.

⁴⁰ Na podstawie materiałów pt. *Walka ze szkołą pruską wschowskiej młodzieży gimnazjalnej narodowości polskiej*, udostępnionych autorowi przez p. Józefa Stępczaka ze Wschowy.

⁴¹ I. K o s m o w s k a, op. cit., s. 61.

⁴² L. G o m o l e c, op. cit., s. 105.

Poza młodzieżą gimnazjalną wiele wysiłku, samozaparcia i poświęcenia dla zachowania polskiej kultury, historii i przetrwania języka polskiego na Ziemi Lubuskiej podjęli studenci polscy studiujący we Wrocławiu. Byli to studenci, którzy pochodzili z Babimojszczyzny, Międzyrzecza, Głogowa i Zielonej Góry. Prowadzili oni ożywioną działalność w obronie zachowania polskości tych ziem. Wzmagająca się coraz bardziej ożywiona ich działalność niepokoiła władze pruskie, które chcąc zahamować tę działalność stosowały represję wobec polskich studentów⁴³. Po zlikwidowaniu polskiego księgozbioru we Wrocławiu studenci powołali do życia organizację pod nazwą „Concordia”, która miała charakter naukowy i zajmowała się naukami humanistycznymi i ścisłymi, dążąc do wyrabiania zamiłowań naukowych wśród polskich studentów. Sekretarzem tej organizacji był J. Gautowski, który pochodził ze Wschowy. Wielu z tych studentów po ukończeniu studiów wracało na teren Ziemi Lubuskiej i pracowało z wielkim poświęceniem w różnych organizacjach i stowarzyszeniach społecznych i młodzieżowych oraz sportowych i gospodarczych, prowadząc działalność na rzecz umocnienia polskości tych ziem. W roku 1934 władze hitlerowskie wprowadziły dla studentów pochodzenia polskiego żółte legitymacje i indeksy, a dopiero później tym samym zarządzeniem objęto również studentów pochodzenia żydowskiego. Reżim hitlerowski wprowadził represje i prześladowania studentów polskich. Wielu z nich za działalność w organizacji „Concordia” zostało wywiezionych do obozów koncentracyjnych. W hitlerowskich obozach śmierci zostali zamordowani następujący studenci: Władysław Pyza, Antoni Schulc i Brunon Kolman, którzy pochodzili z Babimojszczyzny i Międzyrzecza⁴⁴.

Tajna działalność polskiej młodzieży gimnazjalnej i studentów polskich z Wrocławia, którzy również i po opuszczeniu murów szkolnych i uczelni stawali się aktywnymi działaczami różnych polskich organizacji społecznych i kulturalnych oraz sportowych i młodzieżowych, często z narażeniem własnego życia wpajali młodzieży i dorosłej ludności pochodzenia polskiego patriotyzm, dumę narodową, zapoznawali z pięknem literatury polskiej, uczyli historii narodu polskiego, umiłowania ojczyzny, w dużej mierze przyczyniła się do przetrwania polskości na Ziemi Lubuskiej.

⁴³ I. Kosmowska, *op. cit.*, s. 62.

⁴⁴ Materiał dotyczący działalności studentów polskich z uczelni wrocławskiej autor czerpał z pogadanki radiowej pióra Tadeusza Podwysockiego pt. *Z pola walki*, wygłoszonej w Rozgłośni Polskiego Radia w Zielonej Górze w dniu 8 maja 1959 r.

4. WALKA O SZKOŁĘ POLSKĄ W OKRESIE REPUBLIKI WEIMARSKIEJ

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej spora część Polaków pozostała nadal pod panowaniem niemieckim. Ludność polska mieszkająca na terenach, które nie wróciły do macierzy, zdając sobie sprawę z niemożliwości przyłączenia tych ziem do Polski w najbliższym okresie czasu podjęła walkę o szkołę polską, aby zachować polskość tych ziem i uchronić ludność rodzimą przed wynarodowieniem.

Sytuacja w zakresie szkolnictwa polskiego w tym okresie dla przeszło 700.000 Polaków w Niemczech (poza Górnym Śląskiem), w tym około 110.000 dzieci w wieku szkolnym, była krytyczna. Na Mazurach zlikwidowano nauczanie języka polskiego we wszystkich szkołach publicznych. Na Warmii starania Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego o naukę języka polskiego dla 1000 dzieci polskich zostały załatwione odmownie. W Kwidzińskim i Sztumskim dzieci polskie uczęszczały do 50 szkół, ale tylko w 14 szkołach oświatowe władze niemieckie zezwoliły na nauczanie religii w języku polskim oraz na nauczanie języka polskiego w wymiarze dwóch godzin tygodniowo przez nauczycieli niemieckich. Na obszarach, które nie wróciły do Wielkopolski, Pomorza, gdzie mieszkało około 60.000 Polaków, zaledwie w trzech szkołach na Babimojszczyźnie dzieci uczyły się po polsku. W tym okresie nie było ani jednej polskiej szkoły publicznej.

Poza Górnym Śląskiem władze niemieckie zezwoliły na naukę języka polskiego tylko w 17 szkołach. W tym samym czasie rząd polski zezwolił na nauczanie języka niemieckiego w 1064 szkołach w Polsce. W Niemczech tylko około 10.000 dzieci polskich miało zapewnioną w stopniu niedostatecznym naukę języka polskiego, a około 100.000 było jej pozbawione, zaś w Polsce 63.061 dzieci niemieckich pobierało naukę w swoim języku ojczystym⁴⁵. Taka była rzeczywistość szkolnictwa polskiego w Niemczech w pierwszych latach po zakończeniu pierwszej wojny światowej.

Pomimo że w artykule 113 konstytucji niemieckiej czytamy następujące stwierdzenie: „Obcojęzyczne części narodu w Rzeszy nie mogą być drogą ustawodawczą lub administracyjną ograniczone w swobodnym narodowym rozwoju, w szczególności w używaniu języka ojczystego przy nauczaniu, w administracji i sądownictwie”⁴⁶, to jednak poza tym stwierdzeniem władze niemieckie zrobiły bardzo niewiele, aby artykuł ten był realizowany. Stwierdzenie to zostało martwą literą.

Mniejszość polską na Ziemi Lubuskiej obowiązywała konstytucja

⁴⁵ Wymienione dane cyfrowe zostały zaczerpnięte z książki Kazimierza Kierskiego pt. *Prawa mniejszości niemieckiej w Polsce*. Poznań 1923.

⁴⁶ W. Junosza, *Szkolnictwo polskie w Niemczech*. Warszawa 1928, s. 5.

pruska, która także tylko mimochodem wspominała o nauczaniu języka polskiego w szkołach. A oto co czytamy na ten temat w artykule 73 tej konstytucji: „[...] sejmiki prowincjonalne mogą przez ustawy prowincjonalne obok języka niemieckiego dopuścić:

a) inny język nauczania dla obcojęzycznych części narodu, przy czym należy dbać o ochronę niemieckich mniejszości,

b) inny język urzędowy w mieszanych pod względem językowym częściach kraju”⁴⁷.

Jest to również tylko stwierdzenie, ponieważ nie ma ono charakteru ustawy wykonawczej. Żaden z sejmików prowincjonalnych nie uchwalił zarządzeń w tej sprawie.

Na obszarze Pogranicza nauczanie języka polskiego w szkołach niemieckich obowiązywało na podstawie rozporządzenia pruskiego ministra nauki, sztuki i oświecenia U.III.A.1920.I. z dnia 31 XII 1918 roku, które na teren Ziemi Lubuskiej zostało wprowadzone rozporządzeniem ministerialnym U.III.A.2006, z dnia 26 VIII. 1925 roku. Treść wyżej wymienionego pisma brzmi następująco:

„Dotychczasowe zarządzenia o używaniu języka polskiego w szkołach regencyjnych Gdańska, Kwidzyna i Opola zostają w ten sposób rozszerzone, że po polsku mówiącym dzieciom ma być udzielona, o ile sobie tego rodzice życzą, cała nauka religii w języku polskim oraz obok języka niemieckiego nauka polskiego czytania i pisania. Ostatnio wspomniana nauka ma się odbywać na stopniu niższym i wyższym do trzech godzin tygodniowo. Rejencje są jednak upoważnione do zezwolenia rozpoczynania tej nauki już na stopniu niższym i do rozszerzania jej do 4—6 godzin tygodniowo, o ile to będzie wskazane ze względu na miejscowe stosunki i życzenia polskiej ludności. Pozostała nauka dzieci polskich musi być w zależności od rozmiarów udzielanej nauki języka polskiego tak skrócona, aby można było uniknąć przeciążenia dzieci. Nauczanie dzieci niemieckich ma być prowadzone w sposób dotychczasowy. Niniejsze zarządzenia wchodzą natychmiast w życie. Mogą one być naturalnie o tyle tylko przeprowadzone, o ile znajdują się lub mogą być dostarczone odpowiednio kwalifikowane siły nauczycielskie. Koszty powstałe z zaprowadzenia nauki religii po polsku i języka polskiego należą do kosztów utrzymania szkół i obciążają powołanych do utrzymania szkół”⁴⁸.

Treść tego zarządzenia ogranicza się w zasadzie do nauki religii w języku polskim oraz nauczania języka polskiego tych dzieci, których rodzice sobie tego życzyli. Trzy godziny tygodniowo nauki języka polskiego, zarówno na stopniu niższym, jak i na wyższym były daleko nie-

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Tamże.

wystarczające. Nauczanie języka polskiego można było prowadzić wtedy, kiedy byli odpowiednio przygotowani i wykwalifikowani nauczyciele. Takich nauczycieli w Niemczech nie było, którzy mogliby uczyć poprawnie języka polskiego. Najczęściej naukę języka polskiego prowadzili nauczyciele niemieccy, którzy go nie znali, bądź znali w minimalnym zakresie. Taka sytuacja przyczyniła się do tego, że w praktyce nie miał go kto nauczać, albo był on celowo wypaczany, by go obrzydzić dzieciom polskim. Tak więc było w zakresie szkolnictwa polskiego w początkowym okresie republiki weimarskiej do czasów Bismarcka.

Należy pamiętać o tym, że wymienione zarządzenia nie były przez administrację pruską wcielone w życie. Wspomina o tym Anzelm Versteyl w książce pt. *Das Schulrecht der nationalen Minderheiten in Europa*, pisząc w następujący sposób o rozporządzeniu z dnia 31 XII 1918 roku: „Przy swoim lokalnym ograniczeniu nie uwzględnia ono potrzeb mniejszości polskiej, zamieszkującej gromadnie wielkie miasta i ośrodki przemysłowe. Dalej zaniedbuje się formalnie uregulowanie wniosków o polskie nauczanie. Najgorszym jest jednak brak jakichkolwiek norm prawnych odnoszących się do polskiego szkolnictwa mniejszościowego, tak że prawo szkolne mniejszości polskiej przedstawia się zupełnie negatywnie”⁴⁹. Cytat ten najlepiej obrazuje sytuację na odcinku nauczania języka polskiego w szkołach niemieckich, a zwłaszcza wprowadzanie w życie skromnego zarządzenia regulującego te sprawy, bo trudno pośądzić A. Versteyla o sympatię i przyjaźń do polskiej mniejszości narodowej w Prusach.

Wydane zarządzenia w sprawie nauczania języka polskiego były niewystarczające dla mniejszości polskiej. Rozpoczęła się twarda i nieugięta walka o nauczanie języka polskiego w szkołach niemieckich oraz walka o polskie szkoły. Walka ta była prowadzona w ramach działalności Związku Polskich Towarzystw Szkolnych oraz Związku Polaków w Niemczech⁵⁰.

Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech poprzez wysyłane memoriały i petycje do władz pruskich ukazywał potrzeby Polaków w zakresie szkolnictwa, domagał się nauczania dzieci polskich w języku ojczystym. Pomimo negatywnych odpowiedzi ze strony władz

⁴⁹ Tamże, s. 11.

⁵⁰ W dniu 22 sierpnia 1922 roku odbył się w Berlinie zjazd przedstawicieli wszystkich polskich organizacji w Niemczech. Byli to przedstawiciele całego społeczeństwa polskiego w Niemczech zamieszkali na Warmii i Mazurach, Powiślu, Kaszubach, Pograniczu, Śląsku oraz w Westfalii i Hamburgu. Zjazd powołał do życia wspólną polską organizację, którą nazwano Związkiem Polaków w Niemczech. W dniu 10 czerwca 1923 roku odbyło się walne zebranie Związku Polskich Towarzystw Szkolnych, które zatwierdziło statut i wybrało władzę Związku w następującym składzie: Jan Baczewski — prezes, Adam Napieralski — wiceprezes, dr Jan Kaczmarek — sekretarz. (Por. J. Baczewski *Wspomnienia Warmiaka*. Warszawa 1961 s. 128—129 i 142—143.)

niemieckich, Związek Towarzystw Szkolnych nie ustawał w swojej walce. Część takich żądań zawierały postulaty z roku 1923, w których domagano się od rządu pruskiego:

- „1. wydania do artykułu 113 konstytucji Rzeszy przepisów wykonawczych, które by zabezpieczały mniejszości polskiej przynajmniej takie same prawa, z jakich korzystała mniejszość niemiecka w Polsce, a mianowicie:
 - a) dla 40 dzieci polskich państwowa szkoła mniejszościowa z polskim językiem wykładowym;
 - b) dla 20 dzieci polskich oddzielna klasa mniejszościowa z polskim językiem wykładowym;
 - c) dla 12 dzieci polskich po polsku nauczanie religii i naukę polskiego czytania i pisania,
2. udzielania mniejszości polskiej prawa zakładania szkół prywatnych przed wydaniem przepisów wykonawczych oraz tam, gdzie przepisy wykonawcze nie będą mogły znaleźć skutecznego zastosowania,
3. równouprawnienia szkół prywatnych ze szkołami państwowymi,
4. dostarczenia środków finansowych szkołom prywatnym, przynajmniej w wysokości kosztów utrzymania nauczycieli i wystarania się o odpowiednie lokale,
5. urządzania specjalnych kursów dla nauczycieli mówiących po polsku i wprowadzenia języka polskiego do zakładów kształcenia nauczycieli,
6. wprowadzenia do szkół średnich (gimnazjów) w okolicach przygranicznych nauki języka polskiego jako przedmiotu wykładowego,
7. pozostawienia zarówno polskich szkół średnich, jak i szkół państwowych pod opieką władz szkolnych,
8. przyjęcia do szkolnych władz nadzorczych urzędników należących do mniejszości polskiej,
9. wzięcia pod specjalną opiekę państwową personelu, nauczycieli i dzieci szkół polskich, jak również wychowawców tych dzieci,
10. wydania postanowień karnych, uniemożliwiających raz na zawsze nienawiść narodową i nietolerancję w stosunku do mniejszości polskiej, jak również utrudnienia gospodarcze stosowane celem ucisku narodowego”⁵¹.

Odpowiedź na wyżej wymienione postulaty była bardzo wymijająca, stąd też żądania mniejszości polskiej w Prusach, dotyczące zezwolenia na nauczanie języka polskiego w szkołach niemieckich i powstanie prywatnych szkół polskich szły różnymi, możliwymi torami. Poza Związkiem Polskich Towarzystw Szkolnych, Związkiem Polaków w Niemczech, nieustraszoną bojowniczką o szkoły polskie w Niemczech

⁵¹ W. Junosza, op. cit., s. 15.

był Jan Baczewski, poseł na sejm niemiecki, reprezentujący wszystkie mniejszości narodowościowe w Rzeszy. Jan Baczewski domagał się bardzo często z trybuny sejmowej utworzenia szkół polskich i odważnie krytykował rząd i władze niemieckie za to, że celowo utrudniają nauczanie języka polskiego w szkołach niemieckich dzieciom polskim. Odpowiedzi na interpelację i zapytania były zawsze odmowne. Pomimo odmownych odpowiedzi Polacy nie rezygnowali z wysyłania dalszych żądań i memoriałów. W związku z ciągłymi żądaniami polskiej mniejszości narodowościowej w zakresie szkolnictwa, rząd niemiecki zmienił charakter swoich odpowiedzi z odmownych na obietnice zbadania sprawy. Na obszarze Pogranicza⁵², w skład którego wchodziła również część Ziemi Lubuskiej, nie było w tym czasie szkół z polskim językiem wykładowym, natomiast w publicznych szkołach niemieckich odbywała się tylko nauka języka polskiego na podstawie rozporządzenia z dnia 31 XII 1918 roku. Należy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że nauka języka polskiego w tych szkołach była w opłakanym stanie, ponieważ uczyli go nauczyciele niemieccy, nie znający dobrze języka polskiego.

Pomimo tych trudności ilość szkół, w których odbywało się nauczanie języka polskiego, jak i ilość dzieci pobierających naukę w języku ojczystym, z roku na rok wzrastała. Ilustruje to tabela 1.

Tabela 1

Liczba szkół i uczniów na Pograniczu w latach 1926, 1928

Nazwa powiatu	Rok 1926		Rok 1928	
	Liczba szkół	Liczba dzieci	Liczba szkół	Liczba dzieci
babimojski	2	206	2	182
międzyrzecki	1	134	1	160
złotowski	8	568	14	795
Razem	11	908	17	1137

Źródło: E. Zdrojewski, *Szkolnictwo polskie w Niemczech*. „Sprawy Narodowościowe”, R. VII: 1933, nr 4, s. 350.

Jeżeli chodzi o Ziemię Lubuską, to były tu w roku 1928 następujące szkoły: w powiecie babimojskim Nowe Kramsko (140 dzieci) i w Wielkich Podmoklach (42 dzieci) oraz w powiecie międzyrzeckim w Wielkiej Dąbrówce (160 dzieci)⁵³.

⁵² W skład Pogranicza wchodziły między innymi obszary tych ziem, które po pierwszej wojnie światowej pozostały pod panowaniem Niemiec, a mianowicie trzy powiaty: złotowski, babimojski i międzyrzecki.

⁵³ W. Junosza, op. cit., s. 35.

Lata od 1926 do 1928 to dalszy ciąg walki o szkołę polską. Nauczanie języka polskiego w publicznych szkołach niemieckich nie obejmowało całej młodzieży polskiej, a z drugiej strony nauczanie go przez nauczycieli niemieckich, nie znających go dostatecznie, wpływało na ośmieszanie tego języka. Dlatego też w dalszym ciągu zarówno Związek Polskich Towarzystw Szkolnych, jak i Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech⁵⁴ oraz Jan Baczewski w sejmie wysyłali petycje, memoriały i żądania, w których przedstawiali konieczność powstania szkolnictwa polskiego. Ta konsekwentna i nieustępliwa walka o prywatne szkolnictwo polskie doprowadziła do tego, że w kwietniu 1928 roku rząd niemiecki ogłosił następującą zapowiedź:

„W dążeniu do zabezpieczenia mniejszościom narodowościowym w Niemczech prawa ochrony swej narodowości właściwe władze Rzeszy i Prus utworzyły komisję badań, mających na celu prowadzenie prac wstępnych dotyczących uregulowania spraw mniejszości, zbadanie w grę wchodzących kwestii nie tylko teoretycznie, lecz i przedstawienie praktycznych wniosków. Komisja po szeregu naradach, podczas których weszła w kontakt z przedstawicielami mniejszości, ukończyła swą działalność i przedstawiła rządowi pruskiemu sprawozdanie ze swych prac, a poza tym złożyła szczegółowy projekt uregulowania szkolnictwa mniejszościowego. Pruskie ministerstwo państwowe dnia 28 IV 1928 roku rozpatrzyło ten projekt i uznało go za właściwą podstawę dalszego postępowania. Na tej zasadzie ma przede wszystkim nastąpić uregulowanie sprawy na całym obszarze państwa dla najliczniejszej mniejszości polskiej. Projekt wychodzi z założenia, że przyznanie się do mniejszości polskiej zależy od wolnej decyzji każdego i do mniejszości należy ten, kto do niej chce być zaliczony. Wynikało stąd, że zasady zawarte w art. 74/131 Konwencji Genewskiej z dnia 15 V 1922 roku będą stosowane w drodze autonomicznej decyzji. Opierając się na podstawie swobodnej decyzji szkolnictwa państwowego i prywatnego przede wszystkim przez szkoły prywatne wspomagane ze środków publicznych. Poza tym projekt zawiera wnioski co do umożliwienia szkołom mniejszościowym spełniania ich zadań przez właściwe siły nauczycielskie”⁵⁵. Była to pierwsza zapowiedź zwiastująca chęć rządu niemieckiego do uregulowania szkolnictwa polskiego w Prusach. Zapowiedź ta została ogłoszona w wyniku nacisku opinii publicznej polskiej mniejszości narodowościowej.

⁵⁴ W marcu 1924 roku założono w Berlinie Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech. Do Związku zgłosili swój akces: Polacy, Duńczycy, Serbołużyczanie, Litwini i Fryzowie. Prezesem został Stanisław Sierakowski.

⁵⁵ E. Zdrojewski, *Szkolnictwo polskie w Niemczech*. „Sprawy Narodowościowe”, R. VII: 1933, nr 4, s. 19.

5. ROZWÓJ POLSKIEGO SZKOLNICTWA MNIEJSZOŚCIOWEGO W LATACH 1929—1939

Uporczywa walka ludności polskiej, konsekwentna działalność Związku Polskich Towarzystw Szkolnych z prezesem i głównym organizatorem tego Towarzystwa, posłem na sejm pruski Janem Baczewskim na czele oraz Związku Polaków w Niemczech doprowadziła do tego, że rząd niemiecki wydał dla mniejszości polskiej *Ordynację dotyczącą uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej* (Ordnung zur Regelung des Schulwesens für die polnische Minderheit), z dnia 31 czerwca 1928 roku.

Ukazanie się *Ordynacji szkolnej* było dla Polaków mieszkających w Niemczech wielkim osiągnięciem, ponieważ od tego czasu można było prowadzić legalną działalność w dziedzinie życia szkolnego. Zasadniczy mankament *Ordynacji szkolnej* polegał na tym, że nie była ona ustawą sejmową i dlatego władze niemieckie mogły dowolnie zmieniać jej postanowienia lub ich nie realizować. Związek Polskich Towarzystw Szkolnych napotykał trudności przy wcielaniu w życie tych postanowień. Pomimo braków, jakie posiadała *Ordynacja*, rozpoczął się w działalności Polaków nowy okres, który porwał do walki o prywatne szkolnictwo polskie wszystkie ośrodki polonijne na terenie Rzeszy.

Po ukazaniu się *Ordynacji szkolnej*, Pruskie Ministerstwo Nauki, Sztuki i Oświecenia Publicznego wydało okólnik wykonawczy (Nr A.III. 0481, z dnia 21.II.1929), który określał sposoby realizacji i wprowadzenia w życie jej postanowień.

Charakterystyczny jest wstęp do tego okólnika, którego treść wyraźnie przeczyła późniejszemu postępowaniu pruskich władz oświatowych przy realizacji tego zarządzenia. We wstępie czytamy m.in.: „Ażeby ludności narodowości polskiej, chcącej pielegnować właściwości narodowe i swą mowę, umożliwić to w zakresie szkolnictwa, wydała Rada Ministrów załączoną ordynację dotyczącą uregulowania polskiego szkolnictwa mniejszościowego. Uczyniono to w głębokim przeświadczeniu, że w ten sposób wszystkim upragnionym interesom tejże ludności w zupełności uczyni się zadość. Rada Ministrów, wydając niniejszą ordynację i oświadczając równocześnie gotowość stawiania do dyspozycji środków państwowych i innych źródeł publicznych do przeprowadzenia tejże, uznała tem samem, że wykorzystanie prawa tej ordynacji jest pod opieką państwową. W przeświadczeniu, że wszyscy obywatele państwa okażą pełne zrozumienie powyższego należy spodziewać się, że ponieważ członkowie mniejszości w dochodzeniu praw mniejszościowych z niniejszej ordynacji wynikających korzystają tylko z państwowych praw obywatelskich — nie będą z tego powodu i pod żadnym względem upośledzeni i przy wykonywaniu swych praw nie będą doznawać żadnych przeszkód”⁵⁶.

⁵⁶ Tamże, s. 21.

To co zostało napisane we wstępie okólnika wykonawczego, nie zostało nigdy zrealizowane przez pruskie władze oświatowe. Był to wybieg, przy pomocy którego władze pruskie chciały pokazać swój „pozytywny” stosunek do prywatnego szkolnictwa polskiego po to, aby mniejszościowe szkolnictwo niemieckie w Polsce mogło się rozwijać. Rozwijało się ono i tak lepiej niż polskie w Niemczech.

Ordynacja dotycząca uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej składała się z siedmiu artykułów dzielących się na poszczególne paragrafy.

Artykuł pierwszy ustalał kryteria, którymi należy się kierować przy ustalaniu przynależności narodowej. Wyraźnie stwierdzano, że do mniejszości narodowościowej może należeć, kto chce. Artykuł ten zawiera zasady przyjmowania dzieci do prywatnych szkół polskich. Oto treść drugiego paragrafu tego artykułu: „Przyznania do mniejszości nie wolno ani sprawdzać, ani kwestionować. Umieszczenie dziecka na wniosku o otwarcie szkoły mniejszościowej lub zameldowanie go do szkoły mniejszościowej przez uprawnionych do wychowania jest dostatecznym przyznaniem należenia tego dziecka do mniejszości”⁵⁷. Pomimo tego sformułowania, w praktyce było inaczej. Władze pruskie zachowywały się biernie, natomiast prasa niemiecka otwarcie występowała przeciwko *Ordynacji szkolnej* i otwieraniu szkół polskich. Opinia społeczeństwa niemieckiego również była przeciwna. Szczególnie ostro występowali pracodawcy, którzy wywierali wpływ na swoich pracowników i namawiali ich, by nie posyłać swoich dzieci do szkoły polskiej, tych zaś którzy nie dali się zastraszyć, zwalniano z pracy. Kazimierz Skalski ze Starego Kramska był jednym z tych, których prześladowano za to, że posłał swoje dzieci do szkoły polskiej. Oto co sam K. Skalski powiedział na ten temat:

„Było to na wiosnę 1929 roku. Przysłuchiwałem się wieczorami rozmowom miejscowych gospodarzy. Koniecznie chcieli stworzyć polską szkołę. A był w Kargowej taki komisarz, nazywał się Erbt, który robił co tylko mógł, aby nie dopuścić do otwarcia tej szkoły. Nie dał jednak rady, mimo że straszył, iż zginiemy w więzieniu. Teodor Spiralski oddał w swoim domu największą izbę na szkołę, a ogródek zamienił na podwórze. Nie mogłem wyjść z podziwu dla ofiarności tych ludzi i poświęcenia, z jakim starali się o szkołę polską. Nikt mnie tam nie prosił, ale jak komisarz powiedział, że szkoła nie będzie otwarta, bo nie ma drewniska, na to poszedłem też pomóc tę szopę zbudować. 1 Maja 1929 roku, pamiętam jak dziś, szkoła została otwarta. Zaprowadziliśmy z Ewą, moją żoną, naszą gromadkę: Annę, Łucję, Mariannę i Łucjana. Seweryn Kuchta, pierwszy nauczyciel polski (przybył z okolic Gostynia) i Augustyn Wagner ze Związku Pola-

⁵⁷ Ordynacja dotycząca uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej oraz rozporządzenie wykonawcze. Związek Polskich Towarzystw Szkolnych, Poznań 1929, art. I § 2.

ków z Berlina wygłosił piękne przemówienia. Popłakaliśmy się z radości, jak nasze dzieci śpiewały polskie piosenki. Moja żona została w tej szkole sprzątaczką. Niewiele tam zarobiła, bo przecież polska szkoła była biedna, ale zawsze było parę fenigów na sól i zapałki. [...] Nie trwało długo, jak mnie wezwano do Kargowej do samego Erbta. Komisarz zażądał, bym pokazał swój paszport, przeglądał coś w papierach, a potem powiedział, że mój paszport nie przewiduje prawa do pracy. Prosiłem go, żeby wziął pod uwagę, że mam na utrzymaniu żonę i czworo dzieci. Wtedy mnie zapytał, czy moje dzieci chodzą do szkoły. Powiedziałam, że tak, że bardzo dobrze się uczą. Z drugiego pokoju policjant Zerba zaraportował komisarzowi, że nasze dzieci chodzą do szkoły mniejszościowej. No to już koniec. Erbt krzyczał tak szybko i tak głośno po niemiecku, że nie nadążyłem słuchać. Jedno jednak zrozumiałem, póki moje dzieci będą chodziły do polskiej szkoły, stałej roboty nigdzie nie dostanę. Ba, żeby tylko stałej roboty. Nawet dorywczo nie wolno mi było pracować. I tak zostało. [...] Ale wtedy mocno płakała żona. Bo akurat przyszedł Zerba i przyniósł zarządzenie, że mojej kobiecie nie wolno w szkole sprzątać. Ostatnie fenigi stałego zarobku się skończyły. Co miałem robić? Chwytałem się łatania kapci, wypłatałem koszyki z wikliny, naprawiałem grabie, chodziłem do lasu na grzyby i jagody. Jak byśmy nasze dzieci ze szkoły wypisali, to by szkołę Niemcy zamknęli, bo musiała ona mieć przynajmniej 12 uczniów, miała zaś w owym okresie 14. Niektórzy tak zrobili, że dzieci pozabierali, ci mieli robotę do samej wojny”⁵⁸.

Ordynacja była tylko parawanem dla obłudnej działalności władz pruskich, które w zamaskowany sposób prowadziły politykę wynaradawiania Polaków.

W artykule drugim *Ordynacji szkolnej* omówiona została organizacja i ustrój polskich prywatnych szkół oraz programy nauczania i zasady zatrudniania nauczycieli. Zezwolono, by w szkołach nauczali nauczyciele polscy, ale władzom niemieckim zastrzega się regulowanie dopływu tych nauczycieli. W artykule tym stwierdza się, że otwieranie prywatnych szkół mniejszościowych może się odbywać bez względu na liczbę dzieci. W praktyce było jednak inaczej. Oto przykład: Rejencja w Pile pismem nr 3048/32 poleciła zamknięcie szkoły polskiej w Babimoście. Pismo w tej sprawie brzmiało: „[...] okazało się, że liczba uczniów od Wielkiej Nocy wynosi tylko 5 dzieci, tak że nawet po przyjęciu Frąckowiaka nie osiągniemy liczby 7. Ponieważ o szkole tylko wtedy można mówić, jeżeli przynajmniej 7 dzieci różnych rodzin pobiera naukę, nie jesteśmy w możności pozwolić na dalsze istnienie szkoły mniejszościowej w Babimostcie, zawiadomiliśmy inspektora szkolnego w Kopanicy, że 5 dzieci z prywatnej

⁵⁸ T. Switała, *Nie damy pogrześć mowy*. „Gazeta Zielonogórska” z dnia 29/30 marca 1959.

katolickiej szkoły ludowej z polskim językiem nauczania w Babimoście ma uczęszczać po feriach Zielonych Świąt do szkoły niemieckiej”⁵⁹.

Po otrzymaniu tego pisma Związek Polskich Towarzystw Szkolnych wniósł skargę do pruskiego Ministerstwa Oświaty następującej treści: „Ani w ordynacji, ani w okólniku wykonawczym Ministra z dnia 21 II. 1929 roku nie jest oznaczona minimalna ilość uczniów jako warunek dla założenia i istnienia prywatnej szkoły ludowej w rozumieniu tych postanowień. Na konferencji 21 stycznia 1929 roku w Ministerstwie Oświaty przedstawiciele rządu pruskiego i Związku Polskich Towarzystw Szkolnych p. tajny radca Gürich jako referent sprawy ze strony rządu pruskiego wyraźnie oświadczył, że dla założenia i utrzymania prywatnej szkoły ludowej w sensie ordynacji minimalna ilość dzieci nie jest przepisana”⁶⁰. Władze pruskie na pismo nie zareagowały i pomimo iż wniesiono skargę do sądu, została ona również odrzucona ze względu na brak podstaw prawnych.

Artykuł III *Ordynacji szkolnej* omawiał szkolnictwo średnie, a artykuł IV dotyczył spraw związanych z doksztalcaniem nauczycieli uczących w szkołach mniejszościowych. (Nie omawiam szerzej tych dwóch artykułów, ponieważ nie były one realizowane na terenie Ziemi Lubuskiej.)

W artykule V ustalono partycypowanie państwa niemieckiego w kosztach utrzymania szkół mniejszościowych, co w praktyce prawie nie miało zastosowania. Nie została w *Ordynacji szkolnej* ostatecznie rozstrzygnięta sprawa pomieszczeń dla szkół. Pozostawiono tę kwestię do rozwiązania przez władze lokalne. W praktyce całą odpowiedzialność za wyszukanie i przygotowanie lokali dla szkół mniejszościowych zrzucano na barki ludności polskiej; jeżeli pomieszczenia nie były przygotowane do rozpoczęcia zajęć szkolnych, władze lokalne nie udzielały zezwolenia na otwarcie szkoły.

Artykuł VI poświęcony był sprawie przekształcania prywatnej szkoły mniejszościowej na szkołę publiczną.

W artykule VII stwierdza się, że *Ordynacja szkolna* obowiązuje na terenie całych Niemiec, poza Śląskiem Opolskim. Ponadto artykuł zawiera przypomnienie, iż można domagać się, aby w szkołach niemieckich nauka języka polskiego i nauczanie religii odbywało się w języku ojczystym.

Związek Polskich Towarzystw Szkolnych napotykał przy realizacji *Ordynacji szkolnej* na wiele kłopotów i trudności. Brak było właściwych i przydatnych do tego typu szkolnictwa programów nauczania i podręczników, brak było nauczycieli, a władze pruskie robiły wszystko, aby utrudnić zakładanie prywatnych szkół polskich.

Pierwsza prywatna szkoła polska na Ziemi Lubuskiej otwarta została

⁵⁹ E. Zdrojewski, op. cit., „Sprawy Narodowościowe”, R. VII: 1933, nr 2/3, s. 192.

⁶⁰ Tamże, s. 192–193.

w Starym Kramsku w dniu 1 maja 1929 roku. Miała ona jednego nauczyciela i 35 uczniów. Pierwszym nauczycielem tej szkoły był Seweryn Kuchta. Druga szkoła pomimo trudności w zaangażowaniu nauczycieli została otwarta w dniu 10 czerwca 1929 roku w Wielkiej Dąbrówce, w powiecie międzyrzeckim. Była to szkoła o 3 nauczycielach i 120 dzieciach. Pierwszymi nauczycielami w tej szkole byli: Augustyn Wagner — kierownik szkoły oraz Stefan Bensch i Józef Osiński — nauczyciele.

Dnia 11 czerwca 1929 roku otwarto dwie następne szkoły: w Nowym Kramsku z trzema nauczycielami i 80 dziećmi oraz w Małych Podmoklach z dwoma nauczycielami i 70 dziećmi. Pierwszymi nauczycielami w tych szkołach byli: w Nowym Kramsku — Włodzimierz Szews, kierownik szkoły i Władysław Walasiak, a w Małych Podmoklach — Bronisław Wojnowski, kierownik szkoły oraz Edmund Styp-Rekowski, nauczyciel. W dniu 1 lipca 1929 roku otwarto dalszą szkołę polską w Wielkich Podmoklach o jednym nauczycielu i 23 dzieciach. Nauczycielem był Stanisław Knak. Jako ostatnia na Ziemi Lubuskiej otwarta została w dniu 10 października 1930 roku szkoła polska w Babimoście, w której nauczycielem był Stefan Balcer.

Stan prywatnego szkolnictwa polskiego na Ziemi Lubuskiej obrazują tabele 2 i 3⁶¹.

Tabela 2

**Stan szkolnictwa prywatnego z polskim językiem nauczania
na Ziemi Lubuskiej w dniu 1 stycznia 1932 roku**

Powiat	Liczba szkół	Liczba nauczycieli	Liczba dzieci
babimojski	5	8	233
międzyrzecki	1	3	135
Razem	6	11	368

W tabeli 3 nie uwzględniono szkoły polskiej w Babimocie, ponieważ — jak już wspomniano — została ona zlikwidowana przez Rejencję w Pile zarządzeniem z dnia 10 maja 1932 roku.

Poza prywatnymi szkołami polskimi, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych organizował również szkoły dokształcające. Na Ziemi Lubuskiej szkoły takie, chociaż krótko, istniały w kilku miejscowościach. W powiecie babimojskim w roku 1930 była jedna szkoła z 15 uczniami, a w roku 1931 już cztery szkoły z 131 uczniami. W po-

⁶¹ Tamże, „Sprawy Narodowościowe” ,lipiec—sierpień 1933, nr 4, s. 360.

Tabela 3

**Liczba nauczycieli, klas i dzieci w prywatnym szkolnictwie polskim
na Ziemi Lubuskiej w roku szkolnym 1932/1933**

Miejscowość	Liczba nauczycieli	Liczba klas	Liczba dzieci
Powiat babimojski			
Nowe Kramsko	3	3	107
Stare Kramsko	1	1	33
Podmokle Małe	2	3	68
Podmokle Wielkie	1	1	31
Powiat międzyrzecki			
Wielka Dąbrówka	3	4	136
Razem	10	12	375

wiecie międzyrzeckim w roku 1930 była jedna szkoła z 72 uczniami. Szkoły te zostały szybko zlikwidowane przez Rejencję w Pile⁶².

Oprócz prywatnych szkół polskich i szkół kształcących, w miejscowościach, gdzie były duże skupiska Polaków, istniały jeszcze niemieckie szkoły publiczne z nauczaniem języka polskiego. Takich szkół na Ziemi Lubuskiej było pięć.

W niektórych polskich szkołach ilość dzieci była większa niż w szkołach niemieckich, a oto co na ten temat podaje prof. Jan Wąsicki: „[...] w niektórych wsiach nastąpił całkowity odpływ dzieci polskich ze szkół niemieckich, np. Małe Podmokle, gdzie z 74 uczniów 71 przeszło do szkoły polskiej, w Dąbrówce Wielkiej 117 uczniów znalazło się w szkole polskiej, a tylko 65 pozostało w szkole niemieckiej, w której uczyło czterech nauczycieli”⁶³.

Z chwilą dojścia Adolfa Hitlera do władzy, bojówki faszystowskie wzmogły i nasiliły działalność antypolską, dążąc przede wszystkim do likwidacji prywatnego szkolnictwa polskiego. Rozpoczęły się prześladowania nauczycieli i rodziców posyłających swoje dzieci do szkoły polskiej. Pomimo obowiązującej *Ordynacji szkolnej*, władze hitlerowskie wydały cały szereg zarządzeń zabraniających dalszego otwierania szkół polskich.

Hitlerowskie władze oświatowe wydały w roku 1935 zarządzenie dotyczące angażowania nauczycieli polskich. Dotychczas zatrudnieni byli nauczyciele polscy pochodzący z województw poznańskiego i bydgoskiego, przebywający na terenie Niemiec, na podstawie paszportu zagra-

⁶² Tamże, s. 366.

⁶³ J. Wąsicki, *Prowincja Grenzmark Posen-Westpreussen. 1918—1933*. Zielona Góra 1967, s. 150.

nicznego. Tymczasem w zarządzeniu z roku 1935 wyraźnie stwierdzono, że w prywatnej szkole polskiej ma prawo nauczania tylko nauczyciel posiadający obywatelstwo niemieckie. W wyniku tego zarządzenia wielu nauczycieli Polaków musiało opuścić teren III Rzeszy. Tym samym prywatne szkolnictwo polskie na tych terenach zostało poważnie zachwiane.

Przed Związkiem Polskich Towarzystw Szkolnych stało trudne zadanie angażowania do pracy w szkołach polskich nauczycieli posiadających obywatelstwo niemieckie. Jednym z nich był Bogdan Kowalski, syn krawca z Berlina, który ukończył seminarium nauczycielskie w Rogoźnie Wielkopolskim, skąd został skierowany przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych do prywatnych szkół polskich, jako Polak posiadający obywatelstwo niemieckie. Z dniem 1 stycznia 1936 roku objął on kierownictwo prywatnej szkoły polskiej w Starym Kramsku, które zostało odebrane przez hitlerowskie władze oświatowe Bolesławowi Lewandowskiemu, nauczycielowi posiadającemu obywatelstwo polskie.

Bogdan Kowalski, poza sumienną pracą w szkole, bardzo wiele czasu przeznaczał na zajęcia pozaszkolne, a zwłaszcza harcerstwo. Organizował wycieczki z młodzieżą szkolną do środowisk polonijnych, urządzał festyny i zawody sportowe. Bogdan Kowalski przywiązywał wielką wagę do kontaktów z macierzą, sprowadzał do Starego Kramska prelegentów z Polski, którzy wygłaszali odczyty dla ludności rodzimej. Efekty pracy i działalności społecznej tego pełnego energii i zapału nauczyciela były tak widoczne, że Niemcy stawiali go za wzór dla nauczycieli niemieckich. Z drugiej strony osoba Bogdana Kowalskiego, a w szczególności jego autorytet i wpływy wśród ludności polskiej, coraz bardziej niepokoiły władze hitlerowskie. Komisarz policji Erbt wielokrotnie żądał od swoich żandarmów, by przygotowali materiały obciążające Bogdana Kowalskiego w celu odebrania mu prawa nauczania. Miejscowe władze hitlerowskie nie mogąc znaleźć żadnych materiałów obciążających, czyniły B. Kowalskiemu poważne trudności w wydaniu nowego paszportu na wyjazd do Polski.

Wydanie paszportu trwało przeszło cztery miesiące. W zachowanych dokumentach w tej sprawie znajdujemy ciekawą charakterystykę Bogdana Kowalskiego, a także jego matki, która również czyniła starania o przedłużenie paszportu, aby mogła wyjechać do Polski. Komendant Zerba opiniował Kowalskich w sposób następujący: „Choć oboje są obywatelami Rzeszy, są znani jako fanatyczni Polacy wskutek ich polskiej krwi i ich szczególnego ciążenia ku polskości” („obwohl sie beide deutsche Staatsangehörige sind, co sind sie doch als fanatische Polen infolge ihres poln. Blutes und ihrer besonderen Neigung zum Polentum anzu-

sehen")⁶⁴. Poza tym Bogdan Kowalski był często wzywany do komisarjatu żandarmerii w Kargowej, gdzie musiał wysłuchiwać obelżywych wyzwisk i pogrózek ze strony komisarza Erbta. Za swoją bohaterską postawę i nieustraszoną działalność na polu umacniania polskości na Ziemi Lubuskiej został latem 1939 roku pozbawiony przez władze hitlerowskie prawa nauczania w prywatnej szkole polskiej.

Dnia 6 lipca 1939 roku Bogdan Kowalski otrzymał ze Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech pismo zawiadamiające go, że dekretem Prezydenta Rejencji we Frankfurcie nad Odrą z dnia 23 czerwca 1939 roku zostało mu odebrane prawo nauczania w szkole polskiej⁶⁵. Oto treść tego pisma:

„Związek Polskich Towarzystw Szkolnych
w Niemczech (T. z.) Berlin W 35, dnia 6 lipca 1939 r.
Verband Polnischer Schulvereine Potsdammerstr. 61
im Deutschen Reich (E. V.) Tel. 21246/47
Wydział 87/2692/39 r.

Cz/3

Pan Bogdan Kowalski
w Starym Kramsku

Niniejszym zawiadamiamy, że dekretem Prezydenta Rejencji we Frankfurcie n/O, z dnia 23 czerwca b.r. zostało Panu odebrane prawo nauczania. W konsekwencji tego zarządzenia nie może Pan nadal pełnić dotychczasowych obowiązków. Urzędowanie zechce Pan przekazać p. Rozeńskiej, która pełnić będzie zastępstwo najprawdopodobniej do rozpoczęcia wakacji letnich.

Ze względu na wysłaną przez nas interwencję nie przydzielamy Panu w tej chwili innego stanowiska. Odpis dekretu Prezydenta 1 załącznik

K. Czerwiński
Wydział Organizacyjny”

Treść dekretu Prezydenta Rejencji do Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech była następująca:

„Abschrift
Der Regierungspräsident
II N-Min.

Frankfurt n/Oder, den 23 Juni 1939

⁶⁴ W. Sauter, *Archivum Erbta. „Nadodrze”* (wydanie specjalne), listopad—grudzień 1958.

⁶⁵ Oba te dokumenty znajdują się w posiadaniu Bogdana Kowalskiego i zostały udostępnione autorowi.

An

den Verband polnischer
Schulvereine Deutschlands
in Berlin W 35
Potsdamerstr. 61

Ich habe mich veranlast gesehen, den Schulleiter Kowalski in Kramsee, Kreis Züllichau-Schwiebus, Wirkung zu entziehen, da er gegen seine Pflichten verstossen hat.

Ich stelle anheim, mir für Herrn Kowalski eine andere Lehrkraft zu benennen.

In Vertretung
(—) Rothe"

Nic już nie pomogła interwencja Związku Polskich Towarzystw Szkolnych u władz III Rzeszy. W tydzień po napaści na Polskę Bogdan Kowalski wraz z innymi nauczycielami polskimi, działaczami Związku Polaków w Niemczech oraz Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, został wywieziony do obozu koncentracyjnego i od tej chwili był więźniem obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen z numerem 2354. Po zakończeniu drugiej wojny światowej ludność rodzima Starego Kramska zwróciła się do Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu z prośbą o ponowne zatrudnienie w ich szkole nauczyciela Bogdana Kowalskiego. Prośba ta została uwzględniona i z dniem 1 września 1948 roku Bogdan Kowalski objął ponownie kierownictwo szkoły, o którą tak bohatersko walczył od 1936 roku.

Inny los spotkał nauczyciela Piotra Łangowskiego z Wielkiej Dąbrówki w powiecie międzyrzeckim. Prześladował go komisarz żandarmerii z Kosieczyna, Hagemann, za to, że jego klasa nie wywiesiła flagi niemieckiej w czasie plebiscytu w sprawie aneksji Austrii w dniu 10 kwietnia 1938 roku. W sprawie nauczyciela Piotra Łangowskiego żandarm Beck z Wielkiej Dąbrówki donosił komisarzowi Hagemannowi:

„W niedzielę 10 kwietnia, w dniu plebiscytu Wielkoniemieckiej Rzeszy sprawdziłem, czy publiczne budynki i szkoły ozdobione zostały flagami. Stwierdziłem przy tym, że mimo instrukcji ministra spraw wewnętrznych, który zarządził że wszystkie publiczne budynki i szkoły mają wywieszać flagi, w szkole mniejszościowej klasa nauczyciela Łangowskiego flagi nie wywiesiła („nicht geflaggt hatte...”). Nauczyciel Łangowski mimo wezwań nie brał udziału we wczorajszym głosowaniu, należy się przeto liczyć z możliwością, że nie wydał żadnego polecenia o wywieszeniu flagi [...] Pragnę jeszcze zaznaczyć, że Łangowski jest obywatelem

Rzeszy niemieckiej”⁶⁶. Po otrzymaniu tego raportu komisarz Hagemann wezwał Piotra Łangowskiego do Kosieczyna, w celu wyjaśnienia, dlaczego „nie wypełnił obowiązku obywatelskiego” i nie głosował w dniu plebiscytu. Oświadczył on, że o tym czy ma głosować, czy nie decyduje sam. Po tej rozmowie komisarz Hagemann wystosował specjalne pismo do starosty w Międzyrzeczu w sprawie usunięcia go ze szkolnictwa. Oto treść tego pisma:

„Przesłuchałem Łangowskiego [...] W sprawie niewykorzystania swego prawa wyborczego oświadczył, że doskonale zdaje sobie sprawę, iż obowiązkiem każdego Niemca było wzięcie udziału w głosowaniu. Ale że jednocześnie ma on prawo decydować, czy ma ten obowiązek wykonać, czy nie. Uważam, że Łangowski naruszył swój narodowy obowiązek i że nie chce podać rzeczywistych przyczyn. Taki nauczyciel nie może, oczywiście, wypełnić swego zadania wychowania dzieci polskiej mniejszości narodowej na lojalnych obywateli naszego państwa i dlatego proszę o wyjednanie u odpowiednich władz, by ten człowiek możliwie szybko zniknął z niemieckiego szkolnictwa („aus dem Schuldienst in Deutschland verschwindet)”⁶⁷.

Starosta w Międzyrzeczu wysłał podobne pismo do prezydenta Rejencji w Pile, a ten w niedługim czasie zawiadomił nauczyciela Piotra Łangowskiego o następującej decyzji niemieckich władz szkolnych: „Odmawia się panu ze skutkiem natychmiastowym prawa działania w szkolnictwie [...] Odpis do wiadomości komisarza w odpowiedzi na raporty z dnia 14 i 19 kwietnia 1938 Nr 1697/38”⁶⁸.

W podobny sposób pozbawiono prawa nauczania Sylwestra Tomiaka, kierownika polskiej szkoły mniejszościowej w Wielkiej Dąbrowce. Prywatna szkoła w Wielkiej Dąbrowce była w owych czasach jedną z największych szkół polskich na Ziemi Lubuskiej. Liczyła ona 140 uczniów, podczas gdy szkoła niemiecka zaledwie 40. Będąc jedną z największych oświatowych placówek polskości na Ziemi Lubuskiej, prowadziła ona szeroką działalność wśród ludności rodzimej, zwłaszcza w okresie, w którym kierownikiem szkoły był Sylwester Tomiak, a nauczycielami Wanda Pauczakówna (obecnie Chełkowska) i Jan Maza. Polska szkoła w Wielkiej Dąbrowce stała się inicjatorem życia kulturalnego wśród Polaków żyjących na Ziemi Lubuskiej. Działalność kulturalna szkoły przejawiała się w takich poczynaniach, jak urządzenie przedstawień, organizowanie wycieczek do Polski, prowadzenie kursów szycia, haftowania i gotowania. Nauczyciele założyli chór imienia świętej

⁶⁶ W. Lemiesz, *Dąbrowka pod okiem hitlerowskiego żandarma (1935–1939)*. Poznań 1959, s. 75.

⁶⁷ Tamże.

⁶⁸ Tamże, s. 69.

Cecylii i orkiestrę dętą, którą prowadził nauczyciel Jan Maza. Poza tym nauczyciele organizowali dla młodzieży dorastającej wycieczki rowerowe do Babimostu, Kramska, Zielonej Góry i innych miejscowości, w których istniały skupiska ludności polskiej. Władze hitlerowskie widząc umacnianie się polskości w wyniku działalności zakrojonej na tak szeroką skalę, zaostrzyły prześladowania Polaków, stosując surowe represje wobec nauczycieli tej szkoły. Bojówki faszystowskie wprowadziły nowe metody walki z ludnością polską, polegające na zastraszaniu i stosowaniu terroru. Oto kilka dokumentów świadczących, że każdy przejaw działalności polskiej szkoły w Wielkiej Dąbrówce, zwłaszcza w dziedzinie życia pozaszkolnego, budził duży niepokój władz hitlerowskich i wszystkie poczynania tej szkoły były skrzętnie notowane w aktach policji niemieckiej i przesyłane następnie do gestapo. W dniu 25 stycznia 1937 roku policjan Hoffmann z Wielkiej Dąbrówki wysłał do komisarza Hagemanna w Kosieczynie pismo następującej treści: „W niedzielę 20 grudnia 1936 roku obchodziła mniejszość polska z okazji Bożego Narodzenia święto swej szkoły w sali Weissa. Frekwencja była dobra — około 500 osób. Gości z zewnątrz nie było. Na pierwszej części obchodu nie byłem obecny. Inne instytucje nie brały podobno udziału w obchodzie. Jedynym organizatorem była szkoła. Główny nauczyciel tej szkoły miał w swym przemówieniu pozdrowić obecnych. Następnie dzieci miały deklamować wiersze i śpiewać pieśni. Gdy wchodziłem na salę, występował właśnie św. Mikołaj. Prowadził z dziećmi wesołą rozmowę, a niektórym groził różgą. Następnie wręczono wszystkim dzieciom podarki. Każde z dzieci otrzymało torebkę zawierającą słodycze, jabłka, orzechy i pierniki. Do tej pory nie udało mi się stwierdzić, czy dzieci otrzymały również inne podarki. Nie ustaliłem także, czy poza Tomiakiem nie przemawiały inne osoby [...]”⁶⁹. Ten sam żandarm wysłał później drugie sprawozdanie, które było uzupełnieniem wyżej cytowanego pisma:

„W związku z moim sprawozdaniem z dnia 25 stycznia donoszę, że prócz tego wygłaszał przemówienie przewodniczący Polskiego Towarzystwa Szkolnego w Dąbrówce, rolnik Ignacy Bimek. Mówca wskazał na konieczność zachowania bezwzględnej jedności i łączności wśród polskiej mniejszości. Ponadto wzywał do ofiarności na rzecz szkoły i pozostałych instytucji mniejszościowych, a zwłaszcza do dostarczenia szkole mleka i innych produktów, aby można było utrzymać i polepszyć żywienie dzieci szkolnych. Kierownicze osobistości mniejszości polskiej w Dąbrówce wykorzystują każdą okazję, by werbować na rzecz swych instytucji i coraz bardziej umacniać swą jedność i zwartość.

⁶⁹ Tamże, s. 69—70.

Liczny udział w imprezach wskazuje na zainteresowanie i zaufanie, jakie każdy członek mniejszości okazuje jej placówkom. Gdy rzecz idzie o polską instytucję, rezygnuje się z wszelkiej korzyści osobistej i jeżeli nie uzyskuje się tego na normalnej drodze, wykorzystuje się i religię⁷⁰.

Największy rozkwit osiągnęła szkoła polska w Wielkiej Dąbrówce w czasie, gdy kierownikiem jej był Sylwester Tomiak. Toteż jego działalność była na każdym kroku śledzona przez organizacje faszystowskie w celu zebrania odpowiednich materiałów przeciw Tomiakowi i pozbawienia go w odpowiedniej chwili prawa nauczania. Świadczą o tym zachowane dokumenty. Kiedy nauczyciel Sylwester Tomiak w roku 1937 zorganizował wycieczkę, aby nawiązać łączność z ludnością serbo-łużycką, wówczas komisarz Hagemann wysłał do poszczególnych placówek policji i organizacji politycznych tajne listy następującej treści:

„Mam ustalić, czy nauczyciel Tomiak ze szkoły mniejszościowej w Dąbrówce odbył wraz ze swymi uczniami podróż przez Spreewald, aby tam nawiązać stosunki z Serbami łużyckimi. Proszę o łaskawe powiadomienie mnie, czy Tomiak odbył już tę podróż lub czy wiecie coś o innych tego rodzaju wyjazdach Tomiaka z dziećmi szkolnymi? Sprawa jest pilna, proszę o jak najszybszą wiadomość⁷¹.

W związku z tym, że działalność wszystkich nauczycieli na Ziemi Lubuskiej, a nauczycieli polskich w Wielkiej Dąbrówce w szczególności była w tym okresie bardzo ożywiona, komisarz Hagemann nie musiał długo czekać na odpowiedź. W sprawie tej otrzymał wkrótce od nauczyciela niemieckiego z Wielkiej Dąbrówki, nazwiskiem Dzicher, list następującej treści: „Tomiak był w czerwcu br. wraz z 20 młodymi ludźmi ze stowarzyszenia „Sokół” w Cigacicach i w Zielonej Górze z 30 dziećmi. Nie wiem o tym, jakoby w czerwcu wyjeżdżał do Spreewald. Szczegółowe sprawozdanie ma p. Deutschmann⁷². A oto treść donosu Deutschmanna:

„Zaplanowana przez Tomiaka podróż do Spreewald nie doszła do skutku. Natomiast odbył Tomiak — jak już donosiłem krajowej grupie BDO w Berlinie [...] następujące podróże:

1. podróż z 30 dziećmi do Zielonej Góry,
2. podróż z dorosłymi na Święto Morza do Gdyni. Wzięli w niej udział [...],
3. podróż z dziećmi z Dąbrówki, Podmokła Wielkiego i Małego, Starego i Nowego Kramaska do Polski. Wycieczka przebywała tam 3—4

⁷⁰ Tamże, s. 72.

⁷¹ Tamże.

⁷² Tamże, s. 73.

tygodnie w obozie młodzieżowym. Chłopcy należą do stowarzyszenia „Harcerze”, a dziewczęta do stowarzyszenia „Harcerki”⁷³.

Mimo że Tomiakowi nie udowodniono, czy odbył wycieczkę, czy nie, sprawa jego dotarła jednak do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych III Rzeszy. Pismo w tej sprawie było następującej treści: „Pańskie stanowisko z dnia 23 lipca 1937 roku wobec wniosków prezydenta Rejencji w Pile o konieczności zmniejszenia niepożądanych w obliczu walki narodowościowej (Volkstuskampf) wyjazdów członków mniejszości polskiej do Polski oraz pańskie sprawozdanie z 2 października 1937 r. o częstych podróżach nauczyciela mniejszościowego Tomiaka z Dąbrówki dają mi powód do powołania się na instrukcję o sprawach granicznych i mniejszościowych, udzieloną w czasie rozmów w Pile w dniu 27 kwietnia 1937 roku. Niepożądane podróże można w ten sposób likwidować, że się wydaje paszport na okres krótszy aniżeli normalnie przyjęto. Można też wystawić paszport ważny jedynie wewnątrz kraju, a klauzulę rozszerzającą ważność poza granice kraju daje się jedynie na specjalny wniosek. W szczególnych wypadkach można spowodować unieważnienie klauzuli zezwalającej na wyjazd za granicę. W rejencji olsztyńskiej wykorzystuje się te możliwości w sposób możliwie szeroki”⁷⁴.

Odpis tego pisma otrzymał również komisarz Hagemann w Kosieczynie, który w wyniku tak pouczających wskazówek zrobił wszystko, aby pozbyć się nauczyciela Sylwestra Tomiaka z Dąbrówki. W związku z tym pisał on do starosty w Międzyrzeczu w dniu 19 marca 1938 roku pismo następujące: „Zasadniczo nie ma żadnych zastrzeżeń przeciwko przydatności nauczyciela Tomiaka, który jest obywatelem polskim w Dąbrówce. Jednakże uważać go należy za cichego organizatora mniejszości w Dąbrówce. On także opiekuje się młodzieżą mniejszościową i w tej dziedzinie uważać go należy za bardzo dzielnego nauczyciela. Byłoby wskazane, gdyby go można było skierować na inne miejsce [...] Gdyby więc cofnięcie zezwolenia nie kolidowało z polityką mniejszościową widzianą z wyższego punktu widzenia, powitałbym to chętnie”⁷⁵. W tej sprawie po raz ostatni pisał do starosty: „Nauczyciel Tomiak powiedział mi, że 1 lipca odchodzi z Dąbrówki. Gdy zapytałem go co będzie dalej robił, odpowiedział, że prawdopodobnie znajdzie pracę w szkolnictwie w Krotoszynie, gdzie mieszka jego rodzina”⁷⁶. W podobny sposób prześladowani byli inni nauczyciele polscy, uczący w prywatnych szkołach polskich na Ziemi Lubuskiej.

Hitler przygotowując napad na Polskę, chciał mieć dokładne rozeznanie w sytuacji i atmosferze wśród ludności polskiej, zamieszkują-

⁷³ Tamże, s. 74.

⁷⁴ Tamże.

⁷⁵ Tamże.

⁷⁶ Tamże.

cej teren pogranicza. Dlatego polecono władzom Rejencji we Frankfurcie nad Odrą opracowanie memoriału, który w sposób analityczny przedstawiłby aktualny stan liczbowy ludności polskiej, rozmieszczenie poszczególnych skupisk mniejszości polskiej, działające organizacje społeczne, sportowe i młodzieżowe oraz posiadał dane o ich przywódcach, ilości książek polskich w bibliotekach i wykaz prenumerowanych czasopism polskich, liczbę dzieci uczęszczających do szkół polskich, dane i opinie o postawie nauczycieli polskich w stosunku do III Rzeszy, a poza tym prezentował sytuację gospodarczą tych ziem. Materiały takie zostały opracowane w listopadzie 1938 roku. Znalezione zostały po wojnie przez Wojciecha Berlińskiego, nauczyciela szkoły w Babimoście i przetłumaczone na język polski przez dr K. Kolańczyką i dr W. Rusińskiego pt. *Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939. Tajny memoriał niemiecki*⁷⁷. Jest to nieocenione źródło wiedzy o życiu i walce mniejszości polskiej na Ziemi Lubuskiej, a zwłaszcza o walce o szkolnictwo polskie i znaczenie polskości na tych terenach. W *Tajnym memoriale niemieckim* odnotowany był każdy nauczyciel polski uczący w prywatnej szkole polskiej na Ziemi Lubuskiej, dane personalne oraz opinie dotyczące postawy nauczycieli polskich wobec III Rzeszy. Oto treść takich opinii:

„Kramsko Stare

Kowalski Bogdan — obywatel niemiecki, fanatyczny bojownik za polską sprawę narodową, pełne oddanie się sprawie polskiej. Negacja zasad narodowosocjalistycznych.

Kramsko Nowe

Jaskulski Roman — obywatel polski, wytrwały i zacięty bojownik.

Jarosz Henryk — obywatel niemiecki, uzdolniony agitator.

Ziętara Maria — obywatelka niemiecka, zabiega o pielęgnowanie polskich zwyczajów i obyczajów.

Podmokle Wielkie

Sarnowski Franciszek — obywatel niemiecki, fanatyczny i zręczny bojownik o polskość, praca na rzecz interesów polskich.

Podmokle Małe

Żurawski Stanisław — pełny wkład na rzecz polskości.

Dąbrówka Wielka

Nauczyciele i uczniowie nie pozdrawiają niemieckim pozdrowieniem, pozdrawiają oni pozdrowieniem katolickim w języku polskim”.

Poza tym *Tajny memoriał niemiecki* wyjaśnia, dlaczego pewna część polskich dzieci uczęszczała do publicznych szkół niemieckich. Jednym z czynników decydujących o tym był przymus ekonomiczny, polegający

⁷⁷ K. Kolańczyk, W. Rusiński, *Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939. Tajny memoriał niemiecki*. Poznań 1946, s. 29—39.

na zwalnianiu z pracy tych rodziców, którzy posyłali swoje dzieci do szkoły polskiej. Potwierdzenie tej tezy znajdujemy w kronice szkolnej w Nowym Kramsku, w której czytamy: „Robotnik Orwat podał następujący powód odebrania dziecka ze szkoły polskiej: «Od kilku lat mam pracę we dworze w Goltzen (Kolasin). Urzędnik tamtejszy pan Krauze oświadczył mi, iż jeżeli w przeciągu trzech dni nie poślę syna do szkoły niemieckiej, wydali mnie z pracy»”⁷⁸.

Wśród pewnej części ludności rodzimej, która posyłała swoje dzieci pod przymusem i terrorem do publicznych szkół niemieckich, obserwujemy ciekawe zjawisko polegające na tym, że ta sama rodzina posyłała syna do szkoły niemieckiej, a córkę do szkoły polskiej. Rodzice ci postępowali zupełnie świadomie, chodziło im bowiem o to, aby synowi zabezpieczyć w przyszłości pracę oraz o to, by córka pozostawała w domu i wychowywała swoje dzieci w duchu polskim.

Do publicznych szkół niemieckich uczęszczali ci chłopcy, którzy chcieli wyuczyć się zawodu, ponieważ świadectwo ukończenia polskiej szkoły mniejszościowej do nauki zawodu nie uprawniało. Potwierdzenie tego znajdujemy we wspomnianej już kronice szkolnej w Nowym Kramsku. Oto co czytamy w niej na ten temat: „Po wakacjach letnich przeszło 3 uczniów do szkoły niemieckiej: Józef i Bernard Lange oraz Jan Orwat. Jako powód podał rolnik Lange, iż ma 6 synów, dwóch starszych musi dać w naukę, a ponieważ ze świadectwem ukończenia szkoły polskiej żaden majster uczniów nie przyjmie, więc jest zmuszony dwóch starszych synów przekazać do szkoły niemieckiej”⁷⁹.

Autor memoriału przestrzega swoje władze centralne przed tym, że sam fakt posyłania przez niektóre rodziny polskie wszystkich dzieci do publicznej szkoły niemieckiej nie świadczy jeszcze, iż Polacy ulegają asymilacji, bo chociaż dzieci uczęszczają do szkoły niemieckiej, to jednak w żadnym wypadku rodzice nie pozwalają im pobierać nauki religii w języku niemieckim.

Szczegółowo opracowany *Tajny memoriał niemiecki* dotyczy nie tylko szkolnictwa polskiego, lecz także innych zjawisk życia społeczno-politycznego i kulturalno-gospodarczego mniejszości polskiej. Stał się on punktem wyjścia bestialskich prześladowań ludzi, których nazwiska zostały zapisane w memoriale. Większość z nich — w tym niemal wszyscy nauczyciele uczący w prywatnych szkołach polskich na Ziemi Lubuskiej — została wywieziona do obozów koncentracyjnych i tam w bestialski sposób wymordowana. Tylko niewielu pozostało przy życiu.

O prześladowaniach Polaków na Ziemi Lubuskiej czytamy w artykule pt. *Rozwiązanie szeregu polskich organizacji*, zamieszczonym w „Kurierze

⁷⁸ Kronika szkolna w Nowym Kramsku, s. 48.

⁷⁹ Tamże, s. 52.

Poznańskim", z dnia 1 lipca 1939 roku, co następuje: „Jak donosi prasa polska w Niemczech, na terenie powiatu babimojskiego i międzyrzeckiego zaszły w ostatnich dniach wydarzenia świadczące wyraźnie o zorganizowanej akcji niemieckich władz policyjnych, które — jak się wydaje — zmierzają do wyrugowania życia polskiego z terenu tego. Tajna policja rozwiązała szereg organizacji polskich. Ofiarą tej akcji padł oddział Związku Polaków w Niemczech i Towarzystwo Robotnicze w Wielkiej Dąbrówce, kółka rolnicze w Małych i Wielkich Podmoklach, towarzystwo polsko-katolickie robotników i kółek rolniczych w Nowym Kramsku. We wszystkich wypadkach Gestapo zarządziło rekwizycje majątku, mienia i aktów rozwiązanych stowarzyszeń. Wszystkie organizacje otrzymały jednoznaczne dekrety nakazujące likwidację, w których jako uzasadnienie podano, że działalność oddziału względnie towarzystwa wydaje się ze względów na bezpieczeństwo publiczne niepożądana.

Dodać należy, że działalność organizacji Polaków w Niemczech nie ma charakteru politycznego, ale wyłącznie kulturalny i zawodowy. Ustęp dekretu zabraniający wszelkiej działalności, „która równałaby się próbie dalszego prowadzenia oddziału względnie towarzystwa, albo utworzenia go na nowo z tymi samymi lub podobnymi celami” jest przejrzysty. Kazano wydać nawet z kościołów sztandary rozwiązanych towarzystw. U członków zarządu rozwiązanych towarzystw przeprowadzono rewizje osobiste.

Na uwagę zasługuje fakt rozwiązania po raz pierwszy w Niemczech Oddziału Związku Polaków, i to w miejscowościach będących ośrodkiem życia polskiego. Z pogranicza zaczęto wydalać Polaków. Równocześnie nastąpiły dalsze wysiedlenia. Donosiliśmy, że z Wielkiej Dąbrówki zostali wydaleny Ludwik Kasprzak, Kranciszek Pawelski, Michał Kleszka i Tomasz Kociołek. Kierownik szkoły polskiej w Wielkiej Dąbrówce, Groma-decki, został pozbawiony prawa nauczania oraz jako obywatel polski — prawa pobytu w Rzeszy. Dowiadujemy się także, że z Wielkich Podmokli został wydalony pierwszy mąż zaufania Oddziału Związku Polaków w Niemczech Weimann, Paweł Kania z Nowego Kramska, Franciszek Reimann ze Starego Kramska i Franciszek Spiralski. Kierownikowi szkoły polskiej w Starym Kramsku Bogdanowi Kowalskiemu zostało odebrane prawo nauczania”⁸⁰.

Tak więc wszelkie przejawy życia w polskich organizacjach zostały całkowicie unicestwione. Jako jedyne placówki polskości w tym okresie pozostały tylko szkoły mniejszości polskiej, które przy współudziale rodziców posyłających do nich swoje dzieci bohatercko broniły się przed atakami faszystowskimi i germanizacją.

⁸⁰ Artykuł pt. Rozwiązanie szeregu polskich organizacji. „Kurier Poznański” z dnia 1 lipca 1939.

Dokument sankcjonujący rozwiązanie wszystkich organizacji polskich na terenie Rzeszy ukazał się dopiero po napaści Hitlera na Polskę, mianowicie dnia 7 września 1939 roku. W tym samym dniu wezwano do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych III Rzeszy czołowych działaczy Związku Polaków w Niemczech: dra Openkowskiego, Lemańczyka i dra Michałka, którym zakomunikowano, że wszystkie organizacje polskie zostały rozwiązane, o czym Związek Polaków w Niemczech ma zawiadomić swoje organizacje i wypowiedzieć pracę swym pracownikom. Jeżeli chodzi o polskie szkoły mniejszościowe, to zakomunikowano co następuje: „Zamyka się szkoły mniejszościowe. Uczniowie podlegający jeszcze obowiązкови szkolnemu mogą zostać przeszkoleni w szkołach niemieckich. Sami rodzice mogą zdecydować o dalszym uczęszczaniu ich dzieci do szkół wyższych. Na zapytanie polskich przedstawicieli oświadczone im, że nie wchodzi w rachubę zatrudnienie nauczycieli polskich szkół mniejszościowych w szkolnictwie niemieckim. Budynki szkolne zostaną, zależnie od potrzeby, zużytkowane na cele publiczne”⁸¹.

Po napaści Hitlera na Polskę pozostali nauczyciele uczący w szkołach polskich zostali wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Zachowany do dziś dokument w formie meldunku żandarma Becka z Wielkiej Dąbrówki do komisarza Hagemanna z dnia 12 września 1939 roku stwierdza wyraźnie, w jaki sposób została zlikwidowana szkoła polska w Wielkiej Dąbrówce. Oto jego treść: „W sobotę, 9 września, dowiedziałem się, że nauczyciele mniejszości wydali w swoim czasie dzieciom blankiety, na których rodzice mieli składać swe podpisy. Wszczęte przeze mnie dochodzenia nie przyniosły rezultatu. Dopiero po aresztowaniu w dniu 10 września nauczycieli mniejszościowych można było przystąpić do ustalenia stanu rzeczy. Jest on następujący: Nauczyciele szkoły mniejszościowej Alfons Barczewski (zam. u Kasprzaka), Franciszek Dybowski (zam. u Budycha) i Marta Szwierz (zam. u Wośko) rozdali około 24 sierpnia br. dzieciom blankiety [...] Chcę dodać, że cała trójka została 11 września 1939 przewieziona transportem do Międzyrzecza”⁸².

Od tego czasu w prywatnych szkołach polskich na Ziemi Lubuskiej uchłża mowa ojczysta, ale nie na długo. Od roku 1945 pełnym głosem rozbrzmiewa ona w wolnej ojczyźnie ludowej i rozbrzmiewać będzie już zawsze.

Walka ludności rodzimej o szkołę polską i mowę ojczystą — to niewątpliwie piękna i bohaterska karta w dziejach Ziemi Lubuskiej. Historię tej walki trzeba w pełni przekazać społeczeństwu polskiemu.

⁸¹ K. Popiołek, *Śląsk w oczach okupanta*. Katowice 1958, s. 29.

⁸² W. Lemiesz, op. cit., s. 84—85.

**NOWE DOKUMENTY NIEMIECKIE
O PIERWSZYCH DNIACH
HITLEROWSKIEJ OKUPACJI BYDGOSZCZY
(5—9 września 1939 r.)**

UWAGI OGÓLNE

W latach 1973 i 1974 krajową prasę codzienną obiegł komunikat PAP zawierający pierwsze informacje o zespole zwęglonych dokumentów niemieckich, które ujawnili, w trakcie prac budowlanych w Słubicach, robotnicy budowlani. Podczas przygotowywania wykopów pod fundamenty nowego budynku przy ul. W. Piecka, czerpak koparki wydobyl z ziemi metalową, skorodowaną kasetę. Rozsypała się ona przy upadku z urobkiem. Jej wnętrze zawierało plik zwęglonych dokumentów niemieckich. Część z nich uległa zniszczeniu w miejscu ich znalezienia. Pozostałość robotnicy budowlani dostarczyli do KPMO w Słubicach, skąd funkcjonariusze MO przekazali je do OKBZH w Zielonej Górze. Cały (ocalały) zbiór poddany został szczegółowym oględzinom w Wydziale Kryminalistyki KWMO w Zielonej Górze, a następnie koniecznym czynnościom zabezpieczającym (konserwatorskim).

Od pierwszych publikacji prasowych zbiór ten określono mianem „zespołu słubickiego” i pod tym hasłem będzie on prawdopodobnie funkcjonował w historiografii II wojny światowej.

Spśród 400 kart zwęglonych dokumentów, 100 kart związanych było z pierwszą dekadą września 1939 r. w Bydgoszczy. Połowę z nich zabezpieczono w sposób trwały, a 14 — jak się wydawało najistotniejszych — przygotowano do druku.

Od odkrycia, zabezpieczenia i odczytania, a także opracowania dokumentów tworzących zespół słubicki minęło kilka lat. Oddając je obecnie do rąk czytelnika, czynimy to głównie z dwu powodów.

Po pierwsze są to dokumenty dotąd nieznane, unikalne. Szczupłość źródeł odnoszących się bezpośrednio do zdarzeń z września 1939 r. w Bydgoszczy, będących przedmiotem kontrowersji nie tylko polsko-niemieckich, ale także wśród naukowców polskich, nakazuje publikowa-

nie każdego nieznanego dotąd dokumentu poszerzającego bazę źródłową.

Po drugie, dostęp do informacji o zdarzeniach dla bytu narodowego znaczących, zwłaszcza gdy są one przedmiotem spekulacji i formułowanych na doraźny użytek programów propagandowych, powinien być powszechny. Informacje źródłowe o takich zdarzeniach powinny funkcjonować w możliwie najszerszym obiegu społecznym.

1. WPROWADZENIE

Czy publikowane dokumenty oświetlają w nowy sposób dywersję mniejszości niemieckiej w Bydgoszczy (3.IX.1939 r.) na tyłach wojsk polskich i kontrakcję Polaków, a więc czy stanowią przyczynek do badań nad mitem o tzw. „Bromberger Blutsonntag”; czy też, być może, stanowią one nieznaną dotąd materiał źródłowy przydatny do badań nad losami Polaków po wkroczeniu do Bydgoszczy wojsk niemieckich we wrześniu 1939 r.

Na postawione pytania odpowiedzieć należy twierdząco, z tym wszakże zastrzeżeniem, że oświetlają one w sposób nowy i znaczący martyrologię polskiej ludności Bydgoszczy w pierwszej dekadzie września 1939 r. Mitu tzw. krwawej niedzieli nie tyczą one bezpośrednio. Dla badań tego problemu posiadają więc wyłącznie walor źródeł pośrednich.

Masowe aresztowania, pacyfikacja dzielnic, łapanki uliczne, rozstrzelanie kilkuset obywateli polskich — wśród nich zakładników, także na osobisty rozkaz Hitlera, to tylko ułamek martyrologii bohaterskich cywilnych obrońców Bydgoszczy i całej ludności polskiej tego miasta.

Około 100 członków Straży Obywatelskiej uwięziono w Stalagu VIII C w Koninie Żagańskim już we wrześniu 1939 r. i tam rozstrzelano.

Jak w innych przypadkach zbrodni hitlerowskich tak i w odniesieniu do Bydgoszczy zasadnie przypuszczać należy, iż sprawcy nie tylko nie dokumentowali ich w sposób szczegółowy, a jeżeli nawet, zadbali o to, by dowody tych zbrodni nie ocalały¹. Stąd szczupłość dostępnych źródeł i wartość publikowanego zbioru.

Poszczególne dokumenty tworzące „zespół słubicki” zróżnicowane

¹ Problematykę hitlerowskiej okupacji Bydgoszczy omawiają m. in. następujące opracowania:

T. Esmann, W. Jastrzębski, *Pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy w świetle źródeł niemieckich*, Bydgoszcz 1967;

Sz. Datner, *Z dziejów dywersji niemieckiej w czasie kampanii wrześniowej. Kontrakcja polska w Bydgoszczy 3 września 1939 r.* „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1959, nr 2, 4.

W. Jastrzębski, *Terror i zbrodnie. Eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejencji bydgoskiej w latach 1939—1945*. Warszawa 1974.

są pod względem zasobu i wartości poznawczej informacji, jakie zawierają. Niewątpliwie najcenniejszymi są trzy spośród nich:

- rozkaz komendantury nr 1 z 5.IX.1939 r., sygnowany podpisem gen mjr Fhr. von Gablenza;
- rozkaz komendantury nr 2 z 5.IX.1939 r.;
- zawierająca 65 nazwisk lista przedstawicieli inteligencji polskiej, duchowieństwa, zamożnego rzemiosła, działaczy gospodarczych, przeznaczonych do natychmiastowego internowania. Większość tych osób poniosła śmierć.

Dokumentami odnoszącymi się do całego Pomorza Gdańskiego są rozporządzenia wydane przez szefa administracji cywilnej przy 4 armii niemieckiej, Fritza Hermana. I w tych dokumentach mówi się także o aresztowaniach przedstawicieli ludności polskiej w Bydgoszczy.

Są wśród publikowanych dokumenty podpisane przez kata Bydgoszczy, Kampego.

2. ZABEZPIECZENIE, ODCZYTANIE

I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

ZWĘGLONYCH DOKUMENTÓW NIEMIECKICH

W momencie dostarczenia ich przez robotników budowlanych do KPMO w Słubicach „stanowiły zbitą nawilgoconą masę zwęglonego papieru”².

W toku zabezpieczających czynności laboratoryjnych zdołano oddzielić od siebie wszystkie dokumenty (ponad 400 kart). Spośród tej ilości Maria Bukowska z GKBZH w Polsce, Włodzimierz Jastrzębski z OKBZH w Bydgoszczy oraz Tadeusz Sojka z ramienia OKBZH w Zielonej Górze wyselekcjonowali do trwałego zabezpieczenia i odczytania 46 dokumentów. Były to w zdecydowanej większości jednostronnie zapisane maszynopisy.

Jednostronne zapisanie dokumentów umożliwiło wykorzystanie strony beztekstowej do wykonania czynności konserwatorskich, takich jak sklejenie rozerwanych dokumentów przy pomocy pasków bibuły japońskiej i roztworu acetylocelulozy w acetonie, a następnie powlekanie całych dokumentów (po tej stronie) płynnymi polimerami. Zabieg ten wzmacniał zdecydowanie dokumenty i nadawał im elastyczność umożliwiającą zwijanie nawet kruchych przed tym zabiegiem zwęglonych maszynopisów bez szkody dla ich substancji³.

² Sprawozdanie z zabezpieczenia dokumentów zwęglonych („zespół słubicki”), opracowane 12 kwietnia 1974 r., w Wydziale Kryminalistyki KW MO w Zielonej Górze, Archiwum OKBZH w Zielonej Górze.

³ Ten sposób zabezpieczenia dokumentów zwęglonych zaproponował i wypróbował z dobrymi rezultatami Artur Klein, Naczelnik Wydziału Kryminalistyki KW MO w Zielonej Górze.

Tak przygotowane dokumenty zwęglone fotografowano w zależności od stopnia czytelności tekstu w świetle widzialnym lub promieniami IR⁴.

Scalone dokumenty, powleczone polimerami po ich sfotografowaniu, umieszczano między dwoma kawałkami folii poliestrowej, o grubości 0,14 mm i wymiarach 24 cm×30 cm. Płytki te (przezroczyste) sklejało wzdłuż krawędzi i oznaczono numerami kolejnymi od 1 do 46. Dokumenty zebrano w dwa albumy, które sporządzono w następujący sposób. Zabezpieczone oryginały (umieszczone między płytkami poliestrowymi) włożono do kopert z przezroczystej folii, a następnie do tychże kopert włożono fotografie poszczególnych dokumentów, tak by strony tekstowe (oryginału i fotografii) były widoczne przez folię. W ten sposób każda karta albumów zawiera oryginał dokumentu i jego fotografię⁵.

Spośród zabezpieczonych 46 dokumentów autor wyselekcjonował 14, z których 13 przekazano tłumaczom przysięgłym w celu sporządzenia przekładów na język polski⁶. W toku opracowywania dokumentów do druku starano się jak najmniej ingerować w tekst przekładów. Ingerencje te ograniczono do zmiany nazw niemieckich (ulic, miejscowości) na polskie (tłumacze tylko częściowo podali w przekładach nazwy polskie) oraz korekt gramatycznych w tych nielicznych przypadkach, w których okazały się one konieczne. Ponieważ prezentowane dokumenty niemieckie są szcścieśowo uszkodzone, co uniemożliwiło odczytanie niektórych ich fragmentów, należało wybrać taki sposób ich publikacji, który po pierwsze obrazowałby stan zachowania poszczególnych egzemplarzy, po drugie umożliwiłby czytelnikowi natychmiastową weryfikację poprawności przekładu w każdym jego fragmencie.

By uczynić zadość tak zakreślonym wymogom, postanowiono publikować dokumenty niemieckie reprodukując je, przy czym układ tekstu przekładów starano się upodobnić do układu tekstu oryginału.

Wyniknęła stąd konieczność nanoszenia odsyłaczy na reprodukcje dokumentów (w tekście niemieckim), co w toku przygotowywania archiwaliów do druku stanowiło dodatkowe utrudnienie. Prezentowane do-

⁴ W świetle widzialnym fotografowano dokumenty zwęglone przy użyciu jako źródła światła czterech żarówek matowych o mocy 75 wat każda. Materiał negatywowy stanowił film panchromatyczny 15 din produkcji ORWO. Czas naświetlania przy przysłonie 5,6 wynosił 1/2 sekundy. Stosowano przy fotografowaniu filtr nr 901 z zestawu Arnza. Do fotografowania w IR jako źródło światła zastosowano dwie żarówki o mocy 500 wat każda (w odległości 30 cm od fotografowanego obiektu). Jako materiału negatywnego użyto płyt produkcji ORWO, uczulonych na długość fali 950 μm. Filtr nr 587 z zestawu ORWO, przysłona 5,6, czas naświetlania 20 sekund. W promieniach IR fotografowano tylko dwa dokumenty.

⁵ Większość prac laboratoryjnych, związanych z zabezpieczeniem tego zespołu dokumentów, wykonał J. Demianiak, ekspert Wydziału Kryminalistyki KW MO w Zielonej Górze, a reprodukcje inny ekspert Wydziału, J. Szymkowiak.

⁶ Przekładów dokonali tłumacze przysięgli I. Kudlińska oraz B. Wolanik.

kumenty uszeregowano wg dat ich sporządzenia (5—9 września 1939 r.). Otwiera zbiór urywek pisma z 5 września 1939 r., skierowanego prawdopodobnie do siedziby władz miejskich ratusza. Prezentowany fragment dokumentu niemieckiego z uwagi na umieszczoną na nim adnotację, zawierającą podkreślone nazwisko Nethe, stanowi — jak się wydaje — potwierdzenie tezy T. Jaszowskiego⁷, do której przychyła się autor, iż „zespół słubicki” dokumentów niemieckich stanowi zbiór gromadzony przez pierwszego niemieckiego starostę powiatu bydgoskiego, Waltera Nethego, który pochodził właśnie z Frankfurtu n. Odrą. Omawianego fragmentu nie tłumaczono na język polski, ponieważ nie zawiera on treści istotnych.

Zbiór zamykają dokumenty nie opatrzone datami ich sporządzenia (dwa) bądź opatrzone datą, której nie zdołano zidentyfikować (jeden).

⁷ T. Jaszowski, *Tajemnice bydgoskiego landrata*. „Fakty 74”, 1974, nr 6.

a—a Zapis ołówkowy, nazwisko Nethe podkreślone.

¹ Nethe Walter, radca rządowy z Frankfurtu nad Odrą. Wymieniają go: T. Esman, W. Jastrzębski, *Pierwsze dni okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy*. Bydgoszcz 1967, s. 15, 103, 157, 174, 222, 223. Np. „Mit der kommissarischen Verwaltung von Bromberg ist der Regierungsrat Nethe aus dem Regierungsbezirk Frankfurt/Oder beauftragt” (s. 15, tamże). Cytat stanowi wyjątek z przytaczanego w całości raportu dziennego z 7 września 1939 r. szefa Policji Bezpieczeństwa o działaniach IV grupy operacyjnej na terenie Pomorza; W. Jastrzębski, *Zapiska o działalności szefa administracji cywilnej przy dowództwie 4 armii niemieckiej (24.VIII.—26.X.1939 r.)*. Prace Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, Bydgoszcz 1967, s. 124. Czytamy tam m. in.: „W drodze na Chojnice, w Cieluchowie, dołączyli do sztabu: radca rządowy Nethe z Frankfurtu nad Odrą [...]”. Cyt. relacja autorstwa dra Pickela odnosi się do wydarzeń w dniu 4 września 1939 r. i znajduje się w materiałach do kroniki Bydgoszczy, zgromadzonych przez radcę budowlanego Franza Froesego; J. Gumowski, R. Kuczma, *Zbrodnie hitlerowskie*. Bydgoszcz 1939, Warszawa 1967, s. 13.

Commandanturbefehl Nr. 1. a

Der Rtt. haben alle diese Leute zu entlassen, gegen die
keine nachweisbare Beschuldigungen nicht vorgebracht wer-
den. Es sind nur die Leute zu inhaftieren, deren Vorhaf-
tungsgrund besonders verdächtigster Umstände erfolgt ist.
Nur z. B. für weitere Inhaftierung die Tatsache: "hat
sich die Truppen geschossen" mit Angabe des Namens und
des Teils des Zeugen, "oder" wurde mit der Waffe in
den Händen genommen: Name, Truppenteil".

Kommt: Nordberg.

tailor:

121

222

123

8. 42

21

374

DATE

ADLSTRM

Erstausgabe

44
43
42
41
40
39
38
37
36
35
34
33
32
31
30
29
28
27
26
25
24
23
22
21
20
19
18
17
16
15
14
13
12
11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1

Komendantura

Bydgoszcz 5.9.39

Bydgoszcz

35/39 g

Rozkaz komendatury nr 1

Wkraczające wojska zatrzymały wiele tysięcy mieszkańców. Osobom tym nie można udowodnić wrogich działań ani bezprawia. Osoby, wobec których nie wnosi się żadnych zastrzeżeń, należy zwolnić. Zatrzymać należy jedynie te osoby, których aresztowanie nastąpiło wskutek szczególnie podejrzanych okoliczności.

Dla przedłużenia aresztu wystarczy fakt: „strzelał do wojsk niemieckich” (należy podać nazwisko i numer oddziału świadka) albo „zatrzymany z bronią w rękę” podać: nazwisko i oddział.

Hasło: N o r y m b e r g a.

Podpis nieczytelny

a Podkreślenia w tekście.

b—b Oderwana część dokumentu zwęglonego, niedokładnie scalona z dokumentem w czasie prac konserwatorskich, przemieszczona o jeden wiersz w dół w stosunku do pozostałego tekstu.

c Podpis (wykonany prawdopodobnie piórem, przy użyciu atramentu jako środka kryjącego) daje się odczytać jako Frhr Gablenz.

¹ Bydgoszcz.

October 2. 9. 1939.

Kontur - Befehl Nr. 2

...wobei fuer die Zivilbevölkerung ist auf 20.000
...werden. Die Bevölkerung Brombergs erhält durch
...dieses Kennzeichen.

Marvon Kennels.

niervon Kenntnis.

Antige Betriebe / Schlachthof, Gaswerk usw. / Knoch
Desgleichen durchforstete Aerzte, Hebammen und Hebammen
sollten, die Strasse betreten; Personalien dieser Leute
feststellen, verdächtige Leute der Wache zuzuführen.

Dergleichen duerten Aerzte, Hebammen und

Personen, welche die Strasse betreten. Personalien dieser

feststellen, verdächtige Leute der Wache zuzuführen.

Bevölkerung Brombergs ist angewiesen, fuer Verdunkelung

303

Leute, die inhaftiert werden, sind der geheimen Staatspolizei zuzuführen.

szufu chon

Die Regimenter richten Sicherheitsbereiche ein und sorgen in diesen selbstständig fuer Ruhe und Ordnung. Die Bereiche mit einer Skizze zu melden. Ebenfalls sind die Stabsstellen zu melden. Je Einheit ein Melder zur Kommandatur.

in diesen selbständig fuer Ruhe und Ordnung. Die Bereiche

in diesen selbstständig ihrer Macht und Ordnung. Die Bereiche...

... mit einer Skizze zu helfen. Ebenfalls sind die ...
... In Einhalt ein Melder zur Kommandantur ...

Im Entwurf
gez.: Frhr. v. G a b l e n z
Generalmajor

goz.: Fahr: 7^e G e b l e

Generalmajor

P. d. R.

Lieutenant u. Adjutant

tollant

21

122

123

102

0

1990

085

200

10

•

Komendantura Bydgoszcz

Bydgoszcz 5.9.39

Rozkaz komendantury nr 2

Ustala się godzinę policyjną dla ludności cywilnej na 20.00. Mieszkańców miasta Bydgoszczy powiadomi się o tym specjalnym komunikatem.

Zakłady pracy takie jak rzeźnie, gazownie itd. mogą pracować bez przerwy. Również lekarze i położne oraz osoby udające się do lekarzy mogą przebywać na ulicy. Trzeba spisać dane personalne tych osób, podejrzane elementy aresztować.

Mieszkańcom Bydgoszczy należy zwrócić uwagę na obowiązek przestrzegania zaciemnienia.

Osoby aresztowane winny być przekazane tajnej policji państwowej.

Dowódcy oddziałów wyznaczają rejony bezpieczeństwa i sami zatroszczą się o spokój i porządek. O rejonach (wraz ze szkicami) należy złożyć meldunek. Dotyczy to też kwater sztabowych. Z każdego oddziału wyznaczyć jednego łącznika z komendanturą.

Podpis Gablenz generał-major

Porucznik i adiutant
(podpis nieczytelny)

a Podkreślenie w tekście.

b Brak podpisu.

c Podpis nieczytelny.

¹ Ekhart Freiherr von Gablenz, generał major, dowódca grupy bojowej Noteć (Kampfgruppe Netze) wchodzącej w skład 4 armii niemieckiej, którą dowodził gen. art. Günther von Kluge. Po wkroczeniu do Bydgoszczy w dniu 5 września 1939 r. Gablenz sprawował obowiązki wojskowego komendanta miasta (Stadtkommandant). Sprawował je tylko w tym jedynym dniu. Obecnie nie są znane inne dokumenty wydane przez niego w dniu 5 września 1939 r. w tym charakterze.

1
Kommando

Wien, den 2. September 1939.

Herrn Landrat pp.

Mit dem Einmarsch der Truppen des Führers ist das Deutsche Reich befreit und mit den Deutschen in Österreich, in den Sudeten und der Ostmark vereint. Damit entfallen aber auch alle Gegensätze persönlicher und organisationsmäßiger Art. Der Deutsche gehört zum Deutschen und Deutschen zum Führer.

Es folgt daher dem Wunsche der befreiten Bevölkerung, wenn deutsches deutsches Organisationen in ihren eigenen Reihen aufrufen und alle Deutschen aufrufen, in die Reihen der Gesamtdeutschen, die Heimwehr, einzutreten, um an der Stelle sein, wo es gilt, Hilfsdienst jeglicher Art leistenden Soldaten zu leisten.

Herr Landrat, die Gründung dieser Heimat- und Vaterländischen Kreise vorzubereiten und Kreisführer treuer deutscher Männer des Kreises

aus deutschblütigen (nicht jüdisch versippte) zu ernennen, die den klaren Nachweis erbringen, daß sie die Führerschaft bereitlos und selbstlos ihren Führern anheimgeben. Die Aufstellung von Jungengruppen von 10 - 20 Personen. Über die Organisation von Frauen u. Kindern mit der NSV. Kreisverbände treffen und diese ausstatten.

Die Kreise sind als Vorbereitungsorgane der Heimwehr zu betrachten und durch Propaganda zu vertreiben. Die Kreise sind als Vorbereitungsorgane der Heimwehr zu betrachten und durch Propaganda zu vertreiben.

I.V.

3

302. 3. 1. 1939

...komando (brak tekstu)

Konitz, 5 września 1939

Do Panów Starostów

Wraz z wkroczeniem oddziałów wodza wyzwolona została niemczyzna w korytarzu Wisły oraz złączona z Niemcami w starym kraju, Sudetach i na ziemiach wschodnich. Tym samym odpadają wszelkie kwestie personalne, jak również kwestie organizacyjne. Niemiec należy do Niemca, a (brak tekstu, prawdopodobnie: wszyscy) Niemcy do wodza.

Ulegając życzeniom wyzwolonej ludności, rozwiązują istniejące organizacje niemieckie na ich szczeblu miejscowym oraz powołują wszystkich Niemców do wschodnich oddziałów Zrzeszonych Niemiec w celu obrony ojczyzny. (Brak tekstu — prawdopodobnie: Powinno) to obowiązywać tam, gdzie jest możliwe organizowanie Służby Pomocniczej naszym walczącym teraz żołnierzom.

(Brak tekstu — prawdopodobnie: Niech pan) się postara panie starosto o przygotowanie podstawy tej (brak tekstu — prawdopodobnie: pomocy) ojczyźnie, w podległych panu powiatach i (brak tekstu — prawdopodobnie: powoła) wiernych niemieckich mężczyzn powiatu.

Dotyczy to tylko mężczyzn niemieckiej krwi (bez pokrewieństwa żydowskiego) w każdym wieku, którzy przedstawiają jasny dowód, że w okresie panowania polskiego (brak tekstu — prawdopodobnie: prowadzili) walkę bez lęku i z własnej woli. O powstaniu grup młodzieżowych w wieku od lat 10 do (brak tekstu) zadecyduję na miejscu. O organizacji kobiet i (brak tekstu) powiadomię po porozumieniu z NSV, z treścią którego zaznajomię w najbliższym czasie.

Postaraj się o zrealizowanie pierwszych trzech ustępów niniejszego oświadczenia w (brak tekstu) formie, przy pomocy propagandy ulotkowej i wyjaśnij zaufanym Niemcom ogólne narodowoniemieckie (brak tekstu — prawdopodobnie: zagadnienia).

Odpowiedzialny
podpisane Hermann

a Dopisek w tekście wykonany odręcznie.

¹ Chojnice.

² Nationalsozialistische Volkswohlfahrt (NSV) Narodowosocjalistyczna Pomoc Narodu.

³ Herrmann Fritz, prezydent policji w Dreźnie. Od sierpnia 1939 r. szef sztabu administracji cywilnej utworzonego przy dowództwie 4 armii niemieckiej. Od końca października 1939 roku prezydent rejencji gdańskiej w okręgu Rzeszy Gdańsk — Prusy Zachodnie. „Urząd szefa administracji cywilnej przy 4 armii niemieckiej terytorialnie obejmował obszar całego przedwojennego województwa pomorskiego oraz część województw poznańskiego i warszawskiego. Na Pomorzu jednak sztab Herrmanna miał swobodę działania tylko do 5 września 1939 r. Od tego dnia bowiem cała władza na tym terenie przeszła w ręce gauleitera gdańskiego Alberta Forstera, jako szefa administracji cywilnej”. (W. Jastrzębski, *Zapiska...*, s. 121; patrz przyp. 1 do dokumentu 1.)

1
Kriegs- den 5. September 1939

2

Deutsche Bevölkerung von Brauberg und Umgebung!
Folgenden Aufruf des Chefs der Zivilverwaltung habe ich
auch bekanntgegeben:

"Mit dem Einmarsch der Truppen von unsers ist auch das
Deutschert in das - und unsere Truppen betroffen und
den Deutschen in die Hand in die Hand und in der Zukunft
vereint.

Damit entfallen alle deutschen Personeller und
organisationsmäßiger der deutschen Vorkriegs aus deutschen
alle deutschen und deutschen Truppen der deutschen
befreien Bevölkerung, die die bestehenden deutschen
stationen in ihrer deutschen Truppen der deutschen
alle Deutschen aufreife in die deutsche Truppen der deutschen
samtdeutsche, die deutsche Truppen der deutschen
soll sein, so es heißt, die deutsche Truppen der deutschen
deutschen Soldaten zu leisten.

Frage kennen die deutsche Truppen der deutschen
jeden Alters, die deutsche Truppen der deutschen
Zeit der deutschen Truppen der deutschen
gestanden haben.

Die Aufstellung von deutschen Truppen von 18-25 Jahren ist
sich.

Heber die deutsche Truppen der deutschen und deutschen
der deutschen Truppen der deutschen Truppen der deutschen
lung tragen und diese Truppen der deutschen Truppen der deutschen

Deutsche Truppen der deutschen Truppen der deutschen
Truppen der deutschen Truppen der deutschen Truppen der deutschen
Truppen der deutschen Truppen der deutschen Truppen der deutschen

Chojnice 5 września 1939

Brak tekstu

Do ludności niemieckiej Bydgoszczy i okolicy!

Zawiadamiam was o odezwie szefa administracji cywilnej: „Wraz z wkroczeniem oddziałów wodza wyzwolona została niemczyzna w mieście i powiecie Bydgoszcz oraz złączona z Niemcami w starym kraju, w Sudetach i na ziemiach wschodnich. Tym samym odpadają wszelkie kwestie personalne i organizacyjne. Niemiec należy do Niemca, a wszyscy Niemcy do wodza.

Ulegając życzeniu wyzwolonej ludności niemieckiej, rozwiązuję istniejące organizacje niemieckie na ich szczeblu miejscowym i wzywam wszystkich Niemców do wstąpienia do nowych oddziałów pomocniczych obrony ojczyzny zrzeszonych Niemiec. Obowiązuje to tam, gdzie konieczna jest wszelkiego rodzaju służba pomocnicza naszym walczącym żołnierzom.

Podlegają temu mężczyźni niemieckiej krwi (bez żydowskiego pokrewieństwa) w każdym wieku, którzy przedstawiają jasny dowód, że w okresie panowania polskiego (brak tekstu — prawdopodobnie: walczyli) bez lęku i z własnej woli. Powstanie grup młodzieży w wieku od lat 10 do lat 18 jest (brak tekstu — prawdopodobnie: przewidziane). O organizacji kobiet i dziewcząt powiadomię po (brak tekstu — prawdopodobnie: porozumieniu) z Narodowosocjalistyczną Pomocą Narodu (NSV) w najbliższym czasie.

Ludności niemiecka! Łączę się z Wami w (brak tekstu — prawdopodobnie: miłości do naszej) ojczyzny i uwielbieniu naszego (brak tekstu — prawdopodobnie: wodza) (brak tekstu) i każda ofiara” (brak tekstu).

II.

Es lebe d^a r Führer

Es lebe d^a s Deutsche Reich

Heil Hitler

Der Stadtkommissar der Stadt Fro-
berg

Der Stadtrat des Kreises Fro-
berg

Bestelluⁿg des Stadt- u. Kreises Kommissar^c

Goethestrasse 1, neben dem von 1924 ab
s. 11. von 9-1, von 2-1 ab.

Antliche Personalunterlagen und sonstige d.h. Geburts-
urkunde, Vereinsausweise u.s.w. sind mitzubringen/

II.

Niech żyje wódz!

Niech żyje Rzesza Wielkoniemiecka

Nadburmistrz miasta Bydgoszczy
i starosta bydgoski

Biuro meldunkowe dla miasta i starostwa Bydgoszcz

Biuro meldunkowe znajduje się przy ul. 20 Stycznia nr 3 (obok urzędu starosty) otwarte od 9,00—1,00 i 3,00—6,00. Należy przynieść wszystkie dokumenty osobiste, dowody (np. metrykę urodzenia, legitymacje związkowe itp.).

a—a Fragmenty dokumentu zwęglonego niedokładnie scalone w toku czynności konserwatorskich.

b Brak podpisu.

c Podkreślenie w tekście.

¹ Chojnice.

² Bydgoszcz.

Hilfswacht
Präsidenten 4

Komitee, den 6. September 1939.

die Herren Landräte

Mit Schreiben vom 2. 9. habe ich ersucht, die
Bereitstellung und Bildung eines Hilfskorps zu prüfen.
Ich selbstes ist ein Dienst des Gesamtdeutschen Reichs.
Aus den besten und aktivsten Gliedern dieser Korps
ist das 1. Jahr erreicht und aus 45. nicht unterschritten
n, soll zur Wahrung der Ruhe und Ordnung in den
Landkreisen eine Hilfspolizei gebildet werden, die
aktive und inaktive Gruppen gliedert.

Die Gruppen werden hauptsächlich eingestellt und
aus den deutschen Wehrmacht besetzt. Sie sind
vorläufig am Sitz der Landräte aufzu-
stellen und später je nach Bedarf zu verwenden.

Die Gruppen werden täglich zusammengefasst. Ihre
Aufgaben nach und werden in ihrer berufs-
gemäß. Für Notfälle und soweit es ihr Beruf
erfordert, die Ordnung-, Sicherheits- und Verkehrsdienst

Für jede Dienststunde eine angemessene Ent-

schädigung untersteht den Landräten. Ihre
Gruppen in jedem Kreis auf 50 Mann zu bringen. Die
Gruppen je Kreis 80 Mann vorläufig nicht über-
steigen dürfen, entsprechend mehr.

Die Gruppen (vorherige Sollangwehr) bleibt vorhan-
den sind beauftragt.

Die Gruppen trägt als Uniform Kennzeichen neben der
Armen der Wehrmacht in weiß (Gründ) mit dem Ge-
samten "Hilfspolizei" am rechten Arm. Die Armen-
dienst, Abteilung Polizei, zu beantragen.

Die Einstellung auf Polizeidienstfähigkeit ist durch die
Landräte zu prüfen.

Die Gruppen wird durch Sonderbeleih geregelt. Stamm-
listen der Angehörigen der Hilfspolizei anzulegen.

I. V.

H. Herrmann

Administracja cywilna
Naczelne dowództwo 4

Chojnice 6 września 1939

Do Panów Starostów

W piśmie z dnia 5.9. poleciłem wezwać ludność do utworzenia korpusu pomocniczego. Służyć on będzie do obrony niemczyzny.

Z najlepszych i najaktywniejszych członków obrony ojczyzny w wieku od 18—45, w celu przywrócenia porządku w podległych powiatach, należy sformować policję pomocniczą.

Najaktywniejsze grupy należy tworzyć w myśl zasad obowiązujących w armii. Szkolić trzeba ich w miastach powiatowych lub siedzibach starostów i wykorzystywać w miarę potrzeb. Grupy te zbierze się drogą urzędową. Nie należy zapominać o ich zawodach. Szkolić ich w nich. Mogą oni być pomocni w służbie porządkowej, komunikacyjnej i bezpieczeństwa publicznego. Za każdą godzinę służby osoby te otrzymają ekwiwalent.

Formacje policji pomocniczej podlegają starostom. Liczebność grup w każdym powiecie ustala się na 50 osób. Dla większych miast odpowiednio więcej. Za uzbrojenie tych grup odpowiedzialni są urzędnicy. Policja pomocnicza winna nosić zewnętrzne oznakowanie, białą opaskę na ramieniu z napisem „policja pomocnicza”. Opaski dostarczy komsantura lub policja.

Szkolenie zostanie uregulowane rozkazem specjalnym.

w/z Herrmann

¹ Tekst daje się odczytać w takim stopniu, że można ten fragment tłumaczyć jako zarząd administracji cywilnej przy dowództwie 4 armii.

² Chojnice.

³ Patrz przypis 3 do dokumentu 4.

Herrn Major Schultze

hier

Bitte Sie hiermit, das Kommando der Hilfspolizei an
Herrn Major Schultze zu übergeben.

1

Breslau, den 8. 9. 1900.

Der Oberbürgermeister
Beauftragte des Magistrats für die Verwaltung

Major Schulz

w miejscu

Polecam Panu przekazanie dowództwa policji pomocniczej hauptstrumführerowi Barteltowi.

Bydgoszcz, 8.9.1939

Nadburmistrz i pełnomocnik
szefa administracji cywilnej

a Podkreślenie w tekście.

b Brak podpisu.

¹ Bydgoszcz.

1. 2. 3.

Ich habe von den bisher verhafteten Juden Abschnitte ab-
genommen und richte insbesondere die Abschnitte nach der Herkunft
der Stadt den April mit mir zusammen. Ich überbringe an den Führer
Adolf Hitler an die Arbeit der Juden in dieser Zeit
und stellt so schnell wie möglich die Arbeit der Juden
heraus. Von der Arbeit der Juden in der Arbeit der Juden

anfragen und registrieren können, wenn sie
müssen. Ich gebe keine, irgendwelche
tatsächliche Schutz auf seine Arbeit, und die
im Grunde folgenden, aber noch werden.

Am heutigen b. ...
 rhaftet ...
 nn in Zukunft ...
 ler Waffe ...
 landung, ...
 1/2 ...

Die Pfeilspitzen werden abgerundet, die Pfeile
sind der Natur entsprechend gezeichnet und sind
mit einem Pfeilspitzenmesser gezeichnet.

Odezwa do całej ludności

Bydgoszcz, 8.9.1939

Z dniem dzisiejszym otrzymałem pełnomocnictwo szefa administracji cywilnej gauleitera Alberta Forstera z Gdańska do administrowania w mieście Bydgoszczy i okolicy. Zapoznałem się z dotychczas wydanymi zarządzeniami i zwracam się z apelem do ludności niemieckiej, żeby razem ze mną pracowała dla Adolfa Hitlera, aby w tym pięknym mieście wprowadzić jak najszybciej niemiecki porządek.

Od całej ludności, a szczególnie od gospodarki i od kół handlowych oczekuję niezwłocznego poparcia. Przejąłem władzę w mieście w okresie silnych zamieszek i regularnej wymiany ognia. Podaję do wiadomości, że od tej chwili będzie się karać za każdy oddany strzał do Niemca i z tego powodu zarządza się co następuje:

W dniu dzisiejszym zatrzymano 100 zakładników.

(dalej tekst nieczytelny)

1. Polizeistunde ist sofort verboten der Aufenthalt
Oberhalb Gehalts der ...
ist das Betreten der Straßen ...
bis morgens 6 Uhr verboten.

Im Interesse jedes einzelnen ...
ergangenen Anordnungen auf ...
Zur Nachricht hört auf, dass ...
um hier nationalsozialistische ...
durchzuführen.

Der Kommandant der Zivilverwaltung
für die Stadt ...

2

Kreisleiter ... NSDAP

Zgodnie z zarządzeniem dowódcy wojsk ustala się godzinę policyjną na 18,30. Po tej godzinie do 6.00 rano zabrania się przebywania na ulicy.

W interesie każdego winno leżeć, żeby jak najskrupulatniej wypełniać wydane zarządzenia.

Koniec pobłażliwości, oddziały niemieckie przyszły po to, aby zaprowadzić tu dyscyplinę i narodowosocjalistyczny porządek.

Pełnomocnik administracji cywilnej
miasta Bydgoszczy i okolicy

Kampe

powiatowy kierownik NSDAP

a Przekreślenia i nadpisanie w tekście.

b—b Tekst uznany przez tłumacza za nieczytelny daje się odczytać i tłumaczyć jak następuje: „Zarządzi się natychmiastowe ich rozstrzelanie w przypadku strzelaniny lub napotkania uzbrojonych ludzi. Jest oczywiste, że zarządzenie to będzie obowiązywało dopóki wszelka broń i amunicja nie zostaną zdane. Zatrzymani zakładnicy będą jutro okazani publicznie na placu miejskim i rozstrzelani, jeżeli ktokolwiek naruszy powyższe wytyczne”.

c Brak podpisu.

¹ Bydgoszcz.

² Kampe Werner Adolf ur. 15.XI.1911 r. w Nowym Dworze Gdańskim. Syn Adolfa Kamińskiego. Członek NSDAP od 1 października 1930 r. Wstawił się pogromami Żydów, urządzanymi przez bojówki SS, SA i HJ, którymi kierował. Należał do bliskich współpracowników gauleitera Forstera, który mianował go nadburmistrzem i kierownikiem partyjnym w Bydgoszczy. Funkcje te pełnił do połowy lutego 1941 r.

an Landrat, Kommandant und Kommissar
Kommissar in Gumbinnen

Befehl Nr. 1. 1. 6

Heeres vom 5.9.1939

an den Befehl des Oberbefehlshabers

an den Gauleiter

D. 3. 1. 5. 3

am 5.9.1939 ernenne ich Sie zum ~~Chargierten~~ ~~und~~ ~~Arbeits-~~
Gebiet der 4. Armee jenseits der Real der Artillerie von Kluge.
Oberbefehlshaber dieser Armeen bereits vorhandenen ~~Stab~~ beim
Gebiet ~~haben~~ ~~den~~ bisherigen Chef der Zivilverwaltung, Polizei-
und bestimmen Stellvertreter und Leiter des C.d. Stabes.
Armee, ~~zugebitt~~ -rückw. Armeegebiet ab 7.9.: Oberstabs-
die ~~Sache~~ Netze ³ südl. Weissenhöhe ⁴ Netze bis zur Mündung
und Neuenburg.

Polenischen Beamten und Angestellte sind durch Bekannt-
machungen, sich binnen 24 Stunden bei ihrer vorgesetzten

um Zweck der Überprüfung der Frage, ob sie als Beamter und
weiter im Dienste verbleiben können, zu melden. Beamte und

die ~~Arbeiter~~ Aufforderung nicht Folge leisten, sind mit
der Folie aus ihrem Dienstverhältnis zu entlassen.

Allen aller geflohenen Polen ist sicherzustellen. Zu diesem Zweck
sind Verwalter einzusetzen, die unter Hinzuziehung von

Bestandsverzeichnisse aufzustellen und den Landrat

allen.

Angewandte Massnahmen ist zu berichten.

nicht eine Bestandsaufnahme aller in den Dienstgebäuden

auszuführen. Die Akten ~~und~~ ~~Werkzeuge~~ ~~und~~ ~~Per-~~
Kirchenbücher zu beschlagnahmen, um zu verhindern, daß

Veränderungen in diesen vorgenommen werden.

Aufschriften an und in den Dienstgebäuden müssen baldigst

polnische ersetzt werden. Es ist ferner darauf hinzuwirken

allen anderen Gebäuden die polnischen Aufschriften als-
ersetzt werden.

der Ziffer meiner Verfügung vom 5. d. Mts. bestimmte

wichtigen Straassenbezeichnungen aufzustellenden Ver-
deutschung Beschriftung zu versehen sind.

des Armeegebietes beiderseits der Grenze herrscht
ist das Mitführen von Faden (ausser Dienststunden)

Armeegebiet in Polen hat A.O.K. 4 angeordnet,
Zivilpersonen befindlichen Hände mit Maulkorb an

Chojnice, 8.9.1939

Starostowie Chojnic i Sępólna
Komisaryczny burmistrz w Bydgoszczy

Rozkaz dzienny nr 1

Wyciąg z rozkazu naczelnego dowódcy armii z 5.9.1939
„do gauleitera FORSTERA
w Gdańsku

Z dniem 5.9.1939 mianuję pana szefem administracji cywilnej w rejonie 4 armii po tamtej stronie granicy Rzeszy i podporządkowuję pana dowódcy tej armii generałowi artylerii von Klugemu.

Przydzielam też panu istniejący już w rejonie sztab, a dotychczasowego szefa administracji cywilnej Herrmanna mianuję pana zastępcą i zarazem kierownikiem sztabu”.

Rejon operacyjny armii od 7.9.: Wierzchucinek — dalej aż do Noteci na południe od Białośliwia, Noteć aż do ujścia — Nowe nad Wisłą.

Zbiegłych polskich urzędników należy powiadomić, żeby w ciągu 24 godzin zgłosili się u swych przełożonych celem sprawdzenia, czy będą mogli pozostać dalej na służbie jako urzędnicy.

Osoby, które w wyznaczonym terminie nie zgłoszą się, należy zwolnić ze służby.

Wszystkich zbiegłych Polaków należy aresztować. W tym celu trzeba powołać urzędników, którzy sporządzą spis i przekażą go starostom. Meldować o podejmowanych przedsięwzięciach. Koniecznością staje się sporządzenie spisu wszystkich akt w budynkach publicznych. Akta należy zabezpieczyć, księgi kościelne i inne zarekwirować i dołożyć wszelkich starań, aby nie robiono w nich jakichkolwiek poprawek.

Polskie napisy na budynkach publicznych muszą być niezwłocznie zastąpione niemieckimi.

Dążyć też trzeba do zmiany polskich napisów na innych budynkach na niemieckie.

W postanowieniu z dnia 6.9. (p. 1) poleciłem zaopatrzyć wszystkie skrzyżowania ważniejszych dróg w niemieckie napisy.

W rejonie operacyjnym armii (po obydwu stronach granicy Rzeszy) obowiązuje zakaz wyprowadzania psów. Nie dotyczy to psów służbowych.

Dowództwo 4 armii wydało rozkaz, aby osoby cywilne prowadzące psy nakładały im kagańce.

Konie należy prowadzić na uwięzi i dołożyć starań, aby zachowywały się spokojnie. W celu zabezpieczenia porządku należy zabijać wszystkie bezpańskie psy.

der Leine zu führen be-
den nicht in Berührung mit so zu vermeiden, dass
auszuweisen, herrenlos kommen. Die unterst-
für das arme-gehilfherlaufende Hunde zu töten.
zeitlichen Bestimmung in Polier-Reiter zum übrigen
9) In Polen herrscht bisher, die Pestkrankheit unter
wange eine Futterkrippen und Tränke in den Straßen
Kühen ohne Ausnahme zu entfernen der Benutzung von Krüge
10) Als es wird eine gründliche Reinigung wird bewahrt
tow und Schienen bis zur Linie Schloß im Bereich der Kra
beiden Richtungen mit der Einschränkung einzeln (Orte einschl
verkehr über die Grenze aus veterinärpolizeilichen, dass je-
verboten ist.

Der Grenzübertritt im Rahmen des kleinen Grenz-
auf Grund eines Ausweises, der von den Landräten der
unter den bisherigen Voraussetzungen erteilt wird. Der Aus-
auf der Anlage ersichtlichen Wortlaut zu tragen.

Die Zulassung des kleinen Grenzverkehrs in weiteren Kr-
der fortschreitenden Befriedung im Feindesland abhängig.
Abdruck des von den bisherigen C. I. & B. u. u.
Ministrien für das Vorgehen in den von den deutschen Gruppen
entprouseilichen Gebietes füge ich nur entsprechenden be-
12)

Ein Merkblatt für die Durchführung des Zivilen Luftschut-
rationsgebiet wird beigelegt. Solange keine Hilfpolizei
Einzelheiten nicht zur Verfügung gestellt werden können.
Zivilen Luftschutz auf die Verdunklungsmassnahmen beschrän-
13)

Um mir einen Überblick über die Verhältnisse des Ge-
bietes verschaffen zu können, ersuche ich um möglichst
und um Bericht über folgende Fragen:

- a) Welche Verkehrsbetriebe (Spediteure, Fuhrunternehmen
größere Unternehmen des Warenverkehrs wie Straßenschein-
betriebe) waren vor dem Kriege im Bezirk vorhanden, und
wo und wie standen ihnen haltungsgewiss zur Verfügung.
- b) Welche derartigen Betriebe sind jetzt noch vom
des Unternehmens mit genauer Anschrift, Anzahl der ge-
wöhnlichen Kraftfahrzeugen, Rollwagen, Möbelwagen, Kutschen
Berechnung der Ladefähigkeiten, sowie der Pferde
Leichten und schweren Pferden.

W rejonie operacyjnym armii w Polsce obowiązują dotychczasowe zarządzenia.

- 9) W Nolen panuje chroniczna nosaczna wśród koni. W związku z powyższym żłoby i naczynia do pojenia nie mogą stać na ulicach ani przed domami. Przed użyciem należy żłoby gruntownie wyczyścić.
- 10) Z dniem 8.9. mały ruch graniczny w obrębie powiatów Złotowa i Człuchowa aż do linii Człuchów—Chojnice (łącznie z miejscowościami) ulega zmniejszeniu i to w obydwu kierunkach. Przekraczanie granicy zabronione jest ze względów weterynaryjnych.

Przekraczanie granicy w ramach małego ruchu granicznego może nastąpić na podstawie dowodu, wydanego na dotychczasowych zasadach przez starostów. Treść należy wyraźnie napisać. Rozszerzenie małego ruchu granicznego w innych powiatach uzależnione jest od sytuacji w kraju nieprzyjaciela.

- 11) Załączam odpis wytycznych dowództwa, wydanych dla określenia postępowania oddziałów niemieckich na terenach Prus Zachodnich.
- 12) Załącza się również pouczenie o cywilnej obronie przeciwlotniczej w rejonie operacyjnym.

Dopóki nie utworzy się policji pomocniczej, nie oddeleguje się żadnych pracowników do pomocy. Cywilna obrona przeciwlotnicza winna ograniczyć się do zaciemnienia okien.

- 13) W celu wyrobienia sobie poglądu na kwestię transportu w rejonie oczekuję w miarę szybkich odpowiedzi na następujące pytania:

- a) Jakie przedsiębiorstwa transportowe istniały w okręgu przed wybuchem wojny (spedycje, przedsiębiorstwa przewozowe, towarowe i osobowe itp.) oraz ile zwierząt jest w tej chwili do dyspozycji?
- b) Jakiego rodzaju przedsiębiorstwa istnieją jeszcze, z podaniem dokładnego adresu, liczby pojazdów, wozów wszelkiego rodzaju wraz z informacją o ich ładowności oraz ilości koni (lekkich i ciężkich)?

b-b Podkreślenia w tekście.

a Przemieszczony fragment treści w toku prac konserwatorskich.

¹ Chef der Zivilverwaltung.

² Najprawdopodobniej Wierzchucinek. Taką samą nazwę nosiła miejscowość Oborzyska w rejonie Kwidzyna.

³ Noteć.

⁴ Białosłowie pow. Wyrzysk.

⁵ Nowe nad Wisłą.

⁶ Armee — Oberkommando.

⁷ Nie zdołano zidentyfikować nazwy miejscowości.

Landratsamt
den 1. September 1939

Befehl Nr. 2. a

Schleuniger Änderung bzw. Ergänzung der bisher gegebenen
Anweisungen die nunmehr dem C.d.Z. unterstellt bzw. ihm in
den Kreis aufzufallenden Kreise wie folgt mit deutschen
Arbeitskräften:

1. Kreis: Kreisamt und Kreis Tschelitz
2. Kreis: Kreisamt und Kreis Kolmar; Regierungsrat ~~1. d. b. a. c. h.~~
3. Kreis: Kreisamt wird zur Verfügung des Gauleiters gestellt
4. Kreis: Kreisamt wird zur Verfügung des Gauleiters gestellt
5. Kreis: Kreisamt wird zur Verfügung des Gauleiters gestellt
6. Kreis: Kreisamt wird zur Verfügung des Gauleiters gestellt
7. Kreis: Kreisamt wird zur Verfügung des Gauleiters gestellt
8. Kreis: Kreisamt wird zur Verfügung des Gauleiters gestellt
9. Kreis: Kreisamt wird zur Verfügung des Gauleiters gestellt
10. Kreis: Kreisamt wird zur Verfügung des Gauleiters gestellt

Regierungsrat Harbach wird ebenfalls Personal durch Gau-
leiter Coburg zur Verfügung gestellt. Weiteres ist bei
Regierungsrat Harbach, Landeshauptmann, zu erfahren. Ausser-
dem Gau Pommern für organisatorische Arbeiten den
Kreisamt (für Vorsitz) und den Kreisleiter Hell (für Voll-
führung). Sitz des Landrats: Forst: Konitz; der Land-
ratsamt: Kolmar.

Regierungsrat Harbach wird ebenfalls Personal durch Gau-
leiter Coburg zur Verfügung gestellt. Weiteres ist bei
Regierungsrat Harbach, Landeshauptmann, zu erfahren. Ausser-
dem Gau Pommern für organisatorische Arbeiten den
Kreisamt (für Vorsitz) und den Kreisleiter Hell (für Voll-
führung). Sitz des Landrats: Forst: Konitz; der Land-
ratsamt: Kolmar.

Regierungsrat Harbach wird ebenfalls Personal durch Gau-
leiter Coburg zur Verfügung gestellt. Weiteres ist bei
Regierungsrat Harbach, Landeshauptmann, zu erfahren. Ausser-
dem Gau Pommern für organisatorische Arbeiten den
Kreisamt (für Vorsitz) und den Kreisleiter Hell (für Voll-
führung). Sitz des Landrats: Forst: Konitz; der Land-
ratsamt: Kolmar.

Regierungsrat Harbach wird ebenfalls Personal durch Gau-
leiter Coburg zur Verfügung gestellt. Weiteres ist bei
Regierungsrat Harbach, Landeshauptmann, zu erfahren. Ausser-
dem Gau Pommern für organisatorische Arbeiten den
Kreisamt (für Vorsitz) und den Kreisleiter Hell (für Voll-
führung). Sitz des Landrats: Forst: Konitz; der Land-
ratsamt: Kolmar.

Regierungsrat Harbach wird ebenfalls Personal durch Gau-
leiter Coburg zur Verfügung gestellt. Weiteres ist bei
Regierungsrat Harbach, Landeshauptmann, zu erfahren. Ausser-
dem Gau Pommern für organisatorische Arbeiten den
Kreisamt (für Vorsitz) und den Kreisleiter Hell (für Voll-
führung). Sitz des Landrats: Forst: Konitz; der Land-
ratsamt: Kolmar.

Regierungsrat Harbach wird ebenfalls Personal durch Gau-
leiter Coburg zur Verfügung gestellt. Weiteres ist bei
Regierungsrat Harbach, Landeshauptmann, zu erfahren. Ausser-
dem Gau Pommern für organisatorische Arbeiten den
Kreisamt (für Vorsitz) und den Kreisleiter Hell (für Voll-
führung). Sitz des Landrats: Forst: Konitz; der Land-
ratsamt: Kolmar.

Regierungsrat Harbach wird ebenfalls Personal durch Gau-
leiter Coburg zur Verfügung gestellt. Weiteres ist bei
Regierungsrat Harbach, Landeshauptmann, zu erfahren. Ausser-
dem Gau Pommern für organisatorische Arbeiten den
Kreisamt (für Vorsitz) und den Kreisleiter Hell (für Voll-
führung). Sitz des Landrats: Forst: Konitz; der Land-
ratsamt: Kolmar.

Regierungsrat Harbach wird ebenfalls Personal durch Gau-
leiter Coburg zur Verfügung gestellt. Weiteres ist bei
Regierungsrat Harbach, Landeshauptmann, zu erfahren. Ausser-
dem Gau Pommern für organisatorische Arbeiten den
Kreisamt (für Vorsitz) und den Kreisleiter Hell (für Voll-
führung). Sitz des Landrats: Forst: Konitz; der Land-
ratsamt: Kolmar.

Regierungsrat Harbach wird ebenfalls Personal durch Gau-
leiter Coburg zur Verfügung gestellt. Weiteres ist bei
Regierungsrat Harbach, Landeshauptmann, zu erfahren. Ausser-
dem Gau Pommern für organisatorische Arbeiten den
Kreisamt (für Vorsitz) und den Kreisleiter Hell (für Voll-
führung). Sitz des Landrats: Forst: Konitz; der Land-
ratsamt: Kolmar.

Regierungsrat Harbach wird ebenfalls Personal durch Gau-
leiter Coburg zur Verfügung gestellt. Weiteres ist bei
Regierungsrat Harbach, Landeshauptmann, zu erfahren. Ausser-
dem Gau Pommern für organisatorische Arbeiten den
Kreisamt (für Vorsitz) und den Kreisleiter Hell (für Voll-
führung). Sitz des Landrats: Forst: Konitz; der Land-
ratsamt: Kolmar.

Brak tekstu

Chojnice, 9. września 1939

Urząd starosty

Rozkaz dzienny nr 2

W związku ze zmianami i uzupełnieniami dotychczas wydanych wytycznych obsadzi się już podporządkowane dowództwu powiaty, względnie w najbliższych dniach włączone do niego, starostami niemieckimi.

Powiat Chojnice i Tuchola — starosta Förster.

Powiat Wyrzysk i Chodzież — radca rządowy Marbach.

Staroście Försterowi na wniosek gauleitera Schwede—Coburg należy przydzielić personel ze starostwa Złotów. Personel należy tam przenieść. Poza tym dla prac organizacyjnych na Pomorzu oddelegowuje się kierownika powiatu (nazwisko nieczytelne).

Radca Marbach otrzyma również personel od gauleitera Schwede-Coburg. Bliższe dane w tej sprawie można uzyskać w Pile, w starostwie. Do prac organizacyjnych w okręgu pomorskim deleguje się Schuga (do Wyrzyska), a kierownika powiatu Mella (do Chodzieży). Siedzibą starosty Förstera są Chojnice, starosty Marbacha Chodzież.

W porozumieniu z gauleiterem Schwede-Coburg kierownictwo w w/w powiatach przejmują:

pow. Sępólno — starosta pow. Złotów dr Ackmann,

pow. Czarnków — starosta pow. Trzcianka, von Wuthenau.

Dla miasta i pow. Bydgoszcz oddelegowany przez gauleitera (nazwisko nieczytelne — prawdopodobnie: Forstera) kierownik powiatu (nazwisko nieczytelne — prawdopodobnie: Kampe) z Gdańska. Radca rządowy Nethe zostaje przy nim jako doradca w sprawach specjalnych. Pozostały personel oddelegował gauleiter Forster z Gdańska. Staroście dr Ackmannowi przydziela się do prac organizacyjnych w okręgu kierownika powiatu Grrietsa, staroście von Wuthenau kierownika pow. Heydericha.

Dr Ackmann uzupełni swój personel z własnego powiatu, to samo uczyni von Wuthenau.

... Kreisleiter zur Verfügung

... können bei dem geschlossenen Ausschuss der
... durch die Durchführung der ...
... in einem nationalen Ausschuss zu rechnen
... Versuch in ... und des passiven
... zu brechen. In Hoffen muss
... steht in Anspruch genommen

169018

Kierownicy powiatów winni zająć się przede wszystkim pracami organizacyjnymi dla zorganizowania obrony kraju. Zwraca się jeszcze raz uwagę, że zakazuje się prowadzenia działalności innym partiom politycznym. Należy zwalczać i ograniczać rozdziewki między „Volksbund-leuten” i „Jungdeutschen”. Przy wyborze mężów zaufania należy wziąć pod uwagę, że jedna z dwóch organizacji winna być faworyzowana. Dla powołania i szkolenia policji pomocniczej, wywodzącej się z „obrońców kraju”, wyrażam przekonanie, że każdemu staroście odda się do dyspozycji pomieszczenia żandarmerii lub policji komunalnej. O ile starostowie przygranicznych powiatów mogą takowe pomieszczenia znaleźć, należy natychmiast podjąć tę pracę. W porozumieniu z gauleiterem Schwede-Coburg prosi się ustnie prezydenta prowincji w Pile o osobiste zainteresowanie się tą sprawą.

(Tekst nieczytelny) powiatów Kartuzy, Tczew, Starogard Gdański i Kościerzyna winni być wysiedleni z terenów dawnego okręgu gdańskiego. Podobnie rzecz ma się z powiatami Nowe Miasto i Gdynia. Gauleiter Forster winien otrzymać personel dla Świecia, Chełmna oraz dla Grudziądza. Dotyczy to również Torunia.

Należy zabiegać, żeby w krótkim czasie oddać do dyspozycji powiatów komisarycznych kierowników powiatów.

Dowództwo naczelne zmieniło siedzibę.

Podczas szybkich przemarszów wojsk możliwe są akcje rabunkowe, należy się też liczyć z aktywną kontrakcją. W związku z powyższym należy likwidować skutecznie każdą próbę sabotażu lub biernego oporu. W razie konieczności trzeba powiadomić najbliższą jednostkę wojskową.

Wydałem polecenie, żeby dwa bataliony budowlane wyznaczyć do wykonania zadania. Zamierzam ulokować jeden batalion w Sępólnie, drugi (tekst nieczytelny) przy granicy Rzeszy i zatrudnić je tam. Żywność dla batalionów dostarczą rolnicy.

der ... Kommandos aufgegeben ...
... für die ... Verpflegung ...
... auf.

... ebenfalls 100-mal einen Abdruck seiner ...
... Heimatwehr und Hilfspolizei ...
... mit allem Nachdruck zu fordern.

... der Stab des O.-G.-L. voraussichtlich noch ...
...

Die ... Personen, die ...
... (z.B. in Form von Schecks) ausgegeben ...
... sofort dieses Kognat mit Frist von 10 ...
... durch Einstellung aus dem Verkehr zu

... dorteseite wieder eingelassenen Tageszeitungen sind mir ...
... der Herausgabe dieser Zeitungen ab laufend 5 Exemplare ...
... zugehen lassen. Die bisher ...
... sind nachzuforschen.

... polnischen Pfarrer und alle Lehrer polnischer Volksschulen ...
... sind sofort hinsichtlich ihrer Zuverlässigkeit zu ...
... und bei Unzuverlässigkeit in ein Internierungslager ...
... Internierungslager befinden sich z. Zt. in ...
... (westlich Camlin), Ehrenpolle, Konitz, Hinde, Bro ...
... (Schöbel und Tirowa (südostwärts Kulm)). Sofern Inter ...
... genommen werden, ist eine Nachweisung der in ...
... Personen vorzulegen. Die Nachweisung muss enthalten: ...
... 1) Name; 2) Geburtsort; 3) Geburtsdatum; 4) Geburtsort; ...
... 5) Beruf; 6) Seit welcher Zeit im ...
... 7) Seit wann in der Gegend anwesend; 8) Kurze ...
... (nach Vorname); 9) Stellungnahme des ...
...

... vom 5. 1. 1939 ...
... hat sich die ...
...
...
...

W załączeniu przesyłam odpis mojego postanowienia z dnia 5 i 6.9. w sprawie obrony kraju i policji pomocniczej. Oczekuję z całą stanowczością kontynuowania tych przedsięwzięć. Z dniem 10.9. sztab przypuszczalnie przeniesie się do Bydgoszczy. Gminy oraz inne korporacje i osoby, które wydały pieniądze w jakiegokolwiek postaci (np. czeki) winny niezwłocznie te pieniądze oddać. Walory te należy wycofać.

Z dzienników, które mogą ukazywać się, proszę dostarczać mi po 5 egzemplarzy do użytku służbowego. Gazety, które już się ukazały, należy też dostarczyć.

Wszystkich księży katolickich oraz nauczycieli polskiej narodowości należy poddać kontroli ich niezawodności (lojalności), a w przypadku stwierdzenia nielojalności kierować do obozu dla internowanych. Obozy te znajdują się aktualnie w Wysokiej, Chojnicach, Lipke, Bydgoszczy, Tucholi i Tirewo (na południe od Chełmna). W razie kierowania do obozu dla internowanych proszę przesłać mi dane dotyczące tej osoby. Informacja winna zawierać: nazwisko, imiona, datę i miejsce urodzenia, adres, zawód, jak długo pracuje w zawodzie, od kiedy mieszka w gminie, krótką charakterystykę osoby zaufanej, opinię urzędu.

W dyspozycji z 5.9.1939 r. patrz też p. 6 mojego rozkazu. Poleciałem zjednoczyć wszystkie miejscowe organizacje i związki oraz inne partie — (dalej tekst nieczytelny).



W ten sposób wyjaśniono wszystkie rozdzwigi partyjne, powstałe wśród członków obu partii. Rozdzwigi te nie powinny mieć więcej miejsca. Oczekuję w miarę szybkiego wpływu na zjednoczenie wszystkich wchodzących w rachubę volksdeutsche w obronie kraju. Aby przeprowadzić to połączenie bezkolizyjnie, poleciłem pozostawić volksdeutsche mieszkania. W razie uzyskania jakichkolwiek wiadomości w kwestii werbowania, proszę o informację.

W/z podpis nieczytelny

a Podkreślenia w tekście.

b Podpis złożony odręcznie. Mimo zwęglenia dokumentu, daje się dość łatwo odczytać jako: Herrmann.

¹ Chojnice.

² Tuchola.

³ Chodzież.

⁴ Złotów.

⁵ Schwede — Coburg — gauleiter Pomorza Zachodniego.

⁶ Piła.

⁷ Wyrzysk.

⁸ Sępólno.

⁹ Czarnków.

¹⁰ Trzcianka.

¹¹ Bydgoszcz.

¹² Gdańsk.

¹³ Kartuzy.

¹⁴ Tczew.

¹⁵ Starogard Gdański.

¹⁶ Kościerzyna.

¹⁷ Wejherowo.

¹⁸ Zmieniona następnie na Gotenhafen — Gdynia.

¹⁹ Świecie.

²⁰ Chełmno.

²¹ Grudziądz.

²² Toruń.

²³ Wysoka w rejonie Sępólna.

²⁴ Lipka. Nazwę tę nosi szereg miejscowości, m. in. Lipka w pobliżu Złotowa, Lipka w pow. Wejherowo, Lipka k. Chełmna.

Odezwa

do wszystkich mieszkańców

W dniu 19 września 1939 r. zdarzyło się, że w czasie
wypadku w drodze z Łowicza, zając się nie miałem
czasu na prowadzenie.

Każdy, kto na miejscu nie ma pracy lub cywilnego
zawodu, musi być zarejestrowany w Urzędzie Gminy
w sprawie zatrudnienia. Tak samo musi być

Wzrostek zalegał przy narodzinach lub w młodości
w wodach, w czasie wczesną w wieku, blisko
zalegał, w czasie wczesną, jezior w całym kraju

...na se od zaraz n... 18...

...wzrostu, ażeby w przyszłości nie było konieczności
...wzrostu, ażeby w przyszłości nie było konieczności
...wzrostu, ażeby w przyszłości nie było konieczności

...interese adnotat al ...
...pentru ...
...pentru ...



Kamper

...der ...

Bydgoszcz, 9 września 1939

Odezwa do całej ludności Bydgoszczy

W nocy 7/8 września 1939 doszło na terenie miasta do poważnych rozruchów i regularnej wymiany ognia. Tego rodzaju wydarzeń nie będzie się w żadnym wypadku tolerowało.

W związku z powyższym zarządza się:

1. Każdy, kto strzela do niemieckich żołnierzy lub osób cywilnych względnie zaatakuje z bronią lub innym narzędziem, zostanie rozstrzelany. Dotyczy to także tych, których napotka się przy płądrowaniu i rabunku.
2. Większość zakładników, pojmanyh w nocy 8.9. zostanie rozstrzelana, jeżeli oddane zostaną strzały do jednego choćby Niemca lub zaatakuje go. Zakładników pokaże się ludności na rynku.
3. Zabrania się wyszynku alkoholu w każdej postaci, także wina w butelkach. W przypadku stwierdzenia pominięcia zakazu, lokal lub sklep zostanie zamknięty.
4. Godzinę policyjną przesuwa się ze skutkiem natychmiastowym do 18.30. Przebywanie na ulicy po tej godzinie aż do 6.00 rano jest zabronione. Na tenże okres zabrania się otwierania okien.
5. Zarządza się zaciemnienie każdego oświetlonego pomieszczenia — na czas trwania stanu wojennego.

W interesie ludności i każdego mieszkańca leży niezwłoczne przywrócenie porządku i uregulowanie spraw gospodarczych.

Pełnomocnik administracji
cywilnej miasta Bydgoszczy i okolicy

Kampe
kierownik pow. NSDAP

Komendant strefy tyłów
obszaru armijnego 580

Braemer
generał major

Mühlberg, den 9. September 1939

Auftrag an die gesamte Bevölkerung:

In der Nacht vom 7. zum 8. September 1939 ist es zu heftigen
starken Unruhen und regellosen Ausschreitungen gekommen, die
nicht nur den öffentlichen Verkehr, sondern auch die öffentlichen
Ordnungsgesetze verletzen.

Es wird angeordnet:

- 1) Jeder, der auf deutsche Soldaten oder Zivilisten ansetzt, oder
mit einer Waffe oder einer Angriffswaffe angetroffen wird,
wird erschossen. Ebenso wird jeder erschossen, der bei Aus-
bruch des Aufruhrs oder Unruhen beteiligt wird.
- 2) Wie am 8. September in größeren Ansammlungen getöteten Soldaten
werden ebenfalls erschossen, wenn auch auf irgendwelchen Dingen
erschossen wird oder Anzeichen gegen Deutsche unternehmen werden.
Die Soldaten werden auf Befehl der Bewehrung erschossen.
- 3) Der Ausschank von Alkohol in jeder Form, auch Flaschenweise, ist
verboten. Im Übertretungsfall ist die Wirtschaft oder das beauf-
tragte Geschäft geschlossen.
- 4) Die Polizeistunde ist von 22 Uhr bis 5 Uhr vorverlegt. Das
Betreten der Strasse ist von diesem Zeitpunkt ab bis 5 Uhr
morgens verboten. Für die gleiche Zeit ist das Verlassen der
Wohnung verboten.
- 5) Die Dauer des Krieges ist das Verbot, jedes
schützenden Hauses anzuzeigen.
- 6) Es liegt im Interesse der Allgemeinheit, dass jeder Einzelne
sich die unbedingte Befolgung dieser Befehle anstrengt und
die wirtschaftliche Lage nicht gefährdet.

Für die Stadt Mühlberg und Umgebung

Kapitän

feldw. des Reichs D. A. P.

Beauftragter des städtischen
Arbeitsbereichs 560

Bräuner

Generalmajor.

^a Podkreślenie w tekście.

^b Brak podpisów.

¹ Braemer Walter, generał major. Dowódca strefy tyłów 580 obszaru armijnego. W okresie od 26.VIII.1939 do 4.X.1939 r. podlegał naczelnemu dowództwu 4 armii (Armee Oberkommando 4). Polska wystąpiła z żądaniem ekstradycji Braemera w celu postawienia go w stan oskarżenia przed sądem polskim. Wniosek ekstradycyjny odrzucony został przez trybunał brytyjski. Szczegóły patrz T. Esman, W. Jastrzębski, publikacja wymieniona w przyp. 1 do dokumentu 1, s. IX, XI, XII, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 102, 123, 127, 129, 151, 152, 153, 154, 155, 222, 237, 240, 243, 249.

die Ortskommandantur

hier b

1

der Hauptmann He

2

a

Ich bin von verschiedenen Volkdeutschen darauf auf-
merksam gemacht worden, dass die Unsicherheit in der süd-
lichen Stadt gelegenen Schwedenhöhe immer noch sehr
groß sein soll. Die Schwedenhöhe ist mir als ein ge-
fährliches Viertel, in dem sehr radikale Elemente wehen, schon
geschildert worden.

In der vergangenen Nacht ist dort kurz nachdem eine
Streife der Hilfspolizei durchgezogen war, geschossen wor-
den, Ich bitte daher um die Einrichtung eines Streifen-
dienstes in diesem Stadtteil.

Eben bekam ich auch die Nachricht, dass gegen
Uhr nachmittags in der Nähe (Frankhof) in diesem
Teil der Stadt, geschossen worden sein soll. Vielleicht las-
se ich auch hier einen Streifen eines Streifen-
dienstes schaffen. Ich bitte, dass Sie für einen wirksamen
Schutz zu sehen befehlen.

Bürgermeister Carl

Regierungsrat

Komendantura miejscowa
Kapitan Heyer
w miejscu

Różni volksdeutsche zwracają mi uwagę, że w południowej części miasta na Szwederowie panuje wciąż poważny zamęt. Szwederowo przedstawiono mi jako dzielnicę przestępców, w której mieszkają bardzo radykalne elementy.

Ubiegłej nocy ostrzelano tam przechodzący patrol policji pomocniczej. Proszę o wzmocnienie patroli w tej części miasta.

Otrzymałem też wiadomość, że po południu w miejscowości Bocianowo oddano strzały. Może i tu uda się zaprowadzić ład tworząc patrole. Policja pomocnicza jest niewystarczająco uzbrojona dla skutecznej ochrony.

Nadburmistrz dzielnicy

radca rządowy

^a Dopiski odręczne w dokumencie.

^b Podkreślenia w tekście dokumentu.

¹ Skrót oznacza zu Händen.

² Heyer, kapitan, mianowany przez generała majora Braemera pełniącym obowiązki komendanta miasta Bydgoszczy.

Bromberg, den 1. September 1944

An die Kommission

Für die Sicherung der se
Zivilbevölkerung, die zur Sicherung
erscheint, bitte ich die nach
die nächtliche Sperrzeit auszu
an zu stellen:

1. Domherr Probst, Paul
2. Vikar der Kathol.
3. " " "
4. Pfarrverweser

9. Vikar

10. "

11. P

12. P

Bydgoszcz, wrzesień 1939

Do Komendantury
w miejsu

Dla zapewnienia ludności cywilnej działalności duszpasterskiej a tym samym dla utrzymania spokoju proszę o uchylenie nocnej godziny policyjnej dla w/w osób:

1. kanonika Józefa Schulza
2. wikariusza Jana Schneidera
3. " Jana Jakubowskiego
4. proboszcza Czesława Pałkowskiego
5. " Bernarda Polzina
6. " Wagnera
7. " w Czyżkówku prof. Kukułki
8. dziekana, proboszcza Kazimierza Stepczyńskiego
9. wikariusza Kazimierza Grabianki
10. " Adama Musiała
11. proboszcza Alojzego Kaluszk.

Nadburmistrz

a Podkreślenie w tekście.

b Brak podpisu.

¹ Józef Schulz, kanonik. Aresztowany w Bydgoszczy, osadzony został następnie w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Zginął tam w marcu 1940 r.

Folgende Persönlichkeiten sind als Festnahme...

1. Dr. Tyrowicz, Vorsitzender des Festnahmeversteher
und Rechtsanwalt
2. Fiedler, Stadtrat
3. Donherr Probst Josef Schulz
4. Dekan Donherr Kasimir Stachurski, Pfarrer von der
Herr-Jesu-Kirche
5. Vikar der Kath. Pfarrkirche...
6. ...
7. Pfarrverwalter de ...
8. ...
9. ...
10. ...
11. Vikar der Herr ...
12. ...
13. Kaufmann ...
14. ...
15. ...
16. ...
17. ...
18. ...
19. ...
20. ...
21. ...
22. ...
23. ...
24. ...
25. ...
26. ...
27. ...
28. ...
29. ...
30. ...
31. ...
32. ...
33. ...
34. ...
35. ...
36. ...
37. ...
38. ...
39. ...
40. ...
41. ...
42. ...
43. ...
44. ...
45. ...
46. ...
47. ...
48. ...
49. ...
50. ...
51. ...
52. ...
53. ...
54. ...
55. ...
56. ...
57. ...
58. ...
59. ...
60. ...
61. ...
62. ...
63. ...
64. ...
65. ...
66. ...
67. ...
68. ...
69. ...
70. ...
71. ...
72. ...
73. ...
74. ...
75. ...
76. ...
77. ...
78. ...
79. ...
80. ...
81. ...
82. ...
83. ...
84. ...
85. ...
86. ...
87. ...
88. ...
89. ...
90. ...
91. ...
92. ...
93. ...
94. ...
95. ...
96. ...
97. ...
98. ...
99. ...
100. ...

Niżej wymienione osoby należy niezwłocznie aresztować:

1. Dr Typrowicz, przewodniczący zrzeszenia handlowego i adwokat
2. Fiedler, radca miejski
3. kanonik Józef Schulz
4. dziekan Kazimierz Stepczyński, kanonik oraz proboszcz parafii kościoła Serca Jezusa
5. wikariusz kościoła katolickiego Johann Schneider
6. " " " J. Jakubowski
7. proboszcz kościoła Św. Trójcy Czesław Talkowski (?)
8. " " NMP Bernard (?) Polzin
9. " " Św. Wincentego (?) Wagner
10. " " Św. Antoniego w Czyżkówku prof. Kukułka
11. wikariusz kościoła Serca Jezusa Kazimierz Grabianka
12. " " " " Adam Musiał
13. kupiec Czesław Be...(?)
14. Działkiewicz Marian, Garbary 3, Kącik
15. Rybicki, aptekarz, Stary Rynek (Friedrichsplatz)
16. Baranowski (?), ul. Szkolna (Schulstrasse)
17. inżynier Ireneusz Pietzonka, ul. Gdańska 40 (Danzigerstrasse)
18. Burzyński, mistrz piekarski, ul. Dworcowa 24 (Bahnhofstrasse)
19. Burzyński, handlarz węglem (?), Mittelstrasse 34 (ul. Środkowa ?)
20. Forst (?), ul. Gdańska 24 (Danzigerstrasse)
21. ...czewski Bernard, ul. Gdańska 7 (Danzigerstrasse)
22. ...biejewski Kazimierz, Płocka 14

1. Salanski, Will. Linetrasse 12
 2. Saden-Tepski, Hechtanwelt, Bahnhofsstrasse 2
 3. Filipowicz, Stanislaw Wilhelmstrasse 2
 4. Dr. Fischbach, Boleslaw, Ka. Skorupki 2
 5. Dr. Guczyński, Stefan, Danzigerstrasse 32
 6. Olwyn H. Theaterplatz 3
 7. Dr. Gintyżko, Witold Moltkestrasse/Diechowskię
 8. Dr. Glinicki, Jerzy, Goethestrasse 8
 9. Małeski, Włodek 10 /Friedrichstrasse/
 10. Krackowski, Krol Jolwiga 27 /Viktoriastrasse/
 11. Gylkowski, Stefan, Matejki 2 /Schlossstrasse/
 12. Hochlinski, Jakub, Polgerna 5
 13. Hering, Wladyslaw, Theaterplatz 2
 14. Boczowski S.L. Tarnowska 17 /Theaterstrasse/
 15. Dr. Itowicki, Karolowa 15 noka 36
 16. Schulinspektorat, Opatkowskię /Kochanowskię/
 17. Jozefowicz, Wiktor, Matejki 32
 18. " Wladyslaw Tarnowska 17 /Theaterstrasse/
 19. Kabat, W. Boczowski 17 /Kochanowskię/
 20. Dr. Kaczynski, Stanislaw, Odanska 17 /Danzigerstrasse/
 21. Dr. Kawczynski, Stanislaw 21 /Liliasstrasse/
 22. Kędzierzki, Zdzislaw, Polgerna 11 /Goethestrasse/
 23. Paidziński, Apoteka, Ka. Fabrykasię
 24. Tarasiewicz, Apoteka, Ka. Fabrykasię
 25. Kap. Kędzierzki, Wladyslaw, Danzigerstrasse 3
 26. Kędzierzki, Wladyslaw, Danzigerstrasse 3
 27. Kędzierzki, Wladyslaw, Danzigerstrasse 3
 28. Kędzierzki, Wladyslaw, Danzigerstrasse 3
 29. Kędzierzki, Wladyslaw, Danzigerstrasse 3
 30. Kędzierzki, Wladyslaw, Danzigerstrasse 3

23. ...bowski J. ...oltkestrasse 9 (ul. Cieszkowskiego)
24. ...linski, ul. Jagiellońska 12 (Wilhelmstrasse)
25. Esden-Tempski, adwokat, ul. Dworcowa 2
26. Filipowicz Stanisław, ul. Jagiellońska 2 (Wilhelmstrasse)
27. Dr Fischbach Bolesław, Ks. Skorupki 2
28. Dr Gaszyński Stefan, ul. Gdańska 39
29. Gieryn N., plac Teatralny 6
30. Dr Gintylio Witold, ul. Cieszkowskiego (Moltkestrasse) nr 6
31. Dr Gliński Jerzy, ul. 20 Stycznia 8 (Goethestrasse)
32. Matecki, Długa 10 (Friedrichstrasse)
33. Kraczkowski, ul. Królowej Jadwigi (Viktoriastrasse) 27
34. Cyłkowski Stefan, Matejki 2 (Schlosserstrasse)
35. Hechliński Jakób, Podgórna 5
36. Hering Władysław, plac Teatralny 2
37. Borowski S.L., Toruńska 57 (Thornerstrasse)
38. Dr Iłowiecki Kazimierz, Gdańska 36
39. inspektor szkolny, ul. Cieszkowskiego (przeszukać)
40. Józefowicz Nikodem, Zaścianek 12
41. " Władysław, Pómorska 43
42. Kabat, W. Dworcowa 9 (Bahnhofstrasse)
43. Dr Kaczyński Stanisław, Gdańska 17 (Danzigerstrasse)
44. Dr Kawczyński, Śniadeckich 21 (Eliesabethstrasse)
45. Kędzierski Zdzisław, ul. 20 Stycznia 41 (Goethestr. 41)
46. Paździński, aptekarz i posiadacz fabryki
47. Tarasiewicz, aptekarz (apteka na Szwederowie)
48. Kapturkiewicz Władysław, Konarskiego 9
49. Kretowicz Kazimierz, Chrobrego 3
50. ...iedrowski, właściciel drogerii, Długa (Friedrichstrasse)
51. Krzymiński, Gdańska 5
52. ...czewski Stanisław, ul. ...łkowskiego 4
53. Chełkowski (?), plac Wolności (Weltzienplatz), szpital
54. ...rowski, właściciel fabryki
55. Dr Lewiński, K. Cieszkowskiego 9 (Moltkestrasse)
56. Łaganowski Robert, Kozińskiego 8
57. Maciejewski Bolesław, Friedrichstrasse 11 (ul. Długa)

owski, Fabrikbesitzer
Dr. Lewinski, K. Cieszkowskiego 3 / Polkestrasse/
Luganowski, Robert, Kanistolskiego 2
Muciejewski, Bolesław, Friedrichstrasse 11
Dr. Makiewicz, Josef, Jagielloński 13 / Wilhelmstrasse/
Jarnak, Josef, Direktor, Promena-Platz 23 / Verlängerung der
Wilhelmsstrasse/
Dr. Niedmasyński, Czesław, Odanska 22 / Długa /
Niedzielski, Edmund, Moniuszki 3
Ludwik, Adwokat, Stary Rynek 3 / Friedrichs-
platz 3/
Dr. B. Lewandowski, Drogeriebesitzer, Długa / Friedrichstrasse-
22/
Dr. Niedzwiecki, Jerzy, Smoleńskich 10 / Elisabethstrasse 10/
Dr. Niemcewski, Fr. Jana 19 / Friedrichstrasse in Bohlenstrasse
19/
Olejo/

58. Dr Makiewicz Józef, Jagiellońska 10 (Wilhelmstrasse)
59. Jerzak Józef, dyrektor, Promenada 23 (przedłużenie ul. Jagiellońskiej)
60. Dr Nieduszyński Czesław, Gdańska 32 (Danzigerstrasse)
61. Niedzielski Edmund, Moniuszki 3
62. " Ludwik, adwokat, Stary Rynek 3 (Friedrichsplatz 3)
63. A.B. Lewandowski, właściciel drogerii, ul. Długa (Friedrichstrasse)
64. Niedźwiecki Jerzy, Śniadeckich 10 (Eliesabethstrasse 10)
65. Niemczewski Fr., Jasna 19 (Friedenstrasse ... ?).

¹ Bardzo znamienity jest skład osobowy prezentowanej listy mieszkańców Bydgoszczy, podlegających natychmiastowemu aresztowaniu. Obok księży, inspektora szkolnego i adwokatów, umieszczono na niej drogistów, farmaceutów, inżynierów i rzemieślników. Zgodzić się trzeba z tezą J. Gumkowskiego i R. Kuczmy wyrażoną w publikacji cyt. w przyp. 1 do dokumentu nr 1, s. 24, że „Okupant hitlerowski dążył przede wszystkim do tego, ażeby zniszczyć te warstwy społeczne, które przedstawiały dla niego największe niebezpieczeństwo jako potencjalne siły przyszłego ruchu oporu. Dlatego też akcja eksterminacyjna objęła przede wszystkim inteligencję pracującą, nauczycielstwo, duchowieństwo, patriotyczne koła mieszkańców miast”. Jak w praktyce realizowano tak ukierunkowaną politykę eksterminacyjną świadczy m. in. fragment raportu sytuacyjnego komendanta policji bezpieczeństwa z 14 listopada 1939 r.: „[...] W Bydgoszczy nie ma już inteligencji polskiej, która mogłaby aktywnie działać. W ciągu ostatnich dni zlikwidowano 250 osób, głównie nauczycieli, księży oraz członków Związku Zachodniego” (tamże, s. 26). Patrz także publikowany wyżej dokument 10 (Rozkaz dzienny nr 2 z 9 września 1939 r.), który szczegółowo omawia tryb i sposób internowania księży i nauczycieli polskich w Bydgoszczy. Zachowało się także sprawozdanie sytuacyjne z 11 listopada 1939 r. Zawiera ono następujące stwierdzenie: „Akcję przeprowadzoną przeciwko inteligencji polskiej należy uważać za zakończoną. W czasie od 30 X do 10 XI zostało

	zlikwidowanych	ewakuowanych	zwolnionych
nauczycieli i nauczycielek	73	68	66
adwokatów i notariuszy	3	2	1
aptekarzy	2	—	5
sędziów	—	1	1
urzędników skarbowych	13	3	10
administracji miejskiej	1	—	4
inne zawody	2	1	4

8 byłych polskich oficerów doprowadzono do oficerskiego obozu zbiorczego” (patrz R. Esman, W. Jastrzębski, publ. powołana w przyp. 1 do dokumentu 1, s. 91, 213).

² Patrz przypis 1 do dokumentu 13.

³ Pietrzonka Ireneusz, inżynier. Pracował przed 1939 r. w elektrowni w Bydgoszczy. Jego zwierzchnikiem był inż. Jan Tymowski. W dniu 9 listopada 1939 r. komisaryczny kierownik elektrowni Reh zwrócił się do W. Kampego o natychmiastowe aresztowanie obu „o ile możliwości z rodzinami ze względu na bezpieczeństwo zakładów”. W tym samym dniu W. Kampe polecił załatwienie tej sprawy dyrektorowi kryminalnemu Loellgenowi zaznaczając, że w rachubę wchodzi likwidacja całych rodzin. W dniu 10 listopada 1939 r. niezidentyfikowany asesor kryminalny (prawdopodobnie na polecenie Loellgena) złożył w tej sprawie obszerne sprawozdanie, które zawiera dokładną charakterystykę obu rodzin. O Ireneuszu Pietrzonce czytamy w nim co następuje: „Pietrzonkę trzeba uważać za rdzennego Polaka, który jednak zawsze był życzliwie usposobiony do Niemców. Zonaty jest z Niemką z Wrocławia, która prawie nie rozumie po polsku. Językiem potocznym w rodzinie jest język niemiecki”. Wszystkie wspomniane dokumenty, w pełnym brzmieniu, zawarte są w publikacji T. Esmana, W. Jastrzębskiego powołanej w przyp. 1 do dokumentu 1, na s. 81, 82, 84, 205, 206, 207.

ZBRODNIENIE GESTAPO NA POLSKICH ROBOTNIKACH PRZYMUSOWYCH NA ZIEMI STRZELECKO-KRAJEŃSKIEJ W LATACH 1941—1942

1. POŁOŻENIE POLSKICH ROBOTNIKÓW PRZYMUSOWYCH NA ZIEMI STRZELECKO-KRAJEŃSKIEJ

W latach II wojny światowej ziemie byłego powiatu strzelecko-krajeńskiego, które należały do III Rzeszy (Altereich) wchodziły w skład rejencji pilskiej Prowincji Pomorskiej¹ (Regierungsbezirk Schneidemühl Provinz Pommern). Ten spokojny, dzisiaj najbardziej wysunięty na północ obszar ziemi województwa gorzowskiego, był niejednokrotnie w latach ostatniej wojny świadkiem tragedii polskich robotników przymusowych.

Jak wynika z zachowanych poniemieckich materiałów archiwalnych, najliczniejszą grupę przymusowej siły roboczej stanowili na tym obszarze w latach 1939—1945 Polacy, gdzie w dniu 22.X.1940 roku liczba ich wynosiła 4.730 osób². Niewątpliwie w latach późniejszych liczba ta znacznie wzrosła³. Sytuacja ich nie odbiegała od „życia” milionowych rzesz polskich robotników i robotnic wywiezionych do Rzeszy, które stanowiło jedno pasmo poniewierki i dyskryminacji.

Tragiczną sytuację Polaków w Rzeszy pogłębiały przepisy policyjne regulujące warunki życiowe w czasie wolnym od pracy oraz lokalne zarządzenia wydawane przez placówki partyjne, kierownictwa zakładów pracy, Niemiecki Front Pracy i inne organizacje. Należy tu wymienić przede wszystkim rozporządzenie Martina Bormanna z dnia 8 marca 1940 roku⁴. Miało ono charakter wytycznych ogólnych dla osób narodowości niemieckiej piastujących funkcje policyjne, partyjne czy państwowe. „Wa-

¹ Obszar województwa zielonogórskiego wg stanu na dzień 31.V.1975 r. podporządkowany był do 1945 roku trzem okręgom rejencyjnym z siedzibami w Pile, Frankfurtu n. Odrą i Legnicy.

² Archiwum Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze (dalej cyt. OKBZH). OKZ VII/4/72. Meldunek o stanie robotników rolnych Kreisbauernschaft Friedeberg PG 204/521/41. T. Gasztold, *Polacy na robotach przymusowych w rolnictwie Pomorza Zachodniego 1939—1945*. Gdańsk 1971, s. 39. W listopadzie 1941 roku w całej rejencji pilskiej liczba polskich robotników wynosiła 73.000.

³ Według oficjalnych danych „Der Arbeitseinsatz im Deutschen Reich”, w kwietniu 1941 r. w III Rzeszy znajdowało się na robotach przymusowych 1.508.362 mężczyzn i 319.114 kobiet.

⁴ W. Rusiński, *Położenie robotników polskich w czasie wojny 1939—1945 na terenie Rzeszy i obszarów wcielonych*. Poznań 1950, I, s. 336.

runkiem niezbędnym do zapewnienia produkcji rolniczej — pisał Bormann — jest zabezpieczenie przedsiębiorstw rolnych w siły robocze. Polacy zostaną więc zatrudnieni w charakterze parobków”.

Rozporządzeniem wykonawczym w tym względzie było zarządzenie Heinricha Himmlera⁵. Zawierało ono przepisy policyjne dotyczące praw i obowiązków Polaków w III Rzeszy. Do zarządzenia tego załączono specjalny okólnik zredagowany w języku niemieckim i polskim pod tytułem „Obowiązki robotników i robotnic cywilnych narodowości polskiej podczas ich pobytu w Rzeszy”.

Okólnik Himmlera, napisany złą polszczyzną w tonie ostrego nakazu, obliczony był na sterroryzowanie Polaków, ponieważ praktycznie pozbawiał ich wszelkich praw, nakładając jedynie obowiązki. Na wstępie Himmler wspaniałomyślnie podkreślał, że „każdemu robotnikowi narodowości polskiej daje Wielka Rzesza niemiecka pracę, chleb i zapłatę. Za to Rzesza wymaga, aby każdy swą, jemu przekazaną pracę wykonywał sumiennie i stosował się starannie do wszystkich rozporządzeń i rozkazów obowiązujących”. Następne dziesięć punktów okólnikowych zawierało szczegółowe przepisy. Pierwsze punkty zobowiązywały Polaków do nieopuszczania miejsc pracy i zamieszkiwania bez zezwolenia miejscowej placówki policyjnej. Pod ostrą karą nie wolno było korzystać z publicznych środków lokomocji. Punkt czwarty okólnika zobowiązywał do stałego noszenia oznaki „P” z prawej strony na wierzchniej odzieży. Następny punkt ostrzegał przed opuszczaniem pracy. Niedozwolone było obcowanie z ludnością niemiecką w miejscach rozrywkowych i publicznych. Punkt siódmy brzmiał: „spółkowanie z kobietą niemiecką lub mężczyzną niemieckim względnie zbliżenie niemoralne do nich będzie karane śmiercią”. Punkt dziesiąty wreszcie obwieszczał: „o niniejszym rozporządzeniu rozmawiać lub pisać jest surowo zabronione”.

Dyskryminacja i ograniczenia policyjne nie były czężą teorią, były one wprowadzane w życie i rygorystycznie przestrzegane. Rozporządzenia Himmlera o znakowaniu zatrudnionych w Rzeszy cywilnych robotników i robotnic polskiej narodowości⁶ było wyrazem z jednej strony pogardy dla „podludzi”, z drugiej nienawiści i strachu.

„Niemcze! Polak nigdy nie jest twoim kolegą”⁷ głosiły zalecenia dla ludności Altreichu. „Nie pozwól Polakom jadać razem z Wami przy Waszym stole”⁸ głosiły inne odezwy utrzymane w tym samym duchu

⁵ Reichsgesetzblatt 1940. I, s. 555. Polizei — Verordnung über die Kenntlichmachung im Reich eingesetzter Zivilarbeiter und Arbeiterinnen polnischen Volkstums.

⁶ Tamże.

⁷ Archiwum OKBZH OKZ VII/12/68 Zielona Góra — fotokopia odezwy Unsere Stellungnahme zur Frage der Polen im Reich.

⁸ OKBZH w Zielonej Górze OKZ VII/18/68 — fotokopia dokumentu Ein Wort zum Einsatz polnischer Arbeitskräfte.

nienawiści do wszystkiego co polskie. Polacy zesłani na roboty niewolnicze do III Rzeszy zostali postawieni poza nawias nie tylko społeczeństwa niemieckiego, ale zdegradowano ich do najniższego szczebla nawet wśród innych narodowości, również przymusowo ściągniętych do Reichu.

Pomimo ciężkiej sytuacji i poniżającego traktowania przez „pracodawców”, Polacy na ziemi strzelecko-krajeńskiej, której obszar stanowił powiat (Kreis) — zachowywali swą godność, czytamy o tym w piśmie Powiatowego Zrzeszenia Rolników Niemieckich w Strzelcach Krajeńskich (Kreisbauernschaft Friedeberg/Nm) skierowanego w dniu 20 października 1941 roku do miejscowego landrata (starosty), które z zaniepokojeniem stwierdza, iż, cytując dosłownie: „zachowanie tychże ludzi [to znaczy Polaków — przyp. P.M.] należy przyjąć z pewnym zastrzeżeniem. Noszą oni oznakę „P” z dumą”⁹. Na szykany i urągania nierzadko polscy zesłańcy doprowadzeni do ostateczności odpowiadali siłą. Z pisma landrata w Strzelcach Krajeńskich z dnia 10 kwietnia 1942 roku, skierowanego do policji w Pile, dowiadujemy się, że w dniu 21 marca 1942 roku polska pracownica cywilna Helena Frynia, urodzona 15.V.1909 r. w Mazerowie, powiat Błonie, zatrudniona w majątku Wildenow (Wielisławice), przy roztrząsaniu mierzwy na polu uderzyła nadzorcę Otta Mittelstädtta z Wielisławic widłami w głowę. Helena Frynia została zatrzymana i doprowadzona do Urzędu Policji w Dobiegniewie¹⁰.

Placówka gestapo w Pile wkraczała pod pretekstem „zwalczania oporu i niechęci do pracy” przydzielonych cywilnych robotników i robotnic polskiego pochodzenia we wszystkie dziedziny ich niewolniczego życia, przejmując nawet ścisłą kontrolę wszelkich przesyłek pocztowych przychodzących i wychodzących¹¹.

Wśród różnego rodzaju form terroru dokonywanych przez policję, administrację hitlerowską, władze NSDAP czy samych „pracodawców” wobec polskich robotników i robotnic przymusowych najbardziej drastyczne było stosowanie przez gestapo w Pile (Staatspolizeistelle Schneidemühl) tak zwanego postępowania specjalnego (Sonderbehandlung)¹².

Pojęcie „Sonderbehandlung” — traktowanie specjalne — w kręgu SS i policji, a także w określonych kołach NSDAP, Wehrmachtu i admini-

⁹ OKBZH OKZ VII/4/72 Zielona Góra — fotokopia pisma Kreisbauernschaft z dnia 20. X.1941 r.

¹⁰ OKBZH w Zielonej Górze — OKZ VII/49/73 fotokopia pisma.

¹¹ Tamże.

¹² Cz. Madajczyk, *Generalna Gubernia w planach hitlerowskich*. Warszawa 1961, s. 66. Na początku II kwartału 1941 r. powieszono na terenie III Rzeszy 190 polskich robotników rolnych za rzekome utrzymywanie stosunków z Niemcami. P. Mnichowski, *Calendariusz zbrodni* (rękopis). Zielona Góra 1973. W latach 1940—1945 na terenie całego województwa zielonogórskiego stracono w publicznych egzekucjach (według stanu na dzień 15.XII.1973 r.) 64 polskich robotników przymusowych.

stracji państwowej wypełniono w czasie wojny specyficzną jednoznaczną treścią. Terminem tym określano bowiem fizyczną likwidację człowieka bez uprzedniego postępowania sądowego i bez skazującego wyroku.

2. TRAKTOWANIE SPECJALNE „SONDERBEHANDLUNG”

Po raz pierwszy określenia „Sonderbehandlung” użyto w dalekopisie szefa policji bezpieczeństwa z dnia 20 września 1939 r., skierowanym do wszystkich placówek gestapo¹³. W dalekopisie tym podano: „we wszystkich przypadkach, w których zwartość i wola zwycięstwa narodu niemieckiego mogłyby być podważone, należy rozróżnić takie, które wymagają potraktowania specjalnego „Sonderbehandlung”. W tym ostatnim przypadku chodzi o takie stany rzeczy, które z uwagi na ich niebezpieczeństwo albo oddźwięk propagandowy wymagają bezwzględного wykorzystania, bez oglądania się na osobę — w drodze egzekucji”¹⁴. Reichsführer SS i szef niemieckiej policji w Ministerstwie Rzeszy do spraw wewnętrznych, dalekopisem z dnia 8 marca 1940 r. Nr IV D 2 382/40 uregulował sposób postępowania gestapo z robotnikami wrogo ustosunkowanymi do narodu niemieckiego. Placówki gestapo upoważnione zostały do zwalczania niebezpieczeństwa wszelkimi dostępnymi środkami. Jakże to miały być środki? — ostrzeżenie przez policję państwową, krótkoterminowe aresztowanie, a jeżeli te środki okazały się niewystarczające, to należało zawnio-skować o umieszczenie robotnika w wychowawczym obozie pracy (Arbeitserziehungslager) z podaniem wskazówek, jak należy go traktować. Dla uporczywie niechętnych robotników wskazane było na przykład umieszczenie ich w kamieniołomach obozu koncentracyjnego Mauthausen. W szczególnie ciężkich przypadkach zobowiązano placówki gestapo do zawiadomienia szefa policji bezpieczeństwa lub SD, który po zbadaniu sprawy wydać miał orzeczenie odnośnie zastosowania specjalnego traktowania „Sonderbehandlung”.

W okólniku z dnia 3.IX.1940 roku S-IV-2-3382/40¹⁵ w sprawie traktowania cywilnych robotników i robotnic narodowości polskiej zatrudnionych w III Rzeszy H. Himmler podał w jakich sprawach i w jaki sposób należało stosować specjalne traktowanie.

Obejmować ono miało przede wszystkim mężczyzn, którzy utrzymywali stosunki cielesne z niemieckimi kobietami. Wniosek o „Sonderbehan-

¹³ Archiwum OKBZH w Zielonej Górze OKZVII/17/69, fotokopia dalekopisu — rozporządzenie wydano na podstawie zarządzenia prezesa rady ministrów Rzeszy niemieckiej H. Göringa z dnia 8 marca 1940 r. Nr VP 49/84/2 skierowanego do najwyższych urzędów III Rzeszy.

¹⁴ A. Lehmann, OK 96/69/GKP — pismo Reichsführera SS z dnia 8.III.1940 r. Nr IV D 2 382/40.

¹⁵ Tamże.

dlung” składany miał być do szefa policji bezpieczeństwa dalekopisem, przy czym zawierać miał opis stanu faktycznego i ustalenie narodowości danej osoby. Aby uniknąć zwłoki w opracowaniu specjalnego traktowania, należało załączyć do przesyłki odpis protokołów przesłuchań, urzędowe orzeczenie lekarskie odnoszące się do pochodzenia rasowego, zdjęcie z oznaczeniem cech rasowych oraz zdjęcie kobiety niemieckiej¹⁶. Należało również wnioskować zastosowanie aresztu ochronnego (Schutzhaft) zarówno w stosunku do mężczyzn narodowości polskiej, jak i kobiet narodowości niemieckiej¹⁷.

W późniejszym zarządzeniu Reichsführera i szefa policji z 5.VII.1941 r. znak akt S IV D 2 c 4883/409 — 196, przekazany wszystkim placówkom gestapo, podano uzupełnienie do wydanych już zarządzeń z 8.III.1940, 3.IX.1940 i 10.XII. 1940 r. rozszerzając traktowanie specjalne również na jeńców wojennych zatrudnionych w Rzeszy.

W zarządzeniu tym stwierdza się: „w licznych przypadkach ustalono, że polscy robotnicy cywilni, odnośnie których zaproponowano traktowanie specjalne w związku z niedozwolonym utrzymywaniem stosunków cielesnych, wykazują cechy nordyckiej rasy, dobrze się prezentują i wykazują bardzo dobrze ukształtowany charakter — osoby te przy zaistnieniu pewnych warunków nadają się do zniemczenia (Eindeutschung)”.

Reichsführer SS w związku z tym zarządził, że w przyszłości przed doręczeniem projektów wniosków o zastosowanie traktowania specjalnego należy badać, czy polscy robotnicy lub jeńcy nie nadają się do zniemczenia. Wniosek o zniemczenie niedopuszczalny był jednak wówczas, gdy „Polak dopuścił się powyższych czynów (chodzi o stosunki cielesne) w okolicznościach obciążających, np: przy zastosowaniu gwałtu, przy nierządzie z dziećmi itp.”¹⁸

Jak wynika z przytoczonych dokumentów, niemiecka policja przejęła zarówno czynności śledcze, jak i wyrokowanie. Praktycznie każdy kierownik placówki gestapo został upoważnionych do „oceny” czynu i według swego uznania mógł występować o zastosowanie traktowania specjalnego, czyli „Sonderbehandlung”. Zarządzenia Reichsführera SS i policji wyłączyły niemieckie sądy od orzekania w omawianych tu sprawach. Decyzja organu administracyjnego uchyliła ustawę (St GB — Niemiecki Kodeks Karny); pozostawiono w rękach policji decyzję w przedmiocie życia lub śmierci tysięcy ludzi. Wprawdzie od 1943 roku dopuszczano już możliwość kierowania spraw dotyczących „ciężkiego przewinienia” do sądów niemieckich. Jednak okólniki H. Himmlera z dnia 30.VI.1943 roku III A 5 b Nr 187/V/43/176/-3- i z 10.II.1944 roku S IV D 2 c Nr 235-44-11-g¹⁹

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ OKBZH Zielona Góra OKZ VII/42/49 — fotokopia zarządzenia Reichsführera SS.

¹⁹ Akta OKBZH w Zielonej Górze Nr 4/69 — fotokopia okólnika.

stwierdzają wyraźnie: „spraw tych [sabotażu, zbrodni, gwałtu i zbrodni obyczajowych, jak również utrzymywanie stosunków cielesnych z kobietami i dziewczętami niemieckimi — przyp. P.M.] zasadniczo nie należy przekazywać wymiarowi sprawiedliwości. W zasadzie należy tylko te przypadki kierować [do sądów — przyp. P.M.] w których ze względów politycznych wskazanym byłoby wyrokowanie przez sąd, z tym zastrzeżeniem, że uprzednio należy dojść do przekonania, iż sąd rzeczywiście wymierzy karę śmierci”²⁰. Tak więc zgodnie z okólnikami Reichsführera SS i policji niemieckiej sprawy mogły być w późniejszym okresie (tj. od drugiej połowy 1943 roku) przekazywane wymiarowi sprawiedliwości, ale tylko wówczas gdy była pełna gwarancja, że ofiara skazana zostanie bez żadnych wątpliwości na śmierć.

Wymowa tych okólników, ich zbrodniczy charakter jest jednoznaczna i nie wymaga komentarzy.

Największą aktywność w zakresie wnioskowania o zastosowanie „Sonderbehandlung” wykazuje placówka gestapo w Pile w latach 1941—1942, kierowana początkowo przez SS-Hauptsturmführera Johanna Krausa, radcę kryminalnego (Kriminalrat), do listopada 1941 r., a następnie do września 1943 roku przez SS-Sturmbannführera dr Joachima Freitag, radcę rządowego (Regierungsrat), tj. do czasu przeniesienia go do Jugosławii²¹.

W okresie ich niepodzielnego panowania na ziemi strzelecko-krajeńskiej stosując traktowanie specjalne (Sonderbehandlung) dokonano największych zbrodni. Odpowiedzialność za współudział w tych zbrodniach ponoszą również pracownicy wydziału II Staatspolizeistelle Schneidemühl: sekretarz kryminalny Georg Gielow, zajmujący się sprawami „pohańbienia rasy” (Rassenschande) starszy asystent Fritz Lewwe, Friedrich Lempik — sekretarz kryminalny, długoletni członek NSDAP Sturmführer, szczególnie bestialsko katujący w czasie śledztwa Polaków oraz Fritz Hübner — asystent kryminalny, Oberscharführer, członek NSDAP, z zawodu brukarz, który zajmując się sprawami Polaków znęcał się nad nimi w okrutny sposób²².

Niepoślednią rolę w eksterminacji polskich robotników przymusowych spełniali również inni funkcjonariusze placówki gestapo w Pile, a w szczególności inspektor kryminalny Otto Liebtal, Untersturmbannführer Mechow, sekretarz policji Sturmbannführer Resche oraz Fritz Kergel — sekretarz kryminalny „specjalizujący się” w katowaniu bykowcem polskich robotników i w wysyłaniu ich do obozów karnych²³.

²⁰ Tamże.

²¹ Archiwum OKBZH OKZ IV/69 (kartoteka).

²² Tamże.

²³ Tamże.

3. MIEJSCOWOŚCI W BYŁYM POWIECIE STRZELECKO-KRAJEŃSKIM, W KTÓRYCH DOKONANO ZBRODNI W TRYBIE TRAKTOWANIA SPECJALNEGO „SONDERBEHANDLUNG”

Szczególnie tragiczne dla polskich robotników przymusowych zesłanych na teren strzelecko-krajeński były lata 1941—1942. W tym to okresie stracono w publicznych egzekucjach: Władysława Urbańskiego²⁴, dnia 10.IV.1941 r. w Dobiegniewie (Woldenberg); Adama Cudaka, dnia 10.IV.1941 r. w Dobiegniewie (Woldenberg); Jana Marcinkowskiego, dnia 19.V.1941 r. w Zwierzyniu (Neu Mecklenburg); Leona Kaczmarka, dnia 1.IV.1942 r. w Mierzęcinie (Mehrenthin); Marcelego Kutznera, dnia 23.IV.1942 r. w Licheniu (Lichtenow); Konrada Kutznera, dnia 23.IV.1942 r. w Licheniu (Lichtenow); Telesfora Kosickiego, dnia 23.IV.1942 r. w Żółwinie (Friedebergshbruch); Nikodema Kozę, dnia 7.VII.1942 r. w Gościmiu (Gotschimm); Henryka Parzycha, dnia 11.VIII.1942 r. w Trzebieczu (Trebitsch).

Jak wykazują sporządzone zapisy w aktach zgonów, wszystkie egzekucje wykonywane były z reguły między godziną 11,00 a 12,30 w południe przy współudziale funkcjonariuszy placówki gestapo w Pile: Fritza Lewwe, Georga Gielowa, Friedricha Lempika oraz Fritza Hübnera, gdyż zgodnie z zarządzeniem mieli oni „obowiązek” wskazywać na skutki czynu przestępczego — niezgodnego z przepisami — a nadto kierowali całym przebiegiem egzekucji²⁵.

Omawiane już wyżej zarządzenie Reichsführera SS i policji H. Himmlera przewidywały bardzo szczegółowo tryb postępowania również w zakresie czasu i miejsca wykonania egzekucji²⁶. W punkcie B zatytułowanym „egzekucje poza obozem” przewidziano, że przy egzekucji mają być obecni: kierownik urzędu państwowej policji lub osoba upoważniona ze składu kierowanego przez niego urzędu, lekarz urzędowy lub lekarz SS. Na miejsce egzekucji przeznaczono tereny nadające się do tego celu, które miały być na zewnątrz niewidoczne (kamieniołomy względnie skraj lasu itp.). Zarządzenia te zezwalały również na przeprowadzenie egzekucji także w obrębie wiosek lub zagród. Przy wyborze miejsca przeznaczonego na egzekucje należało jednak uwzględnić wskazówki miejscowego sołtysa lub kierownika grupy partyjnej (Ortsgruppenleiters), jak również uwagi czy zastrzeżenia właściciela gruntu.

Zebrany materiał dowodowy w sprawach dotyczących obszaru strzelecko-krajeńskiego w pełni potwierdza realizację cytowanych zarządzeń.

²⁴ Akta 1 Ds 26/68 OKBZH w Zielonej Górze — Władysław Urbański ukrywał się pod imieniem swego brata Wincentego Urbańskiego.

²⁵ OKBZH VII/14/69 — fotokopia aktów zgonów.

²⁶ Akta OKBZH 1 Ds 14/69 — fotokopia zarządzenia S IV D 2 — 450/42 g — 81 z dnia 6.I.1943 r.

Wszystkie ofiary zostały stracone w miejscowościach, w których uprzednio pracowały. Przeprowadzając egzekucję funkcjonariusze pilskiej placówki gestapo „zadbali” o to, by w wyznaczonym miejscu zgromadzono odpowiednią ilość robotników polskich, gdyż zgodnie z cytowanym zarządzeniem należało im pokazać „zbrodniarza”. W niektórych przypadkach przeprowadzano na miejsce egzekucji robotników, wówczas gdy ofiara zbrodni już wisiała na prowizorycznej szubienicy. Udział w egzekucji robotników cudzoziemskich uregulowany został w punkcie C cytowanego zarządzenia. Punkt ten przewidywał: „cudzoziemscy robotnicy winni być wieszani przez więźniów ochronnych należących do tej samej grupy narodowościowej. Za wykonanie egzekucji więźniowie ochronni mają otrzymać po trzy papierosy”²⁷.

W toku postępowań prowadzonych przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że zwłoki ofiar gestapo pilskiego z terenu ziemi strzelecko-krajeńskiej zostały zabrane przez zbrodniarzy i nie udało się ustalić miejsca ich pochowania²⁸.

Na uwagę zasługuje jeszcze punkt IV cytowanego zarządzenia pt. „Dalsze wskazówki”, który brzmiał: „odpowiedzialny kierownik urzędu [właściwej placówki gestapo — przyp. P.M.] rozstrzyga według swego uznania, czy zwłoki mają być wydane najbliższemu krematorium celem ich spalenia lub najbliższej klinice uniwersyteckiej. W wypadku gdy przewiezienie zwłok do najbliższego krematorium lub do najbliższego Zakładu Anatomii wymagałoby zużycia benzyny, nie ma zastrzeżeń, by zwłoki chowano na cmentarzu żydowskim lub na ogólnym cmentarzu w kwaterze przeznaczonej dla samobójców”. Pozostałe koszty ponosiła tajna policja państwowa (gestapo).

4. PRZYCZYNY ARESZTOWANIA I STRACENIA

Zebrane materiały dowodowe w omawianych sprawach, kiedy aż 9 młodych ludzi w latach 1941—1942 poniosło śmierć na terenie strzelecko-krajeńskim w wyniku realizacji przez gestapo pilskie wytycznych „Sonderbehandlung”, nie stwierdzają, by którykolwiek ze straconych dopuścił się takiego przestępstwa, za które w cywilizowanym państwie groziłaby kara śmierci. Placówce gestapo w Pile zależało przede wszystkim na szybko przeprowadzonym postępowaniu, a nie na wszechstronnym wyjaś-

²⁷ OKBZH w Zielonej Górze. Sprawozdanie ze śledztwa 1 Ds 26/68 — we wszystkich postępowaniach przeprowadzonych w sprawie zbrodni dokonanych na terenie b. powiatu strzelecko-krajeńskiego stwierdzono, że egzekucje przeprowadzali sami funkcjonariusze z gestapo w Pile.

²⁸ W Archiwum OKBZH w Zielonej Górze znajduje się pełen wykaz robotników polskich spalonych w krematorium we Frankfurcie n. Odrą z terenu województwa zielonogórskiego.

nianiu okoliczności związanych ze stawianym zarzutem. We wszystkich przypadkach, które w końcowym efekcie doprowadziły do egzekucji, winę dawano tylko „pracodawcom” czy innym „nadludziom”. Dla władz gestapo ważny był zarzut, szybko przeprowadzone śledztwo i końcowy efekt.

Jak wynika z pisma Reichsführera SS i szefa niemieckiej policji przy ministerstwie spraw wewnętrznych Rzeszy, znak akt B IV D 20/4883/40 g-196²⁹ z dnia 5 lipca 1941 r., w sprawie traktowania specjalnego polskich robotników i jeńców wojennych zatrudnionych w Rzeszy, postępowanie przeciwko nim winno być przeprowadzane jak najszybciej. Określono 4-dniowe terminy do złożenia sprawozdania pilną przesyłką do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, Referat IV D 2. W późniejszych dokumentach³⁰ potwierdzono potrzebę szybkiego postępowania w tych sprawach, ponieważ: „celem przeprowadzenia traktowania specjalnego „Sonderbehandlung” jest przede wszystkim zastraszenie cudzoziemskiej siły roboczej na terenie Rzeszy”. Cel ten zostanie w pełni osiągnięty, „gdy kara za popełniony czyn będzie wykonana możliwie natychmiast. Dlatego czynności dochodzeniowe należy traktować jako sprawy „pilne”. Realizując wytyczne, organa gestapo pilskiego szybko i jednostronnie zbierały materiał dowodowy. Opierano się — jak zobaczymy dalej — z reguły na zeznaniach osób, które były bezpośrednio zainteresowane wynikiem postępowania.

Jak już wspomniano w poprzednim rozdziale, pierwszymi ofiarami pilskiego gestapo w zastosowaniu traktowania specjalnego „Sonderbehandlung” na terenie strzelecko-krajeńskim byli: Władysław Urbański i Adam Cudak³¹.

Na podstawie zeznań licznych świadków ustalono, że Władysław Urbański i Adam Cudak do miejscowości Dobiegniew (Woldenberg) zostali przymusowo wywiezieni z Polski już jesienią 1939 roku i pracowali w pobliskim majątku ziemskim³². Po kapitulacji Francji w 1940 r. do majątku skierowano również liczną grupę jeńców francuskich, pod nadzorem żołnierzy Wehrmachtu. Późną jesienią 1940 roku Władysław Urbański i Adam Cudak w czasie pracy wszczęli rozmowę z jeńcami francuskimi, co widząc, wartownik pobił ich, meldując „o napadzie” Polaków właścicielowi majątku. Winnych niedozwolonej rozmowy z jeńcami i „napadu” na wartownika niemieckiego osadzono w więzieniu w Dobiegniewie. W dniu 10.IV.1941 roku w okolicy rozwidlających się dróg do Wałcza i Mierzęcina w Dobiegniewie zebrano pod nadzorem miejscowego żandarma Bernsee i kilku-

²⁹ OKZ VII/14/69 OKBZH w Zielonej Górze — fotokopia dokumentu.

³⁰ OKBZH w Zielonej Górze OKZ VII/4/69 — załącznik nr 9 do okólnika z dnia 10.II.1944 r. s IV D 20 Nr 235 — 44-11 g — ponownie zwraca uwagę na szybkie postępowanie.

³¹ Akta 1 Ds 26/68 OKBZH w Zielonej Górze.

³² Tamże.

dziesięciu innych uzbrojonych żandarmów około 400 polskich robotników i robotnic przymusowych i na miejsce planowanej zbrodni przywieziono samochodem Władysława Urbańskiego i Adama Cudaka³³. Na stojącej topoli zaimprovizowano szubienicę. Egzekucją kierował przedstawiciel placówki gestapo w Pile, starszy asystent policji kryminalnej Friedrich Lempik. Obecny był również szef miejscowego gestapo w Dobiegniewie, Fritz Bartz³⁴. Skazańcom założono w samochodzie stryczki na szyję i na rozkaz jednego z policjantów samochód ruszył z miejsca, wyciągając ofiary mordu na zewnątrz. Do zebranych na miejscu egzekucji łamaną polszczyzną przemówił jeden ze zbrodniarzy hitlerowskich, grożąc, że „każdego Polaka czeka taki sam los”³⁵. Dla „porządku” gestapowiec Friedrich Lempik zlecił w Urzędzie Stanu Cywilnego w Dobiegniewie (Standesbeamte) spisanie aktów zgonów, w których nie podano ich przyczyny³⁶. Ciała pomordowanych zabrali zbrodniarze z Piły ze sobą. Upłynął zaledwie miesiąc od tragedii, którą przeżyli polscy robotnicy przymusowi zmuszeni do uczestniczenia w egzekucji dobiegniewskiej, a już placówka gestapo w Pile „postarała” się o nową ofiarę, tym razem w Zwierzyniu (Neu Mecklenburg), gdzie miał być stracony Jan Marcinkowski.

Jan Marcinkowski, syn Walentego i Rozalii, z domu Kozak, urodził się 22 grudnia 1915 roku w Koninku, powiat śremski. Przed wojną pracował w Poznaniu w firmie H. Cegielskiego. Po wkroczeniu do Poznania wojsk hitlerowskich Jan Marcinkowski zatrudniony został w prywatnej firmie spedycyjnej, w której pracował do lata 1940 roku³⁷. W lecie tegoż roku Jan Marcinkowski wezwany został do miejscowego Arbeitsamtu (hitlerowski urząd zatrudnienia), gdzie wręczono mu nakaz stawienia się w określonym dniu i miejscu w celu wyjazdu na przymusowe roboty do III Rzeszy³⁸. Po upływie kilku dni Jan Marcinkowski wraz ze znaczną grupą poznańskiej młodzieży wywieziony został do miejscowości Zwierzyn (Neu Mecklenburg Kries Friedeberg) z przeznaczeniem do pracy w miejscowej cegielni³⁹. Pewnej październikowej niedzieli 1940 roku wieczorem Jan Marcinkowski wraz z jedenastoma kolegami wracał z pracy do miejsca zakwaterowania⁴⁰. Polscy chłopcy mimo zmęczenia śpiewali polskie piosenki. Przejeżdżający w tym czasie rowerem jakiś Niemiec zainteresował

³³ Tamże.

³⁴ Akta 1 Ds 26/68 OKBZH w Zielonej Górze — zeznania świadka Stefana Rissmanna, k. 25.

³⁵ Najprawdopodobniej przemawiał Friedrich Lempik, starszy asystent gestapo w Pile, który znał język polski.

³⁶ Akta 1 Ds 26/68 — fotokopie aktów zgonów. Zarządzenia w sprawie „Sonderbehandlung” informowały, że nie należy podawać przyczyny zgonu.

³⁷ Akta śledztwa 1 Ds 29/69 OKBZH w Zielonej Górze — według sprawozdania z przeprowadzonego śledztwa.

³⁸ Cz. Ł u c z a k, *Dyskryminacja Polaków w Wielkopolsce*. Poznań 1966, s. 221–222. Oblicza się, że wywieziono na przymusowe roboty do 31.XII.1940 r. z samej tylko Wielkopolski 100.995 osób.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże.

się tą grupą młodych ludzi i chciał ich wylegitymować. Niemiec (któremu z pewnością nie spodobała się polska piosenka) uderzył Jana Marcinkowskiego w twarz. Polak nie pozostał dłużny, oddał mu uderzenie. To właśnie uderzenie przesądziło o dalszym losie Jana Marcinkowskiego. Na drugi dzień na miejsce „przestępstwa” zjechała się większa ilość policji. Wśród bicia i szykan aresztowano dwunastu pracowników cegielni, w tym i Jana Marcinkowskiego, osadzając ich w więzieniu w Dobiegniewie. W więzieniu woldenberskim Jan Marcinkowski poznaje polską robotnicę przymusową Marylę Gruszczyńską, aresztowaną za próbę ucieczki do Polski. Nawiązał się między nimi kontakt, w wyniku którego M. Gruszczyńska otrzymała adres rodziny Marcinkowskich w Poznaniu i zobowiązała się pomagać Janowi Marcinkowskiemu, jeśli zostanie wypuszczona na wolność. Po kilku tygodniach pobytu w więzieniu Maryla Gruszczyńska została z więzienia zwolniona i zaraz też napisała list do rodziny Marcinkowskich, w którym donosiła o pobycie Jana Marcinkowskiego w więzieniu i prosiła o przekazanie mu paczki. W jednym liście Maryla Gruszczyńska tak pisała:

„Kochani Państwo. List od Państwa otrzymałam, za który bardzo dziękuję. Współczuwam dzieląc się z państwem żalem, który posiadacie w swych sercach. Od Janeczka listu jeszcze nie otrzymałam, gdyż i ja teraz drugi list do niego ślę ode mnie. Jest to blisko, bo zaledwie 5 km, to już powinien mi odpisać, ja też chcę jemu wysłać paczkę, lecz listu mi nie odpisuje. Siedząc z nim prawie dwa tygodnie, wiem co to znaczy głód. Janek, gdy ja byłam tam, to mnie ciągle prosił, ażeby do mamusi napisać i żeby paczkę posłać, a wtedy gdy wyjdzie, to się odwdzięczy. Przyrzekłam mu, że wszystko zrobię, czego żąda. Kochani Państwo, gdyby w razie coś było z policją, gdyby się pytali coś, to proszę powiedzieć, że mnie znacie. Dlatego ostrzegam, bo policja może się domyślić, bo oni mnie znają, to by mogli się zapytać; skąd ja znam adres, bo chyba Państwo się domyślacie jak to jest, ale nie trzeba się obawiać. Kochani Państwo, może on wyjdzie na miasto do pracy jak przedtem, a ja wiem, gdzie on zawsze pracuje, gdyż znam miasto doskonale. Słyszałam od jednej dziewczynki, która ze mną siedziała i jeszcze dłużej po mnie siedziała, że Janeczek ma wyjść. Nie wiem na pewno. Co do paczek, to można tam posyłać ile kto chce, lecz Wam będzie trudno, to niech jakiś znajomy Niemiec wyśle do mnie, a ja wtedy zaadresuję i jemu oddam. Na tym kończę ten mój krótki list, który nie ma żadnego składu, gdyż jestem śpiąca. A więc żegnam, życząc lepszego jutra. Życzliwa dla wszystkich ukochanych rodaków, dzieląc się z nimi wspólnie wszystkim i współczuję we wszystkich przykrościach. O znaczki to proszę trudności takich sobie nie sprawiać, gdyż dla mnie nie jest wysilające i nie takie kosztowne. Pozdrawiam szanowaną panią i pana Władysława. Do widzenia. Maryla Gruszczyńska”

„W odpowiedzi na moje listy — zeznaje Maryla Gruszczyńska przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze — otrzymałam od rodziny Marcinkowskich z Poznania paczkę dla Jana Marcinkowskiego. Paczkę tę rozpakowałam, a dołożyłam od siebie produkty żywnościowe i ponownie zapakowawszy wysłałam pocztą na adres Jana Marcinkowskiego, więzienie w Dobiegniewie. Dałam na paczce swój zwrotny adres i po upływie może miesiąca czasu paczkę otrzymałam z powrotem [...]. Na paczce nie było żadnej adnotacji o przyczynach niedoręczenia [...]”.

Rodzina Marcinkowskich też wysłała paczkę. Paczka wróciła nie doręczona z adnotacją „odmówiono”. Kiedy w drugiej połowie roku 1940 brak było wiadomości od Jana Marcinkowskiego, wówczas Michał Marcinkowski w imieniu matki napisał pismo do gestapo w Poznaniu, prosząc o podanie, co stało się z bratem Janem. Pod koniec roku 1941 pod adres Rozalii Marcinkowskiej w Poznaniu gestapo wysłało wezwanie. Ponieważ matka Jana Marcinkowskiego bała się pójść na policję, poszła w zastępstwie żona Michała, Marianna. W placówce gestapo oświadczono jej, że Jan Marcinkowski zmarł 9 maja 1941 roku na zapalenie płuc. Tak jak w wielu przypadkach, tak i w tym funkcjonariusze gestapo zataili prawdziwą przyczynę śmierci. W rzeczywistości Jan Marcinkowski został publicznie stracony. Egzekucja odbyła się 19 maja 1941 roku. Zanim jednak doszło do niej, policja zwolniła część aresztowanych, którzy powrócili do Zwierzynia. Również w ślad za zwolnionymi do Zwierzynia powrócił, tylko że w karetce więziennej — Jan Marcinkowski. Naoczny świadek egzekucji, tak o tym mówi:

„[...] w 1941 roku Niemcy prawdopodobnie z formacji SS względnie gestapo (ubrani byli w żółte spodnie i popielate mundury) powiesili w miejscowości Zwierzyn Jana Marcinkowskiego, który pracował tam w miejscowej cegielni. Egzekucja odbyła się w Zwierzyniu na placu na specjalnie przygotowanej szubienicy, którą kierował Friedrich Lempik z gestapo pilskiego. Egzekucja odbyła się również na oczach spędzonych celowo miejscowych robotników oraz robotników z okolicznych majątków. Do zebranych przemawiał jeden z policjantów niemieckich, Ehner — ze Strzelec Krajeńskich, a tłumaczył z niemieckiego na język polski Niemiec Delman. Z wypowiedzi wynikało, że Marcinkowski został powieszony za to, że nie podporządkował się zarządzeniom władz niemieckich [...]”.

Jak wynika z treści niemieckiego aktu zgonu sporządzonego w dniu 19 maja 1941 r. przez miejscowego urzędnika Stanu Cywilnego, Sprengera, Jan Marcinkowski zmarł 19 maja 1941 r. o godzinie 11 minut 11 w Zwierzyniu. O fakcie zgonu zgłosił we wspomnianym już urzędzie asystent kryminalny z Piły, Friedrich Lempik. W akcie zgonu nie podano przyczyny śmierci. Zwłoki powieszonego zabrała policja i wywiozła w nie-

wiadomym kierunku. Po zabójstwie Jana Marcinkowskiego następuje do końca 1941 roku „spokój”.

W powiecie strzelecko-krajeńskim spokój ten jednak jest tylko pozorny, gdyż jak się przekonamy, rok 1942 w realizacji stosowania traktowania specjalnego „Sonderbehandlung” miał być jeszcze okrutniejszy.

W dniu 1 kwietnia 1942 roku w publicznej egzekucji zginął Leon Kaczmarek, urodzony 23 czerwca 1907 r. w Krzemieniowie, w powiecie leszczyńskim⁴¹. Jak większość mężczyzn odbył on czynną służbę wojskową dosłużywszy się stopnia plutonowego w 55 Pułku Piechoty w Lesznie. Kiedy w 1939 roku nadeszły dla narodu polskiego dni próby, został zmobilizowany i wcielony do jednostki macierzystej. Po klęsce wrześniowej Leon Kaczmarek dostał się do niewoli rosyjskiej. Kiedy zwolniony z niewoli wracał do rodziny, zabrany został przez Niemców i osadzony w obozie jenieckim, a następnie przekazany do pracy w niemieckim majątku Ritmeistra von Waldov w Mierzęcinie (Mehrenthin, Kreis Friedeberg). Polacy po odebraniu im statusu jeńców traktowani byli jak przymusowo wywiezieni na roboty. Zakwaterowano ich w majątkowych czworakach. Leon Kaczmarek znał dobrze język niemiecki i potrafił prowadzić skromne jenieckie gospodarstwo. Jego więc wybrał kolektyw na stanowisko kucharza. Z racji zajmowanego stanowiska spotykał się na co dzień z pracownikami niemieckimi zatrudnionymi w kuchni. Pracowała tam też niemiecka dziewczyna z Podlesca, Gerda Bechler. Jak twierdzą Marianna Zajac i Marta Jacek z Mierzęcina — była ona niedorozwinięta umysłowo. Potwierdza to również Maksymilian Kosicki, sąsiad Bechlerów. W dniu 17 maja 1941 roku do Leona Kaczmarka przyszedł w odwiedziny z folwarku Podlesiec (Waldhof) Maksymilian Kosicki. Obaj po pracy poszli na spacer. Pod wieczór, gdy zbliżała się godzina policyjna, pożegnali się i każdy z nich wracał do swego miejsca zakwaterowania. W międzyczasie drogą z Podlesca do Mierzęcina biegła Gerda Bechler. Na drugi dzień Leon Kaczmarek został aresztowany przez gestapo i osadzono go w więzieniu w Dobiegniewie pod zarzutem dokonania gwałtu na niemieckiej dziewczynie.

Oto co pisze w liście z dnia 3 czerwca 1941 r. Ignacy Chudziński do żony Leona Kaczmarka: „[...] kolegę spotkało straszne nieszczęście i to muszę opisać, w jaki sposób. W niedzielę dnia 17.V. przyszedł do nas kolega z sąsiedniej wioski i Leon wieczorem go odprowadził. Przyszedł z powrotem, zjadł wieczerzę i nic do mnie nie mówił i poszedł spać. Na drugi dzień przed południem, kiedy my byliśmy w pracy, został aresztowany i obecnie siedzi w więzieniu w Woldenbergu. Gdy się o tym dowiedzieliśmy, żeśmy wszyscy poturuchleli, bo nikt nie wie za co. O zdradę z ko-

⁴¹ Akta 1 Ds 31/68 OKBZH w Zielonej Górze.

legów nikogo nie posądzamy, ponieważ Leon był od wszystkich poważany. A co do funkcji swego kucharstwa wywiązywał się bardzo dobrze [...]”.

Nieco więcej światła na przyczynę aresztowania rzucają zeznania świadka Maksymiliana Kosickiego, który był właśnie tą osobą, o której wspomina Ignacy Chudziński w cytowanym liście. Według jego relacji przebieg zdarzenia wyglądał następująco:

„[...] było to wiosną, ale roku przypomnieć sobie nie mogę. Była niedziela. Było bardzo ciepło i w tę właśnie niedzielę po południu poszedłem do Mierzęcina do Polaków tam zamieszkających. Tak się złożyło, że większość z nich była poza miejscem zamieszkania, a w mieszkaniu zastałem tylko Kaczmarka i Szelczyńskiego, i kilku innych. Rozmawialiśmy do godziny 18,00 i ja zamierzałem pójść do domu. Kaczmarek wówczas oświadczył mi, że jest taki piękny dzień, on nigdzie nie wychodził, bo gotował jedzenie, więc chętnie by się ze mną spacerował. Wyraziłem na to zgodę i poczekałem kilka minut aż skończy gotować kolację i najbliższą drogą udaliśmy się w kierunku Podleśca prowadząc ze sobą rozmowę. Ponieważ ja posiadałem przy sobie bibułki do papierosów, a nie posiadałem tytoniu, Kaczmarek zaś posiadał tytoń, a nie posiadał bibulek — wymieniliśmy ze sobą tytoń na bibułki i siedząc w pobliżu toru kolejowego skrociliśmy papierosa i dość długo tam byliśmy. W międzyczasie tą samą drogą w kierunku Podleśca biegła zdyszana Gerda Bechler, Kaczmarek zapytał ją, dlaczego biegnie i się spieszy. Ona odpowiedziała, że spieszy się do domu i musi wrócić do 22,00 do pałacu, w obawie by nie zamknęli drzwi. Około godziny 21.00 zauważyłem, że od strony Podleśca w stronę Mierzęcina wyszła rodzina Bechlerów, odprowadzając Gerdę w stronę Mierzęcina. W tym też czasie Kaczmarek oświadczył, że czas wracać do domu, bo wolno nam było chodzić tylko do godziny 21,00. Z tego miejsca, gdzie siedzieliśmy, do Mierzęcina było około 3 km. Ja wtedy powiedziałem Kaczmarkowi, że ma okazję wrócić do Mierzęcina z Gerdą. On na to odrzekł: «daj mi pan spokój z Niemką». Kaczmarek ruszył z miejsca pierwszy, szedł w stronę Mierzęcina. Gerda Bechler szła za Kaczmarkiem w odległości około 300 m [...]”.

Jaka więc była faktyczna przyczyna aresztowania Kaczmarka? Świadek Marianna Zajac⁴², mieszkająca w Mierzęcinie od 1926 r., tak na ten temat zeznała: „[...] słyszałam od ludzi, że rzekomo Kaczmarek miał ją zgwałcić. Było to w ten sposób, że kiedyś zaproponowała mu, aby ją odprowadził do Podleśca kawałek przez las. On to zrobił, a potem oskarżyła go o gwałt [...]”.

Świadek Maksymilian Kosicki relacjonuje przyczynę aresztowania w ten sposób: „[...] mówił mi Szelczyński, że rozmawiał z Kaczmarkiem po

⁴² Tamże.

zatrzymaniu wtedy, kiedy trzymano go w pomieszczeniu przy kuźni i oświadczył on jemu, aby Polacy nie wierzyli, że on zgwałcił Gerde [...]. Po aresztowaniu Kaczmarka w rozmowie z Niemcami słyszałem taką wersję zajścia. Owego wieczoru w niedzielę, o którym już wspomniałem, Gerda wróciła do pałacu zmęczona i zdyszana i wówczas niemieckie dziewczęta pytały się jej, dlaczego jest taka zmęczona. Ona odpowiedziała, że była na spotkaniu z kucharzem. Prawdopodobnie niemieckie dziewczyny zawiadomiły dziedziczkę. Ta wezwała policję i lekarza, który stwierdził dokonanie rzekomego gwałtu [...].

Zachowanie się społeczeństwa Mierzęcina było jednoznaczne. Wszyscy żalowali Kaczmarka. Sam sołtys (Burgermeister) mówił, że aresztowano go niesłusznie. Potępiali dziewczynę zarówno Polacy, jak i Niemcy. Rodzina Bechlerów zachowywała się tak, jak gdyby nic się nie stało. Policja hitlerowska była jednak innego zdania.

Pewnego dnia w odległym od Mierzęcina Poznaniu otrzymał wezwanie Aleksander Kaczmarek, brat Leona, do stawienia się w niemieckim urzędzie znajdującym się przy ulicy Fredry. Urzędujący tam Niemiec w mundurze proponował mu podpisanie volkslisty. Początkowo Aleksander Kaczmarek sądził, że jest to normalna jak na owe czasy rzecz. Później jednak zastanowił się głębiej nad sensem propozycji, a stało się to wówczas, gdy Niemiec zaczął wspominać, że zmiana „narodowości byłaby w interesie brata Leona [...]”. Aleksander Kaczmarek jednak narodowości nie zmienił. Kiedy już Polacy w Mierzęcinie zapomnieli o aresztowaniu Leona Kaczmarka, pewnego dnia w końcu marca 1942 roku sołtys ogłosił im, by byli przygotowani, gdyż ktoś z Polaków zostanie powieszony. W dniu 1 kwietnia 1942 r. przed południem na małej polanie w lesie w pobliżu drogi bitej prowadzącej z Mierzęcina do Podłęśca spędzono Polaków z Mierzęcina i okolicznych wsi. Tam też przywieziono samochodem policyjnym Leona Kaczmarka w asyście uzbrojonej policji, którą kierował Fritz Lewwe. Kaczmarek zginął na zaimprovizowanej szubienicy, za którą posłużyła rozłożysta sosna, w dniu 1 kwietnia 1942 roku o godzinie 11 minut 31. Po egzekucji fakt zgonu zgłosił w miejscowym Urzędzie Stanu Cywilnego starszy asystent policji, Fritz Lewwe z Piły. Akt zgonu spisał Neumann w zastępstwie urzędnika Stanu Cywilnego. Przyczyny zgonu nie podano. W tym jednak przypadku ktoś w sobie tylko wiadomym celu umieścił w dolnym lewym rogu aktu zgonu (prawdopodobnie urzędnik Neumann) adnotację „erhaengt” — powieszony. Zwłoki Leona Kaczmarka policja zabrała ze sobą i wywiozła w niewiadomym kierunku.

Trzy tygodnie później od chwili śmierci Leona Kaczmarka w Licheniu (Lichtenow) zginęli bracia Konrad i Marceli Kutznerowie.

Miejscowość Licheń (Lichtenow — Kreis Friedeberg) położona jest przy szosie prowadzącej z Gorzowa Wielkopolskiego do Wałcza. Do tej

właśnie miejscowości w czerwcu 1940 roku wywieziona została z Kiekrza k. Poznania rodzina Kutznerów. Rodzina ta, składająca się z dziesięciorga dorosłych osób, zatrudniona została w miejscowym majątku ziemskim należącym do tak zwanych „dóbr rycerskich” von Brandta⁴³. Wśród ośmiorga rodzeństwa było czterech chłopców i cztery dziewczęta. Marceli Kutzner, syn Jana, urodził się w dniu 26 grudnia 1918 roku w Lusówku w powiecie poznańskim, Konrad Kutzner, syn Jana, urodził się 16 lutego 1921 roku w Tarnowie Podgórskim, w tymże powiecie. Cała rodzina Kutznerów zatrudniona została przy pracach w polu. Marceli pracował jako fornał, Konrad jako kowal, zaś ojciec Jan w ogrodnictwie. Majątkiem w Licheniu zarządzał w tym czasie Hermann Schering, a funkcję brygadzysty pełnił były żołnierz Wehrmachtu, Kurt Müller, zdemobilizowany z powodu ran odniesionych w kampanii wrześniowej w Polsce. Od początku pobytu rodziny Kutznerów w Licheniu miejscowe władze polityczne i państwowe nakłaniały Jana do przyjęcia volkslisty. Jan Kutzner znał język niemiecki, gdyż chodził do niemieckiej szkoły. Był inwalidą wojennym z okresu I wojny światowej, w której brał udział początkowo po stronie keiserowskich Niemiec. Nosił niemiecko brzmiące nazwisko i miał — co najważniejsze — czterech dorosłych, zdolnych do noszenia broni synów. Te wszystkie przesłanki pozwalały miejscowym czynnikom domagać się, by zdecydował przyjąć obywatelstwo niemieckie. Nalegania te nie odniosły skutku nawet w najcięższych dla Jana Kutznera chwilach. W październiku 1941 roku pracownicy cudzoziemscy pracowali przy kopaniu ziemniaków. Marceli Kutzner w tym czasie obsługiwał koparkę, przy pomocy której kopano ziemniaki. Z powodzeniem wywiązywał się ze swojego obowiązku do chwili, gdy koparka uległa awarii. Początkowo Marceli Kutzner usiłował sam naprawić uszkodzenie, a kiedy to mu się nie udało — powziął jedynie słuszną decyzję odstawienia zepsutej maszyny na teren podwórza do kuźni. W tym czasie na podwórzu zjawiał się brygadzysta Müller. Ten człowiek nie miał zwyczaju dociekać przyczyny postępu w pracy. Oskarżył Marcelego Kutznera o spowodowanie awarii. Nie przyjmował do wiadomości żadnego tłumaczenia. Krzyczał i groził odpowiedzialnością. Ustne argumenty poparł laską, z którą się nigdy nie rozstawał. Zająście obserwował Konrad Kutzner, który w międzyczasie już przystąpił do naprawy zepsutej maszyny. Konrad Kutzner, widząc że Niemiec bez przyczyny znęca się nad bratem, uznał za stosowne interweniować. Najpierw krzyknął „genug” — dosyć, a gdy Niemiec nie przestał bić Marcelego — ruszył z miejsca w jego kierunku trzymając w ręce klucz, którym się przed chwilą posługiwał przy naprawie maszyny. Müller, widząc przewagę Polaków, zaprzestał bicia i odszedł. Bracia wrócili do naprawiania

⁴³ Akta 1 Ds 14/68 OKBZH w Zielonej Górze.

maszyny. Wszystko świadczyło o tym, że zajście zakończyło się. Po jakimś czasie zjawiał się ponownie brygadzysta wraz z administratorem Scheringiem. Rozkazali zaprzestać pracy i osadzili obu braci w zaimprovizowanym areszcie — w piwnicy gorzelni. Nie obeszło się przy tym bez bicia i szykan. Na drugi dzień rano do Lichenia przybyła policja ze Strzelec Krajeńskich. Zatrzymanych zabrano ze sobą.

W dniu 12 października 1941 r. rodzina Kutznerów otrzymała od Marceliego i Konrada wiadomość, że obaj przebywają w obozie karnym w Szczecinie-Policach (Stettin Politz Lager Haegerwelle nr 823). Pisali oni do rodziny: „Droga Siostrzko z Rodziną [...] Pozdrawiamy Was mile i serdecznie. Jesteśmy zdrowi, czego i Wam z całego serca życzymy. Paczki od Was otrzymaliśmy trzy z chlebem, za które Wam serdecznie dziękujemy. Ucieszyło nas tę parę Waszych słów o zobaczeniu się. Dałby Bóg, żeby jak najwcześniej żebyśmy się zobaczyli. Gdy dostaniemy drugą paczkę, to znowus napiszemy. Tak nic nowego. Pozdrowienia i uściski dla Was Wszystkich — Wasi Najdrożsi”.

Mijały dni i miesiące. Rodzina Kutznerów odejmując sobie od ust i tak niewielkie przydziały chleba posyłała uwięzionym paczki, by chociaż w ten sposób ulżyć doli aresztowanych. Miejscowe czynniki nie zaprzestały nakłaniać Jana Kutznera do przyjęcia volkslisty, tłumacząc mu, że będzie to korzystne dla uwięzionych. W dniu 11 lutego 1942 roku Marceli Kutzner wysłał do siostry Cecylii kartkę pocztową, w której donosił: „[...] Jesteśmy zdrowi, czego i Wam z całego serca życzymy. Paczki od Was otrzymaliśmy, trzy z chlebem [...] Ucieszyło nas tę parę Waszych czułych słów o zobaczeniu się. Dałby Bóg, żeby jak najwcześniej byśmy się zobaczyli [...]”. Było to jednak życzenie z rodzaju tych, co się nigdy nie sprawdzają. Już w dniu 22 kwietnia 1942 roku miejscowi gospodarze otrzymali wiadomość, by następnego dnia Polacy zatrudnieni przez nich zebrali się u sołtysa. Kiedy przy obejściu sołtysa zebrała się większa ilość Polaków, było ich około dwudziestu, wóldarz z majątku, Deiman, ustawił obecnych w szeregu i poprowadził w kierunku pobliskiego lasu. Jak zeznał naoczny świadek egzekucji braci Kutznerów, Leon Jóźwiak, przebieg jej był następujący:

„[...] doprowadzono nas w głąb lasu na polanę, na której rosło dość mocne drzewo. Ustawiono nas w koło drzewa. Prawie równocześnie z nami pod to drzewo podjechał samochód z budą pomalowany na czarny kolor, kiedy się lekko obejrzałem zauważyłem, że koło nas stało dość dużo Niemców w czarnych mundurach i czarnych płaszczach z pistoletami przygotowanymi do strzału. Jak już staliśmy wszyscy na miejscu, z samochodu, o którym mówiłem wyżej, wyszedł jakiś Niemiec ubrany w czarny mundur i stanął przy drzwiach samochodu — z tyłu. Na plac wyszedł inny Niemiec też ubrany w czarny mundur i po polsku zaczął do nas przemawiać. Nie pa-

mięta całej przemowy, ale pamiętam jak mówił, że nasi dwaj koledzy zostaną powieszani za to, że uderzyli urzędnika państwowego. Przemawiał jakieś pięć minut. Po skończonej przemowie ten Niemiec, który stał przy tylnych drzwiach samochodu, otworzył te drzwi i z samochodu wyszli dwaj bracia Kutznerowie Marceli i Konrad. Ten sam Niemiec kazał Kutznerom stanąć na stopniu przy tylnych drzwiach samochodu, a następnie każdemu z nich założył na szyję liny, które umocowane były do gałęzi drzewa rosnącego na polanie. Następnie tenże sam Niemiec nadepnął na stopień, na którym stali Kutznerowie, stopień odpadł na dół, a Kutznerowie zawisnęli na drzewie [...]”.

Bracia Kutznerowie zginęli 23 kwietnia 1942 roku o godzinie 11 minut 25. Obecni przy egzekucji inni świadkowie oceniają ilość zgromadzonych Polaków na około sto osób. Rodziny Kutznerów nie zawiadomiono o egzekucji, chociaż mieszkała w tej samej wsi. Można zasadnie przyjąć, że gdyby Jan Kutzner zgodził się na przyjęcie volkslisty, to jego synowie nie zostaliby straceni. Fakt zgonu braci Kutznerów zgłosił w miejscowym Urzędzie Stanu Cywilnego starszy asystent policji kryminalnej w Pile, Fritz Lewwe. Przyczyny zgonu nie podano. Zwłoki zamordowanych zostały zabrane przez policję tym samym samochodem, którym przywieziono Kutznerów na egzekucję. Miejskowa prasa w kronice z Urzędu Stanu Cywilnego podała, że Marceli Kutzner, polski robotnik, zmarł 22 kwietnia 1942 r., a Konrad Kutzner 23 kwietnia 1942 roku.

W tym samym dniu i czasie, gdy ginęli w Licheniu bracia Kutznerowie, w Żółwinie (Friedeburgschbruch) zamordowany został w publicznej egzekucji Telesfor Kosicki, urodzony 21 grudnia 1907 roku w Stęszewie, w powiecie poznańskim, syn Franciszka i Marii z domu Piotrowskiej⁴⁴. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej był zawodowym marynarzem Polskiej Marynarki Wojennej. Do wybuchu II wojny światowej służył w stopniu podoficera na okręcie „Błyskawica”. Po rozpoczęciu działań wojennych został przeniesiony na okręt „Wicher”, na którym walczył aż do momentu storpedowania go. Następnie Telesfor Kosicki dostał się do niewoli hitlerowskiej i został osadzony w Stalagu II E koło Szczecinka. 24 lipca 1940 roku zwolniono go z niewoli i skierowano do pracy przymusowej w Zwierzyniu (Neu Mecklenburg), gdzie pracował u Niemca Waltera Golmerta. Pod koniec 1941 roku Kosicki został przeniesiony do Żółwina (Friedeburgschbruch), gdzie pracował u rzeźnika Schulza⁴⁵. Zimą 1942 roku nastąpiło aresztowanie Kosickiego i osadzenie w więzieniu w Strzelcach Krajeńskich. W dniu 23 kwietnia 1942 roku w pobliżu Żółwina koło folwarku Zagaje miejscowi żandarmi Bohmann i Zeilitz z pobliskich wiosek spędzili polskich robotników i robotnice przymusowe na egzekucję Te-

⁴⁴ Akta 1 Ds 9/69 OKBZH w Zielonej Górze.

⁴⁵ Tamże.

lesfora Kosickiego. Jeden z oprawców poinformował zastraszoną ludność polską, iż Kosicki został powieszony za utrzymywanie kontaktów z dziewczyną niemiecką. Całą egzekucję kierował przedstawiciel placówki gestapo w Pile, Georg Gielow. Przesłuchani w toku śledztwa Okręgowej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze liczni świadkowie stanowczo jednak zakwestionowali wiarygodność podanych przez zbrodniarzy hitlerowskich przyczyn stracenia Kosickiego⁴⁶. Scharakteryzowali oni Telesfora Kosickiego jako gorącego patriotę — nienawidzącego Niemców. Niewątpliwie dumna postawa Kosickiego wobec Niemców oraz listy, które pisał do rodziny, były głównym powodem stracenia. „[...] Jurku — pisał Kosicki do swego brata — jesteś jeszcze młodym i jest różnica wieku między nami — lecz wiedz, że dużo osobistych i rodzinnych spraw odkładałem na drugi plan. Mam jednakże tę satysfakcję, że spełniłem nałożone mi przez Ojczyznę zadanie, ściśle i dokładnie”⁴⁷.

Jak wynika z zeznań jednego ze świadków⁴⁸, Kosickiego maltretowano w więzieniu w Strzelcach. Przez krótki okres czasu stracił wszystkie zęby. Po egzekucji ciało ofiary zostało zabrane przez oprawców i wywiezione w niewiadomym kierunku.

W dniu 7 lipca 1942 roku do miejscowości Gościmiec (Gottschimmerbruch, Kreis Friedeberg) przewieziony został przez funkcjonariusza pilskiego gestapo, Friedricha Hübnera, polski robotnik przymusowy Nikodem Koza, następna ofiara traktowania specjalnego (Sonderbehandlung). Nikodem Koza, urodzony 3 września 1921 r. we Wrześni, syn Wojciecha i Magdaleny, do chwili wybuchu II wojny światowej zamieszkiwał w Gnieźnie⁴⁹. Pod koniec września 1939 roku w czasie łapanki przeprowadzonej na ulicach tego miasta został wywieziony na roboty przymusowe na teren dzisiejszego powiatu strzelecko-krajeńskiego⁵⁰. Przydzielono go do pracy ubauerki o nazwisku Springer, której gospodarstwo leżało około 1,5 km od Gościmca. Bauerka Springer od samego początku dukała młodemu Polakowi. Nikodem Koza zawiadomił o postępowaniu bauerki miejscowego żandarma Bohnana, który zagroził nawet Springe-rowej, że o ile nie zmieni swego postępowania, to pozbawi ją robotników przymusowych⁵¹. Po pewnym czasie Nikodem Koza został aresztowany. Przyczyną aresztowania była skarga bauerki, którą rzekomo Koza „miał uderzyć wiadrem w brzuch”⁵². Oskarżenie to wystarczyło w zupełności, by następny oprawca pilskiego gestapo, Friedrich Hübner, mógł „zorgani-

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ OKBZH w Zielonej Górze, OKZ VII/44/69 — fotokopia listu Telesfora Kosickiego.

⁴⁸ Akta 1 Ds 9/69 OKBZH w Zielonej Górze — zeznania świadka Józefa Jankowskiego.

⁴⁹ Akta 1 Ds 10/69 OKBZH w Zielonej Górze.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ Akta 1 Ds 10/69 OKBZH w Zielonej Górze k. 28 — zeznania świadków.

⁵² Tamże.

zować" kolejną pokazową egzekucję. Spędzono i tutaj okoliczną polską ludność przymusową, do której tym razem przemówił sam Hübner oświadczając, że o ile nie będą posłuszni Niemcom, to czeka ich taki sam los⁵³.

Ostatnią ofiarą traktowania specjalnego przeprowadzonego przez pilskie gestapo na ziemi strzelecko-krajeńskiej był Henryk Parzych⁵⁴, syn Józefa i Rozalii, z domu Nowak, urodzony 1 lipca 1918 roku w Pionkach w powiecie ostrołęckim, w województwie warszawskim. Do czasu rozpoczęcia II wojny światowej mieszkał on u swej siostry Stanisławy Stomskiej we wsi Pionki. Miejscowa ludność знаła Parzycha jako spokojnego i uczciwego chłopca, który nie mając swego gospodarstwa pracował dorywczo u miejscowych gospodarzy. W czasie okupacji hitlerowskiej we wsi Pionki zamieszkali niemieccy policjanci należący do Policji Granicznej⁵⁵. Wśród wspomnianych policjantów był Niemiec, którego pozostali nazywali Franz. On to zabrał w 1940 roku Henryka Parzycha z rodzinnej wsi i wywiózł na przymusowe roboty do miejscowości Trzebicz (Trebitsch). Henryk Parzych rozpoczął pracę u rolnika Franza Vierusa. W tej samej miejscowości pracowali u niemieckich gospodarzy między innymi Franciszek Brodowski i Janina Linka. W szczególności z tymi osobami Henryk Parzych utrzymywał bliższą znajomość. Spotykał się z nimi w chwilach wolnych od pracy i zwierzał się ze swoich spostrzeżeń. Zeznania tych właśnie świadków są najbardziej wiarygodne w sprawie ustalenia przyczyny aresztowania i stracenia Henryka Parzycha.

Franciszek Brodowski przesłuchany w charakterze świadka zeznał między innymi⁵⁶: „[...] Jak pamiętam, w roku 1941 lub 1942 Franz Vierus powołany został do wojska. Było to w okresie napadu Hitlera na Norwegię, Henio opowiadał, że Vierus jedzie na front do Norwegii. Vierus odjeżdżając na front umówił się z Heniem, by ten obserwował jego żonę i w czasie gdy przyjedzie na urlop opowiedział mu o jej prowadzeniu się, ponieważ jak już wspomniałem, Franz Vierus dobrze żył z Heniem. Ten rzeczywiście w czasie jego nieobecności obserwował Vierusową. W rzeczywistości Vierusowa nie była złą kobietą, jeśli chodzi o Polaków. Nikomu poprzednio żadnej krzywdy nie zrobiła. W końcu 1942 roku do Trzebicza przywiezieni zostali jeńcy francuscy. Kobiety niemieckie — gospodynie, których mężowie zostali powołani na front, mieli pierwszeństwo w otrzymywaniu przydziału jeńców francuskich. Między innymi przydzielono do pracy jeńca francuskiego Vierusowej. Był to młody i przystojny mężczyzna. Po pewnym czasie Henio zauważył, że Vierusową z tym jeńcem coś łączy. Począł ich od tego czasu śledzić. Pewnego razu — jak opowiadał —

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Akta 1 Ds 4/68 OKBZH w Zielonej Górze.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Tamże.

naszedł ich w korytarzu świniaarni, jak odbywali stosunek cielesny na słomie. Oburzony takim postępowaniem Vierusowej chciał temu zapobiec i zwierzył się z tego wójtowi. Wójt nazywał się również Vierus, ale nie był spokrewniony z Franzem Vierusem [...]”.

Świadek Janina Linka zeznała: „[...] Niemka miała dwóch mężczyzn, Francuza i Polaka. Niemcy mówili, że z Francuzem ona współżyła [...]”. Można zatem zasadnie przyjąć, że wiadomość o zabronionej miłości niemieckiej kobiety z jeńcem francuskim dotarła do wiadomości miejscowego wachmistrza Maksa Wilde. Maks Wilde nie darzył sympatią Polaków. Kiedy tylko nadarzyła się okazja, a tych nie brakowało, bił i szykanował za łada przewinienie. Do niego też zwróciła się Vierusowa ze skargą na Henryka Parzycha. Oskarżyła ona fałszywie swego pracownika o dokonanie czynu nierządne go na swej 6-letniej córce. Wspomniani świadkowie tak o tym zgłoszeniu relacjonują:

Franciszek Brodowski: „[...] wówczas Vierusowa niewątpliwie z zemsty i by pozbyć się Henia zadenuncjowała go do Vildeggo. Janina Linka: „[...] gospodyni jego, Joanna Vierus, zameldowała u wachmistrza Maksa Wildego, że Heniu miał zgwałcić jej 6-letnią córkę. Wszyscy Niemcy mówili, że to nieprawda. Vierus chodziło o to, aby pozbyć się Polaka [...]”. Szatański plan Vierusowej powiódł się znakomicie. Maks Wilde aresztował niezwłocznie Henryka Parzycha i odstawił pod konwojem władzom powiatowym. Vierusowa oczyszczona została z zarzutu. Mieszkańcy wsi powoli zaczęli zapominać o zaistniałym zdarzeniu. Po upływie kilku miesięcy od aresztowania sprawa Parzycha ponownie ujrzała światło dzienne. Wachmeister Maks Wilde na polecenie gestapo w Pile zawiadomił Polaków i Rosjan mieszkających w Trzebiczu i okolicznych wsiach, by na dzień 11 sierpnia 1942 r. zebrali się w pobliskim lesie. Na miejsce położone w pobliżu tartaku spędził on ponad 20 osób. Około godz. 11.00 nadjechała karetka policyjna ubezpieczona przez uzbrojonych policjantów. Karetkę skierowano w pobliże rosnącej grubej sosny, na której już wcześniej założono solidną linę. Umundurowany funkcjonariusz policji założył w karetkce Henrykowi Parzychowi stryczek na szyję, po czym karetka wolno ruszyła z miejsca. Za chwilę Henryk Parzych wyciągnięty został na zewnątrz samochodu i zawisł na szubienicy. Była wówczas godzina 11 minut 9. Kierujący egzekucją Fritz Lewwe łamaną polszczyzną przestrzegał zebranych przed popełnieniem takiego czynu, jakiego dopuścił się Henryk Parzych. Powiedział, że Henryk Parzych zginął dlatego, że obcował cielesnie z niemiecką kobietą. Zwłoki zamordowanego zabrane zostały przez policję w nieznanym kierunku. Zgon Henryka Parzycha zgłosił w miejscowym Urzędzie Stanu Cywilnego w dniu 11 sierpnia 1942 r. Fritz Lewwe. Po wykonaniu egzekucji odpowiedzialna placówka gestapo zgodnie z pismem okólnym

z dnia 10.XII.1940 r. IV D 20-3382/40⁵⁷ zobowiązana była złożyć dalekopisem meldunek, który, jak reguluje zarządzenie, „zostanie przedłożony bezpośrednio Reichsführerowi SS”.

Niewątpliwie Staatspolizeistelle Schneidemühl mogło się poszczycić „sukcesami” w powiecie strzelecko-krajeńskim. Meldunek do Reichsführera SS zawierał bowiem: a) nazwisko, miejsce i datę urodzenia ofiary, b) datę i miejsce egzekucji, c) czy wykonanie nastąpiło przez polskiego robotnika cywilnego albo przez Polaka znajdującego się w areszcie ochronnym, d) czy sprowadzono Polaków, cywilnych robotników zatrudnionych w okolicy na miejsce stracenia, e) uwagi dotyczące wywołanego wrażenia z egzekucji na ludności obecnej przy egzekucji. Zabroniono jednak zawiadamiania członków rodziny o egzekucji. Czynność tę miało wykonać gestapo dopiero po przeprowadzeniu egzekucji. Jak wynika z przeprowadzonego śledztwa stosowano się skrupulatnie do tego zarządzenia. Przeważnie gdy rodzina się dopytywała, uporczywie informowano, że ofiara zbrodni „zmarła”.

Przytoczone zbrodnie dokonane przez gestapo pilskie w powiecie strzelecko-krajeńskim na polskich robotnikach przymusowych, które w pełni wykorzystało i zrealizowało wytyczne traktowania specjalnego, nie wyczerpują wszystkich innych przypadków zbrodni hitlerowskich popełnionych na tym terenie w latach 1939—1945. Stosując swoje „prawo” okupant hitlerowski z całą świadomością dążył do unicestwienia narodu polskiego. Krąg odpowiedzialnych za wprowadzenie w życie zbrodniczych zarządzeń rozszerzył się na wszystkie szczeble hitlerowskiej maszyny zbrodni. W realizacji „Sonderbehandlung” brał udział cały hitlerowski aparat policyjny, administracyjny, jak i tysiące rozhisteryzowanych Niemców z lubością wprowadzających w życie ustawodawstwo wyjątkowe przeciw Polakom. Ustawodawstwo to było narzędziem zbrodni, posiadającej wszelkie cechy ludobójstwa⁵⁸.

W dniu 12.IX.1971 r. w Licheniu na miejscu stracenia braci Kutznerów z inicjatywy Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, Komisji Historycznej przy Zarządzie Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Rolnych w Zielonej Górze, jak i całego społeczeństwa ziemi strzelecko-krajeńskiej odsłonięty został obelisk ku pamięci pomordowanych w tym powiecie Polaków w egzekucjach publicznych, gdyż zbrodni tych nie można zapomnieć.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ K. Kolańczyk, *Prawo niemieckie na ziemiach przyłączonych*. Warszawa 1946, s. 302. Biuletyn GKBZH nr 1.

DZIAŁANIA 2 ARMII WOJSKA POLSKIEGO W SKŁADZIE 1 FRONTU BIAŁORUSKIEGO

W wyniku zwycięskich działań prowadzonych na przełomie stycznia i lutego 1945 r. wojska 1 Frontu Białoruskiego wyzwoliły tereny środkowego Nadodrza i wyszły nad Odrę. Mimo wstrzymania na jej rubieży dalszej ofensywy, osiągnięte sukcesy przez stronę radziecką w operacji wiślańsko-odrzańskiej były bardzo znaczne, bowiem rozgromione zostały podstawowe siły armii hitlerowskiej i zdobyto przyczółki umożliwiające kontynuowanie dalszych działań na kierunku berlińskim.

Na przyczyny zahamowania natarcia wojsk 1 Frontu Białoruskiego na rubieży rzeki Odry złożyło się kilka istotnych faktów jak: odsłonięcie skrzydeł wojsk Frontu na północy i południu, co umożliwiło Niemcom wykonanie kontrataku¹, oraz powstanie ostrego kryzysu zaopatrzeniowego, który miał miejsce pod koniec stycznia i w pierwszych dniach lutego 1945 r. Wśród przyczyn zahamowania natarcia należy również wymienić poważny wzrost sił niemieckich, bowiem Hitler na interwencję czołowych oficerów OKW podjął decyzję przerzucenia wszelkich możliwych do uzyskania sił przeciwko rozwijającej się ofensywie wojsk radzieckich².

Błyskawiczne natarcie, wynikiem którego było wyjście wojsk radzieckich nad Odrę, stało się podstawowym przedsięwzięciem paralizującym niemieckie plany związane z przegrupowaniem sił na kierunek berliński. Czas, jaki dowództwo niemieckie potrzebowało na zamierzone przegrupowanie, licząc na stopniowy spadek tempa działań Armii Radzieckiej, skurczył się do tego stopnia, że ponownie zaszła konieczność szukania rozwiązań opartych na wojskach walczących na Pomorzu oraz możliwości wykonania przeciwuderzeń ograniczonymi siłami. Wydłużenie głębokości za-

¹ A. Toczewski, *Niemiecki plan odzyskania środkowego Nadodrza w lutym 1945 roku*, „Przegląd Lubuski” 1980, nr 4, s. 67–76.

² T. Sawicki, *Zimowa ofensywa Armii Radzieckiej 1945 r.*, „Myśl Wojskowa” 1969, nr 1, s. 121.

dań wojsk 1 Frontu Białoruskiego spowodowało również nowy układ sytuacji na styku 1 i 2 Frontu Białoruskiego, których kierunki działań stawały się w pewnym sensie rozbieżne. Związki operacyjne prawego skrzydła 1 Frontu Białoruskiego kierowały prawie cały swój wysiłek na zachód ku Odrze, natomiast głównie siły 2 Frontu Białoruskiego — na północ.

Pozostawał w ten sposób pomiędzy zasięgiem północnego skrzydła 1 Frontu Białoruskiego a wybrzeżem Bałtyku olbrzymi obszar Pomorza w rękach wroga, gdzie dowództwo niemieckie ześrodkowało silną Grupę Armii „Wisła”.

Uwzględniając powstałe warunki, Naczelne Dowództwo Armii Radzieckiej rozumiało, że pozostawienie Pomorza poza zasięgiem bezpośredniego działania wojsk może spowodować niekorzystne położenie prawego skrzydła 1 Frontu Białoruskiego. Dlatego zakładało, że wojska 2 Frontu Białoruskiego szybko zlikwidują opór przeciwnika w nadwiślańskiej części Prus Wschodnich, pozostawiając ostateczne zniszczenie Grupy Armii „Środek” wojskom 3 Frontu Białoruskiego, głównymi zaś siłami podejmą natarcie z uchwycionych przyczółków na Wiśle w ogólnym kierunku na Gdańsk, Szczecin³. Natarcie to, prowadzone równoległe do kierunku działań prawoskrzydłowych związków operacyjnych 1 Frontu Białoruskiego, miało być skutecznym zabezpieczeniem oraz osłoną działań Frontu, wykonującego główne zadanie.

Z uwagi na odwlekający się termin rozpoczęcia przez 2 Front Białoruski działań przeciwko pomorskiemu zgrupowaniu wojsk nieprzyjaciela wyłoniła się pilna potrzeba zabezpieczenia przed groźnym nawisem wojsk niemieckich z obszaru Pomorza. W tej sytuacji dowódca 1 Frontu Białoruskiego 7.II.1945 r. zmienił zadania prawoskrzydłowych armii związanych w walkach o przełamanie umocnień Wału Pomorskiego, polecając im zwrócenie frontu w kierunku północnym. Postawione zadania wymagały opanowania rubieży: Łubowo, Czaplinek, Złocieniec, Drawsko Pomorskie, Ińsko, Stargard i przejścia na niej do obrony z wykorzystaniem dogodnych warunków terenowych. Zadania tego nie udało się jednak w pełni zrealizować, mimo że prawoskrzydłowe armie 1 Frontu Białoruskiego w okresie od 7 do 20 lutego 1945 r. kilkakrotnie podejmowały próby jego wykonania. Wynikało to stąd, że na obszarze tym Niemcy mieli silne umocnienia oraz poważnie wzmocnili działające tam wojska. Niemniej jednak znaczenie tych działań było duże. Stanowiły one ogniwo wiążące rejon walk prowadzonych przez główne siły 1 Frontu Białoruskiego z wojskami lewego skrzydła 2 Frontu Białoruskiego, przyczyniały się do rozproszenia wysiłku nieprzyjaciela i ograniczały warunki wykonania

³ *Istorijsa Wielikoj Otečestwiennoj Wojny Sowjetskogo Sojuza 1941—1945*. T. V. Moskwa 1963, s. 114.

przeciwuderzenia przez zgrupowanie uderzeniowe niemieckiej 11 armii⁴.

Olbrzymie rozciągnięcie linii działań 1 Frontu Białoruskiego oraz narastanie oporu przeciwnika w lutym i jego aktywność szczególnie w rejonie Stargardu były powodem wyczerpania się odwodów operacyjnych marszałka Żukowa. W tej sytuacji, narzucającej konieczność zniszczenia hitlerowskich sił na Pomorzu, kwatera Główna Armii Radzieckiej w porozumieniu z Naczelnym Dowództwem Wojska Polskiego 19 lutego 1945 r. zdecydowała o skierowaniu 2 Armii WP w roli odwodu do dyspozycji 1 Frontu Białoruskiego, nakazując ześrodkowanie jej w rejonie Piła-Krzyż-Czarnków⁵.

Następnego dnia zarządzenie o włączeniu 2 Armii WP w skład 1 Frontu Białoruskiego otrzymał dowódca armii od szefa Sztabu Głównego WP. Zarządzenie domagało się przedstawienia planu ześrodkowania armii w nowym rejonie do 22—23.II.1945 r. Zarząd operacyjny Sztabu Głównego WP był zobowiązany do zapewnienia armii transportu kolejowego. Rozwinięciem wspomnianych dokumentów był rozkaz naczelnego dowódcy WP⁶ podający wszystkie zasadnicze informacje dotyczące przemarszu armii.

Tak szeroko opracowany rozkaz może świadczyć o tym, że 2 Armia WP w okresie tego etapu przemarszu jeszcze faktycznie podlegała naczelnemu dowództwu WP. Pełne podporządkowanie dowódcy 1 Frontu Białoruskiego nastąpiło dopiero po przybyciu armii na Pomorze Zachodnie. Dowódca armii miał się wtedy zameldować u dowódcy 1 Frontu Białoruskiego z następującymi dokumentami: ewidencją stanu bojowego i liczebnego armii, szkicem koncentracji i zestawieniem zapasów wszystkich rodzajów zaopatrzenia⁷.

Przemieszczenie w ten rejon jednostek 2 Armii WP miało swój uzasadniony cel operacyjny. 2 Armia WP miała stanowić silną rezerwę dowództwa 1 Frontu Białoruskiego na wypadek, gdyby wojska niemieckie zdołały przerwać front na Pomorzu Zachodnim lub gdyby odcięte i okrążone w Prusach Wschodnich oddziały Wehrmachtu usiłowały przebić się na zachód. Był to bowiem kierunek, który stwarzał możliwość uderzenia na Berlin i wybrzeże Bałtyku i należało się spodziewać na tym właśnie odcinku desperackiej obrony przeciwnika. Mimo braków organizacyjnych i etatowych, a zwłaszcza zaopatrzeniowych oraz luk w wyszkoleniu jednostek, znajdującą się dotychczas na tyłach frontu 2 Armia WP została w końcu lutego wcielona w skład 1 Frontu Białoruskiego.

⁴ T. Sawicki, *Radzieckie i niemieckie koncepcje działań i ich realizacja w III etapie wiślańsko-odrzańskiej operacji 1 Frontu Białoruskiego*. „Myśl Wojskowa” 1966, nr 1, s. 61.

⁵ Pismo szefa Sztabu Głównego Armii Czerwonej z dnia 19.II.1945 r. Wojskowy Instytut Historyczny (WIH), IV/1/12, s. 51—52.

⁶ *Organizacja i działania bojowe ludowego Wojska Polskiego w latach 1943—1945*. T. I. Warszawa 1958. Rozkaz ND WP nr 02/Op. z 21.II.1945 r., s. 102—103.

⁷ K. Kaczmarek, *Z problematyki dowodzenia 2 Armią WP*. „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1973, nr 3, s. 268.

Przesłankami do przegrupowania 2 Armii i włączonej do jej składu 10 DP na front, właśnie w tym czasie, były zapewne:

— Zakończenie formowania i podstawowego szkolenia.

— Konieczność całkowitego opanowania Pomorza Zachodniego przed rozpoczęciem natarcia na Berlin. Radzieckie Dowództwo Naczelne postanowiło uderzeniem 2 Frontu Białoruskiego i prawego skrzydła 1 Frontu Białoruskiego rozciąć broniącą północnej części Pomorza Grupę Armii „Wisła” Heinricha Himmlera i osiągnąć wybrzeże Morza Bałtyckiego w rejonie Koszalina i Kołobrzegu, następnie zaś wojskami 2 Frontu Białoruskiego opanować Gdynię i Gdańsk, a związkami 1 Frontu Białoruskiego wyjść nad Zalew Szczeciński i Dolną Odrę od Dziwnowa do Cedyni. Rozpoczęte 24 lutego i prowadzone pomyślnie działania wojsk radzieckich (zwane w polskiej historiografii wojskowej operacją pomorską) z udziałem 1 Armii WP na skrajnym prawym skrzydle 1 Frontu Białoruskiego, stworzyły potrzebę odpowiedniego wzmocnienia wojsk tego frontu. Cel ten spełniało niewątpliwie przegrupowanie 2 Armii WP.

— Nasycenie żołnierzami polskimi docelowego rejonu przemieszczenia i sąsiednich obszarów oraz uruchomienie przedsięwzięcia i przygotowanie terenu dla mających tu przybyć Polaków⁸.

W ten sposób 1 Front Białoruski obok 1 Armii WP miał dysponować jeszcze jednym polskim związkiem operacyjnym. W okresie przygotowań do ofensywy styczniowej działała już na rzecz 1 Frontu Białoruskiego 3 dywizja artylerii przeciwlotniczej 2 Armii WP. Od 7 stycznia osłaniała ona stacje kolejowe, składy zaopatrzeniowe i różne obiekty leżące wzdłuż linii kolejowej Warszawa — Brześć, w odległości 50—60 km od linii frontu. Drugą jednostką 2 Armii WP, która wykonywała zadanie dla 1 Frontu Białoruskiego, był 11 batalion budowy mostów. Przerzucony na początku ofensywy do Warszawy zbudował niskowodny most przez Wisłę. Następnie wspólnie z jednostkami radzieckimi budował most wysokowodny przez Wisłę w Puławach⁹.

Pierwszym dokumentem traktującym o utworzeniu 2 Armii WP był rozkaz nr 3 Naczelnego Dowódcy WP, gen. broni Michała Roli-Żymierskiego, z 8.VIII.1944 r. Na dowódcę armii został wyznaczony dotychczasowy członek Rady Wojennej 1 Armii WP, 47-letni wówczas gen. dyw. Karol Świerczewski. Był on odpowiedzialny przed naczelnym dowódcą WP za wystawienie armii i miał współpracować z szefem mobilizacji i formowania WP. Zasadnicze jednak prace organizacyjne rozpoczęły się na podstawie dyrektywy Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej nr org. 1/311755 z 28.VIII.1944 r. oraz wydanego w ślad za nią rozkazu naczelnego dowódcy WP nr 8 z 20.VIII.1944 r. W przeciwieństwie do 1 Armii WP,

⁸ W. Wydra, *Dziesiąta Sudecka*, Warszawa 1977, s. 139.

⁹ K. Kaczmarek, *Druga Armia Wojska Polskiego*, Warszawa 1978, s. 139—140.

która w sprawach ogólnorganizacyjnych była podporządkowana naczelnemu dowództwu WP, a w kwestiach operacyjnych dowództwu 1 Frontu Białoruskiego, w którego składzie walczyła, 2 Armia WP pod każdym względem podlegała naczelnemu dowódcy WP¹⁰.

Jednostki składowe armii formowały się m.in.: w Lublinie, Lubartowie, Chełmnie, Zamościu, Siedlcach i Łukowie, gdzie prowadzono intensywne szkolenia i przygotowania do wymarszu na front. Po przekazaniu armii do dyspozycji 1 Frontu Białoruskiego miała ona w swoim składzie pięć dywizji piechoty (5, 7, 8, 9 i 10), dywizję artylerii przeciwlotniczej (3), dwie brygady artylerii przeciwpancernej (9 i 14), pułk moździerzy (3), brygadę pancerną (16), pułk czołgów ciężkich (5), pułk artylerii pancernej (28), brygadę saperów (4), pułk, batalion oraz trzy kompanie łączności, dwa bataliony samochodowe, trzy bataliony drogowe, dwie kompanie taborowe oraz kilkadziesiąt mniejszych jednostek zabezpieczenia bojowego i obsługi oraz jednostek tyłowych.

Jeśli chodzi o strukturę organizacyjną, 2 Armia WP była nietypowa w porównaniu z przeciętnym radzieckim związkiem tego rodzaju, jak również w zestawieniu z innymi armiami walczących stron w Europie w końcowym okresie II wojny światowej. Nie miała bowiem pośredniego ogniwa dowodzenia, jakim był korpus. Wszystkie związki i oddziały wchodzące w jej skład były bezpośrednio podporządkowane dowództwu armii. Wynikało to m.in. z ogólnych koncepcji rozbudowy WP, tworzącego się w trudnych warunkach zarówno gospodarczych, jak i politycznych oraz kadrowych. Istnienie ogniwa korpuśnego wymagało wielu wysoko kwalifikowanych oficerów z doświadczeniem dowódczym, jak również sztabowych. Tymczasem w tej właśnie grupie oficerów 2 Armia odczuwała w tym okresie szczególnie dotkliwe braki¹¹.

W drugiej połowie stycznia 1945 r. 2 Armia WP została przegrupowana z rejonu Siedlec do rejonu Warszawy i stąd wyruszyła wkrótce na swój historyczny szlak bojowy. W nowym rejonie dyslokacji włączono do niej kilka nowych jednostek. 20 lutego 1945 r. 2 Armii przydzielono z odwodu Naczelnego Dowództwa WP 10 dywizję piechoty i 14 brygadę artylerii przeciwpancernej. W kilka dni później (25 lutego 1945 r.) przybyła też z Armii Radzieckiej 16 Dnowska Brygada Pancerna, która po częściowym uzupełnieniu ludźmi została włączona do 2 Armii jako jej organiczny związek armijny. Ponadto z odwodu Naczelnego Dowództwa WP przydzielono jej 28 pułk artylerii pancernej (omyłkowo nazwany również 23 papanc). Włączenie tych jednostek znacznie zwiększyło stan i wartość bojową 2 Armii WP¹².

¹⁰ K. Kaczmarek, *Z problematyki dowodzenia...*, s. 254.

¹¹ Tamże, s. 254.

¹² W. Jurgielewicz, *Organizacja ludowego Wojska Polskiego*, Warszawa 1968, s. 192.

Tabela 1

**Stan uzupełniania poszczególnych jednostek 2 Armii WP
na dzień 1.III.1945 r.**

Wyszczególnienie		Oficerowie		Podoficerowie		Szeregowcy		Razem	
		Etat	Stan	Etat	Stan	Etat	Stan	Etat	Stan
Dywizje piechoty	5 DP	1261	913	3239	2294	6840	5970	11340	9177
	7 DP	1261	913	3239	1830	6840	8330	11340	11573
	3 DP	1261	849	3239	2459	6840	6673	11340	9981
	9 DP	1261	910	3239	2453	6840	6989	11340	10357
	10 DP	1261	819	3239	2488	6840	7121	11340	10428
	Razem	6305	4404	16195	11529	34200	35573	56700	51516
Jednostki pancerne	16 bryg. panc.	256	236	500	577	601	526	1357	1339
	5 pułk czołg. ciężkich	95	78	138	101	163	135	396	314
	28 pułk art. panc.	70	60	130	126	137	128	337	314
	Razem	421	374	768	804	901	789	2090	1967
Jednostki artylerii	9 bryg. art. ppanc.	214	211	552	478	839	904	1605	1593
	14 bryg. art. ppanc.	214	186	552	272	839	1047	1605	1505
	3 dyw. art. plot	271	232	722	544	1329	1464	2322	2240
	Inne (3 pm, 8 dapm, 12 kobs- meld)	111	100	284	188	656	709	1051	997
	Razem	810	729	2110	1482	3663	4124	6583	6335

2 Armia nie była jednak jeszcze tak dobrym związkiem operacyjnym jak 1 Armia WP. Brakowało jej przede wszystkim artylerii do prowadzenia ognia z zakrytych stanowisk ogniowych oraz wojsk pancernych. W ramach zmian organizacyjnych w pierwszych dniach lutego 1945 r. zostały zreorganizowane dywizjony artylerii przeciwpancernej w 5, 7, 8 i 9 dywizjach piechoty. Armia otrzymała 52 działa pancerne SU-76, co umożliwiło jej zorganizowanie czterech dywizjonów artylerii pancernej. W 10 dywizji piechoty natomiast pozostał dywizjon artylerii przeciwpancernej uzbrojony w działa 76 mm ZIS-3¹³.

Ogółem w 2 Armii WP wraz z jednostkami przydzielonymi znajdowało się osiemnaście związków taktycznych (dywizji i brygad) oraz 35 samodzielnych batalionów i kompanii (jednostek równorzędnych). Miała więc ona więcej związków taktycznych oraz samodzielnych pułków niż 1 Armia. Przewagę tę stanowiły przede wszystkim brygady oraz samodzielne pułki czołgów i artylerii pancernej i korpusu pancernego. Był to silny

Tabela 2

Stan 2 Armii WP na dzień 1.III.1945 r.

Wyszczególnienie	Oficerowie		Podoficerowie		Szeregowcy		Razem	
	Etat	Stan	Etat	Stan	Etat	Stan	Etat	Stan
Jednostki bojowe	7536	5507	1073	13815	38764	40496	65372	59818
Jednostki sztabowe	1044	809	1120	1120	3861	3885	6025	5314
Jednostki tylowe	1046	560	381	693	2869	2425	4796	3672
Inne	394	324	602	715	2816	2743	4912	4415
Stan ogólny armii	10020	7200	21676	16343	48310	49549	81106	73725

Źródło: W. Jurgielewicz, *Organizacja ludowego Wojska Polskiego*, s. 65: pozycja „inne” obejmuje: 5 zapasowy pułk piechoty (stan etatowy 3370; faktyczny 3449), szkoły oficerskie, 3 eskadrę lotnictwa łącznikowego, cenzurę, 290 samodzielny batalion łączności rządowej, sklepy wojskowe. W rubryce „szeregowcy” ujęto w stanie etatowym 1100 podchorążych, a w stanie faktycznym 633 podchorążych 1414 elewów szkół podoficerskich.

¹³ T. Stępniewski, *Z dziejów 2 Armii Wojska Polskiego*. Warszawa 1962, s. 42.

manewrowy związek szybki, który znacznie podnosił wartość bojową 2 Armii WP i czynił z niej także związek operacyjny zdolny do wykonywania odpowiedzialnych zadań operacyjno-taktycznych samodzielnie.

Dowództwo i żołnierze 2 Armii WP zdawali sobie sprawę, że zbliża się chwila wejścia do walki. Formowanie Armii nie było jeszcze w pełni zakończone, ale znajdowało się już w końcowej fazie. Świadczyć o tym może fakt, że stopień jej ukończenia na dzień 1.III.1945 r. przedstawiał się następująco: jednostki bojowe były sformowane w 91 %, jednostki specjalne w 80 %, a jednostki tyłowe w 76,8 % w stosunku do etatów.

Jak wynika z tego pobieżnego zestawienia, największe braki kadrowe występowały w jednostkach tyłowych (przeważnie wśród specjalistów), bo ponad 50 %. Najgorsza jednak sytuacja istniała w piechocie. Brak 32 % kadry oficerskiej w jednostkach bojowych automatycznie obniżał poziom szkolenia żołnierzy. Również mniej więcej w takiej proporcji procentowej występowały braki w kadrze podoficerskiej. Jeśli chodzi natomiast o uzbrojenie, to zaopatrzenie było raczej zadowalające. Poczynając od karabinów, a kończąc na 122 mm haubicach potrzeby były zabezpieczone niemal w 100%. Znacznie gorzej wyglądało uzupełnienie jednostek w samochody, gdyż stan ukończenia w pojazdy mechaniczne wynosił zaledwie 57%. Najboleśniej odczuła to artyleria, ponieważ wiele dział stało bez ciągników. Szczęśliwie sytuacja ta nie trwała długo.

Mówiąc o brakach i trudnościach nie wolno zapominać, że Ludowe Wojsko Polskie, a w tym 2 Armia powstały i formowały się na wyzwolonym obszarze kraju, zniszczonym i zdewastowanym przez okupanta, w warunkach wyjątkowo ciężkich i trudnych. Dzięki ogromnemu wysiłkowi Polskiej Partii Robotniczej i pomocy bratniego Związku Radzieckiego siły zbrojne rozwijały się pomyślnie. Nie można się dziwić, iż rozbudowując się w takich warunkach wojsko miało braki i że w niektórych jednostkach 2 Armii WP przed wymarszem z miejsc formowania zabrakło mundurów, butów czy też innego sprzętu.

Mimo wszystkich trudności obiektywnych i subiektywnych, szkolenie w oddziałach 2 Armii WP odbywało się zgodnie z programem od samego początku jej formowania się. Z każdym dniem żołnierze armii coraz lepiej przyswajali sobie arkana służby wojskowej. Rosła i pogłębiała się świadomość polityczna żołnierzy¹⁴.

W myśl rozkazu nr 2 Naczelnego Dowództwa WP z 21 lutego 1945 r. 2 Armia WP weszła w skład 1 Frontu Białoruskiego, w związku z czym miała się przegrupować w okresie od 28 lutego do 13 marca w rejon Piły, Krzyża, Czarnekowa. Na przegrupowanie wyznaczono cztery trasy. Trasą pierwszą — z Warszawy przez Sochaczew, Gostynin, Włocławek, Toruń,

¹⁴ T. Stępniewski, *Zarys formowania 2 Armii Wojska Polskiego*. „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1958, nr 4, s. 86–87.

Bydgoszcz, dalej do wyznaczonego rejonu koncentracji 2 Armii WP — maszerowała 8 dyw. piechoty. Trasą drugą — na lewo od 8 dyw. — posuwała się 7 dyw. z Kutna przez Kłodawę, Sępólno, Gniezno, Czarnków. Trasą trzecią — z Łodzi przez Turek, Wrześnię, Poznań, Oborniki, Czarnków — maszerowała 5 dywizja. Trasą czwartą — z Piotrkowa Trybunalskiego przez Łask, Kalisz, Jarocin, Środę, Poznań do rejonu ześrodkowania armii szła 9 dywizja. 10 dywizja piechoty miała być przewieziona pociągami z Katowic do Poznania, a stamtąd przejść marszem pieszym trasę Poznań, Czarnków. 9 brygada przeciwpancerna dokonywała dyslokacji po trasie: Zgierz, Kłodawa, Gniezno, Czarnków, Krzyż, Drawsko, Drezdenko do Strzelcyk; 14 brygada pancerna po marszrucie: Tomaszów, Łódź, Gniezno, Rogoźno i ześrodkowała się w rejonie koncentracji armii, na północ od Drezdenka; 3 pułk moździerzy przesunął się po osi: Jordanów, Łódź, Poddębice, Rogoźno i zatrzymał się w Kruszewie; 5 pułk czołgów ciężkich i 16 brygada pancerna miały być przewiezione koleją do rejonu Krzyża. Natomiast sztab 2 Armii WP od godz. 17,00 28 lutego do godz. 10,00 3 marca miał się znaleźć we Wrześni, a następnie przegrupować się do Sobolewa, 10 km na wschód od Czarnkowa.

Sztab armii rozpoczął wstępne prace przygotowawcze do przegrupowania już 15 lutego, opierając się na ogólnych wytycznych gen. Świerczewskiego, który otrzymał ustną zapowiedź dalszego marszu armii w kierunku zachodnim od Naczelnego Dowódcy WP.

21 lutego, natychmiast po otrzymaniu rozkazu od Naczelnego Dowódcy o wymarszu armii na Pomorze, zastępca dowódcy armii ds. liniowych, gen. Józef Sankowski, zwołał odprawę dowódców dywizji piechoty i samodzielnych jednostek armijnych i omówił różne problemy związane z przegrupowaniem. Odprawę zagał gen. Świerczewski, a potem wyjechał do Sztabu Głównego WP w sprawie przydziału materiałów pędnych, obuwia i umundurowania. Szefa oddziału operacyjnego, płk. Nossa, dowódca armii wydelegował z podobnym zadaniem do sztabu 1 Frontu Białoruskiego¹⁵.

W sztabie armii przystąpiono do opracowania wszelkiej dokumentacji dotyczącej organizacji i przeprowadzenia przemarszu. Rozkaz nakazujący przegrupowanie armii gen. Świerczewski wydał 22.II.1945 r.¹⁶ Marsz miał być wykonany sposobem kombinowanym — pieszo oraz transportem kolejowym i samochodowym trasami podanymi wyżej. Rozkaz precyzował terminy rozpoczęcia marszu poszczególnych jednostek, marszruty i wyznaczał czas osiągnięcia nowego rejonu koncentracji. Ze względu na rozległość obszaru rozmieszczenia i różne sposoby przegrupowania oddzia-

¹⁵ K. Kaczmarek, *Druga Armia...*, s. 187.

¹⁶ Rozkaz bojowy nr 2 dowódcy 2 Armii WP o przegrupowaniu armii do rejonu Piła, Krzyż, Czarnków i operacyjnym podporządkowaniu dowódcy 1 Frontu Białoruskiego. Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), III-5/15, s. 51–56.

ły wyruszały ze swoich miejsc postoju w dniach od 25 lutego do 1 marca. Prawie wszystkie jednostki w przeddzień opuszczenia garnizonów organizowały defilady, stanowiące formę pożegnania ze społeczeństwem przed wyruszeniem na front. 28 lutego skorygowano nawet marszruty 5, 7, 8 i 9 dywizji, aby umożliwić przeprowadzenie defilad w Kaliszu, Gnieźnie, Poznaniu, Toruniu i Bydgoszczy¹⁷. Dowództwo 2 Armii traktowało przegrupowanie jako dalszy krok w procesie szkolenia i sprawdzian już nabytych umiejętności. Przez cały czas kontrolę przebiegu marszu mieli prowadzić wyznaczeni oficerowie sztabu armii. Dowódca armii polecił, by wszystkie jednostki wykonywały marsz w rozczłonkowanych i ubezpieczonych kolumnach, do linii Bydgoszcz, Gniezno, Poznań — w dzień, dalej — tylko nocą; w strefie frontowej bowiem istniało realne zagrożenie ze strony nieprzyjacielskiego lotnictwa i wojsk pancernych.

25 lutego miała wyruszyć jako pierwsza 9 dywizja piechoty, obie brygady artylerii przeciwpancernej i armijne jednostki łączności, następnego dnia 5 i 8 dywizja oraz 3 pułk moździerzy z 8 dywizjonem pomiarów artyleryjskich. Wymarsz 4 brygady saperów (bez dwóch batalionów) przewidziano na 1 marca. W dniach od 28 lutego do 14 marca planowano przegrupowanie jednostek tyłowych, szkoły oficerskiej armii i 5 zapasowego pułku piechoty. Do 7 marca miały w rejon Krzyża przejechać kolejną 16 brygada pancerna i 5 pułk czołgów. Przydzielony armii 28 pułk artylerii pancernej miał wejść w jej skład rano 25 lutego już w nowym rejonie, tj. pod Krzyżem. Wozy bojowe, część mienia i składu osobowego winny być przewieszone kolejną, a transport samochodowy oraz reszta mienia i składu osobowego własnymi siłami.

Podstawę przegrupowania 10 dywizji piechoty stanowiło „Rozporządzenie wstępne” zastępcy szefa Sztabu Głównego WP z 21 lutego, które nakazywało dywizji „bez transportu samochodowego” przejechać kolejną do Czarnkowa, by ześrodkować się w okolicy tego miasta w dniach od 7 do 13 marca. Rozwinięciem tego rozporządzenia był rozkaz bojowy nr 2 z 22 lutego dowódcy armii. Gen. Świerczewski nakazał dywizji przejechać kolejną z Katowic do Swarzędza, a następnie przejść pieszo do rejonu Lubasza, Kruteczka, Miłkowa do godz. 18.00 dnia 8 marca. Rozkaz dowódcy armii nie określał terminu ześrodkowania rzutu samochodowego dywizji w nowym rejonie¹⁸.

Z powodu defilady w Piotrkowie zaplanowany wymarsz 9 dywizji piechoty opóźnił się o dzień i nastąpił 26 lutego o godz. 8.00. Dywizja pokonywała dziennie po 30—35 km. Wyjątkowo ciężki był dzień 28 lutego, kiedy musiano zboczyć z ustalonej trasy w celu ominięcia przesz-

¹⁷ Zarządzenie szefa sztabu 2 Armii WP z dnia 28.II.1945 r., CAW, III-5/15, s. 5 i 7—9.

¹⁸ K. Kaczmarek, *Druga Armia...*, s. 188.

kody, jaką okazał się zniszczony w czasie działań most na Warcie pod Sieradzem. Dywizja nadłożyła około 12 km po bardzo ciężkich drogach gruntowych i przeprawiała się w bród przez rzekę w miasteczku Warta¹⁹.

W czasie przegrupowania dowódca armii w kilku wypadkach dokonał korektury marszrut. Było to wynikiem zerwanych mostów bądź decyzji Naczelnego Dowództwa WP odbycia defilad w niektórych miastach, m. in. w Poznaniu. Ta zmiana pociągnęła za sobą wyznaczenie innych miejsc odpoczątków.

W trakcie przygotowań do marszu niektóre jednostki odwiedziła delegacja rządowa na czele z przewodniczącym KRN Bolesławem Bierutem i Naczelnym Dowódcą WP gen. broni Michałem Rola-Żymierskim. We wszystkich jednostkach omawiano obowiązki żołnierzy w czasie marszu, który będzie się odbywać na bezpośrednim zapleczu frontu, i zwracano uwagę na konieczność surowego przestrzegania maskowania oraz dyscypliny wojskowej. Żołnierze z niecierpliwością oczekiwali wyruszenia na front, z zapałem wykonywali wszelkie prace przygotowawcze. Głębokie wrażenie wywierały na nich wiadomości z frontu o sukcesach wojsk radzieckich i oddziałów 1 Armii WP, które były żywo komentowane i budziły po prostu żołnierską zazdrość.

O zadowalającej organizacji i dyscyplinie świadczyło przede wszystkim sprawne przekraczanie przez oddziały punktów wyjścia, co zapobiegało ewentualnym opóźnieniom i zamieszaniu w ugrupowaniach marszowych. Dowództwo traktowało przemarsze jako zadania bojowe. Przed każdym wymarszem dowódcy dywizji wydawali rozkazy bojowe, które określały zadania, marszruty, miejsce i czas ześrodkowania, podawali wiadomości o sąsiadach, ugrupowaniu oddziałów w marszu, wyznaczali straż przednią oraz zadania dla poszczególnych oddziałów z określeniem trasy, miejsca i czasu wymarszu, a także miejsca i czasu ześrodkowania. Rozkazy ustalały również punkty wyjściowe i rubieże wyrównania, nowe miejsca postoju sztabów oddziałów i sztabu dywizji oraz postanowienia dotyczące ubezpieczeń, składania meldunków itp.

Z chwilą zbliżania się do linii frontu coraz bardziej liczone się z możliwością napadu lotniczego nieprzyjaciela. Toteż przestrzegano ścisłej tajemnicy wojskowej i maskowania przeciwlotniczego. Zabroniono prowadzenia otwartych rozmów telefonicznych. Radiostacje zamknięto aż do odwołania. W centralach telefonicznych wyznaczono dyżury oficerskie. W czasie marszu nocnego nie palono otwartych ognia, a kuchnie jechały z zamkniętymi paleniskami. Na postoju nie zatrzymywano wołów na drogach i placach, a ukrywano je w zabudowaniach. Ruch od-

¹⁹ Rozkazy bojowe 9 DP nr 11 i 12 z 27. i 28.II.1945 r. CAW, III-112/5, s. 13 i 14.

działów i pojedynczych grup w rejonie zakwaterowania ograniczono do minimum. Działa, broń i sprzęt maskowano słomą, chrustem i gałęziami, upodabniając je do otoczenia. Tabor i artylerię dzielono na małe oddziały, aby móc lepiej je zamaskować. Na postojach kopano doły przeciwlotnicze. Wyznaczono służbę obserwacyjną powietrza i służbę alarmową. W każdym dowództwie baonu wyznaczony oficer OPL był odpowiedzialny za organizację obserwacji, maskowania i obrony przeciwlotniczej. Jedną trzecią karabinów maszynowych i rusznic wydzielano do czynnej obrony przeciwlotniczej.

W czasie marszu zwracano baczną uwagę na obronę przeciwlotniczą i przeciwpancerną. Przy ubezpieczeniach czołowych, tylnych i bocznych oraz w każdym plutonie znajdowali się obserwatorzy, którzy w wypadku niebezpieczeństwa mieli alarmować rakietami. W razie pojawienia się samolotu nieprzyjaciela pododdziały miały kryć się w lesie lub zwiększać odstęp między sobą, gdyby atak z powietrza nastąpił z dala od lasu. Wyznaczono też pododdziały do odpierania ataków salwami broni ręcznej i ogniem broni maszynowej.

Na wypadek ataku broni pancernej wroga rozmieszczano w ugrupowaniach piechoty działa, jedno lub dwa w każdej kompanii (co 100 m). Przed czołgami piechota miała skryć się w dołach, rowach, w lesie czy zagajniku, za budynkami, a działa strzelać ogniem na wprost. Wydzielono także grupy niszczycieli do odpierania ataków broni pancernej granatami ręcznymi.

Od 8 marca wszelkie przemarsze musiały odbywać się wyłącznie nocą, natomiast w dzień wszystkie jednostki miały odpoczywać na kwaterach z zachowaniem maksymalnego maskowania (zakaz ruchu nawet taborów zaopatrzeniowych) i pełnego ubezpieczenia postoju. Marsz był regulowany rozkazami bojowymi²⁰.

O bezpieczeństwo oddziałów troszczono się tak samo w czasie postojów dziennych, jak i noclegów. Przestrzegano starannego maskowania, organizowano obronę przeciwlotniczą i przeciwpancerną. Część żołnierzy znajdowała się w ciągłej gotowości bojowej. Pełniono służbę komendancką, organizowano warty i patrole, a sztabu, taborów i artylerii pilnie strzeżono przed dywersją wroga. Miejscowej ludności nie dopuszczano do rejonu rozmieszczenia pułków. Przy broni maszynowej znajdowały się zawsze naładowane taśmy i magazynki: 4–6 taśm na cekaem, 3 magazynki na erkaem, 3 magazynki na pistolet maszynowy. 120–150 sztuk amunicji na kabe²¹.

Marsze były ciężkie, bo chociaż już miano wiele doświadczenia, więcej koni i wozów, dobre było zaopatrzenie żywnościowe, lepsza za-

²⁰ E. Ginalska, *40 pułk artylerii lekkiej*. Warszawa 1968, s. 67.

²¹ M. Juchniewicz, *36 łyżyci*. Warszawa 1975, s. 61.

prawa żołnierzy itd., ale ciągle dokuczały zmienne marcowe pogody — na przemian, mróz, deszcz, śnieg, w większości przy zimnych przenikliwych wiatrach. Całą drogę padał rześisty i zimny deszcz, mimo to pułki maszerowały bardzo dobrze. Stwierdził to dowódca armii, który kontrolował marsz 7 dywizji, oceniając 33 pułk piechoty i 18 batalion saperów jako dwie jednostki w dywizji wyróżniające się postawą w czasie przemarszu i dobrą jego organizacją. Była to wysoka pochwała, wypowiedziana przez samego dowódcę 2 Armii Wojska Polskiego i to za marsz nocny w trudnych warunkach. Sukces ten osiągnięto kosztem wielkiego wysiłku również w pozostałych dywizjach.

W nocy przechodzono 40—60 km. Marsz odbywał się w kompletnej ciemności, obowiązywało całkowite zaciemnienie. Aby uniknąć gubienia się ludzi i błędzenia, a przez to zamieszania i dezorganizacji, żołnierzom zabroniono pod jakimkolwiek pretekstem oddalania się od swych pododdziałów. Papierosy można było palić najwyżej w rękawie. Nie wolno było śpiewać, a nawet rozmawiać. Ścisłe przestrzegano tych i wielu jeszcze innych zakazów²².

Nieustanne marsze, a zwłaszcza fatalne wprost warunki atmosferyczne (ciągle deszcze) wyczerpały żołnierzy całkowicie. Atmosferę tych nocy obrazuje wspomnienie sierż. Rudkowskiego z 32 pułku piechoty z 8 dywizji: „Idąc spałem. Nie wiem, w jaki sposób moje nogi wykonywały swoją zwykłą czynność. W każdym bądź razie odbywało się to bez udziału mej świadomości. Zataczałem się jak pijany, odzyskując przytomność na sekundę przy uderzeniu o czyjś automat lub gdy ktoś wchodziłem na plecy. Ta śpiączka minęła jednak dość szybko — tak mi się przynajmniej zdawało — i wtedy zauważyłem, że śpi prawie cała bateria. Niektórzy nawet coś bez sensu mruczel pod nosem. Normalnemu człowiekowi patrzącemu z boku wydawać by się mogło, że to idzie banda pijanych. Wchodzili na siebie nawzajem, na przydrożne drzewa, zataczali się na wszystkie strony, a nawet wpadali do rowu. Gdybym sam nie czuł się tak strasznie wyczerpany, widok ten dałby mi powód do wesołości”²³.

Organizacja żywienia w marszu była na ogół dobra. Dzięki staraniom kwatermistrzostwa żołnierze otrzymywali gorącą strawę w zasadzie dwa razy dziennie — rano i wieczorem. Posiłki składały się z trzech dań: zupy z mięsem, kaszy z mięsem oraz herbaty i chleba. Niekiedy zdarzało się jednak, że kuchnie wraz z taborami wpadły w zaspę śnieżną i nie przybywały na czas do pododdziałów.

W czasie przemarszu łączność między sztabem armii a Sztabem Głównym WP była utrzymywana za pomocą radia i przez oficerów łą-

²² C. Podgórski, *Żołnierskie drogi*. Warszawa 1963, s. 77.

²³ S. Rzepski, *Szlakiem 32 pułku piechoty*. Warszawa 1968, s. 58—59.

cznikowych; pomiędzy sztabem armii a związkami taktycznymi — przez samoloty łącznikowe. Wykorzystywano także różne kanały telefoniczne systemu napowietrznych linii stałych. Aby w łączności nie było przerwy, do Brzezin k. Łodzi, gdzie miał stanąć sztab armii, wysłano wcześniej część 4 pułku łączności. Niewielkie przerwy w łączności radiowej były spowodowane nie złą organizacją, lecz niesprawnością sprzętu. Pewne zakłócenia w dostarczaniu meldunków ruchomymi środkami łączności i samolotami wynikały też z powodu niekorzystnych warunków atmosferycznych i awarii samolotów. W takich wypadkach rozkazy i zarządzenia przekazywano przy okazji kontroli przemarszu organizowanej przez sztaby wszystkich szczebli. Dzięki temu dowództwa jednostek w większości wypadków dokładnie знаły położenie kolumn marszowych²⁴.

W związku z sukcesami bojowymi i posuwaniem się naprzód jednostek Armii Radzieckiej i 1 Armii Wojska Polskiego dowódca 1 Frontu Białoruskiego wydał dowódcy 2 Armii WP rozkaz przesunięcia wszystkich jednostek bliżej frontu. Decyzję w tej sprawie przekazał osobiście gen. Świerczewskiemu dowódcą Frontu, marsz. Żukow, gdy generał zameldował się w jego kwaterze w drodze na Pomorze Zachodnie. Decyzja ta została następnie potwierdzona i rozwinięta w rozkazie pisemnym. Wojska armii miały maszerować tylko nocami i przestrzegać maskowania. Tę podstawową zasadę stosowano zawsze w czasie przegrupowywania związku operacyjnego w strefie przyfrontowej. Dowódca Frontu zakazał korzystania z łączności radiowej; wszystkie radiostacje miały być zamknięte i opieczętowane aż do odwołania. Dwa dni później dowódca 2 Armii podpisał rozkaz sztabu, opracowany z dużą precyzją, nakazujący przesunięcie armii bardziej na zachód. Marsz miał być wykonany w pełnym ubezpieczeniu. Jednostkami dowodzone przy pomocy środków ruchomych. Odpowiedni rozkaz pisemny nakazujący naszej armii ześrodkować się kilkadziesiąt kilometrów na zachód od poprzednio planowanego rejonu — w obszarze Strzelce Krajeńskie, Tuczo, Dobiegniew — dowódca Frontu wydał 4 marca²⁵.

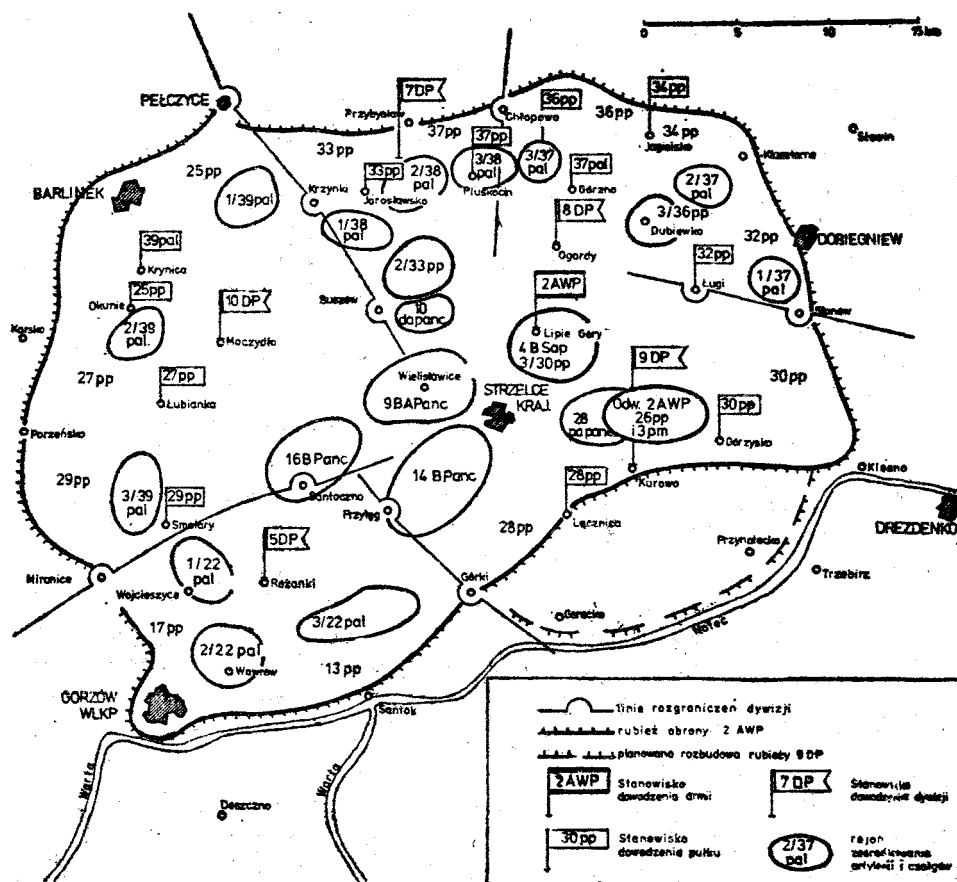
Rozkaz ten nakazywał wojskom 2 Armii kontynuowanie marszu do Noteci trasami wyznaczonymi w rozkazie operacyjnym dowódcy armii nr 2²⁶.

I tak 5 dywizja piechoty po przekroczeniu Noteci miała maszerować przez: Czarńków, Resko, Stare Kurowo, Strzelce Krajeńskie i do 13 marca ześrodkować się w rejonie Rożanki w lasach na północny wschód od Gorzowa Wielkopolskiego. 7 dywizja piechoty po dojściu do Czarn-

²⁴ K. Kaczmarek, *Z problematyki dowodzenia...*, s. 267.

²⁵ K. Kaczmarek, *Druga Armia...*, s. 200.

²⁶ Rozkaz operacyjny dowódcy 2 Armii WP nr 3 z 6.III.1945 r. CAW, III-5, t. 15, s. 17–18



Ugrupowanie obronne 2 Armii WP w obwodzie 1 Frontu Białoruskiego w dniach 14—19.III.1945 r.

kowa winna była posuwać się dalej przez: Krzyż, Stare Kurowo, Strzelce Krajeńskie i do 13 marca skoncentrować się w rejonie: Bobrówko, Żabicko, Tuczo. Dobowy odpoczynek wyznaczono jej z 9 na 10 marca w rejonie Krzeszewa, dzienny zaś 11 marca w Wieluniu, a nazajutrz w Drezdenku.

Marszruta 8 dywizji piechoty biegła po osi: Piła, przez Bukowo, Człopa, Osieczno. 16 marca dywizja miała się ześrodkować w rejonie Dobiegniewa. 9 dywizja piechoty miała maszerować przez Drezdenko, Stare Kurowo i 13 marca ześrodkować się w rejonie Strzelce Krajeńskich. 10 dywizja piechoty po osiągnięciu Wronek winna była posuwać się dalej przez: Klempicz, Lubasz, Stare Kurowo, Strzelce Krajeńskie i ześrodkować się 10 marca w lasach w rejonie Dankowa. 9 brygada

przeciwpancerna miała maszerować przez Krzyż do Drawska, a 14 przez Krzyż, Drezdenko, Strzelce Krajeńskie do rejonu Przylęgu. 16 brygada pancerna miała się ześrodkować w Santocznie, 5 pułk czołgów — w Welminie, a wojska kwatermistrzowskie — w rejonie Strzelec Krajeńskich — Dobiegniewa.

Rozkaz zabraniał korzystania ze środków łączności radiowej zarówno w czasie marszów, jak i na postojach; ograniczano się tylko do łączności przewodowej i przez gońców. Jednocześnie polecał kolumnę ubezpieczać od czoła i boków, a na postojach wystawiać dodatkowe czaty i działa przeciwpancerne.

Dalszy przemarsz postanowiono wykorzystać do szkolenia wojsk i sztabów w dziedzinie organizacji i zabezpieczenia przegrupowania. Nacisk położono na praktyczne przerobienie tematów z rozpoznania. Wyrazem tego może być zarządzenie szefa sztabu armii płk. Adama Daszkiewicza z 7 marca. Podkreślając znaczenie wyszkolenia bojowego w czasie marszu polecił codziennie informować sztab armii o wynikach w specjalnych meldunkach bojowych²⁷.

Operatywnie i bez zakłóceń pracowały również tyły. Zaopatrywanie wojsk było zorganizowane w ten sposób, że armia dowoziła produkty żywnościowe własnymi środkami lokomocji do rejonów wyznaczonych w pobliżu dziennych odpoczynków dywizyjnych, do których z kolei przybywały wszystkie jednostki armii swoim transportem, zabierając należące się im produkty na trzy dni.

Przez cały czas oficerowie polityczno-wychowawczy prowadzili intensywną pracę zarówno wewnątrz swoich pododdziałów, jak i wśród ludności cywilnej. Zorganizowali kilkadziesiąt spotkań z ludnością miast i wsi, na których omawiano aktualne wydarzenia polityczne i militarne, zapoznawano ludność z polityką partii i rządu. Uchwalano rezolucje, organizowano przedstawienia teatralne, usuwano ślady niemieczyny, rozlepiano hasła i materiały propagandowe, rozdawano gazety. Oczekiwany od dawna wymarsz na front i wkroczenie na prastare, teraz odzyskane ziemie polskie spowodowały wzrastający entuzjazm bojowy i znakomite nastroje żołnierzy. Wykorzystywano każde wydarzenie w marszu do organizowania pogadek z żołnierzami, jak np. przekroczenie dawnej granicy polsko-niemieckiej i wejście żołnierzy polskich na ziemie zachodnie²⁸.

W przeddzień osiągnięcia granicy odbyły się pogadanki w poszczególnych pododdziałach, w czasie których oficerowie polityczno-wychowawczy wyjaśnili żołnierzom doniosłość chwili. Pouczono żołnierzy, aby

²⁷ Rozkaz nr 3 z 6.III.1945 r. dowódcy 2 Armii WP, *Organizacja i działania bojowe...*, T. III, s. 120—122.

²⁸ K. Kaczmarek, *Druga Armia...*, s. 203—204.

przy zetknięciu się z ludnością cywilną zachowywali się ostrożnie, z rezerwą i godnością, która winna cechować tych wszystkich, którzy noszą polski mundur²⁹.

W 9 dywizji z okazji przekroczenia w nocy z 13 na 14 marca pod Drezdenkiem Noteci, gdzie przebiegała przedwojenna granica polsko-niemiecka, Wydział Polityczno-Wychowawczy wydał specjalną ulotkę, w której czytamy m. in.: „Żołnierzu pamiętaj: 1. Wkraczasz na byłe terytoria niemieckie jako zwycięzca. Zachowaj więc dumę i godność zwycięzcy. 2. Wkraczasz na te ziemie jako mściciel krzywd Twego Narodu [...] Pamiętaj: w stosunku do ludności niemieckiej niech Tobą kieruje duma i poczucie godności właściwej zwycięzcy [...] nienawiść i chęć zniszczenia wroga uzbrojonego!”³⁰.

Również w innych związkach taktycznych opracowano szereg odezw i haseł. Np. Wydział Polityczny 7 dywizji wydał kilka ulotek z tekstem: „Żołnierzu! Maszerujemy przez teren niemiecki. Bądź czujny i ostrożny na każdym kroku”. „Nie odłączaj się od swego oddziału, nie wchodź do chat niemieckich, bo możesz zginąć”. I o innej treści, jak: „Pamiętaj, że teren, przez który idziesz, należeć będzie do Polski. Tu przybędą nasze rodziny. Nie niszcz i nie grab”. „Ponieważ idziemy na front, nie obciążajcie się niepotrzebnymi rzeczami. Będą one dla was tylko niepotrzebnym balastem”. W poszczególnych batalionach przeprowadzono wiece i prelekcje na temat „Ziemie Zachodnie i historyczna chwila wstąpienia na nie”. Wyznaczona została również specjalna brygada agitacyjna, zadaniem której było usuwanie śladów niemczyzny i wywieszanie haseł polskich³¹.

Szlak 10 dywizji wiódł przez Drawsko i Chełst, wzdłuż byłej granicy polsko-niemieckiej. W przeddzień przekroczenia tej granicy wydział polityczno-wychowawczy wydał ulotkę następującej treści: „Zbliża się do nas chwila o wielkiej wymowie politycznej, jutro wszystkie nasze jednostki, my wszyscy razem przejdziemy starą granicę polsko-niemiecką do 1939 r., przejdziemy rzekę Noteć, której od czasów Łokietka żołnierz polski nigdy nie przeszedł. Przejdziemy ją w marszu na front, by nowe słupy naszej granicy zachodniej wbić na Odrze, Nysie i Bałtyku”³².

Wsie w nadnoteckich okolicach były bardzo bogate, położone na dobrych, urodzajnych gruntach, gospodarstwa duże, wyposażone w obszerne budynki mieszkalne, żołnierze więc znaleźli wygodne kwatery, zapewniające doskonały odpoczynek przed dalszymi trudami. Bogate gospodarstwa pozostały pod opieką starców i kobiet. Ci wszyscy, którzy

²⁹ W. Wołoszyn, *Pod Budziszynem i Dreznem*. Warszawa 1963, s. 85.

³⁰ E. Ginalska, *40 pułk artylerii...*, s. 68.

³¹ C. Podgórski, *Żołnierskie drogi...*, s. 79.

³² Kronika 17 pułku piechoty. CAW, III-63/3, s. 27.

byli zdolni do noszenia broni, a nie zostali dotąd powołani na front, zapelnili szeregi Volksturm i uciekli z tych terenów razem z wojskiem. Zniknęły zupełnie braki w zaopatrzeniu żołnierzy w żywność, bowiem wykorzystywano zasoby miejscowe i również armia przeszła na całkowite zaopatrzenie kwatermistrzostwa 1 Frontu Białoruskiego.

Kolejno jednostki armii zajmowały wyznaczone rejon koncentracji. Oceny przegrupowania armii dokonał gen. Świerczewski 14 marca na odprawie w sztabie w Lipich Górach; zostali na nią zwołani wszyscy dowódcy oddziałów piechoty, artylerii i broni pancernej oraz samodzielnych pododdziałów armii. Ocena była wysoka. Dzięki dobrej organizacji przegrupowania i właściwemu maskowaniu operacyjnemu przemarsz wojsk odbył się planowo i nie został rozpoznany przez lotnictwo nieprzyjaciela.

W nowym rejonie ześrodkowania 2 Armia otrzymała zadanie przygotowania obrony określonej na północny wschód od Gorzowa Wlkp., w odległości ok. 75 km od linii frontu, który ustabilizował się na Odrze. Pełny rozkaz do zajęcia obrony wydał gen. Świerczewski 12.III. 1945 r.³³ W dniu 18 marca 1945 r., po ześrodkowaniu się w rejonie: Dobiegiew, Strzelce Krajeńskie, Gorzów Wielkopolski, Danków, Chłopowo, 2 Armia otrzymała zadanie przygotowania się do ewentualnego odpierania ataków hitlerowskich na kierunkach: Szczecin, Stargard Szczeciński, Drezdenko, Poznań lub: Chojna, Myślibórz, Gorzów Wlkp.

Rubież przedniego pasa obrony miała przebiegać wzdłuż miejscowości: Gorzów Wielkopolski, Barlinek, Chłopowo, Bierzwnik, Osieczno, dalej wzdłuż zachodniego brzegu Drawy do Noteci, następnie jej północnym brzegiem przez Drezdenko, Kurowo, Górki do Warty i Czechowa. Poza tym rozkaz wyznaczał zadania dywizjom piechoty, artylerii i samodzielnym oddziałom armijnym. I tak:

- 9 dywizja piechoty (bez 26 pułku piechoty) miała zorganizować obronę w pasie: Górki, rzeka Drawa, Pilsk, Ługi. Jej prawa linia rozgraniczenia prowadziła wzdłuż Górek i Przylęgu, lewa — z 8 dywizją piechoty — wzdłuż Pilska i Ługi;
- 8 dywizja piechoty winna bronić się na rubieży: (wył) Pilsk, Sławin, Bierzwnik, Chłopowo, skupiając główny wysiłek obrony na kierunku szosy biegnącej z Krzyża do Choszczna. Jej lewa linia rozgraniczenia, z 7 dywizją, prowadziła wzdłuż Chłopowa;
- 7 dywizja piechoty miała bronić się na rubieży: Chłopowo, Barlinek, zwracając główną uwagę na utrzymanie drogi z Płotna do Bobrówka, i zorganizować linię rozgraniczenia z lewym sąsiadem, 10 dywizją, wzdłuż Barlinka i Sokólska;

³³ CAW, III/5/15, s. 41—42.

- 10 dywizji piechoty wyznaczono obronę na rubieży: Barlinek, Kursko, (wył) Kłodawa. Jej lewa linia rozgraniczenia z 5 dywizją piechoty biegła wzdłuż Kłodawy i Santoczna;
- 5 dywizja piechoty miała bronić się w pasie obrony między 10 i 9 dywizjami piechoty na rubieży: Kłodawa, Gorzów Wielkopolski, Czechów, (wył) Górki;
- odwód ogólny dowódcy armii w składzie 26 pułku piechoty 9 dywizji piechoty wraz z 3 pułkiem moździerzy miał się ześrodkować w rejonie lasów na północ od Starego Kurowa i być w gotowości do wykonania kontrataków w kierunkach: Strzelce Krajeńskie, Barlinek, Baranowice, Gorzów Wielkopolski;
- odwody przeciwpancerne miały się ześrodkować: 14 brygada przeciwpancerna — w rejonie Przyłęgu, 9 — w m. Strzelczyk, 28 pułk artylerii pancernej — w m. Rudniak, 16 brygada pancerna — w Santocznie, 4 brygada saperów — w rejonie m. Lipie Góry. Zadaniem odwodu było: zorganizowanie siłami 9 brygady przeciwpancernej rubieży obrony przeciwpancernej nr 1 wzdłuż Chłopowa i Bierzwnika; siłami 28 pułku artylerii pancernej rubieży przeciwpancernej nr 2 w rejonie Barlinka i 14 brygady przeciwpancernej rubieży przeciwpancernej nr 3 wzdłuż Kłodawy i Gorzowa Wielkopolskiego³⁴.

Sztab armii rozlokowano w Lipich Górach, a jego ochronę powierzono 3 batalionowi z 30 pułku piechoty. W związku z zajęciem wyznaczonych rejonów został wydany 15 marca 1945 r. rozkaz nr 7 dowódcy 2 Armii WP ustalający zasady zachowania się na nowych terenach. Karol Świerczewski rozkazywał w nim:

- „1. Skontrolować i rozpoznać dokładnie zajmowane budynki, miejscowości i okoliczne tereny.
2. Izolować ludność cywilną od wojska i skontrolować przy tym szczególnie osobników męskich.
3. Zorganizować i kontrolować służbę komendancką [...]
4. Wystawić czaty na noc, pilnować dróg, patrolować często osiedla.
5. Zorganizować, wykopać i zamaskować stanowiska obronne w bezpośrednim pobliżu kwater.
6. Maskować ludzi, zwierzęta i sprzęt na postojach i kwaterach.
7. Zorganizować obronę przeciwlotniczą czynną i bierną [...]
8. Zapewnić osłonę kompaniom transportowym w drodze i na postojach.
9. Ustalić godzinę policyjną na kwaterach i nie dopuścić do jej lekceważenia.
10. Unikać wzywania oficerów do siebie w nocy bez koniecznej potrzeby.
11. Wyznaczyć oficerom osłonę, która ma im towarzyszyć wszędzie.

³⁴ S. Gać, *7 dywizja piechoty*. Warszawa 1971, s. 111–112.

12. Nie wysyłać pojedynczych gońców.
13. Chronić przez wartowników studnie, z których korzysta wojsko.
14. Usunąć z pułków wszystkie niewiasty wojskowe, zabrane z wojskiem i przekazać do baonu sanitarnego.
15. Wyjazd szeregowych i oficerów poza granice zawarte w trójkącie Gorzów Wlkp. — Choszczno — Drezdenko wymaga specjalnego zezwolenia sztabu armii.
16. Prowadzić codzienne ćwiczenia, musztry z oficerami i szeregowymi, nawet w przerwie prac fortyfikacyjnych.

Tabela 3

Skład 2 Armii WP podczas jej pobytu na terenie środkowego Nadodrza

Dywizje, Korpusy	Brygady	Pułki
5 DP	—	13, 15, 17 pp, 22 pal
7 DP	—	33, 35, 37 pp, 38 pal
8 DP	—	32, 34, 36 pp, 37 pal
9 DP	—	26, 28, 30 pp, 40 pal
10 DP	—	25, 27, 29 pp, 39 pal
3 DA Plot	—	61, 66, 69, 75 paplot
—	9 BAP panc	53, 56, 72 pappanc
—	14 BAP panc	58, 63, 78 pappanc
—	—	3 pmoźdz
1 KPanc	1 BPZmot, 2, 3, 4, BPanc	—
	—	24, 25, 27 papanc 2 pmoźdz, 26 paplot
—	16 BPanc	—
—	—	5 pczc
—	—	28 papanc
—	4 B Sap	—
—	—	4 płączn

Uwaga: Wyszczególnienie zawiera wykaz jednostek wojskowych od szczebla pułku. Nie uwzględniono wszystkich innych o niższym stopniu organizacji. Przyjęto następujące skróty: BAPanc — brygada artylerii pancernej, BAPpanc — brygada artylerii przeciwpancernej, BPanc — brygada pancerna, BPZmot — brygada piechoty zmotoryzowanej, BSap — brygada saperska, DA — dywizja artylerii, DAPlot — dywizja artylerii przeciwlotniczej, DP — dywizja piechoty, KPanc — korpus pancerny, pa — pułk artylerii, pal — pułk artylerii lekkiej, papanc — pułk artylerii pancernej, paplot — pułk artylerii przeciwlotniczej, pappanc — pułk artylerii przeciwpancernej, pczc — pułk czołgów ciężkich, płączn — pułk łączności, pmoźdz — pułk moździerzy, pp — pułk piechoty.

17. Zlikwidować strzelaninę. Za bezużyteczne samowolne strzelanie odeśle do kompanii karnej; formującej się przy armii.
18. Położyć silny nacisk na ochronę tajemnicy wojskowej.
19. Wzmocnić czynność i pogotowie bojowe wszystkich żołnierzy³⁵.

W dniach od 5 do 12 marca początkowo w rejonie Krzyża, a następnie Myśliborza ześrodkował się 1 korpus pancerny przydzielony 2 Armii z odwodów Naczelnego Dowództwa WP. Dowództwo 1 Frontu Białoruskiego powzięło zamiar wykorzystania go w działaniach zaczepnych na zachodnim brzegu Odry na obszarze radzieckiego przyczółka. W związku z tym korpus otrzymał rozkaz ześrodkowania się do 15 marca w rejonie Czelina³⁶. Został nawet wykonany przez dowództwo korpusu rekonesans w rejonie przyszłych działań, ale w międzyczasie zamiar ten uległ zmianie i korpus w dalszym ciągu miał stanowić wsparcie 2 Armii WP.

Tak więc na terenie Pomorza i środkowego Nadodrza na początku marca znalazła się prawie cała operacyjna część ludowego WP, licząca łącznie ok. 180 tys. żołnierzy³⁷.

Na terenach obecnego woj. gorzowskiego stacjonowali żołnierze w poszczególnych miejscowościach z następujących jednostek 2 Armii WP: Barlinek — 25 pp, 53 pappanc, Bierzwnik — 8 DP, Bobrówko — 7 DP, 10 dapanc, Buszów — 10 DP, Chłopowo — 36 pp, Danków — 25 pp, Długie — 9 DP, Dobiegniew — 32 pp, szpital nr 2753, Grodzko — 26 pp, Gorzów Wlkp. — 17 pp, Gorzno — 10 DP, Górzysko — 30 pp, Jagielsko — 34 pp, Jarosławsko — 33 pp, Jaślik — 34 pp, Klasztorne — 34 pp, Kolsk — 19 bsap, Krynica — 39 pal, Kunowo — 9 DP, Lipie Góry — sztab 2 AWP, Lubiewko — 6 szkolny 8 DP, 30 pp, Lubiewo — 30 pp, Lusno — 25 pp, Łącznica — 28 pp, Łęgowo — 28 pp, Łubianka — 27 pp, Ługi — 32 pp, 37 pal, Moczko — 57 pappanc, Moczydło — 10 DP, 25 pp, Mszaniec — 29 pp, Ogardy — 8 DP, Okunie — 25 pp, 27 pp, Osiek — 32 pp, Pełczyce — 25 pp, Pluskocin — 37 pp, Rębusz — 36 pp, Różanki — 5 DP, Rybakowo — 27 pp, Santoczno — 27 pp, Sarnik — 25 pp, Smolary — 29 pp, Strzelce Krajeńskie — 10 DP, 28 pp, Starzyce — 11 sdappanc, Wielisławice — 29 pp, Wilanów — 29 pp, Żabicko — 33 pp.

2 Armia WP będąc w odwodzie 1 Frontu Białoruskiego w oczekiwaniu na ewentualne zadania organizowała ubezpieczenie rejonu koncentracji wojsk, przygotowując pozycje obrony okrężnej jednocześnie prowadziła dalsze szkolenie i wylapywała pozostałych na tyłach hitlerowskich żołnierzy. W tym okresie nastąpił jedyny w dziejach armii bezpośredni kontakt jej części kadry z 1 Armią WP. Bowiem w dniach 18—19 marca grupa

³⁵ *Organizacja i działania bojowe...*, T. III, s. 140—141.

³⁶ CAW, III-223/3, 1 KPanc, s. 52.

³⁷ E. Jadziak, *Walki Armii Radzieckiej i Ludowego Wojska Polskiego o wyzwolenie ziem północnych i zachodnich w 1945 r.* „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1974, nr 4, s. 21.

oficerów sztabu 2 Armii WP, dowódcy dywizji oraz wszyscy dowódcy pułków udali się do miejsca postoju dowództwa 1 Armii WP, gdzie odbyła się wspólna odprawa i wymiana doświadczeń. Potrzeba przyścia z pomocą sanitarną 1 Armii WP była powodem zlokalizowania kilku szpitali w Złotowie i chwilowego ich przekazania do jej dyspozycji.

Po wielu kłopotach ze środkami transportu na początku marca nastąpiła wyraźna poprawa w tym zakresie dzięki włączeniu w jej skład w końcu lutego kilku jednostek zmotoryzowanych i przydzieleniu 509 samochodów z Naczelnego Dowództwa WP i z 1 Frontu Białoruskiego³⁸. W dniu 5 marca armia miała 2047 różnych samochodów, co wynosiło 62,9% etatu³⁹. Dzięki temu uzyskała znaczną samodzielność w zakresie dowozu potrzebnego zaopatrzenia.

Podczas zajmowania wyznaczonych rejonów zachodziły często nieprzewidziane zdarzenia. Np. sztab 8 DP musiał zmienić miejsce swojego postoju z Ogard na Bierzwnik, bowiem w początkowo zaplanowanej miejscowości zastano dużą ilość byłych jeńców — oficerów francuskich, włoskich i jugosłowiańskich⁴⁰.

W Tucznie, które leżało w rejonie 7 DP na terenie 37 pułku piechoty, znaleziono księgozbiór liczący kilka tysięcy tomów. Ilość książek była ogromna. Obliczono, że na przewiezienie jej potrzeba przynajmniej dwu 30-tonowych wagonów. Zawierała ona tysiące wartościowych książek naukowym w języku łacińskim, polskim i niemieckim oraz sporo rękopisów z XIII i XIV wieku. Między nimi znaleziono starodruk *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae*. Część książek nosiła stemple „Königliche Staatsarchiv in Stettin”, inne „Preussisches Staatsarchiv in Stettin”, a jeszcze inne pochodziły ze zrabowanych bibliotek polskich.

Wydział Polityczny dywizji natychmiast zabezpieczył te ocalałe skarby kultury. Wyznaczono oddział żołnierzy i dwu oficerów z zadaniem posegregowania i przeniesienia książek w bezpieczne miejsce. Jednocześnie wysłano meldunek do Zarządu Polityczno-Wychowawczego 2 Armii z prośbą o zajęcie się tą sprawą⁴¹.

W pasie obrony 5 DP 18 marca spadł i spalił się uszkodzony amerykański samolot 4-silnikowy, z którego wyskoczyło na spadochronach trzech lotników⁴².

Ze względu na niezwykle ożywioną działalność okrażonych na północy oddziałów nieprzyjaciela, które zamierzały przedrzeć się w kierunku połu-

³⁸ Sprawozdanie kwatermistrza armii o stanie samochodów na 5.III.1945. CAW, III-5/98, s. 219.

³⁹ Sprawozdanie kwatermistrza 2 Armii WP do szefostwa służby samochodowej WP z 6.III.1945 r. CAW, III-446/119, s. 435.

⁴⁰ S. Rzepski, *8 dywizja piechoty*. Warszawa 1970, s. 94.

⁴¹ C. Podgórski, *Żołnierskie drogi...*, s. 82; M. Juchniewicz, *Śladami walk*. Warszawa 1964, s. 85.

⁴² K. Kaczmarek, *Przez trzy granice*. Warszawa 1967, s. 116.

dniowo-zachodnim oraz przewidywania dowódcy 1 Frontu Białoruskiego, że czołowe pancerne związki wroga walczące na Wale Pomorskim mogą w wypadku przerwania pierwszego rzutu znaleźć się w ciągu 4—8 godzin w rejonach Dzikowa, Strąpia, Lutowa i Chrapowa, a więc nie opodał terenu rozlokowania pododdziałów 25 pułku z 10 DP, rozpoczęto intensywne prace przy rozbudowie umocnień⁴³. Wydany rozkaz operacyjny dowódcy 2 Armii WP w tej sprawie nie precyzował, gdzie miały przebiegać poszczególne pozycje obrony. Po otrzymaniu tego rozkazu dowódcy dywizji przystąpili do rozpoznania wyznaczonych rejonów obrony i wypracowania decyzji. Warunki organizowania obrony były korzystne, ponieważ jednostki nie miały styczności z nieprzyjacielem i rzadko były niepokojone przez hitlerowskie lotnictwo. W wyznaczonych rejonach dowódcy poszczególnych dywizji dokonali ugrupowań bojowych podległych sobie jednostek. W trakcie wykonywania tego rozkazu zostały dokonane pewne zmiany linii rozgraniczeń i rubieży czołowych. Wyznaczona przez dowódcę 2 Armii linia rozgraniczenia między 7 a 10 dywizjami piechoty przebiegająca wzdłuż miejscowości Barlinek i Sokółsko została przesunięta na wysokość miejscowości Pełczyce, Krzynki. Odcinek obrony od Barlinka do Pełczyc przejęła 10 DP.

Dowódca 5 DP gen. bryg. Waszkiewicz ugrupował swoją dywizję w jednym rzucie: na prawym (głównym) skrzydle — 17 pułk wzmocniony dwoma dywizjami artylerii dywizyjnej oraz kompanią i plutonem saperów; na lewym — 13 pułk wzmocniony jednym dywizjonem artylerii i dwoma plutonami saperów. Do odwodu przeznaczył 5 batalion szkolny, 6 dywizjon artylerii pancernej i 14 batalion saperów (bez dwóch kompanii).

10 dywizji piechoty przypadł do bronienia najbardziej niebezpieczny odcinek, frontem skierowany na zachód. W trakcie zajmowania wskazanego rejonu dowódca armii skorygował pierwotne zadanie dywizji i poszerzył pas obrony w kierunku północno-wschodnim poza Barlinek, do Pełczyc. Płk Czartoryski ugrupował dywizję w jednym rzucie: na prawym skrzydle — 25 pułk, na lewym — 29 (bez 3 batalionu), a w środku — 27. Każdy pułk wzmocniony był jednym dywizjonem 39 pułku artylerii lekkiej i jedną kompanią 21 batalionu saperów. W odwodzie były: 3 batalion 29 pułku, 13 dywizjon przeciwpancernej i 10 batalion szkolny.

Dowódca 7 dywizji płk Prus-Więckowski na prawym skrzydle nakazał bronić się 37 pułkowi, na lewym 33 (bez 2 batalionu). Każdy z nich wzmocniono jednym dywizjonem artylerii dywizyjnej, ponadto 37 pułk — kompanią saperów, a 33 pułk — plutonem saperów. Odwód ogólny dowódcy dywizji stanowił 2 batalion 33 pułku piechoty, dywizyjną grupę artylerii — 1 dywizjon 38 pułku artylerii, a artyleryjski odwód przeciwpancerny — 10 dywizjon artylerii pancernej.

⁴³ S. Rzepiński, *Przez Łużyce i Sudety*, Warszawa 1967, s. 39.

Dowódca 8 dywizji płk Grażewicz ugrupował swój związek taktyczny w jednym rzucie: na prawym skrzydle — 32 pułk, na lewym — 36 (bez 3 batalionu), a w środku — 34. Każdy z pułków został wzmocniony dywizjonem artylerii, a 32 i 24 otrzymały ponadto po jednej kompanii saperów. Do odwodu dywizyjnego przeznaczono 3 batalion 36 pułku i batalion szkolny oraz 11 dywizjon artylerii pancernej z 3 kompanią 19 batalionu saperów.

9 dywizja miała bronić południowego odcinka obrony armii wzdłuż północnego brzegu Noteci. Płk Łaski ugrupował swój związek w jednym rzucie: na prawym skrzydle — 28 pułk z 2 dywizjonem artylerii, a na lewym — 30 pułk (bez 3 batalionu) z 3 dywizjonem artylerii⁴⁴.

W ciągu dnia 17 marca wszyscy dowódcy mieli przeprowadzić rekonesans swoich odcinków obrony i rozpocząć rozbudowę pierwszej transzei. Prace inżynieryjno-saperskie pierwszej kolejności należało zakończyć 18 marca, a całość pierwszej pozycji — 19 marca. Kopanie transzei należało prowadzić tylko nocą, stosując wszystkie środki maskowania. Tempo prac fortyfikacyjnych w poszczególnych związkach taktycznych było różne. Najlepsze wyniki osiągnęła 5 dywizja, która prawie zakończyła budowę systemu obronnego. W 7 dywizji wykopano dwie transzeje do pełnego profilu, stanowiska ogniowe dla ręcznych i ciężkich karabinów maszynowych, moździerzy i artylerii oraz stanowiska dowodzenia dowódców dywizji i pułków — około 60% zaplanowanych prac. W pozostałych związkach taktycznych zakres wykonanych prac był mniejszy. Świadczą o tym również nakazane terminy osiągnięcia gotowości obrony. Zgodnie z nimi pierwszą transzeję należało rozbudować do 19 marca (czyli licząc, że roboty rozpoczęto by natychmiast, w ciągu 3—4 dni), a całą obronę — do 21 marca.

Oprócz pierwszej transzei biegnącej wzdłuż frontu obrony wykonano częściowo pierwszą transzeję pozycji ryglowej, stanowiska ogniowe dla dział i moździerzy, punkty obserwacyjne i nisze w celu ukrycia amunicji oraz oczyszczono przedpole i przystąpiono do przygotowania najprostszych zapór. Piechota, która z chwilą przystąpienia do intensywnych robót inżynieryjno-saperskich opuściła zajmowane miejscowości (pozostały tam wyłącznie sztaby i niektóre pododdziały specjalne), kwaterowała „w plenerze” i spała przeważnie w okopach. Celem zwiększenia bezpieczeństwa na zajmowanym przez armię terenie przedsięwzięto szereg środków zapobiegawczych. Wprowadzono obowiązek meldowania się ludności i zakaz opuszczania miejsc zamieszkania. Wzmocniono czujność, wzmocniono warty, wszelkie służby i ubezpieczenia kolumn transportowych, utworzono system patroli.

⁴⁴ K. Kaczmarek, *Druga Armia...*, s. 223—224.

Okazało się, że na niektórych odcinkach istniały możliwości wykorzystania umocnień poniemieckich — zbudowanych przed wojną, a uzupełnionych i wzmocnionych pod koniec 1944 r. Umocnienia te o charakterze trwałym, z żelbetowymi schronami, wchodziły w system pozycji Wału Pomorskiego. Jednocześnie z pracami fortyfikacyjnymi oddziały liniowe budowały dla siebie ziemianki, gdyż nie wolno im było kwaterować w zabudowaniach poniemieckich. Żołnierze niedostatecznie jeszcze umieli się okopywać, a to dlatego, iż nasilenie tych ćwiczeń w okresie szkolenia armii na Lubelszczyźnie przypadło na okres zimowy. Budowanie więc polowego systemu obronnego było jak najbardziej na czasie i dla jednostek, i dla całej armii. Prace fortyfikacyjne traktowano jako kolejny sprawdzian opanowania rzemiosła wojennego; kontrolowaniu ich dowództwa i sztaby różnych szczebli poświęcały dużo uwagi⁴⁵.

Termin zakończenia całości prac obronnych został wyznaczony na godz. 10.00 dnia 21.III.1945 r. Właściwe prace przy budowie stanowisk i tranzei rozpoczęto dopiero 18—19 marca i zostały one przerwane wydanym 19 marca po południu rozkazem dowódcy 2 Armii WP, nakazującym natychmiastową zmianę dyslokacji armii.

Równocześnie z organizacją obrony i pracą polityczną we wszystkich pododdziałach prowadzono zajęcia liniowe wykorzystując na nie każdą wolniejszą chwilę. W rozkazie szkoleniowym na marzec, wydanym 10 marca, dowódca armii nakazał wykorzystać każdy wolny czas na przeszkolenie oddziałów i sztabów w zakresie znajomości ostatnich osiągnięć w sztuce wojennej. Załączone do rozkazu plany dotyczyły szkolenia wszystkich oficerów jednostek, sztabów dywizji i pułków oraz problematyki rozpoznawczej. Oto tematy szkolenia: „szturm wzmocnionego plutonu i kompanii strzeleckiej na umocnioną grupę zabudowań”, „przejście wzmocnionego batalionu z natarcia do pościgu”, „natarcie i przełamanie przez wzmocniony pułk piechoty silnej obrony nieprzyjaciela” oraz „przejście wzmocnionego pułku piechoty z natarcia do pościgu”. Zajęcia miały mieć charakter ćwiczeń jednostronnych z pozorowanym przeciwnikiem. Ćwiczenia te były praktycznym, poligonowym sprawdzianem przerobionego w ciągu czterech miesięcy materiału szkoleniowego.

Uzupełniano wyszkolenie kadry oficerskiej, podoficerskiej, szeregowców oraz pododdziałów i sztabów w zakresie zasadniczych elementów nowoczesnego boju. Szczegółowo omówiono marsz, podkreślając dobre i złe jego strony. Powtarzano i ugruntowywano zasady luzowania oddziałów, natarcia, walki w głębi ugrupowania nieprzyjaciela, przejścia do pościgu oraz organizacji obrony, budowy umocnień itp. Ugruntowywano znajomość zasad obrony przeciwniczej w marszu, zwracając szczególną

⁴⁵ Tamże, s. 223; W. Wołoszyn, *Pod Budziszynem...*, s. 91.

uwagę na maskowanie oddziałów w marszu i na postoju. Przerabiano też szczegółowo zasady obrony przeciwpancernej. Jednocześnie podnoszono dyscyplinę pododdziałów. Omawiano znaczenie tajemnicy wojskowej oraz zachowanie się wobec ludności niemieckiej. Ponadto nadal miano prowadzić szkolenie strzeleckie i ćwiczyć musztrę, do czego gen. Świerczewski osobiście przywiązywał dużą wagę, ponieważ w mustrze widział sposób na podniesienie dyscypliny nie tylko pojedynczych żołnierzy, ale i pododdziałów.

Zajęcia nie były jednak prowadzone systematycznie i nie obejmowały wszystkich żołnierzy w pododdziałach, gdyż wielu z nich było zajętych urządzaniem rejonów zakwaterowania bądź też rozbudową przydzielonych odcinków obrony.

Bardzo ważne miejsce w pracy aparatu polityczno-wychowawczego zajmowało zabezpieczenie polityczne obrony. Problemy te znalazły wyraz w tematach pogadek i prelekcji: „Polityczne i gospodarcze znaczenie Pomorza”, „Szeroki dostęp do morza”, „Niemiec odwieczny wróg Polaków”, „Pomoc ZSRR w odbudowie Warszawy” oraz zapoznano żołnierzy z wydarzeniami na froncie. W centrum uwagi pozostawały przede wszystkim działania 1 Armii WP, która w tym czasie walczyła na przedpolu Kołobrzegu. Przekonywano również żołnierzy, że powrót tych ziem do Macierzy leży nie tylko w interesie państwa, ale i w ich interesie osobistym. Inspirowano i utrwalano chęć do osiedlenia się na tych terenach po wojnie. Żołnierze czuli się coraz bardziej realizatorami pragnień narodu polskiego odnośnie włączenia w granice kraju zagrabionych nam ongiś ziem piastowskich. Bardzo istotnym ogniwem działalności aparatu polityczno-wychowawczego były jego starania zmierzające do podniesienia stanu moralno-ideowego żołnierzy. Poprawił się on znacznie dzięki wykonywaniu zadań o charakterze bojowym. Wkroczenie na tereny wchodzące do niedawna w skład Trzeciej Rzeszy wzmogło wymagania wobec pracy polityczno-wychowawczej i przyczyniło się do podniesienia jej poziomu⁴⁶.

Korpus polityczno-wychowawczy podejmował również inicjatywy zmierzające do zabezpieczenia w wyludnionych miejscowościach porzuconego mienia prywatnego i społecznego, urządzeń komunalnych, komunikacyjnych, zakładów pracy i inwentarza żywego w gospodarstwach rolnych. Zabezpieczony majątek żołnierze 2 Armii przekazywali napływającej na ziemie zachodnie polskiej ludności i władzy ludowej, która zaczęła się tam organizować przy czynnej pomocy wojska.

Równolegle z rozbudową pasa obrony poszczególne pułki oczyszczały okoliczne lasy z ukrywających się grup nieprzyjaciela rozbitych na Wale Pomorskim.

⁴⁶ W. Wydra, *Dziesiąta Sudecka...*, s. 164; K. Kaczmarek, *Druga Armia...*, s. 163; S. Rzepski, *8 dywizja...*, s. 96.

Zgodnie z rozkazem Rady Wojennej 1 Frontu Białoruskiego i rozkazem dowódcy 2 Armii WP przystąpiono też do patrolowania rejonu dyslokacji pododdziałów. Jednostki wydzielały pododdziały w celu przeczesywania okolicznych lasów, mokradeł nadnoteckich i wiosek w poszukiwaniu ukrywających się niedobitków armii hitlerowskiej. Patrolowano też teren w rejonie dyslokacji jednostek, sprawdzano dokumenty podejrzanych, kontrolowano wszelkie pojazdy mechaniczne. Lasy, zarośla, łąki i pola przeczesywane były przez patrole. Wyłapywano pojedynczych żołnierzy hitlerowskich i rozbijano większe, uzbrojone grupy. Podjęte przez jednostki polskie akcje oczyszczania terenu przyczyniły się wydatnie do ograniczenia dywersji i sabotażu ze strony wroga i tym samym zapewniły spokój na części tyłów 1 Frontu Białoruskiego. Wykonywanie tych wszystkich zadań było poważnym praktycznym egzaminem dla całego składu osobowego przed czekającymi walkami.

Ze względu na mocno zalesiony teren, który nie został jeszcze oczyszczony z resztek wojsk hitlerowskich, jak i z uwagi na możliwość napałów lotniczych, dowódca 2 Armii WP wydał szczegółowe zarządzenie w sprawie gotowości bojowej.

Wypadków spowodowanych dywersyjno-zaczepną działalnością hitlerowców było jednak sporo. W związku z tym — w myśl rozkazu nr 7 gen. Świerczewskiego z 15 marca⁴⁷ — w strefie dyslokacji należało zorganizować przede wszystkim wzmocnioną ochronę pododdziałów, obronę przeciwpancerną i przeciwlotniczą, wystawić posterunki obserwacji i powiadamiania, podjąć kroki w celu zamaskowania rejonów rozmieszczenia, wprowadzić godzinę policyjną i zaciemniać okna oraz ustalić sposoby pełnienia skutecznej służby wartowniczo-patrolowej.

Najwięcej wypadków dywersyjnej działalności hitlerowców zdarzyło się na terenie zajęтым przez 10 dywizję piechoty, a szczególnie przez jej 29 pułk. 18 marca patrol kompanii łączności tego pułku zauważył unoszące się nad lasem spadochrony — w miejscu wylądowania zrztu niemieckiego znaleziono radiostację i skrzynki z żywnością; w trakcie poszukiwań zginęło kilku żołnierzy, do których hitlerowcy otworzyli ogień z zasadzki. Zdarzały się wypadki ostrzeliwania polskich żołnierzy przez odcięte grupy wroga⁴⁸.

W okresie tym zanotowano stosunkowo dużo nieszczęśliwych wypadków związanych z manipulowaniem znalezionym niemieckim uzbrojeniem i bronią. Były też tak tragiczne zdarzenia — wynikające z bezmyślności i nieprzestrzegania zarządzeń i regulaminów — jakie opisują autorzy monografii dziejów 29 pułku piechoty: „11 marca kwatermistrzostwo pułku wysłało swego pisarza z 6 wozami taborowymi do miejscowego

⁴⁷ CAW, III/5/15, k. 162.

⁴⁸ K. Kaczmarek, *Druga Armia...*, s. 225.

młyna po mąkę. W młynie żołnierze znaleźli beczkę likieru, który — jak się później okazało — był zatruty. Kilku lekkomyślnych napiło się. Czterech z nich zmarło na miejscu, a trzech w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. Tego samego dnia podobny wypadek zdarzył się w 2 batalionie, 10 żołnierzy z kompanii rusznicy przeciwpancernych udało się do lasu po porzucony przez Niemców wóz wojskowy, na którym znaleźli beczkę likieru. Kilku żołnierzy uległo zatruciu⁴⁹.

W połowie marca 1945 r. Armia Radziecka i 1 Armia WP złamały opór wojsk hitlerowskich na Pomorzu Zachodnim. Nie zachodziła już konieczność wprowadzenia na tym obszarze świeżych sił. Oczyszczono z nieprzyjaciela całe Pomorze Zachodnie (bez Szczecina i okolicy) i wyzwolono prawie całkowicie terytorium Polski. Hitlerowcy pozostawali jedynie w Trójmieście, utrzymywali południowo-zachodnią część Dolnego Śląska oraz bronili się zaciekle w okrażonym Wrocławiu i Głogowie. Walki toczyły się ponadto na południowy wschód od Opola. Poważne niebezpieczeństwo stanowiło na południu, w Czechosłowacji, silne zgrupowanie wojsk hitlerowskich pod dowództwem feldmarszałka Schörnera.

W powstałej sytuacji postanowiono przerzucić 2 Armię WP na południe, do strefy działań 1 Frontu Ukraińskiego. 19.III.1945 r. ukazała się dyrektywa kwatery głównej Armii Radzieckiej o włączeniu 2 Armii WP i 1 KPanc. w skład 1 Frontu Ukraińskiego oraz o ich przegrupowaniu pod Wrocław⁵⁰. Dokument ten nakazywał rozpocząć marsz 20.III.1945 r. w nocy i po osiągnięciu linii Leszno — Krotoszyn⁵¹ wejść w skład 1 Frontu Ukraińskiego. Ześrodkowanie polskich wojsk w rej. Wrocławia miało nastąpić do 30.III.1945 r. Dyrektywa podała też sposób przegrupowania i miejsce wyładowania jednostek pancernych. Gen. Karol Świerczewski postanowił przegrupować czołgi, działa pancerne (wraz z obsługami) i „ciężkie ładunki” armii transportem kolejowym, a pozostałe jej siły i środki — pieszo⁵².

Dowódca 2 Armii WP, w oparciu o dyrektywę Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej, doszedł do wniosku, że dyslokację należy wykonać po pięciu marszrutach. Pierwszą — po osi: Dobiegniew, Czarneków, Oborniki, Poznań, Jarocin — miała przegrupować się 8 dywizja piechoty i do 26 marca osiągnąć Krotoszyn; drugą — z rejonu Krzyża przez Lubusz Szamotuły, Staszew, Dolsk — 9 dywizja piechoty i ześrodkować się 26 marca w rejonie Kobylina; trzecią — ze Strzelec Krajeńskich przez Drezdenko, Międzychód, Kwilcz, Pniewy, Miechorzewo, Opolnice, Kościan, Lubin — winna była przegrupować się 7 dywizja piechoty i ześrodkować się 26 marca w Krobi; czwartą — przez Skwierzynę, Międzyrzecz, Trzciel,

⁴⁹ M. Juchniewicz, S. Rzepski, *Plastowskim szlakiem*. Warszawa 1966, s. 71.

⁵⁰ *Organizacja i działania bojowe...*, T. III, s. 151–152.

⁵¹ Odcinek linii rozgraniczenia pomiędzy 1 Frontem Białoruskim i 1 Frontem Ukraińskim

⁵² Dziennik działań bojowych 2 Armii za marzec. CAW, III/5/56, s. 27.

Nowy Tomysł, Rakowice do Pawłowic, w rejonie których miała zatrzymać się 25 marca — przegrupowywała się 5 dywizja piechoty; trasą piątą — po osi: Gorzów Wielkopolski, Lubniewice, Babimost, Leszno do Świeciechowej, gdzie miała się ześrodkować — maszerowała 10 dywizja piechoty⁵³.

Ta zmiana kierunku marszu wprowadziła pewną dezorientację. Część żołnierzy zaczęła snuć przypuszczenia, że 2 Armia nie pójdzie na front. Spowodowało to od razu pogorszenie nastrojów. Jak podaje Czesław Podgórski, „Żołnierze mówili: Już tyleśmy przeszli, a teraz mielibyśmy, nie bijąc się z Niemcami i nie mogąc pomścić krzywdy, wracać do kraju?, 1 armia zdobywa dla Polski jedno miasto po drugim i już doszła do Bałtyku, a my spacerujemy po jej tyłach. Jeśli będziemy tak chodzić i szukać, gdzie bić Niemców, to wojna skończy się bez nas. Kiedy wreszcie ludzie dowiedzieli się, że będą brali udział w boju, tylko na innym odcinku, nastroje natychmiast poprawiły się”⁵⁴.

W dniach 25 i 26 marca wojska 2 Armii osiągnęły rubież Leszno, Kobylin, Krotoszyn i po 24-godzinnym odpoczynku otrzymały nowe zadanie: o świcie 29 marca ześrodkować się na północ od Wrocławia. Ostatecznie armia została przemieszczona nad Nysę Łużycką, by wziąć udział w operacji berlińskiej na kierunku drezdeńskim i wyzwaniu Czechosłowacji⁵⁵.

Sens tego militarnego i politycznego wysiłku ma dla naszego narodu historyczną wartość powrotu na stare piastowskie ziemie. Tego wiekopomnego dzieła dokonali żołnierze 2 Armii WP pod dowództwem legendarnego „Waltera”. Bowiem swoją obecnością i gotowością podjęcia walki na terenach ziemi gorzowskiej przybliżyli wizję Polski sprawiedliwie opartej na Odrze i Nysie Łużyckiej.

⁵³ Dyrektywa Naczelnego Dowództwa Związku Radzieckiego nr 112001 z 19.III.1945 r. WIH, IV/1/13, s. 183.

⁵⁴ C. Podgórski, *Żołnierskie drogi...*, s. 87.

⁵⁵ Udział 2 Armii WP w składzie 1 Frontu Ukraińskiego został szczegółowo opracowany w wielu znakomitych pracach, wybitnego znawcy jej dziejów — Kazimierza Kaczmarka. W szczególności należy wymienić: K. Kaczmarek, *Druga Armia Wojska Polskiego*. Warszawa 1978; tenże, *W bojach przez Łużycę*. Warszawa 1965; tenże, *Polacy na polach Łużyc*. Warszawa 1980.

**LUDOWE WOJSKO POLSKIE
A PROCES ZASIEDLANIA I ZAGOSPODAROWANIA
ZIEMI LUBUSKIEJ W ŚWIECIE DOKUMENTÓW
I WSPOMNIEN KOMBATANTÓW**

Zgodnie z założeniami strategicznymi Ziemie Odzyskane miały stać się jednym z podstawowych źródeł rozwoju państwa i bogactwa narodu. Wyłoniła się więc pilna potrzeba podjęcia maksymalnego wysiłku i ofiarności na rzecz dźwignięcia ich z ruin i przywrócenia na nich normalnego życia. Z inicjatywy Polskiej Partii Robotniczej problem ten znalazł się w centrum uwagi władz odradzającej się Polski. Uznano bowiem, że zadania te najlepiej realizować mogą ludzie zdolni do łączenia funkcji obronnych z wypełnianiem zadań społeczno-gospodarczych i politycznych.

Takimi ludźmi, jak wskazywał Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej, byli żołnierze i oficerowie Ludowego Wojska Polskiego, którzy zahartowani w żołnierskim trudzie najlepiej wypełnić mogli misję osadniczą. Ich doświadczenie życiowe i organizacyjne oraz wysokie walory ideowe dawały gwarancję szybkiego zasiedlenia i zagospodarowania Ziemi Zachodnich, a następnie przyspieszenia adaptacji i integracji wszystkich osadników¹.

Uciekający z terenów Polski okupant świadomie niszczył wszystko co było możliwe, aby maksymalnie przeszkodzić w rozpoczęciu pracy, poprzez wyłonienie trudności i głodu na ziemi, którą opuszczał pod naporem zwycięskiej Armii Czerwonej i odrodzonego Ludowego Wojska Polskiego. W tej sytuacji prawowici gospodarze zastawali ruiny zakładów pracy, zniszczone domy bez inwentarza, rozgrabione mienie i zaminiowane pola, brak transportu i narzędzi pracy. Wszystko to sprawiało, że sytuacja na wyzwolonych ziemiach była bardzo ciężka zarówno w mieście, jak i na wsi.

Dobrą ilustrację zastanych warunków stanowią następujące relacje:

¹ PPR, *Rezolucje, odezwy, instrukcje i okólniki Komitetu Centralnego*. VIII 1944—XII 1945. Warszawa 1959, s. 196.

„Zdarzają się wsie, gdzie na całą gromadę przypada jedna koza, kilka psów i kotów”². Również inspektor osadnictwa wojskowego T. Kuczyński informował: „[...] powiaty są w większości zdewastowane, a osadnicy, którzy rekrutują się obecnie przede wszystkim ze zdemobilizowanych żołnierzy, względnie ich rodzin zza Bugu, nie posiadają ani zapasów żywności, ani żadnych środków materialnych, które by im umożliwiły przetrwanie zimy”³. Zdarzały się też przypadki, że osadnicy wojskowi otrzymywali „[...] cztery gołe ściany bez pieców, okien, drzwi, często nawet bez podłóg, puste stodoły, inwentarz rolniczy zniszczony i pole leżące odłogiem”⁴.

W przewycięzaniu wymienionych trudności aktywny udział wzięło Ludowe Wojsko Polskie, które oprócz normalnych działań bojowych zaprogramowało także pracę na rzecz odradzającej się gospodarki. Jak wynika z meldunku dziennego kwatermistrzostwa I Armii, wypełniając powierzone zadania wojsko organizowało pierwsze władze administracyjne na wyzwolonych terenach, ochraniało pozostawione mienie przed kradzieżą i szabrownictwem, zabezpieczało fabryki i urządzenia komunalne, które przy pomocy polskich specjalistów natychmiast uruchamiano⁵.

Idąc na Ziemie Odzyskane, zdemobilizowani żołnierze przyjęli na siebie odpowiedzialność nie tylko za obronę granic, ale i za tworzenie na nich podstaw dostatku materialnego i kultury. Naszą ambicją jest, stwierdzali np. osadnicy wojskowi z powiatu żarskiego, aby tereny przydzielone pod osadnictwo wojskowe były przykładem dla wszystkich gospodarstw przez wzorowe i fachowe gospodarowanie, „[...] chcemy pokazać wrogiej nam propagandzie, że umiemy się gospodarzyć i pozostaniemy jedynymi włodarzami ziemi, o której odzyskanie płynęła krew żołnierza polskiego. Przez ożywione życie gospodarcze chcemy być współodpowiedzialni za realizację planu 3-letniego”⁶.

Osadnicy wojskowi szli na Ziemie Odzyskane, by wzdłuż zachodnich granic państwa polskiego tworzyć osady wojskowe jako bastiony polskości na starej ojczyźnie, którą jak najszybciej należało zintegrować z resztą kraju. Wyrażając swój stosunek do nowych ziem stwierdzali: „Na straży Ziem Zachodnich stoimy twardo, my, osadnicy wojskowi, którzy zapłaciliśmy za nie naszą krwią serdeczną, a dziś używamy je naszym potem. Nigdy więcej noga barbarzyńcy hitlerowskiego nie przekroczy naszych granic. Osadnicy wojskowi łączą się wokół de-

² APMP i WP, PUR, sygn. 2021.

³ AAN, MZO, sygn. 968.

⁴ APMP i WP, PUR, sygn. 2035.

⁵ CAW, III/2/205. Meldunek dzienny Kwatermistrzostwa I Armii WP z 6 maja 1945 roku.

⁶ K. M a m a k, *Spółeczno-gospodarcza rola osadników wojskowych w życiu wsi zielonogórskiej w latach 1945–1975*, Warszawa 1977, s. 276.

mokratycznych władz narodu polskiego w ich pracy i walce o pokój i bezpieczeństwo odrodzonej Ojczyzny”⁷.

W obliczu wiosennych prac rolnych w 1945 roku Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego rozkazało swoim jednostkom przychodzić rolnikom z maksymalną pomocą celem szybkiego i sprawnego przeprowadzenia prac wiosennych w rolnictwie. Chodziło zwłaszcza o dostarczenie ziarna siewnego, ziemniaków sadzeniaków i siły pociągowej, której brak najbardziej odczuwali rolnicy. W końcu marca 1945 roku Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego wydało rozkaz, w którym bliżej sprecyzowało zadania dla wojska. Czytamy w nim między innymi: „Mając na uwadze specjalne społeczno-gospodarcze i polityczne znaczenie dokonania siewu wiosennego w roku 1945 przy udziale Wojska Polskiego rozkazuje:

1. Wszyscy dowódcy oddziałów, formacji i szefowie instytucji wojskowych wejdą natychmiast w porozumienie z władzami miejscowymi [...] w celu opracowania planu okazania maksymalnej pomocy (tak w sile pociągowej, jak i w ludzkiej) przy uprawie i obsiewie ziemi gospodarstw ekonomicznie słabych, w pierwszym rzędzie rodzin wojskowych, walczących na froncie, gospodarstw powstałych z reformy rolnej i innych [...].

2. Bezwzględnie zabraniam zużywania dla celów konsumpcyjnych ziarna siewnego znajdującego się na terenie majątków zajętych przez Wojsko Polskie na oswobodzonych ziemiach zachodniej Polski. Ziarno nadające się do wiosennego obsiewu przekazać miejscowym władzom albo Pełnomocnikom Akcji Siewnej”⁸.

Na akcję siewną polecono przydzielić 40 ton paliwa, 50 samochodów ciężarowych i 20 cystern, które oddano do dyspozycji Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Niezależnie od tego na potrzeby akcji siewnej przeznaczono 1000 ton owsa, 500 ton jęczmienia i 300 ton kukurydzy⁹.

Pomoc wojska była wszechstronna. Oprócz przydziału materiału siewnego i udziału ludzi obejmowała ona również pracę końmi i samochodami. Ministerstwo Obrony Narodowej na ten cel przeznaczyło między innymi 40 tysięcy koni, 1000 samochodów transportowych i 100 benzynowców¹⁰, a warsztaty remontowe jednostek wojskowych w czasie akcji żniwnej remontowały maszyny i sprzęt rolniczy. Całość prac wiosennych przeprowadzono w oparciu o plan, który przewidywał dla każdej dywizji piechoty obsianie zbożem 450 ha i zasadzenie ziemnia-

⁷ Tamże, s. 273–275.

⁸ A. Ogrodowczyk, *Pomorze przywrócone*, Warszawa 1974, s. 148 i 149.

⁹ Tamże, s. 149.

¹⁰ AAN, MZO, sygn. 987, Pismo głównego pełnomocnika rządu do akcji siewnej i żniwnej z 30 czerwca 1945 roku.

ków na 50 ha ziemi. Nakreślony plan został poważnie przekroczony dzięki licznym zobowiązaniom dodatkowym¹¹.

Zadania wojska w nadchodzącej kampanii żniwnej sprecyzował rozkaz nr 145 Naczelnego Dowództwa WP z 12 lipca 1945 roku, podkreślając, iż nadchodzi kampania żniwna, której powodzenie zadecyduje o tym, czy bogaty urodzaj da zniszczonemu krajowi chleb — podstawowy warunek pracy i odbudowy. „W obecnej kampanii żniwnej wojsko musi pomóc wydatnie społeczeństwu. Ani jeden zagon nie może pozostać nie zebrany, ani jeden snop nie może zmarnieć w polu”¹². W związku z tym nakazano, aby we wszystkich oddziałach WP akcję żniwną uważać za podstawowe zadanie bojowe i podporządkować jej wszelkie inne zadania i zajęcia.

Zgodnie z rozkazem szczególnej pomocy w zbiorach należało udzielić rodzinom wojskowym, rodzinom poległych żołnierzy i partyzantów, wdowom i sierotom, gospodarstwom nie posiadającym koni, dużym gospodarstwom społecznym, gdzie brakowało siły roboczej i pociągowej, a także całkowicie zebrać plony na ziemiach bezpańskich lub opuszczonych przez właścicieli¹³.

Dla osiągnięcia jak najlepszych wyników zalecono ustalenie norm pracy dziennej żołnierzy pracujących przy żniwach, prowadzenie kontroli, stosowanie współzawodnictwa, a po zakończeniu żniw premiowanie urlopem najlepiej pracujących żołnierzy, natomiast wybitnie zasłużonych na polu organizacji akcji żniwnej żołnierzy i oficerów przedstawić do odznaczeń¹⁴.

Wykonując rozkazy Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego w sprawie niesienia pomocy zdemobilizowanym żołnierzom, poszczególne dywizje wydawały własne rozkazy do podległych pułków, w których określały szczegółowe zadania. Na przykład sztab 5 dywizji piechoty, w rozkazie nr 27 z 16 lipca 1945 roku, nakazał dowódcom 13 pp, 15 pp, 17 pp i 22 PAL zorganizowanie w rejonie swego działania po jednej wsi, celem skomasowania w niej rodzin wojskowych swego pułku. Organizacja ta polegała na dokładnym i sumiennym przeglądzie zabudowań, inwentarza, sprzętu rolniczego i domowego, oraz wykonaniu remontów. Równocześnie poszczególne pułki zobowiązane zostały do zor-

¹¹ A. Ogródowczyk, op. cit., s. 148 i 149.

¹² CAW, III/60/5 Rozkaz nr 145 z 12 lipca 1945 roku. Ilustracją stosunku wojska do kampanii żniwnej jest odezwa dowództwa rolno-gospodarczej dywizji do oficerów, podoficerów i żołnierzy WP, w której czytamy: „Żniwa są w pełnym toku. Zboże na pniu czekać nie może. Łódzki włókniarz, śląski górnik, robotnik pracujący przy odbudowie Warszawy, żołnierz polski obrońca Rzeczypospolitej i stróż naszych granic, czekają na chleb. Ten chleb my im dać musimy i damy. Ani jeden kłos nie powinien zostać na polu, ani jedno ziarno nie śmie się zmarnować. W czas zebrane zboże to dobrze zagospodarowana zagroda, którą wkrótce w nagrodę za Wasz trud otrzymacie”. CAW-III/4/283.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

ganizowania jak największej ilości furmanek, które mogłyby natychmiast wyruszyć po rodziny żołnierzy-osadników¹⁵.

Na terenie województwa zielonogórskiego do prac żniwnych przystąpiły pododdziały 5 i 11 dywizji piechoty¹⁶. Jednostki 5 dywizji miały zebrać zboże w powiatach: gorzowskim, strzeleckim, skwierzyńskim, międzyrzeckim, sulęcińskim, słubickim, części krośnieńskiego i sulechowskiego¹⁷. 17 pp otrzymał zadania prowadzenia żniw w powiecie słubickim i międzyrzeckim, 13 pp w powiecie krośnieńskim, świebodzińskim i sulechowskim, 22 PAL w powiecie skwierzyńskim i części powiatu gorzowskiego. Jednostki 11 dywizji piechoty płka A. Czartoryskiego działaniem swym objęły powiaty: żarski, żagański, szprotawski, głogowski, kożuchowski, zielonogórski i gubiński¹⁸. Oddziały obu dywizji starały się wykonać jak najwięcej prac żniwnych, np. jednostki 5 dywizji piechoty do 30 lipca 1945 roku skosiły łącznie 5180 ha żyta, 315 ha pszenicy, 405 ha jęczmienia, 140 ha owsa, 37 ha rzepaku i 1896 ha łąk¹⁹.

Podczas akcji żniwnej w 1945 roku jednostki wojskowe zebrały plony z przeszło 80.000 ha, szczególnie z rejonów nadodrzańskich²⁰. Podczas tej akcji pierwsze miejsce zajęła 11 dywizja piechoty, dowodzona przez płka Czartoryskiego. Pracując na terenie powiatów gubińskiego, żarskiego i żagańskiego zebrała plony z przeszło 20.000 ha²¹.

Podjęty wysiłek państwa, wojska i wszystkich osadników przyniósł znaczne wyniki. Potwierdza to między innymi fakt, że jesienią 1945 roku zdołano obsiać 60 tys. ha ziemi, z czego 10 tys. ha obsiało wojsko. Oprócz tego pod zasiew wiosenny przygotowano około 12 tys. ha²². „Gdyby nie formacje wojskowe — czytamy w „Pionierze” z 18 kwietnia 1946 roku — nie uporaliśmy się nigdy w ubiegłym roku ze sprzątnięciem z pola zbóż i musielibyśmy zmarnować setki tysięcy kwintali cennego ziarna. Gdyby nie pomoc armii, tysiące ha na jesieni zostałyby nie obsianych”²³. W roku 1946 pomoc wojska trwała nadal. Zgodnie z rozkazem Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego jednostki poznańskiego okręgu wojskowego wiosną 1946 roku miały obsiać 15 tys. ha, a śląskiego okręgu 20 tys. ha ziemi²⁴.

Wiosenne prace polowe na Ziemi Lubuskiej wykonywało przeważnie

¹⁵ CAW, III/60/5. Rozkaz nr 27, 5. DP z 16 lipca 1945 roku.

¹⁶ H. Dominiczak, *Wróciliśmy na Ziemię Lubuską*. Warszawa 1974, s. 163.

¹⁷ Tamże, s. 164.

¹⁸ Tamże, s. 164.

¹⁹ Tamże, s. 165.

²⁰ „Orzeł Biały” 1945, nr 157.

²¹ „Żołnierz Polski” 1945, nr 3.

²² H. Dominiczak, op. cit., s. 170.

²³ „Pionier” 1946, nr 92.

²⁴ H. Dominiczak, op. cit., s. 170.

wojsko Dolnośląskiego Okręgu Wojskowego w Poznaniu przy pomocy 747 koni i 12 traktorów. Do 30 maja 1946 roku obsiano zbożem 19 tys. ha i zasadzono 2043 ha ziemniaków. Ponadto jednostki DOW uruchomiły 7 warsztatów remontowych do naprawy sprzętu rolniczego, a wojsko Dolnego Śląska oddelegowało do dyspozycji władz cywilnych 200 techników do remontu maszyn i sprzętu rolniczego w stacjach traktowo-maszynowych²⁵. Wyniki akcji siewnej były imponujące. Przydzielone zadania planowe wykonane zostały z poważną nadwyżką. Jednostki DOW w Poznaniu plan zasiewów wykonały w 116 proc., a jednostki DOW na Śląsku w 150 proc. Łącznie na Ziemi Lubuskiej wiosną 1946 roku obsiano 200 tys. ha gruntów, z czego około 20 tys. ha obsiało wojsko²⁶. Ogółem Wojsko Polskie na terenie Ziemi Odzyskanych wykonało prace na ponad 100.000 ha²⁷, z czego najwięcej zrealizowały jednostki Śląskiego Okręgu Wojskowego.

Równie pomyślnie przeprowadzone zostały zadania w akcji żniwnej. Informuje o tym „Głos Ludu” z 27 sierpnia 1946 roku, w którym czytamy: „Dnia 13 sierpnia 1946 roku sudecka dywizja piechoty zakończyła akcję żniwną. Plan wykonano w 260 proc. W majątkach państwowych skoszono 12.737,75 ha, zwieziono 12.037,25 ha, na gospodarstwach wdów poległych żołnierzy, osadników i repatriantów skoszono 8.580,45 ha i zwieziono 8.418,05 ha. Razem skoszono 21.038,20 ha i zwieziono z 20.455,75 ha”²⁸. Także „Pionier” na swych łamach donosił, że na Dolnym Śląsku wielką pomoc w czasie żniw okazały oddziały Wojska Polskiego, które skosiły 21.318 ha, a zwoziły własnymi środkami transportowymi zbiór z 20.455 ha²⁹. Oceniając przebieg akcji siewnej i żniwnej w 1946 roku, Zarząd Główny ZOW w sprawozdaniu za czas od 5 lipca do 5 sierpnia 1946 roku podkreślał, że zarówno wiosenna akcja siewna, jak i akcja żniwna wykonane zostały wyjątkowo sprawnie dzięki wydatnej pomocy jednostek WP³⁰.

Wobec powszechnego braku siły pociągowej, zwłaszcza koni, oraz inwentarza żywego, pomoc wojska miała ogromne znaczenie. Dla przykładu warto podać, że np. powiat żagański dla odbudowy życia gospodarczego potrzebował 1300 krów i 1100 koni. Powiat sułeciński, zasiedlony na koniec lipca 1946 roku w 75 proc., z czego połowę stanowili osadnicy wojskowi, odczuwał dotkliwy brak koni, krów i trzody chlewnej. O rozmiarach tych potrzeb świadczy fakt, że na 10 rodzin osadni-

²⁵ Tamże, s. 171–172.

²⁶ Tamże, s. 171–172.

²⁷ CAW, sygn. 9, protokół nr 465/57.

²⁸ „Głos Ludu” 1946, nr 235.

²⁹ „Pionier” 1946, nr 225.

³⁰ AAN, MZO, sygn. 967. Sprawozdanie Zarządu Głównego ZOW za czas od 5 lipca do 5 sierpnia 1946 roku.

ków wojskowych przypadała jedna krowa lub jeden koń. Wśród osadników wojskowych powiatu rzepińskiego 75 proc. nie posiadało zaprzęgu, a 63 proc. pozostawało bez inwentarza żywego. Na 350 rodzin było 7 krów i 11 koni, a na 17 osadników przypadało jedno prosię³¹.

Stosunkowo trudną sytuację na tym odcinku pogłębiał zdarzający się czasami niesprawiedliwy podział inwentarza żywego. Zwraca na to uwagę sprawozdanie PUR w Gubinie za lipiec 1946 roku, w którym czytamy: „Zachodzą przypadki, że otrzymuje krowę pracownica jakiejś instytucji państwowej, posiadająca względne warunki egzystencji i niewielką rodzinę. Zaś żołnierz WP, który przelewał krew za niepodległość Polski, nie może dać mleka swym dzieciom i musi ciągnąć swymi ramionami bronę albo odrabiać kilka dni za jeden dzień pracy koniem”³².

Jak już wspomniano, brak siły pociągowej, a zwłaszcza koni, odczuwany był powszechnie przez osadników wojskowych. Dlatego też wojsko, w miarę możliwości, przekazywało konie z demobilu osadnikom. Ilustrację tego stanowi fakt, że np. 14 dywizja piechoty przekazała 72 konie, 10 dp 150, 13 dp 95 koni i 7 dp 311 sztuk. Sama 7 łżycka dywizja piechoty przekazała osadnikom 3894 krowy, 173 konie, 99 wołów, 59 cieląt, 36 świń i 9 owiec³³. Ministerstwo Obrony Narodowej na początku 1947 roku przekazało 5100 sztuk koni, z czego 4150 koni otrzymali wyłącznie osadnicy wojskowi³⁴.

Realizując plan niesienia pomocy najbardziej potrzebującym osadnikom, brygady siewne Wojska Polskiego wiosną 1947 roku znów rozpoczęły pracę, obsiewając ponad 6 tys. ha gruntów. W wyniku wiosennych i jesiennych prac polowych w środkowych i północnych powiatach Ziemi Lubuskiej obsiano 300.871 ha, a na przestrzeni roku 1946 i 1947 przy wydatnej pomocy wojska na obszarze całych Ziem Odzyskanych zagospodarowano 185 tys. ha ugorów i nieużytków³⁵.

W roku 1947 Ministerstwo Obrony Narodowej (w ramach niesienia pomocy osadnikom wojskowym) zdecydowało się przekazać na potrzeby osadnictwa wojskowego majątki pomocnicze, które prowadzono także na Ziemi Lubuskiej. Osiedlając się na nich, otrzymywali bezpłatnie na własność: przeciętnie 10 ha ziemi, mieszkanie (najmniej jedną izbę), inwentarz żywy: konia, krowę i prosię, inwentarz martwy: pług, bronę, narzędzia gospodarskie i inne, zboże i warzywa wg stanu osobowego rodziny, na wyżywienie jej do nowych zbiorów oraz furaz dla inwentarza żywego na taki sam okres³⁶.

³¹ Tamże.

³² APMP i WP, PUR, sygn. 874, Sprawozdanie opisowe Oddziału Powiatowego PUR w Gubinie za lipiec 1946 roku.

³³ AAN, MZO, sygn. 918, także CAW, III/2/205.

³⁴ AAN, MZO, sygn. 967.

³⁵ H. Dominiczak, op. cit., s. 175.

³⁶ AAN, MZO, sygn. 965. Instrukcja do wykonania rozkazu nr 280, s. 62.

Przytoczone przykłady świadczeń wojskowych na rzecz osadników nie odzwierciedlają całokształtu udzielanej pomocy w osiedlaniu i zagospodarowaniu zdemobilizowanych żołnierzy. Dlatego też dla uzupełnienia informacji z tego zakresu wspomnieć należy również o innych formach owej pomocy. Bardzo duże znaczenie w drodze do nowego miejsca zamieszkania zarówno dla żołnierzy-osadników, jak i dla ich rodzin miała pomoc w czasie transportu, na punktach etapowych i miejscu przybycia. Szczególną rolę odgrywał transport. Jak wynika z relacji kombatantów komendanci centralnych punktów przesyłkowych własnymi środkami zorganizowali transport, wyżywienie i noclegi dla osadników oczekujących skierowania do miejsca osiedlenia. Na węzłowych stacjach takich jak Poznań, Bydgoszcz, Łódź, Katowice, Białystok i Przemyśl pracowali oficerowie, których zadaniem było segregowanie osadników wojskowych i formowanie ich w oddzielne transporty oraz kierowanie do centralnych punktów wg numerów poczt polowych, do właściwych miejsc przeznaczenia³⁷.

Oddziały wojskowe w granicach swych możliwości zabezpieczały tereny osadnicze przed grabieżą mienia i czuwały nad bezpieczeństwem osadników. Wojsko Polskie niesło także pomoc w zakresie organizacji szkolnictwa i kultury oraz ochrony zdrowia osadników i ich rodzin. Na przykład na Ziemi Lubuskiej wszystkie wojskowe szpitale i ambulatoria udzielały osadnikom bezpłatnej pomocy lekarskiej. W 1945 roku kierownictwo wojskowe służby zdrowia przekazało ludności cywilnej dwa kompletnie wyposażone szpitale, siedem punktów ambulatoryjnych oraz udostępniło osadnikom cywilnym wojskowe ambulatoria weterynaryjne³⁸. O wszechstronności udzielanej pomocy w życiu osadników świadczy też budowa linii energetycznych i telefonicznych na Ziemi Lubuskiej oraz pomoc w radiofonizacji miast i wsi. Wojska łączności oddały cywilnej służbie łączności 2808 km linii³⁹.

Niemalęj pomocy udzielały osadnikom wojskowym jednostki WOP, które pomagały w przeprowadzaniu remontów zabudowań, naprawie sprzętu i narzędzi rolniczych oraz spieszyły z pomocą w wyżywieniu najbiedniejszym osadnikom. Na przykład grupa manewrowa 2 oddziału WOP zorganizowała w 1946 roku kuchnię celem przygotowania posiłków dla biednych wielodzietnych rodzin. W okresie, kiedy wojsko posiadało własne majątki, wiele rodzin osadników wojskowych nie mających krów otrzymywało dla dzieci mleko i inne produkty⁴⁰.

Warto odnotować, że pomoc wojska udzielana osadnikom wojsko-

³⁷ CAW, 2149/8/52. Pismo Komisji Osadnictwa Wojskowego nr 032 z 11 września 1945 roku.

³⁸ CAW, III/2/200. Pismo Komisji Osadnictwa Wojskowego z 19 lipca 1945 roku. Także: H. Dominiczak, op. cit., s. 181.

³⁹ Tamże, s. 138.

⁴⁰ Tamże, s. 180.

wym w zasiedlaniu i zagospodarowaniu była bardzo ważnym bodźcem w realizacji celów osadnictwa, odegrała zasadniczą rolę w początkowym okresie życia zdemobilizowanych żołnierzy i ich rodzin w nowym miejscu zamieszkania. Rozmiary tej pomocy były pokaźne i wielorakie. Dla wielu rodzin otrzymywana pomoc stanowiła jedyne źródło utrzymania w pierwszym okresie po przybyciu do wybranej miejscowości, pozwalała przetrwać najtrudniejsze dni nowego życia, a nierzadko stanowiła podstawę startu gospodarczego. Do końca 1947 roku wojsko przekazało osadnikom na Ziemach Zachodnich 12 tys. krów i 8 tys. koni, a spośród 4 mln osadników z bezpośredniej pomocy wojska skorzystało około 1300 tys. osób. Na pomoc tę składał się przydział inwentarza żywego, ziarna, pomoc lekarska itp.⁴¹

Za całokształt pomocy w zasiedlaniu i zagospodarowaniu Ziem Zachodnich żołnierze uzyskali należne uznanie władz. Dała temu wyraz XI sesja Krajowej Rady Narodowej, podejmując następującą uchwałę: „W uznaniu wielkiego wkładu szeregowych, podoficerów i oficerów oraz całych oddziałów Wojska Polskiego w dzieło odbudowy gospodarczej państwa, przez wybitny udział w akcji siewnej w 1946 roku, zwłaszcza na Ziemach Odzyskanych, oraz w administrowaniu kraju — Krajowa Rada Narodowa uważa, że żołnierze Wojska Polskiego, którzy brali udział w akcji zagospodarowania kraju, dobrze zasłużyli się Ojczyźnie. Krajowa Rada Narodowa dziękuje Wojsku Polskiemu za spełnienie obywatelskiego obowiązku i przyczynienie się w ten sposób do zespolenia tych ziem z Rzeczpospolitą”⁴².

Jak już wspomniano, początki nowego życia na Ziemach Odzyskanych były niezwykle trudne. Nie wszyscy też zdolni byli je skutecznie przezwyciężać. Informuje o tym na swych łamach „Osadnik” z października 1946 roku, w którym czytamy: „Słabsi odeszli, nie wytrzymując piętrzących się podówczas trudności. Zostali silni, ci z wolą przetrwania najcięższych warunków, ci którzy poczęli utrwalać polskość na kresach zachodnich, prawdziwi pionierzy”⁴³.

Z perspektywy minionych lat śmiało można powiedzieć, że mimo niezwykle trudności na jakie napotymano w procesie realizacji akcji osiedleńczej, podstawowe cele i zadania wynikające z idei osadnictwa wojskowego zostały wykonane. W odniesieniu do Ziemi Lubuskiej tezę tę potwierdzają materiały sprawozdawcze na IX Okręgowy Zjazd Delegatów ZBoWiD w Zielonej Górze, w których czytamy: „Osadnicy wojskowi na Ziemi Lubuskiej stanowią liczne środowisko osiadłe po zakończeniu II wojny światowej w pasie przygranicznym nad Odrą i Ny-

⁴¹ Tamże, s. 180.

⁴² A. Ogrodowczyk, op. cit., s. 184.

⁴³ „Osadnik” 1946, nr 5.

są. Swoją postawą obywatelską i rzetelną pracą byli dla młodej władzy ludowej podporą na odzyskanych ziemiach piastowskich. Osadnicy wojskowi spełnili więc pionierską rolę w zagospodarowaniu Ziemi Lubuskiej przywróconej Macierzy. Nadal ich praca ma duże znaczenie społeczno-gospodarcze⁴⁴.

Cytowany fragment sprawozdania zawiera nie tylko syntetyczną ocenę pionierskiego wkładu byłych żołnierzy w całokształt przeobrażeń społeczno-gospodarczych i politycznych, ale ukazuje również aktualne ich znaczenie w życiu wsi zielonogórskiej. W kontekście prezentowanych rozważań może zachodzić pytanie: jak kombatan ci oceniają otrzymaną pomoc od wojska i państwa i jakie afirmują postawy w dotychczasowym ich życiu i pracy?

Z materiału empirycznego wynika, że zdemobilizowani żołnierze bardzo wysoko cenią sobie dotychczasową pomoc wojska i opiekę państwa. Wyrażają wdzięczność i zadowolenie z uzyskanego awansu społecznego i ekonomicznego. Pozytywnie oceniają własną sytuację i przyznają, że jest ona uprzywilejowana w stosunku do pozostałych mieszkańców Ziemi Lubuskiej. Bardzo wysoko cenią sobie także otrzymywane odznaczenia i inne dowody szacunku i uhonorowania. Oto niektóre wypowiedzi: „Jesteśmy zadowoleni z pomocy państwa. Czujemy opiekę władz. Sytuację naszą oceniamy jako dobrą i lepszą od innych rolników”. „Sytuacja nasza jest dobra. Państwo solidnie wynagrodziło nasz trud, za co jesteśmy mu wdzięczni”. „Sytuacja nasza jest lepsza od pozostałych osadników. Warunki życia mamy dobre. Niczego już więcej wymagać nie można. Co państwo mogło, to dało osadnikom i kombatan tom”.

Dość znamienne są też następujące wypowiedzi: „Osadnicy otrzymali wszystko, co im się należało. Moim zdaniem nic już nie trzeba oprócz zdrowia. Myśmy też się wywiązali wobec ojczyzny”. „Osadnicy wojskowi od samego początku czuli się jak na swoim. Udział w walce o te ziemie upoważniał ich do większego od innych do nich prawa, a zwycięstwo nad wrogiem zobowiązywało do utrwalania jego owoców”. Zdemobilizowani żołnierze z niekłamana ą szczerością mówią, że jest im dobrze. Np. osadnik z nowogrodzkiego, lat 66, zamieszkały w Nietkowicach, stwierdza: „Tu mi jest dobrze. Tu się dorobiłem. Cenię sobie to, co mam, a mam to, czego tam nigdy bym nie miał”.

Zdemobilizowani żołnierze zaznaczyli swoją obecność wszędzie. Zna ni są nie tylko jako dobrzy gospodarze, aktywni i zaangażowani uczestnicy procesu produkcji rolnej, ale i jako aktywiści wszystkich poczyna ń społeczno-politycznych na Ziemi Lubuskiej. Dali się poznać jako

⁴⁴ Składnica Akt Zarządu Okręgu ZBoWiD w Zielonej Górze. Materiały sprawozdawcze na IX Okręgowy Zjazd Delegatów ZBoWiD za okres od 15 lutego 1970 roku do 16 lutego 1974 r.

zaangażowani rzecznicy przemian demokratycznych w Polsce i aktywni społecznicy. W jednej z relacji czytamy: „Całe społeczeństwo przekonało się niezbitcie, że osadnicy wojskowi to awangarda demokracji, której zasad wiernie przestrzegają będą nadal w chwilach codziennego trudu. Osadnicy wojskowi zdają sobie doskonale sprawę z tego, że zawsze muszą być żywym przykładem, jakim powinien być prawdziwy obywatel wielkiej i niepodległej Polski Ludowej”⁴⁵.

Kombatanci to także przedstawiciele najbardziej zaangażowanych i ofiarnych społeczników. Oni podejmowali i organizowali czyny społeczne, konkursy i współzawodnictwo produkcyjne, zwłaszcza na odcinku likwidacji odłogów i pełnego zagospodarowania użytków rolnych. Oni też organizowali wiele czynów na rzecz budowy szkół i innych placówek kulturalnych. Jednym z przykładów tej działalności jest szkoła w Gliźnie, wybudowana w czynie społecznym przez byłych żołnierzy, której nadano imię „Osadników Wojskowych”.

Dobrą ilustracją społeczno-politycznego zaangażowania zdemobilizowanych żołnierzy jest sprawozdanie na VIII Okręgowy Zjazd Delegatów ZBoWiD w Zielonej Górze, w którym podkreśla się, że kombatanci na wsi należą do kółek rolniczych, wyróżniają się w akcjach zmierzających do zwiększenia plonów i podnoszenia hodowli. Zwraca ono również uwagę na to, że poszczególne koła powszechnie uczestniczą w pracach społecznych przy budowie szkół i ośrodków kultury, naprawie dróg i mostów, porządkowaniu miast i osiedli⁴⁶.

Na podstawie materiału źródłowego wnioskować można, że byli żołnierze nie przeceniają swojej roli w zasiedlaniu i zagospodarowaniu wsi zielonogórskiej, co należy przypisać ich skromności, ale mają jednocześnie poczucie pełnej wartości swego wkładu w ogólny dorobek Ziemi Lubuskiej. Daje się również zauważyć, że samoocena osadników jest zaskakująco skromniejsza od oficjalnej oceny władz partyjnych, państwowych i zbawidowskich. Należałoby postawić pytanie: z czego wynika owa skromność. Podejmując próbę odpowiedzi na to pytanie pamiętać należy, iż to, co inni ludzie bardzo często uważają za sukces, kombatanci przeważnie traktują jako normalny obowiązek, nie dopatrując się w tym niczego szczególnego. Dzieje się tak między innymi dlatego, że trud życia frontowego i wojskowego nauczył byłych żołnierzy oceniać co jest normalne, a co nadzwyczajne w określonych warunkach. Z tych też względów posłannictwa swojego na Ziemiach Odzyskanych nie traktowali i nie traktują jako czegoś nadzwyczajnego, ale wprost przeciwnie — jako normalne i odpowiedzialne odniesienie się do zadań

⁴⁵ AAN, MZO, sygn. 795.

⁴⁶ Składnica Akt Zarządu Okręgu ZBoWiD w Zielonej Górze. Dokumenty VIII Wojewódzkiego Zjazdu ZBoWiD. Zielona Góra, 15 lutego 1970 roku.

i obowiązków obywatelskich w nowym miejscu zamieszkania. Z zebranego materiału wynika, że zdemobilizowani żołnierze w znakomitej większości to dobrzy i bardzo dobrzy gospodarze i rolnicy, dobrzy organizatorzy życia i aktywni społecznicy, zwłaszcza na odcinku patriotycznego wychowania młodzieży, to nosiciele patriotyzmu i krzewiciele internacjonalizmu. Jest to piękny owoc ideowo-wychowawczej pracy wojska i jego wpływu na stosunek byłych żołnierzy do potrzeb socjalistycznej Polski, o którą walczyli. Na froncie pokojowej pracy raz jeszcze dowiedli, że władza ludowa zawsze może na nich liczyć, jak na wiernych i oddanych Ojczyźnie żarliwych patriotów.

Mówiąc o roli kombatantów w tworzeniu silnych pomostów łączących rewolucyjne i wojenne tradycje z potrzebami i wymogami współczesności, minister do spraw kombatantów gen. dyw. Mieczysław Grudzień powiedział: „[...] kombatanci wykazują dużo aktywności i inwencji w zakresie upowszechniania patriotycznych i internacjonalistycznych wartości, które ukształtowały się w czasie wojny, a mające zastosowanie również we współczesnym życiu społecznym. Prawie wszyscy nasi koledzy zbawidowcy biorą aktywny udział w okolicznościowych uroczystościach ogólnopanstwowych i regionalnych, spotykają się z młodzieżą szkolną. Ważne jest, że w swych wystąpieniach nie tylko omawiają wydarzenia historyczne, w których uczestniczyli, lecz także sugestywnie przedstawiają atmosferę wojennego okresu. Doniosłe znaczenie mają również ich relacje utrwalone na piśmie — pamiętniki, wspomnienia osobiste lub spisywane przez inne osoby. Te materiały mają trwałą wartość i będą do nich sięgały przyszłe pokolenia⁴⁷.

W konkluzji stwierdzić można, że w konkretnej sytuacji, jaka ukształtowała się na ziemiach polskich po drugiej wojnie światowej, udział wojska był niezbędny dla realizacji wytyczonych celów ogólnych związanych z jak najszybszym zasiedleniem i zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych, jak również przyspieszeniem procesów integracyjnych. Dorobek Polski Ludowej na przestrzeni minionych lat dowodzi, że ideę zasiedlenia i zagospodarowania Ziem Zachodnich i Północnych z inspiracji i pod kierownictwem partii, przy znaczącym udziale wojska w pełni zrealizowano, dzięki czemu wypełniona została historyczna misja narodu polskiego.

Bez przesady stwierdzić można, że Ludowe Wojsko Polskie na trwałe wpisało się w dorobek socjalistycznego budownictwa, a jego wkład w budowę Polski Ludowej ma wartość nieprzemijającą.

Należy w tym miejscu podkreślić, że sam tylko Śląski Okręg Wojskowy w minionym 30-leciu wykonał na rzecz gospodarki narodowej i lu-

⁴⁷ „Żołnierz Wolności” 1976, nr 139.

dności szereg niezbędnych społecznie prac, poczynawszy od zniszczenia ponad 12 milionów różnego rodzaju pocisków, granatów i bomb oraz usuwania ruin, poprzez budowę 121 mostów i przeszło 17.400 km dróg, obiektów wypoczynkowych dla ludzi pracy, pomocy przy żniwach, wykopkach, likwidacji klęsk żywiołowych, aż po udział wojska w operacjach gospodarczo-technicznych, wymagających myśli naukowej, precyzji, wysokich kwalifikacji ludzi i użycia nowoczesnego sprzętu⁴⁸. Jest to niepodważalny dowód, że żołnierze Ludowego Wojska Polskiego to zaangażowani i ofiarni budowniczości silnej i zasobnej Polski, to wierna straż socjalizmu i pokoju.

⁴⁸ „Gazeta Lubuska” 1975, nr 208.

BYLI ŻOŁNIERZE GWARDII LUDOWEJ I ARMII LUDOWEJ NA ZIEMI LUBUSKIEJ

Doniosłym problemem dla całego narodu polskiego po zakończeniu drugiej wojny światowej była rewindykacja i repolonizacja Ziem Zachodnich i Północnych. Na apel Polskiej Partii Robotniczej i pozostałych stronnictw politycznych bloku demokratycznego, wespół z byłymi członkami innych organizacji wojskowych polskiego ruchu oporu, między innymi Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej, niemały wkład w przejęcie przez państwo polskie, zasiedlenie i zagospodarowanie Ziem Odzyskanych wnieśli byli żołnierze Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. To oni stanowili znaczny procent 25 tysięcy sprawdzonych członków PPR, których partia na podstawie uchwały majowego posiedzenia plenarnego Komitetu Centralnego skierowała w ostatnich dniach maja i w czerwcu 1945 roku na Ziemie Odzyskane¹. Powierzono im odpowiedzialne, ale bardzo trudne zadania w repolonizacji tych ziem. Wspólna realizacja tych zadań stanowiła jednocześnie ważny element w początkowym procesie integracji społeczno-politycznej mieszkańców Ziem Odzyskanych.

W niniejszym artykule autor zamierza zaprezentować działalność i losy byłych żołnierzy Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, którzy po wypełnieniu patriotycznego obowiązku wobec Ojczyzny w walce z okupantem niemieckim związali swoje życie na stałe lub na pewien okres czasu z Ziemią Lubuską. Pomimo rozproszonej bazy źródłowej, braku ewidencji byłych członków Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, zdołano zgromadzić informacje o 120 osobach. Według szacunkowych obliczeń pełna liczba tych, którzy osiedlili się na Ziemi Lubuskiej, wynosi ponad 250 osób. Jednak trudności w dotarciu do wszystkich źródeł nie pozwoliły na opracowanie pełnego rejestru byłych gwardzistów i alowców. Wobec tego

¹ Uchwała plenum Komitetu Centralnego PPR w sprawie akcji przesiedleńczej i osadniczej na Ziemach Odzyskanych z dnia 26 maja 1945. [W:] PPR — rezolucje, odezwy, instrukcje i okólniki KC. VIII.1944—XII.1945. Warszawa 1959, s. 159.

120-osobową grupę uznano za reprezentatywną w odniesieniu do całego środowiska. Podstawową bazę źródłową do opracowania artykułu stanowiły wspomnienia, relacje i dokumenty osobowe działaczy ruchu robotniczego, znajdujące się w Archiwum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze oraz wspomnienia i dokumenty osobowe uczestników ruchu oporu na ziemiach polskich, znajdujące się w Archiwum Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD i Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Zielonej Górze.

Kim byli i jakie funkcje pełnili wcześniej, z jakim bagażem doświadczenia, wiedzy i przeżyć osobistych przybyli na teren Ziemi Lubuskiej? Na uwagę zasługuje fakt, że większość z nich łączyła różne formy walki z okupantem z działalnością polityczną w szeregach ruchu robotniczego, a kilku również ruchu ludowego podczas drugiej wojny światowej. Z wyżej wymienionej liczby 48 osób rozpoczęło działalność społeczno-polityczną w okresie międzywojennym, a jeden z nich, Stanisław Dulewski, już od 1905 roku był członkiem Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy i od tego czasu brał udział w wystąpieniach i różnych formach walki klasy robotniczej w Zagłębiu Dąbrowskim. Od grudnia 1913 roku, tj. od chwili powstania Komunistycznej Partii Robotniczej Polski (KPRP), a od 1923 roku Komunistycznej Partii Polski, był członkiem jej Komitetu Okręgowego. Na przełomie lat 1918 i 1919 uczestniczył również w organizowaniu i działalności Rady Delegatów Robotniczych w Zagłębiu Dąbrowskim. Na skutek represji władz polskich i pozbawienia pracy w 1925 roku wyjechał na emigrację zarobkową do Francji, a później do Belgii. Wrócił do kraju w 1930 roku. Na emigracji był członkiem Francuskiej Partii Komunistycznej i Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom (MOPR). Po powrocie do kraju nadal działał w KPP aż do jej rozwiązania w 1938 roku, pełniąc różne funkcje we władzach partii².

Dwudziestu czterech byłych gwardzistów i alowców należało w okresie międzywojennym do Komunistycznej Partii Polski, w tym jedna osoba do Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy³. Z pozostałych cztery były sympatykami KPP i działały w klasowych związkach zawodowych, osiem osób należało do Polskiej Partii Socjalistycznej, w tym cztery do PPS-Lewicy, cztery osoby do Stronnictwa Ludowego oraz dwie (w latach 1924–1927) do Niezależnej Partii Chłopskiej, będącej pod wpływami

² H. Szczegółka, *Biografia o Stanisławie Dulewskim*. „Przegląd Lubuski” 1974, nr 3–4.

³ Do KPP należeli: Zygmunt Baran, Jerzy Biały, Bolesław Chojnacki, Józef Ciołek, Edward Czerniło, Jan Czerwiński, Antoni Domań, Stanisław Dulewski, Stanisław Gruszczyński, Szczepan Jurzak, Jan Książuk, Leon Kotwica, Franciszek Kowalski, Józef Leśkiewicz, Jan Oleksy, Stanisław Perz, Janina Pozaroszcyk, Tadeusz Pszeniczny, Mieczysław Różyński, Feliks Ruciński — KPZU, Ludwik Sołtys, Władysław Tomczak, Stanisław Warzocha, Jan Woysław. AKW PZPR Zielona Góra. Wspomnienia i akta osobowe wyż. wym. działaczy ruchu robotniczego.

KPP⁴. Z grupy 24 kapepowców kilku było członkami komitetów partyjnych i sekretarzami komórek KPP. Na przykład Stanisław Gruszczyński był członkiem Komitetu Okręgowego KPP w Zagłębiu Dąbrowskim, Jan Oleksy w początkach lat trzydziestych był współorganizatorem i członkiem Komitetu Dzielnicowego w Pińczowie oraz członkiem Komitetu Okręgowego, a Józef Leśkiewicz sekretarzem komórki KPP w powiecie łukowskim⁵. Stanisław Dulewski i Franciszek Kot w czasie pobytu na emigracji działali w szeregach Francuskiej Partii Komunistycznej. Kilka osób należało do MOPR, zwanej również Czerwoną Pomocą. Ludwik Sołtys był uczestnikiem powstania proletariatu krakowskiego w listopadzie 1923 roku⁶. W znanych rewolucyjnych wystąpieniach robotników polskich, szczególnie w latach trzydziestych, brali także udział inni. Za rewolucyjną działalność w okresie międzywojennym kilka osób zostało skazanych na wieloletnie, ciężkie więzienia, między innymi Stanisław Gruszczyński przebywał w latach 1938—1939, aż do najazdu hitlerowskiego na Polskę, w obozie koncentracyjnym w Berezie Kartuskiej, a Jan Oleksy w latach 1932—1936 w więzieniach w Pińczowie i Kielcach.

Do organizacji młodzieżowych, związanych w okresie międzywojennym z ruchem robotniczym i z ruchem ludowym należało 21 osób, w tym do Komunistycznego Związku Młodzieży Polski (KZMP) — 8, do Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych (OMTUR) — 4 osoby, do Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” (ZMW RP „Wici”) — 9 osób, zaś 3 działały w Czerwonym Harcerstwie⁷. Jeden z działaczy KZMP, Stanisław Warzocha, uczestniczył jako delegat w II Zjeździe tej organizacji, który odbył się w Saksonii w Niemczech w lutym 1930 roku. Część działaczy organizacji młodzieżowych należała jednocześnie do aktywu partii robotniczych — KPP, PPS i Stronnictwa Ludowego.

Działalność w warunkach okresu międzywojennego, a szczególnie w szeregach KPP i KZMP, umożliwiła nabycie dużego doświadczenia i była dobrą szkołą głęboko zakonspirowanego działania politycznego, a następnie w ruchu oporu podczas okupacji hitlerowskiej.

⁴ Do PPS należeli: Zdzisław Górski, Józef Jackiewicz, Szczepan Jurzak, Jan Kołodziejczyk, Józef Kopacz, Franciszek Kot, Walenty Mordka, Stanisław Perz. Do SL należeli: Edward Czerniło, Walenty Mordka, Józef Niewinny, Jan Poleszak. Do NPC: Józef Ciolek, Jan Oleksy. Tamże. Akta osobowe.

⁵ AKW PZPR Zielona Góra, sygn. 66. Ankieta osobowa Jana Oleksego. Ankieta osobowa Józefa Leśkiewicza. H. Szczegół, *Biografia o Stanisławie Gruszczyńskim „Przegląd Lubuski”* 1972, nr 1, s. 146.

⁶ AKW PZPR Zielona Góra, sygn. 2. Ludwik Sołtys, *Moje lata pracy i walki* (maszynopis, wspomnienia). Zielona Góra, lipiec 1973.

⁷ Między innymi należeli: do KZMP — Stanisław Gruszczyński, Józef Kopacz, Franciszek Kowalski, Bolesław Momot, Janina Pozaroszcyk, Stanisław Warzocha, Wojciech Wikierski; do OMTUR — Janina Hanusiewicz, Helena Kopacz, Józef Kopacz, Ludwik Sołtys; do ZMW RP „Wici” — Zygmunt Baran, Edward Czerniło, Stanisław Jabłoński, Józef Lech, Jan Oleksy, Jan Rybak, Jan Trych, Stanisław Wader, Wojciech Wikierski; do Czerwonego Harcerstwa — Helena Kopacz, Józef Kopacz, Tadeusz Pszeniczny.

Z wyżej przedstawionej charakterystyki wynika, że większość gwardzistów i alowców omawianej grupy rozpoczęła działalność polityczną w okresie okupacji z równoczesnym udziałem w ruchu oporu. Trzynastu osób, posiadających kontakty na początku okupacji z ruchem ludowym, rozpoczęło walkę z okupantem w szeregach Batalionów Chłopskich⁸, a trzy osoby były początkowo członkami Związku Walki Zbrojnej (od początku 1942 r. Armii Krajowej). W późniejszych latach okupacji w wyniku podejmowania wspólnych działań i pogłębiającej się współpracy przeszli wraz z swymi grupami lub oddziałami partyzanckimi do Gwardii Ludowej, a w 1944 roku do Armii Ludowej. Kilkanaście osób w pierwszych latach okupacji działało w lewicowych grupach antyfaszystowskich, kierowanych przez byłych członków KPP. Na przykład Ludwik Sołtys i Tadeusz Pszeniczny należeli w Krakowie w 1941 roku do antyfaszystowskiej organizacji Polska Ludowa, której członkowie, a wśród nich i wyżej wymienieni, przeszli w pierwszej połowie 1942 roku do PPR. Podobnie Stanisław Rybak był członkiem w 1941 roku działającego w powiecie puławskim Stowarzyszenia Przyjaciół ZSRR i w maju 1942 roku utworzył wspólnie z innymi Koło PPR.

Większość z omawianej grupy gwardzistów i alowców wcześniej rozpoczęła działalność w ruchu oporu, związanym z obozem polskiej lewicy społecznej. Świadczą o tym następujące liczby: 42 osoby wstąpiło do Gwardii Ludowej w czasie jej organizowania, to jest w 1942 roku, 57 należało od 1943 roku, a 21 osób było członkami Armii Ludowej od 1944 roku. Spośród wyżej wymienionych wstąpiło do PPR: w 1942 roku — 36 osób, w 1943 roku — 37 osób, w 1944 roku do wyzwolenia — 6 osób. Pozostali, z wyjątkiem kilku, wstąpili do PPR po wyzwoleniu. Ponad 20 osób wstąpiło więc do PPR znacznie później, niż rozpoczęło działalność w szeregach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. Kilku alowców było bezpartyjnych. Najwcześniej wstąpili do PPR i GL byli kapepowcy i kaze-tempowcy oraz lewicowi pepesowcy. Kilkanaście osób w czasie okupacji należało do Związku Walki Młodych, a kilku z nich działało w zetwuemowskich grupach wypadowych GL i AL. Na przykład Janina Hanusiewicz była dowódcą zetwuemowskiej grupy zwiadowczej GL, a następnie AL w okręgu łódzkim⁹.

Gwardziści i alowcy pełnili różne funkcje w ruchu oporu. Działali w grupach sabotażowych, zwiadowczych, w grupach dywersyjnych i wypadowych, nieraz spełniając równocześnie jedne i drugie funkcje jako szeregowi żołnierze, dowódcy i zastępcy dowódców grup, łącznicy, kol-

⁸ Do Batalionów Chłopskich należeli: Roman Brot, Antoni Gruszecki, Janina Hanusiewicz, Franciszek Kałużny, Jan Kniażuk, Józef Lech, Walenty Mordka, Józef Niewinny, Jan Polieszak, Bolesław Purchla, Jan Sosinski, Marcin Świeca, Stanisław Wader.

⁹ Archiwum Wojewódzkiej Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego w Zielonej Górze, sygn. 29. Ankieta i życiorys Janiny Hanusiewicz.

porterzy prasy. Aktywniejsi na skutek niebezpieczeństwa dekonspiracji wobec miejscowych władz okupacyjnych z biegiem czasu przechodzili do oddziałów partyzanckich. W ostatnich miesiącach okupacji ponad czterdzieści osób walczyło w oddziałach partyzanckich, a ponad dwudziestu pełniło różne stanowiska dowódcze. Kilku gwardzistów i alowców na skutek zdekonspirowania zostało aresztowanych i w ostatnim okresie okupacji przebywało w niemieckich więzieniach i obozach koncentracyjnych. Przybyli na Ziemię Lubuską alowcy położyli nie tylko znaczne zasługi w walce z okupantem hitlerowskim, ale również posiadali poważne doświadczenie w pracy organizacyjnej i działalności społeczno-politycznej. Oto wypowiedź jednego z nich, Stanisława Rybaka: „Zdobyte doświadczenie w pracy konspiracyjnej na stanowisku inspektora do spraw politycznych w GL i AL w czasie okupacji ułatwiło mi pełnienie odpowiedzialnej funkcji I sekretarza Komitetu Powiatowego PPR na Ziemi Lubuskiej w okresie najtrudniejszym, jakim były pierwsze lata repolonizacji tych ziem”¹⁰.

Przybyli na teren Ziemi Lubuskiej alowcy pochodzili z następujących województw: kieleckiego, krakowskiego, lubelskiego, łódzkiego, poznańskiego, rzeszowskiego, warszawskiego i z Warszawy. Najwięcej alowców było z Kieleckiego i Lubelskiego. Podczas okupacji działali w następujących obwodach Armii Ludowej: w Obwodzie I Warszawskim — 10 osób, II Lubelskim — 33 osoby, III Radomsko-Kieleckim — 49 osób, IV Krakowskim — 12 osób, V Śląskim — 6 osób, VI Łódzkim — 10 osób. W wyżej wymienionych regionach działali nie tylko podczas okupacji, ale również w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu, pracując w organach Milicji Obywatelskiej, Służby Bezpieczeństwa, w aparacie partyjnym PPR i PPS, administracji państwowej oraz w innych instytucjach. Większość osób z omawianej grupy skierowały na Ziemię Zachodnie komitety wojewódzkie i powiatowe PPR, inni przybyli w ramach akcji przesiedleńczej, organizowanej przez administrację państwową i Polski Związek Zachodni. Niektórzy z nich osiedlili się najpierw w powiatach Pomorza Zachodniego lub Dolnego Śląska, a dopiero w późniejszym czasie przeniesiono ich służbowo lub przybyli z własnej inicjatywy na Ziemię Lubuską.

Napływ byłych gwardzistów i alowców na Ziemię Lubuską odbywał się stopniowo w ciągu kilkunastu lat. Z poniższego zestawienia wynika, że najwięcej przybyło w latach 1945—1946 i w roku 1950. Duży napływ w pierwszych dwóch latach był związany z organizowaniem administracji i życia społeczno-politycznego na Ziemiach Zachodnich, a w roku 1950 w związku z powstaniem województwa zielonogórskiego.

¹⁰ Notatka sporządzona przez autora na podstawie ustnej relacji Stanisława Rybaka.

Pierwsi byli alowcy przybyli na Ziemię Lubuską w grupach organizatorów administracji państwowej i samorządowej, Milicji Obywatelskiej, powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego, komitetów powiatowych PPR i innych instytucji. W drugiej połowie 1945 roku zaczęli osiedlać się w gospodarstwach rolnych, obejmować różne stanowiska w przemyśle, handlu i innych działach gospodarki.

Lata	Liczba b. alowców przybyłych na Ziemię Lubuską
1945	22
1946	18
1947	8
1948	9
1949	6
1950	21
1951—1960	25
1960—1970	11
Razem	120

Źródła: AKW PZPR w Zielonej Górze. Wspomnienia i akta osobowe działaczy ruchu robotniczego.

Archiwum ZW ZBoWiD w Zielonej Górze. Wspomnienia i akta osobowe b. żołnierzy GL i AL.

Ałowcy nabyte w szeregach GL, AL i PPR umiejętności organizacyjne i doświadczenie wykorzystali na nowym miejscu zamieszkania w organizowaniu i utrwalaniu władzy ludowej, życia gospodarczego i społeczno-politycznego.

Jednym z nich był FRANCISZEK BRODZIK, który podczas okupacji działał w Gwardii Ludowej i Armii Ludowej w rejonie Siedlec w woj. lubelskim. Po wyzwoleniu w 1944 r. pracował w więziennictwie, a następnie w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach. Na apel PPR wyjechał w połowie 1945 r. na Ziemię Odzyskaną i podjął pracę w Komitecie Powiatowym PPR we Wschowie jako instruktor. Był jednym z pierwszych organizatorów partii w tym powiecie. Po pobycie w 1946 roku w Centralnej Szkole PPR w Łodzi wrócił do pracy w aparacie partyjnym, tym razem na stanowisko I sekretarza Komitetu Miejskiego PPR, a po zjednoczeniu PZPR w Lubsku. W 1951 roku przeszedł do pracy w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Krośnie Odrzańskim¹¹.

Jednym z pierwszych alowców na Ziemi Lubuskiej był również wspomniany już STANISŁAW RYBAK. Przybył on do powiatu rzepińskiego (słubickiego) w połowie czerwca 1945 r. Posiadał bogate doświadcze-

¹¹ AKW PZPR Zielona Góra. Ankieta osobowa Franciszka Brodzika, sygn. 69.

nie nie tylko w działalności GL i AL, ale również w kierowaniu pracą konspiracyjnej komórki PPR w rodzinnej miejscowości w powiecie puławskim. Toteż po wyzwoleniu powiatu w 1944 roku powierzono mu pracę w Komitecie Powiatowym PPR w charakterze instruktora, a następnie inspektora w Komendzie Powiatowej MO w Puławach. W styczniu 1945 roku został oddelegowany do dyspozycji Komitetu Centralnego PPR, skąd wysłano go w operacyjnej grupie partyjnej na nowo wyzwolone tereny, do Gniezna, w celu zorganizowania partii i administracji. Na stanowisku I sekretarza Komitetu Powiatowego PPR w Gnieźnie, a następnie w Gostyniu, wzbogacił swoje doświadczenie w pracy z ludźmi. Biorąc pod uwagę jego dorobek w działalności społeczno-politycznej i umiejętności organizacyjne, w czerwcu 1945 roku Komitet Wojewódzki PPR w Poznaniu skierował go na równorzędne, ale trudne stanowisko na Ziemię Lubuską, do Ślubic. W 1948 roku po ukończeniu Centralnej Szkoły PPR w Łodzi został przeniesiony do Sulęcina, a w lipcu 1950 roku do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze jako zastępca kierownika Wydziału Rolnego, a następnie Administracyjnego. W 1953 roku wyjechał do Lublina¹². W tym samym Komitecie Powiatowym PPR w Ślubicach drugim alowcem był brat I sekretarza, JAN RYBAK. W 1947 roku przeszedł on do pracy w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego. Posiadał również bogate doświadczenie w walce z okupantem.

Gwardziści i alowcy byli sekretarzami komitetów powiatowych PPR w kilku innych powiatach, między innymi w Gorzowie, Gubinie i Krośnie Odrz. W Gubinie organizatorem PPR i sekretarzem Komitetu Powiatowego był ANTONI DOMAŃ, pochodzący z Opatowa w woj. kieleckim, były członek KPP w okresie międzywojennym. W czasie okupacji należał do GL i AL w Opatowie i zajmował się dostarczaniem odzieży, żywności i amunicji oddziałom partyzanckim, szył ubrania dla partyzantów, a jego mieszkanie służyło za miejsce spotkań łączników GL i AL oraz przedstawicieli instancji PPR. Po wyzwoleniu Opatowa w styczniu 1945 r. na apel partii wyjechał w grupie aktywu na Ziemię Zachodnie, a Komitet Wojewódzki PPR w Poznaniu skierował go do Gubina. Tutaj był jednym z głównych organizatorów PPR, administracji państwowej i innych instytucji. W latach 1945—1949 pracował na stanowisku II i I sekretarza Komitetu Powiatowego PPR i PZPR w Gubinie. Ponadto pełnił wiele funkcji społecznych, między innymi w latach 1945—1950 przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej¹³.

Do Krosna Odrzańskiego przybył na początku maja 1945 roku w grupie operacyjnej organizatorów administracji i partii, wysłany przez

¹² AKW PZPR Zielona Góra, sygn. 15. S. Rybak, *Wspomnienia*. Maszynopis.

¹³ AKW PZPR Zielona Góra, sygn. 61. Ankieta osobowa Antoniego Domań.

Komitet Wojewódzki PPR w Poznaniu, ALFONS BARANOWSKI. Do PPR wstąpił już w 1942 roku. Brał udział w organizowaniu Gwardii Ludowej na terenie Poznania. Jako podoficerowi z kampanii wrześniowej powierzono mu szkolenie gwardzistów w zakresie posługiwania się bronią. Z polecenia kierownictwa PPR i GL zbierał informacje o postępowaniu gestapo, policji i administracji niemieckiej wobec Polaków. Gromadził niezbędne dane konieczne w działalności sabotażowej, uczestniczył w organizowaniu sabotażu w fabrykach poznańskich oraz zaopatrywał działaczy PPR, zagrożonych aresztowaniem przez gestapo, w fałszywe dokumenty osobowe. Jego mieszkanie w Poznaniu było miejscem konspiracyjnych zebrań członków PPR i GL oraz spotkań przyjezdnych działaczy PPR, GL i AL, którym udzielała również pomocy i opieki żona Baranowskiego, Władysława. Między innymi w lutym 1943 r. zatrzymał się w jego mieszkaniu na dłuższy czas oficer sztabowy GL z Łodzi, Leon Koczaski. Przybył on do Poznania z polecenia Komitetu Obwodowego PPR w Łodzi w celu udzielenia pomocy poznańskiej organizacji PPR i GL. Odpowiedzialność za konspirację mieszkania była tym większa, że Koczaski był już poszukiwany przez gestapo w związku z wydaniem na niego wyroku śmierci przez władze niemieckie. Od Baranowskiego Koczaski otrzymał między innymi dokument osobowy na nazwisko Stanisława Janowskiego, a później Jankowskiego. W czasie wyzwania Poznania A. Baranowski jako podoficer AL uczestniczył w walkach o Cytadelę. Po wyzwoleniu, od lutego 1945 roku, pracował jako instruktor w Komitecie Miejskim PPR i brał udział w organizowaniu partii w mieście, a następnie w realizacji reformy rolnej w powiecie poznańskim. Biorąc pod uwagę jego dotychczasową działalność i doświadczenie w pracy organizacyjnej i politycznej, Komitet Wojewódzki PPR w Poznaniu wysłał go w końcu kwietnia na Ziemie Odzyskane w celu wzięcia udziału w repolonizacji powiatu krosnieńskiego. Był jednym z głównych organizatorów w tym powiecie partii, administracji państwowej i samorządowej, życia gospodarczego i społeczno-politycznego. Na organizacyjnym zebraniu PPR powierzono mu stanowisko II sekretarza Komitetu Powiatowego PPR. Kierował kampaniami politycznymi podczas referendum ludowego i wyborów do Sejmu Ustawodawczego RP. Po ukończeniu 6-miesięcznego kursu Centralnej Szkoły PPR w Łodzi, w kwietniu 1948 r. objął stanowisko I sekretarza Komitetu Powiatowego PPR w Słubicach. Z ramienia powiatowej organizacji słubickiej PPR w grudniu 1948 r. uczestniczył jako delegat w II Zjeździe PPR i Kongresie Zjednoczeniowym w Warszawie. Kilka lat później przeszedł do pracy w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Zielonej Górze, gdzie na stanowisku wiceprzewodniczącego i przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej pracował do czasu

przejścia na emeryturę. Ponadto przez wiele lat w ZBoWiD-zie pełnił społecznie funkcję prezesa Zarządu Okręgu¹⁴.

Kilkunastu byłych członków AL, przybyłych w pierwszych latach na Ziemię Lubuską podjęło pracę w administracji państwowej. ZDZI-SŁAW GORSKI w czasie okupacji należał do GL i AL w Warszawie. Praca na kolei umożliwiała mu pełnienie konspiracyjnej funkcji zwiadowcy. Po wyzwoleniu był jednym z organizatorów Milicji Obywatelskiej w Dzielnicy Ochota. W drugiej połowie 1945 roku na apel PPR wyjechał na Ziemię Zachodnie i osiedlił się wraz z rodziną w Krośnie Odrzańskim. Początkowo pracował w Starostwie Powiatowym, a w latach 1947—1950 w Zarządzie Miejskim oraz później w innych instytucjach Krosna Odrz.¹⁵ FRANCISZEK KOT w czasie okupacji działał w powiecie opatowskim, sprawując w AL funkcję łącznika. W 1945 roku osiedlił się w Nowej Soli i pracował w Urzędzie Likwidacyjnym, a od 1947 roku jako strażnik w Nadodrzańskich Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Odra”. Później przeniósł się do Zakładu A-20 w Kozuchowie. W latach 1946—1947, w czasie referendum ludowego i kampanii wyborczej do Sejmu Ustawodawczego RP jako członek ORMO pełnił społecznie służbę w ochronie lokali wyborczych. W ciągu całego okresu pracy zawodowej był aktywnym członkiem PPR i PZPR¹⁶. WŁADY-SŁAW TOMCZAK działał od 1942 roku w PPR, a od 1943 w Gwardii Ludowej w powiecie poznańskim, w miejscowościach: Laski, Lubań i Żabikowo. W GL był szefem zaopatrzenia. W czerwcu 1944 roku opuścił Poznań z powodu zagrożenia aresztowaniem i wyjechał do Austrii, skąd zabrano go na przymusowe roboty. W maju 1945 r. wrócił do powiatu poznańskiego i odnowił przynależność do PPR. Na apel partii, jesienią tego roku wyjechał na Ziemię Lubuską i osiedlił się w Sulechowie, gdzie w latach 1945—1950 pracował w Zarządzie Miejskim. Konferencja Miejska PZPR w kwietniu 1950 roku powierzyła mu funkcję sekretarza Komitetu Miejskiego¹⁷.

Dwunastu byłych żołnierzy AL z badanej grupy po wyzwoleniu rozpoczęło pracę w organach Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Była to praca bardzo trudna, szczególnie w pierwszych latach kształtowania się władzy ludowej i niebezpieczna ze względu na działalność reakcyjnego podziemia zbrojnego. Wymagała wiele wysiłku i odwagi. Toteż do tych organów przyjmowano w pierwszej kolejności byłych gwardzistów i alowców, posiadających doświadczenie w walce z wrogiem w szeregach lewicowego ruchu oporu, a jednocześnie ideo-

¹⁴ AKW PZPR Zielona Góra, sygn. 12. Alfons Baranowski, *Kartki ze wspomnień*. Ma-szynopis, wspomnienia. Zielona Góra 1977.

¹⁵ AKW PZPR Zielona Góra, sygn. 68. Ankieta osobowa i życiorys Zdzisława Górskiego.

¹⁶ AKW PZPR Zielona Góra. Ankieta osobowa Franciszka Kota.

¹⁷ AKW PZPR Zielona Góra. Ankieta osobowa i życiorys Władysława Tomczaka.

wo związanych z władzą ludową i dokonującymi się przeobrażeniami ustrojowo-społecznymi. Między innymi do tej grupy zalicza się LUCJAN NOWAK, który swoje doświadczenie, osiągnięte w czasie okupacji w walce z wrogiem w GL i AL na stanowisku dowódcy plutonu w powiecie opatowskim, wykorzystał w latach 1945—1955 w pracy w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Nowej Soli. Później podjął pracę w przemyśle. Przez cały czas był aktywnym członkiem partii i pełnił różne funkcje z wyboru, między innymi członka Komitetu Powiatowego. JERZY AUGUSTOWSKI w szeregach GL i AL walczył z wrogiem hitlerowskim w powiecie sandomierskim. Po wyzwoleniu pracą w organach Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej już od roku 1945 związał się z Ziemią Lubuską. Pracował w kilku powiatach na różnych stanowiskach, a ostatnio na odpowiedzialnym stanowisku w Komendzie Wojewódzkiej MO w Zielonej Górze. Przez cały czas był nie tylko sumiennym pracownikiem tych organów, ale również aktywnym członkiem partii.

JULIAN AUGUSTYNIAK za działalność konspiracyjną został w 1941 roku aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a następnie do Majdanka koło Lublina. Podczas pracy poza obozem zdołał zbiec i wstąpił w 1943 roku do oddziału partyzanckiego GL, działającego w okolicach Dębina. Przebywał w nim do chwili wyzwolenia w 1944 roku, uczestnicząc w różnych akcjach zbrojnych przeciw okupantowi. Po wyzwoleniu z całym byłym oddziałem partyzanckim znalazł się w batalionie operacyjnym MO i brał udział nadal w walkach zbrojnych na Lubelszczyźnie, tym razem z wrogiem wewnętrznym, reakcyjnym podziemiem. Po krótkim okresie pracy w KP MO w Działdowie i Mińsku Mazowieckim oraz po ukończeniu Oficerskiej Szkoły MO w Łodzi, w maju 1946 roku został skierowany do Komendy Powiatowej MO w Strzelcach Krajeńskich, na stanowisko zastępcy komendanta powiatowego. Od tego czasu na stałe związał się z Ziemią Lubuską. W 1950 roku przeniesiono go do Komendy Wojewódzkiej w Zielonej Górze, w 1956 roku został komendantem powiatowym MO w Krośnie Odrzańskim, a następnie we Wschowie. Oprócz pracy w organach MO aktywnie uczestniczył w życiu i działalności partii jako członek powiatowych instancji partyjnych, między innymi egzekutyw KP¹⁸.

Przykładem udziału przedstawicieli dwóch pokoleń, ojca i syna, we wspólnej walce z wrogiem podczas okupacji, a po wyzwoleniu w repolonizacji Ziem Odzyskanych jest droga życiowa MIECZYŚŁAWA PANKA i jego ojca STANISŁAWA. W 1943 roku wstąpili razem do

¹⁸ AKW PZPR Zielona Góra, sygn. 8. Ankieta osobowa i życiorys Juliana Augustyniaka.

Gwardii Ludowej w powiecie lubartowskim, w woj. lubelskim. W obawie przed aresztowaniem wkrótce znaleźli się obaj w oddziale partyzanckim GL, później AL, u kapitana Wójtowicza, działającego w Okręgu 4 Obwodu Lubelskiego AL. Uczestniczyli we wszystkich akcjach i walkach zbrojnych tego oddziału z okupantem do czasu wyzwolenia w lipcu 1944 roku. Również pozostali członkowie rodziny należeli do GL i AL, matka była łączniczką, a brat rusznikarzem. Po wyzwoleniu Mieczysław Panek wraz z ojcem został powołany do służby w organach MO w Lublinie, a stamtąd skierowano ich do Komendy Powiatowej MO w Siedlcach. Tam zostali przyjęci do PPR. W marcu 1945 roku zostali wysłani w grupie organizatorów MO do Gdańska. Po kilkumiesięcznej pracy i po ukończeniu Oficerskiej Szkoły MO w Łodzi, na początku 1946 r. Mieczysław Panek razem z ojcem został skierowany do Komendy Powiatowej MO w Szprotawie. W 1947 r. ojciec zmarł, a syn w 1948 roku awansował na zastępcę komendanta powiatowego MO w Koźuchowie. W końcu 1950 roku zrezygnował ze służby w organach MO. Powrócił do Szprotawy i od tego czasu pracował na różnych stanowiskach, również kierowniczych, w przemyśle, handlu spółdzielczym i w administracji, między innymi w latach 1956—1962 w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Szprotawie¹⁹.

Przykładem ciągłości walki o Polskę demokratyczną w czasie okupacji i po wyzwoleniu była działalność BOLESŁAWA WITKOSIA. Do PPR i Gwardii Ludowej na terenie powiatu pińczowskiego należał już od 1942 roku, biorąc aktywny udział w walce z okupantem. W 1944 roku wraz ze swym oddziałem partyzanckim znalazł się w 1. Brygadzie AL Ziemi Krakowskiej, w której szeregach brał udział w walkach o tak zwaną Republikę Pińczowską. W połowie sierpnia 1944 r. wraz z całą Brygadą pod dowództwem Franciszka Księżarczyka przeszedł linię frontu, skąd skierowano ich do wyzwolonego już Rzeszowa. Tutaj nie rozstając się z bronią, po rozwiązaniu Brygady został przydzielony do organów Służby Bezpieczeństwa, w których uczestniczył nadal w walkach zbrojnych, tym razem z tworzącym się reakcyjnym podziemiem, między innymi z bandami Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Ale tego typu ludzie, posiadający wieloletnie, bogate doświadczenie w ruchu oporu, potrzebni byli również na ziemiach nowo odzyskanych. To też na wezwanie PPR w roku 1946 wyjechał na Ziemię Zachodnie i podjął pracę w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Głogowie, wnosząc swój wkład w zaprowadzenie porządku i zapewnienie bezpieczeństwa osiedlającej się ludności polskiej. W organach Służby Bezpieczeństwa działał w najtrudniejszych latach. W roku 1948 prze-

¹⁹ AKW PZPR Zielona Góra. Ankieta osobowa i życiorys Mieczysława Panka.

szedł do pracy w tartaku w Nosocicach w powiecie głogowskim, pozostając nadal aktywnym członkiem partii²⁰. Podobnie w organach MO i Służby Bezpieczeństwa rozpoczęło działalność w pierwszych dwóch latach repolonizacji środkowego Nadodrza kilku innych byłych żołnierzy GL i AL.

Przedstawiciele prezentowanej grupy znaleźli się również wśród osadników rolnych, uczestniczących w zagospodarowaniu wsi lubuskiej. Do nich należy WALENTY MORDKA, który w maju 1945 roku przybył do powiatu wschowskiego i objął gospodarstwo rolne. W pierwszych latach okupacji walczył w oddziale Batalionów Chłopskich w powiecie sandomierskim. Wkrótce został dowódcą tego oddziału. W wyniku współpracy z GL, a następnie AL doprowadził do połączenia swego oddziału z oddziałem AL. Wstąpił również do PPR, pociągając za sobą wielu innych współtowarzyszy walki. Po osiedleniu się w powiecie nawiązał kontakt z Komitetem Powiatowym PPR we Wschowie, który powierzył mu działalność polityczną na wsi. Przez wiele lat brał aktywny udział w życiu społecznym i politycznym powiatu wschowskiego. Podobnie STANISŁAW DZBAŃSKI podczas okupacji brał czynny udział w walce z wrogiem w grupie sabotażowej Armii Ludowej w Wyszku, w województwie warszawskim. Do PPR należał od 1942 roku. Po wyzwoleniu, w latach 1944–1945 pracował w organach MO w tej samej miejscowości. Na apel partii w drugiej połowie 1945 roku wyjechał na Ziemię Zachodnie i osiedlił się z liczną rodziną na 11-hektarowym gospodarstwie rolnym w powiecie zielonogórskim. W 1969 roku oddał gospodarstwo państwu i przeszedł na rentę.

Różne koleje losu przechodził MARCIN ŚWIECA. Z działalnością PPR związał się już od 1942 roku na terenie powiatu niskiego, w województwie rzeszowskim. Uczestniczył również w ruchu oporu. Początkowo należał do konspiracyjnej organizacji wojskowej pod nazwą Chłopska Straż, przemianowanej później na Bataliony Chłopskie. W wyniku jego pracy politycznej większość członków tej organizacji przeszła w roku 1944 do Armii Ludowej. Za konspiracyjną działalność został aresztowany przez gestapo, lecz udało mu się zbiec z więzienia i od tego czasu przebywał już tylko w oddziale partyzanckim AL. Za udział w lewicowym ruchu oporu groziło mu niebezpieczeństwo nie tylko ze strony okupanta, ale po wyzwoleniu również ze strony polskiego podziemia reakcyjnego. Toteż w roku 1946 wyjechał na Ziemię Zachodnie do powiatu głogowskiego i w Grębolicach objął gospodarstwo rolne. Tutaj dał się poznać jako ofiarny działacz społeczny i aktywny członek partii²¹.

²⁰ AKW PZPR Zielona Góra. Ankieta osobowa Bolesława Witkosia.

²¹ AKW PZPR Zielona Góra. Ankieta osobowa Marcina Świecy.

W ramach zasiedlania Ziemi Zachodnich i Północnych w pierwszych latach po wyzwoleniu objęło gospodarstwa rolne na Ziemi Lubuskiej wielu innych byłych gwardzistów i alowców, między innymi Mieczysław Różyński, Feliks Ruciński, Adam Krystyniak i Stefan Malicki. MIECZYŚLAW RÓŻYŃSKI był działaczem Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy od 1932 roku aż do jej rozwiązania w 1938 roku. W okresie okupacji, od 1942 roku, działał w PPR. Jako żołnierz GL i AL uczestniczył w wielu akcjach zbrojnych przeciwko okupantowi w województwie lubelskim, a szczególnie w powiecie chełmskim. Po wyzwoleniu organizował tam partię, administrację państwową oraz realizował reformę rolną. Był również współorganizatorem podczas okupacji i po wyzwoleniu rad narodowych. Na apel partii w 1946 r. wyjechał na Ziemię Zachodnie i objął gospodarstwo rolne w powiecie żagańskim, dając się równocześnie poznać jako dobry rolnik i działacz społeczny. Działaczem KPP od 1926 r. aż do jej rozwiązania był także FELIKS RUCIŃSKI, pełniący funkcję kolportera nielegalnej prasy i agitatora w powiecie opatowskim. W czasie okupacji należał do PPR, GL i AL. Organizował pomoc radzieckim jeńcom, zbiegłym z niemieckich obozów. Podobnie jak wielu innych członków PPR i byłych żołnierzy AL w roku 1946 został skierowany przez partię na Ziemię Zachodnie i objął gospodarstwo rolne w Osowej Sieni w powiecie wschowskim. Doświadczenie z poprzednich lat działalności umożliwiło mu uzyskanie w nowym środowisku miana wzorowego rolnika i działacza partyjnego.

STEFAN MALICKI był żołnierzem oddziału partyzanckiego AL „Świt” w okręgu kieleckim. Brał udział w likwidowaniu posterunków policji niemieckiej, w rozbijaniu policjantów i w wykołowywaniu pociągów. Uczestniczył także w walkach z niemieckimi oddziałami, dokonującymi obławy na polskich partyzantów. Po wyzwoleniu, w pierwszej połowie 1945 roku pracował w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach. We wrześniu przyjechał do powiatu zielonogórskiego i objął 8-hektarowe gospodarstwo rolne. Oprócz pracy na roli pełnił różne funkcje społeczne, między innymi był sołtysem.

W podobnych akcjach zbrojnych przeciwko okupantowi uczestniczył w powiecie mieleckim ADAM KRYSTYNIAC, członek PPR od 1942 roku, który w 1946 r. objął gospodarstwo rolne w powiecie zielonogórskim. Należy sądzić, że podobnych rolników, uczestników lewicowego ruchu oporu podczas okupacji, którzy w latach 1945—1946 osiedlili się na środkowym Nadodrzu, było więcej.

Swoistą drogę awansu społecznego po osiedleniu się w Goszczanowie, w powiecie strzeleckim, przeszedł BOLESŁAW CHOJNACKI. W okresie międzywojennym należał do Komunistycznej Partii Polski. Od 1943 roku działał w Gwardii Ludowej, a następnie Armii Ludowej oraz był członkiem

PPR w gminie Służewo, w powiecie aleksandrowskim, w b. woj. bydgoskim. Po wyzwoleniu został skierowany przez partię na wieś w celu wprowadzenia w życie reformy rolnej. Powierzono mu funkcję gminnego pełnomocnika reformy rolnej w wyżej wymienionej gminie. Po zakończeniu reformy rolnej na wezwanie Komitetu Powiatowego PPR w Aleksandrowie wyjechał jako pionier na Ziemię Zachodnie i na początku 1946 roku osiedlił się w powiecie strzeleckim. W krótkim czasie umiejętnym gospodarowaniem, aktywną postawą w życiu społecznym, świadomością polityczną zdobył duże zaufanie wśród miejscowego społeczeństwa, jak również u władz gminnych i powiatowych. Toteż po paru tygodniach pracy został wójtem tamtejszej gminy oraz sekretarzem Komitetu Gminnego PPR. Pracą zawodową dobrego rolnika i wójta oraz działalnością społeczno-polityczną zdobył duży autorytet wśród aktywu partyjnego, co spowodowało powołanie go w skład Egzekutywy Komitetu Powiatowego PPR. Od tego czasu związał się na stałe z pracą w administracji. W latach 1949—1954 pracował na stanowisku starosty powiatowego, a od połowy 1950 roku przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sulęcinie, później na innych stanowiskach w administracji państwowej. Równocześnie pełnił różne funkcje partyjne z wyboru, między innymi członka Komitetu Wojewódzkiego PZPR²².

Dla niektórych byłych gwardzystów i alowców ważnym motywem osiedlenia się na Ziemiach Zachodnich w pierwszych latach po wyzwoleniu było grożące niebezpieczeństwo ze strony podziemnych, reakcyjnych organizacji zbrojnych za aktywną działalność w lewicowym ruchu oporu w czasie okupacji, za działalność polityczną w PPR, za pracę w organach Służby Bezpieczeństwa i MO, a szczególnie za udział w realizacji reformy rolnej. Niebezpieczeństwo utraty życia zmusiło do przesiedlenia się na Ziemię Lubuską między innymi wspomnianego Marcina Świecę oraz Wojciecha Wickerskiego i Anielę Bonarską.

WOJCIECH WIKIERSKI rozpoczął działalność społeczno-polityczną już w okresie międzywojennym w ruchu młodzieżowym, od 1928 roku w Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, a od 1936 roku w Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej, którego komórkę zorganizował w środowisku radykalnych wiciarzy. Podczas okupacji w końcu marca 1942 roku został członkiem Gwardii Ludowej. Jego działalność w ruchu oporu przerwało wywiezienie na przymusowe roboty przy budowie lotniska koło Zamościa, skąd wkrótce zdołał zbiec. Odtąd musiał się ukrywać. Działal więc konspiracyjnie w GL i AL. Był łącznikiem w sztabie partyzanckim, utrzymując kontakty pomiędzy oddziałami partyzanckimi, między innymi między polskimi i radzieckimi. Dostarczał broń, amunicję i prasę. Uczestni-

²² M. Pietrzak, *Biografia o Bolesławie Chojnackim*. „Przegląd Lubuski” 1979, nr 4, s. 91—93.

czył również w walkach z okupantem. W marcu 1943 r. zorganizował komórkę PPR, której został sekretarzem. W wyniku dalszej rozbudowy PPR został sekretarzem Komitetu Gminnego PPR w Zakrzewie, w pow. krasnostawskim. Od maja 1943 roku powierzono mu funkcję komendanta rejonu GL. Swym zaangażowaniem i wielokierunkową działalnością uaktywnił całą organizację GL w swym rejonie do walki z wrogiem. Elastyczna jego działalność doprowadziła do współpracy z Armią Krajową, a w dalszej konsekwencji część organizacji AK przeszła na początku 1944 roku do Armii Ludowej. Po wyzwoleniu, w lipcu 1944 roku organizował administrację, rozbudowywał partię, był pełnomocnikiem reformy rolnej na gminę Zakrzew. Za tę działalność otrzymał od reakcyjnego podziemia podczas okupacji i po wyzwoleniu pięć wyroków śmierci. Nie chcąc nadal narażać swego życia, w marcu 1945 r. wyjechał na Ziemię Zachodnie i za pośrednictwem Komitetu Wojewódzkiego PPR w Poznaniu osiedlił się w Świebodzinie i podjął pracę w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego. Jako pionier brał udział w organizowaniu partii, administracji państwowej i samorządowej, Milicji Obywatelskiej i życia gospodarczego w powiecie. Między innymi był współorganizatorem pierwszej na Ziemi Lubuskiej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Sulechowie. W lipcu 1945 r. wybrano go przewodniczącym Rady Nadzorczej tej Spółdzielni. Na przełomie lat 1945 i 1946 uczestniczył w walkach z bandami zbrojnego podziemia w województwie poznańskim. Na skutek pogarszającego się zdrowia w październiku 1946 r. przeszedł do innej pracy. W ciągu kilku lat był sekretarzem Komitetu Gminnego PPR i PZPR w Kijach²³.

ANIELA BONARSKA za aktywną działalność swego męża w Komunistycznej Partii Polski w powiecie kozienickim już w okresie międzywojennym była prześladowana przez policję. Od 1942 r. wspólnie z mężem Antonim zaangażowała się w konspiracyjną działalność PPR i GL. Była żołnierzem miejscowej placówki GL, a jej dom stał się miejscem spotkań partyzantów GL i AL, działaczy PPR, miejscem narad dowódców grup i oddziałów GL i AL. Była łączniczką, kolporterką nielegalnej prasy, dostarczała partyzantom amunicję i broń. Pomagała mężowi we wszystkich jego poczynaniach konspiracyjnych. Po wyzwoleniu jej mąż organizował administrację, gminną radę narodową, był sekretarzem Komitetu Gminnego PPR. Działalność ta nie mogła ująć uwagi reakcyjnego podziemia, które stosowało wobec rodziny różne formy represji i terroru. Zorganizowano kilkakrotne napady na dom, rabując mienie i stosując szykany, do bicia i katowań włącznie. W lipcu 1945 roku zamordowano męża A. Bonarskiej, a w miesiąc później syna, który był funkcjonariuszem MO i członkiem PPR. Wydarzenia te zmusiły ją do przeniesienia się wraz z dziećmi

²³ M. Pietrzak, *Biografia o Wojciechu Wikierskim*. „Przegląd Lubuski” 1979, nr 1, s. 95–98.

do Puław, a następnie na Ziemi Zachodnie. Mieszkała przez pewien czas w Słubicach, a następnie osiedliła się w Zielonej Górze²⁴.

Te same przyczyny zmusiły do opuszczenia Zamościa i osiedlenia się w Zielonej Górze w roku 1946 ZYGMUNTA BARANA, uczestnika walk z okupantem w szeregach GL i AL w województwie lubelskim, a po wyzwoleniu organizatora władzy ludowej i II sekretarza Komitetu Powiatowego w Zamościu. Terror ze strony zbrojnych organizacji podziemnych skłonił również innych członków PPR i AL do osiedlenia się na Ziemi Lubuskiej.

Od ostatnich miesięcy 1945 roku następuje odbudowa i uruchamianie zakładów przemysłowych, stopniowy rozwój życia gospodarczego na Ziemi Lubuskiej. Toteż osiedlający się byli gwardziści i alowcy podejmowali również pracę w przemyśle i instytucjach gospodarczych. EDMUND WASILEWSKI, były żołnierz oddziału AL w Obwodzie Warszawskim, w 1946 roku przyjechał do Gorzowa i podjął pracę w Fabryce Sztucznego Włókna, początkowo przy jej odbudowie, a później przy produkcji. Tutaj wstąpił do PPR. Za długoletnią aktywność zawodową i działalność społeczno-polityczną gorzowska organizacja PZPR powierzyła mu w 1971 roku mandat delegata na VI Zjazd PZPR, który powołał go w skład Komitetu Centralnego²⁵. Do szczególnie zasłużonych należeli ponadto:

EDWARD CZERNIŁO, były działacz Stronnictwa Ludowego od 1933 roku i Komunistycznej Partii Polski od 1935 roku, w czasie okupacji działacz PPR i żołnierz Gwardii Ludowej w Obwodzie Lubelskim od 1943 roku, osiedlił się w 1946 roku w Zielonej Górze i rozpoczął pracę w Fabryce Mebli. STANISŁAW GRUSZCZYŃSKI, działacz KPP w Zagłębiu Dąbrowskim i więzień Berezki Kartuskiej w okresie międzywojennym, w czasie okupacji członek grupy sabotażowej AL w Dąbrowie Górniczej, od 1946 roku sprawował funkcje przewodniczącego Związku Zawodowego Górników w Żarach²⁶. JAN KOŁODZIEJCZYK, członek PPR i komendant GL i AL w czasie okupacji, a po wyzwoleniu organizator władzy ludowej, MO i sekretarz Komitetu Powiatowego PPR w Płońsku, w 1946 roku przybył do Szprotawy i został prezesem Zarządu Powiatowego Związku Samopomocy Chłopskiej. Należy nadmienić, że wyżej wymienieni i inni byli członkowie AL zatrudnieni w przemyśle i instytucjach społeczno-gospodarczych na Ziemi Lubuskiej wnieśli niemały wkład w ich rozwój.

W latach 1947—1949 w porównaniu do poprzednich zauważa się znacznie mniejszy napływ byłych żołnierzy GL i AL na teren środkowego Nadodrza. Związane to było między innymi z ograniczoną już chłonnością

²⁴ AKW PZPR Zielona Góra. Ankieta osobowa, życiorys i oświadczenia świadków.

²⁵ R. Bukartyk, *Biografia o Edmundzie Wasilewskim*. „Przegląd Lubuski” 1976, nr 1, s. 92—94.

²⁶ H. Szczegółka, *Biografia o Stanisławie Gruszczyńskim*. „Przegląd Lubuski” 1972, nr 1, s. 146—147.

osadniczą tych ziem i z mniejszym zapotrzebowaniem na tego typu osadników.

Do roku 1950 powiaty byłego województwa zielonogórskiego wchodziły w skład dwóch województw: poznańskiego i wrocławskiego. Niektórzy więc byli alowcy przybyli na ten teren w wyniku przeniesień służbowych w granicach tych województw. Inni, z województw Polski centralnej, osiedlili się tu w ramach dalszego rozwoju osadnictwa na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Między innymi PPR wysyłała w dalszym ciągu swoich członków na Ziemię Zachodnią. Przy osiedlaniu się na Ziemi Lubuskiej kierowano się również innymi motywami, np. uzyskaniem tutaj lepszej pracy, gospodarstwa rolnego, szybszego awansu społecznego i zawodowego. Oto przykłady motywów, którymi kierowali się niektórzy byli członkowie AL i peperowcy przy wyborze miejsca pracy i zamieszkania na środkowym Nadodrzu. JÓZEF JACKIEWICZ po ucieczce z niemieckiego obozu dla jeńców wojennych nawiązał kontakt z byłymi członkami KPP w powiecie pułtuskim w woj. warszawskim i za ich pośrednictwem został skierowany do oddziału partyzanckiego AL, w którym uczestniczył w walkach z okupantem do chwili wyzwolenia. Po wyzwoleniu wstąpił do MO, skąd w następnym roku przeniesiono go jako strażnika do więzienia w Warszawie. W 1946 roku został instruktorem Komitetu Powiatowego PPR w Makowie Mazowieckim. Postanowił jednak zostać rolnikiem i w 1947 roku wyjechał na Ziemię Zachodnią, obejmując gospodarstwo rolne w powiecie szprotawskim. JAN CZERWIŃSKI, członek KPP przed wojną, PPR, GL i AL w czasie okupacji, po wyleczeniu się z ran odniesionych w czasie wyzwolenia przeszedł do pracy politycznej w aparacie Związku Walki Młodych w Starachowicach, w woj. kieleckim. W końcu 1947 roku przyjechał do Głogowa i podjął pracę w Komitecie Powiatowym PPR jako instruktor. Pracował nadal po zjednoczeniu w Komitecie Powiatowym PZPR. Później pełnił zawodowo kierownicze funkcje w miejskich instytucjach, a społecznie w partii i organizacjach masowych.

W podobnych okolicznościach kilka osób przybyło na Ziemię Lubuską w 1948 roku. Między innymi do nich należy zaliczyć STANISŁAWA GŁOWACZA, żołnierza GL, a później oddziału partyzanckiego AL w Obwodzie Krakowskim AL, uczestnika wielu akcji dywersyjnych i sabotażowych — szczególnie niszczenia transportów kolejowych i mostów — oraz bezpośrednich starć zbrojnych z oddziałami niemieckiej policji i wojska. Po wyzwoleniu pracował w organach MO, a od 1947 roku Służby Bezpieczeństwa w woj. krakowskim, biorąc udział w walkach ze zbrojnym podziemiem. W maju 1948 r. osiedlił się w powiecie krośnieńskim i podjął pracę w Nadleśnictwie w Osiecznicy, a później w innych instytucjach, między innymi w administracji i handlu w powiatach krośnieńskim i świebodzińskim. W tym samym czasie przybył do powiatu świebodzińskiego JERZY

BIĄŁY, były członek KPP. Przez wiele lat był sekretarzem komórki KPP przy kopalni oraz członkiem Komitetu Podokręgowego w Rybniku, a w czasie okupacji organizatorem i działaczem PPR, GL i AL w Pszczynie i Rybniku na Śląsku. Po wyzwoleniu powołano go na I sekretarza Komitetu Powiatowego PPR, a od 1946 roku starosty powiatowego w Rybniku. Na Ziemi Lubuskiej pracował początkowo jako ogrodnik w PGR w Lubogórze, a później przeniósł się do Ośna Lubuskiego. W końcu 1947 lub na początku 1948 r. przybyła do Żar wymieniona już JANINA HANUSIEWICZ, przed wojną członkini OMTUR, podczas okupacji żołnierz GL i od 1943 r. aktywistka Związku Walki Młodych w okręgu łódzkim. W GL i AL była odpowiedzialna za zwiad i za ochronę młodzieży przed wywozieniem na przymusowe roboty do Niemiec. Brała udział w wielu akcjach dywersyjno-sabotażowych. Po wyzwoleniu pracowała w Milicji Obywatelskiej, w Inspektoracie Oświaty w Żarach, a później przez wiele lat w Komitecie Powiatowym PZPR²⁷.

W 1949 roku przybyły na teren środkowego Nadodrza dwa małżeństwa alowców, Stanisław i Wanda Jabłońscy oraz Czesław i Zofia Stępniewie. STANISŁAW JABŁOŃSKI został przeniesiony służbowo z Oleśnicy, gdzie kilka lat był I sekretarzem Komitetu Powiatowego PPR i PZPR, do Głogowa na stanowisko przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej. Po reorganizacji administracji w połowie 1950 roku nadal pracował na stanowisku przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Głogowie, a następnie w Skwierzynie. Później przez wiele lat był kierownikiem jednego z wydziałów Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze. W okresie międzywojennym związany z radykalnym ruchem ludowym był członkiem Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Podczas okupacji należał do PPR. Jako członek GL i AL uczestniczył w wielu akcjach bojowych w Ostrowcu Świętokrzyskim i okolicy, utrzymywał kontakty z ramienia GL z innymi organizacjami polskiego podziemia. Pod koniec okupacji należał do oddziału partyzanckiego, wchodzącego w skład 1. Brygady AL in. Ziemi Kieleckiej. Brał również udział w pracach konspiracyjnej Powiatowej Rady Narodowej w Ostrowcu. Po wyzwoleniu pracował początkowo w organach Służby Bezpieczeństwa. Podczas pracy na Ziemi Lubuskiej pełnił wiele funkcji społecznie, w PZPR, w ZBoWiD-zie i innych organizacjach. WANDA JABŁOŃSKA była łączniczką i sanitariuszką w GL na terenie Ostrowca. Wraz z mężem uczestniczyła również w konspiracyjnej działalności PPR²⁸.

CZESŁAW STĘPIEŃ w czasie okupacji członek PPR, był dowódcą

²⁷ Por. przypis 9.

²⁸ AKW PZPR Zielona Góra, sygn. 20. Stanisław Jabłoński, *Moja droga życiowa — praca i walka*. Maszynopis, wspomnienia.

drużyny bojowej AL w powiecie piotrkowskim. Po wyzwoleniu pełnił funkcję I sekretarza Komitetu Gminnego PPR w tym samym powiecie. Brał udział w walkach ze zbrojnym podziemiem. W 1946 roku wyjechał na Ziemię Zachodnie do Jaworu, a stamtąd przeniósł się w 1949 roku do kopalni „Babina” i objął stanowisko kierownika kadr. W 1950 roku przeszedł do pracy politycznej w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Zielonej Górze. Przez wiele lat pracował na różnych kierowniczych stanowiskach w aparacie partyjnym, w organizacjach społecznych, przemyśle i administracji. Między innymi był I sekretarzem Komitetu Powiatowego PZPR w Nowej Soli²⁹. ZOFIA STĘPIEŃ była łączniczką w 3. Brygadzie AL im. Gen. Bema. Po wyzwoleniu wstąpiła do PPR i ZWM i początkowo pracowała w Komitecie Powiatowym PPR w Piotrkowie. Na teren środkowego Nadodrza przybyła wraz z mężem. Pracowała w różnych instytucjach, między innymi w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Zielonej Górze. W tym czasie przybył także z Piły do Gozdnickich Zakładów Ceramiki Budowlanej w powiecie żagańskim ROMAN BROT, który w czasie okupacji brał udział w walkach GL i AL z okupantem w powiecie miechowskim w województwie krakowskim.

Przybycie w roku 1950 i w latach następnych na omawiane tereny większej liczby alowców niż w poprzednim czasie było związane z utworzeniem w połowie 1950 roku województwa zielonogórskiego. Powstanie wielu instytucji wojewódzkich spowodowało zapotrzebowanie na nowe kadry o znacznie wyższych kwalifikacjach. Przybyło więc na teren środkowego Nadodrza między innymi wielu doświadczonych działaczy partyjnych, wśród których znajdowali się również alowcy. Posiadali oni duże doświadczenie nie tylko z czasów okupacji, ale również z działalności w pierwszych latach po wyzwoleniu na poprzednich miejscach pracy.

W połowie 1952 roku został skierowany do pracy w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Zielonej Górze, po ukończeniu Centralnej Szkoły Partyjnej w Łodzi, wspomniany już znany działacz ruchu robotniczego, gwardzista i alowiec z Krakowa, LUDWIK SOŁTYS. W latach międzywojennych był członkiem OMTUR, MOPR, a od 1930 roku KPP, jak również klasowego Związku Zawodowego Metalowców. Aktywnie uczestniczył w wielu znanych z historii wystąpieniach klasy robotniczej Krakowa. W KPP pełnił funkcję sekretarza komórki i członka Komitetu Fabrycznego. Zdobyte przed wojną duże doświadczenie w rewolucyjnym ruchu robotniczym pozwoliło mu objąć poważne funkcje w ruchu oporu podczas okupacji. Był sekretarzem Podokręgu Bocheńskiego PPR i dowódcą organizowanych na tym terenie oddziałów GL

²⁹ AKW PZPR Zielona Góra, sygn. 29. Czesław Stępień, *Wspomnienie*. Maszynopis.

i AL. Wchodził również w skład Egzekutywy Okręgu Krakowskiego PPR. Brał udział w wielu konspiracyjnych, ważnych naradach. Kierował wieloma akcjami zbrojnymi. Po wyzwoleniu był jednym z pierwszych pracowników aparatu partyjnego PPR w Krakowie. Rozpoczął pracę w Komitecie Wojewódzkim PPR, a później pracował jako II sekretarz Komitetu Miejskiego PPR w Krakowie. W marcu 1948 roku przeszedł ponownie do Komitetu Wojewódzkiego PPR, do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, zostając również członkiem Egzekutywy KW. Uczestniczył także w grudniu 1945 roku jako delegat w I Zjeździe PPR. Z bogatym doświadczeniem po kilkuletniej działalności partyjnej w Krakowie, pogłębionym wiedzą zdobytą w Centralnej Szkole PZPR, objął w Zielonej Górze stanowisko przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej. Równocześnie został powołany w skład Egzekutywy KW. Od tego czasu związał się na stałe z Ziemią Lubuską³⁰.

W połowie 1950 roku przybył z Poznania do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze STANISŁAW PERZ w celu zorganizowania Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, której został wiceprzewodniczącym. Na tym stanowisku pracował do czasu przejścia na emeryturę w 1959 roku. Uczestnik trzeciego powstania śląskiego w 1921 roku, w latach 1927—1931 należał do PPS-Lewicy w Poznaniu, od 1930 roku do klasowego Związku Zawodowego Robotników Budowlanych, a w 1935 r. został przyjęty do KPP. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku. Po zwolnieniu z obozu jenieckiego na skutek choroby wrócił do Poznania w 1941 roku i nawiązał kontakt ze środowiskiem byłych kapepowców. Wkrótce został członkiem antyfaszystowskiej organizacji lewicowej KPP, a na początku 1943 roku został przyjęty do PPR. Działał również w Gwardii Ludowej na terenie miasta i powiatu poznańskiego. Po wyzwoleniu brał udział w organizowaniu partii, Milicji Obywatelskiej i administracji w mieście. Od początku pracował w Komitecie Miejskim PPR na stanowisku kierownika Wydziału Ekonomicznego i III sekretarza, a od października 1945 roku w Komitecie Wojewódzkim PPR w Poznaniu, w Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej. Od tego czasu odwiedzał bardzo często powiaty Ziemi Lubuskiej i na stałe związał się z nią. W czasie pracy w Zielonej Górze był również aktywnym działaczem ZBoWiD-u i innych organizacji³¹.

W 1951 roku przybył z Krakowa do Gorzowa TADEUSZ PSZENICZNY. Przed wojną należał do KPP w Krakowie, działał również w klasowych związkach zawodowych i Czerwonym Harcerstwie. W czasie

³⁰ AKW PZPR Zielona Góra, sygn. 2. L. Sołtys, *Moje lata...*, jak wyżej.

³¹ M. Pietrzak, *Biografia o Stanisławie Perzu*. „Przegląd Lubuski” 1973, nr 1, s. 127—133.

okupacji był członkiem antyfaszystowskiej organizacji Polska Ludowa i PPR od chwili jej powstania w Krakowie. Uczestniczył w różnych akcjach zbrojnych i dywersyjnych przeciwko okupantowi, organizowanych przez GL. Za działalność konspiracyjną w szeregach GL został aresztowany przez gestapo w 1943 roku i pozostałą część okupacji spędził w hitlerowskich obozach koncentracyjnych: Oświęcimiu, Buchenwaldzie i Dorze do czasu wyzwolenia. Po powrocie do Krakowa w październiku 1945 roku podjął pracę w Komitecie Miejskim PPR jako kierownik wydziału. Pracował tam do czasu skierowania go do Centralnej Szkoły PZPR w Łodzi w 1950 roku. W okresie referendum ludowego pełnił odpowiedzialną funkcję instruktora głosowania ludowego na okręg krakowski. Krakowska organizacja PPR powierzyła mu również mandat delegata na II Zjazd PPR i Kongres Zjednoczeniowy PZPR. Po ukończeniu Szkoły Partyjnej około jednego roku pracował w Komitecie Powiatowym PZPR w Gorzowie, a następnie został przeniesiony do pracy w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Zielonej Górze, do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, gdzie pracował do chwili przejścia na emeryturę³².

W roku 1950 został skierowany do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze STANISŁAW GAĆ, były dowódca oddziału partyzanckiego AL, słynnego w czasie okupacji z odważnych akcji zbrojnych na terenie województwa warszawskiego i łódzkiego. Objął on stanowisko kierownika Wydziału Rolnego. W tym czasie przybył na teren śródkowego Nadodrza alowiec z Obwodu Lubelskiego ANDRZEJ MADEJ. W czasie okupacji, w latach 1942—1944, uczestniczył jako żołnierz GL i AL w wielu akcjach zbrojnych na terenie Lubelszczyzny, między innymi w likwidowaniu niemieckich dokumentów w urzędach gminnych, dotyczących kontyngentów i podatków, nakładanych na polskich chłopów w powiecie krańickim. Ponadto jako pełnomocnik PPR w tym powiecie organizował partię w środowiskach robotniczych i chłopskich. Po wyzwoleniu pracował w aparacie partyjnym PPR w Lublinie, a w połowie 1945 roku został skierowany do województwa poznańskiego w celu zasilenia tamtejszego aktywu doświadczonymi działaczami partyjnymi. Powierzono mu funkcję I sekretarza Komitetu Powiatowego PPR najpierw w Ostrowie Wlkp., a następnie w Kępnie. W styczniu 1949 roku przeniesiono go na równorzędne stanowisko do Gorzowa Wlkp. i od tego czasu pozostał w tym regionie, pracując na różnych stanowiskach kierowniczych w aparacie partyjnym.

Wielu alowców z innych terenów zostało skierowanych do pracy w organach MO i Służby Bezpieczeństwa, a przede wszystkim do Komen-

³² M. Pietrzak, *Biografia o. Tadeusza Pszenicznym*. „Przegląd Lubuski” 1975, nr 4, s. 109—114.

dy Wojewódzkiej MO i Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze. Między innymi do Zielonej Góry w tym czasie przybył FRANCISZEK KOWALSKI, w latach międzywojennych członek KZMP i KPP, oficer oddziałów partyzanckich GL i AL w czasie okupacji, współuczestnik wielu zbrojnych walk z okupantem, a po wyzwoleniu walk z reakcyjnym podziemiem. Należał on do długoletnich pracowników Komendy Wojewódzkiej MO w Zielonej Górze.

W tym samym czasie w związku z organizacją Komendy Wojewódzkiej MO i Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przybyli do Zielonej Góry następujący alowcy: Franciszek Stawinoga, Franciszek Zbytniewski, Józef Kopacz, później Bolesław Purchla, Władysław Partyka, Stanisław Cichy, Jan Dworak, Władysław Turkowski, Andrzej Naumiuk i inni. W czasie okupacji uczestniczyli oni w wielu ważnych akcjach i walkach zbrojnych, podejmowanych przez grupy wypadowe, sabotażowe i oddziały partyzanckie GL i AL. Na przykład JÓZEF KOPACZ, były członek KZMP i Czerwonego Harcerstwa w latach międzywojennych, już od roku 1942 działał w PPR i GL na terenie województwa krakowskiego. Zorganizował grupę wypadową GL i aktywnie uczestniczył w akcjach sabotażowych, gromadzeniu broni oraz w kolportażu ulotek i gazetki „Gwardzista”. Toteż po krótkim czasie tej działalności musiał uchodzić przed aresztowaniem przez gestapo. Kierownictwo Obwodu PPR skierowało go do oddziału partyzanckiego, należącego do Brygady Podhalańskiej AL im. Ludwika Waryńskiego. W oddziale partyzanckim był dowódcą drużyny, a później zastępcą dowódcy plutonu. Brał udział w licznych walkach zbrojnych z okupantem i akcjach sabotażowych. Wraz z całą Brygadą uczestniczył w ostatnich walkach z wycofującymi się wojskami hitlerowskimi podczas wyzwolenia Ziemi Krakowskiej. Po wyzwoleniu wstąpił do organów Służby Bezpieczeństwa, pracując na różnych stanowiskach w województwie krakowskim. Praca jego w pierwszych latach Polski Ludowej niewiele różniła się od czasów okupacyjnych. Brał udział w licznych walkach z podziemiem zbrojnym, między innymi w likwidacji niebezpiecznych band. W organach Służby Bezpieczeństwa pracował nadal na Ziemi Lubuskiej³³.

BOLESŁAW PURCHLA w 1942 roku należał do wojskowej organizacji pod nazwą Bataliony Chłopskie, z której przeszedł w połowie 1943 roku do Gwardii Ludowej. Po krótkim okresie działalności w miejscu zamieszkania skierowano go do oddziału partyzanckiego, należącego później do 1. Brygady AL im. Ziemi Krakowskiej. Brał udział w licznych akcjach i walkach partyzanckich z policją i oddziałami Wehrmachtu,

³³ AKW PZPR Zielona Góra, sygn. 109. Józef Kopacz, *Wspomnienie*. Maszynopis.

między innymi w zbrojnych walkach o tak zwaną Republikę Pińczowską. Podobnie jak Bolesław Witkoś, w połowie sierpnia 1944 roku przeszedł z całą Brygadą linię frontu i przez władze polskie został skierowany do Rzeszowa, gdzie wcielono go do Batalionu Operacyjnego Komendy Wojewódzkiej MO. W Batalionie tym brał udział w walkach z bandami podziemnymi UPA, WiN i NSZ oraz uczestniczył w kampaniach politycznych. Oślał lokale wyborcze podczas referendum ludowego i wyborów do Sejmu Ustawodawczego RP oraz zabezpieczał wiece i zebrania przedwyborcze. Później działał w organach MO w Krakowie i Olsztynie. W Zielonej Górze pracował wiele lat w Komendzie Wojewódzkiej MO³⁴.

Różne koleje losu przechodzili w czasie przebywania w oddziałach partyzanckich na Lubelszczyźnie Franciszek Zbytniewski, Franciszek Stawinoga i Eugeniusz Filipek. FRANCISZEK STAWINOGA brał udział w kilku słynnych walkach partyzanckich ze znacznymi siłami wroga, między innymi w lasach parczewskich. Natychmiast po wyzwoleniu niżej wymienieni wstąpili do organów Służby Bezpieczeństwa lub MO i byli uczestnikami niejednej walki z bandami zbrojnego podziemia w pierwszych latach władzy ludowej na Lubelszczyźnie. Stamtąd zostali przeniesieni służbowo na teren środkowego Nadodrza. E. FILIPEK ukończył wcześniej Oficerską Szkołę MO w Łodzi.

W tym czasie przybyła tu również HELENA PAPIER, przedstawicielka kobiet pracujących w organach Służby Bezpieczeństwa. Do GL została wciągnięta przez brata, byłego członka KPP i więźnia obozu w Berezie Kartuskiej, który był dowódcą Okręgu GL Radom. W 1943 roku zginął w walce z Niemcami. H. Papier była łączniczką w powiecie kozienickim. Przewoziła broń, amunicję, pocztę konspiracyjną, prasę i różne materiały propagandowe. Po wyzwoleniu w styczniu 1945 roku przeszła do pracy w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Kozienicach. Ponadto pełniła różne funkcje społeczne, między innymi była ławnikiem Sądu Powiatowego, radną Miejskiej Rady Narodowej oraz członkiem Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR. Do Zielonej Góry przybyła w związku z przeniesieniem służbowym męża. Pracowała w różnych instytucjach wojewódzkich: w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnej, w handlu, a ostatnio w Urzędzie Miejskim. Działała również społecznie³⁵.

W czasie organizowania województwa zielonogórskiego został przeniesiony służbowo do Zielonej Góry długoletni działacz rewolucyjnego ruchu robotniczego na Kielecczyźnie, jednocześnie gwardzista i alowiec,

³⁴ AKW PZPR Zielona Góra, sygn. 108. Bolesław Purchla, *Wspomnienie*. Maszynopis.

³⁵ Archiwum ZW ZBoWiD w Zielonej Górze. Ankieta uczestnika ruchu oporu Heleny Papier.

wymieniony już JAN OLEKSY. Działalność swoją rozpoczął w okresie międzywojennym w środowisku wiejskim. Już w 1927 roku został członkiem Niezależnej Partii Chłopskiej, a po jej rozwiązaniu zaangażował się w pracę Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Aktywność jego w środowisku radykalnych wiciarzy stała się drogą do szeregów KPP, do której przyjęto go w 1930 roku. Dalsza jego działalność nie uszła uwagi policji i w 1932 roku został skazany na 5 lat ciężkiego więzienia za przynależność do KPP. W czasie okupacji, w 1943 roku, był współorganizatorem Gwardii Ludowej w powiecie pińczowskim. Został również sekretarzem Komitetu Dzielnicowego PPR. Działalność jego skupiała się na organizowaniu i rozbudowie komórek PPR oraz organizowaniu konspiracyjnych gminnych rad narodowych. Uczestniczył także w akcjach dywersyjno-sabotażowych GL i AL. Po wyzwoleniu brał udział w organizowaniu administracji, rad narodowych, a następnie skierowano go do pracy w Zarządzie Wojewódzkim Związku Samopomocy Chłopskiej w Kielcach, powierzając mu funkcje kierownika Wydziału Kultury i Oświaty, a następnie wiceprezesa Zarządu Wojewódzkiego ZSch. W końcu 1950 roku Zarząd Główny ZSch skierował go do Zielonej Góry na stanowisko prezesa Zarządu Wojewódzkiego ZSch. W latach 1955—1956 był przewodniczącym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Międzyrzeczu, a następnie pracował w Urzędzie Spraw Wewnętrznych Prezydium WRN w Zielonej Górze. Przez cały czas pracy w województwie zielonogórskim był aktywnym działaczem PZPR. W partii pełnił różne odpowiedzialne funkcje, między innymi z wyboru³⁶.

W grudniu 1954 roku Wojewódzka Rada Narodowa w Zielonej Górze powołała na przewodniczącego swego Prezydium SZCZEPANA JURZAKA, jednego z organizatorów PPR i GL w 1942 roku na Górnym Śląsku. W okresie międzywojennym należał od 1926 roku do PPS-Lewicy, a od 1936 roku do KPP. W czasie okupacji pełnił następujące funkcje w PPR: sekretarza Komitetu Dzielnicowego, członka Egzekutywy II Okręgu, sekretarza Podokręgu i zastępcy sekretarza Okręgu. W 1944 roku był przewodniczącym konspiracyjnej Powiatowej Rady Narodowej w Bielsku-Białej. W GL i AL organizował działalność dywersyjno-sabotażową na Górnym Śląsku. Po wyzwoleniu powierzono mu stanowisko prezydenta Bielska-Białej, a później Gliwic. W połowie 1950 roku został przewodniczącym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu, skąd w 1953 roku przeniesiono go na równorzędne stanowisko do Wrocławia. Stamtąd przybył do Zielonej Góry. Był również członkiem Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR

* AKW PZPR Zielona Góra, sygn. 66. Ankieta osobowa i życiorys Jana Oleksego.

w Zielonej Górze. Wniósł duży wkład w rozwój życia społeczno-politycznego województwa. Na początku 1957 roku przeszedł na emeryturę i wrócił do rodzinnych stron na Górnym Śląsku³⁷.

Dla niektórych ałowców motywem osiedlenia się na środkowym Nadodrzu była konieczność zmiany charakteru pracy, możliwość uzyskania korzystniejszych warunków ze względu na pogarszający się stan zdrowia lub inne przyczyny. Między innymi motywy te skłoniły do osiedlenia się w Zielonej Górze STANISŁAWA WARZOCHE, długoletniego działacza ruchu młodzieżowego i robotniczego, a w czasie okupacji aktywnego gwardzistę i ałowca. Działalność polityczną rozpoczął w okresie międzywojennym w powiecie rzeszowskim. Od 1928 roku związał się z działalnością radykalnej organizacji, Zjednoczenia Lewicy Chłopskiej „Samopomoc”, a wkrótce potem Komunistycznego Związku Młodzieży Polski, uczestnicząc nawet jako delegat na II Zjeździe, o czym już wspomniano na początku niniejszego artykułu. W latach 1932—1938 był członkiem KPP i pełnił funkcje sekretarza komórki, członka Komitetu Powiatowego oraz z ramienia partii był technikiem w KZMP. W czasie okupacji wstąpił do PPR już w lutym 1942 roku, pełniąc jednocześnie funkcje sekretarza miejscowej komórki. Od kwietnia 1942 roku działał w Gwardii Ludowej, był dowódcą grupy wypadowej GL i AL aż do wyzwolenia, na czele której brał udział w różnych akcjach sabotażowych i dywersyjnych oraz udzielał pomocy zbiegłym jeńcom radzieckim. Po wyzwoleniu uczestniczył w przeprowadzaniu reformy rolnej. Od stycznia 1945 roku pracował w organach Służby Bezpieczeństwa³⁸.

Przybywający na teren środkowego Nadodrza ałowcy w latach pięćdziesiątych podejmowali również pracę w administracji i w innych instytucjach państwowych, w przemyśle, PGR-ach oraz osiedlali się w gospodarstwach rolnych. Ze 120-osobowej grupy wielu objęło natychmiast lub po kilku latach zamieszkania gospodarstwa rolne. Wynikało to z różnych przyczyn. Podstawową przyczyną było to, że większość ałowców pochodziła ze środowiska wiejskiego. Jeżeli więc niektórzy z nich napotykali na duże trudności w pracy w organach Służby Bezpieczeństwa, MO lub w administracji państwowej, to najchętniej zmieniali swój zawód na rolniczy. W gospodarstwie rolnym czuli się najlepiej. Inni podejmowali pracę w drobnym przemyśle lub w PGR-ach.

Napływ ałowców na teren środkowego Nadodrza trwał w przybliżeniu do ostatnich lat pięćdziesiątych. W późniejszych latach zdarzały się sporadyczne wypadki przybycia ałowców do tutejszego regionu. Pełna ilość ałowców opuściła środkowe Nadodrze w latach pięćdziesią-

³⁷ M. Pietrzak, *Biografia o Szczepanie Jurzaku*. „Przegląd Lubuski” 1981, nr 2.

³⁸ AKW PZPR Zielona Góra. Ankieta osobowa działacza Stanisława Warzochy.

tych i sześćdziesiątych. Niektórzy z nich z powodu niepowodzeń lub konfliktów w pracy, złego stanu zdrowia i konieczności zmiany klimatu wyjechali do poprzednich miejsc zamieszkania lub przenieśli się na inny teren Ziemi Zachodnich i Północnych. Jeszcze inni opuścili środkowe Nadodrze z powodu przeniesienia służbowego lub z przyczyn rodzinnych. Większość alowców pozostała do dnia dzisiejszego na terenie regionu zielonogórskiego. Wielu jest działaczami różnych organizacji społecznych, kulturalnych, uczestniczy w spotkaniach z młodzieżą, przekazując swoje doświadczenia, wiedzę i prawdę o tamtych czasach młodemu pokoleniu.

Z powodu braków źródłowych nie da się dokonać dokładnej analizy udziału wszystkich zamieszkałych alowców w życiu gospodarczym, społeczno-politycznym i kulturalnym środkowego Nadodrza. Trudności wynikają również i z tej przyczyny, że niektórzy z nich zmieniali często swój zawód, miejsce i rodzaj pracy. Analizę tę można w przybliżeniu dokonać tylko odnośnie wspomnianej już 120-osobowej grupy. Z grupy tej około 30 osób działało w organach Służby Bezpieczeństwa i MO. Większość z tej liczby wstąpiła do tych organów natychmiast po wyzwoleniu i pracowała do chwili przejścia na emeryturę lub śmierci. Tylko kilka osób rozpoczęło pracę w późniejszych latach. Kilkanaście osób z tej grupy przybyło po powstaniu województwa zielonogórskiego. Prawie wszyscy wstąpili do PPR w okresie okupacji, a tylko kilku po wyzwoleniu. Należy podkreślić dużą aktywność alowców z tej grupy w życiu partyjnym i społecznym. Część z nich wchodziła w skład władz partyjnych różnych szczebli, nieraz w ciągu kilku kadencji.

Piętnastu alowców pracowało w aparacie partyjnym PPR i PZPR. Sześciu z nich przybyło na Ziemię Lubuską w 1945 roku. Do organizatorów PPR w powiatach gubińskim, krośnieńskim, słubickim i wschowskim należy zaliczyć Antoniego Domania, Alfonsa Baranowskiego, Stanisława Rybaka i Franciszka Brodzika. Pozostali z tej grupy przybyli w późniejszych latach, część z nich po powstaniu województwa zielonogórskiego. Do długoletnich pracowników aparatu partyjnego z 15-osobowej grupy należą: Alfons Baranowski, Andrzej Madej, Tadeusz Pszeniczny (zmarł), Ludwik Sołtys i Czesław Sopała (zmarł). Zajmowali oni odpowiedzialne stanowiska w partii, wnosząc duży wkład do jej działalności i w rozwój życia społeczno-politycznego. Między innymi ALFONS BARANOWSKI w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych był wiceprzewodniczącym i przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej oraz prezesem Zarządu Okręgu (Wojewódzkiego) Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. LUDWIK SOŁTYS był przez wiele lat przewodniczącym i wiceprzewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej oraz przewodniczącym Komisji do Spraw Dzia-

łączy Ruchu Robotniczego KW. Ponadto w latach pięćdziesiątych wchodził w skład Egzekutywy KW PZPR.

W przemyśle pracowało 17, a w handlu 6 alowców. Kilku z nich w pierwszych latach po wyzwoleniu pracowało w organach Służby Bezpieczeństwa i MO oraz w administracji państwowej, później w przemyśle i handlu. Zajmowali różne stanowiska. W przemyśle 6 osób było pracownikami umysłowymi, a pozostałe fizycznymi. Prawie wszyscy alowcy aktywnie uczestniczyli w działalności partii. Większość z nich wstąpiła do PPR podczas okupacji. Grupa ta nie odegrała jednak większej roli w rozwoju przemysłu na środkowym Nadodrzu. Niektórzy z tej grupy przez wiele lat byli aktywni zawodowo.

W rolnictwie, w indywidualnych gospodarstwach rolnych pracowało 16 alowców, w majątkach Państwowych Nieruchomości Ziemskich, późniejszych Państwowych Gospodarstwach Rolnych — 6 osób. Niektórzy z nich w pierwszych latach po wyzwoleniu zatrudnieni byli w administracji, MO i Służbie Bezpieczeństwa. Do PPR wstąpili w czasie okupacji, brali udział w życiu społecznym i politycznym. Kilku z tej grupy pełniło w partii funkcje z wyboru. Byli również dobrymi rolnikami.

W administracji państwowej pracowało 12 alowców. Większość z nich pracę w administracji podjęła w późniejszym czasie. W pierwszych latach Polski Ludowej pracowali w aparacie partyjnym, w powiatowych urzędach bezpieczeństwa publicznego i w innych instytucjach. Do długoletnich pracowników administracji państwowej należy zaliczyć BOLESŁAWA CHOJNACKIEGO i STANISŁAWA JABŁOŃSKIEGO.

Pozostali alowcy z omawianej grupy podejmowali różne prace, często je zmieniając. Toteż nie można ich zakwalifikować do żadnej z wyżej wymienionych grup zawodowych. Pracowali w organizacjach społecznych, młodzieżowych, w aparacie partyjnym, w administracji, w drobnych zakładach przemysłowych, w handlu, a niektórzy również początkowo w organach Służby Bezpieczeństwa i MO. Częste zmiany pracy wynikały z różnych przyczyn, np. z trudności adaptacyjnych w nowym środowisku, braku kwalifikacji zawodowych, niskiego wykształcenia i innych. Większość z tej grupy posiadała tylko wykształcenie podstawowe; poza tym stan zdrowia, wynikający z warunków życia w czasie okupacji, utrudniał wykonywanie określonej pracy. Prawie wszyscy legitymowali się przynależnością do PPR, a po zjednoczeniu do PZPR. Znaczna część aktywnie uczestniczyła w życiu społecznym i w działalności partii.

W badanej grupie znajduje się również 13 kobiet, które podczas okupacji uczestniczyły w walce z wrogiem. Wykonywały one różne za-

dania w konspiracji. Przeważnie pełniły funkcje łączniczek przy sztabach, dowódcach oddziałów i grup partyzanckich. Przenosiły rozkazy, kolportowały nielegalną prasę i ulotki, jako sanitariuszki opiekowały się rannymi partyzantami. Dostarczały do oddziałów żywność, amunicję i broń, szyły odzież. Na przykład HELENA KOPACZ była łączniczką przy Oddziale im. L. Waryńskiego w województwie krakowskim. Do PPR należała od 1942 roku. Przybyła do Zielonej Góry wraz z mężem Józefem Kopaczem. JANINA POZAROSZCZYK w okresie międzywojennym działała w KPP i MOPR. W 1942 roku wstąpiła do PPR. W Gwardii Ludowej pełniła funkcję łączniczki. Po zakończeniu wojny wyjechała z mężem na Ziemię Zachodnie. Dużą aktywność w Gwardii Ludowej przejawiała na terenie Ostrowca Świętokrzyskiego WANDA JABŁONSKA. STANISŁAWA KRUCZEK była łączniczką pomiędzy dowódcą okręgu a oddziałami partyzanckimi. Brała również udział w akcjach dywersyjnych i walkach zbrojnych z okupantem. Podobne zadania wykonywały w GL i AL inne kobiety. Działały one w tych samych warunkach co pozostali partyzanci, wykonując odpowiedzialne i ważne zadania dla ruchu oporu. Po wyzwoleniu niektóre z nich, jak to uczyniły Stanisława Kruczek i Janina Hanusiewicz, podjęły pracę w organach Służby Bezpieczeństwa i MO. Pozostałe pracowały w aparacie partyjnym lub w innych instytucjach, starając się być wzorem dla innych, jak to czyniły podczas okupacji.

Po wyzwoleniu alowcy nie tylko byli aktywni w pracy zawodowej i w działalności społecznej, ale również starali się uzupełniać swoje wykształcenie.

Gwardziści i alowcy urodzeni w latach							
1885	1891— —1900	1901— —1905	1906— —1910	1911— —1915	1916— —1920	1921— —1925	1926— —1929
1	8	18	18	15	14	38	8

Zródła: AKW PZPR w Zielonej Górze. Wspomnienia i akta osobowe działaczy ruchu robotniczego.

Archiwum ZW ZBoWiD w Zielonej Górze. Wspomnienia i akta osobowe b. żołnierzy GL i AL.

Z zestawienia wynika, że w GL i AL podczas okupacji było dużo ludzi młodych, liczących niewiele ponad 20 lat. Uwaga ta dotyczy alowców urodzonych w latach 1921—1929. Grupę alowców w starszym wieku, urodzonych w latach 1901—1910, stanowili przeważnie byli działacze KPP i KZMP.

Z powyższej analizy wynika, że prawie wszyscy badani aktywnie ucze-

stniczyli — oczywiście w zależności od stopnia swoich możliwości — w różnych formach życia społecznego i politycznego od chwili przybycia na teren środkowego Nadodrza. Wielu z nich swoim zachowaniem i postawą zarówno w pracy zawodowej, jak i w życiu społecznym służyło przykładem innym mieszkańcom regionu. Prawie wszyscy wyróżniali się w swoich środowiskach czynną postawą, dużym zaangażowaniem i silną wolą w realizacji zamierzonych zadań. Odznaczali się więc tym, co musiało cechować każdego żołnierza Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, uczestniczącego aktywnie w walce zbrojnej z okupantem. Kilku z nich nie zawsze słusznie zostało pozbawionych członkostwa partii, które im przywrócono w późniejszym czasie. Prawie wszyscy utrzymywali ścisłą więź z partią. Tego nauczono ich w szeregach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej i to pozostało im na całe życie.

Obecnie coraz więcej alowców jest już na zasłużonej emeryturze i rentach inwalidzkich. Jednak ich aktywność społeczna nie zmniejsza się, nadal starają się służyć społeczeństwu. Są członkami, działaczami organizacji politycznych, społecznych, regionalnych towarzystw kulturalnych, miejscowych klubów. Wykazują wiele inicjatywy i pomysłowości oraz zdyscyplinowania w poczynaniach społecznych. W spotkaniach ze społeczeństwem, a szczególnie z młodzieżą, starają się nie tylko przekazywać wiedzę o tamtych latach, ale jednocześnie uczą wyciągać właściwe wnioski z przeszłości dla obecnej chwili i przyszłych czasów. Uczą myślenia historycznego, co jest tak niezbędne dla współczesnego pokolenia.

Wielu alowców odeszło już z grona żyjących. Pozostaną oni jednak w świadomości współczesnego pokolenia.

PRASA NA ZIEMI LUBUSKIEJ W LATACH 1945—1950

Niniejszy tekst oparty jest na mojej pracy pt. *Prasa na Ziemi Lubuskiej w latach 1945—1951 z uwzględnieniem przede wszystkim „Głosu Wielkopolskiego”*, która została opracowana na konkurs ogłoszony przez Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” i nagrodzona pierwszą nagrodą.

Byłem pierwszym dziennikarzem, z grona dziennikarzy przedwojennych, zdecydowanym na osiedlenie się na Ziemi Lubuskiej i dlatego zbierałem wszelkie materiały, by w przyszłości ukazać rolę organizatorską prasy dla spraw osiedleńczych i zagospodarowania ziem zniszczonych działaniami wojennymi. Sądzę, że materiał ten może posłużyć jako pomocniczy dla historyka, którego interesować będą m.in. losy ofiarnych pionierów naszych ziem nadodrzańskich.

Do chwili utworzenia w Poznaniu Polskiej Agencji Prasowej „Polpress” (obecnie PAP) nie było żadnego serwisu prasowego. Wiadomości z działań na frontach wojennych zdobywał red. techniczny Jan Gajewski, chodząc w tym celu codziennie pieszo z Łazarza na Wilkę, do znajdującej się tam Komendantury Radzieckiej. Po kilkunastu dniach zainstalowano w Urzędzie Informacji i Propagandy pierwszy aparat radiowy. Odtąd prowadzono stały nasłuch, co w ważniejszych wypadkach umożliwiało wydawanie dodatków nadzwyczajnych.

Początkowa siedziba „Głosu” z ul. Chelmońskiego 22 przeniesiona została na ul. Wyspiańskiego 10 (gmach SD). W tym samym domu później ulokowała się także redakcja „Kurier Wielkopolskiego”.

Pod koniec kwietnia 1945 r. „Głos” stał się pismem SWO „Czytelnik” powołanej we wrześniu 1944 r. w Lublinie. Z chwilą powołania w Poznaniu delegatury SWO „Czytelnik” dyrektorem jej został wilnianin Miłkołaj Zabiello, który poczynił m.in. starania o nowy lokal.

Redaktorom Janowi Brzeskiemu i Józefowi Szulczyńskiemu dyrektor

Zabiello zaproponował wyszukanie domu na cele wypoczynkowe. Udano się w tym celu do Radojewa, a następnie do Skrzynek, gdzie wyszukano odpowiedni obiekt. Starania o przekazanie domu i parku podjął następnie sam dyr. Zabiello.

Pertraktacje o mianowanie Eugeniusza Żytomirskiego naczelnym redaktorem „Głosu” odbywały się w Warszawie i w Poznaniu, przy czym na tle tej nominacji doszło w redakcji do rozbieżności poglądów.

Eugeniusz Żytomirski pracował w „Głosie” bardzo krótko. Na pewien czas delegowany był do USA. W redakcji „Głosu” tematykę artykułów ustalano w drodze codziennych konsultacji z KW PPR (Marią Kamińską i Wiktorią Hetmańską). W roku 1945 poznańska Delegatura „Czytelnika” zatrudniała 97 pracowników, a w roku 1949 — 425 osób. SWO „Czytelnik”, spółdzielnia masowa, uprawiająca wszelkie formy samokształcenia, pracy z książką, działalność kulturalno-oświatową, stała się bardzo popularna. Pierwszym kierownikiem Działu KO był red. Jan Brzeski, będąc równocześnie zastępcą redaktora naczelnego, następnie Tadeusz Sójka, Witalis Dorożala, przy współpracy red. Władysława Ciesielskiego. Przez dłuższy czas w dziale tym pracowała Felicja Dizmanowa, później przez wiele lat kierowniczką Klubu MPiK. W „Głosie” zaprowadzono dział „Z życia Wielkopolski i Ziemi Odzyskanych”. Utworzono dział terenowy. Na kierownika powołano Kazimierza Tomszę. Pismo docierało w dużej mierze na Pomorze Zachodnie, Ziemię Lubuską i Dolny Śląsk. Pierwszymi doręczycielami byli osadnicy oraz aparat partyjny i administracyjny.

„Głos Wielkopolski”, jak i gazety partyjne, miał swoich stałych, pozaredakcyjnych współpracowników, a z czasem dużą ilość korespondentów robotniczo-chłopskich, nauczycielskich i młodzieżowych. W kwietniu 1947 r. rozszerzono dział terenowy, który poszukując społecznych współpracowników w krótkim czasie zwerbował 260 osób. W dniach 19 i 20 maja 1948 r. redakcja zorganizowała w Poznaniu pierwszy zjazd swoich korespondentów, na który przybyło 47 osób. W grudniu 1950 roku redakcja „Głosu Wielkopolskiego” współpracowała z 500 korespondentami. „Gazeta” zapowiadała zwiększenie w ciągu kilku miesięcy liczby społecznych współpracowników, do 1000. Zmieniał się także, zgodnie z intencjami prasy skład socjalny współpracujących z nią autorów pozaredakcyjnych.

W grudniu 1949 roku „Gazeta Poznańska” utworzyła pierwszy terenowy klub korespondentów robotniczo-chłopskich w Zielonej Górze, a „Głos” powołał taki klub w Gorzowie Wlkp. W Poznaniu na spotkanie korespondentów miejskich wszystkich pism, zorganizowane 10 czerwca 1954 r. w gmachu przy ul. Grunwaldzkiej 19 przybyło blisko 1000 osób. Przewodniczyli Władysław Ciesielski i Tadeusz Pasikowski.

Przy KW PZPR powstało Kolegium do spraw korespondentów i ga-

zetek terenowych i okolicznościowych. Przewodniczyłem temu zespołowi. W skład ścisłego Kolegium wchodził: Irena Frąckowiak, Wincenty Kraśko, Leonard Wąchal. W teren wyjeżdżali głównie młodzi dziennikarze, np. red. Anna Danuta Siekierska, która z pomocą moją i Henryka Kozłowskiego „robiła” gazetę w Wolsztynie.

Od pierwszego numeru redakcja „Głosu” skoncentrowała swą uwagę na zagadnieniach integracji ziem Polski zachodniej z resztą kraju. „Głos Wielkopolski” redagował dla przekazania ważnych materiałów wydania specjalne, które ukazywały się w mieście parę godzin po wydarzeniach. W pierwszych miesiącach ukazało się kilka takich nadzwyczajnych dodatków, m. in. z okazji wykluczenia przez aliantów zachodnich oddzielnej kapitulacji Niemców, w związku ze śmiercią prezydenta Roosevelta, w dniu zakończenia drugiej wojny światowej.

„Głos Wielkopolski” koło 30 proc. publikacji poświęcał tematyce gospodarczej. Drugą najważniejszą dla pisma grupę tematyczną stanowiła działalność władz państwowych i samorządowych. Pierwszy numer „Głosu” ukazał się 16 lutego 1945 roku. Pismo nie miało jeszcze wtedy naczelnego redaktora. Naczelnik Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy, Józef Pawłowski, zajmował się stroną organizacyjną pisma, a obowiązki naczelnego redaktora pełnił Czesław Brzóska.

„Głos” podpisywali w pierwszym roku: Józef Pawłowski, następnie kolegium, a od 21.IV. (nr 55) do 15.X.45 r. Jan Brzeski i Eugeniusz Żytomirski. Późniejsze numery ponownie podpisywało kolegium, z tym że wyraźnie wiadomo, że redakcją kierował zawsze bardzo skromny Jan Zagierski z pomocą Jana Brzeskiego. 15 lipca 1945 r. Jan Zagierski ujął swój udział w „Głosie” artykułem wstępnym *Idea Jagiellońska urzeczywistniona*.

W roku 1945 była propozycja, by „Głos Wielkopolski” połączyć z „Wolą Ludu” (organ PPR). Do tego nie doszło.

W pierwszych dniach maja podjęła formalnie działalność wojewódzka delegatura Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik”, powołując osobną dyrekcję dla kolportażu. Dyrektor Władysław Krupski, poznaniak, z wykształcenia drogerzysta, z pracą w kolportażu zetknął się na wysiedleniu w Lublinie. Był lubiany przez Jerzego Borejsze. Władysław Krupski należał do bardzo dobrych organizatorów. Życzliwie był do niego usposobiony Zygmunt Piękniewski — przewodniczący WRN w Poznaniu, który walczył przyczynił się do pozyskania dla kolportażu lokali na Wildzie, a także lokali na magazyny papieru. Warto podkreślić, że na łamach „Głosu” już w pierwszym roku pojawiły się artykuły nie tylko etatowych i współpracujących dziennikarzy, ale także ludzi z różnych środowisk, a przede wszystkim naukowców, literatów, działaczy politycznych, gospodarczych i społecznych, m. in. wg

kolejności ukazywania się: Witolda Powella (literat, lekarz stomatolog), Stanisława Kubiaka (ofiarny działacz PZZ, następnie przez wiele lat szef redakcji rozgłośni poznańskiej PR), Wojciecha Bąka (który wrócił do Poznania około 6 maja 1945, a 12 kwietnia odbył się II „Czwartek Literacki” poświęcony zmarłym, w tym także ...Bąkowi), Lubomira Grupińskiego, Józefa Kostrzewskiego, Józefa Jankowiaka, Czesława Pilichowskiego, Feliksa Widy-Wirskiego, Zygmunta Wojciechowskiego, Stanisława Helczyńskiego, Zygmunta Słowińskiego, Hilarego Majkowskiego, Tadeusza Nowakowskiego, Jerzego Borejszy, Zygmunta Cybichowskiego, Stanisława Berkana, Romana Kołonieckiego, Edmunda Osmańczyka, Jarosława Iwaszkiewicza, Wacława Kubackiego, Władysława Kowalenki, Jana Wehnerta, Henryka Barwińskiego i wielu innych.

Pisali także dziennikarze, którzy jeszcze nie byli na etatach „Głosu”, jak Franciszek Hryniewicz vel Henryk Barański (PZZ i PUR), Teodor Śmiełowski z Krakowa, Andrzej Stanisławski z „Polpressu”. Główny temat to ziemie zachodnie. Wierszyki satyryczne zamieszczał aktor Stefan Sojecki. 14 kwietnia zamieszczono pozdrowienia od Ludwika Solskiego, a 18 maja ciekawą wypowiedź pierwszego marszałka Sejmu (po I wojnie) Wojciecha Trąmpczyńskiego, który miał wówczas 85 lat. Umieszczano liczne korespondencje z Pomorza Zachodniego, Olsztyna i Wrocławia.

Do czasu ukazania się „Gazety Poznańskiej” „Głos” osiągnął najwyższe nakłady w Poznaniu. Zajmował także pod tym względem jedno z czołowych miejsc wśród wszystkich tytułów prasowych wydawanych przez „Czytelnika”, a ukazujących się do marca 1951 r. Ustępował jedynie „Rolnikowi Polskiemu” (350 tys. egzemplarzy) i „Życiu Warszawy” (167 tys. egz.).

Prasa polska uczestniczyła od pierwszych dni wolności w kształtowaniu nowego życia na Ziemiach Odzyskanych. Podobne zadania przypadły w udziale pierwszemu dziennikowi Poznania, na szlaku osadnictwa wielkopolskiego, głównie na Ziemi Lubuskiej, wrocławskiej i w Szczecinie.

Pomagano przy organizowaniu „Kuriera Szczecińskiego” (Józef Pawłowski, Mieczysław Halski, Czesław Brzóska). W Szczecinie pracowali także Jan Andrzej Kraśny i Zygmunt Jaski-Jabłkowski.

Od chwili nawiązania kontaktów z „Głosem” byłem jego korespondentem (od lutego 1945 r.) z Krotoszyna, a następnie z Kołobrzegu i Koszalina, gdzie po pracy w Krotoszynie byłem Pełnomocnikiem Rządu na Obwód KołobrzESCO-Karliński. Wysyłałem korespondencję także do „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” i „Polski Zachodniej” — organu PZZ.

Już w roku 1945 otrzymałem z redakcji „Głosu” (red. Kazimierz

Tomsza) formalną propozycję przejścia na etat redakcyjny z ewentualną siedzibą na Pomorzu Zachodnim. Na pełen etat do redakcji „Głosu” przeszedłem na skutek serdecznej namowy ze strony przedwojennych kolegów: red. naczelnego Jana Zagierskiego, zastępcy naczelnego red. Jana Brzeskiego i przyjaciela z okresu okupacyjnego w Warszawie red. Tadeusza Henryka Nowaka.

Pełen etat objąłem 1 września 1946 r. i w ciągu września pracowałem także w dziale KO SWO „Czytelnik” (szefem był red. Jan Brzeski) z kolegą Tadeuszem Sójką (wybitny organizator prasowy z „Dziennika Poznańskiego”), a następnie dostałem polecenie organizowania Działu Administracyjno-Propagandowego wewnątrz redakcji „Głosu Wielkopolskiego”. Dział ten podlegał bezpośrednio redaktorowi naczelnemu. Sprawa miała uzasadnienie z uwagi na wiele zagadnień SWO „Czytelnik” (księgarstwo, kolportaż, dział oświatowy itp.). Redakcja musiała we wszystkich sprawach być obecna. Powołana została Rada Nakładowa, której sekretarzewałem.

Redaktor Zagierski wychodził z założenia, że kierownictwo pisma musi samo czuwać nad interesami pisma. Zaczęły się różne sprawy normalizować i należało wyjść z okresu improwizacji.

Do zadań działu należało m. in.:

- a) natychmiastowe przeprowadzanie analizy rynku czytelniczego,
- b) uruchomienie szerokiej prenumeraty łącznie z dostawą gazet do domu,
- c) powołanie dużej sieci płatnych przedstawicieli powiatowych, korespondentów i informatorów oraz rozbudowa działu terenowego i wiejskiego,
- d) powołanie punktów sprzedaży gazet,
- e) utrzymywanie kontaktów z drukarnią,
- f) wysyłanie instrukcji dla korespondentów,
- g) utrzymywanie kontaktów z inspektoratem KO SWO „Czytelnik”.

W czerwcu 1946 r. „Głos Wielkopolski”, który miał zezwolenie na 100 tys. egzemplarzy, ukazywał się w 113 tys. egz., w 1947 roku nakład wynosił 115 tys. egz., w 1948 r. — 144 tys. egz., w 1949 r. — 120,7 tys. „Głos” sprzedawany był w czerwcu 1946 roku w 30 tys. egz. w Poznaniu, a w 38 tys. egz. w województwie poznańskim. Reszta docierała głównie na ziemię Polski zachodniej, w tym: do Wrocławia około 3.000 egz., Szczecina ok. 2.500 egz. i na Ziemię Lubuską ok. 6.000 egz.

„Głos” rozchodził się w większości w prenumeracie pocztowej, przy czym w 1955 r. (w roku szczytowym dla tej formy kolportażu) aż 75 proc. średniego nakładu dziennego dostarczała czytelnikom poczta. Początkowo w Poznaniu i Gorzowie Wlkp. dostarczano czytelnikom prenumeratę przez umyślnych gońców do domów prywatnych i biur.

Nakłady prasy poznańskiej w latach 1947—1950:

Październik 1947 r.

„Głos” — 103.590 egz.

„Express Poznański” — 59.965 egz.

„Kurier Wielkopolski” — 19.000 egz.

„Polska Ludowa” — 25.000 egz.

Listopad 1947 r.

„Głos” — 104—115 tys. egz.

„Express Poznański” — 58—60 tys.

„Kurier Wielkopolski” — 20 tys. egz.

„Polska Ludowa” przestała ukazywać się 31 grudnia 1948 r. Ostatni, 147 numer pisma, wyszedł dnia 20.XII.1948 r.

16 grudnia 1948 r. — data ukazania się „Gazety Poznańskiej”, drukowanej w PPZG, ul. Zwierzyniecka 4.

Nr 1 — 110.889 egz., nr 4 — 115 tys.

22 marca 1949 r. — „Głos”, wydanie ABC — 20.760 egz., wydanie ABCD — 14.010 egz. (lubuskie).

31 lipca 1949 r. — „Głos”, wydanie ABC — 6.915 egz., wydanie ABCD — 17.600 egz. (lubuskie).

Luty 1950 r. — „Gazeta Poznańska” nakład 121.287 egz., w tym mutacja „Gazety Lubuskiej” — 25.526 egz.

1 sierpnia 1950 r. — wydanie D „Głosu” — 7.160 egz. (lubuskie). „Głos Zielonogórski” — 2.786 egz.

13 sierpnia 1950 r. — „Głos Zielonogórski” — 3.071 egz. (mutacja).

Październik 1950 r. — „Gazeta Zielonogórska” — 50.575—51.969 egz.

„Głos Wielkopolski” — 1951 r. — 76.165 egz.

1952 r. — 83.810 egz.

1953 r. — 79.208 egz.

1954 r. — 86.100 egz.

1955 r. — 90.560 egz.

Wielkopolska odegrała znaczną rolę w pierwszym okresie zagospodarowywania Ziemi Lubuskiej. Wyjątkowo wcześniej jednak rozpoczął się proces usamodzielniania się omawianych obszarów, zapoczątkowany

już 27 listopada 1946 r. utworzeniem Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego w Gorzowie Wlkp., która stała się załącznikiem nowych władz województwa zielonogórskiego, powołanych na mocy decyzji Sejmu z czerwca 1950 r.

Powołanie Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego w Gorzowie spowodowało mutację „Głosu” początkowo ABC, a następnie także ABCD. Ostatnią mutacją „Głosu Wielkopolskiego”, ukazującą się pod własnym tytułem, był „Głos Zielonogórski”, wydawany od 5 lipca 1950 r. do 30 czerwca 1951 r. Nakład „Głosu Zielonogórskiego” wahał się w granicach 3 tys. egzemplarzy. Redagował go oddział poznańskiego zespołu redakcyjnego w Zielonej Górze, mający też stałego przedstawiciela w Gorzowie. Kierownikiem oddziału był Władysław Ciesielski.

Z Gorzowa mieliśmy stosunkowo dużo korespondencji. Mieszkała tam już Natalia Bukowiecka-Kruszonowa, ciekawie pisał mgr Edmund Grudziński (PZZ), był tam mgr Józef Mach (sprawy osadnictwa), aktywny był Ryszard Białas, ale nie było chętnych do zamieszkania i sprowadzenia rodzin. Dziennikarze zawodowi, Józef Szulczyński, Albin Wietrzykowski, Janusz Likowski, którzy pracowali w „Ziemi Gorzowskiej” i „Ziemi Lubuskiej”, wrócili do Poznania, a inni miejscowi kandydaci nie wykazywali zainteresowania dla pełnoetatowej pracy.

Polecono nam dziennikarza-polonistę z Wilna — Witolda Dąbrowskiego. Ale Dąbrowski, który rozkręcił trochę robotę, nie sprowadził się na stałe do Gorzowa. Kandydatem był także nasz wągrowiecki korespondent, Leonard Budzyński, ale też nie mógł się na to zgodzić. Później jednak przyjechał do Gorzowa z całą rodziną i robił bardzo dobrą robotę dziennikarską, pedagogiczną i polityczno-organizacyjną, ale do tego powrócę.

Witold Dąbrowski zrezygnował z kierownictwa w okresie próbnym i przeszedł na kilka miesięcy do lubuskiego wydania „Słowa Polskiego”, również wydawanego przez Delegaturę „Czytelnika” we Wrocławiu. Nie było rady. Zdecydowałem się na przejście całkowite do Gorzowa, tym bardziej że już od dłuższego czasu czułem się tam „jak u siebie w domu”. Redakcję zlokalizowałem dzięki życzliwości Polskiego Związku Zachodniego (magistrzy Edmund Grudziński i Zbigniew Wiśniewski) w ich dużym lokalu.

Czytelnikom na Ziemi Lubuskiej podano do wiadomości, że Oddział Redakcji i Administracji „Głosu Wielkopolskiego” dla Ziemi Lubuskiej mieści się w Gorzowie przy ul. Łokietka 24, tel. 318 i że od dnia 1 sierpnia 1947 r. kierownictwo oddziału, objął red. Władysław Ciesielski, który przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12. W oddziale można załatwiać wszelkie sprawy dotyczące prenumeraty, ogłoszeń, kolportażu oraz składać notatki i artykuły redakcyjne. Nawiązałem natychmiast

dalsze uzupełniające i potrzebne kontakty. A więc nadal kolportaż prowadzony był przez firmę „Fotoglob” przy ul. Chrobrego 32, którą prowadziła nauczycielka Alicja Ulatowska. Z czasem przy ul. Pocztowej (Marchlewskiego 56/57) powstała samodzielna hurtownia gazet i czasopism „Czytelnika” oraz nieduża księgarnia. Prowadził ją Henryk Kasztelan.

W Gorzowie nastąpiła zmiana na stanowisku prezydenta miasta. Józef Wysocki (znajomy mój z okresu międzywojennego) przeszedł na inne stanowisko początkowo do województwa olsztyńskiego, a następnie na stanowisko prezydenta Piły, gdzie do dnia dzisiejszego mieszka. Prezydentem Gorzowa został członek PPR ze Skwierzyny, Zygfryd Kujawski, którego żona Zofia była córką poznańskiego dziennikarza.

Wysiłki prezydenta Zygfryda Kujawskiego doprowadziły do przyznania nam wspaniałego lokalu przy ul. Łokietka 28 (7 pomieszczeń). Trwało to około roku. Obok wymienionych już osób do współpracowników, przyjaciół i korespondentów „Głosu” należeli w Gorzowie: Ludwik Kacperski, Janina Jaczewska, Wiktor Wiśniewski, Czesław Cyplik, Zbigniew Wiśniewski, Aleksandra Zawiejska, Jarosław Nowicki, Władysław Nowicki, Tadeusz Szepelak, Janina Szumanowa, Stanisław Kopydłowski i wielu innych. Do działaczy „Czytelnika” w Gorzowie zaliczam następujące osoby: Józefa Rezlera, Janinę Jaczewską, Mieczysława Zielińskiego, Lecha Stypczyńskiego, a w Zielonej Górze Alfonsa Bogaczyska, Franciszka Borowczaka i Aleksandra Dawida. Sprawy miejskie prowadziła Irena Podolak-Ciesielska, a sport i sprawy osadnictwa Ryszard Białas.

Redakcję gorzowską odwiedzała często Felicja Korsakowa. Pierwszą sekretarką redakcji była Elżbieta Kozłowska, a pomagała także Aleksandra Zawiejska, która była kierownikiem biura Prezydium MRN w Gorzowie, a ostatnią Danuta Szalbierz. Administrację (kolportaż i ogłoszenia) prowadziła w Gorzowie Janina Mroczyńska, była prokurentka w firmie Fiedlera w Poznaniu.

Na terenie Ziemi Lubuskiej wyróżnili się przedstawiciele: Olgierd May (Swiebodzin), Stanisław Weychta (Sulechów), Antoni Marcolla (Gubin), Eliasch Gangel (Nowa Sól), Edward Appel i Antoni Deszczyński z Żar. W zielonogórskim oddziale „Głosu” przedstawicielami byli: Franciszek Borowczak, Aleksander Dawid, Bolesław Sobków, Henryk Greb, Mieczysław Turski, Witold Miadziółko (aplikant). Korespondentem sportowym był m. in. zmarły 13 lutego 1965 r. Aleksander Polus, pięściarski mistrz Europy w 1937 roku, wielokrotny mistrz i reprezentant Polski. W Zielonej Górze był trenerem.

Do Zielonej Góry delegowani byli z redakcji macierzystej na krótki okres redaktorzy Tadeusz Pasikowski i Henryk Tycner (obecnie pra-

cujący w Berlinie), który początkowo dawał gwarancję dłuższego pobytu w Zielonej Górze. W okresie od 1.II.1950 r. do 22.III.1951 r. etat redaktora otrzymał Bolesław Sobków, długoletni współpracownik, który następnie przeszedł do RSW „Prasa”. B. Sobków był kierownikiem działu miejskiego w Zielonej Górze, a Witold Miadziałko prowadził głównie sprawy młodzieżowe i kontakty z korespondentami i współpracownikami. Kierownikiem administracji była Danuta Tomaszewska, później prowadząca sekretariat naczelnego redaktora „Gazety Lubuskiej” i administrację SDP. Do wyróżniających się korespondentów należał późniejszy aktor Eugeniusz Szatkowski, a wybitny aktor Stanisław Cynarski był chętnym dekoratorem naszych propagandowych wystaw w witrynach „Głosu”.

W maju 1947 roku została powołana księgarnia w Zielonej Górze z kierownikiem Józefem Ropelskim i praktykantką Leokadią Lachowicz (pl. Lenina 7), która została przeniesiona pod kierownictwem Alfonsa Bogaczyka na ul. Mariacką 3.

Przed wydaniem pierwszego numeru „Głosu Zielonogórskiego” zrobiliśmy dużą akcję na rzecz nowego województwa. Pisał o tym Tadeusz Pasikowski jak następuje:

„Wszierz i wzdłuż nowego województwa (1) — Z głośnikiem i gazetą przez sto miejscowości”. Rozkaz był wyraźny: „Przejedźcie wszierz i wzdłuż nowo utworzone województwo zielonogórskie, odwiedźcie mieszkańców miast i wsi, nawiążecie z nimi serdeczny kontakt, przyjrzyście się ich osiągnięciom i potrzebom, a przy okazji zawieźcie im gazetę”.

Ekipa nasza otrzymała do dyspozycji obszerny samochód reklamowy, wyposażony w patefon z adapterem, w mikrofon i głośnik, w odpowiednią ilość ulotek i dzienników, no i oczywiście w zapas opon oraz materiałów pędnych.

Ruszyliśmy w piątkę: kierownik lubuskiego Oddziału „Głosu: — red. Władysław Ciesielski, młody publicysta Zygmunt Klima (to jest Jerzy Ofierski), popularny felietonista Tadeusz Henryk Nowak, doświadczony kierowca samochodowy Hieronim Nowak i niżej podpisany. Wyprawa zapowiadała się wspaniale.

Plan wypracowany był do najdrobniejszych szczegółów, samochód, my zapięci byliśmy na przysłowiowy ostatni guzik, a ponieważ zegnano nas najszczerzszymi życzeniami — zdawało się, że obejdzie się bez praktycznych niespodzianek.

Tadeusz Pasikowski”

Wzorem organizacji była dostawa aktualnych numerów „Głosu Wielkopolskiego” zsynchronizowana z naszym szlakiem. Dotarłszy do celu ekipa zastawała zawsze i punktualnie przesyłki działu wydawniczego z odpowiednimi materiałami. Była to metoda niezawodna, usprawnia-

jąca akcję propagandową i przysparzająca naszej mutacji licznych nowych czytelników. Widzieliśmy w tym dobrą gospodarską rękę świetnego organizatora, jakim był dyr. Mikołaj Zabiello.

Eskapada ta (odwiedziliśmy około 700 miejscowości nowego woj. zielonogórskiego) dała owocny plon w postaci licznych reportaży, artykułów, notatek i interwencji.

Kierownictwo redakcji lubuskiej „Głosu” z oddziałami w Gorzowie i Zielonej Górze pełniłem do 1 kwietnia 1951 r., po czym mutacją „Głosu Zielonogórskiego” kierowałem już jako zastępca kierownika, a następnie jako kierownik Działu Terenowego w redakcji macierzystej w Poznaniu. Stałymi współpracownikami w Gorzowie byli Irena Podolak-Ciesielska i Ryszard Białas (nie żyje). W Zielonej Górze etatowym kierownikiem pozostał do czerwca 1951 r. Bolesław Sobków, który także już nie żyje. Pomagał mu Mieczysław Turski.

Nierozzerwalnie z działalnością redakcyjną trwała praca społeczna z kołami członków „Czytelnika”. Rozdzielaliśmy ruchome biblioteczki, zakładaliśmy koła „Czytelnika”, zespoły czytelnicze. W Gorzowie mieliśmy orkiestrę odeonową, organizowaliśmy spotkania i wieczory autorskie, przedstawienia teatralne i koncerty.

Likwidacja „Głosu Zielonogórskiego” nastąpiła w 1951 r. na życzenie byłego I sekretarza KW PZPR Feliksa Lorka.

B. Sobków przeszedł na stanowisko pierwszego kierownika Klubu MPiK w Zielonej Górze, który powstał z inicjatywy „Głosu”.

Uchwałą Rady Ministrów z dnia 20 listopada 1948 r. połączono RSW „Prasa”, Spółdzielnię Wydawniczą „Książka” i Spółdzielnię Wydawniczą „Wiedza”, tworząc dwie spółdzielnie: prasową pod nazwą Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa” i książkową — „Książka i Wiedza”. W Zielonej Górze dyrektorem nowo powstałej delegatury RSW „Prasa” została Janina Lorkowa.

Likwidacja „Głosu Zielonogórskiego” nie powodowała zaniku mutacji „Głosu Wielkopolskiego” z materiałami o ziemiach zachodnich, co zresztą z czasem także nastąpiło w formie mutacji. Natomiast do dnia dzisiejszego „Głos” stale umieszcza wiadomości ze środkowego Nadodrza.

W Gorzowie uznanie dla prasy „czytelnikowskiej” wyrażono uchwałą posiedzenia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Zapadła jednomyślna uchwała uznająca wybitną działalność publicystyczno-dziennikarską redaktorów tych pism dla powiatu gorzowskiego i całej Ziemi Lubuskiej (dotyczyła „Głosu” i „Słowa”). Podobną uchwałę podjęto na sesji MRN w Gorzowie.

„Głos Wielkopolski” z dużą pomocą aktywu zgromadzonego w kołach SWO „Czytelnik” prowadził wiele akcji kulturalno-oświatowych i gospo-

darczych. Dużej pomocy udzielali także dziennikarze specjaliści, którzy dojeżdżali do nas: Jan Brzeski, Kazimierz Jaźwiecki, Tadeusz Pasikowski, Mieczysław Tomaszewski.

Podaję wykaz gazet i czasopism, które docierały na Ziemię Lubuską i tych, które się na tej ziemi ukazywały w latach 1945—1950.

„Na granicy” — gazeta redagowana i wydawana w Jednostce Wojskowej, a drukowana w Zemszu (dawna nazwa Lubska)

„Głos Krosna n. Odrą” — jednodniówka

„Ziemia Gorzowska” — Gorzów

„Ziemia Lubuska” — Gorzów

„Wolność” — wydawana przez Armię Radziecką ostatnio w Legnicy

„Ilustrowany Kurier Polski” — Bydgoszcz — Poznań

„Wola Ludu”, a następnie „Gazeta” (organ PPR-PZPR)

„Walka Ludu”, a następnie „Express Poznański” (organ początkowo PPS)

„Polska Zachodnia” — tygodnik PZZ wydawany w Poznaniu

„Kurier Codzienny” — organ SD wydawany w Warszawie

„Deutsche Zeitung” — wydawany na Ziemi Lubuskiej przez Armię Radziecką

„Idziemy na Zachód” — biuletyn akcji przesiedleńczej, pierwszy numer ukazał się w sierpniu 1945 r.

wielkopolska „Walka Młodych” — Poznań

„Polska Ludowa”

„Kurier Wielkopolski” — od 1.VII.1946 r. organ SD i naturalnie pisma centralne początkowo „Głos Ludu”, „Robotnik”, a następnie „Trybuna Ludu” oraz czasopisma z całego kraju.

W Krośnie Odrzańskim odbyła się głośna konferencja prasowa (m.in. był na niej red. Józef Szulczyński), którą zwołał komendant WOP-u Józef Broda. Brodę znałem z okresu wyzwolenia Warszawy.

„Ziemia Gorzowska” — Tygodnik Informacyjno-Społeczny — powstał w Gorzowie Wlkp. na przełomie czerwca-lipca 1945 r. z inicjatywy grona pracowników, początkowo referatu informacji i propagandy przy ówczesnym Urzędzie Pełnomocnika Rządu RP na powiat gorzowski, a później Oddziału Informacji i Propagandy na obwód Gorzów, oraz osób zainteresowanych działalnością dziennikarską.

Inicjatorami byli: red. Jan Likowski — późniejszy zastępca redaktora naczelnego „Głosu Wielkopolskiego” (obecnie na Węgrzech), Krzysztof Kazimierski — obecnie pracownik Instytutu Morskiego w Gdyni, zajmujący się problemami rybołówstwa morskiego od strony ekonomicznej, Tadeusz Średniawski przedwojenny dziennikarz krakowski, który do Gorzowa przyjechał z Oświęcimia wspólnie z posłem Kazimierzem Czyszewskim i w Gorzowie założył biuro usług dla repatriantów pod firmą „Eskulap”. „Eskulap” załatwiał wszelkiego rodzaju tłumaczenia i kore-

spondencję osób zainteresowanych a osiedlających się w Gorzowie. Tadeusz Średniawski działacz Stronnictwa Demokratycznego, zmarł 17 listopada 1981 r.

Pomysł wydawania „Ziemi Gorzowskiej” akceptował pełnomocnik obwodowy Rządu RP na pow. gorzowski, późniejszy wicewojewoda Florian Kroenke, a pismo częściowo podpisywał kierownik Oddziału Informacji i Propagandy, działacz związkowy Tadeusz Drzazga, który na to stanowisko został delegowany przez Urząd Informacji i Propagandy dla Pomorza Zachodniego (umarł 4 czerwca 1982 r.). Kilka numerów podpisywało kolegium redakcyjne. Redakcja mieściła się przy ul. Lipowej nr 31, a pismo w bardzo trudnych warunkach tłoczono w drukarni państwowej w Gorzowie.

Pomocnym w wydawaniu „Ziemi Gorzowskiej” był także mgr Edward Pilarski, absolwent Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu. Edward, Pilarski, gnieźnianin, związany z węgrowską grupą osiedlającą Gorzów Wlkp. był referendarzem w dawnym Starostwie Gorzowskim, a następnie przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej, nauczycielem w Liceum Handlowym i dyrektorem Ekspozytury Poznańskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Położył duże zasługi przy gospodarczej inwentaryzacji nie tylko Gorzowa i powiatu gorzowskiego, ale całych obszarów Ziemi Lubuskiej należących początkowo do byłego województwa poznańskiego. Duży był udział Edwarda Pilarskiego w szeroko rozwiniętej akcji współzawodnictwa międzypowiatowego i międzygminnego na Ziemi Lubuskiej w pierwszych latach po wyzwoleniu. Również bardzo pomocna była Janina Jaczewska — referentka kultury starostwa.

Jan Likowski przyjechał do Gorzowa 2 kwietnia 1945 r. i działał do października 1945 r. Wrócił do Poznania (studia ekonomiczne). W oddziale Urzędu Informacji i Propagandy był zastępcą kierownika.

Ze względu na trudności z dostawą papieru wydawcy zmuszeni byli wydawać pismo w zmniejszonym formacie. Nr 5 i 6 ukazał się na dwóch stronach. W nr 7 z dnia 19 sierpnia 1945 r. „Ziemia Gorzowska” dała następujący komunikat:

„Od Redakcji: Dzięki usprawnieniu komunikacji prasa centralna dociera do nas w bardzo szybkim tempie, wobec czego rezygnujemy z notowania przejawów życia politycznego i gospodarczego całej Polski, jak również ostatnich wydarzeń światowych. Prasa centralna przynosi to w równie szybkim tempie. My będziemy poruszać li tylko sprawy gorzowskie. „Ziemia Gorzowska” jest poświęcona zagadnieniom życia Gorzowa i powiatu i tego będziemy się ściśle trzymać, za wyjątkiem artykułów wstępnych. „Ziemia Gorzowska” wychodzić będzie nadal jako tygodnik o zwiększonym nakładzie i objętości. Redakcja „Ziemi Gorzowskiej”.

„Ziemia Gorzowska” (a także „Lubuska”) mogą być dumne z kilku

pozycji. Do tychże zaliczam m.in. pracę prof. dr Zygmunta Wojciechowskiego „O podstawy cywilizacyjne Polski Zachodniej”, drukowaną w nr 3 (z dnia 22 lipca 1945 r.), 5 i 7 „Ziemi”.

„Ziemia Gorzowska” miała średnio 2 tys. egzemplarzy nakładu. Od października ukazuje się „Ziemia Lubuska” o średnim nakładzie 5 tys. egzemplarzy.

Podaję kilka ciekawych informacji z „Ziemi Gorzowskiej”, pisma pionierskiego i dziś poszukiwanego.

„Ziemia Gorzowska” z 29 września 1945 r. (nr 13) pisała m.in.:

„Muzeum Ziemi Lubuskiej... Na ścianach barwne plamy obrazów. Wojciech Kossak, Fałat, Leon Wyczółkowski... Z nowszych artystów — Taranczewski, którego „martwe natury” gamą swych barw przekształcają świat rzeczywisty w krainę ułudy czy marzenia, jak odbicie w tęczowej bańce mydlanej, bogata gama zieleni i ciekawa gra światła w krajobrazach zakopiańskich Ziemowita Szumana. W bocznej salce prace piórkowe Włodzimierza Korsaka, znanego literata i podróżnika; najlepsze — obrazy w zadymce śnieżnej i w jasny dzień zimowy — znać, że te motywy z ojczystej, leśnej Wileńszczyzny wrosły głęboko w pamięć autora „Na tropach przyrody” i „Leśnego ogniska”.

Kilka gablot z wykopaliskami prasłowiańskimi z prastarej Ziemi Lubuskiej. M.in. paciorki z czasów piastowskich, miecz z XI wieku. Zbiór wzbogaci się z czasem — wiele jeszcze znajdziemy w naszym Santoku. Prowadzone są prace wykopaliskowe w Drezdenku, a cały obszar pełen jest prochów, które nagromadziła ziemia z naszej przeszłości.

Wiele trudu kosztowało stworzenie tej placówki. Samo tylko zdobycie jakiego takiego budynku — pierwszy już uporządkowany przy ul. Senatorskiej 8 spłonął parę tygodni temu. Ale mniejsza o wysiłek. Mieszkańcy Gorzowa i okolicy mogą obejrzeć zbiór dzieł sztuki polskiej, jakim rozporządza w tej chwili niewiele miast polskich. Gdy dzieła te wrócą do Muzeum Wielkopolskiego, Zarząd Muzeum będzie się starał o wystawy ruchome malarzy współczesnych i o stałe powiększanie zbioru archeologicznego, przy stałej współpracy archeologa Józefa Kostrzewskiego”.

*

„Pod pretekstem przedstawienia inauguracyjnego na uroczystości dożytkowe doprowadzono do stanu używalności gmach teatru. W organizowanym pośpiesznie przedstawieniu sztuki Aleksandra Fredry „Ciotunia” zarysowały się możliwości sceniczne amatorów, których wykorzysta niewątpliwie dyrekcja Teatru Miejskiego — jak słyszymy, Zarząd Miejski powierzył ją Henrykowi Barwińskiemu. Nim to nastąpi, Zarząd Teatru organizować będzie wieczory gościnne artystów, jak w ubiegłym tygo-

dnia: Chór Dana, Kołpikówny i Paplińskiego. Założone ma być Studio, które pozwoli amatorom przejść w szranki wyszkolonych aktorów zawodowych”.

*

„W ramach uroczystości dożynkowych Polski Związek Zachodni wręczył 1.800 książek dla cierpiących na głód słowa polskiego powiatów Ziemi Lubuskiej, w czym 258 tomików przypadło w udziale powiatowi gorzowskiemu.

Książki zbioru zaopatrzone są w piękny exlibris pamiątkowy PZZ. Zniwiarka, patrząc w karty rozłożonej przed nią książki, jest pięknym symbolem naszych pierwszych dożynek Ziemi Lubuskiej, które przyniosły wcale okazały plon kulturalny w postaci trzech młodych placówek na terenie miasta — muzeum, teatr i bibliotekę.

Postawiliśmy przecinek po pierwszym etapie naszego nowego życia na Kresach Zachodnich. Musimy prowadzić dalej swą pracę, by z „chaosu twórczego” wyłoniło się nareszcie oblicze naszej nowej Rzeczypospolitej. Gorzów, wrzesień 1945 r. J. J.”

„Ziemia Gorzowska” (29 września 1945 r. nr 13) podała komunikat Powiatowego Urzędu Ziemskiego, zawierający wykaz gospodarstw rolnych, które zostały rozdane osadnikom w pow. gorzowskim.

„Ziemia Gorzowska” została zastąpiona przez „Ziemie Lubuską” z chwilą przejścia tego tygodnika przez Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy w Poznaniu. Początkowo nadal drukowano pismo w Gorzowie.

Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy zaproponował objęcie funkcji naczelnego redaktora „Ziem Lubuskiej” red. Józefowi Szulczyńskiemu. Redakcję tego dziennika objął on 1 września 1945 r. i pracował w nim do czerwca 1946 r., to jest do czasu, gdy redakcję pisma przeniesiono do Poznania.

Józef Szulczyński w zawodzie dziennikarskim pracował już przed wojną od roku 1936 w „Prasie Kupiecko-Przemysłowej” w Poznaniu. Jako przedstawiciel prasy Ziem Odzyskanych brał udział w I Kongresie Dziennikarzy Polskich (wraz z redaktorami Henrykiem Śmigielskim i Tadeuszem Kraszewskim z Poznania) zwołanym w grudniu 1945 r. w Szczecinie. W roku 1947 wrócił do Poznania, gdyż „Ziemie Lubuską” miał zastąpić „Głos Wielkopolski”. J. Szulczyński pracował kolejno w „Kurierze Wielkopolskim” w Poznaniu i to od chwili ukazania się pierwszego numeru tego pisma w lipcu 1947 r., następnie w redakcji „Dziennika Ludowego” w Poznaniu (jako kierownik mutacji na Wielkopolskę i Ziemie Lubuską) oraz w redakcji „Expressu Poznańskiego” również kierując

materiałami z Ziemi Lubuskiej, a następnie woj. zielonogórskiego. Umarł w Poznaniu 13 września 1971 r.

Numer 1 „Ziemi Lubuskiej” ukazał się 6 października 1945 r., a pismo przestało wychodzić w końcu 1946 roku. „Ziemia Lubuska” miała oddziały w Skwierzynie, Międzyrzeczu, Myśliborzu, Zielonej Górze, Krośnie Odrz., Strzelcach Krajeńskich, Słubicach, Świebodzinie i Sulęcinie. Oddziały te pracowały w oparciu o Powiatowe Oddziały Informacji i Propagandy.

Sekretarzem redakcji „Ziemi Lubuskiej” został red. Albin Wietrzykowski, który pracę dziennikarską rozpoczął w roku 1930 w Śremie. Od 15 maja 1934 r. był redaktorem „Gazety Nadnoteckiej” w Żninie, od 1936 roku redaktorem w „Dzienniku Poznańskim” i redaktorem odpowiedzialnym „Głosu Powstańca Wielkopolskiego”, od 5 marca 1945 r. w „Głosie Wielkopolskim”, od 1 września 1945 r. współorganizatorem „Ziemi Lubuskiej”, od 1 lipca 1946 r. do 30 kwietnia 1949 r. redaktorem naczelnym „Kuriera Wielkopolskiego”, od kwietnia 1949 do 30 kwietnia 1959 roku dyrektorem wydawniczym „Kuriera Wielkopolskiego”.

Redaktorzy Szulczyński i Wietrzykowski byli delegowani przez Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy w Poznaniu i nie nosili się z zamiarem osiedlenia.

Również drugie pismo wrocławskie „Słowo Polskie” poczęło wydawać mutację pt. „Lubuskie Słowo Polskie”. Jak już wspominałem, z „Głosu” do „Słowa” w Gorzowie na bardzo krótko przeszedł Witold Dąbrowski, a następnie Józef Muszkat-Jotem i Leonard Budzyński.

Redaktor Budzyński przez pewien czas redagował również tygodniowy biuletyn wydawany przez redakcję organu PPR w Poznaniu, „Wola Ludu”.

W Zielonej Górze natomiast „Słowo” prowadzili Henryk Greb i Bolesław Sobków. Działalność „Słowa” z osobną mutacją lubuską była krótka, ale bardzo operatywnie prowadzona, głównie za czasów Józefa Muszkata, który następnie po krótkim pobycie w Jeleniej Górze, gdzie również prowadził oddział „Słowa”, przeniósł się do warszawskiego „Expressu Wieczornego”.

„Słowo Polskie” miało oddziały na Ziemi Lubuskiej w Gorzowie: redakcja i administracja mieściły się przy ul. Krzywoustego 11, tel. 291, a następnie Chrobrego 3, a w Zielonej Górze Henryk Greb miał redakcję przy ul. Jeleniej 17, tel. 232 i administracja przy ul. 3 Maja 95 (sklep Związku byłych Więźniów Politycznych). Oddziały przyjmowały prenumeratę i ogłoszenia.

„Słowo Polskie” miało także liczne grono współpracowników, głównie gdy redaktorem naczelnym był Teofil Wittek. Do „Słowa” pisali

m. in. dr Maria Letki, Witold Karpyza, Ludwik Kacperski i Janina Kęszycka-Szumanowa, która współpracowała tak jak Kacperski również z „Głosem”. „Słowo” bardzo poważnie korzystało z serwisu ZAP (Zachodniej Agencji Prasowej), która miała centralę w Poznaniu. Przez dłuższy czas reprezentowałem ZAP na Ziemi Lubuskiej.

*

Zamiar wydawania „Woli Ludu” — organu KW PPR w Poznaniu — zrodził się w marcu 1945 r. na jednym z zebrań Komitetu Miejskiego. Inicjatorem był znany działacz komunistyczny i spółdzielczy Tadeusz Becela — późniejszy redaktor naczelny „Woli Ludu”, a obecnie literat.

Pierwszy numer pisma ukazał się z datą 1 kwietnia 1945 r. Wyszedł jako organ oficjalny KW PPR. Komitet był wydawcą „Woli Ludu” przez cały czas jej ukazywania się. „Woli” patronowała II sekretarz KW PPR Maria Kamińska, a od 1 kwietnia 1947 r. także redaktor naczelny pisma. Maria Kamińska w początkowej fazie pomagała również redakcji „Głosu Wielkopolskiego”. W „Woli Ludu” sprawami Ziemi Lubuskiej interesował się red. Franciszek Starosławski. Twórcami „Woli Ludu” byli również: Janusz Sroka, Janusz Gliniarz, Franciszek Starosławski.

W roku 1946 działał przy Komitecie Wojewódzkim PPR instruktor kolportażu, a następnie utworzono przy KW PPR Wydział Kolportażowy i powołano instruktorów przy KP. 7 września 1947 r. „Wola” przestała się ukazywać. Zaczęła wychodzić „Gazeta Zachodnia” w wyniku połączenia „Woli Ludu” z „Trybuną Pomorską”. Równocześnie rozpoczęła w Poznaniu działalność delegatura Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa” kierująca mutacjami dziennika. „Gazeta Zachodnia” w roku 1947 miała początkowo nakład 40 tys. egzemplarzy, a w roku 1948 już 53 tys. egz. Miejsce „Woli Ludu”, organu PPR w Poznaniu, zajęła wydawana dla bydgoskiego i poznańskiego KW PPR o dużym formacie „Gazeta Zachodnia” i już w roku 1947 „Gazeta” zmontowała oddziały w Gorzowie i Zielonej Górze jako organy PPR. Placówki te stały się załącznikiem dla później wydawanej „Gazety Poznańskiej” (z mutacjami dla Ziemi Lubuskiej). Na gruncie tych oddziałów powstała później samodzielna redakcja obecnej „Gazety Lubuskiej”.

W mutacyjnej „Gazecie Gorzowskiej” pracował m. in. Andrzej Sieński z Bydgoszczy, Jan Andrzej Kraśny (obecnie w Szczecinie), przez czas dłuższy kierownikiem oddziału był red. Leonard Budzyński, który przeszedł tam po likwidacji mutacji „Słowa Polskiego”, a najwierniejszym kierownikiem był (około 10 lat) red. Jerzy Doczyński, który miał

do pomocy m. in. Edmunda Malendowskiego. W mutacji „Gazety Zielonogórskiej” na stanowiskach kierowników oddziałów spotykaliśmy: red. Tadeusza Świtale, red. Herberta Lipińskiego, a pod koniec red. Michała Horowicza. W redakcji tej pracował m. in. również długoletni przedstawiciel Zachodniej Agencji Prasowej w Zielonej Górze red. Edward Tomczak (również pracownik rozgłośni zielonogórskiej PR), red. Henryk Piotrowski, obecnie naczelny redaktor Centralnego Biuletynu CK SD w Warszawie. Naturalnie mutacje miały dużą ilość korespondentów z szeregów robotniczych i młodzieżowych.

Podczas Kongresu Zjednoczeniowego 16 grudnia 1948 roku ukazały się w kraju nakładem RSW „Prasa” pierwsze numery dzienników PZPR. Do 1956 roku terenowe oddziały RSW „Prasa” były delegaturami Zarządu Głównego. W późniejszym okresie przekształciły się one w przedsiębiorstwa prasowo-wydawnicze.

Do 31 sierpnia 1951 r. „Gazeta Zielonogórska” drukowana była jako jedna z mutacji „Gazety Poznańskiej”. W tym roku „Gazeta Poznańska” straciła swą największą mutację — „Gazetę Zielonogórską”. „Gazeta” rozprowadzana była drogą prenumeraty pocztowej, zakładowej oraz sprzedaży komisowej. Pracownicy lubuscy byli zatrudnieni przez RSW „Prasa” w Poznaniu. Należeli do organizacji związkowej i SDP w Poznaniu.

Obok „Woli Ludu” istniał w Poznaniu ukazujący się od 9 września 1945 r. organ PPS — „Walka Ludu”, którym zajmował się głównie Jan Konrad Janasek.

Kolegium redakcyjne tego pisma tworzyli: poseł Jan Konrad Janasek (redaktor naczelny) z zawodu urzędnik pocztowy, wiceprezydent miasta Poznania Antoni Drabowicz — drukarz, dziennikarz Leszek Gustowski, przedwojenny wydawca wydawnictw handlowych, Bolesław Kuryłowicz, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, Edward Szondelmajer — działacz związkowy, sekretarz Wydziału Komunikacyjnego WK PPS w Poznaniu oraz Antoni Zachuta — prawnik, wieloletni działacz Polskiego Związku Zachodniego. Rzeczywistym dziennikarzem w tym zespole był Józef Marcin Szczublewski, sekretarz redakcji, obecny dyrektor Muzeum Teatralnego w Warszawie. „Walka Ludu” została dziennikiem 1 maja 1946 r. W październiku 1946 r. dziennik przejęła SW „Wiedza”. Do tego zespołu doszli w późniejszym okresie m. in. Leon Kulczak i Paweł Doberschütz.

Pismo to wydawano przy pokonywaniu ogromnych trudności finansowych. Nakład „Walki Ludu” wynosił 15 tys. egzemplarzy. Nazwa pisma „Walka Ludu” miała w Poznaniu swoje tradycje. Przez kilka lat pismo takie wydawane było przez PPS i związki klasowe, przy dużej

pomocy drukarzy i młodzieży studenckiej i robotniczej, pod redakcją działacza PPS Kazimierza Rusinka vel Rusina, późniejszego lidera związków klasowych w Chodzieży, a następnie w Gdyni, gdzie m. in. w roku 1939 powołał „Czerwonych Kosynierów”. Po II wojnie światowej Kazimierz Rusinek zajmował w Polsce wiele odpowiedzialnych stanowisk.

W październiku 1946 r. „Wiedza” stała się wydawcą „Walki Ludu”, ale delegatura tej spółdzielni w Poznaniu rozpoczęła działalność dopiero w grudniu tego roku. Później oddziały „Wiedzy” powstały także w Gorzowie i w Zielonej Górze. Tu oddział prowadziła Teodozja Skiba-Turska.

W dniu 11 grudnia 1946 r. Wojewódzki Komitet Wykonawczy PPS zaakceptował wydawanie „Expressu Poznańskiego”. Nie był on jednak oficjalnym organem PPS. Dyrektorem delegatury i redaktorem naczelnym „Expressu Poznańskiego” został Władysław Leny-Kisielewski, a kierownictwo administracyjne objął Antoni Jankowski, znany organizator kolportażu i działacz kolporterski już przed wybuchem II wojny światowej, a po niej organizator i kierownik spółdzielni poznańskich kolporterów gazet i czasopism.

19 grudnia 1946 r. ukazała się ta popołudniówka, która miała początkowo 85-tysięczny nakład. Redagowana była przez Władysława Leny-Kisielewskiego, dziennikarza ze stażem od 1932 roku, przy współpracy głównie Leona Kulczaka i Józefa Szczublewskiego. „Wiedza” miała przedstawicielstwa w Gorzowie i Zielonej Górze. W Zielonej Górze pomagał Mieczysław Turski, który pracował w aparacie PPS, m. in. w Poznaniu. Turski poważnie „rozkręcił” „Express”.

„Express Poznański” szybko stracił samodzielność. Stał się mutacją „Expressu Wieczornego” z redakcją w Poznaniu i korespondentami głównie w dużych miastach. W warszawskiej redakcji mutacją dla Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej kierował m. in. Henryk Tycner, a materiał z Ziemi Lubuskiej w poznańskiej redakcji przygotowywał znany nam już dziennikarz Józef Szulczyński. Do „Expressu” mutowanego w Warszawie materiały z Ziemi Lubuskiej dostarczali Irena Ciesielska, Edward Appel i Mieczysław Turski, który był najbardziej wytrwałym współpracownikiem „Expressu”. 1 lipca 1955 r. „Express Poznański” ponownie się usamodzielniał. Redaktorem naczelnym najdłużej był Leonard Wąchalski.

Spółdzielnię „Kurier” w Poznaniu założyli w początkach maja 1946 roku działacze Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego. Głównym celem było wydawanie „Kuriera Wielkopolskiego”, który istniał od 2 lipca 1946 r. do 30 października 1950 r. Redaktorami na-

czelnymi byli kolejno: Albin Wietrzykowski, Oktawian Misiurewicz, Bogdan Danielewski, Jan Cieślak, a od 28.VII.1949 r. kierownikiem redakcji był Bolesław Nencki.

„Kurier Wielkopolski” był redakcją opierającą swą działalność na doświadczonych dziennikarzach. Kierownictwo tego pisma sprawowali w lipcu 1946 r., a więc w czasach, gdy rozpoczęto działalność wydawniczą: Albin Wietrzykowski — redaktor naczelny, Oktawian Misiurewicz — zastępca redaktora naczelnego, Tadeusz Powidzki — sekretarz redakcji. W piśmie tym pracował także Czesław Kędzierski. Zaczynali tam Henryk Heller, Henryk Tycner, Henryk Babendich, Józef Kasztelan i inni.

„Kurier” (szatą graficzną naśladował endecki „Kurier Poznański”) drukowany był w Poznaniu i w Kościanie, a od 1.III.1949 roku w „Prasie Demokratycznej” w Warszawie, zaś od 1.IV. w drukarni Sp. „Wiedza” w Poznaniu. Od 1 kwietnia 1949 był częściową mutacją „Kuriera Codziennego”, a następnie (1.XI.50 r.—31.XII.52) na miejsce „Kuriera” CK SD kierował do Poznania mutację „Kuriera Codziennego” redagowaną w Poznaniu przez Bolesława Nenckiego i Karola Rzemienieckiego z Gorzowa. Po likwidacji „Kuriera Codziennego” Nencki przeniósł się do Warszawy (PAP), a Karol Rzemieniecki, którego Władysław Ciesielski znał doskonale z Gorzowa, przeszedł do działu miejskiego „Głosu” w Poznaniu, gdzie pracował przez szereg lat. Duszą „Kuriera” był jednak Albin Wietrzykowski, który robił wszystko, by na łamach tego pisma było dużo miejsca dla Ziemi Lubuskiej.

Korespondentami „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” (dawny organ Stronnictwa Pracy) byli w Gorzowie Irena Ciesielska i były inspektor szkolny Roman Ulátowski, a w Zielonej Górze także Mieczysław Turski.

W sumie na Ziemi Lubuskiej liczba dziennikarzy tzw. starych i tych, którzy stawiali pierwsze kroki, była dość poważna. Dodać należy, że dojeżdżali do nas jeszcze koledzy z Poznania i Warszawy, najczęściej do opracowania tzw. tematów drażliwych. Jednak w swoim czasie drażliwym tematem dla przykładu w Gorzowie był sport, a później... teatr.

Z ramienia poznańskiego oddziału PAP Ziemią Lubuską interesował się szczególnie red. Henryk Bakos (obecnie rozgłośnia poznańska PR), a sprawami dawnego „Sztucznego Włókna” Wanda Odolska i kierownik PAP-u w Poznaniu, red. Andrzej Stanisławski. Wiadomości o Ziemi Lubuskiej na łamach prasy centralnej nie brakowało.

Po powstaniu samodzielnego województwa Zielona Góra otrzymała samodzielny oddział PAP, który zorganizowany był przez red. Władysława Szczęśniaka, a szefem był red. Czesław Jaworski (Gdańsk — PAP).

W Gorzowie istniał przez dłuższy okres Klub Korespondentów, jednoczący wszystkich korespondentów prasy lokalnej i centralnej. Odbywały się regularne zebrania i dyskusje, organizowano odczyty, konkursy, wystawy. Przewodniczył Roman Łazowski. Taki klub, ale o dużo mniejszym rozmachu istniał w Zielonej Górze.

POSTAWA STUDENTÓW WOBEC NORM MOTYWUJĄCYCH DO AKTYWNOŚCI SPOŁECZNEJ

Spółeczna aktywność jest podstawową powinnością studentów uczelni nauczycielskich. Powinność ta jest normatywnym składnikiem dwóch ról społecznych: studenta i członka organizacji młodzieżowej. Ma ona inne usytuowanie w zespole norm konstytuujących każdą rolę. W pierwszej ustępuje pierwszeństwa normom regulujących aktywność dydaktyczną, w drugiej ma pozycję nadrzędną w stosunku do pozostałych.

Adresatem norm motywujących do aktywności społecznej był każdy badany student. Z tego względu potrzebne jest badanie postaw wszystkich studentów w stosunku do nich. Wieloznaczność terminu „aktywność społeczna” powoduje konieczność wskazania, w jakim znaczeniu jest on stosowany w tym opracowaniu. Oznaczam tym terminem ciąg czynności adekwatny do wymagań norm konstytuujących rolę członka organizacji młodzieżowej¹.

Dwukrotne badania 415 studentów tymi samymi technikami: a) kwestionariusz, b) opinia sędziów kompetentnych o aktywności społecznej każdego studenta, c) analiza dokumentów urzędowych, d) wywiad ze studentami dostarczyły informacji pozwalających ukazać proces przemiany społecznych postaw kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

1. KTO POWINIEN PRACOWAĆ SPOŁECZNIE?

Treść artykułu stanowi analizę postaw wszystkich badanych wobec dwóch norm motywujących do aktywności społecznej: „należy pracować społecznie” i „praca społeczna powinna być wykonywana bezinteresownie”.

¹ W. Adamski w pracy pt. *Determinanty aktywności społecznej* (Warszawa 1971, s. 11–12) pisze o trzech znaczeniach terminu „aktywność społeczna”. Są to:

a) faktyczne działanie jednostki lub grupy,
b) cele, jakich realizacji sprzyja ta działalność,
c) efekty, jakie przynosi działanie.

wnie”². Obie upowszechniane były przez władze organizacji młodzieżowych i władze instytucji, z tym że władze instytucji wyraźnie eksponowały normę: „należy pracować społecznie”. Druga norma częściej była przypominana studentom przez władze organizacji młodzieżowych. Faktycznie respektowana była przez tych, którzy nie wyróżniali się aktywnością społeczną, ale też nie uchylali się od pracy społecznej. Oni bowiem nie otrzymali za nią rekompensaty. Studenci wyróżniający się aktywnością społeczną nawet przy przeciętnych wynikach w nauce byli w różnoraki sposób nagradzani. Nie wyklucza to oczywiście wyrażenia przez nich przekonania, że praca społeczna powinna być wykonywana bez żadnej rekompensaty. Sami mogli być aktywni społecznie bez względu na rodzaj nagrody, którą otrzymywali za efekty takiej aktywności. Systematyczne otrzymywanie nagród sprzyjać może jednak odrzuceniu normy: „praca społeczna winna być wykonywana bez żadnej rekompensaty”. Analiza wyników pozwoli nam ustalić dynamikę postaw badanych studentów wobec norm motywujących do aktywności społecznej³. Eksponowaną była norma: „należy pracować społecznie”. Faktycznie postawa wobec tej normy była przez władze uczelni i władze organizacji uznawana za wskaźnik uspołecznienia studentów. Przy przyznawaniu punktów studentowi klasyfikowanemu przez komisję konkursu na studenta dobrego w nauce

Tabela 1

Akceptacja norm motywujących do aktywności społecznej

Normy: a) „wszyscy studenci powinni pracować społecznie” b) „należy pracę społeczną wykonywać bezinteresownie”	(t ₁)		(t ₂)	
	N	%	N	
1. Akceptacja obu norm	54	13,0	59	14,7
2. Akceptacja normy „a” i odrzucenie normy „b”	148	35,7	139	32,5
3. Odrzucenie normy „a” i akceptacja normy „b”	55	13,2	61	14,2
4. Odrzucenie obu norm	159	38,1	160	38,6

¹ Tamże, s. 45. Autor podaje zróżnicowanie aktywności społecznej na skali: (1) „dobrowolność—przymus” (2) „bezinteresowność—odpłatność”.

² Normy te są przedmiotem postawy. Por. S. Nowak, *Pojęcie postawy w teorii i stosowanych badaniach społecznych*. [W:] *Teorie postaw*. Warszawa 1973, s. 23.

i pracy społecznej oraz przy nagradzaniu za pracę społeczną analizowano rodzaj aktywności lub efekty uzyskane. Satysfakcjonowana była publicznie aktywność zgodna z tą normę. Czy nasze badania potwierdzają przypuszczenie o różnicowaniu się postaw studentów badanych właśnie w stosunku do tej normy?

Z tabeli 1 odczytujemy interesujące nas informacje. Można wyodrębnić dwie kategorie badanych:

- a) takich, którzy akceptują normę: „wszyscy studenci powinni pracować społecznie” ($t_1 = 48,7\%$, $t_2 = 46,7\%$),
- b) takich, którzy redukują zakres stosowalności tej normy do różnych zbiorów studentów ($t_1 = 51,3\%$, $t_2 = 53,3\%$).

W dwóch okresach badani reprezentują takie same postawy społeczne. Skromny procent akceptuje obie normy motywujące ich do aktywności społecznej (13.0 : 14.2), znacznie większy procent odrzuca normę bezinteresowności przy akceptacji uniwersalnego brzmienia powinności pracy społecznej (35.7:35.5). Ich zdaniem wszyscy studenci powinni pracować społecznie, ale za rekompensatę. Część badanych uważa, że tylko niektórzy studenci są zobowiązani statutowo do wykonywania pracy społecznej, jednak oni właśnie mają prawo otrzymywać za tę pracę jakiś rodzaj świadczeń ze strony uczelni lub organizacji młodzieżowej. Najbardziej skrajny opozycyjnie stosunek do każdej z norm mają studenci odrzucający je w brzmieniu sformułowanym w kwestionariuszu. Dokonamy teraz ustalenia ukazującego kategorię studentów, którzy zdaniem badanych powinni pracować społecznie. Wyniki badań umieszczamy w tabeli 2.

Badani, którzy uważają, że praca społeczna powinna być wykonywana

Tabela 2

Kto powinien pracować społecznie ?

Adresaci normy: „należy pracować społecznie”	(t ₁)		(t ₂)	
	N	%	N	%
1. Studenci, którzy mają zamiłowanie do pracy społecznej	130	61.0	135	61.3
2. Studenci, którzy mają czas na pracę społeczną	27	12.7	25	11.3
3. Studenci, którzy pełnią funkcje w organizacjach młodzieżowych	4	1.9	1	0.1
4. Wszyscy studenci, którzy należą do organizacji młodzieżowych	52	24.4	60	27.3
N	213		221	

jedynie przez niektóre kategorie studentów, różnicują się wyraźnie na dwa podzbiory. Jedni powinność wykonywania pracy społecznej przypisują tym, którzy mają osobowe walory potrzebne do sprawnego działania, wyróżniając się zamiłowaniem do pracy społecznej lub mają czas na wykonywanie takiej pracy. Dysponowanie czasem potrzebnym do wykonywania pracy społecznej może być dostępne dla tych studentów, którzy radzą sobie bez szczególnych utrudnień z wykonywaniem powinności skorelowanych z rolą studenta. Posiadanie czasu potrzebnego do wykonywania pracy społecznej łączy się z walorami osobowymi studenta. Inni badani powinność wykonywania pracy społecznej przypisują tym, którzy należą do organizacji młodzieżowej. Ta powinność jest sprzężona ze statusem społecznym studenta. Formalna przynależność do organizacji młodzieżowej najwyraźniej wyodrębnia w opinii badanych jedną część młodzieży od drugiej, która do żadnej organizacji nie należy. W rozumieniu niektórych badanych przynależność do organizacji młodzieżowej łączy się ze zwiększeniem obowiązków wobec społeczeństwa, a przede wszystkim z obowiązkiem wykonywania pracy społecznej. Czy pogląd ten jest wyniesiony ze szkoły średniej? Pytanie nasze ma usprawiedliwienie w tym, że prawie wszyscy badani należeli przynajmniej do jednej organizacji młodzieżowej, a organizacja upowszechniała normę: „wszyscy członkowie organizacji powinni pracować społecznie”. Norma ta należała do składników ideału studenta i była przez kadre nauczycielską, szczególnie przez władze, upowszechniana intensywnie przez cały okres nauki studenta.

Gdy połączymy odpowiedzi 1 i 2 (tabela 2), uzyskamy procent tych, którzy powinność pracy społecznej przypisują studentom posiadającym pewne walory osobowe⁴. Są to walory ułatwiające radzenie sobie przez studenta z obowiązkami społecznymi. Około 3/4 studentów redukujących zakres obowiązywania normy: „należy pracować społecznie” uważa kompetencje osobowe za warunek konieczny respektowania tej normy.

Łącząc odpowiedzi 3 i 4 otrzymujemy procent tych, którzy obowiązek pracy społecznej wiąże z pozycją społeczną studenta. Pracować społecznie powinni pełniący funkcje w organizacjach młodzieżowych lub członkowie organizacji młodzieżowych⁵. Taki pogląd akceptuje około 1/4 spośród redukujących zakres obowiązywania normy: „należy pracować społecznie”.

Zmiany w okresie studiów są minimalne. Maleje nieznacznie procent przypisujących obowiązek pracy społecznej studentom posiadającym walory osobowe ułatwiające jego realizację. Wzrasta — także nieznacznie — procent tych, którzy powinność pracy społecznej spajają z przyna-

⁴ Por. Cz. Matusiewicz, *Charakter i motywy aktywności młodzieży starszej*. Zielona Góra 1968, s. 114.

⁵ Tamże, s. 112.

ležnością badanych do organizacji młodzieżowych. Jest to jedyny wskaźnik pozwalający orzekać o efektywności oddziaływania organizacji młodzieżowych na kandydatów do zawodu nauczycielskiego. Zmiany zasygnalizowane zaszły w obrębie kategorii studentów redukujących zakres obowiązywania normy: „należy pracować społecznie”. Utrzymanie się w okresie studiów takiej samej liczby studentów omawianej tutaj kategorii można interpretować przy przyjęciu kryteriów pedagogicznych i socjologicznych. W aspekcie pedagogicznym ocena wyników uzyskanych w t_2 jest niekorzystna dla organizacji młodzieżowych, a także dla badanych instytucji. W ujęciu socjologicznym wyniki te można traktować jako wskaźnik trwałości wzorów aktywności wniesionych do kultury instytucji kształcących kandydatów do zawodu nauczycielskiego a ukształtowanych nie później niż w okresie pełnienia roli ucznia szkoły średniej. Trwałość ta jest zjawiskiem poznawczo interesującym, jeśli uświadomimy sobie, że intensywnie kształtowany był typ studenta aktywnego społecznie. Urabianiu takiej osobowości studenta podporządkowano system sankcji. Obowiązek pracy społecznej sprzężony z kompetencjami osobowościowymi, a nie z przynależnością organizacyjną, podlegałby innej interpretacji pedagogicznej przy ustaleniach empirycznych wskazujących na powszechne jego wypełnianie przez studentów przysposabiających się do pełnienia ról nauczycielskich. Tego nie potrafimy potwierdzić.

2. TYPY POSTAW SPOŁECZNYCH

Pisaliśmy już, że podstawowy podział studentów określał postawy w stosunku do normy: „wszyscy studenci powinni pracować społecznie”. Ponad połowa badanych normę tę akceptowała w kolejnych badaniach. Zidentyfikowanie podstawowego kryterium podziału ułatwia nam wyodrębnienie typów postaw wobec normy. Z tego względu, że zobowiązywała ona do działalności społecznej, będziemy mówili o typach postaw społecznych. Normę: „wszyscy studenci powinni pracować społecznie” można uznać za test pomagający władzom organizacji młodzieżowych i władzom instytucji rozsądzić, jaka jest postawa studentów w stosunku do statutowego obowiązku. Respektowanie jej jest wskaźnikiem uspołecznienia studenta. Powinność pracy społecznej wspomagano różnorodnymi sankcjami. Gradacja stosowanych sankcji, wyróżnień, nagród rzeczowych, przygan i słownych upomnień miała ułatwić prezentację studentów upodabniających się stopniem aktywności społecznej do wymagań kulturowego ideału studenta-społecznika.

Stosując dwa kryteria wyodrębniamy typy postaw społecznych. Jedno stanowi akceptacja normy: „wszyscy studenci powinni pracować społecznie”, drugie natomiast — społeczny rezonans stosunku studenta do owej

normy. Nie chodzi w tym przypadku tylko o rzeczywiste uhonorowanie studenta dowolnym rodzajem nagrody, ale także o wyrażenie zespołowej opinii rówieśników sankcjonującej prawomocność oczekiwania nagrody. Niekiedy opinia ta wyrażała dezaprobatę bierności społecznej konkretnego studenta. Dla naszych zamierzeń ma znaczenie to właśnie, że typy postaw społecznych wyodrębniamy uwzględniając zespołowy „obraz” aktywności studenta, a nie tylko jego subiektywne deklaracje. Łatwiej wówczas dokonać trafnej oceny empirycznych ustaleń przyjmując kryteria pedagogiczne. Pewnie też orzekać można o kierunkach zachodzących przemian społecznych postaw studentów.

W analizie danych empirycznych stosunek badanych do normy pełni różne funkcje. Chcielibyśmy wiedzieć, w jakim stopniu współokreśla on aktywność społeczną studentów. Stosunek do normy: „wszyscy studenci powinni pracować społecznie”, charakteryzujący badanych w początkowym okresie pełnienia roli studenta, różnicuje ich aktywność społeczną.

Tabela 3

Kształtowanie się postaw typów społecznych (t_1 — t_2)

Postawy wobec normy: „wszyscy studenci powinni pracować społecznie” (t_1)	Typy postaw społecznych (t_2)			
	Pełna akceptacja normy	Akceptacja praktyczna normy	Akceptacja ideologiczna normy	Odrzucenie normy
1. Akceptacja normy	48 23.8	19 9.4	84 41.6	51 25.2
2. Redukcja zakresu obowiązywania normy	25 11.7	42 19.7	37 17.4	109 51.2
N	73 (17.6)	61 (14.7)	121 (29.2)	160 (38.5) h = 0.295 p < 0.001

Ci, którzy akceptują normę t_1 relatywnie częściej od odrzucających ją, reprezentują w t_2 najbardziej wartościowy typ postawy społecznej (23.8:11.7), jednocześnie wyraźnie mniejszy procent spośród nich odrzuca tę normę zupełnie (25.2:51.2), to znaczy nie akceptuje jej i nie realizuje. Największe różnice występują między obu kategoriami studentów wydzielonymi w pierwszych badaniach, gdy porównujemy procent reprezentujących typ postawy zwany ideologiczną akceptacją normy (41.6:17.4) i zupełne odrzucenie normy (25.2:51.2). Połączenie obu

pozytywnych typów: a) pełna akceptacja normy, b) akceptacja praktyczna normy redukuje rozpiętość różnic między obu kategoriami studentów o odmiennym stosunku w t_1 do normy (33.2 : 31.4). Akceptacja albo odrzucenie uniwersalnego brzmienia normy stwierdzona w badaniach pierwszych daje rozeznanie, jakie typy postaw społecznych będą prawdopodobnie kształtować się w każdej kategorii studentów w okresie nabywania kompetencji do pełnienia ról społecznych człowieka dorosłego.

Opis wyodrębnionych typów postaw społecznych ułatwi dostrzeżenie istotnych różnic i pewnych podobieństw studentów postrzeganych w roli członka organizacji młodzieżowych.

Typ postawy społecznej „pełna akceptacja normy” wyróżnia badanych, którzy uznają się za adresatów normy „wszyscy studenci powinni pracować społecznie”, a ponadto normę akceptują w takim stopniu, że jest ona jednym z wyznaczników ich aktywności społecznej. Aktywność społeczna jest efektywna i spotyka się z uznaniem władz organizacji młodzieżowych, a także władz instytucji. Uznanie ma postać wyróżnienia lub nagrody materialnej. W zbiorowości badanej uznanie takie łączyło się z ukazywaniem nagradzanego jako wzoru efektywnego łączenia obowiązków związanych z pełnieniem dwóch ról społecznych: roli studenta i roli członka organizacji młodzieżowej. Reprezentujący tę postawę stanowili dla innych realny nośnik wzoru najbardziej upodobnionego do wzoru studenta społecznie aktywnego. Studenci opisywani stanowili świadectwo realności pedagogicznych zamierzeń jednakowo intensyfikujących aktywność dydaktyczną i społeczną. Dla samych studentów aktywność społeczna stała się rzeczywiście drugim rodzajem aktywności, równorzędnym dydaktycznej, lub niewiele mniej doniosłym w wyzwalaniu aspiracji osobotwórczych. Osobowość społeczna tych studentów jest w jednakowym stopniu możliwa do opisu za pomocą wzoru pełnienia roli studenta i wzoru pełnienia członka organizacji. Wzory pełnienia obu ról są przez tych studentów zinternalizowane w stopniu wystarczającym, aby mogły spełniać funkcję informacyjną i motywacyjną. Studenci zaklasyfikowani do typu „pełna akceptacja normy” byli często inicjatorami zespołowych prac użytecznych lub innych rodzajów działania zespołowego, postulowanego przez organizacje młodzieżowe lub władze instytucji.

Typ postawy „akceptacja ideologiczna normy” wyróżnia tych badanych, którzy normę: „wszyscy studenci powinni pracować społecznie” akceptują i respektują. Postępowanie ich, odpowiadające intencji normy, nie spotyka się z akceptacją władz organizacji i instytucji tak wyraźną, jak działalność społeczna studentów opisanych wyżej. Studenci ci nie są nagradzani za pracę społeczną ani nie są karani za zaniechania w

pracy społecznej. O nich można powiedzieć, że pracują społecznie bezinteresownie, niezależnie, czy postulat pracy bezinteresownej akceptują czy też nie akceptują. Jest to bezinteresowność raczej nieintencjonalna. Pracować społecznie raczej muszą, ale standardy sukcesów nie są takie, aby instytucje mogły premiować tę kategorię studentów. Być może, że obie role społeczne pełnią zadowalająco i można ich usytuować między tymi, którzy przodują, a tymi, którzy zdecydowanie ustępują innym w radzeniu sobie z powinnościami składającymi się na dwie role im przypisane. Aktywność społeczna nie jest dominującym rodzajem ich aktywności. Nie jest jednak aktywność ta dezaprobowana tak, aby stała się źródłem dążeń, zmierzających do osłabiania presji normy: „należy pracować społecznie”. Wzory aktywności społecznej upowszechniane przez organizacje młodzieżowe i władze instytucji pełnią funkcję informacyjną i motywacyjną. Ta druga funkcja jest słabsza znacznie i dlatego owe wzory aktywności nie są zinternalizowane w stopniu takim, aby wyzwały trwałe dążenia do działania sprzyjającego satysfakcjonowaniu cudzych potrzeb. Studenci zaklasyfikowani do tego typu postawy dostrzegają wartość społecznej aktywności i w sferze przekonaniowej upodabniają się do studentów wyróżniających się pełną akceptacją normy. Są najczęściej mniej lub bardziej sprawnymi realizatorami zadań stawianych im przez innych członków organizacji lub przez władze instytucji.

Typ postawy „akceptacja praktyczna normy” wyróżnia tych badanych, którzy redukują stosowalność normy: „wszyscy studenci powinni pracować społecznie” do różnych kategorii studentów. Ich postępowanie, zgodne z intencją normy, wskazuje na to, że siebie uznają za jej adresata. Głównym wyznacznikiem ich aktywności społecznej staje się motywacja prospołeczna, zaradność w organizowaniu działania zespołowego, zadowolenie z zaspokajania potrzeb innych ludzi. Zgodnie z tym norma: „należy pracować społecznie” winna być upowszechniana przez organizacje młodzieżowe metodami perswazji, zachęty, bez odwoływania się do prób nacisku. Studenci uznający się za adresatów normy: „należy pracować społecznie”, a nie uznający za adresatów jej każdego innego studenta, przejawiali aktywność społeczną zgodną z wymaganiami roli członka organizacji młodzieżowej. Aktywność ich była nagradzana, co prawdopodobnie wzmacniało motywację do pracy społecznej. W aspekcie zachowaniowym studenci obecnie opisywani mogli być wzorem społecznikostwa. Nie przejawiając dążenia do upowszechniania własnego wzoru aktywności społecznej, traktowali działalność społeczną w kategoriach jednostkowych aspiracji. Inicjatywa działania zbiorowego o wyraźnym społecznym charakterze była udziałem studentów, których klasyfikujemy do typu postawy „pełna akceptacja normy”. A studen-

ci tu opisywani byli dobrymi realizatorami cudzej inicjatywy. Wszakże musiała to być jednak inicjatywa zgodna z ich koncepcją pracy społecznej. A jeśli jej realizację honorowano nagrodą, odpowiadała jednocześnie wzorom aktywności społecznej aprobowanym przez władze organizacji. Jednocześnie u studentów o postawie „praktyczna akceptacja normy” inicjatywa społecznego działania odnosi się do działania własnego, indywidualnego. Podejmują samorządnie działalność wymagającą od nich samych pomysłowości, energii i wytrwałości. Zachowują wstrzeźliwość w inicjowaniu działalności wymagającej od innych studentów rezygnacji z własnego planu studiowania. Jest ten typ postawy zjawiskiem społecznym nader cennym wychowawczo, stanowi udaną próbę godzenia wymagań uniwersalnie formułowanych przez organizacje młodzieżowe i władze uczelni z indywidualną interpretacją dostosowaną do własnych koncepcji aktywności społecznej, realizowanych efektywnie w działaniu indywidualnym. Sądzymy, że studenci wyróżniający się taką postawą społeczną wnoszą do kultury uczelni i organizacji młodzieżowej indywidualne wzory aktywności społecznej, zwiększając niekiedy zbiór alternatyw przejawiania się postawy społecznikowskiej o propozycje atrakcyjne, wykraczające poza stereotypy działania społecznego utrwalone w kręgach młodzieży szkolnej i studenckiej.

Typ postawy „zupełne odrzucenie normy” reprezentują studenci, którzy nie uznają siebie za adresatów normy: „wszyscy studenci powinni pracować społecznie”. Jeśli respektują tę normą, to dlatego, że nie sposób zupełnie uwolnić się od obowiązku pracy społecznej. A obowiązek ten był egzekwowany przez władze organizacji młodzieżowych i instytucji. Realizacja powinności społecznego działania w postaciach obowiązujących każdego studenta nie dawała im satysfakcji, a inne postacie aktywności społecznej, bardziej zindywidualizowane, opisywani obecnie studenci uznawali za mało atrakcyjne, aby zdołały one wyzwolić w nich aspiracje do przejawiania postawy społecznikowskiej. Inicjatywy działania społecznego nie przejawiali zupełnie, a wykonawstwo cudzej inicjatywy było raczej wymuszone. Sankcja negatywna, obojętnie w jakiej formie stosowana, nie pełniła funkcji motywacyjnej, a jej funkcja informacyjna sprowadzała się do wzmocnienia się u tych studentów przekonania, jak nie należy robić tego, co dany student robić powinien. Ponieważ studenci o postawie społecznej tu charakteryzowanej nie chcieli pracować społecznie, a niektóre prace wykonywali ulegając presji rówieśników lub nauczycieli, sankcja negatywna wzmocniała ich opozycję wobec wzoru studenta uczelni nauczycielskiej. Choć konsekwencją niedbalstwa lub nieporadności była niekiedy sankcja negatywna, mająca wzmocnić efektywność kształtowania postawy społecznej u tych studentów, nie upodobnili się oni do kulturowego ideału

Tabela 4

**Przynależność do kategorii społeczno-zawodowych
a kształtowanie się postaw społecznych**

Postawa wobec normy „wszyscy studenci powinni pracować społecznie” (t ₁)	Kategoria społeczno-zawodowa rodzin badanych studentów	Typy postaw społecznych (t ₂)				
		Pełna akceptacja normy	Akceptacja praktyczna normy	Akceptacja ideologiczna normy	Odrzucenie normy	N
1. Akceptacja normy	1. Pracownicy umysłowi	19 24.1	9 11.4	30 38.0	21 26.5	79
	2. Kategorie pośrednie	14 34.1	5 12.2	15 36.6	7 17.1	41
	3. Pracownicy fizyczni	10 19.6	3 5.9	25 49.0	13 25.5	51
	4. Rolnicy	5 16.1	2 6.5	14 45.2	10 32.2	31
2. Redukcja zakresu obowiązywania normy	1. Pracownicy umysłowi	12 13.6	16 18.1	10 11.4	50 56.8	88
	2. Kategorie pośrednie	8 14.0	11 19.3	14 24.6	24 42.1	57
	3. Pracownicy fizyczni	5 11.6	5 11.6	9 20.9	24 55.9	43
	4. Rolnicy		10 40.0	4 16.0	11 44.0	25

ani w aspekcie zachowaniowym, ani w aspekcie przekonaniowym. Norma: „należy pracować społecznie”, jeśli intensyfikowała aktywność tych studentów, mogła przejawiać się w postaci działania zmierzającego do osłabienia presji owej normy lub uwolnienia się stałego od obowiązku, który postulowała. Sądzymy, że to dążenie nie było aprobowane nie tylko przez wykładowców lub działaczy władz uczelnianych organizacji młodzieżowych, ale także przez studentów rzetelnie wykonujących obowiązki społeczne przypisane każdemu z nich. Dowodem tego jest opinia sędziów kompetentnych.

Typologia postaw społecznych jest typologią wszystkich studentów. Orientuje w tym, jaka była recepcja normy „wszyscy studenci powinni pracować społecznie” w środowisku studentów przygotowywanych do zawodu nauczycielskiego. Daje to odpowiedź na pytanie, w jakiej relacji pozostaje realizowany wzór studenta do wzoru założonego? Używamy czasami zamiennie pojęć „wzór studenta” i „wzór członka organizacji młodzieżowej”, gdyż prawie wszyscy byli członkami przynajmniej jednej organizacji młodzieżowej, a we wzorze studenta norma „należy pracować społecznie” w hierarchii ważności ustępowała jedynie zespołowi norm, określając ich powinności dydaktyczne. Możemy mówić o aspekcie roli studenta lub roli członka organizacji młodzieżowej, gdy omawiamy postawę badanych w stosunku do tej normy⁶.

Zestawienie danych ukazujących postawę badanych w stosunku do normy „wszyscy studenci powinni pracować społecznie”, uzyskanych w badaniach pierwszych i drugich, wskazuje brak zmian. Jest to charakterystyka populacji nie poszczególnych studentów, członków organizacji młodzieżowych.

3. PRZYNALEŻNOŚĆ DO KATEGORII SPOŁECZNO-ZAWODOWYCH A TYPY POSTAW SPOŁECZNYCH

Zaobserwowane przemiany opisaliśmy bez relatywizacji do cech studentów uznawanych za prawdopodobne ich uwarunkowania. Teraz określimy faktyczną rolę modyfikacyjną niektórych społecznych i osobowościowych cech. Związek procesu kształtowania się typów postaw społecznych z przynależnością rodzin studentów do kategorii społeczno-zawodowych ukazują dane empiryczne rozmieszczone w tabeli 4.

Dwie kategorie społeczno-zawodowe wyróżniają się w innym sensie tego słowa. Studenci wywodzący się z kategorii pośrednich, a akceptu-

⁶ Na kłopoty z wyodrębnianiem ról społecznych wskazuje I. Łazari-Pawłowska, *Etyki zawodowe jako role społeczne*. [W:] *Etyka zawodowa*. Praca zbiorowa pod red. A. Sarpaty. Warszawa 1971, s. 55.

jący normę w t_1 , relatywnie częściej reprezentują w t_2 typ postawy „pełna akceptacja normy”, relatywnie rzadziej są w gronie tych, którzy normę odrzucają. Również ci, którzy w t_1 nie przyjmują uniwersalnego brzmienia normy: „wszyscy studenci powinni pracować społecznie” wyróżniają się w sposób taki sam, jaki poprzednio opisaliśmy, od studentów pozostałych kategorii. Wzory aktywności społecznej odpowiadające ideałowi członka organizacji młodzieżowej upowszechniali studenci wywodzący się z rodzin klasyfikowanych do kategorii pośrednich. Odmienne są wzory aktywności społecznej studentów wywodzących się z rodzin rolników. Procentowo dominuje u nich typ postawy odbiegający od ideału członka organizacji młodzieżowej, a bardzo skromnie reprezentowane są typy zbliżone do tego ideału, tj. typ postawy „pełna akceptacja normy” (16.1 proc.) i typ „praktyczna akceptacja normy” (6.5 proc.). U studentów z rodzin rolników nie akceptujących uniwersalnego brzmienia normy nie występuje w ogóle typ postawy „pełna akceptacja normy”. O tej kategorii studentów można powiedzieć, że nie identyfikowała się z rolą członka organizacji młodzieżowej, respektowania jej zaleceń nie traktowała jako sposobu nobilitacji w środowisku studenckim⁷. Wydaje się, że studenci z rodzin rolników stawiali na inne rodzaje aktywności wspomagające ich prestiż i wzmacniające wiarę w wartość sukcesu indywidualnie osiągniętego. Dotychczasowa ich biografia taką ideologię mogła tworzyć, nadając jej funkcję motywacyjną w dążeniach życiowych. Ustalenia nasze nie wspierają opinii o społecznikowskiej orientacji młodzieży wywodzącej się z tej kategorii rodzin. Chyba że treści wizerunku społecznika atrakcyjnego dla niej są odmienne od propagowanych w środowisku studenckim przez organizacje młodzieżowe lub kadre nauczycielską i badana młodzież tych treści nie akceptuje. Studenci wywodzący się z rodzin rolników koncentrowali się na wykonywaniu obowiązków dydaktycznych. Pod koniec studiów reprezentowali w większości dwa typy: a) studenta profesjonalisty, b) studenta przeciętnego. Oba typy można uważać za wyraźnie odmienne, lecz kształtujące się w następstwie pełnienia roli podstawowej. Różnice są w sposobach pełnienia tej roli. Norma nakazująca działalność społeczną ciągłą lub doraźną nie była przez tych studentów włączona do roli podstawowej. Taką możliwość zakładał kulturowy ideał studenta, chociaż norma ta jest konstytuowana dla roli członka organizacji młodzieżowej. Studenci z rodzin rolników zdecydowanie oddzielali obie role,

⁷ Por. M. Guldą, *Kariery szkolne studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku na tle ogólnego procesu uspołecznienia*, „*Studia Pedagogiczne*”, t. XXIII: „[...] studenci pochodzący z rodzin robotniczych i chłopskich przeważają w typach sportowców i działaczy [...]”, s. 197, a także J. Jerschina, *Osobowość społeczna studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego chłopskiego pochodzenia*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972, s. 125.

Tabela 5

**Poziom sprawności intelektualnej a kształtowanie się typów
postaw społecznych**

Postawy wobec normy: „wszyscy studenci powinni pracować spo- łecznie” (t ₁)	Poziom spraw- ności intelektu- alnej	Typy postaw społecznych				N
		I. Pełna akceptacja normy	II. Akceptacja praktyczna normy	III. Akceptacja ideologiczna normy	IV. Odrzucenie normy	
1. Akceptacja normy	1. wysoki	11 25.0	6 13.4	19 43.2	8 18.2	44
	2. powyżej średniego	14 28.6	4 8.2	19 38.8	12 24.4	49
	3. średni	11 17.2	6 9.4	29 45.3	13 28.1	64
	4. niski	12 26.7	3 6.7	17 37.8	13 23.8	45
2. Redukcja za- kresu obowiąz- wania normy	1. wysoki	7 12.3	13 22.8	8 14.0	29 50.0	57
	2. powyżej średniego	3 6.4	9 19.1	9 19.1	26 55.4	47
	3. średni	6 12.2	14 28.6	6 16.3	21 42.9	49
	4. niski	9 15.0	6 10.0	12 20.0	33 55.0	60

respektując wymagania jednej, drugiej nie. O nich można powiedzieć, że proces profesjonalizacji, jakiemu podlegali w okresie nabywania kompetencji zawodowych, nie był zakresowo tożsamy z procesem uspołecznienia w wersji postulowanej przez kulturowy ideał studenta.

4. POZIOM SPRAWNOŚCI INTELEKTUALNEJ A TYPY POSTAW

Poziom sprawności intelektualnej nie różnicuje postaw społecznych. Zarysowuje się jedynie jedna regularność w związkach obu cech: im wyższy poziom intelektualny wśród akceptujących normę, tym mniej studentów zdecydowanie odrzuca ją pod koniec okresu nauki (18.2 : 24.4 : 28.1 : 29.8). Niekiedy skrajne wymiary skali sprawności intelektualnej korelują w takich samych wymiarach z jakimś typem postawy społecznej, a sąsiednie mają zdecydowanie różne ilości reprezentantów tego typu.

Wzorów aktywności społecznej dostarczali rówieśnikom studenci o różnych możliwościach intelektualnych. Atrakcyjność wzorów nie zawsze była wspomagana walorami intelektualnymi ich nosicieli. W społeczności studenckiej potencjalnie większy wpływ na kształtowanie się opinii o wartości różnych rodzajów aktywności mieli ci, którzy dystansowali pozostałych walorami umysłowymi. Oni mieli stale lub nabywali w okresie studiów wysoki status eksperta. Stąd wniosek, że pożądane wzory aktywności społecznej miały nielicznych reprezentantów w gronie liderów opinii. Zasięg rozpowszechniania się tych wzorów był limitowany ilością ich nosicieli wśród studentów wyróżniających się możliwościami intelektualnymi⁸.

5. OBJAWY NERWICOWOŚCI A TYPY POSTAW

Druga cecha osobowości badanych studentów, neurotyczność, wprowadza regularność w rozkład wyników. Im silniejsze objawy nerwicy u akceptujących normę, tym większy procent badanych reprezentuje typ postawy najbardziej oddalony od ideału członka organizacji młodzieżowej (21.5 : 25.7 : 31.3). Regularności połączeń różnych wartości obu cech są częstsze u studentów nie akceptujących uniwersalnego brzmienia normy. Im bliższe są normie objawy nerwicy, tym:

- a) większy procent reprezentuje typ postawy społecznej maksymalnie upodobniony do ideału członka organizacji (18.2 : 8.2 : 7.9),
- b) większy procent reprezentuje typ postawy społecznej „praktyczna akceptacja normy” (20.8 : 19.6 : 18.4).

⁸ Por. J. Borzym, *Uczniowie zdolni*. Warszawa 1979, s. 126–133.

Objawy nerwicywości a kształtowanie się typów postaw społecznych

Postawa wobec normy: „wszyscy studenci winni pracować społecznie” (t ₁)	Objawy nerwicywości	Typy postaw społecznych (t ₂)				N
		I. Pełna akceptacja normy	II. Akceptacja praktyczna normy	III. Akceptacja ideologiczna normy	IV. Odrzucenie normy	
Akceptacja normy	1. w normie	16 24.6	6 9.2	19 44.6	14 21.5	65
	2. lekka	24 22.9	12 11.4	42 40.0	27 25.7	105
	3. silna	8 25.0	1 3.1	13 40.6	10 31.3	32
Redukcja zakresu obowiązywania normy	1. w normie	14 18.2	16 20.8	16 20.8	31 40.2	77
	2. lekka	8 8.2	19 19.6	13 13.4	57 58.8	97
	3. silna	3 7.9	7 18.4	7 18.4	21 55.3	38

Typy postaw społecznych potrzebne kandydatom do pełnienia ról nauczycielskich reprezentowali studenci zrównoważeni emocjonalnie. Aktywność społeczna wymaga wchodzenia w styczności bezpośrednie z różnymi kręgami studenckimi i z przedstawicielami kadry nauczycielskiej. Przejawiający ją są często w sytuacji społecznej ekspozycji. Te sytuacje zaliczane są do kategorii sytuacji trudnych, wytwarzających u mało odpornych osób silne napięcie emocjonalne⁹. Z tego powodu studenci o silnych objawach nerwicowych, akceptując normę domagającą się aktywności społecznej, mogli stronić od jej respektowania, jeśli posłuch dla niej wprowadziłby ich w sytuację społecznej ekspozycji. Realizacja normy napotykała na utrudnienia osobowościowe. Znaczny procent badanych (16.9) charakteryzują silne objawy nerwicowości, które przeciwdziałają wytwarzaniu się gotowości do pełnienia ról społecznych wymagających wchodzenia w styczności bezpośrednie typu zadaniowego z innymi, dysponującymi możliwościami urabiania opinii zbiorowej o ich zaradności społecznej. Wskazywaliśmy już na inne utrudnienia ograniczające krąg reprezentantów postaw społecznych zbliżonych do kulturowego ideału członka organizacji młodzieżowej. Obie kategorie utrudnień mają status cech osobowościowych. Studenci o wyższym poziomie intelektualnym nie byli liczebnie dominującymi reprezentantami tych postaw, a studenci o silnych objawach nerwicowości nie mogli nimi być ze względu na lęk przed wprowadzeniem siebie w sytuację społecznej ekspozycji. Gdy uczestnictwo w procesie dydaktycznym powiększało tę kategorię studentów, mogło zmniejszyć liczbę potencjalnych reprezentantów postaw społecznych wymaganych od przyszłych nauczycieli.

⁹ M. Tyszkowa, *Osobowość i funkcjonowanie jednostki w sytuacjach społecznej ekspozycji*, „Przegląd Psychologiczny” 1977, nr 3.

NAUCZYCIEL I SZKOŁA W ŚRODOWISKU LOKALNYM W PIERWSZYCH LATACH POWOJENNYCH NA ZIEMI LUBUSKIEJ

W artykule niniejszym podejmujemy próbę analizy środowiskowej działalności szkoły i nauczyciela w pierwszych latach powojennych z punktu widzenia znaczenia tej działalności dla procesów integracji społecznej lokalnych zbiorowości na Ziemi Lubuskiej¹.

O funkcjonowaniu szkoły jako czynnika integracji społecznej w okresie pionierskim² można mówić ze względu na sam fakt jej powstania oraz realizację procesu dydaktyczno-wychowawczego.

W pierwszym przypadku istnienie szkoły w danej miejscowości było czynnikiem zachęcającym ludność napływową do osiedlenia się na jej terenie, wpływało na stabilizację społeczności lokalnej. Uruchomienie szkoły wymagało konsolidacji i wspólnego wysiłku przedstawicieli różnych grup terytorialnych w celu zabezpieczenia warunków jej funkcjonowa-

¹ Mamy świadomość wieloznaczności terminu „Ziemia Lubuska”. W tym miejscu używamy go w znaczeniu 14 powiatów tzw. lubuskich, wchodzących w latach 1945–1950 w skład województwa poznańskiego.

² Pojęcie okresu pionierskiego używamy zamiennie z określeniem pierwsze lata powojenne na oznaczenie okresu lat 1945–1947. Nie wnikając w szczegółowe rozważania stwierdzić należy, że w literaturze socjologicznej spotykamy się z węższymi ujęciami granic czasowych okresu pionierskiego na Ziemiach Zachodnich i Północnych: do sierpnia 1945 roku, a konkretnie do daty podpisania Umowy Poczdamskiej (Z. Dulczewski, *Społeczne aspekty migracji na Ziemiach Zachodnich*, 1964); do końca 1945 roku, gdy zaczęła napływać realna pomoc naukowa i materialna do szkół na Ziemiach Zachodnich (A. K wilecki, *Szkoła i nauczyciel na Ziemiach Odzyskanych w okresie pionierskim*. „Nowa Szkoła” 1969, nr 8–9).

Nasze stanowisko cechuje rozszerzenie granic czasowych okresu pionierskiego na te lata, w których problem szkoły na Ziemiach Zachodnich posiadał specyfikę, o której decydowały: zadania społeczne stawiane przed szkołą, które były o wiele bogatsze i szersze, niż na pozostałych ziemiach polskich; warunki pracy szkoły i nauczyciela, które były pod wieloma względami odmienne niż na pozostałych terenach Polski; specjalne traktowanie szkolnictwa na Ziemiach Zachodnich przez władze oświatowe.

Na Ziemi Lubuskiej szeroko pojęty okres pionierski w szkolnictwie obejmuje lata 1945–1947, w których sprawy kadrowe, materialne oraz merytoryczno-metodyczne stanowiły przedmiot odrębnych przedsięwzięć i zabiegów ze strony wojewódzkich władz oświatowych w Poznaniu.

nia. Nowo otwarta szkoła stanowiła jedną z pierwszych wspólnych, lokalnych instytucji, o której mieszkańcy mogli powiedzieć „nasza”.

Działalność dydaktyczno-wychowawcza szkoły stanowiła czynnik integracji społecznej głównie w odniesieniu do środowiska uczniowskiego poprzez niwelowanie różnic kulturalnych i obyczajowych oraz kształtowanie właściwych stosunków interpersonalnych między dziećmi o różnym pochodzeniu terytorialnym. W stosunku do dorosłej części lokalnego środowiska wpływ dydaktyczno-wychowawczej pracy szkoły zachodził drogą pośrednią, poprzez dzieci, które przenosiły ze szkoły określone wiadomości, umiejętności, wzory zachowania się, do środowiska rodzinnego.

W tym miejscu zamierzamy zwrócić uwagę na funkcjonowanie szkoły jako czynnika integracji lokalnych społeczności na płaszczyźnie wzajemnych relacji między szkołą a środowiskiem lokalnym. Chodzi o ukazanie znaczenia udziału szkoły w życiu środowiska dla kształtowania się lokalnych więzi społecznych. Zakładać można, że im rozleglejsze i głębsze kontakty ze środowiskiem utrzymywała szkoła, tym znacniejszy był jej udział w procesie integracji społeczności lokalnej.

Wychodząc z tego założenia, chodzi o znalezienie odpowiedzi na pytanie: Jakie były najważniejsze płaszczyzny wzajemnego kontaktu szkoły ze środowiskiem w okresie pionierskim? Na czym polegał ich wpływ na przebieg procesów integracyjnych w lokalnym środowisku?

W świetle analizowanych materiałów źródłowych³ dostrzegamy, że współdziałanie szkoły i środowiska lokalnego w okresie pionierskim na Ziemi Lubuskiej zachodziło na następujących płaszczyznach:

1. społecznej pracy nauczyciela w środowisku,
2. środowiskowej działalności szkoły,
3. udzielanej szkole pomocy przez przedstawicieli lokalnej społeczności.

1. DZIEDZINY SPOŁECZNEJ AKTYWNOŚCI NAUCZYCIELI W ŚRODOWISKU LOKALNYM

Charakterystycznym zjawiskiem w pierwszych latach po wojnie na Ziemi Lubuskiej było wzmożone zapotrzebowanie kierowane pod adresem przedstawicieli zawodu nauczycielskiego na podejmowanie przez nich wielu różnorodnych funkcji, zadań i obowiązków. Związane to było

³ Dla potrzeb niniejszego opracowania wykorzystano dwa rodzaje materiałów: dokumentację instytucji i stowarzyszeń oraz dokumenty osobiste. Pierwszą grupę materiałów stanowiły dokumenty: Biura Ziem Odzyskanych przy Ministerstwie Oświaty, Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego, Inspektoratów Oświaty, Polskiego Związku Zachodniego. Należały do nich: protokoły z zebrań, konferencji, sprawozdania powizytacyjne, okresowe, z przeprowadzonych akcji i imprez, plany pracy, korespondencja służbowa. Drugą kategorię analizowanych materiałów stanowiły dokumenty osobiste — pamiętniki i wspomnienia nauczycieli z terenu województwa zielonogórskiego. Wymienić tu należy zbiory prac nadesłanych na konkursy ogłoszone przez ZO ZNP w Zielonej Górze w 1964 i 1965 roku nt. „Mój udział w pracy spo-

z intensywnym tworzeniem podstaw życia społeczno-politycznego, kulturalnego i ekonomicznego na Ziemiach Zachodnich i Północnych po wyzwoleniu, przy jednoczesnym braku ludzi odpowiednio przygotowanych do realizacji nowych zadań.

W tej sytuacji od nauczycieli jako reprezentantów zawodu wymagającego ogólnej kultury umysłowej i umiejętności kierowania zespołami ludzkimi oczekiwano włączenia się w rozwiązywanie różnych problemów środowiska lokalnego. W odpowiedzi na te społeczne oczekiwania nauczyciele rozwinęli szeroką aktywność społeczną. W jej zakres wchodziły zarówno zadania bliskie kwalifikacjom i obowiązkom pedagogicznym, jak i takie, które były od nich odległe.

W bogatej i różnorodnej aktywności społecznej lubuskich nauczycieli w pierwszych latach po wojnie wyodrębnić można trzy podstawowe dziedziny: 1. działalność oświatowo-szkoleniową, 2. działalność kulturalno-artystyczną, 3. działalność społeczno-polityczną. Zanim jednak przejdziemy do analizy poszczególnych dziedzin pracy nauczycieli w środowisku lokalnym, zatrzymamy się przy problemie społecznej aktywności nauczycieli. Zawód nauczyciela należy do jednego z nielicznych zawodów, z którego pełnieniem na zasadzie tradycji związane są wzory społecznego działania.

Wykorzystując teorię ról społecznych do analizy zawodu nauczycielskiego wskazuje się, że na jego wykonywanie składa się szereg ról społecznych. B. Bromberek, autor tego rodzaju koncepcji, wyróżnia trzy zasadnicze typy ról społecznych nauczyciela: zasadnicze role szkolne, peryferyjne role szkolne i dodatkowe role pozaszkolne. Na każdą z tych kategorii ról składają się szczegółowe role, funkcje i zadania związane z realizacją procesu dydaktyczno-wychowawczego, organizacją życia we-wnętrzeszkolnego oraz z działalnością społeczną w środowisku⁴. Na tle takiego ujęcia zawodu nauczyciela pojawia się problem, na ile poszczególne kategorie ról społecznych nauczyciela decydują o istocie zawodu nauczyciela.

Na treść każdej społecznej roli składają się atrybuty peryferyjne, atrybuty wystarczające, niezbędne oraz podstawowe. B. Bromberek zastrzega: „Nadmiar cech nadobowiązkowych przy równoczesnej redukcji cech podstawowych przekształca rolę społeczną w quasi-rolę lub nie-rolę”⁵.

Tego rodzaju wątpliwości podnosi również S. Kowalski stwierdzając, że nie wszystkie traktowane jako role funkcje zawodowe nauczy-

łeczno-kulturalnej w środowisku w okresie XX-lecia PRL na terenie woj. zielonogórskiego” oraz zorganizowany w 1970 roku konkurs na wspomnienia nauczycieli emerytów. Wykorzystane zostały również wspomnienia nauczycieli spośród prac nadesłanych na ogłoszony przez LTK w 1974 roku konkurs pod hasłem „Moje XXX-lecie na Ziemi Lubuskiej”.

⁴ B. Bromberek, *Role społeczne nauczyciela*. Poznań 1973.

⁵ Tamże.

cieli spełniają warunki pozwalające podciągnąć je pod pojęcia roli społecznej. Rola nauczyciela wg S. Kowalskiego to: „system norm i wzorów zachowania społecznie utrwalonych, tzn. takich, które przypisywane są nauczycielowi przez ogół członków grupy, a przyswajanych sobie przez kandydata na nauczyciela w procesie uspołecznienia przez uczestnictwo w życiu społecznym i planowe kształcenie”⁶. Warunki takie spełnia jego zdaniem w stopniu nie budzącym wątpliwości jedynie rola nauczyciela-wychowawcy jako tego, który uczy oraz wychowuje w systemie klasowo-lekcyjnym szkoły. Bynajmniej zaś warunków tych nie spełniają takie funkcje nauczyciela, jak organizowanie prac pozalekcyjnych i współpraca z instytucjami wychowania równoległego czy permanentnego, a nawet funkcje opiekuna klasy, organizatora współpracy szkoły z rodziną⁷.

Z pełnieniem przez nauczyciela dodatkowych ról pozaszkolnych związany jest szereg innych problemów. S. Krawcewicz ujmuje je w następujących pytaniach: w jakiej mierze praca społeczna nauczyciela w środowisku sprzyja rozwojowi kwalifikacji zawodowych oraz w jakiej mierze podejmowane przez nauczyciela zadania społeczne związane są z realizacją szeroko pojętych celów wychowania? Wskazując na potrzebę selekcji podejmowanych przez nauczycieli funkcji i zadań z punktu widzenia zadań szkoły i wychowania, przeprowadza ich następującą hierarchizację: główne zadanie to kształcenie i wychowanie młodzieży, dalej podejmowanie prac społecznych, ściśle związanych z kształceniem i wychowaniem dzieci i młodzieży na terenie szkoły i środowiska lokalnego i dopiero potem — angażowanie się w prace społeczne nie mające bliskiego związku z pracą szkoły, z procesem nauczania i wychowania.

Osobny problem stanowi stopień obciążenia pracą społeczną nauczyciela i jej zakres, problem odpowiednich proporcji między realizacją właściwych ról szkolnych a zadań dodatkowych. Ponadto istotny problem stanowią motywy, jakie decydują o podjęciu przez nauczyciela określonych funkcji i obowiązków społecznych⁸.

Wskazane wyżej problemy związane ze społeczną aktywnością nauczycieli w środowisku spróbujemy w dalszej kolejności odnieść do okresu pionierskiego. Analiza podstawowych dziedzin działalności społecznej na Ziemi Lubuskiej w okresie pionierskim ukierunkowana będzie poszukiwaniami odpowiedzi na wcześniej już postawione pytania: Jakie rodzaje ról społecznych najczęściej podejmowali nauczyciele i w ja-

⁶ S. Kowalski, *Socjologia wychowania w zarysie*. Warszawa 1974, s. 288–289.

⁷ Tamże, s. 289.

⁸ S. Krawcewicz, *Praca społeczna nauczyciela w środowisku lokalnym*. [W:] *Pedagogika. Podręcznik akademicki*. Praca zbiorowa pod red. M. Godlewskiego, S. Krawcewicza, T. Wujka. Warszawa 1974, s. 570–577.

kim stopniu odpowiadały one ich kwalifikacjom? Jakie motywy kierowały nauczycielami podejmującymi społeczną pracę w środowisku lokalnym? Jaki był stopień obciążenia nauczycieli społecznymi zadaniami i funkcjami w środowisku?

a) Praca oświatowo-szkoleniowa nauczycieli w środowisku

Działalność oświatowa nauczycieli w środowisku była najbliższa ich wykształceniu i kwalifikacjom zawodowym. W porównaniu z innymi grupami zawodowymi i społecznymi nauczyciele byli do niej bardziej przygotowani. Jednocześnie trudno wyraźnie wyodrębnić granicę między obowiązkami wynikającymi z pracy zawodowej a zadaniami o charakterze społecznym. Zwłaszcza że kursy w okresie powojennym były szeroko rozbudowane, co wynikało z silnie odczuwanej potrzeby społecznej podniesienia poziomu wykształcenia społeczeństwa. Stanowiły one najczęściej obudowę szkół podstawowych i średnich lub organizowane były na terenie odrębnych placówek oświaty dorosłych. Do najczęściej spotykanych kursów w tym okresie na Ziemi Lubuskiej należały: kursy początkowego nauczania, w zakresie szkoły podstawowej, tzw. sześciomiesięczne, maturalne, repolonizacyjne i kursy dla analfabetów, specjalne dla funkcjonariuszy MO i innych grup pracowniczych, zespoły dobrego czytania itp. Pozwalały one w przyspieszonym tempie zdobyć wykształcenie określonego typu bądź je uzupełnić. Funkcjonowały jako drugi, równoległy nurt obok sieci właściwych placówek oświaty dorosłych, tj. wieczorowych szkół dla pracujących, rozwijających się na terenie Ziemi Lubuskiej już od 1945 roku.

Dotkliwy brak nauczycieli, zwłaszcza kwalifikowanych, odczuwany w wielu powiatach, powodował zapotrzebowanie na dodatkowe role pozaszkolne nauczycieli w dziedzinie oświaty dorosłych. Praca na tego rodzaju kursach wymagała doświadczenia i kwalifikacji pedagogicznych, ale jednocześnie stanowiła dodatkowe obciążenie nauczycieli poza ich właściwymi obowiązkami na terenie macierzystej szkoły średniej lub podstawowej. Wskazują na to sami nauczyciele w swych wspomnieniach, np.: „Nie zamykaliśmy się tylko w szkole. Organizowaliśmy coroczne kursy wieczorowe dla młodzieży starszej [...] Przeprowadzaliśmy kursy dla analfabetów w miesiącach zimowych”⁹.

Udział w zwalczaniu analfabetyzmu stanowił jeden z trudnych odcinków działalności oświatowej nauczycieli. Na okres pionierski przypada I etap likwidacji analfabetyzmu w kraju; właściwa faza walki ze zjawiskiem analfabetyzmu nastąpiła w latach 1949—1950. Efekty tego

⁹ *Pamiętnik* 6A. Pamiętniki z poszczególnych zbiorów oznaczono literami (A — nadesłane w latach 1964—1965; B — w 1970 r.; C — w 1974) dodanymi do numeru rejestracyjnego.

etapu walki z analfabetyzmem były nikłe, np. w roku szkolnym 1947/48 w ramach kursów I i II stopnia przeszkolono w Gubinie 13 analfabetów, w Słubicach — 37, w Sulęcinnie — 151¹⁰. Dostrzegano wagę problemu analfabetyzmu i szeroki jego zasięg, niemniej rozeznanie w liczbie analfabetów na terenie poszczególnych miejscowości i powiatów miało charakter powierzchowny. Do roku 1949 brak było szczegółowej rejestracji tych spośród dorosłego społeczeństwa, którzy nie mieli opanowanej umiejętności czytania i pisania. Akcji zwalczania analfabetyzmu brakowało w pierwszych latach po wojnie szerszego poparcia społecznego, specjalnych bodźców i możliwości do jej prowadzenia. Realizatorami i bezpośrednio zainteresowanymi wynikami i skalą akcji były niemal wyłącznie władze oświatowe i nauczyciele. Możliwości szkolnictwa były w tym zakresie ograniczone i siłami nauczycielstwa problem analfabetyzmu nie mógł być rozwiązany. W grę tu wchodził brak nauczycieli, a przede wszystkim znaczny odsetek nauczycieli niekwalifikowanych, nie przygotowanych do tego rodzaju pracy. Nie bez znaczenia był też problem przełamania oporów analfabetów przed podjęciem nauki.

Inną ze specyficznych w pierwszych latach po wojnie płaszczyzn działalności oświatowej nauczycieli w środowisku lokalnym stanowiły domy społeczne. Były to instytucje celowo tworzone dla przyspieszenia procesów repolonizacji i integracji społeczności lokalnych na Ziemiach Odzyskanych. Ich koncepcja narodziła się w Okręgu Poznańskim Polskiego Związku Zachodniego i pierwszym terenem jej realizacji była Ziemia Lubuska¹¹. Domy społeczne działały pod firmą PZZ, który zabezpieczał ich istnienie od strony lokalowej, finansowej i organizacyjnej, podczas gdy za program i jego realizację odpowiadało kuratorium oraz inspektoraty szkolne. Udział nauczycieli w pracach na terenie domów polegał na pełnieniu funkcji tzw. kierowników oświatowych oraz instruktorów kulturalno-oświatowych. Byli oni inicjatorami i realizatorami różnorodnych form pracy z uczestnikami zajęć. Właściwa działalność programowa domów społecznych spoczywała więc w rękach przedstawiciela zawodu nauczycielskiego.

W praktyce nie udało się zrealizować merytorycznych i metodycznych założeń koncepcji domów społecznych. Na przeszkodzie stanęły trudności natury materialnej (lokalowe i finansowe) oraz kadrowe (nieemożność spełniania przez nauczycieli wymagań funkcji ze względu na brak kwalifikacji, predyspozycji organizatorskich, brak czasu)¹². Słabo-

¹⁰ WAP, Zielona Góra. Sprawozdania opisowe z prac kulturalno-oświatowych wśród dorosłych za rok 1947/48. Insp. Szk. w Gubinie, sygn. 166, Insp. Szk. w Słubicach, sygn. 180, Insp. Szk. w Sulęcinnie, sygn. 188.

¹¹ W roku 1945/46 funkcjonowało na Ziemi Lubuskiej 12 domów społecznych, w roku 1946/47 — 16.

¹² WAP, Poznań PZZ. Domy społeczne, sygn. 677.

ści w funkcjonowaniu domów nie obniżają znaczenia tych placówek jako próby całościowego podejścia do problemu integracji społecznej na Ziemi Lubuskiej, a działalność na ich terenie stanowi przykład jednej z licznych dróg włączenia się lubuskich nauczycieli w kształtowanie więzi społecznych w lokalnych społecznościach.

b) Działalność kulturalna nauczycieli w środowisku

Charakterystyczną dziedziną działalności nauczycieli w środowisku była praca kulturalno-oświatowa, wyraźnie wyodrębniająca się z całokształtu ich aktywności społecznej. Udział nauczycieli w rozwijaniu życia kulturalnego społeczności lokalnej wyrażał się głównie w następujących formach:

- inicjowania i organizowania imprez kulturalnych dla środowiska przy jednoczesnym współudziale jego przedstawicieli;
- organizacji i prowadzenia zespołów artystycznych o różnej specjalności, np. teatralnej, tanecznej, muzycznej;
- udziale w akcjach społecznych na rzecz rozbudowy infrastruktury dla działalności kulturalnej, np. świetlicy, klubu.

Powszechne niemal koncentrowanie się nauczycieli na tej płaszczyźnie aktywności społecznej związane było nie tylko z ich osobistymi zainteresowaniami, uzdolnieniami oraz kwalifikacjami, ale przede wszystkim wywołane było zapotrzebowaniem społecznym. Na popularność i atrakcyjność kulturalnych form pracy proponowanych i organizowanych przez nauczycieli w środowisku lokalnym wpływały takie zjawiska, jak:

- długa przerwa w kontakcie z kulturą i sztuką i związane z tym wzmożone zapotrzebowanie na uczestnictwo w działalności kulturalnej;
- brak konkurencji w postaci pełnej sieci wyspecjalizowanych i różnorodnych (a czasem i podstawowych, zwłaszcza w środowisku wiejskim) placówek kulturalnych, co stawiało formy proponowane przez nauczyciela w pozycji jedynych, bądź jednych z nielicznych propozycji aktywności kulturalnej, adresowanych do określonej zbiorowości lokalnej;
- nie bez znaczenia był tu również „swojski” charakter lokalnych uroczystości i imprez w tym sensie, że wykonawcy i odbiorcy nawzajem się znali, co ułatwiało dobór form i treści dostosowanych do gustów, zamiłowań i poziomu odbiorców.

Nauczyciele w swych wspomnieniach wskazują na różnorodność zadań związanych z ich rolą w organizacji kulturalnego życia w środowisku, np.: „W pierwszych latach powojennych świętowano wiele różnych

uroczystości. Przygotowanie ich części oficjalnej i artystycznej to prawie wyłącznie praca nauczyciela, [...] zajmowałam się tańcami regionalnymi, przygotowywałam także z młodzieżą szkolną, jak i pozaszkolną różne sztuki teatralne, inscenizacje, deklamacje itp. Na każdą uroczystość dorzucałam zawsze kilka punktów do programu”¹³.

Jak doniosłą rolę w powodzeniu działalności kulturalnej odgrywały własne zamiłowania i inicjatywa nauczyciela, wskazuje przykład jednego z pamiętnikarzy, który pisze: „Szczególnie bliska mi była sprawa podniesienia i zorganizowania pracy kulturalnej w szkole i w środowisku miejskim. Szczęśliwym trafem na naszym terenie znalazło się wiele osób, którym również bliska była sprawa kultury. Dysponując licznym gronem osób uzdolnionych artystycznie oraz potrzebnym sprzętem muzycznym, nasze dobre chęci i zapał pozwoliły na zorganizowanie już w dniu 12 grudnia 1945 roku koncertu w auli szkolnej na rzecz inwalidów wojennych i obozowych”¹⁴.

Wśród zespołów zakładowych i prowadzonych przez nauczycieli najczęściej spotykane były zespoły sceniczno-teatralne. Przeważał repertuar łatwy, mało skomplikowany w odbiorze, dostosowany również do możliwości scenicznych „aktorów”, najczęściej humorystyczny i komediowy. Przygotowane przedstawienia były wystawiane w danej miejscowości i najczęściej również wędrowały po okolicy. Repertuar stosunkowo często był zmieniany, poziom jego realizacji był skromny i wyraźnie amatorski.

Nauczyciele prowadzący zespoły muzyczne bądź regionalne osiągalni niekiedy poważne sukcesy i uznanie społeczne. Np. nauczyciel z Dąbrówki Wlkp. dzięki swej pasji i zaangażowaniu doprowadził do precedensu powstania ogniska muzycznego w środowisku wiejskim; zespół folklorystyczny prowadzony na terenie Domu Społecznego w Nowym Kramsku przez tamtejszego nauczyciela brał udział w licznych ogólnopolskich przeglądach i uroczystościach.

Działalność kulturalna nauczycieli związana była ściśle z zabiegami o podstawowe zaplecze lokalowe i sprzęt niezbędny do prowadzenia tego typu pracy. Często byli oni inicjatorami zorganizowania i urządzenia własnymi siłami świetlicy, klubu, boiska, sali widowiskowej, a także tymi, którzy podtrzymywali gasnący zapał w kontynuowaniu często prozaicznej pracy. Również byli najczęściej tymi, którzy wychodzili z koncepcją systematycznych różnorodnych zajęć prowadzonych na terenie uruchamianych pomieszczeń. Zorganizowanie bowiem świetlicy czy klubu stanowiło zazwyczaj pierwszy krok poprzedzający prowadzenie właściwych zajęć kulturalnych. Świadczą o tym wypowiedzi nauczycieli-

¹³ Pamiętnik 6 C.

¹⁴ Pamiętnik 12 A.

-pionierów, np.: „Pierwszymi pracami społecznymi, jakie tu zorganizowałem w pierwszych dniach pracy nauczycielskiej, było uporządkowanie świetlicy. Po doprowadzeniu jej do stanu użyteczności przystąpiliśmy do ćwiczeń. Przygotowaliśmy zespół ludzi chętnych do występowania na scenie w świetlicy”¹⁵. Na tego rodzaju prawidłowość wskazuje inny pamiętnikarz: „Już w listopadzie 1945 roku zorganizowaliśmy z kolegą świetlicę [...] Co wieczór pełno było u nas i gwaru. Oprócz ćwiczeń i tańców dąbrowieckich prowadziłem chór na 4 głosy mieszane, a kolega zespół teatralny”¹⁶.

c) Działalność społeczno-polityczna nauczycieli w środowisku

Jedną z płaszczyzn działania nauczycieli w środowisku lokalnym w pierwszych latach powojennych na Ziemi Lubuskiej było pełnienie funkcji i realizacja zadań o charakterze społeczno-politycznym. Obejmowały one:

- uczestnictwo w życiu organizacji społecznych i partii politycznych;
- pełnienie funkcji samorządowych;
- udział w ważnych momentach życia zbiorowości lokalnej;
- inicjowanie bądź organizowanie pewnych dziedzin życia lokalnego;
- oddziaływanie na świadomość i przekonania oraz kształtowanie norm postępowania członków lokalnej społeczności poprzez osobisty kontakt, służenie radą i pomocą.

Były to funkcje i zadania, których realizacja nie wymagała bezpośrednio kwalifikacji i wykształcenia pedagogicznego. Niemniej w niektórych typach miejscowości (wsiach i małych miasteczkach) nauczyciele byli najbardziej predestynowanymi przedstawicielami miejscowego społeczeństwa do ich podejmowania. Przy pełnieniu określonych funkcji i zadań działały różnorodne mechanizmy motywacyjne:

- podejmowanie samorzutnie pewnych obowiązków i zadań do realizacji na podłożu wewnętrznej motywacji wpływającej z zainteresowań, poczucia odpowiedzialności, świadomości własnych umiejętności, potrzeb społecznych np. uznania, awansu, szerokiego kontaktu...;
- podjęcie pewnych funkcji jako odpowiedź na wybór bądź prośby i oczekiwania przejawiane przez społeczność lokalną;
- wykonywanie pewnych zadań jako zleconych lub zasugerowanych przez lokalne czynniki administracyjne czy polityczne.

Przypuszczać można, że typ motywacji decydujący o podjęciu zadania czy funkcji wpływał na rodzaj i siłę odczuwanej satysfakcji przez

¹⁵ Pamiętnik 19 C.

¹⁶ Pamiętnik 5 A.

nauczyciela realizującego określone zadanie, a także nie bez znaczenia był dla uzyskania aprobaty i zaufania ze strony lokalnego społeczeństwa.

Stan upolitycznienia nauczycieli wyrażający się przynależnością do partii politycznych trudny jest do dokładnego określenia w skali całej Ziemi Lubuskiej w okresie pionierskim. Uniemożliwia to brak danych bądź ich fragmentaryczność w materiałach źródłowych. Przypuszczać jedynie można, że był on znacznie zróżnicowany w odniesieniu do różnych powiatów, poszczególnych lat okresu pionierskiego i partii politycznych. Znajdujemy przykłady, że nauczyciele w okresie pionierskim występowali niekiedy w roli przywódców politycznych, np. nauczyciel z Nowego Kramaska był sekretarzem SL, nauczyciel szkoły średniej w Gubinie — prezesem SD.

Nauczyciele ponadto byli członkami wielu organizacji społecznych i stowarzyszeń, w których działalność pozwalała nawiązywać kontakty z innymi przedstawicielami środowiska oraz skutecznie rozwiązywać wybrane problemy życia lokalnej zbiorowości. Najczęściej znaleźć można potwierdzenie przynależności nauczycieli do takich organizacji jak: PCK, LK, TPD, ZHP, TWP, LM i TPPR.

Dowodem zdobytego w środowisku zaufania, a także wyrazem szeroko rozumianej działalności społecznej opartej na reprezentowaniu interesów całego środowiska było pełnienie przez nauczycieli funkcji radnych na różnych szczeblach rad narodowych. Np. w sprawozdaniu inspektora szkolnego w Strzelcach Kraj. czytamy: „W roku szkolnym 1945/46 w prawie każdej radzie gminnej i miejskiej członkiem jest kierownik szkoły lub nauczyciel. Kilku nauczycieli jest członkami PRN”¹⁷. W powiecie słubickim wg stanu z dn. 31.XII.1945 roku na 45 nauczycieli 8 było członkami gminnych i miejskich rad narodowych, 3 — radnymi PRN. W Słubicach, Cybince i Ośnie Lub. kierownicy szkół byli zastępcami burmistrzów¹⁸.

Z racji pełnionych funkcji społecznych oraz zdobytego w środowisku zaufania nauczyciele uczestniczyli w pracach związanych z podziałem przydzielonych produktów żywnościowych, odzieży i innych. Jak wspomina kierownik szkoły w Kijach „[...] należało posiadać rozeznanie, kto z obywateli tych wsi potrzebuje pomocy i jakiej, ponieważ w tym czasie ubiegających się o pomoc było bardzo wielu. Rozprowadzenie otrzymanych z UNRRA paczek żywnościowych, a czasem i ubrań zajmowało dużo czasu, a do tego trzeba było prowadzić ścisłą dokumenta-

¹⁷ WAP, Zielona Góra. Inspektorat Szkolny w Strzelcach Kraj., sygn. 183. Sprawozdanie z inspekcji Insp. Szk. w Strzelcach Kraj. w dn. 14–16.XII.1945.

¹⁸ WAP, Zielona Góra. Inspektorat Szkolny w Słubicach, sygn. 180. Sprawozdanie o stanie szkolnictwa powszechnego wg stanu z dnia 31.XII.1945 r.

cję z udzielonych pomocy i zdawać sprawozdanie w ustalonych terminach władzom nadrzędnym”¹⁹.

Ponadto nauczyciele należeli często do inicjatorów lub współorganizatorów pewnych odcinków życia społeczności lokalnej, np. powoływali instytucje spółdzielcze, jednostki OSP, komitety budowy linii elektrycznych lub dróg. Wydaje się, że nie ma w tym miejscu potrzeby przytaczania liczb i przykładów nauczycielskich inicjatyw i prac organizacyjnych świadczących o tym, jak ścisły był kontakt nauczycieli w okresie pionierskim z realiami życia codziennego lokalnej zbiorowości, realizowany poprzez pełnienie różnorodnych ról i funkcji społecznych w środowisku.

Uwagę zwraca jeszcze ten typ społecznej działalności nauczycieli, który wiąże się z ich bezpośrednim oddziaływaniem na stosunki społeczne, ludzkie opinie i przekonania, samopoczucie jednostkowe i grupowe. Ważne w tym przypadku były nie tyle formalne kontakty nauczycieli z przedstawicielami społeczeństwa poprzez pełnioną funkcję i urząd, bądź reprezentowaną organizację czy partię polityczną, ile kontakty nieformalne o charakterze sąsiedzko-towarzyskim, wiążące się z codziennymi sytuacjami i zjawiskami w ich naturalnej oprawie.

Świadome oddziaływania tego rodzaju szczególnie cenne były u nauczycieli pracujących w środowisku autochtonicznym. Pozwalały one nauczycielom włączać się w rozwiązywanie istotnych i czasem drastycznych problemów ludności rodzimej. Charakterystyczny przykład stanowi postawa nauczyciela z Dąbrówki Wlkp., który wspomina: „Praca moja jako nauczyciela nie ogranicza się do nauki w szkole i z młodzieżą pozaszkolną, lecz chciałem wywrzeć wpływ na całe społeczeństwo dąbrowieckie. Dużo zła zrobili ludzie nie znający zagadnienia bytu Polaków w Niemczech. Ludność autochtoniczną nazywali nacjonalistami, faszystami, a nawet germańcami [...] Na tym tle pojawiły się trudności w pozyskaniu tych ludzi do pracy kulturalno-oświatowej i społecznej. Wiele trzeba było wysiłku właśnie od nauczyciela, aby wyjaśnić, że cytowane wyżej następnie są odosobnione i nie mają nic wspólnego z polityką władz partyjnych i państwowych”²⁰.

2. UDZIAŁ SZKOŁY W ŻYCIU ŚRODOWISKA LOKALNEGO

W poprzednim punkcie naszych rozważań ukazaliśmy nauczyciela w środowisku niejako bez bezpośredniego związku ze szkołą i obowiązkami pełnionymi na jej terenie. W tym miejscu spojrzymy na szkołę jako instytucję lokalną, obejmującą pracujących na jej terenie nauczy-

¹⁹ *Pamiętnik* 8 B.

²⁰ *Pamiętnik* 5 A.

cieli i uczących się uczniów, w splocie wzajemnych kontaktów i stosunków ze środowiskiem. Przedmiotem analizy uczynimy szkołę jako człon aktywizujący jej relacje ze środowiskiem.

Jeśli chodzi o najważniejsze drogi, jakimi wkraczała szkoła do środowiska, to należały do nich:

- imprezy i uroczystości szkolne, które z reguły odbywały się na terenie szkoły i związane były z realizacją procesu dydaktyczno-wychowawczego, przy czym miały one charakter otwarty i przewidywały obecność rodziców oraz innych przedstawicieli lokalnego społeczeństwa;
- imprezy artystyczne organizowane przez szkołę dla środowiska, często o charakterze dochodowym;
- prace społecznie użyteczne uczniów na rzecz środowiska.

Pierwszy typ imprez związany był najczęściej z obchodami ważnych dni w życiu szkoły, np. rozpoczęciem roku szkolnego bądź jego zakończeniem, obchodami rocznic i świąt narodowych. Często praktykowaną przez szkoły zasadą w ich organizacji było zapraszanie na nie rodziców uczniów i innych przedstawicieli lokalnego społeczeństwa. Obecność gości uświetniała uroczystość i podnosiła jej rangę, jednocześnie dając szkole okazję zaprezentowania na zewnątrz efektów swojej pracy wychowawczej z młodzieżą. Często uroczystości te dostarczały przeżyć obu stronom, na co wskazują w swoich wspomnieniach nauczyciele-pionierzy, np.: „Dnia 12.02.46 r. urządziłam uroczysty poranek szkolny z okazji 200-tnej rocznicy urodzin T. Kościuszki. Bardzo chciałam tę uroczystość zorganizować jak najlepiej. Poranek wypadł dobrze. Byli zaproszeni goście. Był soltys. Było aż dwóch przedstawicieli z gminy. Dzieci starały się, by wszystko wypadło jak najlepiej. Były deklamacje, były pieśni, było wesoło oraz poważnie”²¹.

Charakterystyczną formą pracy wychowawczej szkoły były imprezy kulturalno-artystyczne dla środowiska, organizowane przez zespoły uczniowskie pod kierunkiem nauczycieli. Pozwalały one szkole zaznaczyć swoją obecność w życiu lokalnej społeczności, a przede wszystkim zaspokoić silnie odczuwane zapotrzebowanie społeczne w zakresie kultury i rozrywki. O tym, jak bardzo w pierwszych latach powojennych były potrzebne ze względu na ubogą sieć placówek kulturalnych lub ich zupełny brak, świadczy ich popularność. Oto typowe zjawiska społeczne, związane z organizowanymi przez szkołę imprezami kulturalnymi dla środowiska, opisane we wspomnieniach jednej z nauczycielek: „Pierwsze przedstawienie zareklamowaliśmy wielkimi afiszami, gdyż bałam się o frekwencję, tymczasem zjechała się na wozach cała okolica. Sala szkolna

²¹ Pamiętnik 19 C.

z trudem pomieściła publiczność. W czasie przedstawienia zaczął padać deszcz, dach był — jak wiele innych w tych latach podziurawiony, woda przeciekała przez sufit na głowy zebranych. Sali jednak nikt nie opuszczał. Zdecydowana większość z nich nie widziała polskiego przedstawienia od 6 lat, gratulacjom nie było końca”²².

Liczne tego rodzaju przykłady wymownie świadczą, jak bardzo szkoła trafiła w społeczne potrzeby, czego wyrazem było autentyczne zainteresowanie miejscowej i okolicznej ludności występami młodocianych, nie zawsze doskonałych przecież artystów.

W okresie pionierskim występy artystyczne młodzieży szkolnej, a zwłaszcza przedstawienia teatralne były zjawiskiem powszechnym. Stanowiły one niejednokrotnie — użyjmy szumnego określenia — wydarzenia kulturalne w życiu lokalnych społeczności, zwłaszcza wsi i małych miasteczek, pozbawionych wyspecjalizowanych placówek upowszechniania kultury. Z drugiej strony imprezy te przynosiły szkole wymierne korzyści finansowe. Dochód z nich przeznaczony był na zakup książek, przyborów szkolnych, pomocy naukowych itp. Dążenie do zaspokojenia potrzeb materialnych szkoły stanowiło więc istotny motyw organizowania licznych imprez w środowisku.

W ten sposób uroczystości tego typu zaspokajały określone potrzeby obu stron: kulturalne środowiska i finansowe szkoły. Trafnie to ujmuje w swych wspomnieniach jedna z nauczycielek: „Akademie, występy, przedstawienia nie miały końca. Wyjeżdżaliśmy nawet do sąsiednich Ogard. Ludzie spragnieni byli rozrywek kulturalno-oświatowych, frekwencja zawsze dopisywała, szkoły zaś potrzebowały pieniędzy na dożywienie, pomoce naukowe, biblioteki”²³.

Trzecia płaszczyzna kontaktów szkoły ze środowiskiem to różnego rodzaju przedsięwzięcia i prace o charakterze propagandowym, porządkowym, organizacyjnym na rzecz swojej miejscowości i jej mieszkańców, np. pomoc w odgruzowywaniu bądź uporządkowaniu terenów, zbiórka surowców wtórnych, renowacja budynków użyteczności publicznej itp.

Problemem był zakres aktywności społecznej i stopień obciążenia nią młodzieży szkolnej. Rodzić mogły się obawy, czy różnorodne zadania realizowane w środowisku nie kolidowały z podstawowymi obowiązkami uczniowskimi. Tego rodzaju wątpliwości i zastrzeżenia zgłaszali przedstawiciele władz oświatowych, np. w sprawozdaniu powizytacyjnym Gimnazjum w Skwierzynie czytamy: „Szkoła bierze żywy udział w życiu kulturalnym środowiska, uczestniczy we wszystkich akademiach i uroczystościach lokalnych, a 3.12.46 r. dała przedstawienie pt. „Racławickie kosy”. Poza tym młodzież bierze udział w różnego rodzaju zbiórkach, kwe-

²² Pamiętnik 17 C.

²³ Pamiętnik 18 C.

stach ulicznych. Należałoby się zastanowić, czy zbytne angażowanie młodzieży w prace pozaszkolnych nie dzieje się z uszczerbkiem dla normalnej pracy w szkole, do której młodzież w pierwszym rzędzie jest obowiązana²⁴. W sprawozdaniu powizytacyjnym Gimnazjum w Międzyrzeczu spotykamy podobne uwagi: „Młodzież występuje podczas wszelkich imprez miejscowych i należałoby się zastanowić, czy zbytne angażowanie uczniów do prac pozaszkolnych, np. usuwanie napisów z okresu wyborczego, nie pozostaje ze szkodą dla ich szkolnej nauki”²⁵.

3. STOSUNEK ŚRODOWISKA DO SZKOŁY I NAUCZYCIELA

Z kolei zwrócimy uwagę na drugi człon relacji szkoła — środowisko; przedmiotem analizy uczynimy stosunek środowiska do szkoły. O charakterze tego stosunku decydowała głównie pomoc udzielana szkole przez środowisko.

Szkoła w pierwszych latach po wojnie znajdowała się w szczególnej sytuacji, była instytucją lokalną i w tym sensie, że dla swego prawidłowego funkcjonowania wymagała społecznego wsparcia. Charakterystyczne w tym względzie było położenie szkół średnich ogólnokształcących, które rozpoczynały pracę jako instytucje samorządowe, będące na częściowym utrzymaniu terytorialnych władz samorządowych. Najczęściej szkoły oczekiwały pomocy w zakresie: dożywiania młodzieży, złagodzenia materialnych problemów nauczycieli, remontów bądź adaptacji budynków do potrzeb szkolnych, zaopatrzenia w opał, wyposażenia w sprzęt i meble oraz w pomoce naukowe i książki.

Forma i zakres pomocy otrzymywanej przez szkołę zależne były od rodzaju grup i instytucji, które jej udzielały. Innymi słowy, w zależności od płaszczyzny, na której zachodził stosunek do szkoły, rozpatrywać można:

- stosunek lokalnych władz samorządowych do problemów szkoły i nauczyciela;
- stosunek komitetów rodzicielskich reprezentujących ogół rodziców i opiekunów uczniów danej szkoły;
- stosunek lokalnej społeczności do spraw szkoły.

Jeśli chodzi o stosunek władz samorządowych do szkoły, to wyraźnie wyodrębniają się dwie jego formy: słowno-gestykularna i rzeczowa. Forma słowna stosunku lokalnych władz do szkoły miała w zasadzie charakter pozytywny. Przedstawiciele władz gminnych, miejskich bądź po-

²⁴ WAP, Poznań KOSP. Sprawozdanie z wizytacji MG i LO w Skwierzynie w dn. 3–5.III. 1947 r.

²⁵ WAP, Poznań KOSP. Sprawozdanie z wizytacji PG i LO w Międzyrzeczu w dn. 6–8.III. 1947 r.

wiatowych z reguły wykazywali zrozumienie dla spraw i potrzeb szkoły oraz nauczycieli, wyrażali chęć przyjscia z pomocą, składali obietnice i deklaracje w tym zakresie. Słowne poparcie i deklaracje władz nie zawsze prowadziły do rzeczywistej pomocy szkole i nauczycielowi. O tym, że ta dwoistość stosunku władz samorządowych do szkoły nie była zjawiskiem rzadkim, świadczą liczne uwagi na ten temat, jakie znajdujemy w sprawozdaniach wizytatorów i inspektorów szkolnych, np: „Współpraca z władzami pozostawia dużo do życzenia. Cała pomoc ogranicza się tylko do rzucania szumnych haseł i przedstawiania na zebraniach różnych projektów [...]”²⁶, „Oficjalne uznanie i przychylność władz i społeczeństwa dla szkoły nie wyraża się w efektywnej opiece nad szkołą [...]”²⁷. Wśród przyczyn braku pokrycia między deklaracjami a rzeczywistą pomocą występowały przede wszystkim trudności finansowe, z jakimi borykały się same władze samorządowe, a także częste zmiany personalne i tarcia w łonie poszczególnych organów władzy.

Nie brakowało też przejawów świadczących o jednoznacznie pozytywnym bądź negatywnym stosunku władz lokalnych do spraw szkolnictwa. Oto znamienne przykłady opisane w sprawozdaniach powizytacyjnych: „Jak w żadnym powiecie na Ziemi Lubuskiej szkolnictwo w Międzyrzeczu może korzystać z dobrodziejstw opieki władz administracyjnych w osobie starosty Karaśkiewicza, który niestrudzenie zabiega o dobro szkoły [...] Począwszy od dopilnowania, aby sołtysi zaopatrzyli szkoły w przepisowe portrety z godłem, a skończywszy na opiece nad nauczycielami pod względem aprowizacyjnym [...]”²⁸.

I sytuacja zupełnie odmienna: „[...] brak jakiegokolwiek dbałości władz samorządowych o renowację lokali szkolnych, wyposażenie szkół w najniezbędniejsze środki — nigdzie nie spotkałem takiej ignorancji spraw szkolnych”²⁹. Zwraçała uwagę krytyczna sytuacja Gimnazjum w Świebodzinie: „Zarząd Miejski zupełnie nie opiekuje się szkołą; nie okazuje w tym przypadku żadnych ambicji, np. zaniedbanie podstawowego obowiązku zaopatrzenia szkoły w opał spowodowało jej unieruchomienie. W porównaniu z innymi władzami miejskimi na Ziemi Lubuskiej tutaj ustosunkowanie jest wyjątkowo negatywne. Ani odrobiny dobrej woli”³⁰.

Jeśli chodzi o formy uzyskiwanej przez szkoły pomocy od władz, to

²⁶ WAP, Zielona Góra. Inspektorat Szkolny w Gubinie, sygn. 166. Sprawozdanie za marzec 1946 r. Insp. Szk. w Gubinie do KOSP.

²⁷ WAP, Poznań KOSP. Sprawozdanie z wizytacji MG i LO w Pile w dn. 12–14.XI.1946 r.

²⁸ AAN, Warszawa. Min. Oświaty BZO 384/1 t. III. Sprawozdanie z inspekcji Inspektoratu Szkolnego w Międzyrzeczu w dn. 17–19.I.1947 r.

²⁹ AAN, Warszawa. Min. Oświaty BZO 384/1 t. III. Sprawozdanie z wizytacji Inspektoratu Szkolnego w Świebodzinie w dn. 13–19.I.1946 r.

³⁰ AAN, Warszawa. Min. Oświaty BZO 384/1 t. III. Sprawozdanie z wizytacji MG i LO w Świebodzinie w dn. 17 i 18.I.1946 r.

były one różnorodne, głównie: dotacje na remonty, zasiłki dla nauczycieli, stypendia dla uczniów, zaopatrzenie w opał.

Reasumując, stosunek władz samorządowych na Ziemi Lubuskiej do spraw szkolnictwa był złożony i trudna jest jego jednoznaczna ocena. Pozytywne tendencje nie zawsze mogły w rzeczywistości doprowadzić do zaspokojenia potrzeb szkoły. Stąd przedsięwzięcia władz samorządowych podlegały krytycznej ocenie ze strony władz oświatowych i nauczycieli. Zaznaczyć jednak należy, że w wielu wypadkach rozumiano trudności organów samorządowych i ich ograniczone możliwości przyjscia z pomocą w rozwiązywaniu licznych trudności, jakie przeżywała szkoła i nauczyciel w okresie pionierskim.

Stosunek rodziców do spraw szkoły wyrażony był głównie poprzez pracę komitetów (opiek) rodzicielskich, które powszechnie były rozwinięte na terenie szkół podstawowych i średnich, np. w roku 1945/46 na Ziemi Lubuskiej komitety rodzicielskie funkcjonowały już w przeszło 50% szkół podstawowych³¹. Podstawowym zadaniem komitetów była pomoc w rozwiązywaniu najbardziej elementarnych problemów bytowych nauczycieli, uczniów i szkoły jako instytucji. Fundusze, które stanowiły podstawę realizacji założonych zadań, czerpały z trzech źródeł: składek uczniowskich, które np. w szkołach średnich wahały się w granicach 50—200 zł (przy czym część najuboższych uczniów była z nich zwolniona), imprez o charakterze dochodowym, np. zabaw tanecznych oraz z dotacji społecznych organizacji lub stowarzyszeń.

Najczęściej spotykane formy pomocy to: dożywianie uczniów, dodatki dla nauczycieli, zakup książek do bibliotek szkolnych, pomocy naukowych itp. Zakres udzielanej pomocy zależał od możliwości finansowych społeczeństwa, ale także od inwencji samych członków komitetów rodzicielskich i ich zmysłu organizacyjnego. Przykład bogatego programu pomocy szkole stanowiła działalność Komitetu Rodzicielskiego przy Gimnazjum i Liceum w Świebodzinie. Prawie od początku roku szkolnego 1945/46 zorganizowano doraźne dożywianie — wydawano dziennie 80 bezpłatnych skromnych obiadów. Komitet zorganizował też kuchnię dla nauczycieli, finansował zagospodarowanie majątku ziemskiego, przydzielonego Gimnazjum w Rusinowie oraz pokrywał częściowo wydatki związane z remontem gmachu oddanego szkole. Ciekawą inicjatywą Komitetu było wydrukowanie odezwy do społeczeństwa, w której zwrócono się z prośbą o pomoc dla najuboższych uczniów³². Tego rodzaju stosunek aktywu rodzicielskiego, pełen troski i odpowiedzialności za warunki nauki i pracy

³¹ H. Kien, *Rok szkolny 1945/46 w świetle sprawozdań kierowników szkół*. Dz. Urz. KOSP 347 dod. „Szkolnictwo Wielkopolskie” nr 3—4.

³² *Pamiętnik 6 C.*

w szkole, gwarantował rozwiązanie bądź złagodzenie wielu problemów materialnego zabezpieczenia funkcjonowania szkoły.

Określenie stosunku lokalnego społeczeństwa do szkoły jest trudne tak ze względu na złożoność, jak i różnorodność jego przejawów. Na stosunek ten składają się bowiem indywidualne odniesienia do szkoły poszczególnych członków lokalnej zbiorowości oraz jej różnych grup. Przejawami tego stosunku mogą być gesty, słowa, stany emocjonalne w sposób mniej lub bardziej czytelny wskazujące na życzliwość, niechęć lub obojętność wobec szkoły, nauczycieli i ich spraw, intensywność i rodzaj kontaktów ze szkołą, np. uczestnictwo w imprezach szkolnych, rozmowy z nauczycielem lub ich brak bądź unikanie. Najbardziej miarodajny w tym względzie wydaje się być zakres pomocy udzielanej szkole w sposób spontaniczny i samorządny ze strony lokalnej zbiorowości. Do najczęściej spotykanych form tej pomocy należały: udział w porządkowaniu szkoły, jej remoncie bądź odbudowie (np. powołanie Komitetu Odbudowy Szkoły Powszechnej w Sulęcinie — kwiecień 1947 r.)³³, świadczenia w naturze składane nauczycielom; zwłaszcza w środowisku wiejskim jako wyraz życzliwości i zrozumienia trudności aprowizacyjnych, zakup pomocy naukowych, książek, sprzętu szkolnego (np. fundacja gabinetu fizycznego dla Gimnazjum w Drezdenku)³⁴. Na podstawie tych przejawów nauczyciele, inspektorzy szkolni i wizytatorzy określali stosunek lokalnej społeczności do szkoły jako życzliwy, niechętny bądź obojętny.

Interesujące wydaje się w tym miejscu zwrócenie uwagi na czynniki warunkujące charakter stosunku miejscowego społeczeństwa do szkoły. Z jednej strony oddziaływały tu czynniki obiektywne, zjawiska charakterystyczne dla okresu pionierskiego w życiu społecznym, które hamowały zainteresowanie szkołą, ograniczały zakres udzielanej jej pomocy. Należały do nich: niedostatek materialny ludności, przeżywanie przez nią trudności w adaptacji do nowych warunków życia, brak konsolidacji i solidarności w zbiorowości lokalnej itp.

Z drugiej strony widoczna jest bardzo wyraźna zależność stosunku do szkoły od jej działalności w środowisku i otwartości na problemy życia społecznego. Ukazemy to na przykładzie Gimnazjum w Lubniewicach, wg sprawozdania powizytacyjnego: „Społeczeństwo miejscowe, nie zainteresowane bezpośrednio w istnieniu, z początku ustosunkowało się do szkoły negatywnie [...]. Dwukrotne wystąpienie dyrektora Bła-

³³ WAP, Zielona Góra. Inspektorat Szkolny w Sulęcinie, sygn. 188. Protokół z zebrania organizacyjnego Komitetu Odbudowy Szkoły Powszechnej w Sulęcinie w dn. 28.IV.1947 r.

³⁴ WAP, Poznań KOSP. Sprawozdanie z wizytacji Gimnazjum w Drezdenku w dn. 18–21. XII.1946 r.

szczyka: raz w okresie wyborczym, drugi raz z okazji nadania na własność ziemi osadnikom (wówczas ze śpiewem i deklamacjami wystąpiła również młodzież) — zbliżyły szkołę ze środowiskiem. Obecnie dyrektor szkoły wraz z wójtem gminy projektuje zorganizowanie biblioteki publicznej³⁵.

Można stwierdzić, że wyjście szkoły do środowiska, pomoc w rozwiązywaniu jego problemów, sprzyjało kształtowaniu się pozytywnego stosunku lokalnego społeczeństwa do szkoły. Stosunek środowiska do szkoły stanowił więc efekt sprzężenia zwrotnego między nimi.

Na możliwości kształtowania na tej zasadzie stosunku środowiska do szkoły wskazuje na podstawie własnych doświadczeń jeden z nauczycieli: „Uznanie dla szkoły wypracowaliśmy udzielając ze starszymi uczniami pomocy w spisie rolnym. [...] Mieszkańcy wsi zaczęli zgłaszać się do szkoły po różnego rodzaju porady. Najwięcej było prośb o pisanie podań i wypełnianie formularzy [...] Stałem się dla mieszkańców potrzebny i mogłem już nawiązać z nimi bliższy kontakt. [...] Mieszkańcy wsi stawali się coraz przychylniejsi szkole, zaczęliśmy mobilizować ich do pracy społecznej na rzecz szkoły; tym sposobem przeprowadzono konserwację sprzętów szkolnych, a także wykonano szereg pomocy naukowych”³⁶.

W ten sposób analizując stosunek środowiska do szkoły i nauczyciela, wracamy do punktu wyjścia — udziału nauczyciela i szkoły w życiu środowiska.

Reasumując, intensywność kontaktów między szkołą i środowiskiem w okresie pionierskim uwarunkowana była szeregiem zjawisk.

Po pierwsze, brak kwalifikowanych kadr w warunkach tworzenia podstaw życia społecznego rodził oczekiwania i zapotrzebowanie społeczne na aktywność nauczycieli na wielu płaszczyznach życia lokalnego społeczeństwa. Stąd społeczną aktywność nauczycieli w pierwszych latach powojennych charakteryzowało pełnienie różnorodnych pozaszkolnych ról społecznych, takich jak: rola działacza oświatowego, organizatora życia kulturalnego, kierownika lub członka zespołów artystycznych, przywódcy bądź członka organizacji społeczno-politycznych; organizatora różnych odcinków życia społeczności lokalnej. Role te były zróżnicowane ze względu na związek z właściwymi obowiązkami pedagogicznymi nauczycieli, jak i ze względu na motywy, które skłaniały nauczycieli do ich pełnienia.

Sformułować można przypuszczenie, że: trudno byłoby w okresie

³⁵ WAP, Poznań KOSP. Sprawozdanie powizytacyjne Gimnazjum w Lubniewicach w dn. 28.IV.1947 r.

³⁶ *Pamiętnik* 18 A.

pionierskim znaleźć nauczyciela, który oprócz właściwych obowiązków zawodowych nie pełniłby dodatkowo funkcji społecznych; niełatwo byłoby znaleźć w owym okresie odcinek życia społeczności lokalnych wsi czy miasta, w którym brakowałoby przedstawiciela zawodu nauczycielskiego. Oczywiście, zjawisko aktywności społecznej nauczycieli podlegało różnicowaniom ze względu na ich indywidualne predyspozycje osobowościowe, jak i ze względu na typ środowiska, które stanowiło teren ich działalności społecznej. Nie bez znaczenia był też fakt, że w okresie pionierskim wielu nauczycieli było bez odpowiednich kwalifikacji, niektórzy trafili do zawodu nauczycielskiego przypadkiem, stąd część z nich nie sprawdziła się po prostu w pełnieniu swoich obowiązków zawodowych i społecznych.

Po drugie, szczupła sieć wyspecjalizowanych placówek kulturalnych w środowisku lub ich zupełny brak rodziły zapotrzebowanie (wzmoczone jeszcze okresem wojennej egzystencji) na różnorodne formy aktywności kulturalno-rozrywkowej, co sprawiało, że wszelkie imprezy szkolne spotykały się z zainteresowaniem i życzliwością środowiska. Szkoła pełniła więc w środowisku (zwłaszcza małomiasteczkowym i wiejskim) funkcję placówki kulturalnej, stanowiła jeden z czynników inspiрующих i dynamizujących życie kulturalne lokalnej społeczności.

Po trzecie, materialne warunki funkcjonowania szkół oraz życia nauczycieli rodziły oczekiwanie na różne formy pomocy rzeczowej, finansowej i organizacyjnej ze strony lokalnego środowiska. Zakres i charakter uzyskiwanej przez szkołę pomocy ograniczony był możliwościami władz samorządowych oraz miejscowej ludności. Niemniej zwraca uwagę prawidłowość, że wydatną pomoc, jak i życzliwość uzyskiwała szkoła tam, gdzie sama reagowała na społeczne potrzeby i podejmowała działalność na rzecz lokalnego środowiska.

W konkluzji stwierdzić można, że relacje między szkołą a środowiskiem lokalnym zachodziły na zasadzie sprzężenia zwrotnego, stanowiły odpowiedź na wzajemne oczekiwania i potrzeby.

O wpływie środowiskowej działalności nauczyciela i szkoły na proces integracji lokalnego społeczeństwa można mówić ze względu na możliwości, jakie stwarzała ona dla powstawania sytuacji społecznych, które:

- ułatwiały wzajemne kontakty i współdziałanie członków miejscowego społeczeństwa;
- rodziły wspólnotę przeżyć i doświadczeń;
- przyczyniały się do wyrównywania różnic w poziomie kultury i wykształcenia członków lokalnej zbiorowości uwarunkowanych ich pochodzeniem terytorialnym;
- sprzyjały kształtowaniu się przekonań i postaw interpersonalnych

warunkujących harmonijne współzycie oparte na zasadzie tolerancji dla odmiennych tradycji i zwyczajów oraz różnic w kulturze osobistej.

Można sądzić, że w zależności od rozległości i intensywności kontaktów ze środowiskiem szkoła miała określony udział w kształtowaniu świadomości i więzi społecznych obejmujących całą zbiorowość lokalną, przekraczających granice jej podziałów wynikających z różnego pochodzenia terytorialnego.

KIERUNKI DZIAŁALNOŚCI OŚWIATOWO-SZKOLENIOWEJ WOJEWÓDZKIEGO ZAKŁADU DOSKONALENIA ZAWODOWEGO W ZIELONEJ GÓRZE

UWAGI WSTĘPNE

Zielonogórski Zakład Doskonalenia Zawodowego, posiadający początkowo nazwę Zakładu Doskonalenia Rzemiosła¹, swoją działalność oświatowo-szkoleniową rozpoczął z dniem 1 września 1959 roku. Powstał on w okresie najbardziej dynamicznego tempa aktywizacji województwa zielonogórskiego, kiedy to gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie na szkolenie i doksztalcanie wykwalifikowanych kadr dla potrzeb przemysłu państwowego, spółdzielczego i rzemiosła indywidualnego.

W tym okresie był to jeden z najmłodszych zakładów doskonalenia zawodowego na terenie Polski, ponieważ pozostałe województwa posiadały już w tym czasie dobrze zorganizowane ZDZ, mające kilkuletnie tradycje szkolenia, poważny dorobek w zakresie prowadzenia różnorodnej działalności szkoleniowej oraz dobre zabezpieczenie materialne gwarantujące pełną realizację założonych zadań.

Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze jest organizacją społeczną na rozrachunku własnym, zarejestrowaną w Urzędzie Wojewódzkim w Wydziale Spraw Wewnętrznych², działającą w oparciu o własny statut jako stowarzyszenie powoływane przez osoby prawne. Związki, instytucje, zakłady pracy i zjednoczenia będące członkami Zakładu, delegują swoich przedstawicieli do Rady Zakładu, która następnie spośród siebie wybiera Prezydium Rady, przewodniczącego Rady i jego zastępcę oraz powołuje Komisję Rewizyjną i Zarząd.

¹ Na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Zakładu Doskonalenia Rzemiosła w dniu 25 lutego 1962 roku wprowadzono częściowe zmiany do statutu i postanowiono nazwę Zakład Doskonalenia Rzemiosła zamienić na Zakład Doskonalenia Zawodowego. Następnie w dniu 8 maja 1970 roku na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Zakładu Doskonalenia Zawodowego wprowadzono ponowną poprawkę do statutu, przyjmując nazwę Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego.

² Pod numerem 157.

Z kolei Zarząd spośród siebie wybiera wiceprezesa i prezesa, który jest jednocześnie kierownikiem Zakładu.

Zyczliwość i pomoc władz politycznych i gospodarczych województwa pozwoliły na pokonanie szeregu trudności organizacyjnych w początkowym okresie istnienia Zakładu i przyczyniły się do tego, że ZDZ w Zielonej Górze już w pierwszym roku swojej działalności zorganizował i przeprowadził 84 kursy, na których uzyskało uprawnienia wykonywania zawodu bądź też podniosło swoje kwalifikacje zawodowe 3.008 osób zatrudnionych zarówno w zakładach uspołecznionych, jak i w rzemiośle³.

Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze swój dobry start w tym czasie zawdzięcza również długoletniej działalności na terenie województwa zielonogórskiego Zakładu Doskonalenia Rzemiosła w Poznaniu, od którego przejął kadrę wykładowców dobrze zorientowanych w różnorodnych formach i kierunkach szkolenia tej instytucji. Poznański Zakład Doskonalenia Rzemiosła służył nie tylko radą i udzielaniem pomocy instruktażowej młodemu Zakładowi zielonogórskiemu, ale także pospieszył z pomocą w szkoleniu kursantów w tych zawodach, dla których organizowanie szkolenia w tym okresie nie było możliwe⁴.

1. KIERUNKI DZIAŁALNOŚCI SZKOLENIOWEJ

Zarówno te sprzyjające warunki, jak i zapotrzebowanie społeczne na różnego rodzaju formy podnoszenia swoich kwalifikacji zawodowych i zdobywania uprawnień wykonywania zawodu spowodowały, że WZDZ szybko dostosował organizację i rodzaj szkolenia kursowego do potrzeb i warunków słuchaczy i zleceniodawców. Do najbardziej popularnych form szkolenia należały kursy:

1. kwalifikacyjne — przygotowujące do egzaminu o tytuł robotnika kwalifikowanego (czeladnika) i mistrza,
2. doskonalące — prowadzone na życzenie słuchaczy i zleceniodawców we wszystkich zawodach i specjalnościach,
3. wyuczające zawodu — prowadzone przede wszystkim we własnych warsztatach szkoleniowo-produkcyjnych,
4. przyuczające do zawodu — prowadzone we wszystkich zawodach i specjalnościach,
5. dla potrzeb własnych — organizowane przeważnie dla kobiet w zakresie kroju i szycia, gotowania, dla potrzeb chałupnictwa itp.,

³ Sprawozdanie z działalności Zakładu Doskonalenia Rzemiosła w Zielonej Górze za okres od 1.IX.1959 r. do 20.IX.1960 r. Składnica Akt Archiwum WZDZ, Zielona Góra.

⁴ Tamże.

6. kursokonferencje — organizowane na zlecenia różnych instytucji i zakładów pracy.

Celem stworzenia dogodnych warunków dla jak największej liczby osób pragnących zdobyć lub podwyższyć swoje przygotowanie zawodowe, WZDZ w Zielonej Górze prowadził dwie formy szkolenia:

- a) szkolenie stacjonarne (słuchowe), organizowane przeważnie dla tych słuchaczy, którzy nie mieli możliwości uczestniczenia w wykładach prowadzonych po godzinach pracy,
- b) szkolenie zaoczne (konsultacyjne), prowadzone z myślą o tych osobach, które pracowały na drugą lub trzecią zmianę, bądź też zamieszkiwały z dala od ośrodków prowadzących różnorodne formy szkolenia i doksztalcania.

Działalność kursowa szkolenia zaocznego opierała się na tej samej dokumentacji programowej co szkolenia stacjonarnego, z tym że liczba godzin konsultacyjnych była od 2 do 4 razy mniejsza od liczby godzin wykładanych na kursach stacjonarnych. Liczba dni konsultacyjnych, w zależności od rodzaju kursu, jego stopnia organizacyjnego i specjalności, wynosiła od 10 do 18. Nauka na kursach zaocznych oparta była głównie na samodzielnej pracy słuchaczy i odpowiednich podręcznikach (skryptach), które słuchacze otrzymywali w ramach odpłatności za kurs. Konsultacje odbywały się przeważnie raz na dwa tygodnie (najczęściej w niedzielę), a słuchaczy obowiązywało wykonywanie prac kontrolnych z poszczególnych przedmiotów objętych programem kursu zgodnie z przyjmowanymi ustaleniami.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że już w pierwszym roku swojej działalności zielonogórski Zakład Doskonalenia Zawodowego prowadził szkolenie dla 38 różnych zawodów i specjalności⁵. Podstawową jednak działalnością Zakładu było szkolenie kursowe, prowadzone w formach kursów stacjonarnych i zaocznych, przy czym czołową pozycję zajmowały kursy z wolnego naboru organizowane zarówno na zlecenia, jak i dla osób prywatnych.

W zakresie różnych form działalności szkoleniowej na pierwsze miejsce zdecydowanie wysunęły się kursy przygotowujące do egzaminów czeladniczych (robotnika wykwalifikowanego) i mistrzowskich, których przeprowadzono w pierwszym roku istnienia Zakładu aż 66, a liczba słuchaczy tych kursów wyniosła 2.464 osoby⁶. Następną pozycję w zależności od ilości przeszkolonych osób zajmowały w kolejności kursy: doskonalące w zawodzie, przyuczające do zawodu i kursy dla potrzeb własnych.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

Lata następne charakteryzował systematyczny wzrost zarówno liczby kursów, jak i słuchaczy. Zmieniał się także profil szkolenia, ponieważ Zakład od samego początku swojego istnienia włączał się do realizacji planów szkoleniowych nie tylko dla własnego regionu, ale również i dla województw sąsiednich.

Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze w odpowiedzi na uchwały wspólnego Plenum KC PZPR i Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego z czerwca 1959 roku podjął szeroką akcję szkolenia pracowników dla potrzeb mechanizacji rolnictwa. W okresie od września 1959 roku do grudnia 1963 roku prze-

Tabela 1

Liczby kursów i przeszkolonych osób w latach 1959—1980

Lata	Kursy zlecone		Kursy z wolnego naboru		Ogółem	
	kursy	słucha- cze	kursy	słucha- cze	kursy	słucha- cze
1959	3	95	26	1.158	29	1.253
1960	11	318	50	1.869	61	2.187
1961	31	961	59	1.967	90	2.928
1962	79	2.908	58	1.764	137	4.672
1963	126	4.208	73	2.684	199	6.892
1964	75	2.595	109	3.573	184	6.168
1965	137	4.386	111	3.592	248	7.978
1966	152	5.356	85	2.892	237	8.248
1967	151	5.222	79	2.575	230	7.797
1968	298	9.221	88	2.735	386	11.956
1969	438	15.227	77	2.705	515	17.932
1970	407	15.386	109	3.562	516	18.948
1971	303	11.427	112	3.597	415	15.024
1972	322	11.234	136	4.083	452	15.317
1973	305	9.603	137	4.262	442	13.865
1974	291	10.010	110	3.070	401	13.080
1975	300	9.600	128	3.204	428	12.804
1976	314	9.423	162	4.645	476	14.068
1977	355	10.569	181	4.606	536	15.175
1978	344	10.573	216	5.629	560	16.202
1979	360	10.941	220	5.533	580	16.474
1980	392	12.065	230	5.788	622	17.853
Razem	5.194	171.328	2.550	75.493	7.744	246.821

Źródło: Sprawozdania z działalności Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze za lata 1959—1980.

szkolono dla potrzeb rolnictwa na różnego rodzaju kursach 1.431 osób⁷ (łącznie z kursami spawaczy).

W planach szkoleniowych Zakładu znalazła swoje odzwierciedlenie także uchwała Rady Ministrów o rodzaju usług dla ludności w latach 1961—1965. W okresie wspomnianej wyżej pięciolatki dla potrzeb rzemiosła terenowego i indywidualnego przeszkolono łącznie 6.263 osoby, z tego na rzemiosło indywidualne przypadło 1.785 osób⁸.

Duży wpływ na rozszerzenie zakresu działalności Zakładu Doskonalenia Zawodowego i dostosowanie potrzeb szkolenia do wymogów wąskiej specjalności w przemyśle miała uchwała Rady Ministrów nr 367 w sprawie przyznawania tytułów kwalifikacyjnych⁹. Pozwoliła ona objąć szeroką akcją kursową nie tylko osoby przygotowujące się do egzaminów czeladniczych i mistrzowskich w Izbie Rzemieślniczej, ale także i te osoby, które pragnęły składać egzaminy w celu zdobycia tytułu robotnika wykwalifikowanego i mistrza przed komisjami kwalifikacyjnymi powoływanymi przez Kuratorium Oświaty i Wychowania¹⁰.

Jak wynika z tabeli 1, w okresie swojej działalności oświatowo-szkoleniowej Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze zorganizował i przeprowadził łącznie 7.744 kursy, na których przeszkolono 246.821 osób. Gdyby porównać to z liczbą mieszkańców województwa¹¹, stwierdzilibyśmy bardzo wymowny fakt, że prawie co drugi mieszkaniec Ziemi Lubuskiej w wieku powyżej osiemnastu lat został przeszkolony przez zielonogórski ZDZ.

Z ogólnej liczby 7.744 kursów przeprowadzonych przez Zakład, 2/3 przypada na kursy zlecone (5.194), a tylko 1/3 na kursy z wolnego naboru (2.550). Podobnie wygląda sprawa z liczbą przeszkolonych osób na kursach zleconych (171.328), w stosunku do liczby osób przeszkolonych na kursach z wolnego naboru (75.493).

Do bardziej intensywnych okresów w rozwoju działalności kursowej Zakładu należą lata 1968—1970, kiedy to w samym tylko roku 1970 zorganizowano i przeprowadzono 516 kursów, na których przygotowano do wykonywania zawodu bądź podniesiono kwalifikacje zawodowe 18.948 osobom. Tak więc w okresie tym w porównaniu do roku 1967 nastąpił prawie dwu- i półkrotny wzrost liczby kursów i słuchaczy przeszkolonych na tych kursach. Stosunek kursów i słuchaczy kursów zle-

⁷ Sprawozdanie z działalności Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze za lata 1959—1960 i 1960—1963. Składnica Akt Archiwum WZDZ Zielona Góra.

⁸ Sprawozdania z działalności Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze za lata 1960—1963 i 1964—1965. Składnica Akt Archiwum WZDZ, Zielona Góra.

⁹ Uchwała Rady Ministrów 367 z dnia 21 sierpnia 1969 roku w sprawie przyznawania robotnikom tytułów kwalifikacyjnych. Monitor Polski nr 76, poz. 402.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Liczba mieszkańców województwa zielonogórskiego powyżej osiemnastu lat w roku 1980 wynosiła 592.684 osoby. Dane Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Zielonej Górze.

conych do kursów i liczby słuchaczy kursów z wolnego naboru nie uległ w zasadzie zmianie i wahał się jak 3 : 1.

Najbardziej jednak dynamiczny rozwój wszelkich form szkolenia kursowego przypada na ostatnie lata działalności Zakładu, kiedy to zarówno ogólne liczby kursów, jak i liczby przeszkolonych na nich osób uległy dalszemu zwiększeniu. Świadczy to o wciąż wzrastającym zapotrzebowaniu społecznym na prowadzone przez Zakład formy szkolenia kursowego.

Wachlarz uprawnień, jakie dawało ukończenie kursu, był dość zróżnicowany i zależał przede wszystkim od typu kursów i czasu ich trwania. Do najbardziej popularnych typów kursów organizowanych przez Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze w okresie jego działalności należały: kursy kwalifikacyjne, dla potrzeb własnych, wyuczające zawodu, doskonalące, przyuczające do zawodu i kursokonferencje.

Tabela 2

**Liczba osób przeszkolonych w latach 1959—1980
na poszczególnych typach kursów**

Typy kursów	Kursy zlecone		Z wolnego naboru	
	kursy	słuchacze	kursy	słuchacze
Kwalifikacyjne	305	10.575	840	26.127
Doskonalące	3.739	131.520	326	9.481
Wyuczające zawodu	243	6.059	390	10.523
Przyuczające do zawodu	698	14.506	302	7.014
Dla potrzeb własnych	51	1.311	702	22.347
Kursokonferencje	121	7.457	—	—
Razem	5.157	171.428	2.560	75.492

Źródło: Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze za lata 1959—1980.

Spśród 5.157 kursów zleconych ZDZ przez różne instytucje i zakłady pracy, aż 3.739 przypadło na kursy doskonalące. W następnej kolejności znalazły się kursy przyuczające do zawodu — 698, kursy kwalifikacyjne — 305, kursy wyuczające zawodu — 243, kursokonferencje — 121 i kursy dla potrzeb własnych — 51.

W grupie kursów z wolnego naboru zdecydowanie na pierwszym miejscu znalazły się kwalifikacyjne, których w latach 1959—1980 przeprowadzono łącznie 840. Następną pozycję zajmują kursy dla potrzeb

własnych — 702, wyuczające zawodu — 390, doskonalące — 326 i przyuczające do zawodu — 302.

Proporcjonalnie do liczby przeprowadzonych kursów zarówno zleconych, jak i z wolnego naboru, kształtowała się liczba absolwentów. Na szczególną uwagę zasługują kursy doskonalące, na których na zlecenie różnych zakładów pracy i instytucji przeszkolono ponad 132,5 tys. osób. Natomiast w grupie kursów z wolnego naboru najwięcej osób przeszkolono na kursach kwalifikacyjnych — ponad 26 tys. osób i kursach dla potrzeb własnych — 22,5 tys. osób.

Jeżeli chodzi o kursy zlecone i kursy z wolnego naboru łącznie, to największa dysproporcja między nimi wystąpiła w typie kursów doskonalących na korzyść zleconych. Odwrotnie natomiast kształtowała się sytuacja w typach kursów kwalifikacyjnych i dla potrzeb własnych, na których zdecydowana większość była przeprowadzona w formie kursów z wolnego naboru.

Zdecydowana większość kursów kwalifikacyjnych i dla potrzeb własnych jako kursów z wolnego naboru wynikała głównie z chęci zdobycia uprawnień zawodowych przez osoby już pracujące oraz tych, którzy nie pracowali zawodowo, ale pragnęli zdobyć odpowiednie przygotowanie teoretyczne.

Kierunki szkolenia kursowego w ciągu całego minionego okresu działalności WZDZ ukierunkowane były głównie na potrzeby kadrowe województwa i wynikały przede wszystkim z potrzeb własnych poszczególnych gałęzi gospodarki. Najbardziej wymownym tego przykładem są liczby przeszkolonych osób, które za lata 1959—1980 przedstawiają się następująco:

przemysł kluczowy	— 61.963 osoby
usługi	— 56.282 osoby
przemysł terenowy	— 26.637 osób
rolnictwo	— 25.948 osób
spółdzielczość pracy	— 19.318 osób
budownictwo	— 16.976 osób
rzemiosło	— 11.829 osób
inne (handel, gospodarka komunalna, służba zdrowia)	— 27.868 osób

Z powyższego wynika, że największa liczba przeszkolonych przez Zakład osób przypada na przemysł kluczowy — 25,1 proc. i prawie tyle samo — 22,8 proc. na usługi. Występujące w tym zakresie zapotrzebowanie społeczne uwarunkowane było przede wszystkim wysokim stopniem uprzemysłowienia Ziemi Lubuskiej oraz rozwojem zakładów

świadczących usługi dla ludności i wynikającymi stąd potrzebami zdobywania kwalifikacji zawodowych.

Poważnymi odbiorcami działalności szkoleniowo-kursowej Zakładu był także przemysł terenowy — 10,8 proc. i rolnictwo — 10,5 proc. W zakresie drugiego dominowało przede wszystkim szkolenie wiejskich rzemieślników budowlanych i mechaników maszyn rolniczych, co w znacznym stopniu wpłynęło na łagodzenie deficytu kwalifikowanych kadr rolniczych.

Kolejne miejsce zajmuje przygotowanie kadr dla spółdzielczości pracy, dla potrzeb której przeszkolono — 7,8 proc. oraz budownictwo — 6,9 proc. ogółu szkolonych. W obu przypadkach odbywało się to poprzez kursy doskonalące, przysposabiające do zawodu, wyuczające zawodu od podstaw oraz przygotowujące do egzaminów czeladniczych i mistrzowskich.

Szkolenie dla potrzeb rzemiosła prowadzone było przy ścisłej współpracy z zielonogórską Izbą Rzemieślniczą. Objęto nim 4,8 proc. ogółu przeszkolonych przez Zakład osób. Najbardziej popularnymi formami szkolenia dla tej kategorii gospodarki były przede wszystkim kursy doskonalące w zakresie uzyskiwania uprawnień pedagogicznych przez osoby zajmujące się szkoleniem uczniów oraz kursy kwalifikacyjne przygotowujące rzemieślników do egzaminów czeladniczych i mistrzowskich.

2. DZIAŁALNOŚĆ SZKOLENIOWO-PRODUKCYJNA

Oprócz działalności szkoleniowo-kursowej Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze prowadził także działalność szkoleniowo-produkcyjną w specjalnie do tego celu przeznaczonych i wyposażonych w odpowiedni sprzęt, maszyny, narzędzia i urządzenia warsztatach szkoleniowych w Trzciel, Międzyrzeczu, Żarach, Sulęcinie i Zielonej Górze. Do głównych kierunków szkolenia w tych warsztatach należy zaliczyć przede wszystkim: stolarstwo, ślusarstwo, tokarstwo, malarstwo budowlane i modelarstwo odlewnicze.

Każdy z tych warsztatów stanowił odrębną jednostkę organizacyjną Zakładu, działającą w ramach określonych uprawnień, sporządzającą własny bilans i powołaną do szkolenia praktycznego uczniów na bazie własnych środków produkcyjnych. Warsztatem szkoleniowym zarządzał kierownik warsztatu, powołany przez prezesa Zarządu Zakładu. Do swojej dyspozycji kierownik posiadał zastępcę i odpowiednie komórki funkcyjne. Personel wykonawczy składał się z brygad instruktorsko-ucniowskich, brygady akordowej i obsługowej.

Spśród wspomnianych wyżej pięciu warsztatów najwcześniej uru-

chomiony został Warsztat Szkoleniowo-Produkcyjny w Zielonej Górze (1.I.1964 r.), następnie przyjęto odpłatnie od Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Poznaniu Zakład Szkoleniowo-Produkcyjny w Trzcielu (12.III.1964 r.). Z kolei został uruchomiony Warsztat Szkoleniowo-Produkcyjny w Sulęcinie (15.I.1966 r.), Warsztat Szkoleniowo-Produkcyjny w Międzyrzeczu (1.IX.1973 r.) i jako ostatni, piąty, powstał Warsztat Szkoleniowo-Produkcyjny w Żarach (1.IX.1977 r.)¹².

Szkolenie w warsztatach odbywało się na konkretnej produkcji, a wachlarz wykonywanych robót był szeroki i różnicowany. Warsztaty drzewne w Trzcielu, Zielonej Górze i Żarach wyspecjalizowały się głównie w zakresie wyposażania wnętrz i wykonywania mebli o specjalnym przeznaczeniu, indywidualnie projektowanych do wyposażania: kawiarni, restauracji, sklepów, aptek itp., jak również produkcji pomocy dydaktycznych i sprzętu szkolnego.

Warsztaty szkoleniowe poza działalnością produkcyjną w poszczególnych latach wykonywały cały szereg drobnych wyrobów i usług świadczonych dla ludności. O wielkości tej produkcji i usług świadczy wartość produkcji towarowej poszczególnych warsztatów, która w roku 1980 przedstawiała się następująco¹³:

Warsztat Szkoleniowy w Trzcielu	— 20.585 tys. zł,
Zespół Warsztatów Szkoleniowych w Międzyrzeczu	— 14.273 tys. zł,
Warsztat Szkoleniowy w Sulęcinie	— 11.350 tys. zł,
Warsztat Szkoleniowy w Zielonej Górze	— 5.739 tys. zł,
Warsztat Szkoleniowy w Żarach	— 5.701 tys. zł.

Tak więc łączną wartość produkcji i usług świadczonych przez te warsztaty w roku 1980 zamknęła się sumą 57.648 tys. zł i wzrosła ponad dwukrotnie w porównaniu do roku 1975.

Poza warsztatami szkoleniowymi WZDZ w Zielonej Górze prowadził także własną Zasadniczą Szkołę Zawodową dla Pracujących w Trzcielu, przy której działała również Szkoła Przysposobienia Zawodowego. Szkoły te posiadały oddzielne i dobrze wyposażone gabinety do przedmiotów humanistycznych, matematyki, fizyki i przedmiotów zawodowych. Wiele pomocy naukowych do tych gabinetów wykonywała sama młodzież w czynnie społecznym. Szkoła poza działalnością dydaktyczną prowadziła także kółka zainteresowań: recytatorskie, sportowe, fotograficzne, sza-

¹² Dane Działu Administracyjno-Inwestycyjnego Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze.

¹³ Sprawozdanie z działalności Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze za 1980 rok oraz plany pracy na rok 1981. Składnica Akt Archiwum WZDZ, Zielona Góra.

chowe, Ligi Ochrony Przyrody i inne, w których młodzież pogłębiała swoje wiadomości i doskonaliła zainteresowania zgodnie z istniejącymi możliwościami.

Organizowane corocznie konkursy o tytuł najlepszego ucznia w zawodzie, a także współzawodnictwo warsztatowe miały wpływ nie tylko na osiąganie lepszych wyników nauczania, ale posiadały także duże walory wychowawcze. Na organizowanej w czerwcu 1973 roku Okręgowej Spartakiadzie Uczniów Rzemiosła i Szkół ZDZ uczniowie zielonogórskiego Zakładu zajęli pierwsze miejsce zespołowo i indywidualnie w poszczególnych konkurencjach.

Dużymi osiągnięciami może poszczycić się Zakład w corocznie organizowanych międzyzakładowych konkursach „Każdy uczeń racjonalizatorem produkcji”. Uczestnicząc czterokrotnie w tych konkursach zielonogórski Zakład zajmował wysokie miejsca: 1976 rok — I miejsce i proporzec Prezesa ZG ZZDZ, w 1977 i 1978 roku — II miejsca, 1979 roku — I miejsce i proporzec Prezesa ZG ZZDZ. Za osiągane wyniki w tej działalności przyznawane były również wielokrotnie nagrody Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego.

Ważnym sprzymierzeńcem szkoły w pracy dydaktyczno-wychowawczej były organizacje młodzieżowe. ZSMP skupiał przeciętnie około 45 proc. ogółu uczniów i był inicjatorem szeregu poczynąń, między innymi: szkolenia ideologicznego, opieki nad uczniami słabymi w nauce, organizowanych corocznie czynów społecznych itp. Bardziej masową organizacją była LOK, która skupiała w swoich szeregach ponad 60 proc. uczniów szkoły. Pracowała ona przeważnie w dwóch sekcjach, strzeleckiej i wodnej.

Przy Szkole Zawodowej w Trzcielu znajdował się internat, który skupiał młodzież z miejscowości bardziej oddalonych od warsztatu szkolnego.

Uczniowie warsztatów szkoleniowych z Zielonej Góry, Sulęcina i Międzyrzecza uczęszczali do szkół przyzakładowych na terenie swoich miejscowości.

3. BAZA DYDAKTYCZNA I KADRY PEDAGOGICZNE

Szkolenie kursowe organizowane przez Zakład Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze oparte było na programach: a) opracowanych centralnie przez Związek Zakładów Doskonalenia Zawodowego, b) opracowanych przez instytucje zlecające szkolenie, c) opracowywanych doradźnie w zależności od rodzaju kursu, specjalności i życzenia zlecającego.

Zielonogórski Zakład Doskonalenia Zawodowego w toku swojej dzia-

łałności szkoleniowej na kursach korzystał przede wszystkim z programów opracowywanych przez Związek Zakładów Doskonalenia Zawodowego. Znakomita ich większość, bo około 70 proc., została opracowana i wydana po roku 1974. W przypadkach kursów nietypowych, o zawodach rzadko spotykanych, zlecano opracowywanie programów, dostosowując je do życzeń zleceniodawcy. Musiały one jednak każdorazowo być przesyłane do Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego celem zatwierdzenia. Podobnie wyglądała sprawa z podręcznikami, które dla większości zawodów zostały opracowane przez Wydawnictwo Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego. Często posługiwano się także podręcznikami dla szkół zawodowych, a niekiedy również doraźnie pisanymi skryptami.

Gorzej natomiast przedstawiała się sprawa z wyposażeniem kursów w pomoce naukowe. Na tym odcinku powstały duże braki. Dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych zaczęto zakupywać różnego rodzaju plansze, mapy, tablice przekrojów maszyn, przeźroczka, rzutniki itp. Kwoty wydatkowane na te cele były jednak wciąż za małe w porównaniu do potrzeb. Na częściowe złagodzenie braków w tym zakresie wpłynęło korzystanie z gabinetów specjalistycznych szkół zawodowych oraz pomocy naukowych zakładów pracy.

Zmodernizowaną i odnowioną w ostatnich dwóch latach bazę dydaktyczną wszystkich ośrodków kształcenia zawodowego i ośrodków kształcenia kierowców należy uznać za zadowalającą, chociaż w dalszym ciągu nie zabezpiecza ona w całości występujących w tym zakresie potrzeb. Jeżeli chodzi o zaopatrzenie w podstawowe pomoce naukowe do prowadzenia działalności kursowej, to wykorzystanie ich w bezpośrednich placówkach ZDZ jest wyraźnie lepsze aniżeli w punktach kształcenia zawodowego i na kursach w zakładach pracy. Zapewne jedną z przyczyn są techniczne trudności związane z przerzutem potrzebnych pomocy i podręczników. Wydaje się jednak, że sprawy te nie zostały jeszcze przez Zakład rozwiązane i wymagają dopracowania.

Wyposażenie warsztatów, aczkolwiek początkowo kompletowane było przede wszystkim w obrabiarki z upłynnienia, należy uznać za dobre. Odrębne pomieszczenia na obróbki ręczne, sale obróbki mechanicznej, pomieszczenia przygotowania produkcji, spawalnie i kuźnie w warsztatach branży metalowej, w pełni zaspokajały wynikające z programu miejsca pracy dla każdego ucznia. Aktualnie wszystkie warsztaty szkoleniowe wyposażone zostały w takie niezbędne obrabiarki, jak: wiertarki, tokarki, frezarki, szlifierki, strugarki, piły mechaniczne, wyrówniarki, spawarki i inne. Gwarantuje to prawie całkowitą realizację programu nauczania praktycznej nauki zawodu.

Godny uwagi jest fakt, że w jednym tylko roku 1980 zakupiono 16

maszyn i urządzeń, na co wydatkowano kwotę 1.040 tys. złotych. Ogółem natomiast w końcu 1980 roku warsztaty szkoleniowo-produkcyjne dysponowały 132 sztukami maszyn i urządzeń, z czego 75 sztuk przypadało na branżę metalową, a 57 sztuk na drzewną.

Pomimo wielu trudności w pozyskiwaniu odpowiedniej bazy lokalowej, w roku 1980 Zakład dysponował 8 własnymi ośrodkami szkolenia zawodowego znajdującymi się w takich miejscowościach, jak: Gorzów Wlkp., Zielona Góra, Wolsztyn, Międzyrzecz, Żary, Żagań, Szprotawa i Sulęcín. Poza tym zielonogórski ZDZ posiadał 27 stałych punktów szkoleniowych zlokalizowanych przeważnie w większości w szkołach zawodowych.

Systematycznej poprawie ulegał poziom kadry wykładowców i instruktorów zatrudnionych na kursach. Stanowili ją w dużej mierze nauczyciele różnych szkół z terenu województwa oraz pracownicy zakładów pracy, najczęściej specjaliści z dziedziny nauczanych na kursach specjalności, zatrudniani dodatkowo przez ZDZ.

Tabela 3

**Kwalifikacje kadry pedagogicznej (wykładowcy i instruktorzy)
kursów organizowanych przez Zakład Doskonalenia Zawodowego**

Wykształcenie	L a t a			
	1963	1967	1972	1980
Wyższe pedagogiczne	41	78	172	240
Wyższe niepedagogiczne	63	92	204	61
Studium Nauczycielskie	17	48	117	38
Średnie pedagogiczne	25	63	59	151
Średnie niepedagogiczne	61	179	167	50
Podstawowe z tytułem czeladnika i mistrza	30	24	39	21
Razem	237	489	758	561

Źródło: Arkusze ewidencyjne wykładowców oraz rejestr zweryfikowanych wykładowców. Dział Szkolenia Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze.

W roku 1980 na 561 zatrudnionych na kursach wykładowców i instruktorów, 3/5 stanowiły osoby z wyższym wykształceniem i ukończonym Studium Nauczycielskim, a tylko 2/5 stanowiły osoby z wykształceniem średnim i podstawowym z tytułem czeladnika i mistrza. W dalszym ciągu jednak dość liczna grupa zatrudnionej kadry wykładowców nie posiadała przygotowania pedagogicznego, chociaż na podkreślenie zasługuje fakt, iż ich liczba w ostatnim roku działalności Zakładu uległa wyraźnemu zmniejszeniu w porównaniu do lat poprzednich (o ponad 70 proc.). Szczególnie duży spadek notuje się w grupie wykładowców z wykształceniem wyższym. Stanowiły ją osoby zatrudnione w większości w przemyśle, będące dobrymi specjalistami z poszczególnych przedmiotów nauczanych na kursach, szczególnie zawodowych. W grupie wykładowców z wykształceniem podstawowym mieszczą się przede wszystkim instruktorzy zajęć praktycznych ze spawalnictwa, wyróżniający się najczęściej dobrym opanowaniem wykonywanego zawodu.

4. UDZIAŁ W SZKOLENIU DLA PRZEMYSŁU METALOWEGO

Jedną z podstawowych form działalności Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze w okresie jego istnienia było szkolenie dla przemysłu metalowego. Już w pierwszym roku działalności szkoleniowej ponad 1/3 słuchaczy wszystkich kursów stanowili słuchacze kursów o kierunku metalowym. Na 3.008 absolwentów kursów organizowanych przez Zakład Doskonalenia Zawodowego w okresie od 1 września 1959 roku do 1 września 1960 roku, 1.139 absolwentów było słuchaczami takich zawodów metalowych, jak: ślusarstwo ogólne, tokarstwo i ślusarstwo samochodowe¹⁴.

W latach następnych liczba kursów o kierunku metalowym również nie malała i utrzymywała się mniej więcej na tym samym poziomie. Na 17.932 osoby przeszkolone w okresie lat 1959—1963 na kursach wszystkich typów najwięcej osób, bo aż 5.132, przypadało na kierunek metalowy¹⁵. Świadczy to nie tylko o dużym zapotrzebowaniu przemysłu, rzemiosła i usług na ten typ szkolenia, ale także o szybkim dostosowaniu się Zakładu Doskonalenia Zawodowego do zaspokajania potrzeb kadrowych regionu.

Kolejne lata charakteryzowały się tym, że liczby słuchaczy kursów grupy metalowej utrzymywały się na tym samym poziomie. Dopiero od roku 1966 nastąpił znaczny przyrost przeszkolonych w zawodach metalowych. Najbardziej dynamiczny rozwój kursów metalowych i liczby

¹⁴ Sprawozdania z działalności Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze za lata 1959—1974.

¹⁵ Tamże.

słuchaczy tych kursów obserwuje się w latach 1977 i 1978, kiedy to roczna liczba absolwentów zawodów metalowych przekraczała 4,5 tys. osób.

W okresie dwudziestu dwóch lat swojej działalności Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze przeszkolił dla przemysłu metalowego oraz rzemiosła i usług prawie 46 tysięcy osób. Jest to liczba uzyskana tylko z jednorodnych kursów metalowych. Poza kursami typowo metalowymi Zakład przeprowadził także dość pokaźną liczbę kursów wielobranżowych, na których również słuchaczami byli kursanci zawodów metalowych. Brak danych statystycznych odnośnie kierunków szkolenia na kursach wielobranżowych nie pozwala na dokładne określenie liczby słuchaczy zawodów metalowych. Na podstawie zapisów w dziennikach kursów należy przypuszczać, że liczba ich zamykała się w granicach kilkunastu tysięcy osób¹⁶.

Procentowy stosunek słuchaczy kursów metalowych do słuchaczy ogółem był najkorzystniejszy dla tych pierwszych w początkowych czterech i ostatnich sześciu latach działalności szkoleniowej Zakładu Doskonalenia Zawodowego. Jego tendencję malejącą w pozostałych latach należy tłumaczyć głównie tym, że zaczęła wzrastać liczba kursów doskonalących w zawodzie, a w szczególności kursów bezpieczeństwa i higieny pracy, kursokonferencji, kursów kroju i szycia, powszechnej samoobrony itp. Wynikało to zarówno z rozszerzenia działalności szkoleniowej Zakładu, jak też zapotrzebowania społecznego na tego typu kursy.

Znaczny udział w wyuczaniu od podstaw zawodów metalowych dla potrzeb przemysłu metalowego województwa zielonogórskiego oraz dla rzemiosła regionu sulęcińskiego miały Warsztaty Szkoleniowo-Produkcyjne w Sulęcinie. Od samego początku swojego istnienia działalność szkoleniowo-produkcyjną organizowały w oparciu o szeroki wachlarz robót, gwarantujących w możliwie dużym stopniu realizację programów praktycznej nauki zawodu, co miało także wpływ na wyrabianie umiejętności zawodowych.

W roku 1980 warsztaty ślusarskie wykonywały roboty z zakresu ślusarstwa konstrukcyjnego oraz kooperowały z Fabryką Sprzęgła Samochodowych w Kozuchowie w zakresie dostaw spinaczy i hamulców do przyczep samochodowych, Sulęcińską Fabryką Sprzętu w Sulęcinie w zakresie obróbki skrawaniem różnorodnych prac oraz ze Stoczną Szczecińską w zakresie wykonawstwa różnorodnego drobnego sprzętu, stanowiącego wyposażenie statków, a także produkowały urządzenia do mechanicznego zamykania i otwierania okien w halach fabrycznych.

¹⁶ Dzienniki lekcyjne kursów wielobranżowych za lata 1959–1980. Składnica Akt Archiwum WZDZ, Zielona Góra.

Tabela 4

**Liczby słuchaczy kursów metalowych wraz z kursami spawalniczymi
w latach 1959—1980**

Lata	Słuchacze kursów		Procentowy udział słuchaczy grupy metalowej do ogółu
	ogółem	grupy meta- lowej	
1959	1.253	472	37,7
1960	2.187	816	37,3
1961	2.928	987	33,6
1962	4.672	1.181	25,4
1963	6.892	996	14,5
1964	6.168	874	14,2
1965	7.978	798	10,1
1966	8.240	1.268	15,3
1967	7.737	1.232	15,8
1968	11.956	1.251	10,5
1969	17.932	2.016	11,2
1970	18.948	2.198	11,6
1971	15.024	1.518	10,5
1972	15.317	1.558	10,8
1973	13.865	1.759	12,6
1974	13.080	1.739	13,3
1975	12.804	2.380	18,6
1976	14.068	2.748	19,5
1977	15.175	5.532	36,5
1978	16.202	5.405	33,4
1979	16.474	4.531	27,5
1980	17.853	4.589	25,7
Razem	246.753	45.848	20,3

Zródło: Sprawozdania z działalności Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze za lata 1959—1980.

Drugi natomiast warsztat mechaniczny w Międzyrzeczu kontynuował produkcję zmodernizowanej wersji szlifierki 350 D, podjął produkcję stolików ruchomych przeznaczonych na zaopatrzenie rynku wewnętrznego, poczynił przygotowania do uruchomienia produkcji wiertarek stołowych typu WSD-16 oraz utrzymywał różnorodne związki kooperacyjne w zakresie obróbki skrawaniem.

Niezależnie od tego warsztaty ślusarskie Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego wykonywały cały szereg drobnych wyrobów metalowych, takich jak: balustrady, okna, drzwi, słupy oświetleniowe itp., oraz świadczyły różne usługi dla ludności przez podejmowanie na ogół wszystkich zleconych prac możliwych do wykonania.

5. ROZWÓJ KURSÓW SPAWALNICZYCH

Liczącą się pozycją w działalności szkoleniowej Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze były kursy spawalnicze w zakresie spawania elektrycznego i spawania gazowego. Krótki stosunkowo okres przyuczenia do zawodu, a także dla kursów spawalniczych II stopnia — wyuczenia zawodu spowodował, iż ta forma zdobywania uprawnień wykonywania zawodu spawacza zyskała sobie dużą popularność. Pierwsze dwa kursy spawalnicze zorganizowano już w roku 1960, a liczba osób, które uzyskały uprawnienia spawacza, wynosiła 70. Oba kursy były zleconymi przez zakłady pracy¹⁷.

Bardziej intensywny rozwój kursów spawalniczych zaczyna się dopiero od roku 1966, to jest od momentu, kiedy Zakład zyskał uprawnienia wydawania książeczek spawalniczych przez Komisję Spawalniczą powoływaną we własnym zakresie. Od tej pory następuje bardziej dynamiczny rozwój kursów spawalniczych zarówno zleconych przez zakłady pracy, jak i z wolnego naboru. W obu przypadkach korzystały z nich osoby aktualnie pracujące w różnych zawodach i branżach a pragnące jednocześnie zdobyć uprawnienia spawalnicze.

Duży wpływ na rozwój tej formy zdobywania uprawnień zawodowych miał fakt organizowania na kursach zarówno szkolenia teoretycznego, jak i praktycznego. Dla osób, które posiadały już praktykę w zakresie spawalnictwa, organizowano szkolenie tylko teoretyczne. Natomiast dla tych, którzy nie posiadali odpowiedniego stażu pracy przy wykonywaniu robót spawalniczych, Zakład organizował szkolenie teoretyczne i praktyczne równolegle. Pozwoliło to wielu chętnym na uzyskanie dodatkowego zawodu.

Na rozwój kursów spawalniczych bardzo korzystny wpływ wywarło uzyskanie w roku 1969 przez Zakład Doskonalenia Zawodowego uprawnień do samodzielnego wydawania książeczek spawalniczych bez potrzeby odsyłania ich do zatwierdzenia przez Związek Zakładów Doskonalenia Zawodowego w Warszawie.

W okresie swojej działalności Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze przeprowadził 632 kursy spawalnicze w zakresie spawania elektrycznego i gazowego, na których uzyskało uprawnienia spawalnicze 15.769 osób. Kursów spawalniczych z wolnego naboru (369) było więcej od kursów zleconych (263). Podobnie wyższa była również liczba słuchaczy tych kursów, która wynosiła dla kursów z wolnego naboru 9.437 osób, a dla kursów zleconych — 6.332 osoby. Dane te świadczą o tym, że kursy z wolnego naboru cieszyły się więk-

¹⁷ Sprawozdania z działalności Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze za lata 1959—1980. Składnica Akt Archiwum WZDZ w Zielonej Górze.

Tabela 5

**Kursy spawalnicze i osoby o uprawnieniach zawodowych spawacza
w latach 1959—1980**

Lata	Kursy zlecone		Z wolnego naboru		Ogółem	
	kursy	sluchacze	kursy	sluchacze	kursy	sluchacze
1960	2	70	—	—	2	70
1961	3	115	6	189	9	304
1962	6	214	3	86	9	300
1963	1	11	7	186	8	197
1964	1	18	10	248	11	266
1965	2	24	7	143	9	167
1966	3	197	8	214	16	411
1967	12	240	11	242	23	482
1968	11	246	13	305	24	551
1969	14	322	12	316	26	638
1970	13	297	15	372	28	669
1971	10	288	12	317	22	605
1972	7	215	21	581	28	796
1973	17	427	18	472	35	899
1974	14	384	17	433	31	817
1975	29	741	31	878	60	1.619
1976	38	1.020	29	722	67	1.742
1977	24	404	38	1.137	62	1.541
1978	15	206	40	1.025	55	1.231
1979	18	425	36	778	54	1.203
1980	18	468	35	793	53	1.261
Razem	263	6.332	369	9.437	632	15.769

Zródło: Rejestry kursów spawalniczych za lata 1960—1980. Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze.

szym powodzeniem, ponieważ uczęszczali na nie ludzie przeważnie pracujący zawodowo w innych specjalnościach.

Systematycznie z roku na rok wzrastały także kwalifikacje kadry pedagogicznej na kursach spawalniczych, którą stanowiły osoby weryfikowane przez Komisję Spawalniczą przy Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego w Warszawie. Osoby nie zweryfikowane nie miały prawa uczenia na kursach. Wykładowcami zajęć teoretycznych byli przeważnie nauczyciele szkół zawodowych oraz inżynierowie z przemysłu posiadający uprawnienia spawalnicze. Kadre instruktorską zajęć praktycznych stanowiły osoby posiadające uprawnienia mistrzowskie i czeladnicze ze spawalnictwa. Tak prowadzona polityka kadrowa pozwoliła na osiąganie dobrych wyników nauczania i przygotowanie spawaczy dobrze znających swoje rzemiosło zarówno pod względem teoretycznym, jak i praktycznym.

Nadawanie przez Zakład Doskonalenia Zawodowego uprawnień spawalniczych w postaci książeczek spawacza było obwarowane szeregiem warunków gwarantujących należyte wyuczenie tego zawodu i bezpieczne jego wykonywanie.

Bazę szkoleniową na kursach spawaczy stanowiły głównie szkoły zawodowe i zakłady pracy o kierunku metalowym. Do najbardziej wyróżniających się pod tym względem ośrodków szkolenia spawaczy, na bazie których Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze przeprowadził większość kursów spawania elektrycznego i spawania gazowego, należały: Warsztaty Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Technikum Mechanicznego w Zielonej Górze, Technikum Samochodowe i Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Słubicach, Zakłady Naprawcze Sprzętu Melioracyjnego w Międzyrzeczu, Warsztaty Szkoleniowe Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Sulęcinie, Technikum Samochodowe w Zarach, Warsztaty Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Żaganiu, Zasadnicza Szkoła i Technikum Mechaniczne w Gorzowie Wielkopolskim i wiele innych.

Zielonogórski Zakład Doskonalenia Zawodowego w okresie swojego istnienia wypracował własne formy i metody działalności szkoleniowo-oświatowej, możliwie najbardziej odpowiadające potrzebom gospodarki województwa, dostępne tak dla dorosłych, jak i młodzieży, pragnącej kształcić się zawodowo względnie uzupełniać swoje kwalifikacje fachowe i doskonalić się w zawodzie. Kierunki szkoleniowe kursów uwzględniały najbardziej aktualne potrzeby i zainteresowania społeczne regionu Ziemi Lubuskiej. Akcją szkoleniową obejmowano wszystkie zawody i specjalności, w których zgłoszone były potrzeby kandydatów, a mieściły się one na liście rzemiosł i posiadały odpowiednią liczbę zainteresowanych.

6. ZAMIERZENIA NA PRZYSZŁOŚĆ

Bogaty dorobek Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze w zakresie dotychczasowej działalności szkoleniowo-kursowej, wychowawczej i produkcyjnej, stanowił bazę wyjściową do określenia dalszych jego perspektyw rozwojowych. Przyjmując za podstawę dalszego działania założone kierunki rozwojowe województw zielonogórskiego i gorzowskiego oraz wynikające stąd zapotrzebowania zakładów pracy na wykwalifikowanych robotników sporządzone w oparciu o przewidywane prognozy demograficzne, przyrost ludności i rozwój szkolnictwa zawodowego na tych terenach, Zakład podjął się roli niezbędnego ogniwa uzupełniającego braki występujące w tym zakresie.

Rola i miejsce Zakładu w zreformowanym systemie edukacji narodowej określone zostały w wyniku szerokich dyskusji i konsultacji z terenowymi władzami politycznymi i administracyjnymi obu województw, jak też instytucjami oraz jednostkami gospodarczymi regionu lubuskiego. Opracowany długofalowy program przedsięwzięć w tym zakresie uwzględnia dalsze konsekwentne realizowanie zadań na rzecz kształcenia i doskonalenia kadr dla usług, rolnictwa i społecznie drobnej wytwórczości¹⁸.

W zakresie działalności szkoleniowo-produkcyjnej, poza kontynuacją kształcenia w kierunkach aktualnie istniejących, przewiduje się także otworzenie nowych, jak mechanika pojazdowa, elektromechanika itp. W najbliższej przyszłości uruchomiony zostanie nowy warsztat szkoleniowo-produkcyjny ze specjalnością elektromechaniczną w Lubsku. Zakłada się, iż docelowa wartość produkcji w roku 1985 wyniesie 120 milionów złotych, co stanowić będzie wzrost o 140 proc. w stosunku do roku 1980¹⁹.

By sprostać tym zadaniom, zielonogórski Zakład Doskonalenia Zawodowego przedsięwziął szereg zamierzeń modernizacyjnych, jak: adaptacja obiektów szkolnych w Lubsku, budowa zespołu obiektów szkoleniowych w Zielonej Górze, rozbudowa ośrodka w Żarach i Gorzowie Wlkp. oraz rozpoczęcie działań zmierzających do uruchomienia nowego warsztatu branży drzewnej w Dębnie Lubuskim i wiele, wiele innych, mających na celu zarówno usprawnienie procesu dydaktycznego, jak też zabezpieczenie zaplecza materiałowego. Wyraźny nacisk kładzie się na uaktywnienie działalności ośrodków i punktów szkoleniowych aktualnie istniejących.

* * *

Z okazji XX-lecia działalności Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze w dniu 12 października 1979 roku odbyły się uroczystości jubileuszowe, w których uczestniczyli przedstawiciele organizacji politycznych, społecznych i zawodowych oraz władze i instytucje gospodarcze województwa. W uroczystości tej udział wzięli między innymi: prezes Zarządu Głównego Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego w Warszawie dr Józef Kowtun, przedstawiciel KW PZPR w Zielonej Górze dr Stanisław Romanowski, przedstawiciel KW PZPR w Gorzowie Wlkp. dr Mariusz Erdman, zastępca wojewo-

¹⁸ Sprawozdanie prezesa z działalności Zarządu Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze z okazji XX-lecia Zakładu. Składnica Akt Archiwum WZDZ w Zielonej Górze.

¹⁹ Tamże.

dy zielonogórskiego mgr Dionizy Gajny, zastępca wojewody gorzowskiego mgr Marian Judkowiak, wicekuratorzy oświaty i wychowania w Gorzowie i Zielonej Górze oraz wielu, wielu innych.

W uznaniu zasług za osiągnięcie bardzo dobrych wyników w organizacji i przeprowadzaniu szkolenia kursowego oraz pracę społeczną, grupa pracowników Zakładu otrzymała odznaczenia państwowe i regionalne. Jedna osoba otrzymała Złoty Krzyż Zasługi, dwóch pracowników złote odznaki honorowe „Za zasługi dla województwa gorzowskiego”, czterech pracowników odznaki honorowe „Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego”. Ponadto Zarząd Główny Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego w Warszawie przyznał 31 działaczom społecznym i 24 pracownikom Zakładu złote i srebrne odznaki „Za zasługi dla ZDZ”.



SPIS TREŚCI

WŁADYSŁAW KORCZ: Ziemia Lubuska w historiografii polskiej	5
MARIAN KWAPIŃSKI: Prahistoria na środkowym Nadodrzu po II wojnie światowej	37
ADAM KOŁODZIEJSKI: Kultura pomorska w północnej części Dolnego Śląska	53
ANDRZEJ MARCINKIAN: Z badań nad kulturą łużycką w epoce brązu na terenie Krainy Zielonogórskiej	81
BARBARA KOŁODZIEJSKA: Relikty tradycyjnej kultury ludowej na wsi lubuskiej	101
STEFAN DĄBROWSKI: Warunki rozwoju sukiennictwa w północnej części Śląska od XVI do XVIII wieku	111
JÓZEF GŁODEK: Z dziejów walki o szkołę polską na Ziemi Lubuskiej w latach 1850—1939 na tle prusko-hitlerowskiej polityki szkolnej	137
TADEUSZ SOJKA: Nowe dokumenty niemieckie o pierwszych dniach hitlerowskiej okupacji Bydgoszczy (5—9 września 1939 r.)	177
PRZEMYSŁAW MNICHOWSKI: Zbrodnie gestapo na polskich robotnikach przymusowych na ziemi strzelecko-krajeńskiej w latach 1941—1942	229
ANDRZEJ TOCZEWSKI: Działania 2 Armii Wojska Polskiego w składzie 1 Frontu Białoruskiego	251
KAZIMIERZ MAMAK: Ludowe Wojsko Polskie a proces zasiedlania i zagospodarowania Ziemi Lubuskiej w świetle dokumentów i wspomnień kombatanatów	281
MARIAN PIETRZAK: Byli żołnierze Gwardii Ludowej i Armii Ludowej na Ziemi Lubuskiej	295
WŁADYSŁAW J. CIESIELSKI: Prasa na Ziemi Lubuskiej w latach 1945—1950	325
EDWARD HAJDUK: Postawa studentów wobec norm motywujących do aktywności społecznej	345
KRYSTYNA STECH: Nauczyciel i szkoła w środowisku lokalnym w pierwszych latach powojennych na Ziemi Lubuskiej	361
KAZIMIERZ UŹDZICKI: Kierunki działalności oświatowo-szkoleniowej Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Zielonej Górze	381

Redaktor
BARBARA MARON

Redaktor techniczny
ZDZISŁAWA OCHOCKA

Korektor
ELŻBIETA POTĘGA

Printed in Poland

Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra 1983. Wydanie I. Nakład 400+30 egz. Format B5.
Obj. ark. wyd. 26,0; ark. druk. 25,0. Oddano do składania w kwietniu 1982 r. Podpisano do
druku w kwietniu 1983. Druk ukończono w maju 1983. Papier piśmienny kl. III 70 g 80×100.
CENA ZŁ 120,—

Druk: Zielonogórskie Zakłady Graficzne, zam. 690 — E-19/18